

# AMBER

NEW YORK TIMES BESTSELLER

GAIL MCHUGH

*Część pierwsza cyklu Torn Hearts*



Gail McHugh serwuje słodko-gorzka, miejscami mroczną i niepokojącą historię, w której nadzieja miesza się z bolesnym oczekiwaniem, niepewność z pożądaniem, a miłość z chorą fascynacją. To kawał dobrej powieści, która mąci zdrowy rozsądek i mocno szarpie emocjami. Jestem zachwycona i chcę więcej!

Krystyna Meszka, Literacki świat Cyrysi, cyrysia.blogspot.com

*Amber* jest jak żywioł, nieposkromiona i nieprzewidywalna. Pustoszy serce, umysł i duszę czytelnika.

Monika Szulc, Książki Moni, ksiazkimoni.blogspot.com

Zły chłopak, dobry chłopak i dziewczyna, która pragnie obu. Brzmi znajomo? To często spotykany temat, jednak Gail McHugh wprowadza coś zupełnie nowego, co porusza serce i sprawia, że na moment przestaje bić. Jesteście na tyle odważni, by przekonać się, co skrywa *Amber*?

Ewelina Bartocha, Książkomania, ksiazkomania-recenzje.blogspot.com

ZGail McHugh stworzyła niesamowitych, doświadczonych przez życie bohaterów, którzy znaleźli się w centrum emocjonalnego huraganu. Nie sposób przejść obok tej historii obojętnie. Polecam po tysiackroć!

Klaudia Pankowska, porozmawiajmy-o-ksiazkach.blogspot.com

*Amber* to książka napisana z przytupem – arogancka, bezczelna i nieprzyzwoita. A w dodatku potwornie kusząca. Właśnie takiej książki było mi trzeba: hipnotyzującej od pierwszej strony, wciągającej i po stokroć zachwycającej. Ogromnie trudno jest napisać historię, która swoją szczerością trafi do serca każdego czytelnika, a Gail McHugh udało się to doskonale. To najpiękniejsza historia o trudnej miłości, jaką kiedykolwiek czytałam.

Beata Moskwa, thievingbooks.blogspot.com

Gail McHugh po raz kolejny udowadnia, że w pełni zasługuje na miano jednej z najlepszych autorek romansów. Pisarka przedstawia niezwykle intrygującą i mroczną historię, która z każdą stroną staje się coraz bardziej uzależniająca. *Amber* wyróżnia się obecnością ogromnej dawki emocji, co sprawia, że książkę dosłownie się pochłania i nie żałuje ani jednej minuty lektury. Jeśli spodobała Wam się seria *Pulse*, to nową książkę Gail McHugh po prostu pokochacie! Zdecydowanie polecam.

Aleksandra Szalek, addictedtobooks.blog.pl

Lektura *Amber* jest jak balansowanie na brzegu stromego klifu. Pytanie tylko, czy odważysz się skoczyć?

Angelika Zdunkiewicz-Kaczor, lustrorzeczywistosci.pl

Początek książki otwiera oczy, środek wywołuje burzę skrajnych emocji, zakończenie rozdziera serce na milion kawałków. Przed rozpoczęciem czytania zalecam skonsultować się z lekarzem, ponieważ potężna dawka stylu Gail McHugh jest jak trąba powietrzna, która porywa w świat bohaterów i nie pozwala go opuścić aż do ostatniej kartki.

Magda Saska-Radwan, Przez piękne okulary, przezpiekneokulary.blogspot.com

Autorka konsekwentnie buduje historię i nasącza ją taką ilością emocji, namiętności, nieczystych interesów i gorzkich wydarzeń, że nie sposób podczas lektury pozostać obojętnym. To książka pełna gniewu, bólu i nienawiści ukrytych w najgłębszych zakamarkach duszy, które muszą wyjść na światło dzienne...

Dominika Piątek, Recenzje Ami, recenzjeami.blogspot.com

*Amber* to odważna powieść dla czytelników, którzy nie boją się mocnych wrażeń i odrobiny kontrowersji. Autorka łączy wstrząsający dramat z płomiennym romansiem, tworząc prawdziwie wybuchową mieszankę. Jedna dziewczyna i dwie miłości jej życia – ten scenariusz może skończyć się tylko gigantyczną eksplozją, która strzaska niejedno serce. I choć może się wydawać, że czytaliście wiele podobnych powieści, wierzcie mi na słowo, czegoś tak wstrząsającego nie czytaliście jeszcze nigdy.

Patrycja Kuchta, W krainie absurdu, beauty-little-moment.blogspot.com

Gail McHugh stanęła na wysokości zadania. *Amber* to zdecydowanie jedna z najlepszych powieści

New Adult, jakie w ostatnim czasie miałam okazję przeczytać. Gorąco polecam!

Julita Sobolewska, [zapiski-ksiazkoholiczki.blogspot.com](http://zapiski-ksiazkoholiczki.blogspot.com)

Bohaterowie *Amber* zostali skonstruowani tak, że nie sposób oprzeć się ich urokowi. Smutne elementy przeszłości *Amber* sprawiają, że możemy się z nią identyfikować, czuć, że jest jedną z nas. Natomiast panowie są niczym Sahara i Grenlandia, pragniemy ich od pierwszych stron, a kiedy książka się kończy, chcemy więcej i więcej. Jestem pewna, że fani autorki będą zadowoleni z jej nowego dzieła i pokochają je równie mocno jak przygody opisane w *Collide*.

Sylvia Czekańska, [recenzentkaksiazek.blog.pl](http://recenzentkaksiazek.blog.pl)

Czym prędzej wymażcie z pamięci poprzednie książki autorki. To coś zupełnie nowego. Burza emocji, huragan namiętności. Z tej toksycznej miłości żaden z bohaterów nie wyjdzie bez szwanku.

Klaudia Błaszczuk, [moje-ukochane-czytadelka.blogspot.com](http://moje-ukochane-czytadelka.blogspot.com)

*Amber* elektryzuje, wywołuje dreszcze, budzi w czytelniku dziką, niemalże zwierzęcą namiętność. To lektura, którą poczujecie podskórnie... Jest to książka fascynująca, rozpalająca zmysły, niegrzeczna, a przy tym, co istotne, dobrze napisana.

Kinga Gochnio, [zapisanemarginesy.pl](http://zapisanemarginesy.pl)

*Amber* pochłania bez reszty; zagłębia się w mroku, namiętności, bólu i okrucieństwie. Przeczytaj, jeśli nie boisz się zajrzeć do mrocznych zakamarków duszy bohaterów. Uprzedzam jednak – to żadne love story, a raczej coś, co może rozbić czytelnika na małe kawałeczki...

Irena Bujak, [zapatrzonawksiazki.blogspot.com](http://zapatrzonawksiazki.blogspot.com)

Ta powieść sprawi, że zapomnicie o rzeczywistości i zatracicie się w lekturze, pragnąc czym prędzej poznać zakończenie tej słodko-gorzkiej historii. Gdy dotrzecie do ostatniej strony, nie będziecie potrafili uwierzyć, że tak to wszystko się kończy.

Sylvia Węgielewska, [magicznyswiatksiazki.pl](http://magicznyswiatksiazki.pl)

Gail McHugh w swojej najnowszej powieści, pretendującej do tytułu najgorętszego erotyka tego roku, przesuwa wszystkie granice, tworząc wciągającą i bezpruderyjną historię. Kochając mocniej i zachłanniej, bohaterowie pozwalają się uwieść mrocznym sekretom i dla miłości są gotowi zrobić wszystko, nawet jeśli w grę wchodzi morderstwo.

Natalia Lena Karolak, [Pokoj6277room6277.blogspot.com](http://Pokoj6277room6277.blogspot.com)

*Amber* uzależnia. Podsycona erotyzmem i doprawiona szczyptą perwersji, działa jak prawdziwy narkotyk. Rozpala zmysły, porusza duszę, by na koniec roztrzaskać serce na milion kawałków.

Katarzyna Paprocka, [czytanie-moja-milosc.blogspot.com](http://czytanie-moja-milosc.blogspot.com)

*Amber* to książka, w której niemożliwe staje się możliwe, a fabuła z pozoru banalna okazuje się wyjątkowa. Oto niepowtarzalna przygoda z emocjami w roli głównej. Myślę, że nie będziecie zawiedzeni!

Michalina Kulińska, [KsiazkowySwiatk-siazkowyswiat.blogspot.com](http://KsiazkowySwiatk-siazkowyswiat.blogspot.com)

Gdy przewracamy kolejną kartkę książki, a emocje wariują bardziej niż w głowie głównej bohaterki, staje się jasne, że *Amber* to był dobry wybór. Gail McHugh od początku do końca powieści zadziwia i prowokuje – fabułą, postaciami, słowami agresywnymi i namiętnymi. To szokująca powieść, w którą niebezpiecznie łatwo się wkręcić. Do tego stopnia, że przeczytaną książkę zamyka się z wypiekami na twarzy w środku nocy. Z tylko jedną myślą w głowie – „chcę więcej”.

Aleksandra Boniecka, [aleksandra-kropka.blogspot.com](http://aleksandra-kropka.blogspot.com)

Gail McHugh po raz kolejny zaspokaja oczekiwania wymagających czytelników. *Amber* obrazuje trudy życia, złożoność ludzkich problemów, uwikłanie w przeszłość. Książka silnie pobudza wyobraźnię, nie pozwalając na powrót rzeczywistości, dzięki czemu może stać się kolejnym bestsellerem autorki.

Anna Jędrzejewska, [swiat-ksiazkowych-recenzji.blogspot.com](http://swiat-ksiazkowych-recenzji.blogspot.com)

*Amber* ukazuje całą gamę uczuć, których nie da się łatwo zasufladkować. Powieść zaskakuje i wstrząsa, by po chwili wzruszyć i rozczulić. Już dawno żadna książka tak mną nie zawładnęła. Mamy tu absolutnie wszystko: ciekawą, złożoną historię, pełno emocji i miłość, która wstrząsa światem. Jak dla

mnie – ideał.

Katarzyna Sikora, Recenzje kobiecą ręką pisane, [kasik85.blog.pl](http://kasik85.blog.pl)

Uwaga, ta książka namiesza wam w głowach... *Amber* to przejażdżka emocjonalnym rollercoasterem bez chwili na złapanie oddechu. Gail McHugh kolejny raz udowadnia, że jest mistrzynią kreowania bohaterów, którzy są spełnieniem kobiecych marzeń.

Kasia Jabłońska, [mirabelkowabiblioteczka.blogspot.com](http://mirabelkowabiblioteczka.blogspot.com)

Niezwykłe emocjonująca opowieść o woli życia, miłości i utraconym zaufaniu. Ta historia pochłania jak ocean. Pikanterii dodają sceny emanujące pożądaniem. Z *Amber* odkryjesz miłość, która nie zna ograniczeń.

Paulina Rozborska, Books & Culture, [books-culture.blogspot.com](http://books-culture.blogspot.com)

Gail McHugh porusza, zaskakuje, chwyta za serce oraz wciąga w świat tajemniczej miłości, ukazując, jak skomplikowane mogą być ludzkie losy. Opowieść autorki światowych bestsellerów całkowicie mnie oczarowała. Jest to powieść z duszą.

Dominika Trawczyńska, [modnaksiazka.blogspot.com](http://modnaksiazka.blogspot.com)

*Amber* jest przepełniona skrajnymi emocjami, których intensywność udziela się czytelnikowi. To historia dla tych, którzy nie boją się skoczyć na głęboką wodę i zatopić w wirze emocjonujących wydarzeń.

Kamila Idziaszek, [ksiazki-milki.blogspot.com](http://ksiazki-milki.blogspot.com)

Czytaliście *Collide*? W takim razie *Amber Was* nie zawiedzie. Jeszcze mroczniejsza. Jeszcze namiętniejsza. Jeszcze bardziej zaskakująca.

Joanna Jagieła, [antykwiariatciekawaksiazka.pl](http://antykwiariatciekawaksiazka.pl)

**GAIL McHUGH**  
**AMBER**

przełożyła  
**Joanna Grabarek**





Tytuł oryginału: ***Amber to Ashes***

Projekt okładki: *Regina Wamba, Mae I Design*

Redakcja: *Iwona Krynicka*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Elżbieta Steglińska, Renata Kuk, Maria Śleszyńska*

Copyright © 2015 by Gail McHugh

Published by arrangement with Atria Books

a division of Simon & Schuster, Inc.

All rights reserved.

For the cover illustration copyright © Regina Wamba, Mae I Design

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2016

© for the Polish translation by Joanna Grabarek

ISBN 978-83-287-0128-1

Wydawnictwo Akurat

Warszawa 2016

Wydanie I

# Spis treści

Prolog	
Rozdział 1	Amber
Rozdział 2	Amber
Rozdział 3	Amber
Rozdział 4	Amber
Rozdział 5	Ryder
Rozdział 6	Amber
Rozdział 7	Amber
Rozdział 8	Brock
Rozdział 9	Amber
Rozdział 10	Amber
Rozdział 11	Ryder
Rozdział 12	Amber
Rozdział 13	Brock
Rozdział 14	Ryder
Rozdział 15	Brock
Rozdział 16	Ryder
Rozdział 17	Amber
Rozdział 18	Amber
Rozdział 19	Ryder
Rozdział 20	Brock
Rozdział 21	Amber
Rozdział 22	Brock
Rozdział 23	Ryder
Rozdział 24	Amber
Huczne brawa, zwane podziękowaniami	
Przypisy	



# Prolog

W wieku dziewiętnastu lat spotkałam dwie miłości swojego życia. Tak, dwie. Liczba mnoga. Więcej niż jedną.

Niemoralne? Być może. Ja wiem jedynie, że niezaprzeczalne. Nie do powstrzymania.

Niektórzy twierdzą, że nie powinnam żywić podobnych uczuć do dwóch mężczyzn naraz. Większość nazywa mnie dziwką, zdzirą czy nawet potworem.

Nie obchodzi mnie to.

Mówiąc najprościej... każdy z tych facetów przyjął to, co miałam mu do zaoferowania. Nikt nie zrozumie, jak bardzo uzależniłam się od ich obecności w moim życiu. Obaj stali się dla mnie kokainą, uskrzydającym, a jednocześnie osłabiającym zawrotem głowy. Różnili się od siebie niczym woda i ogień, a mimo to pragnęłam ich równie mocno.

Potrzebowałam ich tak samo.

Jeden był moją opoką, moją siłą, moją pierwszą prawdziwą obsesją.

Drugi był moją pasją, moją namiętnością.

Posiedli całkowicie mój umysł, wszystkie moje myśli, każdy zakamarek duszy, byli jak nagły impuls, który przesywa ciało.

Byli nawałnicą, przerażającą burzą z piorunami, której nadejścia nie zauważyłam, niespodziewanym bólem serca nad brzegiem przepaści.

Nie miałam pojęcia, że zanim skończę dwadzieścia lat, śmierć sprawi, iż obaj znikną z mojego życia.

Kto był mordercą?

Ja...

# Rozdział 1

## Amber

### Cztery miesiące wcześniej

Zapach fastfoodowego jedzenia uderza moje nozdrza. Rozglądam się po kafeterii Uniwersytetu Hadleya: po lewej kolesie na sterydach, niegrzeczni chłopcy i zadzierające nosa panienki z jednego ze stowarzyszeń studentek, po prawej samotnicy, buntownicy z wyboru i mieszanina dziwaków. Wszystkie typy osobowości obecne przy swoich segregowanych socjalnie stolikach.

Koterie.

Ktokolwiek twierdzi, że na uniwersytecie ich nie ma, chyba powinien się leczyć na głowę.

„Potrafię to zrobić. Dam radę. Potrafię” – powtarzam w myślach, ani przez sekundę w to nie wierząc. Do diabła z wiarą, kto wie, czym ona tak naprawdę jest. Moim zdaniem to czyjś poroniony wymysł. Tak czy siak, uniwersytet nie mógł się okazać gorszym doświadczeniem niż lata umysłowej stagnacji w szkole średniej. Przynajmniej miałam taką nadzieję.

Oddycham głęboko. Stawiam nogę za nogą, brnę w kierunku pustego stolika. Nagle czuję, że... upadam?

*Błagam, dobijcie mnie!*

Tak bardzo skoncentrowałam się na dotarciu do stolika, że nie zauważyłam torby na swojej drodze. Bezwładnie lecę do przodu. Książki i notatki wyfruwają mi z rąk, a serce trzepocze w piersi.

Nie mam się czego przytrzymać. Padam twarzą na coś, co ma twardość betonu. Moje kolana grzęzną między muskularnymi udami szczelnie wypełniającymi dżinsy. Krzesło, na którym spoczywa Beton, przesuwa się z przeraźliwym zgrzytem, przy akompaniamencie śmiechu eksplodującego w moich uszach niczym granat. Śmiertelnie zawstydzona, zaciskam palce na umięśnionych ramionach. Niemal stykamy się nosami.

Mój wybawiciel obdarza mnie przeuroczym uśmiechem. Zamortyzował nieuchronne zderzenie, łapiąc mnie w talii. Mój oddech nagle przyśpiesza. Zastygam zażenowana, spoglądając w dół na wytatuowane bicepsy. Smugi pomarańczowych płomieni, cieniowane czaszki i chińskie litery pokrywają każdy centymetr skóry opinającej mięśnie, ciągną się aż po nadgarstki. Podnoszę wzrok. Gęste, smoliście czarne włosy, stylowo zmierzwione ponad wyzywającym, niesamowicie seksownym spojrzeniem bardzo niebieskich oczu. Ten widok sprawia, że moje serce na chwilę przestaje bić.

Widzę w tych oczach rozbawienie, a także cień kłopotów, solidną dawkę buntu i czysty, niezmacony seksapil. Zaciskam mocniej dłonie na jego ramionach. Uśmiech Betonu się pogłębia. Wyczuwam arogancję i coś w mojej głowie krzyczy, żebym uciekała, bo ten osobnik przyczyni się do mojej zguby – lecz nie mogę się ruszyć. Tkwię tak, przyklejona do jego ud. Jest rozbijająco przystojny, idealnie... niedoskonały. Ma pełne, wyraźnie zarysowane usta, męską szczękę. Jest idealną kompilacją – ma w sobie coś z każdego obłędnie seksownego przystojniaka, którego spotkałam w dotychczasowym życiu.

*Boże, dopomóż!*

Na jego seksownym policzku pojawia się apetyczny dołeczek. Mam ochotę go pocałować.

– Nie wiedziałem, że dziś na lunch podają takie ciacha. Bardzo mi się to podoba.

– Słucham? – Usiłuję zignorować otaczający go czysty zapach mydła i leśnej wody kolońskiej. Leśnej?

Czy ja naprawdę użyłam tego określenia w stosunku do jego perfum? Nie mam pojęcia, co to jest, jednak

czuję się jak podczas odlotu. On sprawia, że odlatuję. – O co ci, do cholery, chodzi?

Chichocze, a ja natychmiast zdaję sobie sprawę, jak głupawe było to pytanie. Mam ochotę wczłogać się pod stół i umrzeć.

– Chodzi mi o to, że na moich kolanach wylądowało coś, co z przyjemnością bym schrupał. – Przesuwa stwardniałe od fizycznej pracy dłonie wzdłuż moich ramion. Dygoczę lekko, czując, jak całe moje ciało ogarnia nagła fala ciepła. – Nie, nie coś, co bym schrupał – ciągnie. – Raczej pożarł.

Powietrze rozcina bicz prychnięcia, wskazującego na wyraźne obruszenie. Szybko spoglądam za siebie. Jakiejś porcelanowej blondynie najwyraźniej nie przypadła do gustu nasza wymiana zdań. Spoglądam na nią ostro, a potem przenoszę wzrok na osobnika, którego uda uwięziły mnie na dobre.

– Och, doprawdy? – Może wychodzi nieco złośliwie, ale to jedyne słowa, jakie przychodzą mi do głowy.

– Doprawdy... – odpowiada niskim, lekko schrypniętym głosem. Spogląda na moje usta i seksownie przygryza dolną wargę. – Przepyszna. Mógłbym cię jeść całymi godzinami.

Chociaż jesteśmy otoczeni przez rozbawiony, chichoczący tłum, czuję łaskotanie w podbrzuszu i nieprzemienne pragnienie, żeby posmakować jego ust.

Zaraz, o czym ja, do cholery, myślę?!

Samokontrola. Ten osobnik pozbawił mnie jej i muszę odzyskać panowanie nad sobą.

Chociaż ta część mnie, która ceni dobry seks ponad wszystko, głośno się sprzeciwia pomysłowi odseparowania od tych muskularnych ud, usiłuję się pozbierać i powoli wstaję. Wyglądam dłonią kręcone czarne włosy i prostuję się z mocnym postanowieniem natychmiastowego odejścia, żeby dłużej nie narażać swojego mózgu na uszkodzenia spowodowane szaleństwem hormonów.

Oczywiście moje wysiłki idą całkowicie na marne, kiedy Beton wstaje z krzesła, uśmiechając się szelmowsko. Nie spuszcza ze mnie wzroku, a jego nieskrywane seksualne intencje wywołują we mnie falę pożądania i zapierają dech.

Karcę się w myślach.

Totalnie nie jestem „jedną z tych dziewczyn”. Męska uroda nigdy wcześniej nie potrafiła zmienić mnie w ciepłą kałużę hormonów. To mój pierwszy raz. Moje ciało okazuje się zdrajcą. Mierzę swojego wybawiciela od stóp do głów, czując zawroty głowy.

Mam przed sobą prawdziwą męską bestię. Gość przewyższa mnie o głowę albo więcej. Przy wzroście stu sześćdziesięciu centymetrów czuję się przy nim jak drobina. Na domiar złego myliłam się, myśląc, że intrygujące tatuaże zdobią wyłącznie jego ramiona. Po prawej stronie szyi dostrzegam diabelskie rogi, wychylające się spod czarnego T-shirtu.

*Wiedziałałam. To omen. Jest wcielonym diabłem, a ja znalazłam się w rajskim piekle.*

Pragnąc wyrwać się z seksualnego ośpienia, w jakie wpadło moje ciało na skutek spotkania z diabłem, uznaję, że jest to doskonały moment na pozbieranie swoich rzeczy z podłogi i ucieczkę z piekiełka.

– O której mam po ciebie przyjść wieczorem? – pyta, kiedy przyklękam, sięgając po podręcznik literatury angielskiej. – Koło siódmej? Idź do domu, prześpij się trochę. Będiesz potrzebowała energii na później. To nie będzie krótkie... spotkanie.

Spoglądam na niego z rozdziawionymi ustami. Przecież przelotne romanse nie są mi obce! Normalnie, mając do czynienia z tak pewnym siebie facetem, rozłożyłabym przed nim nogi w ułamku sekundy. Jednak z jakiegoś powodu arogancja tego tutaj osobnika niesłychanie mnie wkurza.

– Mówisz poważnie?

– Bardzo – uśmiecha się krzywo. – Ja nigdy nie żartuję w takich sprawach. – Przyklęka obok mnie i wręcza mi podręcznik socjologii. Kolejny uśmiech sprawia, że niemal zapominam o swoich niedawnych

postanowieniach. Jego bezprawnie przystojna twarz znajduje się zbyt blisko mojej. Na tyle blisko, że czuję ciepły, miętowy oddech na policzku.

– Urodziłeś się taki zarozumiały czy po prostu wyrosłeś na dupka?

Podpiera dłonią brodę, marszcząc brwi w udawanym zamyśleniu.

– Myślę, że taki się urodziłem, ale mogę się mylić. Musiałabyś zapytać moją mamę. – Wyraźnie bawi go moja reakcja. – Masz jeszcze jakieś pytania? Ta ciekawość jest cholernie słodka.

Prycham głośno, w głębi duszy zaskoczona swoją ochotą do dalszego uczestniczenia w tej wymianie zdań.

– No tak. Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie, co uważasz za słodkie – zawieszam głos i przekrzywiam głowę. – Dzięki, że mnie złapałeś, ale, serio, mógłbyś już zniknąć?

Śmieje się głośno.

– Ho, ho, wstrzymaj konie! Ja tylko usiłuję zaoferować ci swoje usługi. A to, co kipi między nami, to napięcie seksualne w czystej formie. I dobrze. To zdrowsze od szklanki mleka. Proponuję pójść na całość.

O. Mój. Boże. Z minuty na minutę robi się coraz gorzej.

– Usługi? Czyżbyś był męską dziwką? Ach, no tak! – Uderzam się w czoło. – Oczywiście, i w dodatku jesteś z tego dumny! Twój fiut strzela płomieniami rozkoszy w każdą kobietę. Mam rację?

Siedząca obok grupka wybucha śmiechem. Diabeł uśmiecha się krzywo, jeszcze bardziej zadziornie niż przed chwilą.

– Taaak... zdecydowanie potrzebujesz moich... usług. Porządny numerek szybko cię wyluzuje. – Mruga do mnie porozumiewawczo i wyciąga dłoń. – Tak przy okazji, jestem Ryder Ashcroft.

Rozdrażniona, nie przyjmuję jego dłoni. O nie. Zamiast tego nabieram powietrza w płuca i uderzam go na odlew w policzek. Widok rozszerzających się ze zdziwienia oczu piękniejsza jest wart bólu, który przeszywa moją rękę. Stołówka rozbrzmiewa śmiechem. Unoszę się na skrzydłach triumfu. Nie mam nawet czasu skatalogować spojrzenia Rydera Ashcrofta, kiedy słyszę, jak mruczy:

– Cholera, to było genialne.

Ułamek sekundy potem jego usta wpijają się w moje.

Zaskoczona wciągam gwałtownie powietrze. Moje zdradzieckie wargi rozchylają się, w grzesznie smakowitym pocałunku ginie nieproszony jęk, który wydobywa się z mojego gardła.

– Idź na całego, stary! – wrzeszczy jakiś palant.

– Ryder oficjalnie postradał zmysły – piszczy jakaś panienka.

Słyszę również kilka gwizdów uznania.

Odpycham go z całej siły, tuż po tym, gdy na jego miękkim języku wyczułam kolczyk. O Chryste! Dreszcz rozkoszy rozchodzi się wzdłuż mojego kręgosłupa. Z wysiłkiem wrywam się z tego chwilowego upojenia i odsuwam na krok. Stoimy, dysząc. On przygląda mi się wzrokiem pełnym pożądania i zaskoczenia. Na jego twarzy wykwita kolejny, denerwująco seksowny uśmieszek.

Prycham głośno, rozgniewana, i pokazuję mu środkowy palec. Wycieram usta wierzchem dłoni, zgarniam wszystkie swoje książki i ruszam w kierunku stolika, przy którym postanowiłam usiąść, zanim tak niefortunnie wskoczyłam na kolana Rydera. Po pierwszym kroku czuję dużą męską dłoń na swoim ramieniu. Odwracam się gniewnie, z zamiarem demonstracyjnego strącenia nachalnej ręki – i spoglądam prosto w ogromne zielone oczy, które zdecydowanie nie należą do Betonu.

Co, do diabła? Czy każdy facet w tym budynku ma problem z przedawkowaniem sterydów? Ten tutaj jest równie potężny jak duppek Ryder, jeśli nie większy.

Unosi dłonie do góry w geście poddania. W jednej z nich trzyma mój rozkład zajęć. Uśmiecha się ostrożnie, ale z wesołym błyskiem w zielonych oczach.

– Zapomniałaś o tym. – Kładzie kartkę na książkach i celuje kciukiem przez ramię w kierunku Rydera.  
– Nie przejmuj się nim.

– Mam się nie przejmować? – Rzucam gniewne spojrzenie piękniowi, który zdążył już z powrotem zasiąść przy swoim rozgadany stoliku. Blondi, która kilka sekund wcześniej wydawała się bardzo obrażona, siedzi mu na kolanach, obejmuje go za szyję i szepcze mu coś do ucha. Ryder spogląda na mnie z promiennym uśmiechem na zdradzieckich ustach.

Wkurzona, zażenowana i niesamowicie sfrustrowana seksualnie, zaciskam zęby i odwracam się na pięcie.

– To dupek!

– Ten dupek jest moim najlepszym przyjacielem. – Odwracam się z gniewnym prychnięciem, lecz przyjaciel Rydera nie dopuszcza mnie do głosu. – Oczywiście nie zmienia to faktu, że jest dupkiem. –

Szmaragdowe oczy połyskują, gdy szczyrzy się, rozbawiony. Opiera muskularne ramię na metalowej barierce. – Osobiście uważam, że matka karmiła go piersią zdecydowanie dłużej, niż wypada, i to jest źródłem całego problemu.

W odpowiedzi unoszę brew, przyglądając się zielonookiemu nieznanemu, który chichocze cicho, rozbawiony własnym dowcipem.

– Nazywam się Brock Cunningham. Byłem karmiony z butelki, więc stanowią pełne przeciwieństwo mojego przyjaciela. Może się mylę, ale wyglądasz, jakbyś potrzebowała pomocnej dłoni. – Brock sięga po stertę podręczników i papierów, które właśnie wyślizgują się z moich rąk.

Z niejakimi oporami pozwalam mu wreszcie przejąć połowę ciężaru.

– Cunningham, tak? – Gniew powoli mija. Ruszam w stronę stolika, uznawszy, że towarzystwo przeintelektualizowanych maniaków komputerowych jak najbardziej mi odpowiada. – Jak Richie Cunningham?

– Richie...? – Nie rozumie.

– Richie Cunningham ze *Szczęśliwych dni*<sup>[1]</sup>. – Zajmuję miejsce obok kujona z okularami jak denka butelek, rzuca książki na stół i przyglądam się, jak Brock odsuwa krzesło i siada naprzeciwko mnie. – To najlepszy serial lat siedemdziesiątych – ciągnę. – Musiałeś go oglądać.

Drapie się po brodzie z całkowitym brakiem zrozumienia. Słońce, przesączaające się przez szyby, rozświetla jego oczy. Złotawe iskierki lśnią w nich niczym diamenty. W szmaragdowych studniach dostrzegam nader znajomy łobuzerski błysk. Nie mogę sobie uświadomić, gdzie go wcześniej widziałam.

Zastygam, nagle zdając sobie sprawę, że najlepszy przyjaciel piękniś jest niesamowicie przystojny. Szczerze mówiąc, wygląda równie korzystnie, jak Ashcroft, chociaż w zupełnie innym stylu. Nie ma tak twardo i wyraźnie zarysowanej szczęki; jest przez to mniej onieśmielający. Ma blond włosy o odcieniu karmelu, kojarzą mi się z waniliowym napojem gazowanym. Oblizuję usta. Palce mnie świerzbią, żeby sprawdzić, jak bardzo miękkie są te falujące pasma. Chłopięcy uśmiech sprawia, że serce zaczyna trzepotać mi w piersi i na chwilę gubię się w uroczym wyrazie niezrozumienia na jego twarzy.

– Zaciekałaś mnie – odpowiada. – Nie mam pojęcia, kim jest Richie Cunningham ani co to są *Szczęśliwe dni*. – Wzrusza ramionami, szczyząc się jeszcze szerzej. – Musisz mi dać więcej wskazówek.

Nie mogę uwierzyć w to, co zamierzam za chwilę zrobić.

Chrząkam, zbieram się na odwagę i robię to. Skaczę na główkę. Śpiewam tytułową piosenkę, usiłując wyciągnąć najwyższe tony tak, żeby przy okazji nie popękały szyby w oknach. Zapominam o siedzących przy stole studenciakach, którzy spoglądają na mnie, jakbym to ja była dziwolągiem. Brock chichocze, a ja natychmiast mam ochotę rzucić się z najbliższego mostu.

– Brawo, masz piękny głos, ale... wciąż nie mogę powiedzieć, że ta piosenka jest mi znajoma.

– W takim razie dużo straciłaś, Cunningham. Wiesz o tym, prawda? – rzuca z przekonaniem.

Moje pokolenie naprawdę dużo straciło, nie oglądając, jak pani i pan Cunninghamowie prowadzą swoją idealną rodzinę. *Szczęśliwe dni* to właśnie to: szczęśliwe dni.

Dni, kiedy rodzice nie ćpali, pragnąc kolejnej dawki bardziej niż uścisku swojego dziecka. Dni, gdy dzieci nie zostawały same, przerażone i głodne, w pustym mieszkaniu w środku zimy. Dni, kiedy niewinne oczy nie musiały oglądać krwawych aktów przemocy w domu, który powinien być symbolem bezpieczeństwa, zdrowia i miłości.

Porzucam mroczne, bolesne wspomnienia.

Brock splata dłonie na karku.

– Nie wiem, czy dużo straciłem, nie oglądając serialu, o którym wspomniałaś, ale na pewno moje życie było dużo uboższe, zanim zaśpiewałaś tę... dziwną melodię.

– Dziwną? – Marszczę brwi. – Wcale nie jest dziwna.

– Jeszcze jak. – Brock krzyżuje ręce na piersi i wpatruje się w moje oczy. – Tak czy siak, sprawiłaś, że podoba mi się bardziej, niż powinna.

Jego uwodzicielskie spojrzenie sprawia, że w gardle rośnie mi gęsia skórka. Przęłykam głośno ślinę. Co się ze mną, do diabła, dzisiaj dzieje?! Zaczynam myśleć, że frappuccino, które wypięłam w drodze na uniwersytet, było wzmocnione jakimś środkiem odurzającym, skoro już drugi raz w ciągu niespełna dziesięciu minut przedstawiciel płci przeciwnej wywołał u mnie objawy upojenia narkotykowego.

Oddycham głęboko i usiłuję zmienić kierunek konwersacji.

– Więc, hm... dlaczego uważasz, że twoje życie było ubogie, zanim usłyszałaś tę piosenkę?

Uśmiecha się ledwo widocznie.

– Ponieważ wciąż nie znam imienia pięknej dziewczyny, która podczas naszego pierwszego spotkania ją śpiewała. – Wzrusza ramionami, a potężne mięśnie jego klatki piersiowej napinają koszulkę polo. – Bez tego nie sposób czuć się spełnionym. Zgodzi się pani chyba, panno...?

Och... jest naprawdę dobry w te klocki.

Wypuszczam powietrze z płuc.

– Ber. – Nerwy sprawiają, że moja odpowiedź zmienia się w szept.

– Ber? – Unosi brew w zdumieniu i śmieje się szeroko. – To bez wątpienia nietypowe imię, ale... podoba mi się.

– Nie, zaraz! – wołam zażenowana. – Nie mam na imię Ber.

Brock podpira dłońmi brodę i przygląda mi się z niebezpiecznie uroczym wyrazem twarzy.

– Chcesz mnie zmylić, piękna dziewczyno, która nie ma na imię Ber? Jeżeli było to twoim zamiarem, odniosłaś sukces.

O matko, niech ktoś mnie dobije, byle zakończyć tę żenadę.

– Nie, nie chciałam cię zmylić. Ja...

– Ach, czyli to moja osoba sprawia, że się denerwujesz? – Oblizuje wargi i na ten widok moje serce zatrzymuje się w pół uderzenia. – Mam rację, prawda?

– Nie! – modłę się do wszystkich możliwych bogów o to, żeby nie dostrzegł kłamstwa, które za wszelką cenę usiłuję ukryć. – Wcale nie.

– Hej, przyznaj się, że to prawda! Cholernie seksowna prawda, więc nie mam nic przeciwko. – Brock nachyla się ku mnie, zagląda mi głęboko w oczy. – Więc jak naprawdę masz na imię... Ber?

Wzdycham ciężko, usiłując rozluźnić zaciśnięte gardło.

– Amber. Amber Moretti.

– Amber – powtarza, smakując moje imię. Podoba mi się sposób, w jaki je wymawia. – Cóż, Amber, zdaję sobie sprawę, że mój nierozgarnięty przyjaciel mógł nieco zepsuć ci humor, ale zamierzam ci wynagrodzić jego brak kultury, jeżeli pozwolisz, oczywiście.

No to koniec!

Czuję się jak ryba, która właśnie połknęła przynętę, zarzuconą przez wygłodniałego wędkarza. Żołądek przewraca mi się z podniecenia i szczerze powiedziawszy, trochę mnie przeraża rozmiar mojej ekscytacji.

Podobnie jak wiara, miłość jest kolejnym wymysłem tych, którzy wierzą w bajki. Bajki są nieprawdziwe: nie istnieją rycerze na białych koniach. Moim zdaniem wszystkie księżniczki z baśni są głupimi, naiwnymi kretynkami.

Nie mogę zaprzeczyć, że chciałabym zaznać miłości, żeby wreszcie poczuć coś... cokolwiek. Jednak to, do czego ostatecznie przywodzi ludzi miłość, wrzeszczy głośno pod czaszką, ostrzegając moje odrętwiałe, puste serce. Otwieram usta, żeby powiedzieć Brockowi Cunninghamowi, że może sobie odjechać w swojej lśniącej zbroi na białym rumaku w stronę zachodu słońca z inną kretynką, która uwierzy jego wszystkim przyszłym kłamstwom i nieszczerym obietnicom. Zatrute jadem słowa nie mają jednak szansy wypłynąć z moich ust.

– Poza tym myślę, że mały seansik *Szczęśliwych dni* w twoim znamienitym towarzystwie będzie naprawdę super – oświadcza.

Zamykam gwałtownie usta, a Brock uśmiecha się do mnie nieśmiało, przewiercając mnie szmaragdowymi oczami, w których dostrzegam tylko przyjazne ciepło.

– No, pod warunkiem że kiedy już dostaniemy skrzydeł po wypiciu zbyt wielu red bulli i objemy się popcornem, raz jeszcze zaśpiewasz mi tę dziwną piosenkę. – Poważnieje nagle. – A przede wszystkim musisz wyznać mi sekrety, które skrywają przed światem twoje piękne oczy.

I nagle, pierwszego dnia pierwszego roku studiów zdaję sobie sprawę, że właśnie stoję na rozstaju drogi życiowej.

Część mnie chce wskoczyć na białego konia Cunninghama, objąć niepewnymi ramionami tego odzianego w zbroję zielonookiego rycerza i może – tylko może – dopuścić do siebie jakieś uczucie. Z kolei druga część mnie pragnie jak najszybciej uciec.

Przeżuwam przez chwilę te sprzeczności, po czym uznaję, że jestem gotowa na odegranie roli naiwnej księżniczki, jednak zdecydowanie nie zamierzam ułatwiać księciu z bajki zadania.

– Masz niezłą gadkę – przyznaję. – Na twoje nieszczęście, żeby dostać się do mojej głowy, będziesz potrzebował czegoś więcej niż kilku dobrych tekstów.

– Czy to wyzwanie? – Krzyżuje ramiona na piersi.

– Owszem, wyzwanie – rzucam na pozór obojętnie. Jestem pewna, że to go zniechęci, bo zimne kobiety nie są dla facetów żadną atrakcją. Oni chcą słodyczy i zapachu wanilii, ja śmierdzą moczem i smakuję jak ocet.

Brock przygląda mi się uważnie, nie zdradza emocji. Marszczy tylko czoło zaintrygowany.

Aha. To koniec.

– Przyjmuję wyzwanie – odpowiada, zaskakując mnie nieco. W zasadzie zaskakuje mnie całkowicie, tak że niemal spadam z krzesła. Byłam pewna, że zechce czym prędzej się ulotnić. – Ale musisz mi powiedzieć kilka rzeczy, zanim do reszty pomieszasz mi w głowie.

– Pomieszasz ci w głowie?! – parskam śmiechem. Uznaję, że była to nieudana próba podrywu: biedny, zagubiony facet, którego koniecznie trzeba naprawić. Większość pańienek załapuje się na tę smętną śpiewkę.

– Tak właśnie. Dziewczyny zazwyczaj sądzą, że to my jesteśmy specjalistami w tej dziedzinie. Tymczasem, szczerze mówiąc, obie płci są równie wydajne.

Jestem przekonana, że to gadka szmatka, mimo to podejmuję grę.

– Już rozumiem, ktoś złamał ci serce, tak? Myślisz, że jesteś wyjątkiem na tym świecie?

– A tobie? Czy tobie też ktoś złamał serce? – Jego spojrzenie łagodnieje. – Nie jestem pewien, ale coś mi mówi, że mam rację. Ewentualnie w twoim życiu wydarzyło się coś, co sprawiło, że zamknęłaś się w sobie.

Jasnowidz czy co?

Prawda jest taka, że pokręcone małżeństwo moich rodziców zbudowało wokół mnie więzienie strachu, którego mury rosły przez całe lata. Ich związek – czy raczej antyzwiązek – zatrzał mnie, zbrukał moją duszę, sprawił, że znienawidziłam ideę miłości i nigdy nie pozwoliłam nikomu wejść do ruin mojego świata.

Nie znaczy to oczywiście, że moje serce nie zostało złamane. Rozpadło się na kawałeczki tak drobne, że nikt nie potrafiłby ich pozbierać. Trzęsąc się na mokrym od krwi dywanie, wypłakałam tyle łez, że mogłyby one wypełnić ocean. Mimo wszystko nie miałam przeszłości wypisanej na czole. Ukryłam ją bardzo skrzętnie, maskując mrok brawurą, którą inni ludzie szlifują przez całe lata.

I do tej chwili sądziłam, że dobrze mi to wychodzi.

– Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie. – Przed nim też nie zamierzam otwierać drzwi do mojego życia. – Pytaj mnie, o co chcesz, byle nie o moje serce i jego perypetie.

– W porządku... Na razie. – Brock odchylił się na krześle i przeczesał palcami włosy. – Jaki jest twój ulubiony kolor?

Łatwizna.

– Zielony.

– Floryda czy Montana?

– Nie cierpię plaż, a kowboje ani trochę mnie nie kręcą. Ani to, ani to.

– Młoda damo – jego południowy akcent pogłębił się – nie mam w posiadaniu rancza, ale małe króliczki są lepsze niż sztuczne cycki.

Jego odpowiedź wydaje mi się nieco dziwna, lecz mnie rozśmiesza. Brock Cunningham nie wpisuje się w żaden stereotyp i dość mi się to podoba.

– Kwiaty czy czekoladki?

– Lubisz oklepane gesty?

– Zrozumiałem aluzję. – Kiwa głową, jakby coś sobie zapisywał. – Szpilki czy brudne tenisówki?

Spoglądam na swoje dziesięcioletnie conversy, które widziały już lepsze dni.

– Hm... tenisówki. – Chyba dość oczywista odpowiedź, zważywszy, że jestem ubrana w dzinsy z bazaru i wypłowiwały podkoszulek z Nirvaną.

Brock przygląda mi się przez chwilę.

– Na to liczyłem – stwierdza poważnie. – Lubię inność.

Czerwienię się pod wpływem jego spojrzenia. Jakby wyczuwając moje zdenerwowanie, chrząka głośno.

– Pierwsza liczba, jaka przychodzi ci na myśl?

– Szesnaście.

– Piwo czy wódka?

– Głupie pytanie. Jedno i drugie. – Przewracam oczami.

Brock chichocze cicho.

– Perfect Circle czy The Script?

– Przecież to dwa światy! W dodatku oba świetne. Poza tym to tak, jakbyś kazał mi wybierać między dwoma skrajnymi ideałami faceta, no wiesz: macho i rycerz. Niewykonalne.

– Zgadzam się, chociaż pojęcie książkowego ideału jest mi obce.

Uśmiecham się. Nie ma sensu tłumaczyć mu, jak bardzo owe ideały są ważne dla hord kobiet na całym



świecie, które porównują z nimi wszystkich mężczyzn.

- Nie starczy mi dnia na wyjaśnienia.
- Kapuję – śmieje się i zaciera dłonie. – Wanilia, czekolada czy truskawka?
- Wszystkie trzy wymieszane w jeden idealny smak.
- Spacer po parku czy całodniowa wycieczka motocyklowa?
- Słyszałeś o Deusie Weście[2]?

Znów nie kojarzy. Śmieję się.

– Zdecydowanie dzień jazdy na motorze.

– Ekstra. Lato czy zima?

– Zima. Nie cierpię upałów.

– Boże Narodzenie czy Święto Dziękczynienia?

– Pieczony indyk jest o niebo lepszy od grubasa w czerwonym wdzianku. – Tą odpowiedzią zapracowuję na kolejny uśmiech.

– Ulubiona pozycja.

Spryciarz. Podoba mi się to. O mały włos nie odpowiadam, że każda i że wszystko mi jedno, czy w miejscu publicznym, czy w zaciszu domowym. W ostatniej chwili postanawiam pozostać przy udawaniu niewiniątka. Spoglądam na niego wielkimi ze zdziwienia oczami.

– Myślałem, że się uda – przyznaje z krzywym uśmieszkiem. – Ulubione jedzenie?

– Sushi.

Marszczy nos.

– Naprawdę?

Nie mieści mi się w głowie, że jakikolwiek zdrowy na umyśle człowiek odrzuca japońskie przysmaki.

– Nie lubisz sushi?

– Na surowo smakują mi tylko pewne... *atrakcyjne* kąski. – Unosi brwi.

– Ha, ha, ha! To ci się udało! – Puszczam do niego oko, dając mu wyraźnie do zrozumienia, że doskonale wiem, o czym mówi.

To nie forsa, a cipka jest przyczyną wszelkiego zła.

– Bystra jesteś. – Przysuwa krzesło bliżej, siada na nim okrakiem, krzyżuje ramiona na oparciu i wpatruje mi się w oczy z laserową precyzją. – Futbol czy bejsbol?

– Zdecydowanie bejsbol. Futbol jest do dupy.

Jego oczy robią się wielkie jak spodki, a usta wykrzywiają się w grymasie zakłopotania. Wygląda jak zagubiony szczeniaczek.

– O co chodzi? – Ta nagle zmiana jego nastroju nieco wytrąca mnie z równowagi. – Jesteś jakimś walniętym fanatykiem futbolu czy co?

– Kapitanem.

– Hę? – Teraz to ja wpatruję się w niego wielkimi oczami. – O Boże. Tylko nie sportowiec. Błagam, powiedz, że nie jesteś sportowcem.

Zważywszy, że ma na sobie koszulkę polo i spodnie w kancik, wygląda bardziej na kujona niż na jadącego na sterydach futbolistę. Owszem, ma ciało jak atleta: szerokie muskularne ramiona i ładnie wyrzeźbioną klatkę piersiową. Wyciągam szyję i spoglądam na jego brzuch. Tak jak przypuszczałam, pod cienką koszulką ukrywa się solidny sześciopak. Cóż, tak piękną sylwetkę mógł przecież uzyskać, podnosząc ciężary: małe dziewczyny z wielkimi implantami lub samochody (pod wpływem impulsu).

Nie no, błagam, tylko nie fanatyk sportu.

Brock kiwa głową z cieniem uśmiechu na ustach.

– Jestem kapitanem drużyny uniwersyteckiej. Czy straciłem przez to u ciebie szanse?

– O mały włos. Powiedziałybym, mikroskopijnie mały.

– A dlaczego, jeśli wolno spytać? – Marszczy brwi.

– Bo tak. Zresztą nieważne. Jakoś przeżyję ten sport, oczywiście, jeśli się postarasz. – Wracam myślami do nocy, kiedy to na błotnistym boisku szkolnym sprzedawałam dziewictwo dupkowi o imieniu Josh Stevenson. Miałam czternaście lat i chciałam się napić piwa. On miał siedemnaście i fałszywe prawo jazdy.

Zawarliśmy umowę.

Dzięki Bogu cały ten obrzydliwy proceder nie trwał dłużej niż pięć minut. W głębi duszy oczekiwałam, że potraktuje mnie jak dziwkę, którą odgrywałam, i tak też się stało. Następnego dnia o zajściu wiedzieli już wszyscy koledzy z jego drużyny i za każdym razem, gdy na nich wpadałam, obrzucali mnie odpowiednimi epitetami.

W małej, zamkniętej społeczności rybackiej Rivers Edge w Karolinie Północnej stałam się zdziwą, która dała dupy kapitanowi drużyny futbolowej za butelkę piwa. Nie pamiętam, czy było to drugie, czy trzecie miasteczko, w którym zamieszkałam. Wiedziałam jedynie, że właśnie tam znenawidziłam siebie i szkolnych atletów.

Poruszam się niepewnie na krześle. Brock przygląda mi się uważnie.

– O co chodzi? – pytam.

– Nic. Po prostu cieszę się, że łaskawie zgodziłaś się tolerować moje... zainteresowania. – Znow się śmieje szelmowsko. – Zwłaszcza że zamierzam dać ci wystarczająco wiele powodów, żebyś zmieniła zdanie. – Wyczuwam, że chce powiedzieć coś więcej, być może coś na poważnie dla odmiany, jednak nie naciskam. – No dobra, wyobraź sobie, że jesteś uwięziona na bezludnej wyspie. Poza wodą do picia możesz dostać jeszcze dwie rzeczy. Co wybierasz?

– To proste: cukierki lukrecjowe i swój pamiętnik. – Nagle czuję przemożne pragnienie posiadania obu tych rzeczy tu i teraz. Zwłaszcza cukierków. Są moim narkotykiem, lekarstwem na zły humor i smutek. Cukierki rządzą moim światem.

– Cukierki lukrecjowe? – Spogląda na mnie jak na totalną wariatkę. – Serio? Ze wszystkich rzeczy na świecie wybrałaś słodycze...?

– Bystry jesteś! – Spoglądam na niego, szczerze rozbawiona. – Normalnie mistrz świata, Cunningham.

Wygląda, jakby walczył ze sobą. Po chwili na jego twarzy pojawia się zwykła pewność siebie.

– Cóż, skoro oboje jesteśmy bystrzakami i zgadzamy się, że Ryder jest największym dupkiem w galaktyce, zastanawiam się, jak szybko zgodzisz się pójść ze mną na randkę?

– Na ten przywilej musisz porządnie zapracować – mówię to z pozornym przekonaniem i sama słyszę ukryte w moich słowach wątpliwości. Sumienie wbija mi metaforyczny łokieć pod żebra, pytając, co się ze mną, do cholery, dzieje. – Bardzo ciężko zapracować.

Brock kiwa głową i wyciąga rękę. Chwytam ją po dłuższej chwili, niepewna, co zamierza.

Gładzi kciukiem moją dłoń, przewiercając mnie jednocześnie wzrokiem.

– Stanę na głowie, żeby cię skłonić do umówienia się ze mną. I ostrzegam, że bez względu na to, co będę musiał zrobić, jedno jest pewne: zawrócę ci w twojej pięknej główce, Am...ber – uśmiecha się ciepło. – Dużo bardziej niż w tej chwili. Sama zobaczysz.

Zanim jestem w stanie zareagować, delikatnie całuje moją dłoń. Przeszywa mnie rozkoszny dreszczyk, lekkie drapanie jego zarostu wywołuje gęsią skórkę. Brock uśmiecha się raz jeszcze, wstaje bez słowa i rusza w kierunku wyjścia ze stołówki.

Siedzę oniemiała, czując łomotanie pulsu w skroniach. Zastanawiam się, czy Brock Cunningham mógłby dokonać tego, co nikomu dotychczas się nie udało: przedrzeć się przez wszystkie mury i zapory, jakie zbudowałam, żeby chronić swoje biedne serce.

## Rozdział 2

# Amber

– Musisz zaliczyć podstawy biologii – informuje mnie kobieta w dziekanacie.

– Myślałam, że nie potrzebuję tych zajęć... – Frustracja zaciska mi gardło. – To mnie opóźni o cały semestr!

– To część twojego programu akademickiego. Naprawdę nie wiem, co jeszcze mogę ci poradzić. –

Kobieta poprawia okulary i spogląda na wydłużającą się kolejkę niecierpliwych studentów za moimi plecami. – Może spotkasz się ze swoim opiekunem? Ja nie mogę nic zrobić.

Potęźnie wkurzona przerzucam torbę przez ramię, odwracam się i... wpadam prosto na boga arogancji.

Ryder Ashcroft.

Chociaż jego męska twarz, trzydniowy zarost i szelmowski uśmiezek wywołują u mnie lekkie ośpienie, przewracam oczami i usiłuję przejść obok. Ashcroft przesuwa się synchronicznie, blokując mi drogę. I jeszcze raz. I jeszcze. Zaczynam się gotować z wściekłości.

– Serio, Ryder, masz jakiś problem?

– Owszem. Ciebie. – Szczerzy się od ucha do ucha. – Od naszego spotkania minęło już trochę czasu. Stęskniłaś się za mną?

– Nie – odpowiadam całkowicie szczerze.

Prawda jest taka, że przez ostatnie czterdzieści osiem godzin wciąż od nowa przeżywałam nasz pocałunek i pielęgnowałam w sobie potrzebę zanurzenia palców w jego gęstych, ciemnych włosach. Mimo to wcale za nim nie tęskniłam. Nie. Ani trochę.

– Kłamiesz – rzuca, wreszcie się odsuwając, żebym mogła przejść.

– A ty jesteś wkurzający.

Idzie za mną na korytarz.

– Może, za to ty jesteś równie piękna, jak denerwująca. Śmiertelnie niebezpieczna mieszanka.

Zatrzymuję się i odwracam na pięcie.

– Ja jestem denerwująca? – Gdyby zdumienie mogło zabijać, miałabym u stóp trupa.

– Aha. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. – Wzrusza ramionami i wsuwa ręce do kieszeni dzinsów. – Totalnie.

Mrugam zaskoczona.

– Ja doprowadzam do szaleństwa ciebie? Niby w jaki sposób?

Na twarzy ma wyraz triumfu. Podchodzi bliżej, nasze ciała niemal się stykają. Wciągam gwałtownie powietrze, a moje serce przyśpiesza pod wpływem impulsu elektrycznego, który nagle przepływa między nami.

– W bardzo prosty. Choćby tymi swoimi nieprzyzwoicie słodkimi pytaniami. – Chwyta w palce pasmo moich włosów. Pochyla się i wciąga zapach w nozdrza. – Hm... malina.

– Słucham? – Powoli zatracam się w melodii swojego pulsu. Wszelkie hałasy przestają do mnie docierać.

– Twój szampon – puszcza kosmyk i cofa się, lustrując mnie od stóp do głów – pachnie malinami. Podoba mi się. To tylko jedna z rzeczy, które doprowadzają mnie do szaleństwa. Że nie wspomnę

o twoich nadąsanych usteczkach i podniecająco buntowniczym podejściu do życia. Nie będę ci opisywał, jak dokładnie reaguję na te cechy, ale jestem pewien, że się domyślasz. Wczoraj siedziałaś mi na kolanach i z całą pewnością... poczułaś, co myślę na twój temat.

Nie mogę się oszukiwać. Moje ciało reaguje na niego w niepokojący, lecz rozkoszny sposób. Serce niemal zamiera na dźwięk jego głębokiego, lekko schrypniętego głosu. Oddech przyśpiesza pod wpływem żaru niebieskich oczu. Kiedy Ryder przesuwając językiem po wargach, w mojej głowie mnożą się nagle scenki zwierzęcego pieprzenia się we wszelkich możliwych pozycjach.

– Mówiłeś coś...? – pytam całkiem szczerze, bo nie mogę sobie przypomnieć.

– Twój szampon – powtarza nieco zaskoczony – pachnie malinami. – Mruży oczy ubawiony. – Więcej nie słyszałaś, co?

Owszem. Nie słyszałam.

Gdzieś pomiędzy gadką o zapachu moich włosów i całą resztą się pogubiłam. We mgle pachnącej wodą kolońską Rydera całkowicie zlasował mi się mózg. Nienawidząc się za to, jak reaguję na tego dupka, uśmiecham się kwaśno.

– Posłuchaj, jestem pewna, że czeka na ciebie długa kolejka chętnych panienek, które z rozkoszą rozłożą dla ciebie nogi, i to raz-dwa, ale nie ze mną te numery, koleś!

– Mam na imię Ryder – mówi śmiertelnie poważnie. – I uwierz mi, ty i ja to tylko kwestia czasu.

– Wiem, jak masz na imię – wzdycham. – I uwierz mi, ty i ja możemy się zdarzyć wyłącznie po moim trupie. – Ashcroft chichocze i rusza za mną korytarzem, na którego końcu znajdują się drzwi prowadzące do sali z idiotycznym wstępem do biologii. – Poza tym – rzucam przez ramię, przeciskając się przez tłum – jestem pewna, że blondi, która tak chętnie zastąpiła mnie na twoich kolanach, utnie ci jaja, gdy się dowie, że usiłujesz się ze mną przespać.

– Ta blondi przyglądała się naszemu pocałunkowi, a moje klejnoty nadal mają się świetnie. Moim zdaniem świadczy to o raczej przelotnym związku, choć, oczywiście, masz prawo myśleć inaczej.

Zamiast odpowiedzieć, karcę się w myśli. Ryder mnie irytuje i frustruje seksualnie, przez co zapomniałam o tym szczególe.

– Poza tym, czyżbyś była zazdrosna...? – dodaje, wielce z siebie zadowolony.

Zatrzymuję się przed salą, odwracam i widzę go udającego, że nasłuchuje.

– Taaak, zdecydowanie, wyczuwam zazdrość. – Zamyka oczy. Ciemne długie rzęsy rzucają cień na jego policzki. – Hm... – wydaje z siebie głęboki, leniwy, hipnotyzujący pomruk.

Niemal dławię się własną śliną, wyobrażając sobie ten sam odgłos rozbrzmiewający tuż przy moim uchu, kiedy Ryder porządnie pieprzy mnie od tyłu.

Otwiera oczy i wpatruje się w moje wargi.

– Słodka, cudowna melodia zazdrości, wypływająca z twoich ślicznych usteczek.

– To wcale nie była zazdrość – zaprzeczam z przekonaniem. To tylko... tylko... Cholera, nie mam bladego pojęcia, co czuję, lecz na pewno nie zazdrość! Zaciskam palce na pasku torby tak bardzo, aż bieleją. – Chciałbyś, żebym była zazdrosna!

Przygryza wargę i powoli potrząsa głową, wycofując się w stronę falującego tłumu studentów.

– Nie, to na pewno zazdrość – rzuca głośno. – I nie, nie mam ci za złe, że nie chcesz się do niej przyznać. Dodaje ci to tylko uroku, dlatego nie mam nic przeciwko.

Przewracam oczami, jęcząc w myślach.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie – dodaje Ryder.

– Jakie pytanie? – Chwytam za klamkę i marszczę podejrzliwie brwi. Zdaję sobie sprawę, że ostatnie kilka minut w jego towarzystwie kompletnie wytrąciło mnie z równowagi, jednak nie przypominam sobie, żebym pozostawiła bez komentarza jakiegokolwiek pytanie.

– Jak ma na imię właścicielka tej uroczej buzi?

Opieram rękę o biodro.

– O to mnie nie spytałeś.

– Ale... przecież właśnie to zrobiłem – uśmiecha się do mnie rozbijając się, wycofując się rakiem w głąb korytarza. – Nieprawdaż? – Drapie się po szczęce w udawanym zamyśleniu. Marszczy przy tym nader uroczo czoło. – To znaczy, oczywiście, mogę się mylić. To był długi dzień. Daję jednak słowo, że cię zapytałem.

Ten koleś naprawdę uważa tę sytuację za szalenie zabawną. O dziwo, jakaś perwersyjna częśćka mnie się z nim zgadza.

– Brock ci nie powiedział? Coś mi się nie chce wierzyć. Faceci plotkują gorzej niż baby, zwłaszcza jeśli są *najlepszymi przyjaciółmi*. Na sto procent wspomniał ci o mnie. A jeśli nie, to na bank sam go spytałeś.

– Ach, Brock, oczywiście... Niestety, od wczoraj nie gadaliśmy, inaczej faktycznie bym cię nie dręczył. Sama widzisz, że musisz mi pomóc rozwiązać tę zagadkę.

Wypuszczam głośno powietrze z płuc. Czuję, że przegrywam ten pojedynek.

– Amber.

Zatrzymuje się i uśmiecha z satysfakcją.

– No jasne!

– Co jasne?

– Dlaczego twoi rodzice tak cię nazwali.

Wpatruję się w niego z niezrozumieniem.

– Przez kolor twoich oczu, ślicznotko. – Mruga do mnie i szczyrzy się szeroko. – Hej, nie bierz wszystkiego, co mówię, tak bardzo do siebie. Ja po prostu... taki już jestem. – Krzywi się lekko, kiedy ktoś z mijającej nas grupki studentów go trąca. – Nie obawiaj się jednak, cukiereczku. Wkrótce do tego przywykniesz i najprawdopodobniej pokochasz wszystkie pokręcone odcienie mojej osobowości. Każdą. Jedną. Jeżeli do tego czasu będę cię musiał codziennie wkurzać, do czego, jak zapewne zdajesz już sobie sprawę, jestem jak najbardziej zdolny, zrobię to bez wahania. Zanim z tobą skończę, gwarantuję, że będziesz o mnie myślała od przebudzenia do zaśnięcia. – Wzrusza ramionami. – Uczciwie ostrzegam. Zasługujesz na to. – Odwraca się i odchodzi, machając mi przez ramię.

Wchodzę do sali, nadal wstrzymując oddech na wspomnienie jego pożegnalnych słów. Przychodzi mi do głowy, że Ryder Ashcroft, z tą całą swoją frustrującą seksualnością, której obiecywałam sobie nie brać zbyt poważnie, mógł mieć rację co do jednego: rodzice nazwali mnie Amber z powodu koloru moich oczu.

Ale jak mogę zapytać o to ludzi, którzy odeszli na zawsze?

No właśnie... nie mogę.

## Rozdział 3

# Amber

Wysiadam z samochodu. Balsamiczny zapach sierpniowego powietrza niemal zapiera mi dech. Jest nasycone skondensowanym żarem, niczym gruby, nasiąknięty gorącą wodą ręcznik, otulający ciasno ciało. W ciągu sekundy cała jestem spocona.

W zeszłym tygodniu udało mi się znaleźć pracę kelnerki w jednej z restauracji, zajęcia też szły mi dość dobrze. Mimo to moja niechęć do Marylandu rosła z dnia na dzień, wraz z pogłębiającą się tęsknotą za stanem Waszyngton. Chociaż cała moja bolesna przeszłość była związana z tamtymi okolicami, lubiłam tam mieszkać. Nigdy nie panowała tam taka wilgoć jak w Marylandzie i powietrze nie było przesycone zapachem krabów.

Przesuwam dłonią po spoconej szyi i zatraskuję drzwi auta. W głowie kołaczą mi się coraz bardziej toksyczne wspomnienia skradzionego dzieciństwa. Przemierzam parking, pragnąc jak najszybciej schronić się w klimatyzowanym wnętrzu budynku uniwersyteckiego. Wbiegam na górę, przeskakuję po dwa schodki i raz czy dwa potrącam rozleniwionych studentów. Chociaż zawsze przepraszam, rzucają mi nienawistne spojrzenia. Wyglądają na równie zirytowanych upalnym dniem jak ja.

Otwieram drzwi i moja skóra budzi się do życia. Chłodne powietrze pieści ją niczym pocałunki kochanka. Ruszam w kierunku biblioteki. Zanim docieram do obszernego holu z książkami, czuję się o niebo lepiej i nawet odzyskuję chęć do nauki.

Kładę rzeczy na stoliku i ruszam w kierunku regałów, przesuwając palcami po pomarszczonych skórzanych grzbietach książek. Wpatruję się w nie głodnym wzrokiem, wdychając znajomy zapach. Ta woń zawsze, bez względu na sytuację, potrafi ukoić moją duszę, wprowadzając jako taką równowagę w chaosie duchów przeszłości, rozszarpujących mój umysł.

Odnajduję poprawione wydanie *Raju utraconego* Johna Milтона i zaczynam przerzucać strony, aż natrafiam na scenę walki pomiędzy aniołami – wiernymi Bogu i zbuntowanymi. Wczytuję się w wersety poematu i natychmiast zapominam o całym świecie. Rozwijająca się przed moimi oczami scena nieodmiennie napełnia mnie niepokojem.

Nagle czuję na szyi czyjąś dłoń i podskakuję przerażona.

– Ciii! – Brock przykłada palec do ust. – Jesteśmy w czytelni, panno Moretti – zawiesz na chwilę głos i opiera ramię na pobliskiej półce. Jest tak seksowny, że to aż boli. – Chociaż bardzo mi się podobał ten... stłumiony okrzyk.

– Wcale nie krzyknęłam – odpowiadam cicho, speszona.

– Owszem, krzyknęłaś, a ja wcale z tego powodu nie narzekam.

Przełykam głośno ślinę, usiłując zignorować fakt, że powietrze między nami nagle wypełnia się elektrycznością.

– Co ty tu robisz? Nie przypuszczałam, że sportowcy odwiedzają takie miejsca.

– I bardzo się myliłaś. Sportowcy odwiedzają biblioteki, jeżeli wiedzą, że znajdą tam piękne kobiety, które zabrałyby ze sobą cukierki lukrecjowe na bezludną wyspę. – Z leniwym uśmiechem wyciąga paczkę twizzlersów z tylnej kieszeni spodni. Jego szmaragdowe oczy ciemnieją, kiedy przesuwają cukierkiem po moich wargach. – Ślicznie dziś wyglądasz.

– Ty też – szepczę, nagle niezaspokojona seksualnie. Moje dłonie, zaciśnięte na książce, wilgotnieją

od potu, a serce zaczyna kołatać mi w piersi, gdy on znów dotyka cukierkiem moich warg. Przysuwa się bliżej.

– Nikt jeszcze nie nazwał mnie ślicznym. I zabrzmiało to jak komplement.

– Nie mylisz się. – Ośmielona chwytam go delikatnie za nadgarstek. Ciepło jego skóry promieniuje na moje ramię i dalej, aż do podbrzusza. – Moje komplementy są naprawdę dobrą rzeczą.

– Lubię je. – Wpatruje się w moje usta.

Znaczące chrząknięcie bibliotekarki wyrywa nas z transu. Kobieta wspiera dłonie na bujnych biodrach i posyła nam nieprzychylnie spojrzenie. Grymas niezadowolenia szpeci jej uroczą buzię.

Z pokerową miną Brock cofa się o krok i kiwa jej głową na przywitanie.

– Pani Anderson, właśnie pomagałem Amber znaleźć – zerka na dzieło Milтона, które trzymam w dłoni – *Raj utracony* – kończy gładko.

– Panie Cunningham... – Bibliotekarka wzdycha zirytowana, odgarniając z czoła pasemko kręconych włosów. – Czytelnia służy do studiowania i zbierania informacji. Do *niczego* więcej.

– Właśnie planowaliśmy bardzo poważne badania – mruczy Brock, pochylając głowę, żeby ukryć wyraz twarzy.

Ja nie jestem w stanie ukryć absolutnie niczego. Wybucham śmiechem – głośnym, niepowstrzymanym. O Boże, jakie to wspaniałe uczucie! Całe wieki tak nie rechotałam.

Moja niedopuszczalna reakcja przyciąga kolejne zagniewane spojrzenie pani Anderson. Za to Brock wpatruje się we mnie z lekkim szokiem i ogromną dawką szacunku. Chwytam go za rękę i ciągnę w stronę swojego stolika.

– *Pardonnez-nous* – trzepoczę przepaszająco rękami do niezadowolonej bibliotekarki. – *Brock est une influence mauvaise, peut-être, mais j'ai l'intention de le briser de certte. Nous allons aller avant, et faire un peut de recherche véritable. Merci.*

Pani Anderson wygląda na całkowicie zdezorientowaną. Brock również.

– Czy to... było po francusku? – dopytuje, gdy siadamy przy stoliku. – I co ty, do cholery, powiedziałaś?

– Owszem – uśmiecham się, wyciągając z torby notatnik. – Powiedziałałam, że masz na mnie zły wpływ, ale zamierzam nawrócić cię na właściwą drogę. Skąd wiedziałaś, że to francuski?

Chichocze, potrząsając głową.

– Słowo „merci” nie jest mi obce, choć na nim się kończy moja inteligencja językowa – szepcze, a mnie się podoba jego poczucie humoru. – Hm... teraz jeszcze bardziej pragnę zobaczyć, jak twoje usta, obeznane we francuskim, pochłaniają słodycze. – Uśmiecha się zabójczo, rozpierając się na krześle. – To takie seksowne. – Krzyżuje ramiona na piersi.

– Seksowne? Nigdy nie myślałam, że jedzenie cukierków może być seksowne. I mam wrażenie, że to bardzo mnie przybliży do stania się kujonką...

– W takim razie zacznij tak myśleć, i to już! Poza tym nie ma w tobie nic z kujonki. A nawet gdyby, to byłaby z ciebie cholernie seksowna kujonka. – Chwyta paczkę cukierków, którą położył na stoliku, i wręcza mi jedną ze słodkich laseczek. – Wcinaj, bo ten tutaj sportowiec umiera z ciekawości.

Uśmiecham się. Chyba znaleźliśmy nasz prywatny żart. Odgryzam kawałek cukierka i obserwuję Brocka. Wpatruje się we mnie wygłodniałym wzrokiem.

– Gdzie się nauczyłaś francuskiego? – pyta.

*W jednym z okropnych domów dziecka, w którym wylądowałam w dzieciństwie. To tam, jeżeli nie wkułam słówek i gramatyki, nie dostawałam obiadu.*

– W liceum. – Jeszcze nie jestem gotowa do wyznania prawdy. – Skąd wiedziałaś, że tu będę?

– Zobaczyłem cię na parkingu i poszedłem za tobą.

– Śledzisz mnie?

– Technicznie rzecz biorąc, owszem. – Szczerzy się szelmowsko. – Masz coś przeciwko?

– Hm... nie mam – kłamię.

– To dobrze, bo śledzenie cię to całkiem fajne zajęcie. No, jedz, Amber-Ber. Bardzo mi się podoba, jak to robisz.

Nie jestem pewna, jak powinnam zareagować, więc uśmiecham się jak idiotka. Moja pewność siebie i wygadanie nikną z każdą bystrą ripostą Brocka. Mam ochotę zdzielić go w zęby za to, że pokonał mnie w mojej własnej grze. Muszę się przy nim wyjątkowo starać i wcale mi się to nie podoba. To przecież ja jestem mistrzynią zawoalowanej konwersacji!

Prawda jest jednak taka, że nie mogłabym dać mu w zęby. Po pierwsze, są zbyt ładne – białe i aż nienaturalnie równe. Po drugie, on sam jest zbyt uroczy i zbyt pokręcony, żeby zadawać mu ból. Sportowiec czy nie, mądrała czy głupek, ten chłopak jest naprawdę łobuzem nad łobuzami. Doskonale to widzę. Czuję nosem jego sprośne myśli. Intuicja mi podpowiada, że on doskonale o tym wie. I że wkrótce ja też się dowiem, co go kręci.

Ciesząc się jak niedorozwinięta dziewczica, odgryzam kolejny kawałek twizzlersa. Jednocześnie zastanawiam się, jak dużo czasu minie, zanim Brock powie mi o sobie wszystko.

– Masz jakieś ekscytujące plany na dzisiejsze popołudnie? – udaje zaciekawienie.

– Może – znów kłamię. Cóż, jeżeli wkuwanie do świtu można uznać za ekscytujące, to może nie do końca mijam się z prawdą.

– Zaraz, zaraz, a czy nie powiedziałaś przed chwilą, że zamierzasz wpaść na boisko popatrzeć, jak trenują?

– Hm... nie – chichoczę. – To musiał ci podszeptać mały człowieczek w twojej schizofrenicznej głowie.

– Zapewniam cię, że nic we mnie nie jest *małe* – szczerzy się, a ja wzdycham znacząco. – A wracając do sprawy, jestem absolutnie pewien, że słyszałem, jak to mówisz. Po prostu pragniesz mnie zobaczyć w barwach mojej drużyny. I to jeszcze jak! Widzę to doskonale.

– Och, doprawdy? – krzywię się ironicznie.

– Tak, proszę pani. Sama pomyśl: pot. Szalejące hormony. Walka wręcz. Żądza krwi. Przyznaj, że cię to kręci. Tylko nie kłam.

Wolałabym leczenie kanałowe niż popołudnie spędzone na oglądaniu potwornie nudnego treningu, jednak nie mogę zaprzeczyć, że nieco (naprawdę tylko odrobinę!) ciekawi mnie, jak jędrny tyłek Brocka prezentuje się w obcisłych kalesonach. W tym momencie przypominam sobie o upale panującym na zewnątrz i pomysł oglądania jakichkolwiek części jego ciała traci na atrakcyjności.

– Muszę wkuwać. – Wyciągam z paczki kolejną słodką laseczkę.

Przekrzywia głowę i wpatruje się we mnie intensywnie.

– Zdaje się, że muszę dłużej nad tobą popracować.

– Sądzisz, że w ogóle czuję się zainteresowana...? – Bawi mnie jego pewność siebie.

Wzrusza ramionami i pociera sobie kark.

– Cóż, miałem nadzieję, że przekupię cię cukierkami. – Jego chłopięcy uśmiech i spojrzenie, przykute do moich warg, sprawiają, że mój opór powoli topnieje. Zastępuje go stopniowo jednocześnie przyjemna i przerażająca obawa. Nie mogę ignorować faktu, że... chyba to lubię.

Opieram łokcie na stoliku, a brodę na dłoniach.

– Zatem, jak zamierzasz dopiąć swego, skoro uważasz, że już osiągnąłeś cel?

Brock wstaje, a ja unoszę głowę i podążam za nim wzrokiem.

– To bardzo proste. – Lekko muska mój policzek palcami. Wstrzymuję oddech, widząc w jego oczach



cień obietnicy. – Po pierwsze, zamierzam obejrzeć z tobą wszystkie odcinki *Szczęśliwych dni*. Po drugie, będę facetem, który zawsze daje ci to, co lubisz najbardziej. Cukierki lukrecjowe.

Odchodzi, nie dodając już nic więcej.

Moje puste serce tłucze się pomiędzy ciekawością i koszmarnym strachem przed czymś, czego do tej pory było mi dane doświadczyć nader rzadko.

Ludzkim ciepłem.

Tęsknię za nim niczym pustynia za wodą, spragniona najmniejszej kropli deszczu. Oczywiście było mi dane zaznać czułości w małych dawkach. Zazwyczaj obdarzały mnie nią osoby, które nie były w tym ekspertami. Włączając w to moich rodziców: ludzi, dla których powinnam być priorytetem.

Ludzi, którzy powinni poświęcić wszystko, żebym miała szczęśliwe życie.

Ludzi, dla których mój uśmiech powinien być ważniejszy od kolejnej szprycy.

Po ich śmierci przebywałam w najróżniejszych domach dziecka. W każdym z nich ciepło, miłość i serdeczność były dla mnie tym, czym dla zgłodniałego kundla jest soczysta, przerośnięta mięsem kość. Tymczasem dostawałam ledwie resztki posiłku z poprzedniego dnia, za mało dla wyposzczonej duszy. W domach dziecka byłam okaleczana fizycznie, gwałcona psychicznie i odzierana z wszelkiej godności. Dziś pozostały mi jedynie przybrudzone wspomnienia przeszłości, tak mocno usiłowałam się od niej odciąć. Jednak niezależnie od tego, jak złym wspomnieniem stali się moi rodzice, mój umysł desperacko odwoływał się do nich, żeby pokonać chaos, który zastąpił moje dotychczasowe życie.

Moje okropne życie. Moje prywatne piekło, do którego po jakimś czasie zatęskniłam.

Zabawne, że sprzeczności targają nami zawsze. Zupełnie jakby pod naszymi czaszkami toczyła się nieustanna walka nieba z piekłem. Jedna strona twierdzi, że poszczęściło się nam w życiu, podczas gdy druga przygotowuje nas do najbardziej znienawidzonej roli na świecie: swojego najgorszego wroga.

Dopiero w troskliwych objęciach moich ostatnich przybranych rodziców, Cathy i Marka, doświadczyłam uczucia, że jestem komuś potrzebna, że ktoś może mnie kochać. Poczulałam się wreszcie... człowiekiem. Jednak ta sieć bezpieczeństwa pojawiła się zbyt późno w moim życiu, żeby oduczyć mnie starych nawyków. Nadal odcinałam się od ludzi, niszcząc przy tym poczucie własnego człowieczeństwa. Nadal wykorzystywałam seks do oczyszczenia umysłu. W jego trakcie zawsze potrafiłam i będę potrafiła zachować kontrolę, pozostać bezpiecznie osłonięta przed rakiem, który przez całą wieczność będzie trawił mroczne zakamarki moich myśli. Zaczęłam już jako czternastolatka i od tamtej pory wykorzystywałam i kochałam seks, pragnęłam go i nienawidziłam bardziej, niż ktokolwiek potrafi sobie wyobrazić. Gdybyście poznali całą prawdę, wysłalibyście mnie do wariatkowa. Oddawałam się cała, nie czując absolutnie nic, i wiele razy brałam rozkosz od tych, którzy tak naprawdę nie mogli mnie ścierpieć.

Pełna obawy, że mogę doświadczyć czegoś prawdziwego, zdrowego, wychodzę z czytelnicy. Zdaję sobie sprawę, że świat, jaki znałam, wkrótce legnie w gruzach za sprawą zielonookiego wcielenia chaosu, które w ciągu dwóch sekund obiecało mi więcej niż ktokolwiek inny w moim życiu.

Cóż za słodko-gorzki paradoks...

## Rozdział 4

# Amber

Zaciskam palce na metalowej siatce otaczającej boisko i wsłuchuję się w chrzęst zderzających się kasków, gardłowe stęknienia i coś, co – dając słowo – brzmi jak pęknięcie kości. Żal mi gościa, który znalazł się na dnie rosnącej sterty napastników. Mrużąc oczy przed słońcem, przyglądam się, jak spoceni zawodnicy powoli odklejają się od siebie.

O dziwo, na samym dole odnajduję znajomego mi, jedyne go w swoim rodzaju dostawcę słodyczy, kapitana drużyny – Brocka Cunninghama. Niewzruszony, zupełnie jakby przed chwilą nie przewalił się nad nim zlepek męskich ciał o łącznej wadze dorosłego słonia, wstaje z piłką bezpiecznie przyciśniętą do piersi muskularnym ramieniem. Zdejmuje kask i szczerzy się wyzywająco w stronę przeciwników, rzuca piłkę do rozgrywającego, po czym przygląda spocone włosy, które przybrały ciemnobrązowy kolor.

Przygryzam wargę, pragnąc dotknąć mokrych kosmyków, pociągnąć za nie – najlepiej w trakcie dzikiego seksu.

– Pieprz się, Cunningham! – warczy napakowany wspomagający przeciwnej drużyny. – Dorwę cię, ty mięczaku.

– Oczywiście, jeżeli zdołasz mnie złapać, tłuściochu! – zauważa Brock i zakłada z powrotem kask.

Paker rzuca w jego kierunku mięsem po raz kolejny i pokazuje mu środkowy palec, a potem bije się w piersi jak Tarzan. Przewracam oczami, modląc się do Buddy, Allaha, Jehowy i każdego innego boga, jaki przyjdzie mi na myśl, żeby Brockowi udało się ośmieszyć tego idiotę.

– No, dawaj, dupku! – rzuca mój dzielny kapitan, gdy gracze zajmują swoje pozycje. – Hej, mam pomysł. Wyobraź sobie, że twoja matka robi mi dobrze ustami. Może to ci trochę pomoże.

Wszyscy, z wyjątkiem ofiary potyczki słownej, rżą ze śmiechu. Po kolejnym stęknieniu pakera i serii liczb wykrzyczanych przez rozgrywającego Cunningham puszcza się zygzakiem przez boisko, kiwając i pakera, i resztę jego drużyny. Tymczasem rozgrywający, z precyzją godną zawodowca, posyła piłkę w pole. Wstrzymuję oddech, obserwując, jak pocisk przecina powietrze łukiem. Brock zatrzymuje się i odwraca w momencie, gdy piłka leci prosto w jego pierś. Bez wysiłku ją chwyta i dosłownie na ułamek sekundy, zanim dopada go kilku nabuzowanych adrenaliną osiłków (jednym z nich jest paker), odwraca się i rusza sprintem w kierunku pola końcowego, finiszując fenomenalnym przyłożeniem.

Triumfalny pisk cheerleaderek rozdziera powietrze. Nie jestem w stanie ustać spokojnie i też wrzeszczę, jakby ktoś obdzierał mnie ze skóry. Stoję za barierką otaczającą pole, na którym Brock właśnie zarobił punkty, więc nie jestem zaskoczona, że mój głośny przejaw entuzjazmu przyciąga jego uwagę. Mimo to czuję przyjemne zdziwienie, kiedy podbiega do mnie niedbałym truchtem. Serce niemal przestaje mi bić, gdy ściąga kask i obdarza mnie superseksownym uśmiechem.

– Ach, więc jednak przyszedł – triumfuje. Rzuca kask na ziemię i wsuwa palce w oczka ogrodzenia, splatając je z moimi. – I co?

– Co co? – wpatruję się w jego roześmiane oczy i jednocześnie nakazuję spokój swoim palcom, które mrowią jak diabli pod jego dotykiem.

– Co myślisz?

– Myślę, że jest cholernie gorąco.

– Cóż, a mnie się wydaje, że ty myślisz, że ja jestem gorącym chłopakiem. – Cmoka znacząco.

Potrząsam głową, odpędzając chęć wpicia się w jego usta, rosnącą we mnie z każdym oddechem.

Przysuwa twarz do siatki i szczerzy się jeszcze szerzej.

– Przestań się gapić na moją klatę i spróbuj się skoncentrować na grze. Zdaję sobie sprawę, że to bardzo trudne, ale... wierzę w ciebie.

– Cóż, tak naprawdę to łatwizna. Więc spokojnie, mogę ci dać słowo, że się postaram. – Udaję, że wzdycham rozmarzona. Brock chichocze, wyraźnie rozbawiony. – Ale tak serio, ta akcja była niesamowita. Razem z rozgrywającym odstawiliście piękny numer.

– Dziękuję bardzo, słodka Lukrecjo. – Stuka mnie lekko palcem w nos. – Ja i Ryder jesteśmy pod tym względem dość zgrani.

– Ryder jest rozgrywającym? – Wstrząśnięta spoglądam w stronę linii bocznej.

Facet nazwany przeze mnie Betonem jest otoczony ciasno przez tłumek spragnionych jego uwagi cheerleaderek, jednak udaje mu się pochwycić moje spojrzenie. Odwracam wzrok, speszona i jednocześnie zafascynowana tym gościem. Nie jestem pewna, dlaczego tak na niego reaguję. Może dlatego, że przypomina mi mnie samą.

Oboje jesteśmy dziwkami.

Mimo wszystko bawi mnie sposób, w jaki niektóre dziewczyny okazują Ryderowi – i generalnie całemu światu – swoją dostępność. Ja osobiście jestem dziwką dyskretną, zupełnie innym, nieszablonowym typem. Facet może mnie bezpiecznie przyprowadzić do domu i przedstawić swojej matce bez obaw, że ta natychmiast się domyśli, iż połykam spermę jej chłoptasia lepiej niż najdroższe profesjonalistki.

– Nie miałam pojęcia, że Ryder jest kimś więcej niż tylko aroganckim dupkiem.

– Ja też jestem arogancki. – Brock wzrusza ramionami.

– To prawda. – Kiwam głową i teraz ja stukam go w nos. – Ale ty jesteś arogancki w całkiem inny sposób.

– Cholera. Naprawdę sądzisz, że jestem arogancki? – W jego oczach czai się niepokój.

– Przecież sam to powiedziałaś – chichoczę lekko zmieszana. – Czyżbyś w ten sposób próbował dać mi do zrozumienia, że w twojej aroganckiej, schizofrenicznej głowie naprawdę mieszka jakiś mały człowieczek?

– Tak naprawdę wcale nie jestem arogancki – wyznaje. – Chociaż, rzeczywiście, w mojej głowie mieszka ktoś jeszcze.

– Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej.

– Chcesz wiedzieć, co mówi mi w tej chwili? – szepcze.

– Nie mogę zaprzeczyć, że nieco obawiam się tej wiedzy, ale obaj wzbudziliście moją ciekawość. Strzelaj.

– Moje alter ego nalega, żebyś została do końca treningu. Wezmę szybki prysznic i zabiorę cię na przejażdżkę.

– Słodka propozycja, lecz sorry, jeszcze nie czas na randki, Cunningham. Jesteś w połowie drogi, lecz do szczytu masz jeszcze kawał drogi.

W tym momencie grupka jego kolegów z drużyny przywołuje go z powrotem na boisko. Nie odrywając wzroku ode mnie, Brock unosi otwartą dłoń, sygnalizując, żeby poczekali.

– To nie będzie randka, tylko przejażdżka, Amber.

– Przejazdźka może się zmienić w randkę.

– A taniec w pocałunek – odpiera. – Pocałunek zaś w związek. Bogaty dupek może się stać biedakiem... Kumaszu, do czego zmierzam, ślicznotko?

Opuszczam dłonie.

– Tak, tak, kumam. I już ci mówiłam, że będziesz się musiał bardzo postarać, żeby zasłużyć na randkę ze mną.

– W takim razie daj mi szansę, żebym mógł na nią zapracować – prosi, wpatrując się we mnie. Jego drużyna zaczyna skandować niecierpliwie jego imię. Spoglądam na graczy i oczywiście mój wzrok zatrzymuje się na Ryderze. Siedzi na ławce, opierając łokcie o uda, i obserwuje nas niczym głodny jastrząb swoją ofiarę. Przenoszę uwagę z powrotem na Brocka i przygryzam wargę, powoli poddając się strachowi przed zakochaniem się, który zaczyna zaciskać obręcz na moim sercu.

– Połóż ręce tam, gdzie przed chwilą. – Zaciska palce na siatce. Jego uśmiech wydaje się dziwnie naturalny, uspokajający. – No, przecież cię nie pogryzę.

Po krótkim namyśle opieram dłonie o ogrodzenie. On natychmiast przykrywa moje palce swoimi, a ja zapominam, że muszę oddychać, żeby żyć.

– Coś w tobie wydaje się prawdziwe i... odpowiednie – zaczyna cicho. – Nie umiem tego wytłumaczyć. Po prostu wiem, że jesteś inna, w dobrym znaczeniu tego słowa, i że ja pragnę tej inności w swoim życiu. Nie masz pojęcia, jak bardzo tego potrzebuję. – Wzrusza ramionami i przygląda mi się badawczo. – Moje serce wcale nie jest kuloodporne. Nie bardziej niż twoje, uwierz mi. Ale kiedy człowiek czuje, że nie zostało mu nic, to nie ma też nic do stracenia, prawda? Dlaczego nie spróbujesz być moim... kimś innym? – Spogląda na boisko, a potem znowu na mnie. Oddycha szybciej, nagle zdenerwowany. – Wybierz się ze mną na przejażdżkę po treningu, Amber.

Nigdy przedtem nie stałam w obliczu tylu sprzecznych emocji. Prośba Brocka dosłownie odebrała mi mowę. Słowa, uczucia, wspomnienia, instykt, strach, tęsknota, adrenalina, pragnienie i obawa rzuciły się na mój biedny umysł z pazurami. Moja koszmarna przeszłość należała dotychczas tylko do mnie i skrzętnie ukrywałam ją przed całym światem. Świadomie czy nie, Brock właśnie poprosił mnie o bilet wstępu do pilnie strzeżonych ruin mojego dotychczasowego życia. Będzie oczekiwał odpowiedzi na swoje pytania. Gdy ich nie udzielę, uzna, że moja inność wcale nie jest interesująca. Uświadomi sobie po prostu, że jestem prawdziwym odmieńcem, i pożałuje, że w ogóle próbował mnie poznać.

Każdy skrawek mojego ciała panicznie wrzeszczy, żebym uciekała, i to szybko, szybciej niż wiatr. Tymczasem ja wpatruję się w oczy Brocka, czując, że potężny magnes unieruchomił mnie w tej chwili, w tym miejscu, w tej jednej sekundzie. W mojej głowie tyka zegar. Jednostajne uderzenia wahadła rezonują bolesnym łomotem w uszach, przypominając o nieuchronnym upływie czasu. Z mojej tablicy lat spływają kolejne sekundy, minuty, godziny, dni, tygodnie, miesiące i lata. Każde z nas otrzymało w prezencie określoną ilość czasu – a ja jeszcze nie zaznałam prawdziwego życia.

Nie mam absolutnie nic do stracenia. Kiwam głową.

– Okej.

– Naprawdę? – Na jego twarzy maluje się mieszanina zaskoczenia i niepewności.

Ponownie kiwam głową.

– Dziękuję. – Powoli się rozpromienia. – Wiesz, gdybyś nie stała po drugiej stronie płotu, pocałowałbym cię teraz. – Jego głos jest miękki niczym pieszczoła.

Marszczę czoło.

– Wiesz, że mogłabym ci na to nie pozwolić?

Znów stuka mnie w nos i podnosi z ziemi kask.

– Myślę, że będziesz przejażdżką mojego życia.

– To akurat jest całkiem możliwe – rzucam głośno, ruszając w stronę odkrytej trybuny. Brock podbiega do swojej drużyny z uśmiechem, który mógłby przyćmić milion lamp błyskowych.

Z nerwami napiętymi jak postronki wspinam się na trybunę. Mam wrażenie, że słońce roztapia moje ciało. Znajduję krzesło w cieniu. Daszek nad nim wprawdzie nie chroni mnie przed żarem, lecz

przynajmniej nie czuję się, jakbym siedziała pod kwarcówką. Na chwilę wystarczy. Zważywszy, że dzisiaj już raczej nie zostanie mi wiele czasu na naukę, wyciągam z torby *Raj utracony*. Udaje mi się jednak przeczytać zaledwie trzy słowa, kiedy słyszę głośne chichotanie i coraz głośniejszy tupot nóg. Podnoszę wzrok na jedną z cheerleaderek – jest nią panienka, która zajęła moje miejsce na kolanach Rydera w dniu naszego pierwszego... spotkania.

– Świetnie – mruczę pod nosem.

Zaraz się zacznie. Chociaż Ryder powiedział, że to tylko zwykły flirt, baby potrafią się w takich sprawach zachowywać jak psychopatki.

Przelotna miłośćka Rydera ma śliczny, wręcz idealny nosek, długie do pasa złote włosy i pełne usta, których pozazdrościłaby jej każda kobieta. Serio, mogłaby być supermodelką.

– Amber? – rzuca śpiewnym, dziewczęcym głosikiem i wyciąga do mnie wypielegnowaną dłoń. – Jestem Hailey Jacobs. Słyszałam o tobie... wiele. – Przysiada na miejscu obok.

Ściskam jej dłoń na przywitanie, przekonana, że zanosি się na coś złego. Słyszę to w jej przesłodzonym głosie, widzę to w sposobie, w jaki mruży niebieskofioletowe oczy, w dodatku zbyt mocno ściska moją rękę.

– Miło mi, Hailey Jacobs – odpowiadam słodko. – Ja z kolei nie słyszałam o tobie absolutnie nic... Dziwne.

Jej oczy zwężają się w szparki. Aha, kolejny topór wojenny został wykopany. Odwraca się i daje znak swojej rudowłosej przydupasce, równie wyniosłej i zbyt idealnie pięknej. Ruda rzuca mi drapieżny uśmiech. Kojarzy mi się z rekinem, spragnionym mojej krwi. Odwraca się na pięcie i zabiera swoją jędrną dupcię z powrotem do grupy czcicielek sportowców.

Hailey przygląda mi się ciekawie, ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do pięknych ust.

– Widzę, że umawiasz się z Brockiem Cunninghamem?

– W zasadzie to nie twoja sprawa, ale faktycznie, Brock zaprosił mnie na przejażdżkę po treningu.

Mroczny cień przesłania jej śliczną twarz – tylko na chwilę, lecz wystarczy. Domyślam się, że między Hailey i Brockiem coś się wydarzyło.

– Brock nie jest tym, kim się wydaje. – Balon z gumy, którą żuje, pęka tuż przed moim nosem. – Cała jego rycerskość i urok skrywają... mroczną prawdę. Wkrótce ją poznasz. Tak czy siak, on się umie pieprzyć godzinami, jak zawodowiec, a coś mi mówi, że właśnie na to liczysz. „Dziwka” masz wypisane na czole. – Spogląda w stronę boiska, na którym Brock właśnie zarzuca torbę na ramię, zмирzając w stronę szatni. Hailey rzuca mi wężowe spojrzenie i krzywi się nieprzyjemnie. – Tak, zdecydowanie weźmie cię na „przejażdżkę”. Masz to jak w banku. A gdy już z tobą skończy, zostawi cię tak jak wszystkie swoje poprzednie ofiary.

– Myślisz, że postąpi ze mną tak jak z tobą – rzucam kąśliwie, rozżłoszczona jej bezczelnością. –

Dobrze kombinuję? Masz wypisane na czole „wkurwiona eks”. Zamierzasz odegrać *Fatalne zauroczenie*, ponieważ straciłaś faceta, który umie się pieprzyć jak zawodowiec. – Hailey zaciska zęby. Drgające mięśnie policzków są doskonałym dowodem na to, że udało mi się ją wkurzyć. – Pozwól, że coś ci powiem, Hailey Jacobs – ciągnę nakręcona. – Cieszę się, że Brock potrafi się dobrze pieprzyć, inaczej to ja mogłabym się szybko nim znudzić. Na wszelki wypadek zamierzam nauczyć go kilku nowych sztuczek, które najprawdopodobniej nigdy nie przyszyłyby ci do głowy. Następnym razem, gdy będziesz biegała z jednego końca boiska w drugi, machając swoim lśniącym pomponem, pamiętaj, że ja w tym czasie będę się pieprzyła z tym twoim kapitanem drużyny futbolowej w pozycjach, o których nawet mu się nie śniło. I dlatego nie sądzę, żeby mnie zostawił jak wszystkie swoje poprzednie ofiary.

Spogląda na mnie oczami wielkimi jak spodki. Krzywi się niemiłosiernie i zrywa na równe nogi.

– Wal się!

Usiłuję powstrzymać śmiech. Wzruszam ramionami, wbijając wzrok w książkę.

– Nie ma sprawy. Lubię i chłopców, i dziewczynki. Podobno liżę cipkę jak marzenie. Podaj mi tylko czas i miejsce.

Tak naprawdę tego akurat jeszcze nie próbowałam (choć naprawdę jestem otwarta na nowe doświadczenia), jednak pewność w moim głosie trafia w cel. Wstrząśnięta blondi odwraca się i zbiega po schodkach, nie oglądając się na mnie ani razu. Obserwuję, jak wraca do swojego stadka wielbicielek futbolu (a raczej sportowców) i nie mam najmniejszych wątpliwości, że dzisiejszy dzień będzie dużo bardziej interesujący, niż sobie wyobrażałam.

\*\*\*

– No dobrze, musisz mi teraz odpowiedzieć na dwa pytania – rzucam, kiedy Brock pędzi na zachód po drodze I-68.

– Absolutnie. Strzelaj.

– Po pierwsze, dokąd jedziemy?

– To tajemnica.

– Hej! – Wydymam kapryśne usta. – Miałaś odpowiedzieć.

– Zmieniłem zdanie – uśmiecha się i obejmuje mnie za szyję, masuje delikatnie skórę, a ja zaczynam walczyć z chęcią zamknięcia oczu. – A drugie pytanie?

Chrząkam głośno, usiłując odzyskać równowagę.

– Jakim cudem dwudziestojednoletni chłopak...

– Dwudziestodwuletni – poprawia. – Wkrótce dwudziestotrzyletni.

– Bez znaczenia – wzdycham. – Jak to jest, że faceta w twoim wieku stać na nowiutkiego hummera?

I to nieźle wyposażonego.

Wzrusza ramionami.

– Moi rodzice są jednymi z najbardziej znanych prawników w Marylandzie. Na szczęście dzielą się kasą z dziećmi.

– Masz rodzeństwo?

– Aha. – Zjeżdża na drogę numer 219. – Starszą siostrę.

– Ach, jakie to słodkie. Czyli ty jesteś ukochanym maleństwem wszystkich?

– Tylko się nie popłacz! Dorastanie z nią było drogą przez mękę. – Żartuje i spogląda na mnie z ukosa.

– Ciągłe bitwy o telefon i łazienkę, co miesiąc fochy i burza hormonów... Niemal dostałem świra, zanim sam wszedłem w wiek dojrzewania.

Chichoczę, doskonale rozumiejąc jego punkt widzenia.

Opieram głowę o szybę i obserwuję, jak krajobraz za oknem zlewa się powoli w jedno pasmo soczystej zieleni, przecinanej nitkami podniebnego błękitu. Z daleka obserwują nas majestatyczne góry. Przez chwilę czuję absolutny spokój, coś, do czego nie jestem przyzwyczajona. Zanim jednak dane mi jest przyzwyczać się do tego obcego uczucia, sprowadza mnie na ziemię dźwięk gitary wygrywającej piosenkę, której nie słyszałam całe wieki.

Natychmiast zalewa mnie fala niechcianych wspomnień.

– Czy to twoja lista przebojów? – Słyszę drzenie w swoim głosie.

– Spotify. – Brock unosi telefon i się krzywi. – Dalej, powiedz to.

– Niby co? – pytam zdezorientowana.

– Że jestem dziwny, bo słucham Raya LaMontagne'a.

– Nie, to nie to. Uwielbiam go. Wychowałam się na jego piosenkach. – W uszach dźwięczą mi pamiętne słowa *Lesson learned*. Lekko schrypnięty głos Raya wydaje się znajomy, niczym stary, wygodny sweter. – Mój... mój ojciec to grywał.

– Grywał? – Brock skręca na zwirową drogę. Domyślam się kolejnego pytania. – Jest muzykiem?

Cholera. Powinnam trzymać język za zębami. Ale przecież musiałam spytać. Ray LaMontagne nie jest artystą, którego docenia moje pokolenie. To kolejny powód, dla którego uważam, że otacza mnie całkowita beznadzieja. Moi rówieśnicy totalnie nie znają się na dobrej muzyce.

Wygląda na to, że całkiem nieświadomie Brock Cunningham zdołał znaleźć krętą ścieżkę do mojego serca, okazując się inny w dobrym tego słowa znaczeniu.

– Hej, dokąd ty mnie wiesz? To jakieś zadupie! – Wskazuję gestem pustkę dookoła. No dobra, może nie pustkę, lecz tu nie ma nic prócz natury. Wykrzywiam kapryśnie usta, żeby podkreślić swoje niezadowolenie, a do głowy przychodzą mi dziesiątki scen z rozmaitych horrorów. – Proszę, powiedz mi, dokąd mnie zabierasz.

Brock uśmiecha się szelmowsko i wskazuje na ogromny znak z napisem: JEZIORO DEEP CREEK.

– Nad jezioro? Serio? – Cóż, przynajmniej udało mi się zmienić temat.

– To nie jest zwykłe jezioro. – Zatrzymuje się przed najpiękniejszym dziełem natury, jakie kiedykolwiek widziałam. – To największy i najgłębszy zbiornik wodny w Marylandzie.

– Niesamowite. – Wyskakuję z auta i rozpościeram ramiona. Obracam się, wdycham świeże powietrze. Nagle zatrzymuję się i spoglądam na Brocka podejrzliwie. – Przywiozłeś ze sobą wędkę?

– Dlaczego pytasz? Lubisz łowić ryby? – Też wysiada. – Jeśli tak, daję słowo, że jesteś najfajniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Kłaniam się z gracją.

– Najfajniejsza dziewczyna, do usług. Wędkowanie jest jednym z moich drobnych uzależnień.

– Naprawdę, panno Moretti? – Nagradza mnie uśmiechem. Otwiera bagażnik i wyciąga lodówkę turystyczną, dwie wędkę i pudełko ze sprzętem wędkarskim.

– Przystaniesz w końcu nazywać mnie panną Moretti? – Przewracam oczami, wkurzona tą zabawą zapożyczoną od Christiana Greya. – Zawsze wozisz ze sobą lodówkę?

Zamyka bagażnik i rozkłada rzeczy na ziemi. Opiera się o drzwi od strony pasażera i spogląda na mnie z rozbawioną miną.

– Nie, ale miałem przecucie, że pewna piękna dziewczyna pojawi się na moim treningu, a potem pozwoli się zabrać na przejażdżkę. Ten tu chłopak lubi być przygotowany. – Potrząsam głową z uśmiechem. – Nie lubisz, kiedy nazywam cię panną Moretti?

– Może to polubię, kiedy będę już w wieku późnoemerytalnym. – Wzruszam ramionami i też się opieram o samochód.

– Okej. – Przysuwa się do mnie, trącąc mnie biodrem. – Przystanę cię tak nazywać, ale musisz wiedzieć, że uwielbiam nadawać przezwiska, zwłaszcza fajnym, pięknym dziewczynom uzależnionym od wędkowania.

– Czyżby? – Mój głos brzmi dziwnie cienko. Spoglądam na Brocka.

Chryste. Jest tak piękny, że bardziej już by nie mógł: mieszanina męskości i chłopięcej delikatności wywołująca istny orgazm wizualny.

Znów trąca mnie biodrem i nachyla mi się do ucha. Jego ciepły oddech wywołuje u mnie dreszcz.

– Owszem. – Jego głos ocieka obietnicą seksualnej słodyczy, a spojrzenie sprawia, że lodowa ściana otaczająca moje serce topnieje w zastraszającym tempie. Uśmiecha się leniwie. – Postanowiłem, że będę nazywał cię... Ber.

– Ber? – Nagle brakuje mi tchu, a on przesuwa się, staje przede mną i opiera dłonie o dach hummera. – Przemądrzały duppek.

– Dlaczego? Po pierwsze, nigdy nie zapomnę uroczego wyrazu zmieszania na twojej twarzyczce, gdy sama tak się nazwałaś. Po drugie, uważam, że bardzo ci to pasuje. A ponieważ dzień naszego spotkania

uważam za jeden z lepszych w moim życiu, chcę po prostu uwiecznić go w ten sposób. – Na twarzy ma wyraz zadowolenia. Płomień w jego oczach hipnotyzuje mnie do reszty. – To będzie nasz mały prywatny żart. Może teraz ci się nie podoba, ale zamierzam sprawić, że będziesz tęskniła za dźwiękiem swojego przezwiska w moich ustach.

– Doprawdy? – Wszystko we mnie się buntuje, walczy o przejęcie kontroli. I przegrywa. Skończone żywe dzieło sztuki przede mną sprawia, że toczę z góry przegraną walkę. Brock bez wysiłku pokonuje moje kolejne linie obrony; sprawia, że uginają się pode mną kolana i zapominam o obietnicy danej samej sobie, że nikt nigdy nie zawojuje mojego serca. – Na twoim miejscu nie byłabym taka pewna siebie.

– Na twoim miejscu nie byłbym taki niepewny... Ber. – Jego uśmiech staje się skończeniem męski, drapieżny. Pragnę obnażyć się przed nim całkowicie, pokazać mu wszystkie emocjonalne blizny. Brock spogląda to na moje oczy, to na usta. Oddycha szybko, przerywanie, przysuwając twarz do mojej. Trąca mnie nosem. Czuję pod plecami gorącą blachę karoserii. Usiłuję myśleć, jednak nie mogę. Wszystko we mnie zamiera, wszystko oprócz żądy między moimi udami, pulsującej gwałtownie, gdy on muska ustami moje wargi.

I to wszystko.

Zanim się orientuję, przesuwa usta do mojego ucha, drażniąc moje zmysły szeptem.

– Jesteś gotowa na małą sesję wędkarską, Ber? – Odsuwa się i układa sprzęt na lodówce.

Rozczarowana, obdarzam go pozornie beztróskim uśmieszkiem, usiłując ukryć drżenie, w jakie wprawiła mnie jego bliskość. Serce podchodzi mi do gardła i nie jestem w stanie wykrztusić ani słowa, kiwam więc tylko głową.

Brock obserwuje mnie uważnie, lekko rozbawiony. Ruszamy w stronę poszarzałego ze starości pomostu. Podchodzę do brzegu i spoglądam w lustro wody. Jezioro jest ogromne, nie widać jego końca. Dziesiątki hektarów gładkiego lustra wody, na której kołyszą się łódki i kajaki. Jak okiem sięgnąć na innych pomostach stoją wędkarze, tak jak my. Chociaż jesteśmy otoczeni życiem w każdym tego słowa znaczeniu, znajdujemy się jakby w naszym prywatnym zakątku świata.

Oddycham głęboko, rozkoszując się dotykiem słońca na skórze. Brock rozstawia rzeczy na pomoście. Jest gorąco i parno, więc robię to, co muszę, żeby uniknąć powolnej śmierci z przegrzania. Ściągam trampki i zdejmuję koszulkę przez głowę i zostaję tylko w staniku i czerwonych szortach.

On chrząka głośno za moimi plecami.

Odwracam się i widzę, jak wpatruje się we mnie; w jego oczach widzę głód, ma lekko rozchylone usta.

– Przestań – karzę go. – Stanik i góra od bikini to w zasadzie to samo. Poza tym mała kobietka w mojej schizofrenicznej głowie podpowiada mi, że to nie pierwszy, który widziałeś.

Szczerzy się i wyciąga z lodówki dwa piwa.

– Masz ochotę?

– Zamierzasz serwować alkohol niepełnoletniej lasce? – Chwytam butelkę i przykładam ją do karku, rozkoszując się chwilową ulgą, jaką daje chłód. – Niegrzeczny, bardzo niegrzeczny chłopiec.

– Ile masz lat? – Żartobliwie mruży oczy.

– Dziewiętnaście. Prawie dwadzieścia. – Bezskutecznie usiłuję zdjąć kapsel.

Brock odbiera mi butelkę i używa otwieracza. Jednak zamiast oddać mi piwo, pociąga długi łyk, opróżniając niemal połowę zawartości.

– Co, do diabła?! – Wyrrywam mu butelkę. – Nieładnie. Masz minus.

Odwraca się i truchta w stronę hummera.

– Cóż, wciąż jesteś za młoda, moja piękna Ber – rzuca przez ramię. – Spoko, nie ma się co przejmować. Na szczęście mam jeszcze kilka milionów plusów do stracenia.



– Mądrała – mamrocze, przyglądając się, jak otwiera drzwi od strony kierowcy.

Pochyla się i włącza stereo. Z głośników rozbrzmiewają pierwsze tony *Goodbye Nine Lashes*.

Bardzo, może nawet za bardzo podoba mi się widok jędrnego tyłka Brocka w szortach.

– Potrzebujemy podkładu muzycznego. – Odwraca się i biegnie z powrotem na pomost, a ja kiwam

głową. – Lubisz Nine Lashes? – Rozpina koszulę z zawadiackim wyrazem twarzy.

Najwyraźniej zamierza mnie torturować widokiem swojego nagiego torsu.

Kiwam głową raz, potem drugi, gwałtownie przełykam ślinę, gdy on powoli ściąga koszulę. Cholera, ten widok mnie rozwała. Chyba muszę przemyśleć kwestię idealnego wyglądu jego zębów.

Ubrany jedynie w szorty i buty Nike, Brock uśmiecha się szeroko i teraz to ja się na niego gapię, wstrząśnięta. Zdaje się, że opadła mi szczeka, i może nawet cieknie mi ślina. Cóż za arogancko żenujący zwrot akcji.

Jego tors przypomina piękną rzeźbę: kłęby mięśni od wgłębienia na szyi do apetycznej linii V nad talią. Jego pierś mogłabym badać językiem bez obawy, że zapłaczę się w gąszcz futra. Nie to, że jest całkiem gładka – moim zdaniem owłosiona w sam raz, żeby dziewczyna mojego pokroju potrafiła to docenić, wcierając w nią olejek lub czekoladę.

Brock odwraca się, sięga po wędkę, a mój wzrok pada na tatuaż pokrywający górną część prawego bicepsa: drut kolczasty okala serce, z którego wyziera demoniczne, płonące oczy kościotrupa. Usiłuje podać mi wędkę.

– Doskonale. Ja też.

– Co ty też? – pytam, nie spuszczać wzroku z jego piersi.

Palcem wskazującym unosi moją brodę, zmuszając mnie do spojrzenia mu w oczy. Wypuszczam powietrze z płuc; gapiłam się na niego ze wstrzymanym oddechem.

– Ja też lubię Nine Lashes. – Kiwa głową ze zrozumieniem. – I już przestań. To tylko klata. Mały schizofreniczny człowieczek w mojej głowie podpowiada mi, że widziałaś już niejedną.

– Wcale się nie gapiłam – wybąkuję, chwytając czym prędzej wędkę.

– Jasne – chichocze i przykuca przy pudełku z akcesoriami.

Wzdycham ciężko, niezadowolona, że mnie przyłapał.

Brock spogląda na mnie i wyciąga wijącego się robaka.

– Może i lubisz wędkować, ale czy jesteś gotowa iść na całość?

– Wszystko musi kiedyś umrzeć, prawda? – Chwytam dżdżownicę i nadziewam ją na haczyk.

– Taaak – uśmiecha się, wyraźnie pod wrażeniem. – Zdecydowanie jesteś najfajniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek poznałem.

Biedny robak wiję się na haczyku, a ja trzepoczę rękami i sadowię się na brzegu pomostu. Moczę stopy w orzeźwiająco zimnej wodzie, a Brock zsuwa buty i siada obok mnie. Po chwili oboje machamy nogami w jeziorze. Czuję przyjemny dreszczyk wzdłuż kręgosłupa, gdy nagie męskie udo styka się z moim.

– Wiem, że nie jesteś stąd. – Wrywa mnie ze stanu ogłupienia, który powoli ogarnia mój umysł.

Zarzucam wędkę.

– Jak na to wpadłeś?

– Masz akcent z Zachodniego Wybrzeża.

– Nie pochodzę stamtąd i zdecydowanie nie mam żadnego akcentu.

– Jestem przekonany, że właśnie stamtąd pochodzisz i zdecydowanie masz akcent. – Zarzuca wędkę z leniwą pewnością wypisaną na twarzy. – Nie przejmuj się tym za bardzo. To część twojego seksapilu.

– Wcale się nie przejmuję – burczę. – To ty masz południowy akcent.

Rechocze głośno.

– Maryland jest w nieco innym kierunku, ale oczywiście mogę być twoim „chłopcem z Południa”, panno Ber.

– O mój Boże, przestań już z tą „panną”, dobra?! – chichoczę, wiedząc, że ten koleś, pierwszy poważny rywal w mojej grze, może wstrząsnąć całym moim światopoglądem.

– Chwilowo przestanę, jednak nie zamierzam składać w tej kwestii żadnych dalekosiężnych obietnic. – Znow się szczerzy. Potrząsam głową. – No dobra, powiedz mi, co jest grane z tobą i *Szczęśliwymi dniami*? Przeprowadziłem małe śledztwo i nikt z moich znajomych nie wychował się na tej bajeczce.

Mam wyznać prawdę i powiedzieć mu, że między czwartym a ósmym rokiem życia, kiedy moi rodzice zamierzali dać sobie w żyłę, zostawiali mnie bez opieki na całe godziny, z paczką chipsów i kasetami wideo z kolejnymi odcinkami *Szczęśliwych dni*? A może lepiej poczęstuję go swoim standardowym kłamstwem?

– Cóż, rodzice dużo pracowali, a niania podkochiwała się w Henrym Winklerze. – Wzruszam ramionami, usiłując pomniejszyć wagę jedynych dobrych wspomnień z samotnego dzieciństwa. – Była trochę odludkiem.

– Aha. – Uśmiecha się, a w jego oczach czai się podejrzliwość.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Dlatego, że to ty, nie twoja niania, podkochiwałaś się w Henrym Winklerze. Trafiony, zatopiony. Henry wprawdzie zapewniał mi rozrywkę w godzinach samotności, lecz to wszystko.

– Głupi jesteś?! – wybucham śmiechem, przekonana, że stracił rozum, jeszcze zanim pojawiłam się w okolicy.

– Jestem tak bliski szaleństwa, jak tylko mogę, moja droga. – Trąca mnie łokciem. – Przecież właśnie to we mnie lubisz, prawda? Przyznaj się.

– Nie mam najmniejszego zamiaru.

Mówię to z pełnym przekonaniem. Brock może i wygląda jak model z męskich magazynów, ma świetne poczucie humoru i rzeczywiście bardzo się stara zawrócić mi bez reszty w głowie, lecz jeśli sądzi, że na tak wczesnym etapie przyznam się do czegokolwiek, to bardzo się myli. To może w ogóle się nie wydarzyć. Czuję się, jakby usiłował siłą otworzyć drzwi do mojej duszy i przeczytać pokrzwawione stronicie mojego serca. A szczerze mówiąc, wcale mi się to nie podoba. I tak w jego obecności staję się kłębkim nerwów. Nie zamierzam całkowicie utracić kontroli nad sytuacją, a przynajmniej nad emocjami. Ostatecznie nie mam nic przeciwko odrobinie fizycznego szaleństwa.

– Nie potrafię cię rozgryźć – mówi i przygląda mi się badawczo.

– Co masz na myśli?

– Nieważne. – Spogląda na jezioro, nagle zamyślony.

– No, powiedz. – Trącam go ramieniem.

Spogląda na mnie, a w jego wzroku czai się milion pytań.

– Nie rozumiem, dlaczego dałaś mi swój numer telefonu, a potem zrobiłaś wszystko, żeby zniechęcić mnie do próby umówienia się z tobą na randkę. – Potrząsa głową. – Po prostu nie ogarniam.

– A dlaczego w ogóle usiłujesz mnie zrozumieć? – Koncentruję się na spławiku, który właśnie zaczyna podskakiwać.

– Jesteś niczym puzzle. – Wzrusza ramionami. – Układanka, która rozpaczliwie pragnie, żeby ktoś ją złożył w całość – dodaje cicho.

Przełykam głośno ślinę, moje serce protestuje gwałtownym łomotaniem.

– Nie potrzebuję twojego współczucia, a poza tym może ja wcale nie chcę, żeby ktokolwiek złożył mnie w całość.

Kolejne kłamstwo.

Tak naprawdę on ma rację, ale jestem przekonana, że nikomu nie uda się posklejać mojego serca i przy okazji nie zwariować.

Oblizuje usta i przypatruje mi się przez długą chwilę.

– Zazwyczaj nie użalam się nad ludźmi – odpowiada wreszcie. – Coś mi jednak mówi, że ty możesz być tego warta. Więc co, jeśli nie dam ci wyboru?

– Hę? – Zaskoczona jego słowami, odrywam wzrok od szalejącego spławika. – Nie rozumiem.

– Oczywiście, że rozumiesz. Słyszałaś, co powiedziałem, Ber. Co, jeśli nie dam ci wyboru i będziesz musiała pozwolić mi złożyć się do kupy? – Wzrusza ramionami i spogląda mi wyzywająco w oczy. –

Bardzo lubię rozwiązywać zagadki i rozszyfrowywać ludzi, którzy moim zdaniem potrzebują w życiu czegoś więcej. Zwłaszcza jeśli znaleźli się w moim pobliżu nie bez powodu.

Chociaż ostatnie zdanie wypowiada szeptem, przekonanie w jego głosie wypala dziury w moich uszach. Zaciskam palce na wędce i wpatruję się mu w oczy. Serce kołacze mi w piersi, każdym kolejnym uderzeniem podkreślając wagę słów, które usłyszałam. Nie mówię ani słowa. Nie jestem w stanie. Zamiast tego spoglądam na tafłę wody, żałując, że nie potrafię się otworzyć.

– Twierdzisz, że nie masz akcentu. – Brock napina linkę na wędce. – A tak serio, z którego stanu na Zachodnim Wybrzeżu pochodzisz?

Nie poddaje się łatwo. Nie mogę zaprzeczyć, że mi się to podoba... czasami.

– Z Waszyngtonu – wzdycham.

– Wiedziałem – triumfuje. – Więc dlaczego wybrałaś Maryland? Twoi starzy nalegali na naukę w Hadley?

Jego pytanie rozdrapuje stare rany.

– Moi starzy nie żyją – odpowiadam na pozór obojętnie, skupiona na podpływającym do przystani kanoe. Obserwuję, jak podróżująca nim para wdrapuje się na pomost, śmiejąc się głośno i przekrzykując kaczkę, walczące hałaśliwie o kolejny posiłek.

– To kiepsko – stwierdza bez cienia powagi w głosie.

– Co takiego? Nie zamierzasz zaoferować mi klasycznej gadki o tym, jak ci przykro z powodu mojej straty, jak rozumiesz, przez co przechodzę, a jeśli potrzebuję z kimś porozmawiać, twoje drzwi będą dla mnie zawsze otwarte? – Przygryzam wargę, zdając sobie sprawę, że zachowuję się okropnie.

Na jego twarzy przez chwilę maluje się nieprzyjemne zaskoczenie, lecz szybko się opanowuje.

– Odpowiadając na pierwszą część twojego pytania: owszem, jest mi przykro, że straciłaś rodziców, ale już ci mówiłem, że nie lubię się użalać nad ludźmi. Poza tym zdaje się, zamykasz się przede mną, żebym nie miał szansy się litować. Czuję to od pierwszego spotkania. Zapomnijmy więc o użalaniu, dobra?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, i natychmiast je zamykam. Nie potrafię sformułować sensownego zdania. W głowie mam absolutną pustkę.

– Przechodząc do drugiej części: nie, nie zamierzam powiedzieć, że rozumiem, przez co przechodzisz, ponieważ nie mam o tym najmniejszego pojęcia. Żadne z moich najbliższych nie umarło, chociaż wiem, że kiedyś to nastąpi. A kiedy do tego dojdzie, będę miał prawo żyć długo i nieszczęśliwie.

Wpatruję się w niego wielkimi oczami. Zapominam o ciętych ripostach i po prostu czekam na resztę wypowiedzi.

– I wreszcie trzecia część, moja piękna, tajemnicza Ber, układanko, którą koniec końców złożę w całość, bez względu na cenę. Mam parę dobrze działających uszu i jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się na rozmowę, wysłucham cię. Wysłucham wszystkiego, co musisz z siebie wyrzucić. Jednak w tej chwili jedyną rzeczą, którą chcą usłyszeć moje uszy, jest moje imię, wykrzykiwane raz po raz, kiedy będę cię pieprzył tak mocno, że wszystkie złe wspomnienia i koszmary z przeszłości wylecą z twojego umysłu.

Rozumiemy się?

Jestem pewna, że właśnie zakochałam się po raz pierwszy w życiu. Kiwam głową. Chryste! To jedyna rzecz, jaką jestem zdolna zrobić w tej chwili.

– No to dobrze – potwierdza, nawijając linkę na kołowrotek. Spogląda na mnie z ciekawością. – Mieszkaś tu z jakimiś krewnymi?

Tak jak podczas pierwszego spotkania w jego jasnych zielonych oczach widzę coś znajomego i jednocześnie obcego. Mam wrażenie, jakbyśmy już się spotkali, w innym życiu, w innym wcieleniu. Gdzieś pomiędzy granicą odgradzającą najsłodsze sny od najczarniejszych koszmarów rozmawiałam z tym facetem, zwierzyłam się mu z moich sekretów, a on odwdzieczył mi się tym samym.

Mimo to nadal boję się wyznać zbyt wiele, żeby go nie odstraszyć. Jestem pewna, że nie co dzień zdarza mu się poznać dziewczynę, której było dane obserwować powolną przemianę swoich rodziców w pokryte skórą kościotrupy, nasączone heroiną. Ta sama dziewczyna widziała też, jak jej ojciec zabija jej matkę strzałem w tył głowy, a potem wkłada sobie pistolet do ust, kończąc swój mizerny żywot. Żaden zdrowy na umyśle rodzic nie zaaprobowałby takiej dziewczyny jako narzeczonej dla swojego syna.

Morderstwo i samobójstwo brzmią dobrze w wieczornych wiadomościach, a jednocześnie skutecznie odstrasza większość porządných rodzin od osób, które przeżyły taką destrukcję.

Ogarniają mnie mdłości. Postanawiam odsłonić się przed Brockiem na tyle, żeby nie czuł się już przeze mnie odpychany.

– Wystarczy ci podsumowanie mojej historii? Możemy wreszcie zmienić temat?

– Jasne. – Kiwa głową poważnie.

Oddycham przerywanie. Po raz pierwszy opowiem komuś o swojej przeszłości. Nawet jeśli odsłonię tylko wierzchnią warstwę, i tak się boję. Zamierzam to zrobić przed kimś, kogo prawie wcale nie znam.

– Mieszkam tu sama i nie mam żadnych krewnych, z którymi utrzymywałabym kontakt. Oni... odcięli się od moich rodziców, gdy się urodziłam, więc nigdy dalszej rodziny nie poznałam. Wiem tylko, jak wyglądają, ze starych zdjęć, które pokazała mi matka. Moi przybrani rodzice chcieli, żebym studiowała w Hadley, ponieważ oboje skończyli ten uniwersytet. Teraz mieszkają na Florydzie i są najlepszą z trzech rodzin zastępczych, przez które się przewinęłam. Nadal utrzymuję z nimi bliski kontakt.

Ciekawość we wzroku Brocka pogłębia się. Zdaję sobie sprawę, że powiedziałam już zbyt wiele, jednak szwy zabezpieczające stare rany rozeszły się i nie mam już odwrotu. Nie ma więc sensu przerywać.

– Mam przybranych rodziców, ponieważ mój... ojciec zastrzelił mi matkę, a potem popełnił samobójstwo na moich oczach. Miałam wtedy osiem lat.

Twarz Brocka ciemnieje z szoku.

Usiłuję to zignorować. Mam nadzieję, że moja spowiedź skutecznie i raz na zawsze zamknie ten temat.

– Jedenaście lat intensywnej psychoterapii, sześciu analityków w trzech różnych stanach i nikt nie potrafił skłonić mnie do rozmowy. Nie udało się to moim rodzinom zastępczym, włączając w to ostatnich przybranych rodziców. Ci poprzedni nie mogli poradzić sobie z moimi zmianami nastroju, depresją i wybuchami gniewu. Wcześniej czy później odwozili mnie z powrotem do sierocińca. Cathy i Mark są jedynymi ludźmi, którzy się nie poddali.

Spoglądam na jezioro, myśląc o tym, jak wiele Cathy i Mark dla mnie zrobili, przez co przeszli w ciągu ostatnich dwóch lat ze mną. Czuję ucisk w sercu. Chociaż jestem rozbita psychicznie i emocjonalnie, jedyne strzępy normalności zawdzięczam właśnie im.

Wzdycham i spoglądam na Brocka.

– Moi tak zwani przyjaciele w kilku kolejnych szkołach plotkowali o mnie za moimi plecami i porzucali mnie, kiedy przechodziłam kolejne załamanie nerwowe. Proszę, nie próbuj znów namawiać

mnie na rozmowę na ten temat, bo... nie mogę. W porządku?

Czuję się całkowicie obnażona. Nie patrzę na Brocka, ale czuję jego wzrok, ciężki, przytłaczający. Zastanawiam się, ile oceniających myśli przebiega teraz przez jego umysł. Jestem pewna, że ma ochotę jak najszybciej wsadzić mnie z powrotem do hummera i wywieźć jak najdalej od swojego życia.

Cisza zawisa między nami na nieskończenie długą chwilę. Wreszcie on przerywa milczenie.

– Wolno mi powiedzieć, że jest mi przykro, czy rozszarpiesz mnie na strzępy, jeżeli spróbuję?

Przyglądam się jego twarzy w milczeniu. Czy ja się tylko oszukuję, że faktycznie się mnie boi?

– Jeżeli ma to jakiegokolwiek znaczenie, Amber, chciałem powiedzieć, że przykro mi z powodu tego, co się zdarzyło tobie i twojej rodzinie.

Czuję się istną królową suk. W jego oczach widzę czysty żal. Brock mnie nie ocenia.

– Przepraszam, że tak cię zaatakowałam. Ja po prostu...

– Nie, nie przepraszaj – szepcze. – To naprawdę cholernie trudna sytuacja.

– Owszem, ale radzę sobie. – Kolejne kłamstwo. Wcale sobie nie radzę i nie jestem pewna, czy kiedykolwiek się to zmieni. Tak czy siak, nie zamierzam już dłużej rozmawiać na temat mojej głównianej przeszłości. – Między tobą i Hailey Jacobs coś było?

– Szybka zmiana tematu – krzywi się.

– Podeszła do mnie, gdy czekałam na koniec treningu. – Wzruszam ramionami, na pozór obojętnie, chociaż desperacko pragnę poznać ich historię. – Zasugerowała, że ty i ona macie jakąś wspólną przeszłość, która raczej nie skończyła się sympatycznie.

Twarz Brocka ciemnieje z gniewu. Trochę przeraża mnie ta mina, lecz jednocześnie bardzo intryguje.

– Co ona ci, do cholery, nagadała?

Nagle mój sflawik idzie pod wodę, lecz ja nie robię nic, tylko obserwuję Brocka i wzruszam ramionami.

– Nie wiem, mówiła, że nie jesteś taki, jak wszystkim się z pozoru wydaje. Że to tylko gra i z czasem się przekonam, kim naprawdę jesteś. – Drugie szarpnięcie i moja wędka ugina się gwałtownie. Zrywam się na równe nogi i usiłuję przyciągnąć do pomostu to coś, co złapało się na haczyk.

Brock podrywa się i staje za mną. Chwyta moją wędkę i z pierśią przyciśniętą do moich pleców i twarzą tuż przy moim policzku pomaga mi walczyć z rybą, która chyba jest rekinem. Chociaż mam problem z koncentracją, usiłujemy zgodnie poskromić moją zdobycz. Mija kolejna sekunda i nagle żyłka pęka z trzaskiem. Upadamy oboje do tyłu z głuchym hukiem. Pomost trzęsie się pod nami.

Wpatruję się w błękitne niebo. Leżę na Brocku i zaczynam chichotać. On też wybucha śmiechem, który brzmi niczym niebiańska muzyka dla moich uszu. Rozbawiona usiłuję się z niego zsunąć, lecz on obejmuje mnie szybkim ruchem i przyciąga do siebie.

– Nie – szepcze z nosem zanurzonym w moich włosach. – Chcę tak zostać jeszcze przez chwilę. Podoba mi się uczucie trzymania cię w ramionach. – Rozmarzona nutka w jego głosie prześlizguje się wzdłuż mojego kręgosłupa, rezonując w podbrzuszu. Przełykam ślinę, boleśnie świadoma dotyku jego palców na mojej skórze, naszych oddechów synchronizujących się we wspólną melodię pragnienia. – Odwróć się – na poły prosi, na poły rozkazuje. – Chcę spojrzeć w twoją piękną twarz.

Bez protestu spełniam jego prośbę. Spojrzenie Brocka mnie hipnotyzuje. Sunie od oczu, zatrzymuje się na ustach. Jego dłonie odnajdują moją twarz. Jego dotyk wywołuje u mnie totalne zamglenie umysłu i oddala wszelkie obawy, jakie żywiłam przed otworzeniem się przed tym facetem. Koncentruję się cała na sposobie, w jaki mi się przygląda. Jego zielone oczy płoną pragnieniem posmakowania moich ust, lecz Brock jest cierpliwy i czeka na pozwolenie. Powoli zatracam się w tej chwili, gdy jego palce wślizgują się w moje włosy i wzbudzają wibracje w samym centrum mojej kobiecości. Niemal topnieję, gdy on wsuwa kolano między moje uda.

– Zamierzam cię pocałować, Ber – szepcze chrapliwie, unosząc głowę i przyciągając mnie blisko. – I będzie to pocałunek, którego długo nie zapomnisz. Będzie to pocałunek, który zamierzam wypalić na zawsze w twojej pamięci, bez względu na to, czy będziemy razem, czy nie. Pocałunek, który sprawi, że znienawidzisz pocałunki innych facetów. Będziesz go wspominała zawsze, gdy jakiś inny szczęściarz dostanie swoją szansę. Okej?

Kiwam głową. Serce wali mi jak młotem ze zdenerwowania.

Spoglądamy sobie w oczy przez ułamek sekundy, a potem nasze wargi się stykają. Pocałunek na początku jest delikatny, nieśpieszny; wijący się szlak pożądania, testujący granice i eksplorujący nieznanne tereny. Usta Brocka są jedwabiste, a język smakuje miętą i piwem.

Uwielbiam to połączenie.

Z jego gardła dobywa się zwierzęcy pomruk. Przyciąga mnie mocniej, jedną dłonią gładzi moją szyję. Czuję, jak twardnieją mi sutki, a serce wali jak oszalałe. Ogarnia mnie ekstaza, siłą woli odgradzam nas oboje od reszty świata. Ledwie rejestruję pomruk motorów łódek, ćwierkanie ptaków i ciche odgłosy rozmów. Pragnienie eksploduje w nas obojgu, pogłębiając pocałunek, intensyfikując taniec naszych języków. Brock przesuwając dłonie wzdłuż mojego tułowia, pieści kciukami moje piersi. To wszystko rozpala we mnie płomień pożądania. Jęczę cicho z rozkoszy. Kręci mi się w głowie, jestem pijana jego dotykiem, uzależniona jak od heroiny.

– Smakujesz tak słodko – mruczy, chwytając lekko zębami moją wargę. Jego dłonie odnajdują drogę z powrotem do mojej twarzy. Lepkie powietrze drży od naszych przerywanych oddechów. Brock przyciąga mnie jeszcze bliżej, przyciska mocniej do piersi. Całuje mnie głęboko, smakując każdy zakamarek moich ust, w niemal nabożnym skupieniu i z ogromnym znanstwem. Jestem pewna, że będę miała co porównywać kiedyś, w przyszłości, z innymi konkurentami. – Cholernie słodko.

– Ty też smakujesz nie najgorzej – mruczę, wsuwając palce w jego włosy.

Uśmiecha się, nie odrywając ust od moich warg.

– Lepiej niż... cukierki lukrecjowe?

– Teraz już trochę przesadziłeś, stary – ostrzegam żartobliwie. Brock chichocze, a ja całuję jego policzki, przeciągając językiem po jednodniowym zarostku. – I nadal bardzo chcę cię smakować, ale nie odpowiedziałeś jeszcze na moje pytanie.

– Jakie pytanie? – Zaczyna całować mnie po szyi, a ja niemal odpływam. Opiera dłonie na mojej talii i ściska mocno. – Ponieważ jestem w tej chwili zajęty czymś wściekle wręcz smakowitym, czymś, co zamierzam powtarzać jak najczęściej, nie przypominam sobie zadanego przez ciebie pytania.

Drzę cała, chociaż nie z chłodu. Boże, to takie przyjemne uczucie. On jest taki cudowny.

– Hailey – przypominam mu, z anielskim uśmiechem. – Coś między wami było?

Odchyła głowę, opierając ją na deskach pomostu, nieco zirytowany.

– Doskonale potrafisz zepsuć nastrój.

– To niesprawiedliwe. – Marszczę brwi. – Zadałam ci to pytanie, zanim znaleźliśmy się w tym punkcie naszej znajomości.

Przebiegły wyraz jego twarzy wyraźnie mówi, że zamierza odwrócić moją uwagę.

– Między nami właściwie *mało* się wydarzyło. – Ujmuje w dłonie moją twarz.

– Zdefiniuj „mało”, ponieważ sposób, w jaki blondi się zachowywała, świadczył o czymś zupełnie innym.

Z uśmiechem przyklejonym do twarzy wyciąga iPhone'a z kieszeni i czegoś na nim szuka. Po chwili jego oczy rozbłyskują szelmowsko.

– „Mało”: słownik mówi, że słowo to występuje w mowie jako liczebnik nieokreślony lub przysłówek. Synonimy to „nieco”, „odrobinę”, „niewiele”, „ździebko” i tym podobne; również jako

pierwszy człon wyrazów złożonych wskazujący na małe rozmiary lub na niewielką ilość tego, co jest nazwane przez drugi człon[3]. – Spogląda na mnie, unosząc brew. – I żebyś nie miała wątpliwości, ja nie jestem mały. I długość, i obwód są więcej niż w porządku. Absolutnie. Nie.

Chichoczę, zabierając mu telefon.

– Naprawdę sprawdziłeś definicję w słowniku? – Spoglądam na ekran. Owszem. Mądrała właśnie to zrobił.

Brock uśmiecha się promiennie.

– Przecież sama mnie prosiłaś o zdefiniowanie słowa „mało”.

Odkładam telefon na pomost i z udawanym niezadowoleniem ujmuję jego twarz w dłonie.

– To prawda, ale mówiłam poważnie, Brock. Hailey zachowywała się... dziwnie, kiedy o tobie mówiła. Zamierzam zadać ci kilka pytań, na które będziesz musiał odpowiedzieć. Nic więcej. Zrozumiano?

– Tak, psze pani Ber. – Puszczam do mnie oko i salutuje.

Przewracam oczami. Zdaję sobie sprawę, że będę musiała przywyknąć do swojego nowego przezwiska.

– Jak długo ze sobą chodziliście?

– Nigdy ze sobą nie chodziliśmy – szepcze, nachylając się ku mnie, po czym delikatnie całuje mnie w usta.

Odsuwam się i spoglądam mu w oczy z wyrzutem.

– Usiłujesz mnie uwieść.

– I co, działa? – Przesuwa usta w zagłębienie mojej szyi i zatrzymuje się tam na cudowny moment. – Bo jeśli nie, mogę się bardziej postarać.

Owszem, działa. Moje ciało krzyczy, żebym natychmiast ściągnęła ubranie, zerwała jego szorty i zafundowała sobie długą jazdę próbną na tym, co ponoć nie jest małe ani w obwodzie, ani w długości. Nie zamierzam jednak zdradzić swoich pragnień, więc robię to, co muszę, żeby uzyskać odpowiedź na dręczące mnie pytania: uderzam go otwartą dłonią w czoło, po czym wzruszam niewinnie ramionami.

Wybałusza na mnie oczy, a potem wybucha śmiechem.

– Ja pierdzielę! Musisz być moja, wiesz? Musisz.

– Jeszcze zobaczymy.

Szczerzy się, zaciskając dłonie wokół mojej talii.

– Powiedziałaś, że ze sobą nie chodziliście, więc... tylko się pieprzyliście?

– Hm... nie owijasz w bawełnę. Ten tu chłopiec z Południa bardzo to lubi. – Kiwa głową. – Tak jest, pieprzyliśmy się. Była laską na telefon. „Jestem pijany i mam ochotę z kimś się bzyknąć, wchodzisz w to?” Coś w tym rodzaju. Oboje wiedzieliśmy, że między nami nie ma nic więcej.

– Aha. – Przyglądam się mu podejrzliwie. – Pewnie dlatego cię nie obchodzi, że Ryder się nią zainteresował?

Tym razem to on wzrusza ramionami.

– Ryder może robić, co mu się podoba. Jeśli podoba mu się dojadanie resztek po mnie, to nie ma sprawy. Trzeba się dzielić z przyjaciółmi, prawda?

– Aha.

W jego oczach pojawiają się emocje, których nie jestem w stanie rozszyfrować. Coś mi jednak mówi, że w ostatniej wypowiedzi kryje się dużo więcej.

Przyciska usta do moich warg.

– Masz jeszcze jakieś pytania – chwyta moją dolną wargę zębami i lekko ssie – czy przesłuchanie się skończyło?

– Tak łatwo się nie wywiniesz! – Mam trudności z odzyskaniem tchu. Pulsujący ból niespełnienia w każdej chwili grozi wybuchem.

Brock gładzi mnie po włosach.

– Cóż, nie mogę zaprzeczyć, że jesteś bardzo seksowną panią detektyw. Pytaj zatem dalej, lisico.

– Masz sekrety. – Odsuwam się nieco od niego, wiedzona intuicją. – Coś mi mówi, że mogą mnie one skrzywdzić.

– Wszyscy mamy sekrety – szepcze, przyciągając mnie do siebie. Przewierca mnie wzrokiem przez długą chwilę, a potem całuje głęboko i zachłannie, a ja całkowicie zatracam się w tym pocałunku. Nie przerywając całowania, Brock przekręca mnie na plecy. Głośno nabieram powietrza w płuca, kiedy wsuwa dłonie pod moje kolana i zarzuca sobie moje nogi na plecy. Czuję, że cała płonę. Między piersiami spływają mi kropelki potu. On odsuwa się i powoli przygląda każdemu skrawkowi mojego ciała. Odbieram to tak, jakby pieprzył mnie wzrokiem. – Żaden z moich sekretów cię nie skrzywdzi. –

Całuje moją szyję. – Przysięgam na swoje życie. – Spogląda mi w oczy z nagłą powagą, muskając kciukiem moje usta. – Będiesz moja, słyszysz? Nieważne, jaka jest tego cena. Chcę, żebyś była moją dziewczyną. – Całuje mnie w czubek nosa, policzki i czoło. – Nie przyjmę odmowy. Czy tego chcesz, czy nie, zamierzam odszukać wszystkie fragmenty twojej układanki i złożyć cię w całość.

Jego obietnica odbiera mi dech.

I całuje mnie tak, jakby świat za chwilę miał się skończyć. Jęczę cicho, wbijam paznokcie w jego opalone ramiona i wiję się pod jego ciężarem, ignorując bolesną twardość drewna pomostu pod plecami. Smak naszych ust miesza się w upajający melanz piwa i pożądania. Całuję go mocno, sycąc się jego słodkim, piżmowym zapachem, który działa na mnie jak najsilniejszy afrodyzjak.

I nagle głośny dzwonek telefonu wrywa nas z upojenia.

Brock chwyta telefon z pomostu i spogląda na ekran.

– Muszę odebrać – mruczy niechętnie, zaciskając szczęki ze złości. Całuje mnie szybko i wstaje. – Zaraz wrócę.

Kiwam głową i unoszę się na łokciach; usiłuję nieco ochłonać. Zdaję sobie sprawę, że nie ucieknę przed potrzebą seksualnego spełnienia. Wzdycham głośno i wstaję. Próbuję podsłuchać rozmowę Brocka, który niemal szepcze do słuchawki, a w dodatku odchodzi w stronę samochodu.

Powoli zaczyna ogarniać mnie gniew. Zanim jednak decyduję się na powrót do domu na piechotę, on wsuwa komórkę do kieszeni i podchodzi do mnie szybko.

– Przepraszam. – Ujmuję moją twarz w dłonie. – Czekałem na bardzo ważny telefon.

– Sekrety – mamroczę, spoglądając na pomost za naszymi plecami.

– Nie – odpowiada łagodnie. Unosi moją brodę palcem i opiera czoło o moje czoło. – Wcześniejsze zobowiązania, to wszystko.

Wydaje się szczerzy i trochę zawstydzona moja ironia.

– W porządku. – Kiwam głową. – Musisz wracać?

– Niestety, tak – wzdycha niechętnie. Przesuwa dłońmi wzdłuż moich ramion i oddycha głęboko. Chwyta moje ręce i opiera na swojej piersi, na sercu. – Wiem, że to spieprzy nam dzień, ale mam nadzieję, że dasz mi jeszcze jedną szansę i wtedy dowiodę ci, że nie jestem totalnym dupkiem.

– Wcale nie myślę, że jesteś dupkiem. – Spotkałam ich w swoim życiu wielu, dlatego cieszę się, że Brock nie zasłużył na to miano.

– Nie? – Wydaje się nieco zaskoczony.

– Nie – uśmiecham się, a on całuje moje dłonie.

– W takim razie, skoro nie uważasz mnie za dupka, może dasz się zaprosić na oficjalną randkę? – Zerka na mnie łobuzersko. – No wiesz, zważywszy na to, że przed chwilą pokazaliśmy sobie, co



naprawdę do siebie czujemy... i to w miejscu publicznym... pomyślałem, że może poszlibyśmy na jakiś obiad albo co? Oczywiście wszystko zależy od ciebie. Nie ma parcia, Ber.

Potrząsam głową, uśmiechając się szeroko.

– Wiem, że usłyszałeś to już kilka razy z moich ust, ale... czy ktoś przedtem powiedział ci, że niezły z ciebie mądrała?

– Nigdy – odpowiada z pokerową miną.

– W takim razie cieszę się, że jestem pierwsza.

Jego rysi łagodnieją. Znów całuje moje dłonie.

– Chcesz wiedzieć, na co mam nadzieję? – szepcze, obejmując mnie w pasie.

– Jasne – jąkam się, rozdarta między ciepłym dotykiem jego palców pieszczących moje plecy i pożerającym mnie wzrokiem.

– Mam nadzieję, że będziesz pierwsza w bardzo wielu aspektach mojego życia. – Przysuwa twarz do mojej.

Trzęsę się lekko, nie myśląc o niczym poza tą chwilą. Ledwo muskając moje usta, on nadal działa na wszystkie moje zmysły w sposób przekraczający wyobraźnię.

– Mam nadzieję, że stanę się wszystkim, czego będziesz potrzebowała w życiu. – Całuje mnie w policzek i obejmuje mocniej w tali. – Mam nadzieję, że nigdy nie nadejdzie chwila, w której uznasz mnie za dupka. Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się sprawić, żebyś się uśmiechnęła, przynajmniej raz na dzień, choćby przez sekundę. – Patrzy mi w oczy, a w jego głosie czai się obietnica. – Mam nadzieję, że nigdy nie przywiodę cię do płaczu. A najbardziej ze wszystkiego mam nadzieję, że kiedyś wreszcie jakaś część ciebie zaufa mi wystarczająco, żeby wpuścić mnie do twojego serca. Naprawdę mnie tam wpuścić.

Jego słowa przepływają przeze mnie, kładąc się na mojej sponiewieranej duszy niczym ciepły koc podczas najmroźniejszej nocy. Mimo to obawa przed emocjonalnym zaangażowaniem zaczyna drążyć bolesną dziurę w moim żołądku, przypominając mi, do czego to może doprowadzić.

Gdzie to wszystko mogłoby się skończyć.

Mimo to nie mogę zaprzeczyć, że Brock coś we mnie poruszył, że udało mu się przełamać kilka kodów, pokonać kilkoro drzwi.

Nerwowo nabieram powietrza w płuca, niezdolna zignorować głosu w mojej głowie tłumaczącego, że ten chłopak zdołał już przywłaszczyć sobie małą część mojego serca. Coś podpowiada mi, że on poprowadzi mnie za rękę drogą, którą nigdy nie zamierzałam pójść. Mam tylko nadzieję, że moja pokręcona przeszłość, pełna duchów, które nadal składają mi wizyty, nie sprawi, że zboczymy...

Modląc się o to, żebym nie zmarnowała szansy na szczęście, opieram dłonie o pierś Brocka, wspinam się na palce i całuję go tak, żeby żadne z nas długo nie zapomniało tej chwili.

## Rozdział 5

# Ryder

– Tę dupeńkę poznałbym wszędzie.

Siedzę w samochodzie przed restauracją w Laurel. Ściągam okulary przeciwsłoneczne i chichocząc, sadowię się wygodniej. Obserwuję rozgrywającą się przed moimi oczami scenkę. Jestem przekonany, że Bóg istnieje i dziś akurat postanowił okazać mi miłość.

Amber Moretti, ubrana w dzinsowe szorty, które ledwie zakrywają jej idealną pupcię, pochyła się nad otwartą klapą swojej gównianej hondy civic. Znad silnika unosi się dym, rozwiewany przez lekkie podmuchy wiatru. Nieświadoma widowiska, które zapewnia nie tylko mnie, lecz również kilku przejeżdżającym samcom, sfrustrowana Amber ociera wierzchem dłoni czoło – na bank ociekające potem.

Jest cholernie gorąco.

Oczywiście mam na myśli pogodę.

Jednak nie mogę udawać, że Amber, która w tej chwili gniewnie kopie koło swojego gównianego wozu, ma coś wspólnego z kroplami potu spływającymi po mojej szyi. Uśmiecham się lekko, czekając, żeby klimatyzacja schłodziła atmosferę w samochodzie. Gęste czarne włosy Amber spięte są na czubku głowy, dzięki czemu mogę bez przeszkód przyglądać się jej cycuszkom – jej rozkosznym cycuszkom, z pewnością również wilgotnym od potu, pod tą cieniutką różową koszulką. Oblizuję wargi i wyobrażam sobie, że biorę je w usta.

– Leżeć – mruczę do swojego fiuta, który domaga się natychmiastowej uwagi.

Mam dwie opcje: mogę zostawić Amber smażącą się w żarze południowego słońca (jest tak gorąco, że moje klejnoty usiłują się schować), dopóki jakaś miłosierna dusza jej stąd nie zabierze – najprawdopodobniej Brock lub tłusty kierowca ciężarówki o imieniu Harley, który z całą pewnością będzie próbował ją przelecieć.

Inna opcja to zabrać ją samemu. Chociaż ten pomysł jest do dupy, bo w tej chwili akurat nie mam ochoty na towarzystwo. Żołądek ciąży mi po wczesnym obiedzie z pewną mężatką o imieniu Layla. Przeleciałem ją na nowych dywanach, które rozkładałem w jej rezydencji. W tym samym czasie jej mąż prawnik wygrywał jakąś sprawę przeciwko kolejnemu złamasowi. Po kilku nienadzwyczajnych numerkach zgłodnieliśmy i przyjechaliśmy tutaj. Zapłaciłem za jedzenie, Layla dała mi swój numer i odjechała wypasionym merolem. Bez zobowiązań, właśnie tak, jak lubię. Może nawet kiedyś do niej zadzwonię? Jakkolwiek by patrzeć, był to w miarę udany dzień i dodatek w postaci Amber mógłby go niekorzystnie zmienić.

W dodatku druga opcja oznacza wabienie jej do mojego wozu za pomocą naturalnego czaru, który objawia się u mnie automatycznie w sytuacjach z babkami, lecz który najwyraźniej doprowadza ją do szału. Co prawda, nie było mi dane spotkać jej od tygodnia, kiedy to odwiedziła Brocka na treningu, więc może coś się zmieniło? Jeśli nie, to czeka mnie zwykła słodka walka z Amber, która jak zwykle będzie się opierała seksualnemu pociągowi do mojej skromnej osoby. Myślę jednak, że chłodne wnętrze wozu i moja troska o damę w potrzebie załatwią sprawę.

Decyduję się na opcję numer dwa. Zakładam okulary i wyjeżdżam z parkingu. Mój fiut pulsuje niecierpliwie, kiedy stoję na czerwonym świetle. Cóż ja na to poradzę, że Amber mnie kręci?

Siedzi na bagażniku hondy, z ręcznikiem pod pupą i łokciami na udach. Trzyma się za głowę. Kok zupełnie się rozpadł i muszę przyznać, że z rozpuszczonymi włosami wygląda jeszcze seksowniej.

Mijam skrzyżowanie i zwalniam, zatrzymuję się obok niej. Przewraca oczami i śmieje się pogardliwie. Najwyraźniej jest wkurzona, że za chwilę mogę się okazać jej pieprzonym wybawcą. „Dobrze, dobrze, kochanie, śmieję się. Zamierzam sprawić, że twój dzień wkrótce stanie się dużo bardziej interesujący”.

– Proszę, proszę – przekrzykuję warkot mijających nas pojazdów. W końcu wysiadam z chłodnego wozu. – Co my tu mamy?

Znów przewraca oczami.

Zarobiłem kolejne punkty.

Wiele punktów.

– Chryste, tylko nie ty. Chyba życie postanowiło mnie dzisiaj za coś ukarać – wzdycha, udając, że naprawdę jest niezadowolona.

Uśmiecham się na tę jej grę.

– Daj spokój, kurczaczku, musisz taka być?

Odgarnia spocone włosy z ramienia.

Chryste! Mam ochotę wbić się zębami w to ciało podczas ostrego seksu. Moje uszy nie mogą się doczekać odgłosu dyszenia, które by po tym nastąpiło, a język świerzbi mnie na myśl o polizaniu bolesnej, lecz rozkosznej rany po moich zębach.

Tymczasem ona prycha z pogardą, wrywając mnie z marzeń generowanych przez mojego fiuta.

– Czego chcesz, Ryder?

– Chcę ci pomóc, oczywiście. – Unoszę brwi.

– Nie potrzebuję twojej pomocy. – Odwraca głowę. – Uwierz mi.

Cmokam głośno – co Amber na bank uzna za wkurzający odgłos – i ruszam w jej kierunku. Spogląda na mnie i znów przewraca oczami.

Uśmiecham się krzywo, to taki odruch. Opieram dłonie na jej bokach i szczerzę zęby w uśmiechu. Chociaż odsuwa się ode mnie i krzywi niemiłosiernie, jej oczy mówią zupełnie co innego niż jej ciało.

Pragnie mnie.

Bardzo.

– Usiłujesz znowu ode mnie oberwać?

– Usiłujesz odwodnić się na śmierć? – ripostuję. – Poza tym nie miałbym nic przeciwko klapsowi od ciebie. Minęły już... dwa, prawie trzy tygodnie od czasu, gdy miałem tę przyjemność.

Spogląda na mnie pozornie zeżłona.

– Czy możesz się odsunąć? Towarzyski dystans, okej? – W jej głosie pobrzmiewa seksualna frustracja. Do tego dążyłem. W nagrodę obdarzam ją kolejnym krzywym uśmieszkiem. Grzeczna dziewczynka.

– A dasz mi buziaka?

Wzdycha.

– Nigdy się nie poddajesz, co?

– Jeszcze mi się nie zdarzyło. – Zastanawiam się, czy nie powinienem po prostu spuścić spodni i nie wyciągnąć na wierzch swojego przyjaciela, żeby zobaczyła, co ją ominie, jeśli nadal będzie zadawać się z Brockiem zamiast ze mną. Jestem jednak w świetnym nastroju i zamierzam pozostać uprzejmy. Trzymam się więc oryginalnego planu. Klimatyzacja i moje zacne towarzystwo. Krzyżuję ramiona na piersi i odsuwam się o krok, tworząc dystans, którego rzekomo tak pragnie. – Brock po ciebie przyjedzie?

– Nie. Dlaczego uznałeś, że po niego zadzwoniłam?

– Umawiacie się przecież, więc dlaczego nie?

– Dopiero zaczęliśmy. Nie będę zwracała mu gitary swoimi problemami. To nie ten etap. – Zsuwa się z bagażnika, wrzuca ręcznik do samochodu, wyciąga torebkę i zatrząskuje gniewnie drzwiami. – Zadzwoń po pomoc drogową.

– Ufasz Harleyowi? – Wyciągam zza ucha papierosa, zapalam i zaciągam się głęboko. – To raczej nie jest dobry pomysł.

– Kto to jest Harley? – Spogląda na mnie pytająco. Wygląda bardzo uroczo.

– Nie chcesz się dowiedzieć. – Jej pełne podejrzliwości spojrzenie sprawia, że mój fiut pręży się na baczność. – Dlaczego masz płacić za holowanie, skoro mogę cię podwieźć do akademika?

– Ponieważ nie chcę wsiąść z tobą do samochodu – prycha.

Jestem przekonany, że kłamie... znowu. A może powinienem zmusić ją do odkrycia kart? Tak, zdecydowanie.

– Nie wierzę ci, Moretti, więc daruj sobie to przedstawienie. Zaczyna być nudne. – Spogląda na mnie wielkimi oczami. Cholera. Jest coraz lepiej. – Wiesz dobrze, że wolałabyś wsiąść do samochodu ze mną niż z jakimś zupełnie obcym oblechem. – Rzucam papierosa na ziemię i przydeptuję czubkiem buta.

Amber się krzywi, lecz już mniej ostentacyjnie.

– Technicznie rzecz biorąc, ty też jesteś obcy.

Zbliżam się do niej i zaglądam prosto w oczy.

– Całowaliśmy się przecież – szepczę z uśmiechem – więc jestem kimś więcej niż tylko obcym.

Przełyka nerwowo, a ja z trudem powstrzymuję się od zanurzenia palców w jej włosach, przechylenia jej pięknej twarzy na bok i pocałowania apetycznej szyi tam, gdzie dostrzegam szaleńczo pulsującą tętnicę.

Zamiast tego odwracam się i ruszam w kierunku swojego mustanga.

– Poza tym – otwieram drzwi, wsiadam i opuszczam okno od strony pasażera – uwierz mi, że masz znacznie większe szanse przetrwania ze mną niż z Harleyem. Wsiadaj, ale już!

Krzywi się, wpatruje we mnie twardo przez długą chwilę, a potem spogląda na drogę. Przygryza wargę i bezwiednie zaczynam się zastanawiać, czy zacznie ją ssać, czy po prostu przegryzie do krwi. Czekam. Czekam i nadal patrzę. I nic.

Kiedy Amber nie rusza się z miejsca, dociskam pedał gazu. Ryk silnika wyrywa ją z zamyślenia. Mam ochotę się roześmiać, na szczęście udaje mi się zachować obojętny wyraz twarzy. Przyglądam się jej ślicznej twarzyczce, na której wypisane jest niezdecydowanie. Wreszcie ściąga brwi i z obrażoną miną otwiera drzwi od strony pasażera. Wdrapuje się do środka i krzyżuje buntowniczo ramiona na piersi.

Oficjalnie wpadła w moją sieć. W myślach klepię się po ramieniu.

– Do. Akademika. Poproszę. – W każdym jej słowie brzmi bezwarunkowe żądanie. Opiera stopy na desce rozdzielczej, zamyka oczy i wzdycha sfrustrowana.

Koncentruję się na jej dłoni, którą powoli ociera zroszone potem czoło. Dałbym wiele, żeby te palce znalazły się teraz w moich ustach. Z wdzięcznością lizałbym, ssał i połykał każdą kropelkę jej wilgoci. Przenoszę wzrok na jej sutki, stwardniałe w chłodnym wnętrzu wozu.

Chryste, miała większe szanse przetrwać z Harleyem!

Nie mogę powstrzymać jęku, który wyrywa mi się z gardła, gdy zaciskam palce na kierownicy. Spogląda na mnie uważnie.

– Nigdzie indziej, Ryder.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Kłamstwo przychodzi mi tak łatwo jak sikanie. Nie zamierzam odwozić jej do akademika. Mowy nie ma. Nie po to się tak starałem, żeby spędzić z nią mniej niż pół godziny. Chcę – nie, potrzebuję więcej czasu z Amber.

W sumie to z mojej winy podczas ostatnich spotkań sytuacja między nami była dość napięta. Muszę to

teraz wyprostować, pokazać jej, że nie jestem totalnym dupkiem, wbrew temu, co omnie myśli. Mój umysł, na który zawsze mogę liczyć, opracowuje doskonale zagranie, ja posłusznie podążam za wskazówkami. Zamiast wyjechać z parkingu w lewo, w kierunku kampusu, przecinam autostradę i wjeżdżam na parking przed restauracją.

Amber spogląda na mnie groźnie. Sposób, w jaki gwałtownie przekręca głowę, jest żywcem wyjęty z *Egzorcysty*.

– Co ty robisz?! – Jej oczy płoną. – Powiedziałam, do akademika i nigdzie indziej, Ryder!

Wzruszam ramionami.

– Nagle poczułem się... głodny.

– Mam to w dupie – syczy.

– W absolutnie spektakularnej dupie. – Sięgam po jej torebkę i zanim ma czas zareagować, wyskakuję z wozu, z jej własnością pod pachą.

Jestem pewien, że ma w torebce komórkę, a zatem nie pozostawiam jej żadnego wyboru, jak tylko pójść ze mną do restauracji. Znów klepię się w myślach po ramieniu.

Amber wyskakuje z auta, zszokowana i bardzo, bardzo wkurzona. Jestem świadomy, że to ja stałem się przyczyną tych emocji. Mimo to pragnę w tej chwili przyciągnąć ją do siebie i scałować gniew z jej twarzy.

– Oddawaj! – Usiłuję wyrwać mi torebkę, lecz szybko unoszę ramię, trzymając jej tęczową własność nad jej drobną, lecz wysportowaną sylwetką.

– Pocałuj mnie.

– Co?! – Krzywi się bez humoru. – Nie zamierzasz mnie do tego zmusić? – prychna i krzyżuje ramiona na piersi. – Coś mi się zdaje, że wychodzisz z wprawy.

Unoszę brwi ze zdziwienia.

– Mówisz serio? – Ona musi zdawać sobie sprawę, że jestem do tego zdolny. Zważywszy na krótką historię naszej znajomości, jej komentarz wydaje mi się nader odważny. A przy okazji podnieca mnie.

Machając torebką nad głową Amber, przysuwam się bliżej, zmuszając ją, żeby oparła się plecami o mustanga.

– Jeśli tego właśnie chcesz, dostosuję się do twoich życzeń. Jestem w tym bardzo dobry.

Gniewnie wspiera dłonie na biodrach, w sam raz jędrnych i krągłych – takich, które facet może porządnie chwycić i zacisnąć palce na ciepłym mięsku podczas grzmocenia jej słodkiej cipki.

Śmieję się w duchu, usiłując zachować poważny wyraz twarzy.

– Odpowiedz mi na pytanie, Amber. Nikogo nie można trzymać zbyt długo w takim napięciu. Czy tego właśnie chcesz? Chcesz, żebym cię pocałował?

– Nie. Nie tego chcę – wzdycha, nerwowo zerkając na torebkę. Chryste, ta dziewczyna nie ma bladego pojęcia, że nie umie udawać. – Oddaj mi torebkę, żebym mogła zadzwonić po pomoc drogową.

Pocieram dłonią brodę, jakbym naprawdę rozważał jej prośbę.

– Taaa... raczej nie, Moretti.

Wzdycha ciężko.

Odwracam się w kierunku restauracji i kiwam na Amber palcem.

– Chodź. Oddam ci torebkę, jeśli pozwolisz mi się nakarmić.

– Nie jestem głodna. – Drepcze tuż za mną. Wiem o tym, ponieważ słyszę za plecami jej zirytowane kroki, serię cichych przekleństw i gniewne westchnięcie, gdy otwieram drzwi restauracji. Usiłując zachować się chociaż raz jak dżentelmen, na którego wychowała mnie matka, zapraszam Amber do środka gestem dłoni. Przychodzi mi do głowy, że jedyną rzeczą, którą ta dziewczyna lubi robić w moim towarzystwie, jest przewracanie oczami. Nie przeszkadza mi to jednak, bo to właśnie jej oczy – a nie

cała twarz, dupcia czy cycki – niemal rozpuściły moje serce przy pierwszym spotkaniu.

Tak, od tamtej chwili miałem przesrane.

– Stolik dla dwojga? – Radosna blond menedżerka uśmiecha się zdezorientowana. Niedawno prowadziła na miejsce mnie i Laylę. Zdaje się, że mnie zapamiętała.

– Niestety tak – rzuca Amber. – Ten dupek mnie tu zaciągnął.

Słodki Jezu. Za każdym razem, kiedy jestem w towarzystwie tej dziewczyny, rozumiem lepiej, dlaczego Brock tak się uparł, żeby ją sobie przywłaszczyć. Chociaż ona nie zdaje sobie z tego sprawy i jest szalona, wszystko w niej jest fenomenalne. Piękna złośnica. Pasuje do mnie w każdym calu.

Menedżerka, coraz bardziej skonfundowana i chyba nieco zaniepokojona, prowadzi nas do boksu w dalszym rogu restauracji. Podaje nam karty dań i oznajmia, że kelnerka przyjdzie do nas za chwilę po zamówienia. Amber opiera się o ścianę i kładzie nogi na ławce. Wkurzenie sączy się ze wszystkich porów jej skóry. Niemal słyszę jej myśli, w których wyzywa mnie od najgorszych.

– Nie chcesz ze mną gadać? – Udaję, że jestem urażony.

Milczenie.

– To naprawdę boli, Amber – dodaję, marszcząc czoło.

Znów milczenie.

Chichoczę z zachwytu. Naprawdę jest urocza, kiedy się wkurza.

– Założę się, że zanim odwiozę cię do domu, nie tylko odbędziemy konwersację, ale dowiem się również, jakiego koloru majtki masz dziś na sobie.

Prycha pogardliwie.

Cóż, przynajmniej zmusiłem ją do wydania jakiegoś odgłosu.

Wzruszam ramionami.

– Jak sobie chcesz. Przekonasz się wkrótce, że jestem dobry w te klocki.

Ignoruje moje oświadczenie.

Postanawiam dowieść swych racji. Wyciągam z kieszeni dolara, wrzucam do szafy grającej i wybieram kawałek zespołu Florida Georgia Line. Lubię ich, a najbardziej doceniam, że laski przy nich wymiękają.

Mija kilka chwil...

– Lubisz ich? – Amber zaczyna stukać palcem o blat, w rytm piosenki.

– Powiedziałaś coś. Punkt dla mnie. – Wpatruję się w nią sponad menu. Doskonale zdaję sobie sprawę, że zachowałem się dziecinnie. – A teraz powiedz mi: czerwone czy różowe? Koronka czy satyna? – Otwiera usta, lecz ją powstrzymuję. – Zaczekaj, niech zgadnę. Stawiam na... czarną koronkę? Hm... O tak, czarna koronka. – Zamykam oczy, a wyobraźnia podrzuca mi obraz szpilek, malowania ciała i kamery wideo. – Brock jest cholernym szczęściarzem. Mam nadzieję, że dobrze się tym wszystkim zajmuje.

Przewraca oczami.

– Czy to wszystko, co robisz całymi dniami, Ryder? Myślisz o seksie?

– Co najmniej tak często, jak ty przewracasz oczami, Amber – odpowiadam na pozór śmiertelnie poważnie, unosząc brew. Widzę, że walczy z chęcią zrobienia właśnie tego.

– Do twojej wiadomości, kiedy już zajmiemy się *tym* z Brockiem, a na pewno się to stanie, jestem pewna, że będzie wiedział, co robić. – Przeciąga dłońmi po swoim ciele niczym modelka na sesji zdjęciowej.

Sztywnieję, a może to tylko mój fiut. W tej chwili nie jestem w stanie jasno myśleć. Informacja, że Brock nie zakosztował jeszcze całej słodczy tego anioła, wywołuje u mnie znacznie silniejszą reakcję niż zwykle.

– I jeszcze jedno – dodaje Amber, unosząc ironicznie brwi. – Powodzenia ze zgadywaniem, jakiego koloru majtki mam na sobie.

Krzywię się, tym razem autentycznie niezadowolony.

– A teraz możesz odpowiedzieć mi na moje pierwsze pytanie – żąda.

– Jakie ono było? – Potrząsam głową, bo nic nie pamiętam.

– Florida Georgia Line – przypomina. – Lubisz ich? Nigdy nie przypuszczałam, że koleś twojego pokroju mógłby słuchać takiej muzyki.

Chrząkam, usiłując wypędzić z głowy kilka natrętnych, kosmatych myśli.

– Owszem, lubię chłopaków. *Cruise* to moja ulubiona piosenka.

– Moja też. – Wzrusza ramionami. – Dziwne. Nigdy bym nie pomyślała, że ich słuchasz.

– Wiele jeszcze o mnie nie wiesz. – Znów spoglądam na kartę dań.

– Ryder – rzuca łagodnie po dłuższej chwili milczenia.

Podrywam głowę znad menu, zaskoczony z dwóch powodów: po pierwsze, od czasu naszego spotkania w kafejce nigdy nie słyszałem Amber używającej łagodnego tonu, zwłaszcza gdy wypowiadała moje imię. Po drugie, ta nowa nutka wprowadza mnie w stan dziwnego odprężenia i spokoju. Jezu, ta dziewczyna załatwiła mnie w ułamku sekundy. Co, do diabła?! Zazwyczaj jej głos wywołuje u mnie niepokój, który szybko przekształca się w chęć rzucenia jej na najbliższą dostępną powierzchnię i pieprzenia, dopóki jej nogi zapomną o tym, że zostały stworzone do czegoś więcej, niż tylko obejmowania moich bioder, głowy czy ramion.

– Amber. – Gapię się w nią intensywnie.

Spogląda na blat stołu, potem znów na mnie.

– Nie wiem o tobie zbyt wiele, ponieważ przy każdym naszym spotkaniu zachowujesz się jak rasowy duppek. – Zaczyna skubać skórki przy kciuku. – To taka gra, prawda?

– Dlaczego tak uważasz? – rzucam bardziej twardo, niż zamierzałem.

Ona krzywi się smutno, a mój żołądek nagle zaciska się w bolesną kulę poczucia winy. Wpatruję się w oczy upadłego anioła ze złamanymi skrzydłami. Chryste, co się ze mną dzieje?

Wiem, co się stało z jej rodzicami. Musiałem się nieźle napracować, żeby Brock wreszcie podzielił się ze mną szczegółami swojej randki z Amber nad jeziorem. Jego opowieść totalnie mną wstrząsnęła. Mogę się jedynie domyślać, jakie piętno te zdarzenia wycisnęły na tej dziewczynie.

Mimo wszystko wkurzona Amber Moretti jest seksowna jak cholera. Może i jestem dupkiem, jednak od chwili, gdy swoją jędrną pupą wylądowała na moich kolanach, wiedziałem, że wkurzanie jej kręci mnie jak nic na tym świecie.

Jednak nie jestem skończonym palantem. Jasne, niektóre z powodów, dla których tak się z nią drocę, mają podłoże seksualne, lecz naprawdę chcę, żeby ta dziewczyna wreszcie się szczerze rozeźmiała. Ma niesamowite oczy koloru whisky, z których przez większość czasu wзира ból. Pustka w nich jest zwierciadłem tego, co kryje się za maską twardzielki. To bezdenne, czarna udręka. Serce mnie boli na sam widok. Gdybym od początku znał źródło jej cierpienia, nie zachowałbym się wobec niej aż tak paskudnie.

Oblizuję wargi, usiłując zyskać w ten sposób trochę czasu. Muszę się zastanowić, jak jej odpowiedzieć.

– Przepraszam – mruczę, przesuwając dłońią po twarzy.

– Przynajmniej tyle – rzuca. – Przyznaj, że to tylko gra, a ci wybaczę.

Pochylam się i poważnie zastanawiam nad jej żądaniem. Koniec końców to przecież jest gra. Nie chcę, żeby się na mnie gniewała, jednak nie zamierzam się do tego przyznawać.

– Nie ma chwili, w której bym o tobie nie myślał. – Słyszę słowa wypływające z moich

ust. Natychmiast moje gardło zaciska się boleśnie i mam ochotę przywalić głową w mur.

Amber przygląda mi się uważnie, wyraźnie zszokowana. Nie mówi nic i wtedy nagle postanawiam wyznać jej całą prawdę.

– Nie wiedziałem, jak się przy tobie zachowywać – mówię, wspominając moment, w którym ją zauważyłem.

Od razu wiedziałem, że jest inna. Czułem to w kościach, w sercu, w duszy. Ona dosłownie zaparła mi dech w piersiach. Nie wierzę w przecucia i tym podobne głupoty, lecz tego dnia, kiedy się potknęła i upadła mi na kolana, zobaczyłem przyszłość. Zobaczyłem ją nie tylko w swoim łóżku, ale jako osobę stale obecną w moim życiu: wtuloną w moje ramiona po długim dniu ciężkiej pracy. Czułem jej usta na swoich, zanim jeszcze ją pocałowałem. Zupełnie jakbym wiedział, że powinna należeć do mnie. Oczywiście, musiałem wszystko spieprzyć. I miejscem, w którym Amber wylądowała (poza ramionami Brocka), były moje głodne myśli o niej.

– Szczerze mówiąc, nadal nie wiem, jak z tobą postępować. – Wzruszam ramionami.

– Dlaczego uważasz, że musisz umieć ze mną postępować? – szepcze, a w jej pytaniu kryje się ból.

– Nie wiem. – Naprawdę chciałbym wiedzieć. – Nie słuchaj mnie, powinienem się zamknąć. Jestem dupkiem. Przykro mi.

– Nie przepraszaaj, Ryder. Nie przepraszaaj za swoje uczucia. – Wzdycha, przechyla głowę i przygląda mi się z sympatią. Jej słowa wypalają dziurę w mojej czaszce. – Uczucia są, jakie są. Po prostu przestań traktować mnie jak wyzwanie, dobrze? Brock powiedział mi, że znasz moją historię. Jestem tylko człowiekiem. Popieprzonym człowiekiem z popieprzoną przeszłością, ale... rozumiesz, o co mi chodzi, nie?

Kiwam głową. Pragnę wyleczyć jej duszę, otworzyć ją i uwolnić dziewczynę, która kryje się za żelazną zbroją, pieczołowicie chroniącą jej serce.

Amber przesuwa dłonią po gęstych włosach i uśmiecha się lekko. Słodki Jezu, jej uśmiech jest chyba najpiękniejszą rzeczą na świecie. Czysta rozkosz dla wszystkich moich zmysłów.

– Powiedz mi o sobie coś, czego nie wiem – rzuca beztróska.

Zaglądam jej w oczy, szukając znaków upojenia alkoholowego lub narkotycznego transu.

– To przeze mnie się potknęłaś – wyznaję, choć wszystko we mnie krzyczy, żebym się, do cholery, zamknął.

Co to ma znaczyć? Dzień spowiedzi? Publicznego prania brudów? Wrzucam kolejnego dolara do szafy grającej i włączam *Bleeding Out* Imagine Dragons. Zważywszy na tytuł, piosenka wydaje mi się na miejscu. Koniec końców, właśnie powoli wykrwawiam się na własne życzenie. Nie jestem nawet zaskoczony. Wiedziałem, że Amber jest zdolna do takich rzeczy. Zmusiła mnie do wyśpiewania wszystkiego, nawet tego, czego nigdy nie zamierzałem jej powiedzieć.

Marszczy brwi w niezrozumieniu.

– Co masz na myśli?

– Pierwszy dzień semestru, kiedy weszłaś do kafejki – podpowiadam, wspominając, jak udało mi się ściągnąć ją na swoje kolana, i chichoczę w duchu. Musiałem to zrobić.

– Nie kafejki, tylko kantyny – poprawia mnie. – Ale powiedz mi, jakim cudem to była twoja wina? Potknęłam się przecież.

– Kto, do diabła, nazywa kafejkę kantyną?!

– Inteligentni ludzie – uśmiecha się szelmowsko.

– Chcesz powiedzieć, że nie jestem inteligentny? – Marszczę czoło.

– Może! – Chichocze, a ja naprawdę pragnę zanurzyć się w niej na zawsze. – I serio, to się nie nazywa kafejka. Nie na uniwersytecie – tłumaczy.



Opieram łokcie o stół i uśmiecham się lekko.

– Cóż, technicznie rzecz biorąc, rzeczywiście masz rację. Ale ja planuję jadać w kantynie dopiero, gdy skończę dziewięćdziesiąt lat, będę potrzebował viagry i wypadną mi wszystkie zęby.

Sznuruje usta w zamyśleniu.

– Rzeczywiście, to brzmi nieco...

– Emerycko...?

Kiwa głową i chichocze.

– No dobra, wygrałeś. A teraz, wracając do sprawy mojego potknięcia – jej oczy zwięzają się z podejrzliwości – co mi chciałeś powiedzieć?

– Że potknęłaś się o moją torbę. – Usiłuję ukryć uśmiech.

– I co z tego? – Wzrusza ramionami. – To mogła być czyjkolwiek torba.

– To prawda. – Pochyliam się w jej kierunku, uśmiechając się otwarcie. I bardzo szeroko. Jak Kot z Cheshire. – Tylko że ja specjalnie rzuciłem ją pod twoje nogi, gdy zobaczyłem, jak wchodzisz do... kantyny.

Mija długa chwila. Amber poważnieje, a ja szykuję się na jeden z jej sławnych policzków. Mija kolejna chwila i tym razem zostaję nagrodzony śmiechem.

– Ale z ciebie dupek! – Wyciąga rękę i ujmuję mnie pod brodę. Potrząsa głową z lekkim wyrzutem, co sprawia, że nagle cholernie trudno mi się oddycha, a moje serce zaczyna bić własny rekord w szybkości uderzeń. Amber dostrzega chyba wyraz moich oczu, ponieważ szybko cofa rękę, pozostawiając niedosyt dotyku jej palców na mojej skórze. – Przewróciłeś mnie, Ryder – mówi poważnie.

Uśmiecham się radośnie.

– Ale przecież cię złapałem, prawda?

– Owszem – uśmiecha się promiennie.

– Czy doznałaś jakiejś krzywdy?

– Nie fizycznej – odpowiada, krzywiąc się zalotnie. – Nie będę wchodziła w szczegóły traumy psychicznej.

Zanim mam szansę dopytać się o głębię emocjonalnego urazu, którego mogłem się stać przyczyną, kelnerka wreszcie decyduje się przyjąć nasze zamówienia. Zważywszy, że użyłem głodu jako motywu do przyjścia tutaj, idę na całego i zamawiam podwójnego cheeseburgera z dodatkami, a do tego koktajl waniliowy. Amber nie chce nic do jedzenia, prosi tylko o wodę.

Oczekując na jedzenie, przyglądam się uważnie swojej towarzyszce. Co kilka minut nerwowo wsuwa kosmyk włosów za prawe ucho. Nigdy za lewe. Jej oczy koloru słodkiego karmelu i miodu obserwują uważnie każdego nowo pojawiającego się klienta. Mają piękny kolor, szkoda, że brakuje w nich życia. Są mętym, surowym filtrem do gnębiącej ją przeszłości. Przyglądam się, jak co chwila wysuwa język, zwilżając wargi: najpierw dolną, potem zakreśla koło na górnej. Wyraz jej twarzy raz jest łagodny, to znów nieobecny, jakby poddawała się falom szamba, którym było jej życie.

W moim sercu kłębią się dziesiątki emocji. Patrząc, jak Amber przegląda listę piosenek w szafie grającej. Mam ochotę wyciągnąć rękę i pogłodzić jej policzek, ale wiem, że nie mogę. Ona jest poza moim zasięgiem. Wkrótce-już-dziewczyna mojego najlepszego przyjaciela... jest ucieleśnieniem zakazanego owocu. Mimo to pragnę znów go posmakować, bardziej niż dotychczas. Tak bardzo, że moje ciało zaczyna całe boleć i mam wrażenie, że za moment stracę zmysły. Nie robię jednak nic, tylko nadal się jej przyglądam, sycąc się tym krótkim czasem, który mamy.

Opieram ramiona na stole.

– Teraz twoja kolej – rzucam spragniony informacji. – Opowiedz mi coś o sobie.

– Na przykład co? – Chociaż uśmiecha się do mnie, jej oczy przesłania mgła wątpliwości.

– Cokolwiek. – Wzruszam ramionami. – Każdy ma jakiś fetysz... to znaczy coś.

– Coś? – Unosi brwi.

– No, coś – uśmiecham się. – Jaki jest twój fetysz, Amber?

– Gdybym go miała, dlaczego uważasz, że podzieliłabym się z tobą tą wiedzą?

– Bo ja chcę się dowiedzieć.

– To za mało.

– Ponieważ *naprawdę* chcę to wiedzieć?

– Neeee – śmieje się i krzyżuje ramiona na piersi. – Nie działa.

– Nie?! – Zaczynam wysuwać się zza stolika. – Naprawdę mam zrobić scenę, żeby zmusić cię do mówienia?

– Spadaj! – chichocze, udając przerażenie.

– Hm... teraz już zdecydowanie wiem, że powinienem zrobić wokół tego wielki szum.

– Lubię cukierki lukrecjowe – rzuca, coraz bardziej spanikowana, kiedy docieram do brzegu ławki. –

To jest mój fetysz. Wystarczy?

– Nic z tego, kochanie. Wiem, że je lubisz. – Wstaję i opieram dłonie o stół. Jej urocza nerwowość budzi zainteresowanie mojego fiuta. – Potrzebuję czegoś dużo mocniejszego niż słodycze.

– Ryder, usiądź – szepcze pośpiesznie, chwytając mnie za nadgarstek, i pociąga w dół. Oczywiście ani drgnę. – Jesteś niemożliwy.

– Jestem żywo zainteresowany. – Prostuję się i rozglądam po restauracji. – A teraz wyznaj mi coś, zanim moja ciekawość przysporzy wstydu nam obojgu.

– Wariat! – Rozgląda się nerwowo po pełnej klientów restauracji. Mimo wszystko uśmiech nie schodzi z jej ust, więc coś jednak musiałem zrobić dobrze. – Jestem nieciekawa. Naprawdę nie mam nic pikantnego w ukryciu.

– Przepraszam wszystkich najuprzejmiej – anonsuję, przyciągając uwagę paru klientów. Nie patrzę na Amber, lecz słyszę, jak gwałtownie wciąga powietrze w płuca. – Proszę wybaczyć, że przerywam państwu posiłek, ale właśnie desperacko usiłuję się dowiedzieć czegoś o tej pięknej brzoskwince. Niezależnie jednak, jak bardzo się staram, a uwierzcie mi państwo, że staram się bardzo, ona nie chce spełnić mojej prośby.

– *Brzoskwinka...?* – Amber nerwowo marszczy czoło, spogląda to na mnie, to na zaciekawionych gapiów.

– Tak – ściszam głos i każdą sylabę wymawiam bardzo powoli, z akcentem. – Słodka... soczysta... dojrzała brzoskwinka.

Przełyka głośno ślinę, a jej oddech przyśpiesza. Tak, zdecydowanie jestem na właściwej drodze.

– No dobra, jak sobie chcesz. Ta tutaj Brzoskwinka niezdrowo podkochuje się w Jaredzie Leto.

– Jared nie wystarczy – chichoczę. – Dalej, Moretti, postaraj się.

– Uwielbiam burze z piorunami – próbuje.

Ciepłej, ale jeszcze nie gorąco.

– Wiem, że stać cię na więcej.

– Nienawidzę zapachu sernika. Wywołuje u mnie mdłości.

Mrugam.

– Naprawdę, sernik ma mi wystarczyć...?

– *Naprawdę* nie wiem, czego więcej chcesz, Ryder – krzywi się. – Nie jestem enigmą.

– Owszem, jesteś. Po prostu tego nie wiesz. – Puszczam jej oko.

– To wszystko zależy – wtrąca się starsza kobieta. Wkłada do ust porcję szarlotki. – Jakiego rodzaju informację chcesz od niej uzyskać?

Spoglądam na kobietę, a potem przykucam przed Amber. Opieram łokieć na stole i wpatruję się w jej oczy, które łagodnieją, zaciekawione.

– Chcę się dowiedzieć, co ją napędza, co jest jej paliwem. Chcę wiedzieć, o czym marzy i czego się obawia. – Oddycham głęboko, nie spuszczać oczu z Amber. Mam nadzieję, że moja taktyka jej nie wystraszy. – Chcę poznać jej małe dziwactwa, nawyki. Chcę wiedzieć, jak wygląda, kiedy budzi się nad ranem. I o kim myśli, kiedy kładzie się spać. Chcę poznać jej ulubione: kolor, rodzaj płatków śniadaniowych i zespół. – Zamyślam się na chwilę nad tą cudowną, zachwycającą zagadką, jaką jest Amber Moretti. – Chcę wiedzieć wszystko, czym zechce się ze mną podzielić.

– Dean, dlaczego ty nie chcesz wiedzieć takich rzeczy o mnie? – Dobiega nas niezadowolony damski głos.

Olewam odpowiedź Deana. Amber spogląda na mnie, jakby rozumiała moją potrzebę empatii.

– Ja... – przerywa. W jej głosie słyszę walkę. Palcami nerwowo skubie serwetkę. – Ja piszę.

– Masz na myśli książkę? – Zaciekawiony, siadam z powrotem w boksie.

– Nie – krzywi się – chociaż pewnie bym mogła. – W jej oczach widzę cień wspomnień. Znów na chwilę staje się nieobecna. – Ja... piszę pamiętnik. Spisuję swoje myśli, co się zdarzyło danego dnia, co jadłam i takie tam pierdoły. – Wzrusza ramionami. – Naprawdę, to głupie, ale zaczęłam zapisywać wspomnienia po śmierci moich rodziców i tak zostało...

– Dlaczego uważasz, że to głupie? – Przechylam głowę, bo nie rozumiem.

– Nie wiem. – Nadal atakuje biedną serwetkę. – Bo jest. Większość rodzin zastępczych, przez które się przewinęłam, uważała to za głupotę, więc chyba musi tak być, co nie?

– Zaraz, zaraz, ale dlaczego? – Mam nadzieję, że nie zrozumiałem. Gdy nie odpowiada natychmiast, czuję, jak szczęki zaciskają mi się w gniewie, a w piersi rozpala się płomień furii. Wpatruję się w nią, usiłując powstrzymać nagłą potrzebę odszukania tych ludzi, zrównania z ziemią ich pieprzonych domów i pobicia ich samych na śmierć. – Powiedzieli ci, że prowadzenie pamiętnika jest głupie?

– No tak... poza Cathy i Markiem. Oni mnie zachęcali. Reszta twierdziła, że to dziecinne.

Potwory. Teraz już zdecydowanie mam zamiar odszukać parę konkretnych adresów.

– A co ty sądzisz o pisaniu?

– Przecież właśnie ci powiedziałam. – Jest coraz bardziej zdenerwowana.

Normalna osoba wycofałaby się w tym momencie, włączyła GPS, żeby w miarę łagodnie przemierzyć burzliwe wody emocji tej dziewczyny. Ja nie jestem normalny. Zaczynam dostrzegać, że Amber potrzebuje solidnego kopniaka, żeby wreszcie się otworzyć i wyznać coś o sobie.

– Powiedziałaś mi, co myślą o tym te dupki, a nie ty. – Zakładam ramiona na piersi. – Nie próbuj się wykręcać.

W jej oczach pojawiają się sztylety.

– Co to ma, do cholery, znaczyć?!

– To, że po raz drugi dzisiaj nie zamierzam pozwolić ci się wykręcić sianem.

Jej pełne, seksowne usta aż się otwierają ze zdumienia. Usiłuję odpędzić od siebie wizję owych warg na moim fiucie.

– Oraz to, że masz swój rozum i potrafisz myśleć. I chyba nie masz problemu z wypowiedaniem własnych opinii, więc nie uwierzę, że naprawdę uważasz prowadzenie pamiętnika za głupotę. Powiedziałaś, że zaczęłaś spisywać swoje myśli po śmierci rodziców. Dobry powód. I on nadal istnieje, ponieważ wciąż wrzucasz na kartki zeszytu wszystko, co się kłębi w tej twojej pięknej główce. – Przerywam, obserwując, jak z jej oczu znika wola walki. Nachylam się w jej kierunku i nadaję mojemu głosowi łagodny ton. Wiem, że w tej chwili tego właśnie potrzebuje. – Innymi słowy, chcę, żebyś przyznała się do swojej potrzeby pisania. W tym momencie to jedyny sposób przetrwania po tym, co się

wydarzyło w twoim życiu.

– Papier jest lepszym słuchaczem niż najbardziej renomowany psychoterapeuta – szepcze, krzywiąc usta w bólu. – Nie osądza mnie. Nie rozdrapuje każdego dnia ran. – Koncentruje się na podartej serwetce i roztrzęsionych palcach. Jej usta zaczynają drżeć, a oczy nabiegają łzami.

Moje serce ściska się boleśnie, a brzuch zaczyna mnie boleć tak bardzo, jakby ktoś wypruwał mi flaki. Zdaję sobie sprawę, że jestem pierwszym człowiekiem, któremu się z tego zwierzyła. Niesamowicie! Minęło kilka godzin, od kiedy ostatni raz paliłem trawkę, i kilka dni, od kiedy wychyliłem kilka kieliszków tequila, lecz to teraz czuję się pijany i na haju. Może Amber nie myśli o mnie przez cały czas tak jak ja o niej, jednak w tej chwili zaoferowała mi coś znacznie ważniejszego... Wpuściła mnie do swojego pustego serca, prowadząc przez zawile ścieżki przeszłości.

Może – tylko może – pozwoli mi się stać małą częścią swojej przyszłości.

Spogląda na mnie, zagubiona, smutna.

– To moje koło ratunkowe – mówi cichutko. – Piszę bez obaw, że ktoś będzie mnie osądzać. Nie czuję się wtedy jak jakiś dziwoląg poczęty przez dwie popieprzone małpy cyrkowe. Mogę zmienić fatalny dzień w cokolwiek zechcę i nikt mi nie powie, że jestem popieprzona lub że muszę jakoś sobie poradzić z tym, co się wydarzyło. Mogę pisać przez minutę albo całymi godzinami i żaden zarozumiały palant nie będzie patrzył na zegarek, żebym przypadkiem nie zabrała mu zbyt dużo cennego czasu. To ja decyduję, ile oddechów chcę zmarnować na rozważaniu niezdolności moich rodziców do poradzenia sobie z... życiem. – Śmieje się z goryczą i ociera łzy resztką serwetki, której nie zdążyła jeszcze podrzeć. – Chociaż nie powinnam zakładać, że nie potrafili sobie z czymś poradzić. W końcu sama nie zachowuję się tak, jak oczekuje tego ode mnie społeczeństwo.

– Pieprzyć społeczeństwo i jego zasady – odpowiadam automatycznie.

W nagrodę obdarza mnie bladym uśmiechem. Tak, oto ona. Delikatna dziewczyna, płonąca jasno niczym słońce na tle poczerniałego nieba przeszłości, nad którą nie ma żadnej kontroli.

Spogląda zażawionymi oczami na kelnerkę, której nadejścia zupełnie nie zarejestrowałem.

– Podać coś jeszcze? – Kobieta odgarnia ufarbowane na czerwono kosmyki z czoła i stawia przede mną talerz z burgerem.

Spoglądam na Amber, która potrząsa głową. Niechętnie przenoszę uwagę na kelnerkę.

– Nie, dzięki. To nam wystarczy.

Rudzielec kładzie rachunek na stole, a ja wpatruję się w burgera. Czuję, że jeśli zjem chociaż kęs, zwymiotuję.

– Będziesz musiała mi z tym pomóc.

Amber patrzy na mnie jak na wariata.

– Kłamałem, gdy mówiłem, że jestem głodny – wzdycham ciężko.

Przewraca oczami, lecz na jej ustach dostrzegam cień uśmiechu.

– Dlaczego mnie to nie dziwi?

– Nie mam pojęcia. Więc dlaczego? – pytam szczerze.

– Sarkazm, brawo!

– Nic podobnego! – Chichoczę, dzielę burgera na pół i przesuwam talerz na środek stołu. – Jedz.

Z lekkim oporem chwytam połówkę kanapki, po czym topi ją w połowie butelki keczupu i dopiero wtedy odgryza pierwszy kęs. Podoba mi się, jak je. Bardzo mi się podoba. Jej błyszczące usta poruszają się przy przeżuwananiu, a powieki opadają w rozkoszy, jakby nie jadła od wieków. Podoba mi się, jak koniuszkiem seksownie zlizuje kropelkę sosu z kącika ust. Rozkoszuję się widokiem dziewczyny siedzącej naprzeciwko mnie i jedzącej połowę cheeseburgera. No ładnie, zmieniłem się w dziwoląga, którego hobby polega na przyglądaniu się, jak Amber Moretti przyjmuje pokarm...

Nie podoba mi się tylko jedna rzecz: władza, jaką ona ma nade mną – jej drobna rączka trzyma w żelaznym uścisku moje serce i fiuta. Jeszcze nie ma o tym pojęcia, a ja już stałem się jej własnością, chociaż dopiero zaistniałem w jej świecie. Chryste! W ciągu niespełna trzydziestu minut rozbroiła mnie całkowicie i rozłożyła na atomy.

Tylko jedna kobieta w moim dotychczasowym życiu była w stanie dokonać czegoś podobnego. Załatwiła mnie całkowicie, namieszała mi w głowie w niepojęty sposób. To przez nią zmieniłem się w aroganckiego dupka, jak nazwała mnie Amber.

Moja historia?

Chłopak spotyka dziewczynę, chłopak robi to, co musi, żeby zdobyć dziewczynę, i oboje zakochują się w sobie. Raj i poezja.

Zakończenie?

Chłopak zastaje dziewczynę pieprzącą się z podstarzałym, hodującym ciężę piwną ojcem gromadki dzieciaków, których miała pilnować. Zajebista rzecz. Następuje bardzo nieprzyjemne rozstanie chłopaka i dziewczyny oraz jeszcze bardziej nieprzyjemny rozwód zdradzającego męża i jego nic niepodejrzewającej żony.

– Nie tknąłeś swojej połowy – zauważa Amber, wrywając mnie z zamyślenia nad dniem, który nieprędko zapomnę. – Skoro już skłamałeś tylko po to, żeby mnie tu zaciągnąć, a potem zmusiłeś mnie do publicznej spowiedzi przed wszystkimi klientami restauracji, powinieneś wmusić w siebie przynajmniej jeden kęs. – Jej głos jest jednocześnie surowy i żartobliwy. Wpycha mi resztkę swojej części kanapki do ust z wyrazem triumfu na twarzy.

Mój żołądek protestuje, jednak uśmiecham się radośnie, a potem chwytam drugą ociekającą tłuszczem połówkę i biorę kęs. Amber pije wodę zadowolona.

– Masz braci, siostry czy jesteś jedynakiem? – pyta.

– Mam młodszą siostrę. – Moje serce ściska się boleśnie. – Ośmiolatkę.

– Doprowadza cię do szału? Czemu tak dziwnie patrzysz? – Odstawia szklanę. – Jeśli cię wkurza, pamiętaj, że to głupi wiek dla dziewczyn. Zaczynają być świadome swojej płci... Przeczuwają, że z ich ciałami będą się dziać dziwne rzeczy. I że cały świat wkrótce zacznie je oceniać tylko po wyglądzie. – Potrząsa głową. – W każdym razie tak się im wydaje. Usiłują się dopasować, znaleźć swoje miejsce na świecie, ludzi, którzy je zaakceptują. Chłopcy zaczynają powoli wypełniać ich myśli, co tylko jeszcze bardziej utrudnia sytuację. – Żartobliwie grozi mi palcem. – To bardzo wymagający wiek, więc bądź dla niej dobrym starszym braciszkiem.

Krzywię się na myśl o dodatkowej kupie gnoju, jaką musi przerzucić Casey w swoim wymagającym ośmioletnim życiu.

– Nie, moja siostra jest najfajniejszą dziewczynką na całym świecie. Zabiłbym dla niej.

Uśmiech Amber zmienia się w grymas niezrozumienia.

– W takim razie dlaczego się krzywisz, gdy o niej wspominasz?

– Bo ma raka. Konkretnie ostrą białaczkę limfoblastyczną. – Zbiera mi się na mdłości, kiedy wypowiadam te słowa.

Amber garbi się smutno.

– O Boże – szepcze. – Tak mi przykro, Ryder. Czy ona...

– Lekarze nie są pewni. – Wiem, o co chciała zapytać.

Śmierć. Chociaż wielu ludzi o niej nie myśli, nikt przed nią nie ucieknie. Z każdym oddechem nieuchronnie oddalamy się od chwili narodzin i zbliżamy do momentu naszego ostatniego dnia. Kostucha przychodzi po każdego z nas, a kiedy się pojawia, nie ma zmiłuj. Osobiście uważam, że to kurewska sytuacja. Dlaczego śmierć musi zabrać ośmioletnią dziewczynkę, która zasługuje na wszystko, co

najlepsze pod słońcem; osobkę, która całkowicie zawładnęła moim sercem od chwili, gdy się pojawiła w moim życiu?

Na myśl o tym, że mógłbym ją stracić, w gardle rośnie mi gula.

– Na razie się trzyma. To prawdziwa twardzielka. Chociaż miewa złe dni, a gdy nadchodzą, wszyscy dostajemy baty.

Amber milczy przez kilka chwil, wyraźnie posmutniała.

– Jak radzą sobie z tym wszystkim twoi rodzice?

– Mój stary nie radzi sobie z niczym. – Rozpieram się na siedzeniu i żałuję, że tego dupka tu nie ma. Mógłbym go wtedy sprać do utraty przytomności. Ponieważ jednak wiem, że raczej to nie nastąpi, mogę jedynie mieć nadzieję, że kostucha zdążyła już złożyć wizytę temu dupkowi. – Odszedł od nas, zanim Casey się urodziła. Jesteśmy tylko we czwórkę: ja, moja siostra, babcia i mama. Robię, co mogę, żeby im pomóc.

Na twarzy Amber pojawia się słaby promyczek uśmiechu.

– Wygląda na to, że jesteś wspaniałym bratem, wnukiem i synem.

– Aha, są dla mnie najważniejsze i z wzajemnością.

– Jestem tego pewna. – W jej oczach widzę szczerłość i zrozumienie, które jedynie potwierdza to, co już wiedziałem...

Z fantastyczną osobowością, z czego ona na bank nie zdaje sobie sprawy, i z pięknymi usteczkami, które potrafią rzucić mięchem, Amber pojawiła się na tym świecie, żeby się ze mną rozmnażać. Jest jedną z tych dziewczyn, w których można się zakochać do szaleństwa niemal natychmiast. Bez najmniejszego poczucia winy zmienia faceta w osobę, którą nawet nie śniło się mu być. Z czasem dopuści go do siebie, może nawet pokaże mu swoje ciemne zakamarki, a mimo to do końca pozostanie zagadką. Każdego rzuci na kolana. Aż będziesz błagał, wątpił w swoją normalność czy wiarę. A jeśli miałbyś ją stracić, na zawsze też stracisz w życiu cel.

Stop! Brock jest moim bratem, najlepszym przyjacielem jeszcze z czasów dzieciństwa. Sprzeczne myśli walczą w mojej głowie. Dlaczego jestem pewien, że przegram?

Kiedy jestem z Amber, wszelkie granice, których nie powinienem przekraczać, nagle znikają, a mój kompas moralny zaczyna wariować. Oślepia mnie i już nie wiem, co jest złe. Prowokuje to, co z całą pewnością jest nieuniknione. Zamierzam popełnić najbardziej śmiertelny grzech ze wszystkich: zamierzam ukraść przyjacielowi dziewczynę.

Niebezpieczny pomysł? Mało powiedziane.

– Możemy iść? – Usiłuję odpędzić od siebie natrętne myśli.

– Jasne! – Amber wyskakuje z boksu i przeciąga się. Jej plecy wyginają się w pałąk, ziewa leniwie.

Cholera. Czego bym nie dał, żeby się obudzić z nią w objęciach.

– Możesz mi oddać torebkę? Muszę iść do toalety.

– Tak, proszę. – Wręczam jej kolorową sakiewkę, zdając sobie sprawę, jak dziecinnie się zachowałem, zabierając ją. – Zaczekam na ciebie przy wyjściu.

Amber kiwa głową i rusza w kierunku toalet. Jej tyłeczek przyciąga uwagę wszystkich facetów w restauracji. Śmiertelna zaborczość uderza we mnie całą mocą, ale tłumię ją czym prędzej. Wiem, że nie mam żadnego prawa do takiej reakcji, inaczej z rozkoszą rozbiłbym kilka męskich łbów. Wzdycham ciężko, wyciągam kluczyki do samochodu i ruszam do kasy, żeby uregulować rachunek.

Po kilku minutach Amber wynurza się z łazienki.

– Wiesz co?

– Nie wiem. – Wsuwam resztę do kieszeni. – A ty?

Chichocze.

– Cieszę się, że wzięłaś mnie na zakładniczkę.

Otwieram przed nią drzwi i wychodzimy na wieczorny żar. Zaskoczyła mnie tym wyznaniem.

– Naprawdę?

– Aha. – Zatrzymuje się i spogląda na mnie, dłonią osłaniając oczy przed słońcem. – Tak, Ryder, naprawdę się cieszę – uśmiecha się szeroko. – Dobrze wiedzieć, że jesteś więcej niż tylko aroganckim dupkiem, który całymi dniami myśli o seksie.

Chichoczę, obserwując, jak zbiega ze schodów i rusza w stronę mustanga.

– Bardzo się cieszę, że zyskałam w twoich oczach, tylko... nie mogę obiecać, że kiedykolwiek przestanę myśleć o seksie. – Otwieram drzwi od strony pasażera. – A przynajmniej nie w twojej obecności.

– Daj spokój, to nie może być aż tak trudne – odpowiada nonszalancko, wślizgując się do środka. – Prawda?

Tak, zdecydowanie ma nierówno pod sufitem.

– Co ty o tym możesz wiedzieć? – Zamykam drzwi i okrążam samochód. Wsiadam i uruchamiam silnik. Śmiech Amber rozbrzmiewa w moich uszach najpiękniejszą muzyką. – Nie masz bladego pojęcia, ile to może kosztować wysiłku.

– To wszystko kwestia woli, brachu! – Opuszcza osłonę przeciwsłoneczną, wyciąga z torebki małą tubkę i pokrywa wydatne usteczka błyszczkiem o zapachu maliny.

Mój fiut reaguje na tę słodką woń w typowy sposób – staje na baczność, głodny, pilnie domagając się sesji zwiedzania Amber. Jestem pewien, że ta dziewczyna usiłuje mnie zabić. Chyba że zdaje sobie sprawę, iż jest chodzącym afrodyzjakiem, i wykorzystuje tę przewagę do uzyskania tego, czego chce.

– Siła woli nic nie kosztuje – cmoka. – Użyj swojej siły woli. Sięgnij głęboko, bardzo, bardzo głęboko i wykorzystaj ją.

Jeśli dalej będzie mnie tak drażnić, za chwilę wykorzystam tylne siedzenie i zgodnie z sugestią sięgnę bardzo głęboko.

– Co sądzisz o obecnej sytuacji politycznej?

– Hę? – Wrzuca błyszczek do torebki. – Jak to się stało, że od seksu przeszliśmy do polityki?

– Dzięki mojej sile woli. – Wyjeżdżam na autostradę. – Zrób mi tę przyjemność, dobrze?

– Okej, sytuacja polityczna. – Kiwa głową i marszczy brwi, usiłując przybrać poważny wyraz twarzy.

– Co sądzisz o projekcie „ObamaCare”?

– O nie! Z zasady nie rozmawiam o polityce. Ludzie za bardzo się tym jarają.

– Dzięki tobie poczułam się jak wariatka, a niełatwo to sprawić. Gratuluję!

Spoglądam na nią z ukosa. Podoba mi się sposób, w jaki marszczy czoło.

– Jaki jest twój przedmiot kierunkowy?

– Psychologia – odpowiada.

– Serio? Chcesz być psychologiem?

– Serio. – Wzrusza ramionami. – Doszłam do wniosku, że ktoś tak popieprzony jak ja zdoła pomóc ludziom w podobnym stanie znacznie lepiej niż osoba całkowicie zdrowa na umyśle.

– Ja pierdzielę, Moretti. To cholernie dobry sposób spojrzenia na porypane życie.

– Zgadza się – chichocze. – A ty?

– W tym roku robię magisterkę z bankowości i finansów.

– Serio? – Jest wyraźnie zszokowana.

Zważywszy na to, że tylko niewielkie fragmenty mojej skóry nie są pokryte tatuażem i że mam przekłuty język, nie dziwi mnie jej reakcja. Szczerze powiedziawszy, jestem do tego przyzwyczajony. Większość ludzi nie potrafi sobie wyobrazić mnie w garniturze, nie wspominając o sprzedaży funduszy

emerytalnych.

– Serio. – Uśmiecham się sztucznie. – Twój przyjazny bankier z sąsiedztwa.

– Imponujące – chwali mnie. – A czym się zajmujesz, żeby tymczasem zdobyć forszę? Takiej fury nie kupuje się za napiwki w Burger Kingu.

To prawda. Poza swoją mamą, siostrą i babcią najbardziej na świecie kocham swojego mustanga fastbacka rocznik 68. Wiśniowa karoseria, chromowane felgi Bullit i legendarny Big-Block 427[4] pod maską to naprawdę poważne atuty.

– Podarował mi go dziadek przed śmiercią. – Przełykam głośno ślinę, wspominając człowieka, który był mi ojcem. – Przez dwa ostatnie lata go remontowałem.

– Przykro mi – szepcze Amber, wyraźnie zakłopotana. – Ciągłe poruszam bolesne tematy. Jestem beznadziejna.

– Przestań. – Instynktownie unoszę dłoń. Bardzo chcę pogłodzić jej policzek. Lepsza część mnie chce ją jakoś pocieszyć. Zamiast tego chwytam z powrotem za kierownicę i szczerzę zęby. – Dziadek był równiachą. Prawie tak zjebisty jak ja.

– Byliście blisko. – Uśmiecha się blado. – To dobrze.

– Aha. – Kiwam głową. – Byliśmy bardzo blisko. – Cholera, ależ ja tęsknię za staruszkiem.

Nasze życie nie należy do nas. Nigdy. Od narodzin do śmierci jest nam wydzierzawione. Podpisujemy kontrakt z duchem, który od chwili, gdy pierwszy raz otwieramy oczy, trzyma miecz nad naszą głową. Nieustające przecucie, że w każdej chwili ostrze może spaść nam na kark, kończąc wszystko...

Ding-dong. Twój czas się skończył, dupku.

– A wracając do twojego pytania: nie, nigdy w życiu nie usmażyłem hamburgera za kasę. – Wiśniowy zapach cygar dziadka powoli znika w mojej pamięci. Spoglądam na Amber. – Pracuję na pół etatu jako majster w jednej z największych firm budowlanych w Baltimore. – Usiłuję nadać swojemu głosowi szczerze brzmienie.

Nienawidzę kłamać Amber, jednak tej części swojego życia nie zamierzam omawiać. Zresztą, nie jest to tak do końca kłamstwo. Po prostu nie zarabiam na życie, pocąc się nad jakimiś dechami w lecie i odmrażając sobie jaja w zimie. Mam na to lepsze sposoby.

Jednym z nich, nielegalnym i dlatego absolutnie tajnym, jest ciesząca się dużym wzięciem moja agencja prac domowych. Tak przynajmniej ją nazwałem. O co w tym chodzi? To proste. Wykorzystuję swój bliski geniuszowi iloraz inteligencji, dzięki czemu regularnie wyciągam spore pliki studolarówek od tych degeneratów, którym się nie chce studiować. Gotowi są zapłacić za zdane egzaminy i gładkie przejście z grona kotów do elitarnej grupy studentów ostatniego roku. Cena nie gra roli. Kiedy kolejne durne pierwszaki stają w moim mieszkaniu z zamiarem skorzystania z usług agencji, mogę być pewien, że na ich twarzach pojawi się szok, ponieważ w ich mniemaniu Ryder Ashcroft jest ostatnią osobą, która mogłaby mieć rozum. Kretyni!

– Budujesz domy?

– Buduję wszystko, co trzeba.

– Wszystko? Duże budynki też? – Pytająco unosi brwi.

– Ogromne.

– Jak bardzo... ogromne? – Jej głos nagle robi się chrapliwy, a mina mówi wyraźnie, co tak naprawdę chce wiedzieć.

Jestem tak zachwycony, że na chwilę zapominam języka w gębie. Jednak szybko się otrząsam.

– Niewyobrażalnie ogromne. – Zerkam na jej wargi i znów wyobrażam sobie, jak mój nabrzmiały fiut sunie między nimi. – Wszystkie inne budynki nie umywają się nawet do tego... rozmiaru.

– Ale czy wiesz, jak je właściwie wykorzystać? – Lustruje mnie od stóp do głów, po czym zatrzymuje



spojrzenie na moim kroczu i znów zerka mi w oczy.

Mam ochotę zjechać na pobocze, wyciągnąć ją z samochodu i przelecieć na dachu, dodając ekshibicjonizm do listy swoich doświadczeń seksualnych.

– Poważnie pytam. Czy wiesz, jak wykorzystać budynek w sposób, do jakiego został przeznaczony?

– Jak dotychczas zwiedzające były zadowolone, jeśli rozumiesz, co mam na myśli – kontynuuję grę. Zamierzam jej dorównać w droczeniu się. – W zasadzie to trochę smutne, ponieważ jeśli raz przekroczą próg mojego budynku, te mniejsze przestają je zupełnie interesować. Mój budynek całkowicie je absorbuje i żaden inny nie robi już na nich wrażenia.

– Wiesz, co mówią o facetach z dużymi budynkami, prawda? – Niemal rozbiera mnie wzrokiem.

Słodki Jezu. Ta dziewczyna sprawia, że moje klejnoty wrzeszczą z bólu. Koncentruję się na kierowaniu. Czuję, że muszę zapalić, więc sięgam do schowka i niechcący muskam jej nogę. Amber odsuwa gwałtownie to jedwabiste, opalone arcydzieło, a w jej oczach podniecenie przemienia się w zdenerwowanie.

Chrząkam.

– Chciałem tylko wyciągnąć fajki z...

– Podobno faceci z dużymi budynkami nie mają... *sily woli*. – Otwiera schowek, potrząsa głową, po czym rzuca mi papierosa.

– Uważasz, że dotknąłem cię specjalnie? – Chwytam paczkę.

Kręci głową.

– Dobrze, że nie studiujesz aktorstwa.

Wyławiam zapalniczkę z kieszeni, zapalam papierosa i zaciągam się głęboko. Z krzywym uśmiechem wypuszczam dym z ust.

– Pozwól, że coś ci powiem, Brzoskwinko – szepczę chrapliwie. Trafiamy na południowy korek na autostradzie, w końcu wszystkie samochody stają. Korzystam z tego i pochylam się do niej, przewiercając ją wzrokiem. – Kiedy cię dotknę, naprawdę dotknę, nawet najmniejsza cząstka twojego apetycznego ciała nie będzie miała wątpliwości, że zrobiłem to umyślnie. Rozumiemy się?

Mruga kilka razy.

– Jesteśmy aroganckim dupkiem, co?

– Jesteś prowokatką, co? – ripostuję, rozbawiony jej nagłą nerwowością.

– Ja nikogo nie prowokuję. – Jej policzki zalewa rumieniec, z oczu znika rozbawienie. Zaciska nerwowo palce na torebce.

Nie paliłem dzisiaj trawki, mogę więc wykluczyć upojenie narkotykowe. Wiem jednak, że nasz dialog wydarzył się naprawdę. Nasuwa mi się jedyny logiczny wniosek: Amber jest cholernie seksowną uciekiniarką z wariatkowa, a ja właśnie namieszałem w jej chorej głowie. Niewesoło.

– Dobrze się czujesz? – Auta ruszają, więc wrzucam pierwszy bieg. – Wydajesz się nieco... podenerwowana.

Śmieje się sztywno, bezskutecznie usiłując ukryć frustrację.

– Nie jestem podenerwowana.

– Jasne! – Ironia w moim głosie aż kipi. – Przepraszam, jeśli źle odebrałem mowę twojego ciała.

Wzdycha i nerwowo przeciąga dłonią po zarumienionej szyi.

– O mój Boże.

– Wszystkie tak mówią.

– Co? – spogląda na mnie. – Kto tak mówi?

– Kobiety, które doświadczyły znakomitej konstrukcji mojego ogromnego... *budynku*.

Rozdziawia usta ze zdumienia, a ja chichoczę. Jestem tak nabuzowany, że ledwie się mogę

skoncentrować na drodze. Przecież ona sama zaczęła tę słowną zabawę, nie zamierzam więc jej przerywać. Ułatwiła mi tylko sprawę, a zemsta jest moją domeną.

– W zasadzie to raczej to wykrzykują, dysząc – ciągnę. – Zależy od tego, co z nimi robię. Lubię cipki. Mógłbym je lizać od wschodu do zachodu słońca. Gdy więc zajmuję się tą przyjemną czynnością, zazwyczaj jęczą i dyszą. – Puszczam do niej oko, a Amber zaciska usta w cienką kreskę. Wyrzucam niedopałek za okno. – Jeżeli jestem w środku pieprzenia, wtedy proszą o jeszcze. A gdy doprowadzam je do granicy rozkoszy, zwalniam tempo, żeby poczuły rozsadzające pragnienie. Na koniec pieprzę je z całej siły. Wykrzykują wtedy na przemian moje imię i Boga. – Wzruszam ramionami i zatrzymuję mustanga przed akademikiem. Wyłączam silnik i uśmiecham się leniwie. – Oczywiście, wszystko zależy od tego, co robią moje ręce, język i... *budynek*.

Amber wpatruje się we mnie; chyba nie dostrzega, że jej kolano nerwowo podskakuje. Czeka, żeby zaakceptowała obraz, jaki dla niej nakreśliłem. Nie mówi ani słowa. Nic. Po prostu wpatruje się we mnie.

Czuję, że powinienem coś powiedzieć, więc wypluwam z siebie pierwszą rzecz, jaka przychodzi mi na myśl.

– Jakiego koloru majtki masz na sobie?

– Różowe – ledwo słyszalnie szepcze, oddychając nierówno.

– Stanik do kompletu?

Kiwa głową, przygryzając dolną wargę.

Chryste. Nie mam pojęcia, dokąd mnie to zaprowadzi, ale nie zamierzam przerywać.

– Myślałaś o naszym pocałunku?

Kolejne skiniecie głową.

– O tym, jak smakowałem?

– Tak – szepcze.

– Ile razy?

– Nie wiem.

– Owszem, wiesz. – Chwytam ją za kark i łagodnie przyciągam do siebie. – Ile razy o tym myślałaś?

– Dlaczego mi to robisz?

– Sama zaczęłaś i dobrze ci poszło. Nie mógłbym przestać, nawet gdybym chciał. – Mój oddech zlewa się z jej. – A teraz odpowiedz na moje pieprzone pytanie. Ile razy o tym myślałaś?

Drży cała, wpatrując się we mnie z niepewnością wymalowaną na twarzy.

– Ja... ja nie przestałam o tym myśleć ani na chwilę.

– W takim razie pocałuj mnie – proszę. Nie chcę być jak zwykle inicjatorem, zwłaszcza gdyby miało mi się znów oberwać. Już raz zagrałem kartą dupka. Poza tym chcę, żeby tym razem inicjatywa wyszła od niej. Potrzebuję tego. – Jeżeli nie przestałaś o tym myśleć, to pocałuj mnie tak, jak tego pragniesz.

– Idź do diabła! – na poły syczy, na poły jęczy, gdy chwytam ją za włosy i zaciskam mocno pięść. – Spoglądam na jej miękkie, gładkie policzki. W głowie kręci mi się od słodkiego malinowego zapachu. – W ogóle nie myślisz o Brocku! – rzuca.

Odsuwam się nieco i wpatruję w jej oczy.

– A ty o nim myślisz? Bo jakoś mi się nie chce wierzyć! No, przyznaj się, Amber!

Przełyka z trudem ślinę.

– Co mam ci powiedzieć? Chcesz usłyszeć, że cię pragnę? Że wyobrażam sobie, jak się rżniemy?!

Uśmiecham się krzywo.

– Tak, możesz od tego zacząć.

– Proszę bardzo! Wyobrażam sobie, że się z tobą pieprzę na milion różnych sposobów. Śnię

o ujeżdżaniu cię do utraty sił. Wyobrażam sobie, że obrabiam twojego kutasa, aż boli mnie żuchwa, a usta drętwieją! – Jej oczy ciskają gromy. – Wiesz, co jeszcze?!

Jestem absolutnie pewny, że nigdy w życiu nie byłem tak gotowy. Fiut rozsadza mi spodnie. Rozpaczliwie pragnę jej pocałunku. Nie jestem jednak przekonany, że chcę usłyszeć to, co ma do powiedzenia.

– Uważam, że jesteś bajerantem – ciągnie, nie czekając na moją odpowiedź. – A ja jestem na tyle pokręcona, że mi się to podoba. Lubię nieprzyzwoitą zabawę. Naprawdę nieprzyzwoitą. Ale nie do tego stopnia, żeby skrzywdzić twojego przyjaciela. Ponieważ naprawdę go lubię. On ma mi coś do zaoferowania. Ty nie. Jesteś żadnym materiałem na prawdziwy związek! – W jej głosie pobrzmiewa bunt, lecz wyrzuty sumienia w jej oczach przeczą tej śmiałości.

Pieprzyć dyplomację! Karta dupka niniejszym zostaje wyłożona na stół.

Wpizam się w jej usta, nasze języki się zwierają, aż iskrzy. Pocałunek pełen pożądania i gniewu eksploduje. Amber jęczy i zaczyna przelażać nad dźwignią zmiany biegów na moje kolana. Jej ciało drży. Zanurza palce w moich włosach, szarpie je i tarmosi.

– Sądziś, że nie mam ci nic do zaoferowania?! – warczę w odpowiedzi, czując, że z każdą sekundą twardnieję jeszcze bardziej. Skubię i liżę każdy odsłonięty kawałek jej skóry – obojczyk, ramię, szyja, ucho, szczeka. Cholera, gdyby jej sutki były na wierzchu, nie wypuściłbym ich z ust. Amber znów jęczy, oddycha szybko, przerywanie. Słyszę łomot jej serca, gdy rozładowuje tak długo kumulowaną żądzę. – Tak właśnie o mnie myślisz, Amber? Że nie mam ci nic do zaoferowania?

– Tak! – Dyszy, wbijając mi paznokcie w czaszkę, tylko materiał naszych ubrań dzieli mnie od niej.

Boże, dopomóż nam obojgu! Za moment wezmę ją tu i teraz. Z ustami przyciśniętymi do moich sięga po wajchę i oparcie mojego siedzenia gwałtownie opada. Amber pochyla się, chce więcej. Całuje mnie łapczywie, niemal błaga, żebym rznął ją tak mocno, aż pozbędzie się wszelkich wątpliwości.

Szybko i mocno.

Liżę jej wargi, a mój penis drga, kiedy wsuwam dłonie pod jej bluzkę i zaciskam palce na żebrach. Jęczy i porusza biodrami w rytm naszych przyśpieszonych oddechów.

– Jedyne rzecz, jaką możesz mi zaoferować, to dobry seks, a to mogę znaleźć gdziekolwiek!

– Tak sądziś? – mruczę, wsuwając kciuk pod jej stanik. Dotykam stwardniałej brodawki. Jestem w niebie! – Na pewno?

– Bardzo na pewno – potwierdza, jednocześnie rozpinając rozporek moich dżinsów.

Wysuwam dłonie spod jej bluzki, chwytam ją w tali i odsuwam od siebie.

– Więc dlaczego, do cholery, ciągle mnie całujesz?!

Przytomnieje w ułamku sekundy. Spogląda na mnie, niezaspokojona. Już myślę, że znów mnie pocałuje, a wtedy wymierza mi policzek, tak jak przy naszym pierwszym spotkaniu.

Uśmiecham się złośliwie.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo mi staje, kiedy to robisz. No, dalej! – Dotykam policzka, któremu na razie się upiekło. – Pofolguj sobie, Brzoskwinko. Uderz mnie, skoro tak bardzo cię wkurzam.

– Dupek! – Otwiera drzwi i wytacza się na zewnątrz, niemal upada na kolana, zanim wreszcie chwytą równowagę.

Siadam i potrząsam głową. Nawet nie próbuję zrozumieć, o czym ona teraz myśli. Pruje przez dziedziniec, jak przypuszczam, w kierunku swojego akademika.

Bez torebki.

Chwytam kolorową sakiewkę z siedzenia, opuszczam okno i trąbię kilka razy.

– Hej, Moretti! – Przyciągam uwagę nie tylko jej, ale również garstki innych studentów. Macham torebką. – Zapomniałaś czegoś.

Stoi jak przyrośnięta do chodnika, oddychając ciężko.

Uśmiecham się szelmowsko i wysiadam z samochodu. Opieram się o maskę i wyciągam przed siebie palec, na którym huśta się torebka.

– To jak? Chcesz ją dostać z powrotem czy nie?

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Ashcroft! – Rozpościera ramiona z bezsilności. – Niech cię szlag!

Chichoczę zadowolony, że wyprowadziłem ją z równowagi.

– To dobrze.

– Dobrze?! – powtarza, wpatrując się we mnie z niedowierzaniem. – Sądysz, że to dobrze?

– Czyżbym się jąkał? – Nasze przedstawienie zyskało już sporą gromadkę gapiów. Rozbawiony dalej gram idiotę. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że pod koniec tej sceny być może będę musiał odwieźć nas oboje do psychiatryka. – Że niby kto kogo doprowadza tutaj do szaleństwa, Amber?! – Nie spuszczać z niej wzroku, celuję palcem w mojego stwardniałego penisa. – Sam sobie tego nie zrobiłem. Jesteś cholerną podpuszczalską.

Otwiera usta ze zdumienia.

– Co takiego?!

– Dobrze słyszałaś! – Sprawdzam, jak daleko mogę się posunąć. – Jesteś królową droczenia się. Ukłoń się pięknie publiczności, Brzoskwinko.

Rozgląda się i z ironicznym uśmiezkiem spełnia moje polecenie. Kłania się nisko, a potem prostuje i pokazuje gapiom środkowy palec.

– Przedstawienie skończone, głąby! Wynocha!

Tak, zdecydowanie jest moją brakującą połówką.

Tłumek powoli się rozprasza; ludzie szepczą, chichoczą i przewracają oczami, plotkując o nas dwojgu. Ja sięgam jedną dłonią do kieszeni, w drugiej wciąż trzymając torebkę Amber.

– Zamierzasz to wziąć ode mnie? Ponieważ nie mam ci do zaoferowania nic prócz dobrego seksu. Obiecuję, że będę grzeczny.

Wzdycha gniewnie i maszeruje w moim kierunku. Podchodzi bardzo blisko, wrywa torebkę i wpatruje mi się w oczy. Oddycha szybko, gwałtownie. Oblizuje usta i zanim mam czas pomyśleć, powiedziec coś, a nawet mrugnąć, zarzuca mi ramię na szyję i przyciąga do siebie, powoli smakując językiem moje usta.

Chcę. Ją. Różną. W tej. Chwili.

Cichy jęk sprawia, że krew zaczyna mi wrzeć w żyłach, a serce znów wali niczym u nastolatka, który za chwilę będzie uprawiał pierwszy seks.

Wszystko to trwa tylko sekundę.

Amber odwraca się bez ostrzeżenia, wbiega po schodach i znika w akademiku, zostawiając mnie z przeświadczeniem, że gdy tylko dotrę do mieszkania, będę musiał się zabrać do szkolenia swojego wacka. W głowie kłębią mi się przeróżne myśli.

Po pierwsze, zastanawiam się, czy ona zdaje sobie sprawę z tego, że wygrałem zakład. Bez względu na metodę, zdołałem ją skłonić do wyznania, jakiego koloru majtki ma na sobie. Seks nie ma reguł, lecz gdyby one istniały, ja złamałbym każdą z nich.

Po drugie, sama zainicjowała nasz ostatni pocałunek, a po wszystkim nie spoliczkowała mnie. Czyżbym awansował w jej pięknej, chorej główce...?

Po trzecie, jak się okazuje, wpadłem w gorsze gównno, niż przypuszczałem.

Nie wiem, czy to z powodu rozmowy sprzed kilku godzin, gdy niespodziewanie otworzyliśmy się przed sobą, czy może na skutek ostatnich kilku minut, spędzonych na fizycznym i emocjonalnym darciu

z siebie pasów, mam wrażenie, że ta dziewczyna doprowadzi mnie do grobu.  
Jak już mówiłem, Boże, dopomóż nam obojgu...

## Rozdział 6

# Amber

Z potem perlącym się nad górną wargą i sercem walącym jak młotem, przebiegam korytarz, ściskając w dłoni klucze. Co mnie, do cholery, naszło?!

– Chwilowa niepoczytalność – mruczę do siebie, otwierając drzwi do pokoju. Zamykam je za sobą i opieram się plecami o framugę. Moje nędzne, niewyżyte seksualnie ciało drży niepowstrzymanie. – Tak, to właśnie to. – Oddycham głęboko, rzucam torebkę na podłogę i usiłuję przekonać samą siebie do wersji, jaką właśnie wymyśliłam.

To nie wymówka, to fakt. Przeszłam przez gorsze próby. Bóg wie, że to prawda. Ryder nie będzie mnie kontrolował.

Nie ma mowy!

Przechodzę przez pokój i spoglądam na siebie w lustrze. Moje nogi, jeszcze godzinę temu mocne i jędrne, trzęsą się jak galareta. Ledwo stoję.

„To nic – zapewniam samą siebie. – Tylko chwilowa niepoczytalność wywołana przez Rydera”.

Proste.

Nie mogę zaprzeczyć, że ten gość mnie pociąga. Od chwili, gdy wylądowałam na jego kolanach, wiedziałam, że tkwi w nim potężna siła, która może wywołać w moim życiu prawdziwy pożar, z każdym uderzeniem mojego bezwolnego serca zmieniając mój świat w kupkę popiołu. Ryder jest niczym huragan. To czysta, pierwotna, nieustraszona siła samca alfa. Nie ma na tym uniwersytecie dziewczyny, która na jego widok nie przygryzłaby wargi, nie zacisnęła ud i nie zachichotała niczym naiwna idiotka.

Mimo to mój udział w ostatnich i nie tylko wydarzeniach nie ma nic wspólnego z faktem, że Ryder jest posiadaczem ciętego dowcipu, do którego jak najbardziej mogłabym się przyzwyczaić, a nawet go polubić. Bardzo. Nie ma to również nic wspólnego z faktem, że naprawdę mnie słuchał. Widziałam to w jego oczach, które zmieniały kolor, gdy się wsłuchiwał w moje słowa. Z całą pewnością nie ma to również nic wspólnego z faktem, że Ryder to coś więcej niż tylko maniak seksualny o nadzwyczaj przystojnej gębie. On ma również serce, w którym znalazło się miejsce dla siostrzyczki z nowotworem, babci i mamy. Który uwielbiał zmarłego dziadka. A nade wszystko nie ma to nic wspólnego z faktem, że właśnie wymieniłam całą listę przyczyn, dla których Ryder Ashcroft jest jak najbardziej materiałem na partnera.

– Nie – szepczę, potrząsając głową. – Nie on.

Jest zbyt niebezpieczny i toksyczny. Zbyt seksowny. Nie pasujemy do siebie. Jesteśmy dwoma kawałkami rozbitego dzbanka, które nigdy nie dadzą się skleić. On jest wyzywającym, wygadany draniem, a ja zamkniętą, zwariowaną suką. On ocieka seksem, oddycha nim. Ja wykorzystuję seks w sposób, w jaki uważam za stosowny. On kocha swoją rodzinę i troszczy się o nią, ja nienawidzę swoich starych za to, co mi zrobili.

Chociaż seks pomaga mi odesłać duchy przeszłości w niebyt choć na chwilę, duchy, które torturują mnie w każdej sekundzie mojego życia, nigdy nie zdradziłam żadnego z moich partnerów i nie zamierzam tego zmieniać. Brock i ja nie jesteśmy oficjalnie parą; nawiązałam z nim nic porozumienia, której nie mam ochoty zrywać.

Brock!

Spoglądam na zegarek. Wpół do szóstej. Czterdzieści pięć minut do naszego spotkania przy głównej bramie. To ma być nasza pierwsza prawdziwa randka.

Smutek zaciska się ciasną obręczą na moim sercu. Chwytam się za głowę.

– Cholera!

W panice podbiegam do szafy, wyciągam czerwoną lnianą spódnicę i białą koszulę. Rzucam ubrania na łóżko i sięgam po przybory toaletowe. Biję łazienkowy rekord świata, dosłownie w dziesięć minut biorąc prysznic, goląc nogi i smarując się balsamem.

Kiedy ponownie stoję przed lustrzanymi drzwiami szafy, jakoś nie jestem uspokojona. Nakładam makijaż, maluję rzęsy tuszem i przypominam sobie jedyną sytuację w swoim życiu (poza obecną chwilą), która aż tak mnie rozbiła. Zważywszy, że był to moment, gdy moi rodzice rozstali się z życiem, można powiedzieć, że jestem w prawdziwych tarapatach.

Mimo to, niezależnie od niespodzianek, jakie zgotowało mi życie, zamierzam oczyścić umysł i zapanować nad zakłóceniami.

Zwłaszcza nad jednym bardzo niebezpiecznym zakłóceniem.

Zakłóceniem z niebieskimi oczami, które potrafią zajrzeć w głąb mojej duszy, pokonując mury fortecy, którą zbudowałam wokół swojego serca.

Zakłóceniem, które całuje tak, jakby się ze mną pieprzył, niemal doprowadzając mnie do orgazmu.

Zakłóceniem, dla którego nie ma znaczenia, po ilu trupach musi przejść i kogo zniszczyć (włączając w to najlepszego przyjaciela), żeby uczynić mnie swoją własnością.

Przez resztę wieczoru, niezależnie od tego, jak bardzo Ryder będzie usiłował wedrzeć się z powrotem do moich myśli, to Brock Cunningham otrzyma moją pełną uwagę.

Zrobione.

Wygładzam spódnicę na moich niezbyt atrakcyjnych biodrach, zapinam bluzkę, zasłaniając bujne piersi, i wsuwam stopy w rzucające się w oczy czerwone szpilki. Krzywię się, spoglądając na swoje odbicie w lustrze. Nieważne, jak bardzo się staram upiększyć, nigdy nie będę się czuła komfortowo we własnej skórze. Nawet najlepsze makijaż ani najlepsze ciuchy tego nie zmienią.

Kurczę się w sobie.

Moja cicha współlokatorka wchodzi do pokoju, wrywając mnie z zamyślenia. Jak zwykle nie zwraca na mnie uwagi. Szuka czegoś w swoich szufladach. Wzdycham, bo czuję się nieswojo. Nie jestem pewna, dlaczego drażni mnie jej małomówność, lecz tak właśnie jest. Od początku semestru zamieniłyśmy może dwadzieścia słów.

O Madeline – bo tak ma na imię owa panienka – wiem dużo mniej niż o kosmitach, którzy planują przejąć władzę nad światem.

Kiedy moi przybrani rodzice przywieźli mnie tu po raz pierwszy, usiłowałam się z nią jakoś zaprzyjaźnić. Po rozpakowaniu spróbowałam klasycznego: „Skąd pochodzisz i jaki jest twój przedmiot kierunkowy?”. Zamiast odpowiedzieć, ona wpatrzyła się we mnie, jakby nagle na czole wyrósł mi penis.

I to ja mam być tą niezrównoważoną psychicznie?

Odpędzam powracającą natrętnie myśl o złożeniu prośby o zmianę pokoju. Chwytam torebkę i przerzucam przez ramię. Jestem już w drzwiach, a wtedy cicha Madeline rzuca:

– Niezłe zagranie.

Zatrzymuję się jak wryta i odwracam na pięcie.

– Słucham?

– Widziałam, jak dałaś w gębę Ryderowi Ashcroftowi. – Uśmiecha się łobuzersko, a jej czarne jak smoła źrenice połyskują rozbawieniem. – Jesteś pierwszą dziewczyną, która zrobiła coś takiego. A przynajmniej pierwszą, o której wiem. Tak czy siak, Ashcroft sobie na to zasłużył. Ten gość uważa się

za boga. Chociaż ma do tego podstawy, wiesz, ucieleśnienie seksu.

Jestem wstrząśnięta. Milczek nie tylko wie, jak sformułować sensowną wypowiedź, wydaje się również naprawdę... fajna. Rozjaśniam się powoli.

– To dobrze. Cieszę się, że byłam pierwsza. Pozbawiłam go dziewictwa. – Madeline nie wie o tym, że moja ręka rozdziewiczyła jego policzek już dwukrotnie.

Moja współlokatorka chichocze i zasiada przed biurkiem, otwierając laptopa. Uznaję, że nasza gadka dobiegła końca, i sprawdzam godzinę. Dziesięć minut. Oddycham głęboko i ponownie ruszam do drzwi.

– Miło się... rozmawiało.

– Umawiasz się z Brockiem Cunninghamem, prawda?

Nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwałam. Zatrzymuję się i spoglądam na nią, zaciekawiona lekką dezaprobatą w jej głosie.

– Powiedzmy, że tak. Dlaczego pytasz?

Nadal siedzi plecami do mnie. Potrząsa lekko głową.

– Widziałam was razem w kampusie. Chociaż nie jest aż takim ciachem jak Ryder, to niewątpliwie jest bardzo atrakcyjną sztuką. Mimo to na twoim miejscu dobrze bym się zastanowiła nad jakąkolwiek bliższą znajomością z panem Cunninghamem.

Czuję się nagle jak mała dziewczynka upominana przez zakonnicę.

– Kim ty jesteś? Moją matką?

Wzrusza ramionami.

– Nie, tylko zaniepokojoną obywatelką.

Serio? Laska nie odezwała się do mnie od początku semestru, a teraz nagle uważa się za patronkę moich związków partnerskich?

– A z czego niby wywodzi się owa potrzeba odgrywania zaniepokojonej obywatelki, moja droga współlokatorko, która nagle postanowiła, że przyszedł czas na popisanie się znajomością mówionej angielszczyzny? – Moje słowa ociekają sarkazmem, niczym topiące się sople lodu. – Proszę, uświadom mnie.

– Handluje narkotykami – odpowiada niewzruszona. Wstaje z krzesła i odwraca się, spoglądając na mnie. – Elegancki, zbudowany niczym grecki bóg i miły jak pluszowy miś, tak naprawdę Brock Cunningham to kameleon. Jest bardzo sprytny. I przerzuca więcej kokainy niż sama mafia.

Przestaję oddychać. Torebka ześlizguje się mi z ramienia. Madeline postanawia jeszcze bardziej namieszać mi w głowie.

– Oni wszyscy to robią.

– Jacy „oni”? – Mój głos brzmi, jakby ktoś wypolerował mi struny głosowe papierem ściernym.

Madeline spogląda na mnie ostrożnie i odrzuca czerwone włosy z ramienia.

– Ashcroft, mój chłopak Lee i kilku miejscowych gnojków, których Brock ma na swojej liście płac.

Poza nazwiskiem Rydera słyszę jeszcze tylko określenie „mój chłopak”. Przez ułamek sekundy nie mogę znaleźć słów. Jestem jednak rasowym Bliźniakiem, więc mój umysł się nie poddaje i zaczyna rzygać zwerbalizowanymi myślami.

Chwytam torebkę, uśmiechając się z wyższością.

– Czyli twój chłopak jest na liście płac Brocka, tak?

– Aha. – Unosi brwi pytająco. – A co?

– Co? – śmieję się, stukając palcem w brodę w udawanym zastanowieniu. – Pomyślmy. Może to, że każesz mi się dwa razy zastanowić nad związkiem z kimś, kto handluje koką, ale sama tego nie robisz?

– Lee sprzedaje narkotyki dla Brocka, nie rządzi interesem. To jest podstawowa różnica – broni się szybko, niemal rozpaczliwie. – Duża różnica. Bardzo duża.



Nie jestem dłużej zainteresowana tą konwersacją. Otwieram drzwi przekonana, że moja współlokatorka zamierza doprowadzić mnie do szaleństwa.

Mam rozdwojenie jaźni.

Jedno, czego naprawdę nie cierpię, to łatwość, z jaką ludzie rzucają kamieniami w szklane domy, w których mieszkają.

Czy mogę zaprzeczyć, że w głowie mi się kręci od najnowszego objawienia? Nie. Absolutnie nie. Kapitan drużyny futbolowej, całkowicie nieświadomy, że zdołał się już zakorzenić w mojej durnej duszy, w jednej chwili przemienił się w jednego z potworów, którzy zmienili moich rodziców w to, czym się stali i jako co umarli.

Jest marzeniem narkomana. Wciąga nieświadome zła ofiary do Nibylandii.

Mimo to nadal schodzę po schodach, nie potrafię zatrzymać stóp w wędrówce na spotkanie Brocka. Próbowalam, lecz poległam. Otwieram drzwi i wychodzę na bezwzględne popołudniowe słońce. Chęć dowiedzenia się, kim naprawdę jest Brock Cunningham, zaczyna wypełniać każdą komórkę mojego ciała. Desperacja niemal mnie oślepia. Rozglądam się po parkingu, szukając hummera. Dostrzegam go w ułamku sekundy. Chociaż moje ruchy wydają się normalne, krew pulsuje mi w żyłach jak u boksera, który wyżywa się na worku treningowym. Słyszę łomotanie w skroniach, brzmiące niczym dźwięk odbezpieczanego pistoletu.

Moje serce trzepocze w piersi, kiedy Brock wysiada z samochodu. Jestem w rozsypce. Sama sobie otwieram drzwi od strony pasażera, ubiegając go, i wsiadam do środka. Moje zmysły wariują, odurzone zapachem kosztownego skórzanego obicia i piżmowej wody kolońskiej. Zastygam, gdy on wsiada z powrotem do wozu. Spoglądamy na siebie i to wystarczy. Wydaje się nam, że upływa cała wieczność, a tak naprawdę mijają zaledwie sekundy. Ciepły uśmiech rozpromienia mu twarz i tonę w morzu zieloności, odurzona tak samo jak przy pierwszym spotkaniu.

Tylko tyle mi potrzeba – jednego spojrzenia.

Jedno niesamowite, zapierające dech w piersiach spojrzenie jego oczu i mój umysł zmienia śpiewkę, uznając, że w tej chwili to, co jest między mną i Brockiem, jest zbyt doskonałe. Moje pytania zmieniłyby nas powoli w dziwną parę i przywiodły do rychłego końca. A ja do końca życia zastanawiałabym się, co by było, gdyby.

Żal: za jego pomocą świat czyni z nas niewolników swojej brutalności. Zawsze obecny w naszym życiu, niczym rozpylony w powietrzu toksyczny gaz, jest ostatnim z czuwających przy naszym łożu śmierci.

Pragnę odkryć tajemnice, jakie Brock usiłuje przede mną ukryć, a tymczasem wszystko wokół mnie powoli znika, unosi ze sobą wątpliwości i pytania, które kłębiły mi się w głowie jeszcze kilka sekund temu. Nie chcę stawać twarzą w twarz z jego demonami, nie chcę odkrywać trupów, które ukrył w szafie, nie chcę podnosić dywanu, pod który zamiótł brudy. Nie mam najmniejszej ochoty na ich poznanie. Nie teraz. Może nawet nigdy.

Ale muszę. Otworzyłam się przed nim, a on skłamał, zatrzymując dla siebie swój największy sekret, ukryty pod przerażająco uwodzicielskim kamuflażem. Myśl o tym wywołuje u mnie chęć ucieczki – przed Brockiem i przed całym światem. Śmiertelna mieszanka ciekawości i przerażenia wprawia moje kończyny w nerwowy ruch, a jednocześnie czuję się jakby przyrośnięta do siedzenia. Trzyma mnie tu siła znacznie potężniejsza od mojej woli.

– Hej, ślicznotko. – Brock wycofuje auto z miejsca parkingowego.

Jego głęboki baryton podrywa motyle w moim brzuchu. Kładzie dłoń na moim udzie i ten subtelny gest sprawia, że krew zaczyna mi szumieć w uszach. Wstrzymuję oddech, a on bawi się rąbkiem mojej spódnicy.

– Hej – odpowiadam ze sztucznym uśmiechem, usiłując ukryć zimny strach spływający wzdłuż kręgosłupa. Jestem podniecona, dezorientowana i naprawdę wkurzona. Zamiast na hipnotyzującym ciepłym dotyku Brocka, usiłuję się skoncentrować na chłodnym podmuchu klimatyzacji.

On obdarza mnie sprośnym uśmiechem, ledwie zerkając na drogę. Wyjeżdża z uniwersyteckiego parkingu i skręca w prawo.

– Nieźle się pani prezentuje, panno Moretti.

– Czy to twoja najlepsza wersja podrywu? – Udaję, że zobaczyłam coś bardzo ciekawego za oknem.

– Przecież już siedzisz obok mnie – chichocze cicho. Jego palce gładzą moje kolano i wędrują z powrotem na udo. – Może się mylę, ale wygląda mi na to, że etap podrywu mamy już za sobą, nie?

– Owszem – odpowiadam beznamiętnie. – Ale nie mamy za sobą etapu, w którym zapomniałeś mi powiedzieć, że masz prywatny biznes. No wiesz, handel koką.

Zjeżdża na pobocze. Na jego twarzy maluje się szok.

– Amber...

– Jak mogłeś ukryć przede mną coś takiego? – Wyglądam przez okno, żeby nie walnąć go na odlew pięścią.

– Proszę, wysłuchaj mnie – szepcze. Ujmuje mnie pod brodę i zmusza do spojrzenia na siebie. – Co niby miałem ci powiedzieć? Hej, mam na imię Brock. Jestem zupełnym przeciwieństwem mojego przyjaciela i utrzymuję się ze sprzedaży koki?

– Tak właśnie. – Walczę ze łzami, które cisną mi się do oczu. Może nie oddałam się mu ani nie jestem jeszcze w nim zakochana, lecz pozwoliłam mu zajrzeć do mrocznego zakątka swojej przeszłości. Niewielu ludzi miało ten bardzo wątpliwy przywilej. Nie zamierzam poświęcić dla niego również swoich łez. – Tak, Brock. Powinieneś.

– Wtedy ty byś odeszła – mówi tak cicho, że ledwie go słyszę.

– Nie możesz być tego pewien.

Ja również nie mogę. Wiem tylko, że cała ta sytuacja boli mnie znacznie bardziej, niż powinna.

– Masz rację – wzdycha ciężko. Pochyla się nade mną i przesuwa kciukiem po moich ustach. – Nie chciałem ryzykować. Nie potrafiłbym pozwolić ci zniknąć, Amber. Ja... po prostu nie mógłbym. Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś złamana w środku i że ja mogę cię... naprawić. Pozwól mi pokazać, jaki jestem naprawdę. Przepraszam, że skłamałem. Nigdy więcej tego nie zrobię. Nigdy. Musisz mi dać szansę.

Pieszczota jego prośby sprawia, że chcę go pocieszyć, schować w ramionach i tulić aż do bólu. Ciągłe powtarza, że chce mnie naprawić, jednak zaczynam sobie zdawać sprawę, że oboje skrywamy przed światem głębokie blizny. Nadal mam pytania, które nie mogą pozostać bez odpowiedzi.

– Powiedziałbyś mi? – pytam już mniej zdenerwowana.

Kiwa głową i kładzie dłoń na moim karku.

– Wiedziałem, że będę musiał, wcześniej czy później. Poza tym byłem pewien, że Madeline w końcu coś chłapnie. Po prostu nie miałem pojęcia, jak i kiedy zacząć rozmowę na ten temat.

– Dlaczego?

– Nie jest to coś, o czym można wspomnieć mimochodem przy filiżance kawy. – Bawi się moimi włosami z lekkim uśmiechem błakającym się w kąciку ust. – Zgodzisz się chyba?

– Tak, ale nie o to pytam – wzdycham ciężko. – Dlaczego handlujesz narkotykami?

Sztywnieje i wpatruje się prosto przed siebie, z kamienną miną.

– Przykro mi, Ber, nie mogę o tym z tobą rozmawiać. – Pociera twarz dłonią i potrząsa głową. Jego oczy zachodzą mgłą. – Każdy ma mroczne sprawy na swoim koncie. Nie chcemy do nich wracać, ponieważ taka retrospekcja zabiłaby nas psychicznie po raz kolejny, sprowadzając nasze całe istnienie do

tej jednej chwili samotności i bólu. – Spogląda na mnie dziwnie beznamyślnie i ujmuje moją twarz w dłonie. – To jest mój ciemny zakątek... brzeg samobójczego klifu. Nie mogę tego zrobić. Nie zrobię tego.

– Nie rozumiem – szepczę, walcząc z bólem zaciskającym mi krtań. – Sprzedajesz kokę, Brock. Musisz mi to wyjaśnić.

– Nie mogę – odpowiada z żelazną determinacją.

– Kurde, to jakiś kompletny absurd! – Krew łomocze mi gniewnie w skroniach. Poczucie zdrady wbija zimny sztylet w moje serce. Zaciskam palce na jego nadgarstkach, modląc się, żeby moje słowa uwolniły demona, którego on usiłuje ukryć. – Otworzyłam się przed tobą. Może dla ciebie to nic takiego, lecz dla mnie to duża rzecz. Wyrosłam w bagnie nieufności. Większość otaczających mnie ludzi, włączając w to moich starych, nie potrafiła mnie kochać. Nie masz pojęcia, jak głęboko pozwoliłam ci zajrzeć w swoją duszę. Uwierz mi. Nie proszę cię o coś niezwykłego, niewykonalnego. Chcę tylko wytłumaczenia, cholernego cienia nadziei, że mogę ci zaufać.

Waha się przez chwilę, lecz nie opuszcza gardy.

– Dlaczego? – Pytająco marszczy brwi. Jego głos brzmi twardo, nieprzyjaźnie. – Dlaczego to dla ciebie tak cholernie ważne? Jestem dilerem, Amber. Nie ma w tym żadnego drugiego dna. Opuść.

– Nie, nie odpuszczę – rzucam równie zimno i zaciskam mocniej palce na jego nadgarstkach. – A skoro chcesz wiedzieć, dlaczego to takie ważne, dam ci odpowiedź. Ponieważ ty zaczynasz być dla mnie ważny. Możesz się uznać za szczęściarza, kretynie, ponieważ bardzo rzadko mi się to zdarza. –

Wpatrujemy się sobie w oczy. Powietrze niemal skwierczy od panującego między nami napięcia. Przerazenie zaciska demoniczną pięść wokół mojej szyi. Nie mogę uwierzyć, że wypowiadałam się przed Brockiem ze swoich uczuć. Potrząsam głową. – Zapytam cię jeszcze jeden raz – szepczę. – Jeżeli nie odpowiesz, wysiądę z tego samochodu i nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Dlaczego sprzedajesz narkotyki?

Widzę, jak z trudem przełyka ślinę. Odchyła się na oparcie i przesuwa dłonią po włosach. Na jego twarzy nagle maluje się przerażający spokój.

– To przeze mnie zginął mój młodszy brat.

– Co takiego? – Nie rozumiem. – Powiedziałaś, że masz tylko starszą siostrę. Chryste, Brock, nigdy nie wspominałaś, że ktoś z twoich bliskich zmarł!

– W tej chwili została mi już tylko siostra, Amber. A poza tym nie wiemy, czy mój brat... – przerywa, zaciska szczęki i wpatruje się w niewidoczny punkt przed sobą.

Milczę, czekając z biciem serca na dalszy ciąg.

– Nigdy nie znaleziono jego ciała, więc wciąż się trzymamy resztek nadziei. – Wygląda, jakby zbierał się na odwagę, żeby wyznać więcej. – Brandon miał dziesięć lat, kiedy został porwany z naszego ganku. Czekał na mój powrót, żebym go wpuścił do domu. – Zaciska dłonie na kierownicy i spogląda na mnie z bólem i gniewem na twarzy. – Chociaż matka przypominała mi o tym każdego cholernego ranka, ja oczywiście zapomniałem. Gdy ten dzieciak przechodził przez Bóg wie co, ja, jak kawał chuja, którym byłem i którym nadal jestem, dawałem sobie obciążać na tylnym siedzeniu samochodu, tuż za szkołą – śmieje się z goryczą i wali pięścią w deskę rozdzielczą.

Podskakuję przerażona. Trzęsę się z emocji tak samo jak Brock. Wiedzioną współczuciem, dotykam jego policzka z nadzieją, że uśmierzy to nieco jego gniew.

Chwyta moją dłoń i przyciska ją do twarzy.

– Byłem siedemnastoletnim gnojkiem, który spuszczał się w usta jakiejś panienki, gdy w tym samym czasie mój brat najprawdopodobniej zastanawiał się, czy umrze. – Ujmuje moją twarz w dłonie. – Po tym wszystkim moja rodzina straciła kontrolę nad życiem. Jeżeli ojciec nie rżnie kolejnej sekretarki, a matka

nie opróżniła połowy butelki ginu przed śniadaniem, jeśli ktoś z nas odzywa się do drugiego częściej niż raz na miesiąc, znaczy, że coś jest nie w porządku. Ale Debby i John Cunninghamowie są znanymi prawnikami, więc musimy wyglądać i zachowywać się jak idealna rodzina. To, co widać na zewnątrz, to miraż, jedno wielkie cholerne kłamstwo. Ludzie widzą rodzinę, której najmłodszy członek został uprowadzony i która pozostała silna i zjednoczona mimo tego tragicznego zdarzenia. Nie dostrzegają rozbicia. Dla nich wszystko jest cacy. Widzą córkę, która podążyła śladami rodziców, kończąc prawo na Harvardzie i zostając prokuratorem. Nie dostrzegają, że jest uzależniona od potrzeby naprawiania wszystkiego wokół siebie, a kiedy jej się to nie udaje, popada w depresję na całe tygodnie, a nawet miesiące. Ludzie widzą drugiego syna, odpowiedzialnego za całe to cholerne zajście, który dostał prestiżowe stypendium sportowe, za jakie większość studentów dałaby się zabić. Widzą kapitana drużyny futbolowej, a nie dzieciaka, którego rodzice zmusili do uprawiania futbolu od najmłodszych lat. Nie widzą, że handluje narkotykami, ponieważ to jedyna rzecz, którą ma pod kontrolą od dnia, gdy porwano jego młodszego brata. – Milknie na chwilę. – To mój sposób kontroli, Ber – szepcze, muskając ustami moje wargi. – Muszę to robić. Dzięki temu mój świat jeszcze się nie rozpadł. Dzięki temu czuję się normalny, zwyczajny, potrzebny. Jestem kimś więcej niż tylko sumą swoich porażek życiowych. – Przechyla mi lekko głowę i przesuwają usta na skraj mojej twarzy. – Ludzie chcą tego, co im dostarczam. Daje mi to poczucie panowania nad sytuacją, poczucie celu. Może to i popieprzone, lecz ta potrzeba kontroli jest częścią mnie. Dużą częścią.

Odsuwam się powoli i wpatruję w zboląłą twarz Brocka. W głowie mam mętlik. Usiłuję to sobie jakoś poukładać. Czuję się, jakby ktoś walnął mnie obuchem i szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak sobie poradzić w tej sytuacji. Dotąd to ja potrzebowałam pomocy. Nigdy nie byłam osobą, która miałaby jej udzielać. Chociaż uczę się, żeby pomagać innym w rozwiązywaniu ich problemów, w tym akurat momencie nie czuję się na siłach, żeby przeprowadzić Brocka przez jego koszmar, i nie sądzę, żeby miało się to zbyt szybko zmienić.

Mimo to, kiedy wpatruję się w jaszczurę oczy tego pięknego czarnoskrzydłego anioła, nie mogę zignorować przyciągania naszych dusz, wewnętrznego krzyku serca, że pustka we mnie może zostać wypełniona tylko przez niego – i vice versa. Potrzebujemy się nawzajem, żeby dopełnić tragiczny cykl. Złamani razem, żeby stać się całością.

Wiem, że to wszystko jest wbrew zdrowemu rozsądkowi. Mimo to mam wrażenie, że za chwilę rzucę się na główkę w przepastne głębiny piekła. Mam tylko nadzieję, że żar Brocka Cunninghama mnie nie poparzy.

– Boisz się mnie, Ber? – Odgarniam kosmyk z mojej twarzy. – Nie chciałem tego.

– Nie – szepczę. Z zaskoczeniem zdaję sobie sprawę, że nie odczuwam w tej chwili najmniejszej obawy. A wiem, co to strach. Dotknęłam jego trujących kolców, słyszałam jego demoniczne wrzaski, widziałam jego nienawistne oblicze. – Nie przerażasz mnie. Raczej... intrygujesz.

– Intryguję cię? – śmieje się słabo i całuje mnie lekko w czoło. – To dla mnie nowość.

Kiwam głową. Oddycham gwałtowniej, kiedy wargi Brocka przesuwają się na moją skroń, a potem w dół, do kącika moich ust.

– Wiesz, że cię nie skrzywdzę, prawda? Nic, w co jestem zamieszany, nigdy cię nie zrani.

– Ale ciebie może. A jeśli ja się... – przerywam. Powiedziałam dużo za wiele. Z wyjątkiem swoich rodziców, nigdy nikogo nie kochałam. Miłość to długi, przerażający skok z wodospadu, a ja nie chcę się rzucać prosto w wielkie jezioro bólu i krzywdy, nad którym krążą już sępy, gotowe rozszarpać mnie na strzępy.

– Jeżeli ty co...? – Brock obejmuje mnie za szyję.

– Nic.

– Powiedz to: jeśli się w tobie zakocham. – Uśmiecha się ciepło i muska ustami moje wargi. – Wróć, nie „jeśli”, a „kiedy”.

– „Kiedy”? – rzucam bez tchu, trzepocząc powiekami, które same się zamykają z rozkoszy, gdy on wodzi wargami po mojej szyi.

– „Kiedy, kiedy” – mruczy i wsuwa palce w moje włosy. – Myślisz, że to się nie stanie, lecz jesteś w błędzie. Zakochasz się we mnie. Sprawię, że nie będziesz miała wyjścia. A potem odwdzięczysz mi się pięknym za nadobne. I wtedy będziemy kwita. Okej?

– Okej. – Moje serce buntuje się na jego słowa. Zastanawiam się, czy Brock zostanie pierwszym facetem, któremu udało się je oswoić.

Z leniwym uśmiechem chwytam moją dolną wargę zębami i lekko ssie.

– I pamiętaj, że w moim biznesie nic mi nie grozi. Robię to już od paru ładnych lat. I naprawdę jestem w tym dobry, a poza tym znam niezawodne sposoby ewakuacji. Wszyscy moi ludzie je znają. Nikt, kto dla mnie pracuje, nie jest głupcem.

Ryder natychmiast przejmuje władzę nad moimi myślami, wciskając się w każdy najmniejszy zakamarek mojego mózgu. Czy powiedziałaby mi, gdyby sam był zamieszany w podobny układ? Po dzisiejszym spotkaniu, podczas którego tak bardzo się przed sobą odsłoniliśmy, czuję się przez niego zdradzona – tak samo jak przez Brocka.

Tresura na obu frontach.

Hm...

Jeden z nich doskonale pasuje do stereotypu handlarza narkotykami. Tatuaze, kolczyki i olewanie świata.

Drugi to prawdziwa zagadka. Amerykański prototyp bohatera, który zszedł na ciemną stronę mocy. Bardzo ciemną.

Jestem świadoma, że obaj iluzjoniści mogą się okazać toksyczni dla mojego serca i umysłu. Robię to, co potrafię najlepiej – wyłączam Rydera.

– Oglądam wiadomości. Handlarze narkotykami i ich ekipy co rusz wpadają.

Brock śmieje się serdecznie.

– Nie zamierzam zaliczyć wpadki, a jeśli już, informacja o tym pojawi się w dziennikach jako główna wiadomość dnia.

– I to ma mnie uspokoić?! – Unoszę brwi zdumiona, że w ogóle jeszcze o tym rozmawiamy. Skłamałabym, twierdząc, iż myśl o randce z dilerem nie wywołuje u mnie sprzeciwu. – Jeśli tak, to obawiam się, że nie zadziałało.

Całuje moje czoło, a potem odchyła się na oparcie i zerka w boczne lusterko, z zadowolonym uśmiechem na twarzy.

– Nie kłopotz sobie tym swojej ślicznej główki, dobrze?

– Hm... dobrze.

– Musisz mi coś obiecać – poważnieje. Włącza kierunkowskaz i rusza w dalszą drogę. Wpatruję się w niego w milczeniu. – Chcę z tobą być. Wydaje mi się, że pokazałem ci to wyraźnie. – Gładzi mnie kciukiem pod brodą. – Jeśli pragniesz mnie tak jak ja ciebie, nie możesz zadawać zbyt wielu pytań. Możesz być częścią mojego życia, jednak nigdy częścią tamtego życia.

Mrugam szybko i spoglądam na niego ostro.

– Nie zrozum mnie źle. To jasne, że usiłujesz ustalić granice. Nie jestem głupia. I chociaż twoja dominująca postawa naprawdę na mnie działa, musisz się bardziej postarać. Tak się składa, że źle reaguję na rozkazy.

– Moja postawa na ciebie działa? – szczerzy się leniwie, zadowolony z siebie.

Wzdycham, bo nie mam zamiaru ujawniać, jak bardzo jestem nakręcona.

– Wróćmy do tematu.

– Nie masz pojęcia, jak niepokojąco perwersyjny potrafię być. – Gładzi moje udo. – Uczciwie cię ostrzegam.

Wzdycham ponownie, tłumiąc jęk.

– Temat. Cunningham. Wróćmy. Do. Niego.

– Ach tak... – Przesuwa dłonią po włosach, poważniejąc. – Raz na miesiąc odbieram towar od swojego człowieka. Czasem znikam na kilka godzin, czasem na kilka dni. Nie będę cię zabierał na te wycieczki.

– Dlaczego? – Krzyżuję ramiona na piersi w dzieciнным geście sprzeciwu.

– Naprawdę musisz pytać? – Spogląda na mnie z wyrzutem.

– Sam powiedziałeś, że to nie jest niebezpieczne.

– Nigdy tego nie mówiłem, Ber. To śmiertelna zabawa. Powiedziałem tylko, że wiem, jak sobie radzić z dupkami, z którymi robię interesy. – Zaciąga zasłonkę na szybie i ściska moje udo. – Z dupkami, w których towarzystwie nigdy się nie znajdziesz. Nigdy. Obiecuję.

Milczymy przez kilka długich chwil i znów czuję potrzebę sprawdzenia jego cierpliwości.

– Czy to, co robisz, jest na tyle niebezpieczne, że musisz mieć broń?

Rzuca mi ostre spojrzenie.

– Żadnych pytań, kochanie. Pamiętaj, co mówiłem. Żadnych.

Przełykam z trudem ślinę. On wyznał mi tyle, ile mógł. Jestem pewna, że nigdy nie powie mi wszystkiego.

– W porządku? – dopytuje łagodnie.

Kiwam głową. Mimo tego, czego dowiedziałam się w ciągu ostatnich piętnastu minut, czuję się dobrze.

– Świetnie. – Nawija sobie kosmyk moich włosów na palec. – Nie jesteś ciekawa, dokąd cię zabieram?

– Może trochę. – W ciągu ostatnich kilku dni wysyłał mi SMS-y, w których co rusz rzucał lekkie aluzje: coś o zakrzywieniu czasoprzestrzeni, ale nadal nie wiem, dokąd zmierzamy.

– Trochę?

– Tak, trochę.

Marszczy czoło.

– Myślałem, że już to ustaliliśmy: w moim słowniku nie istnieje takie wyrażenie. Podobnie jak „mały”.

– Ach tak, oczywiście – chichoczę, nagle dziwnie odprężona. – Wybacz.

– Wybaczam.

W tej samej chwili skręcamy na parking luksusowego osiedla w centrum Annapolis. Mieszkanie tuż nad zatoką zawsze będzie poza moim zasięgiem finansowym. A przynajmniej dopóki nie skończę studiów. To miejsce dla zamożnych ludzi.

– Mieszkasz tu?

– Aha.

Nie miałam pojęcia, że zamierzał mnie zabrać do swojego domu. Czuję się przesadnie wystrojona. Byłam tak pochłonięta naszą rozmową, że dopiero teraz zauważam, że on ma na sobie dzinsy z obniżonym krokiem i T-shirt. Odgrywając dżentelmena, wysiada z wozu pierwszy, otwiera drzwi od mojej strony i podaje mi rękę. Wskakuję z wozu, stukając obcasami o rozgrzany asfalt. Spoglądam na purpurowe niebo i zachodzące słońce. Ciepły podmuch wiatru pieści moją skórę. W powietrzu unosi się zapach świeżych owoców morza.

Brock prowadzi mnie do windy. Dudnienie mojego serca zagłusza odległy śmiech pijanych balangowiczów, gromadzących się tłumnie na plaży.

– Wyglądasz na zdenerwowaną. – Brock jest opanowany i rozluźniony. Naciska guzik z numerem piętnaście. – Boisz się mnie?

– Już mnie o to pytałeś i powiedziałam ci, że nie.

Gładzi policzek kostkami swojej dłoni.

– Myślę, że kłamiesz.

– A ja myślę, że jesteś przemądrzały – ripostuję, rozkoszując się dotykiem jego dłoni, powoli przesuwał się na mój dekolt. – Mądrała, który nie ma prawa wypominać nikomu kłamstw.

Żołądek ściska mi się boleśnie w poczuciu winy. Ledwie parę godzin temu niemal zgwałciłam jego najlepszego przyjaciela. Które z nas jest większym kłamcą?

Brock nachyla się mi do ucha i lekko skubie je wargami.

– Trafiony, zatopiony. Skłamałem. I przeprosiłem cię za to. Jeżeli muszę pokutować za kłamstwo do końca swoich dni, niech tak będzie. Taki właśnie jestem. Poza tym mogę wymyślić kilka naprawę intrygujących sposobów, żeby moje przeprosiny sprawiły ci przyjemność. – Obejmuje mnie. – Czy masz jakieś sekrety, moja tajemnicza, piękna Ber?

Usiłuję zignorować potężne seksualne przyciąganie między nami. Przyciąganie, któremu chcę się poddać całkowicie. Przypomina mi się nasza rozmowa tamtego dnia nad jeziorem.

– Bujanie leży w ludzkiej naturze – stwierdzam. – Uczymy się oszukiwać, zanim zdołamy postawić pierwszy krok. Mimo to obiecuję, że żadne z moich kłamstw i sekretów cię nie zrani. Nigdy.

Przyciąga mnie do piersi i lekko skubie w ucho. Dreszcz rozkoszy przeszywa całe moje ciało. Zaciskam uda.

– Ach, rozumiem. Jestem ciekawy, jak słodko będą smakowały twoje kłamstwa.

Wstrzymuję oddech, a serce podchodzi mi do gardła. Drzwi windy się otwierają, co wrywa mnie z idiotycznego transu, w który Brock tak łatwo mnie wprowadził. Uśmiecha się, chwyta mnie za rękę i prowadzi do swojego apartamentu.

Spoglądam na promień światła przesączający się z kuchni do spowitego półmrokiem wnętrza. Jest na tyle jasno, że dostrzegam czerwony kolor ścian i lśniące podłogi z drewna klonowego. Apartament Brocka ma imponujące rozmiary. Jest wypełniony czarnymi skórzanymi kanapami i ciężkimi meblami z mahoni. Albo miał partnerkę ze smykałką do urządzania wnętrz, albo wynajął dekoratora. Tak czy siak, luksusy, w jakich żyje, zwalają mnie z nóg.

– Witaj w domu. – Zapala lampę. – Rozgość się, a ja przygotuję kolację.

Unoszę zdziwiona brwi. Byłam przekonana, że zamówi coś na wynos.

– Umiesz gotować?

– Te dłonie – unosi obie do góry – mają wiele talentów. Gotowanie jest najmniejszym z nich. Jeżeli trochę poczekaasz, jestem pewien, że twoje ciało to potwierdzi.

– Jesteś cholernie pewny siebie.

– Bardziej, niż przypuszczasz. – W jego głosie czai się rozbawienie. Wyjmuje mi z dłoni torebkę i odkłada ją na blat z czarnego granitu, wraz ze swoimi kluczami i zwitkiem banknotów. – A tak na poważnie, jesteś głodna, prawda?

– To zależy – idę do drzwi prowadzących na ogromny taras – co zamierzasz przyrządzić?

– Za pomocą mikrofalówki wyczaruję popcorn, który ci obiecałem podczas naszego pierwszego spotkania.

Odwracam się, przekonana, że usiłuje mnie nabrać.

– Żartujesz sobie?

Chichocze i wrzuca torebkę popcornu do mikrofalówki. Szczerzy zęby rozradowany, po czym kieruje się w stronę lodówki, z której wyciąga sześciopak red bulli.

– Czy wyglądam na żartownisia, moja tajemnicza Ber?

Przewracam oczami.

– Po co to przezwisko?

Rozbawiony opiera się o blat i zakłada ręce na piersi.

– Bo to nasz prywatny żart, a ty jesteś moim... zwieraczkiem.

– Zwieraczkiem?

– Tak. Ulubionym zwieraczkiem – mruczy i podchodzi do mnie powoli. – Okej? – Nachyla się do mojego ucha. – Traktuję swoje zwieraczki ze specjalną troską, zawsze stawiając ich potrzeby na pierwszym miejscu. – Muska ustami mój policzek i obejmuje mnie w talii. – Ich przyjemność jest źródłem mojej. Pławię się w ich rozkoszy. W ich cichych pojękiwaniach. – Z głębokim pomrukiem zadowolenia przesuwa językiem po moim podbródku. – Drżenie ich ciała, pot perlący się na skórze – przyciąga mnie bliżej i czuję, jak bardzo jest gotowy – ich słodki zapach przed, w trakcie i przede wszystkim po tym, jak odcisnę na nich swoje piętno. – Sadza mnie na blacie, napiera biodrami na moje. – Zrobię wszystko, żeby moje zwieraczki dotarły do... swojego szczęśliwego miejsca.

Spowija mnie rozkoszne ciepło. Serce trzepocze szaleńczo w mojej piersi. Chociaż dawno już zamknęłam oczy, czuję, że on się uśmiecha, zadowolony z siebie.

Zaciska mocniej palce na mojej talii.

– Lubisz być w swoim szczęśliwym miejscu?

– Tak – szepczę, otwierając oczy.

– Tak? Bo ja mogę cię tam zabrać wiele, wiele razy. – Jego zmysłowy baryton sprawia, że puls przyspiesza mi niebezpiecznie. Bawi się paskiem mojej spódnicy. – Nie potrzebuję wiele czasu na doładowanie baterii. Poza tym zwieraczki, które są bardzo grzeczne i robią to, co się im każe, otrzymują specjalne nagrody.

– Doprawdy? – Zaciskam dłonie na chłodnym kamieniu, usiłując utrzymać resztki kontroli, z których Brock bez wysiłku mnie odziera. – Jakie nagrody?

– Ach, tego nie mogę zdradzić. – Spogląda na mnie łobuzersko. – Musisz... nie, doświadczysz tego wkrótce.

Piiip...

Niemal myślę odgłos wyłączającej się mikrofalówki z alarmem monitora szpitalnego, sygnalizującego ustanie czynności serca.

Jakby nigdy nic, jakby jego palce nie znajdowały się w połowie drogi do mojego szczęśliwego miejsca i jakby nie uwodził mnie niczym zawodowiec, doprowadzając do stanu, w którym gotowa byłam wskoczyć na stół i szeroko rozłożyć nogi w oczekiwaniu na nagrodę specjalną, Brock odsuwa się ode mnie powoli. Wciągając ze świstem powietrze i obserwuję, jak wyjmuje z mikrofalówki popcorn i wysypuje go do miski. Przez cały czas przygląda mi się uważnie, wyraźnie rozbawiony.

– Otwórz usta. – Podchodzi powoli. – Chcę ci coś dać. – Jego głos to zaledwie szept, lecz pobrzmiewa w nim nuta rozkazu i jest to najbardziej uwodzicielska melodia na świecie.

Zaciskam palce na blacie i wpatruję się mu w oczy. Moje zdradliwe usta bezwiednie wykonują polecenie. Z triumfującym uśmiechem kładzie na moim języku ciepły popcorn.

– Dobrze smakuje?

– Aha... – Jem powoli. – Jesteś taki utalentowany, prawdziwy mistrz prażenia kukurydzy.

Przewiduję swoje całkowite posłuszeństwo w celu otrzymania nagrody specjalnej. Całkowite. Przesuwam językiem po wargach dla zwiększenia efektu.



Uzyskuję dokładnie taką reakcję, jakiej oczekiwałam.

Z żądzą wypisaną na twarzy Brock obserwuje, jak zamykam oczy w udawanej rozkoszy. Gdy znów na niego spoglądam, pożera mnie wzrokiem. Spogląda na moje piersi i usta. Puszczam do niego oko, zsuwam się ze stołu, po czym tanecznym krokiem udaję się do salonu. Tym razem to on zostaje w zawieszaniu.

Ja również jestem profesjonalistką. Brock po prostu jeszcze o tym nie wie.

Słyszę niski jęk i nie mogę się powstrzymać od cichego chichotu. Rozsiadam się na kanapie z triumfalnym uśmiechem na twarzy. Brock, z miską popcornu w dłoniach, drepcze za mną niczym zagubione, samotne dziecko. Śmieje się i siada obok mnie. Niemal przestaję oddychać, gdy się ku mnie pochyla, wyciąga rękę i opiera na zagłówek kanapy, tuż nad moim ramieniem.

O Boże, jego usta są tak blisko. Jeżeli przesunę się o centymetr, trafię idealnie do celu.

Trzepoczę rzęsami niczym rodowita panienka z Południa.

– Musisz się ze mną podzielić swoim przepisem. Daję słowo, z takim talentem świat stoi przed tobą otworem, a ja czuję ostrą potrzebę stania się częścią twojego sukcesu.

Przechyla głowę i uśmiecha się szerzej.

– Nie mam nic przeciwko spółkom.

– Zatem umowa stoi? – Usiłuję skoncentrować swoją uwagę na polanym masłem popcornie, a nie na zapachu jego wody kolońskiej. – Muszę cię jednak uprzedzić, że oczekuję pięćdziesięciu procent akcji.

Unosi brew i kładzie dłoń na moim karku.

– Pięćdziesiąt procent to spora stawka. Ale to ja muszę cię ostrzec. Za takie udziały będziesz musiała się bardzo postarać. Jestem twardym negocjatorem.

– Jak bardzo twardym? – Motyle w brzuchu szaleją, gdy obserwuję reakcję Brocka na moją aluzję.

– Nie masz pojęcia, jak cholernie twardym.

– Hm... myślę, że mam – śmieję się cicho, uwodzicielsko, spoglądając na jego krocze.

– Otwórz. – Patrzy na moje usta. Ukryty żar w jego głosie hipnotyzuje mnie jeszcze bardziej i całkowicie zapominam o jakimkolwiek buncie. Posłusznie spełniam polecenie. Co do diabła, tak właśnie się kończy post seksualny! Minęły już niemal trzy miesiące i moje ciało zwariuje, jeżeli nie dostanie tego, czego potrzebuje dla podtrzymania poczucia normalności.

Brock wkłada mi do ust popcorn. Czuję gorącą falę podniecenia rozlewającą się po moich plecach. Wpatrujemy się sobie w oczy, lecz zanim którekolwiek z nas jest w stanie odetchnąć, dźwięk jego telefonu rozcina powietrze. On zamiera i się prostuje.

– Powiedz, że to żart. – Jestem autentycznie wkurzona.

Wzdycha i marszczy czoło.

– Muszę odebrać. – Dotyka mojego policzka, stawia miskę na stoliku i się odwraca.

Oślupiała obserwuję, jak szybkim krokiem przemierza pokój i chwyta telefon z komody. Gniew wali mnie w brzuch niczym żelazna pięść, krew gotuje mi się w żyłach. Mam ochotę wyrwać tę cholerną komórkę i wyrzucić ją z tarasu wprost do morza. Uznaję, że to doskonały plan, i podnoszę się z zamiarem natychmiastowego wprowadzenia go w czyn. Moją uwagę przyciąga jednak komplet DVD na stole. Pierwszy sezon *Szczęśliwych dni* dosłownie ratuje telefon Brocka od nagłej śmierci.

Zakrzywienie czasoprzestrzeni. Teraz ma to sens.

Uśmiecham się, wyciągając z pudełka kilka srebrnych dysków, na których znajdują się jedyne dobre wspomnienia, jakie zachowałam z dzieciństwa. Brock dotrzymał słowa.

Popcorn, red bull i pan Cunningham.

Cwaniak!

Nie mogę powiedzieć, że zamierzam dotrzymać słowa. Nie ma mowy, żebym znów dla niego

zaśpiewała. Zniecierpliwiona rozglądam się i dostrzegam pilota. Postanawiam włączyć pierwszy odcinek.

Kiedy z głośników telewizora płyną pierwsze dźwięki tytułowej melodii, a ja rozsiadam się zadowolona na kanapie, on znów zaszczyca mnie swoją obecnością. Przeczesuje włosy palcami i uśmiecha się niepewnie.

– Przepraszam. – Przysiada obok mnie, kładzie ramię na oparciu kanapy, tuż za moimi plecami. – Czekałem na ważny telefon.

– Zauważyłam. – Biorę garść popcornu. Koncentruję się na ekranie, a nie na pięknej twarzy swojego faceta. Wreszcie prostuję się z westchnieniem, akceptując fakt, że jeśli nadal mam zamiar się z nim spotykać, będę musiała się nauczyć tolerować niespodziewane załamania romantycznego nastroju.

Milczymy dłuższą chwilę, a potem on chichocze cicho.

– O co chodzi?

Bawi się kosmykiem moich włosów. Rozluźniam spięte mięśnie pleców.

– Pierwszy odcinek zawsze lubiłem najbardziej – mówi.

– Zaraz, zaraz – przenoszę wzrok z ekranu na jego twarz – przecież dopiero otworzyłam pudełko. Jakim cudem masz swój ulubiony odcinek, jeśli nigdy nie oglądałeś tego serialu?

Krzywi się przepraszająco.

– Naprawdę sądziłaś, że ktoś o nazwisku Cunningham mógł chodzić po tym świecie, nie zdając sobie sprawy z istnienia *Szczęśliwych dni*? – szepcze mi do ucha.

Kręci mi się w głowie od słodyczy jego oddechu. Wpatruję się w Brocka, który uśmiecha się niemal niewinnie.

– Moja matka zmuszała nas wszystkich do oglądania każdego odcinka. Istna tortura. Poza pierwszym, który naprawdę mi się podobał.

– Ty draniu! – Żartobliwie uderzam go po ramieniu. – Skłamałeś... znowu. Może zamiast mnie Ber, powinieneś sam siebie ochrzcić Pinokio?

– Może. Ale dzięki temu kłamstwu zaśpiewałaś dla mnie w miejscu publicznym – rzuca rozbawiony. – Nie wspominając, że siedzisz tu teraz, obok mnie. Zatem owszem, skłamałem i nigdy nie będę tego żałował. Gdy pragnę czegoś mocno, zrobię wszystko, żeby to zdobyć. I zazwyczaj osiągam cel.

– Widzę, że bardzo samego siebie lubimy, co?

– Nie samego siebie. – Spogląda na mnie z pożądaniem. Przesuwa wzrok na moje wargi i gładzi je kciukiem. Serce wali mi jak młotem i tylko dlatego wiem, że w tej chwili jest jedynym pracującym narządem w moim ciele. – Masz popcorn w kąciку ust.

– Och – nie jestem w stanie wykrztusić nic więcej. Obserwuję, jak zlizuje drobinę prażonej kukurydzy z kciuka. Nagle zazdroszczę zarówno jego palcowi, jak i kreacji Orville'a Redenbachera.

Brock przygląda mi się uważnie przez dłuższą chwilę.

– Gniewasz się na mnie?

– Owszem, ale jestem pewna, że wiesz, jak mnie rozchmurzyć.

Jego twarz promieniuje pożądaniem.

– Lubisz, kiedy cię do czegoś przekonuję?

– Tak, do pewnego stopnia.

– Ja też. – Gładzi mój policzek knykciami, a ja czuję, że pokrywa mnie gęsia skórka. – Widzę, jak bardzo na mnie reagujesz. Chciałbym jednak, żebyś wybaczyła mi tak po prostu.

– W takim razie powinieneś przestać mnie dotykać.

Opuszcza dłoń i szczyrzy się z zadowoleniem. Wbijam wzrok w ekran telewizora, na którym Richie odkrywa właśnie, że Potsie umówiła go na randkę z Mary Lou. Spoglądam na Brocka z lekkim

uśmiechem.

– *Szczęśliwe dni* nieco pomogły w sprawie przebaczenia.

– Zgodnie z planem. – Jego wzrok przewierca mnie na wylot. – Jest więcej powodów, dla których tak bardzo lubisz ten serial, prawda?

– Nie.

– Myślę, że znów usiłujesz mnie spławić kłamstwem. – Zaczyna masować mój kark. Moim ciałem wstrząsa dreszcz. – Cokolwiek to jest, dlaczego to przede mną ukrywasz, Ber? Nie ufasz mi?

– Ufam, ale... hm... nie jestem pewna. – Wzruszam ramionami i oddycham głęboko. – Każde z nas powinno móc zatrzymać część przeszłości tylko dla siebie. Inaczej dokąd byśmy uciekali? Lub, w moim przypadku, od czego?

– Uważasz, że usiłuję cię uwieść, bo nie chcesz odkryć przede mną całej siebie?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem, dlaczego usiłujesz mnie uwieść.

Jestem całkowicie szczerą. Jedyłą moją w miarę pozytywną cechą – poza zdolnością do wypluwania na papier popieprzonych wspomnień z prędkością karabinu maszynowego – jest to, że potrafię się pieprzyć, ssać i połykać lepiej niż większość gwiazd pornosów. Jestem przekonana, że gdyby Hugh Hefner zobaczył mnie w akcji, natychmiast nabyłby mnie jako swoją kolejną ledwie legalną żonę.

– Myślałem, że to oczywiste – odpowiada cicho. – Wbiłaś sobie do głowy, że jestem intrygujący, ale zapewniam cię, że to ty taka jesteś.

– Jasne – kiwam głową. – Chodzi ci o moje *ukryte* atuty.

– Nie – szepcze, ujmując mnie pod brodę. – Chodzi o to, co już mi pokazałaś. Rzeczy, z których piękna nie zdajesz sobie sprawy.

Teraz to ja wpatruję się w niego przez długą chwilę. Zanim jestem w stanie wymyślić odpowiedź wystarczająco pokręconą, żeby przekonać go, że nie jestem osobą, której pragnąłby w swoim życiu – nieważne jak skomplikowanym – chwycić mnie za rękę i wstaje wraz ze mną z kanapy. Oddycham gwałtownie, nie odrywając oczu od jego ust.

– Wiesz, że zamierzam cię rozgryźć, prawda? – Odgarnia mi włosy z ramienia. – Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

– Sądzisz, że ci się uda? – pytam drżącym głosem.

– Wiem, że mi się uda, Ber. Bez względu na utrudnienia, nie zamierzam odpuścić, więc naprawdę możesz sobie darować te próby zniechęcenia mnie. – Gładzi mnie po plecach. – Jestem wojownikiem i nie spocznę, dopóki nie znajdę się w samym środku twojego serca. Jesteś wyzwaniem, niczym układanie kostki Rubika w ciemnościach. I podoba mi się to. – Całuje mnie w czoło. – Myślę, że jesteśmy do siebie podobni w wielu sprawach i choćby dlatego będziemy dobrą parą. Po prostu pozwól, żeby się to zdarzyło.

Prowadzi mnie na taras. Łomotanie w skroniach zagłusza moje myśli. Przesycony morską bryzą podmuch wiatru omywa moją skórę. Bezchmurne niebo, ciężarne pełnią księżyca, odbija się w srebrnych wodach zatoki. Małe falki rozbijają się z cichym szmerem o doki. Brock zaprasza mnie gestem na ratanowy fotel. Siadam, wypełniona nerwową energią. Zaczynam zdawać sobie sprawę, że zawdzięczam to bliskości Brocka.

– Musisz się nauczyć odprężyć – zauważa rozbawiony i rozsiada się w fotelu po przeciwnej stronie marmurowego stolika. – Za dużo myślisz.

– Dlaczego przez cały czas usiłujesz mnie rozgryźć?

– Sprawiasz, że nie mam innego wyjścia. – Wspiera głowę na łokciach.

– Nie rozumiem.

– Zawsze wydajesz się o czymś rozmyślać.

– Halo? Myślenie to ludzka cecha, Einsteinie!

– To prawda! – chichocze. – Na szczęście mam kilka sprawdzonych metod, żeby trochę zahamować ten proces. – Wyciąga fajkę wodną spod stolika, błyskawicznie rozpala i zaciąga się głęboko. Po kilku sekundach kaszle i wypuszcza z ust kłęb dymu. Przyglądam się srebrnym obłoczkom unoszącym się w powietrzu niczym duch; ich zapach miesza się z zapachem portu i świeżo skoszonej trawy. – Oto jedna z nich. – Znow się zaciąga, a potem przesuwając fajkę w moim kierunku. – Inny sposób to kombinacja spoconych ciał, zdrowa dawka porządnej stymulacji i decyzja, czy twoje kłamstwa smakują gorzko, czy... słodko.

– Gorzko czy słodko? – Wpatruję się w fajkę, a moje serce trzepocze ostrzegawczo w piersi.

– Tak, gorzko lub słodko. – Puszczam do mnie oko. – Chociaż stawiam na to drugie.

Zastanawiam się, czy dostrzega na mojej twarzy wewnętrzną walkę. Nigdy nie paliłam trawki. Nie biorę nawet leków na ból głowy, no, może w wyjątkowych okolicznościach. Powoli spoglądam w nieco zamglone oczy Brocka i czuję ściskanie w dołku. Przeważenie rośnie gulą w moim gardle. Walczę o odzyskanie oddechu.

– Nigdy nie paliłam trawki – wyznaję. – Wchłonęłam morze tequili i czacha dopiekła mi niejednemu raz. Kapałam się nago podczas studenckiej balangi. Jestem też absolutnie pewna, że pewnej nocy usiłowała mnie zgwałcić szynszyla moich rodziców – oddycham szybko – ale nigdy nie paliłam trawki.

Powietrze drży z napięcia. Brock przygląda mi się z poważną miną. Wstaje, okrąża stolik i przykuca obok mnie, obejmuje mnie w pasie. Zdenerwowanie zaciska się obręczą wokół mojej piersi. Nie mogę oddychać.

– Bardzo mi się podoba pomysł kąpieli nago, nie mogę się doczekać powtórki z rozrywki. W mojej obecności oczywiście. Nie mogę powiedzieć tego samego o szynszyli. Od tej chwili moim głównym celem w życiu będzie odnalezienie tego szczura i przerobienie go na czapkę. Pieprzyć obrońców zwierząt. Skoro szynszyla skrzywdziła cię, teraz ja dopiekę jej.

Śmiejemy się oboje: on szczerze, ja nerwowo.

– Wygląda na to, że po raz drugi tego wieczoru muszę cię przeprosić. – Gładzi moje plecy. – Jak typowy idiota uznałem, że masz doświadczenie z marychą. – Potrząsam głową. – Myślę jednak, że pomoże ci się rozluźnić – mówi spokojnie, co, o dziwo, uśmierza moje obawy. – Tylko trochę, żeby na chwilę zapomnieć o koszmarach przeszłości. Na kilka godzin znikną z twojej głowy. Niczego się nie bój. Jesteś ze mną, a ja nie dopuszczę, żeby stała ci się krzywda, Amber. Obiecałem ci to.

Milczymy przez długą minutę.

I jeszcze jedną.

I kolejną.

I kolejną.

Kiwam głową i chociaż jego słowa w pewnym stopniu mnie uspokajają, czuję, jak na czole wykwitają mi krople potu. Chcę odmówić. Zdaję sobie sprawę, że stan upojenia narkotykowego może mnie ściągnąć do najczarniejszych głębi mojego umysłu. Chcę powiedzieć Brockowi, że widziałam, jak moi rodzice powoli więdną, ztracając siebie samych w swoim uzależnieniu. Jednak słowa zamierają mi w gardle.

On sięga po fajkę i znow ją podpala. Zaciąga się, wstrzymuje oddech i chwytając mnie za kark. Delikatnie przyciąga mnie do siebie i wpatruje mi się w oczy, szukając pozwolenia.

Chociaż to tylko marihuana (jestem świadoma, że więcej niż połowa mojego pokolenia jedzie na tym święństwie), zdaję sobie sprawę, że oto być może przyglądam się początkom swojego upadku. Urodziłam się z tendencją do uzależnień. Moja przeszłość jest usiana igłami i strzykawkami. Mimo to coś mi mówi, że bym spróbowała, że bym wreszcie wyluzowała i posmakowała nieco życia. Żebym zapomniała

o swoich rodzicach i miłości, jaką powinni mi dać. O dniu, który na zawsze zmienił kolor mojego świata. O strachu przed pokochaniem czegokolwiek i kogokolwiek.

Chcę poczuć.

Poczuć życie.

Poczuć tę chwilę.

Poczuć się... człowiekiem.

Kiwam głową i Brock przywiera ustami do moich. Wsuwa język między moje wargi, rozchylając je. Moje żyły, jeszcze kilka sekund wcześniej wypełnione strachem i wahaniem, teraz pompują adrenalinę i pożądanie. On mnie całuje, jednocześnie wydechając dym, który wciągam w płuca. Aż nie wiem, na czym się powinnam skoncentrować: na tym cudownym lekarstwie na całe zło, które ma wymazać przeszłość, na kłuciu w płucach czy na smaku ust Brocka.

Nagle kaszlę, automatycznie zakrywając usta dłonią.

– Dobrze się czujesz? – parska śmiechem.

– Tak myślę. – Walczę o oddech. – Czy powinnam poczuć jakieś mrowienie albo coś?

Spogląda na mnie wielkimi oczami.

– To jeszcze nie jesteś *napalona*?

– Wiesz, o co pytam! – pękam ze śmiechu.

– Chyba muszę się bardziej postarać. – Powtarza procedurę. Wstaje, podrywa mnie, po czym przyciąga do siebie, mocno, z pożądaniem. Całuje mnie głęboko, a ja zamykam oczy, poddając się jego ciepłu. Zaciskam palce na jego ramionach i wdycham kolejną porcję dymu. Nie piecze już tak bardzo i moje ciało przyjmuje narkotyk niczym starego znajomego. Smakuje inaczej niż podczas naszego pierwszego pocałunku – dziwną mieszanką płynu do płukania ust i trawki. Niemal nie zauważam, że moje ramiona robią się ciężkie. Jego dłonie wędrują w górę, kciuki pieszczą moje sutki.

– Chryste, mógłbym cię całować całymi dniami – mruczy, ssąc lekko moją dolną wargę. Całuje mnie głęboko, wygłodniały, spragniony, niepowstrzymany. – Proszę, Ber, błagam cię, pozwól mi cię pieprzyć tak, jak tego potrzebujesz. Pozwól mi dać ci to, czego chce twoje ciało.

Dzika żądza, pragnienie, pożądanie rozpalają się w mojej głowie jasnym płomieniem. Nie przerywając pocałunku, Brock sadza mnie na stoliku i wsuwa się między moje uda. Nabieram gwałtownie powietrza w płuca, kiedy unosi moje nogi i zarzuca sobie na biodra. Opieram dłonie na chłodnym marmurze, tonąc w wygłodniałym spojrzeniu zielonych oczu.

– Powiedz mi, że pozwolisz mi cię pieprzyć dziś w nocy – żąda, wpatrując mi się w oczy.

– Tak – odpowiadam bez zastanowienia. – Dziś będziesz mnie pieprzył. Pragnę, potrzebuję tego do bólu.

Przeszywa mnie dreszcz, gdy jego dłoń przesuwa się w górę mojego uda; odnajduje, po czym zrywa ze mnie koronkowe majtki. Lekko gładzi palcem lechtaczkę i wzbudza fale rozkoszy w podbrzuszu. Wzdycham, gdy znów przywiera ustami do moich ust.

– Lubisz, jak cię całuję, kiedy jesteś na haju?

Jęczę, drzę niczym osika, a on delikatnie wsuwa we mnie palec. Odchylam głowę i zaciskam dłonie na brzegu stolika. Powieki mi ciążą, jakby były z betonu.

– Tak – odpowiadam, napierając na niego biodrami. – Kocham to.

– Chcesz się przekonać, jak ci będzie, gdy zrobię ci dobrze palcami? – Kiwam głową, rozpalona. – Powiedz to – szepcze, przyciągając mnie za pupę na brzeg stolika.

Instynktownie unoszę ręce i chwytam go za włosy.

– Zrób mi dobrze palcami – jęczę, zapominając o wstydzie.

Kolejny centymetr głębiej, kolejny palec. Moja cipka reaguje, błaga o więcej.

– Jeszcze raz, Ber, powiedz to jeszcze raz. Powiedz, żebym zrobił to mocniej.

W tym momencie nie mam pojęcia, które z nas tak naprawdę błaga. Wiem tylko, że on bawi się mną w jakiś chory, pokręcony sposób. Widzę to po tym, jak czeka na moją odpowiedź, ze wzrokiem pełnym zadowolenia z powodu władzy, jaką ma nade mną, przesyconym obietnicą rozkoszy. Czuję to w sposobie, w jaki drażni moje usta wargami, odsuwając się, gdy chcę go pocałować mocniej.

Brock sprawia, że coraz bardziej podobają mi się jego zagrania.

Wypływam na nieznane wody. Każda komórka mojego ciała podświadomie rozpoznaje niebezpieczny narkotyk, jakim jest Brock Cunningham. Wszystko w nim jest przerażająco piękne, podniecające – jest wycieczką w nieznane, egzotyczne strony, które pragnę dogłębnie poznać.

Skonsumować.

Stać się ich częścią.

Wchłonąć w swój krwiobieg.

Nadal jednak zostało mi nieco przytomności umysłu i nie zamierzam pozwolić mu na odebranie sobie pełnej kontroli nad swoim ciałem. To jedyna rzecz, która do tej pory utrzymywała mnie w jako takiej równowadze. Pragnę kolejnej działki mojego narkotyku, lecz nie zamierzam ułatwiać sprawy swojemu dilerowi.

O nie!

Chwytam go mocniej za włosy i przyciągam do siebie drapieżnie.

– Jeśli zaraz nie zrobisz tego, czego chcę, wychodzę stąd, dzwonię po taksówkę i wracam do akademika. Dobry pornos i dildo doprowadzą mnie do tego samego punktu, co twoje palce, tyle że bez głupawych dodatków. Zrób to albo spadaj na bambus!

Z szelmowskim uśmieszkiem zanurza we mnie aż do dna trzy utalentowane palce. Porusza nimi w rytm naszych przyśpieszonych oddechów.

– Wystarczająco głęboko? – Wtula twarz w moją spoconą szyję.

Słowa znikają powoli z mojego mózgu, rozpuszczają się, wyparowują. Nie umiem odpowiedzieć, nie mogę się na niczym skoncentrować. Wszystko miesza się w jedno upajające pulsowanie ciała, niemal zapierające mi dech w piersi. Kurczowo chwytam jego T-shirt.

– Tak... tyle wystarczy. Moja cipka jest bardzo, bardzo gotowa – chrypię, a on odsuwa się nieco, jego ciepły oddech drażni moje wargi.

– Chcesz mojego kutasa? Chcesz go poczuć w sobie?

– Tak – mruczę. – I wiesz co...? Pieprz mnie tutaj, na tarasie!

Pożądanie buzuje w moich żyłach, Brock zrywa ze mnie bluzkę. Guziki rozsypują się po podłodze wraz z resztkami mojego rozsądku. Zsuwa ramiączka stanika, ujmuje moją pierś w dłoń i przesuwa po niej językiem. Pochyliam się do niego, moje ciało potrzebuje porządnego pieprzenia i to natychmiast.

– Mniam... – Brock ssie stwardniałą brodawkę. Jego palce pracują nieprzerwanie. – Hej, zanim zwariujesz dla mnie, chcę usłyszeć błaganie. Chcę wiedzieć, jak bardzo pragniesz mojego kutasa.

Poddaję się mu, pozbawiona siły woli przez pożądanie.

– Proszę – wzdycham. – Chcę poczuć twojego kutasa w sobie. Już!

– Ach tak... – mruczy i wyjmuje ze mnie palce. Nie spuszczając ze mnie wzroku, dotyka nimi moich ust. Przyjmuję je bez wahania, zlizuję swoją wilgoć z jego palców. – Tak, tak jest dobrze, Ber. Lubisz swój smak na mojej skórze, prawda?

Jęczę potakująco i ssę mocniej; zaciskam dłonie na jego nadgarstkach i wpatruję się w jego zamglone podnieceniem oczy. Pozbawiam go resztek opanowania. Chwyta mnie w ramiona, unosi, po czym rusza z powrotem do mieszkania, nie przestając całować.

– Teraz moja kolej, żeby posmakować twojej cipki – szepcze.

Głęboki pomruk zadowolenia wibruje na moich wargach.

Zanurzam palce w jego włosach, a on idzie do sypialni, obijając się po drodze o meble i ściany. W końcu stawia mnie na podłodze. Jestem tak podrajcowana, że kolana niemal uginają się pode mną. On wpatruje się we mnie pociemniałymi oczami. Boże, wygląda niczym upadły anioł – piękny i przerażający. Krew pulsuje mi w żyłach, całe ciało krzyczy o więcej. Chociaż pokój jest pogrążony w półmroku rozjaśnianym jedynie przez światło księżyca przesączaające się przez drewniane rolety, we wzroku Brocka dostrzegam głód i pożądanie.

Mrugam gwałtownie, bo zaczynam sobie uświadamiać zmianę w moim rozpalonym ciele. Czuję się inaczej, jakbym przestawała się kontrolować. Moje ramiona ważą chyba tonę. Poplątane myśli kłębią się za mgłą, która powoli wypełnia każdy zakamarek mojego mózgu. Nawet usta tracą zwykłą wrażliwość, jakby były pokryte blokującą szminką. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu chyba mi się to podoba. Język mam nabrzmiały, a może po prostu ciężki jak ołów. Wszystko ma nowy kształt, smak, zapach, fakturę. Mam wrażenie, że unoszę się w powietrzu, cały świat rozpościera się pod moimi stopami. Ta nieważkość odurza.

– Jesteś na haju – szepcze Brock. – Przyjemnie, prawda?

Ma rację. Jest mi cholernie dobrze. Po raz pierwszy od długiego czasu czuję się wolna, zupełnie jakby grzechy moich rodziców przestały mnie trzymać w żelaznym uścisku tuż przy ziemi.

– Aha... – Pragnę więcej.

Rzuca moją zniszczoną bluzkę na podłogę i rozpina mi stanik.

– A ja zamierzam sprawić, że za chwilę poczujesz się jeszcze lepiej.

Z cichym pacnięciem stanik ląduje na podłodze obok bluzki. Ostateczność tego dźwięku uderza mnie zrozumieniem. Oddaję się Brockowi całkowicie. Drzę. Wpatruję się w jego oczy, tonę w jego dotyku.

– Kurde, jesteś cholernie piękna! – Przygryza wargę. – Zamierzam cię wycałować całą...

Ubrana jedynie w spódnicę i szpilki drzę być może z chłodu, a może z podniecenia? On obchodzi mnie i staje za moimi plecami. Jego ruchy są precyzyjne, wykalkulowane, niczym u drapieżnika, który tropi swoją ofiarę.

Przywiera ustami do mojej szyi i w dłoniach waży moje piersi.

– Chcesz, żebym sprawił, że poczujesz się lepiej, Ber?

Wstrzymuję oddech, a on ściska brodawki między palcami i zaczyna się nimi bawić.

– O Boże...

– To właśnie odpowiedź, na którą czekałem. Przez następne kilka godzin będę twoim bogiem.

Przesuwa rękę na moje podbrzusze. Oddycham gwałtownie, gdy wpycha mi kolano między uda i je rozsuwa. Serce wali mi jak młotem. Brock unosi spódnicę i wolną dłonią odnajduje moją łechtaczkę. Masuje ją powolnymi, rozkosznymi, kolistymi ruchami i mruczy gardłowo, wprowadzając w wibracje skórę na mojej szyi. Jego oddech pali żywym ogniem. Wzdycham gwałtownie, a wtedy wsuwa we mnie dwa palce. Zaciskam się na nich, głodna jego obecności we mnie.

– Podoba ci się...?

– Tak. – Oddycham przerywanie. Sięgam za siebie, obejmuję go za głowę. Zanurzam palce w jego włosach, zwilgotniałych z podniecenia. – Proszę, Brock, rób tak dalej.

– Nie mogę – szepcze, przerywając rozkoszny atak. Jęczę w proteście i opieram głowę o jego pierś. Rozpina suwak spódnicy. Czerwony skrawek materiału opada na podłogę, ścieli się wokół moich stóp. – Ponieważ muszę cię posmakować, teraz, natychmiast. Chcesz, żebym wylizał twoją cipkę do dna? No, powiedz. – To zmysłowe żądanie sprawia, że całkowicie zatracam się w tej chwili, w Brocku, w swoim pragnieniu. – Powiedz to!

Mógłby mi w tej chwili kazać popełnić morderstwo, a ja zrobiłabym to bez wahania. Nie jestem

przyzwyczajona do takich przepychanek. Nie panuję nad sobą, odwracam się i spoglądam mu w oczy.

– Chcę, żebyś wylizał moją cipkę do dna, ale masz nie przerywać, dopóki ja nie zdecyduję. Nie ty. Ja. – Całuję go, a jednocześnie przesuwam dłoń w dół muskularnej piersi. – Chcę, żebyś mnie ssał i lizał, dopóki język nie zdrętwieje ci od smakowania. Gorzka czy słodka, chcę, żebyś lizał moją cipkę tak długo, aż poczujesz, że nie przeżyjesz, jeśli nie zanurzysz w niej swojego kutasa. Aż do końca. – Uśmiecham się lekko i skubię jego wargę. Nie jestem ani trochę zawstydzona swoimi słowami. – Masz niezłą gadkę, Cunningham, lecz teraz scena należy do ciebie. Zobaczmy, czy potrafisz doprowadzić mnie do bólu rozkoszy. Okej?

– Jeszcze jak, szefowo! – Szczerzy się lubieżnie, sięga za plecy i z wprawą ściąga z siebie T-shirt. Cieszę oczy widokiem jego cudownie wyrzeźbionego brzucha, zakończonego apetycznym trójkątem znikającym w spodniach. Spoglądam mu w oczy i z żelazną determinacją zaczynam rozpinać rozporek. Nie przestajemy się całować. Popycha mnie powoli w stronę łóżka. Moje łydki dotykają drewnianej ramy, a wtedy Brock odsuwa się ode mnie. Mam wrażenie, że ktoś wyrywa mi serce. – Połóż się i rozłóż dla mnie swoje piękne nogi – szepcze z pozoru chłodno, jednak na jego twarzy maluje się żądza, gwałtowne pragnienie, gorące niczym żelazo, którym zaraz wypali piętno na mojej skórze. – I, Ber... – dodaje, wpatrując się we mnie intensywnie, jednocześnie pocierając dłonią stwardniałe krocze – nie zdejmuj szpilek. Chcę czuć, jak obcasy wbijają się w moje plecy, gdy obejmiesz mnie nogami. – Rozpina pasek; obietnica w jego oczach sprawia, że krew gotuje mi się w żyłach. – Tak przy okazji, to nie była zwykła gadka. Ja nie teoretyzuję. Zamierzam lizać cię do bólu.

Płonę. Autentycznie płonę z pożądania. Opadam na materac i przełykam nerwowo ślinę, gdy moje plecy dotykają satynowych prześcieradeł. Przyglądam się Brockowi, a on kończy się rozbierać.

Zostawia sobie tylko czarne bokserki; wyławia z nich penisa i obejmuje dłonią, masując swoje boskie przyrodzenie. Pieprzy mnie wzrokiem przy każdym ruchu dłoni. Mam wrażenie, że za chwilę moje serce nie wytrzyma tego napięcia. Oblizuję pożądliwie wargi, pragnąc zakosztować smaku tego cudu natury.

Wzdycham słabo i pozwalam opaść powiekom. Czuję, jak materac ugina się pod ciężarem Brocka. Chwyta mnie za nogi i przyciąga do siebie. Przełykam głośno ślinę, z pupą przyciśniętą do jego muskularnych ud. Pochyliła się nade mną.

– Czekałem na to – szepcze, przysuwając usta do mojej piersi.

Językiem bawi się moją brodawką, sprawia, że twardnieje w nabrzmiały guziczek. Jęczę głośno, bo chwyta ją między zęby i ssie. Jednocześnie z precyzją godną mistrza pieści dłonią drugą pierś. Unosi głowę i dmucha lekko na wilgotny sutek. Wyginam się w pałąk, a moja skóra cała pokrywa się gęsią skórką.

Brock spogląda mi w oczy, śmiejąc się cicho.

– Lubisz to?

– Tak – szepczę.

Uśmiecha się z satysfakcją. Następnie zsuwa się w dół mojego ciała, wędruje po nim językiem, całuje mnie wszędzie: po żebrach, talii; zatrzymuje się, żeby zanurzyć język w moim pępku.

Chichocze, kiedy podskakuję.

– Łaskocze? – pyta rozbawiony.

– Bardzo, ale proszę...

– Nie martw się. Nie jestem tutaj po to, żeby cię rozśmieszać – stwierdza. – Dowcipy zostawię na później, na czas przytulania i intymnych rozmów w łóżku.

Wzdycham z ulgą i ułamek sekundy potem jęczę głośno, bo Brock zarzuca sobie moje nogi na ramiona. Opiera się na łokciach; obdarza mnie ostatnim głodnym spojrzeniem spomiędzy moich ud, a potem przesuwa językiem po mojej łechtaczce.



Spinam się cała, chwytam go za głowę i walczę o oddech, gdy wsysa nabrzmiały wzgórek z gardłowym pomrukiem zadowolenia. Każde poruszenie jego języka wprowadza mnie w coraz głębszą ekstazę. Gubię się we własnych uczuciach. Nikt nigdy nie dotykał mnie w ten sposób. Wielu facetów robiło mi dobrze ustami, jednak żaden z nich nie jarał się w tym tak bardzo jak Brock.

On naprawdę przykłada się do roboty. Pieprzy moją cipkę językiem, katalogując jej smak i strukturę, rozkoszując się nią, jakby była jego ostatnim posiłkiem. Wsuwa język do środka i wysuwa, i znowu, na przemian powolnymi i szybkimi pociągnięciami, przez cały czas wpatrzony we mnie.

– O Boże! – jęczę, a on szczypie moje sutki. Obserwuję Brocka, skupiona na tym jednym momencie. Między moimi udami narasta cudowne pieczenie. Jego palce badają moje wnętrze, a ja tonę w morzu doznań. Pragnę go i nic więcej się nie liczy. – Boże, rób tak dalej! Nie waż się przestawać!

On mruczy gardłowo i wsuwa dłonie pod moją pupę, po czym przyciąga mnie do siebie.

– Twoja cipka smakuje zbyt dobrze, żeby przestać. – Przesuwa po niej palcem, eksplorując jej brzegi. – Idealna mieszanka: cierpka – przesuwa językiem po delikatnej skórze wokół mojego wzgórek – pikantna – ssie go mocno i uwalnia z lekkim cmoknięciem – słodka – wkłada we mnie dwa palce, zgina je, po czym masuje punkt G. – Czysta rozkosz. Zajebiście smakowita piczka.

Dochodzę, rozpadam się wewnątrz niczym domek z kart. Wbijam obcasy w jego plecy, gdy moje mięśnie kurczą się w rytm płomiennych fal orgazmu eksplodującego w moim ciele.

Nie przerywa. Penetruje każdy zakątek mojej kobiecości, wylizuje mnie do czysta, właśnie tak, jak obiecał.

– Tak jest – mruczy, ściskając mocniej moje pośladki – daj mi wszystko, co twoja cipka dla mnie ma.

Nie jestem w stanie wytrzymać kolejnego orgazmu, który zaczyna we mnie narastać. Zsuwam nogi z pleców Brocka, siadam i dyszę ciężko.

– Do-ość – jąkam się, opierając dłoń na tatuażu na jego ramieniu. – Proszę, nie!

Milczy przez chwilę, a potem unosi się na kolana. Obejmuje mnie w talii i uśmiecha się leniwie.

– Czyżbyś właśnie błagała mnie, żebym... przestał?

Całuje mnie powoli, głęboko, nie pozwala na odpowiedź. Boże, cały jest pokryty moimi sokami. Mój smak, zapach, wilgoć wymieszane z jego potem oszalamiają mnie, niemal przyduszają. Wbijam spragnione palce w skórę jego głowy, bez oporu daję się ułożyć na poduszkach. Pogrążona w słodkim oszołomieniu, ledwie rejestruję odgłos rozdieranego opakowania prezerwatywy. Chwilę potem Brock pochyła się nade mną, ujmuje moją twarz w silne dłonie.

– Nigdy przedtem żadna kobieta nie poprosiła mnie, żebym przestał – szepcze czule. – Ty pierwsza. – Całuje mnie w skroń i kolanem odchyła moje prawe udo. – Zazwyczaj nalegają, żebym kontynuował. – Atakuje moją lewą nogę, też ją odchyła. – Nie szkodzi. Ty też wkrótce będziesz.

Rozwarta szeroko dla niego czuję, jak ból niezaspokojenia rozsadza pulsujące centrum między moimi udami.

On przesuwa ustami wzdłuż mojej szyi, w dół, do ramienia i z powrotem do moich warg.

– Jesteś gotowa na to, żebym cię pieprzył, Ber? – Napiera czubkiem penisa na moją cipkę, przez co gwałtownie drzę. Jego język bada wnętrze moich ust. – A może chcesz mnie poprosić, żebym... przestał?

Wszystko znika, nawet czas. Jestem zgubiona. Kompletnie zgubiona. Zatracona w Brocku, w niskim brzmieniu jego głosu, w piźmowym zapachu siebie samej na jego ustach.

Odsuwa się ode mnie na centymetr.

– Bo to właśnie zamierzam zrobić. Zamierzam cię pieprzyć. Będę cię pieprzyć tak, jak nikt nigdy cię nie pieprzył. Nigdy. Wiem, że twoim zdaniem faceci zawsze robili ci dobrze, ale to nieprawda. Nikt dotąd nie zrobił ci tak, jak ja ci zrobię. – Oblizuje wargi i miękko wchodzi we mnie. Jęczymy unisono. –

A kiedy już skończymy, będziesz moja, i tylko moja. Nikogo innego. – Unosi głowę i spogląda mi

w oczy. – To oznacza, że nigdy więcej nie wolno ci będzie całować moich przyjaciół... w ich samochodach... po tym, jak postawili ci lunch. Chyba że otrzymacie ode mnie osobiste przyzwolenie. – Zastygam, serce na chwilę przestaje mi bić. – Czy się rozumiemy, moja piękna, tajemnicza, mała... kłamczucho?

Przełykam z trudem ślinę, usiłując rozluźnić sparaliżowane struny głosowe.

– Skąd wie...wiesz?

– Wiem o wszystkim, co się dzieje w kampusie. Nigdy o tym nie zapominaj. – Całuje mnie łagodnie, bawi się moimi włosami. – Daliście dzisiaj niezły popis. Taka wiadomość musiała do mnie dotrzeć.

Znów na mnie napiera, tym razem wchodzi głębiej. Zaciskam się na nim, usiłując go zatrzymać, lecz wysuwa się ze mnie, pozostawiając mnie nienasyconą. Wbijam palce w jego ramiona. Słyszę pomruk protestu. On spogląda na mnie z leniwym uśmiechem.

– Wiem, że ty i Ryder bardzo się... lubicie. To oczywiste. Chociaż mój przyjaciel wie, że to ja miałem posmakować cię jako pierwszy, nie mogę go winić za to, że próbował mnie ubiec. Musiałby być idiotą, żeby tego nie zrobić. – Muska wargami moje usta, nadal ściska moje włosy w pięści. – Znam go bardzo dobrze i nie mogę powiedzieć, że jestem zszokowany albo wściekły. Ryder i ja jesteśmy obaj trochę... pokręceni. Widzimy cel i robimy wszystko, żeby go osiągnąć, bez względu na to, kto nam stoi na drodze. Pewnie wydaje ci się dziwne, że jesteśmy kumplami, co?

Kiwam głową. Chcę zrozumieć ich przyjaźń. Wiem, że kryje się za nią coś więcej – albo mniej, nie jestem pewna. Tak naprawdę Brock mnie zaintrygował.

Uśmiecha się i przesuwając językiem za moim uchem.

– Cóż, jesteśmy, jacy jesteśmy, i nic nigdy tego nie zmieni. Tak czy siak, nie będziesz mogła... spełnić tej konkretnej zachcianki, chyba że wyrażę zgodę. To *ja* będę cię pieprzył. To *moje* imię będziesz wykrzykiwała kilka razy dziennie z rozkoszy. To ze mną będziesz zasypiała i budziła się nad ranem. I to ja poznam wszystkie twoje najgłębsze tajemnice. Okej?

– Okej – szepczę, czując rozkoszne wibrowanie w swoim wnętrzu.

Brock napiera na mnie, wchodzi do samego końca z brutalną, nagłą siłą. Oddycham gwałtownie, jego nabrzmiąły penis wypełnia każdy zakamarek mojego wnętrza. Spocony męski tors trze o mój brzuch. Oddychamy szybko, w zgodnym rytmie. Wbijam paznokcie w jego ramiona, narasta we mnie rozkosz. Nie jestem już na haju. Czuję się ożywiona, moje otępiałe ciało budzi się z głębokiego snu. Odchylam głowę i wyginam się w pałąk, usiłując przyciągnąć Brocka do siebie. Z jedną dłonią zaciśniętą na moich włosach, drugą na udzie wpatruje się we mnie przez chwilę z szalonym podnieceniem w oczach. Wreszcie pochyla się i całuje mnie głęboko, zaborczo.

– Chcę całą ciebie – warczy, wbijając się we mnie gwałtownie. Powietrze uchodzi z moich płuc, a moje ciało wtapia się w niego, jakby było ulepione z surowej gliny. On unosi głowę i przygląda mi się z pożądaniem wykrzywiającym jego piękną twarz. – Każdy centymetr. Twoje serce, duszę, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Wszystko. Powiedz to, Ber. Powiedz, że jesteś moja, kochanie.

Czuję jego żądzę, nieposkromione pragnienie, żeby mnie sobie przywłaszczyć. Podgrzewa atmosferę wokół nas.

W działaniu Brocka pozornie nie ma żadnej metody. W jednej sekundzie pieprzy mnie z taką siłą, że czuję go niemal w gardle. Intensywność jego ruchów prawie mnie paraliżuje. W drugiej chwili zwalnia, wpatruje mi się w oczy, jakbym była jedyną rzeczą, na którą chce patrzeć – jedyną, która istnieje w jego umyśle.

Nikt nigdy się ze mną nie kochał, więc nie mam żadnego porównania, jednak wiem jedno – to nie jest szybki numer. O nie. To coś znacznie głębszego. Więż, intensywny strumień energii przepływający między nami, bezwzględny dla emocji, które ma pod kontrolą.

– Jestem twoja – dyszę.

Nigdy wcześniej nikomu nie złożyłam tak intymnej obietnicy. Strach i pragnienie zalewają niepowstrzymaną falą całe moje jestestwo. Mimo to słowa, które właśnie wypowiedziałam, smakują dobrze. Ta obietnica została wyryta głęboko w moim sercu, zanim jeszcze dowiedziałam się o istnieniu Brocka.

Jęczy cicho, gdy przesuwam dłonie wzdłuż jego piersi, na plecy i pośladki. Ściskam je, obejmuję udami jego biodra i zapominam o całym strachu.

– Tylko twoja. Należę do ciebie.

Brock całuje mnie głęboko, jednocześnie wsuwa ramię pod moje biodra. Z pomrukiem podniecenia unosi się i siada, zabiera mnie ze sobą. Jego usta odnajdują moją szyję, całują ją, liżą, ssą i podgryzają. Mruczę i dłonią szukam jego penisa, doprowadzam go do swojego wnętrza. Nasze oddechy świszczą, kiedy opadam na niego do samego końca.

– Tak, zrób to. Zatańcz na moim kutasie. – Szarpie mnie za włosy, odgina mi głowę.

Pławię się w intensywnych odczuciach. Brock ssie moją pierś, jego język bawi się moją stwardniałą brodawką. Jęczę głośno, przywierając do niego. On wpatruje się we mnie wyzywająco. Mój tyłek uderza z płaskiem w jego uda.

Moje uzależnienie od tego mężczyzny eksploduje. Poruszam się rytmicznie w górę i w dół, kradnąc to, czego potrzebuję, ale jednocześnie akceptując to, co on mi daje. Zaciska palce na mojej talii, wbijając się głębiej w moje wnętrze.

Z każdym ruchem jestem bliżej spełnienia. Obejmuję go za szyję, a on wtula twarz w mój spocony biust. Odnajduję powolny rytm, poruszam kuliście biodrami, przyjmuję go tak głęboko, jak tylko mogę.

– Chryste! – jęczy, zaciskając mocniej palce na mojej skórze. – Czujesz mnie, Ber? Bo ja czuję ciebie, kochanie. Twoja cipka została stworzona dla mnie. Twoje piersi, tyłek, usta, wszystko.

– Boże, tak, taaak! – Piszczę, czując narastające wibracje. – Tak mi dobrze!

Przesuwam paznokciami po jego plecach, zatracając się bez reszty we wszystkim, kim jest: w dotyku jego silnych, lecz delikatnych dłoni, które nie mogą się powstrzymać od ciągłej eksploracji mojego ciała; w rozmiarze jego nabrzmiałego, twardego penisa, wślizgującego się we mnie raz po raz, pulsującego we mnie pragnieniem, jakiego dotąd nie doświadczyłam; w jego erotycznych pomrukach, które za każdym razem wywołują rozkoszną reakcję całego mojego ciała.

Ujeżdżam go, ale z każdym poruszeniem Brock bierze mnie w posiadanie, całkowicie, do końca.

Opiera dwa palce na mojej łechtaczce i zaczyna nimi poruszać, szybko, kuliście.

– Rozluźnij się, skarbie. Wiem, że musisz dojść. Czuję to. – Pociera moją nabrzmiałą kobiecość raz po raz, mocniej, szybciej. – Chcę, żeby twoja cipka wessała mojego kutasa tak głęboko, że aż zabolę.

Nabijam się na niego i czuję jego zęby na swoim ramieniu. Jestem u kresu. Odlatuję. Moje mięśnie zaciskają się na nim, rozkoszne ciepło rozlewa się po całym moim ciele. Wstrząsa mną najsilniejszy orgazm, jakiego dotychczas doświadczyłam.

Brock przytrzymuje mnie na sobie i wbija się we mnie niczym dobrze naoliwiona maszyna do pieprzenia. I znów eksploduję, zaciskając się na nim z całą mocą.

Układa mnie na plecach i wysuwa się ze mnie całkowicie. Ujmuje moje pośladki i unosi moje biodra w górę. Zanim jestem w stanie zaczerpnąć oddechu, jego usta znów znajdują się na mojej cipce, liżąc jej każdy skrawek.

– Zwariowałaś?! – Dyszę ciężko, instynktownie opasuję udami jego ramiona. – Nie mogę znów dojść. Nie mogę.

Chwyta moje pośladki mocniej, przysuwa mnie sobie na twarz i przesuwają językiem w dół, w miejsce, którego żaden mężczyzna nie badał tak intymnie.

– Możesz – mruć, ssąc moją lechtaczkę. – I dojdiesz.

– O Boże! – Moje dłonie szukają oparcia, gdy on przesuwa językiem w dół i w górę, w dół i w górę, i wpycha we mnie raz po raz kciuk, w rytmie zgodnym z jego językiem, ustami, z jego pieszczotami, liźnięciami, lekkimi ugryzieniami. – Proszę, Brock, ja... ja...

Dochodzę tak mocno, że chyba deformuję mu twarz.

Z triumfalnym uśmiechem opuszcza moje bezsilne ciało na łóżko i całuje mnie głęboko, drapieźnie. Jego rozkoszne pojękiwania wypełniają moje usta. Nie przerywając pocałunku, obejmuje moją głowę, rozsuwa kolanem moje nogi i wchodzi we mnie. Moja obolała cipka przyjmuje go do samego końca.

– Nie zasługuję na ciebie – szepcze, wpatrując mi się w oczy z nagłą powagą. Uśmiecha się nieśmiało i gładzi moje policzki. – Takim facetom jak ja nigdy nie trafiają się dziewczyny takie jak ty. A jeśli już, to tylko dlatego, że chcą się jakoś pocieszyć po rozstaniu z miłością swojego życia. – Całuje mnie w czoło. – Dziękuję ci za to, że oddałaś mi część siebie, Ber. Nigdy nie dziękowałem kobietom za seks. Chyba nawet jestem z tego powodu cholernym dupkiem. Ale wszystko w tobie jest cholernie niesamowite. – Całuje mnie w nos i śmieje się cicho. – Włączając w to twoje łózkowe umiejętności.

– Ja jestem cudowna? – pytam niemal bez tchu, przekonana, że ten chłopak postradał zmysły. Obejmuję go udami i rozkoszuję się jego powolnymi ruchami. – Jeśli ja jestem cudowna, to nie wiem, jak nazwać ciebie.

Brock chichocze, a ja zdaję sobie sprawę, że oficjalnie pieprzył mnie i wylizał bez reszty. Nagroził mnie kilka razy. Jestem pewna, że nie wytrzymałabym więcej. Całuję jego szyję, ramiona, podbródek, pragnąc ze wszystkich sił mu podziękować.

– Pieprz mnie, Brock. Zrób to. Wszystko jest okej.

– Tylko okej? – Unosi brew, lekko przyśpieszając.

– Bardziej niż okej – mruć i gryzę go w wargę. – Wiesz, co mam na myśli.

– Oczywiście, co ja sobie wyobrażam? Chcesz... – wbija się we mnie gwałtownie, uśmiechając się, kiedy jęczę cicho – żebym cię zerznął, tak?

– Tak – dyszę, a on znów wbija się we mnie z całą mocą. Chwyta zagłówek jedną ręką, drugą przytrzymując mnie za włosy.

– Tak? – pyta z kolejnym ruchem, zawisając nad moimi wargami.

Skowyczę i wbijam paznokcie w jego plecy.

– A teraz? – Wsuwa się głębiej, raz po raz, jego klejnoty uderzają z płaskiem o moje pośladki.

– Boże, tak. Właśnie tak. Proszę, nie przerywaj! – Ignoruję ból głowy, która rytmicznie uderza o zagłówek.

Wkrótce potem czuję, jak sztywnieje, jego mięśnie zaciskają się w oczekiwaniu nadchodzącego orgazmu. Wykorzystując tę chwilę, wysuwam się spod niego, ściągamy kondom z jego penisa i popycham go na plecy. Biorę w usta jego nabrzmiąły koniuszek i drażnię szybkimi ruchami języka. Brock wsysa gwałtownie powietrze i pojękuje z rozkoszy. Czuję, jak wilgotnieję między udami, pragnąc znów jego obecności we mnie. Zataczam językiem powolne kółka, za każdym okrążeniem biorę go w usta głębiej. Smakuje niesamowicie, jest idealną mieszanką słodyczy, słoności, cierpkości, seksu i potu. Stuprocentową nieskazoną rozkoszą.

Dłonią pieszczę jego klejnoty, jednocześnie biorę go w usta całkowicie; niemal się krztuszę, gdy jego ogromny, piękny kutas wypełnia moje usta i gardło.

– Kurwaaa... – syczy, znów zaciskając palce na moich włosach. – Nie bawisz się, dziewczyno. Robisz to niesamowicie.

Chcę posmakować wytrysku, a jednocześnie zobaczyć orgazm na twarzy Brocka. Nie spuszcza więc oczu z jego twarzy, pracując nad nim od jąder po napletek. Brock przygryza dolną wargę, wpatruje się we

mnie, kiedy przesuwam ustami po jego penisie, w górę i w dół. Mruczy z rozkoszy i oddycha szybciej. Porusza biodrami, jakby pieprzył moje usta. Z każdym pchnięciem wchodzi głębiej w moje gardło. Nie zwalniam. Chwytam go za uda. Pozwalam mu robić ze mną, co chce.

– Ber, zaraz dojdę – ostrzega chrapliwie. – Jeśli nie chcesz... Chryste!

Biorę go głęboko w usta, ściskam dłońmi jego pośladki i przyciągam bliżej, jakbym chciała go całego pochłonąć. Mam nadzieję, że moje spojrzenie dało mu do zrozumienia to, czego nie mam jak w tej chwili powiedzieć.

Chcę go całego.

Brock szarpie moje włosy i nie spuszczając ze mnie wzroku, dochodzi, uwalnia ciepłą spermę prosto w mój przełyk.

– Cholera! – Chwyta mnie za kark, pulsuje w moich ustach. – Tak właśnie, kochanie. Bierz to, połknij wszystko.

Wyrzut za wyrzutem, połykam, wysysam i zlizuję każdą najmniejszą kropelkę jego soków, ściskając jego jądra przy każdym skurczu.

Zanim kończę i zmieniam pozycję, on podciąga mnie, aż nasze twarze znajdują się na jednej wysokości. Odgarnia mi wilgotne kosmyki z twarzy i całuje głęboko, długo, z pasją, jęcząc przy tym cicho. Opada na plecy, po czym pociąga mnie na swoją spoconą pierś.

Nasze oddechy powoli się uspokajają. Brock zapala lampkę na nocnym stoliku i otwiera szufladę. Mrużę oczy, usiłując dostosować się do nagłej jasności.

– Zazwyczaj nie palę w domu, ale tym razem zrobię wyjątek. To twoja zasługa. – Wyciąga metalowy pojemniczek, a z niego już przygotowanego skręta. Zapala i zaciąga się głęboko. Po drugim razie przykłada skręta do moich ust, drugą ręką masuje moje plecy. – Proszę, zasłużyłaś sobie.

Zaciągam się i chichoczę, gdy przesuwa dłoń na moje żebra.

– Nie, nie, nie!

– Hm... nie marudź! To obowiązkowe przytulanie i łaskotki! – Wciska dłoń między nasze brzuchy i zaczyna mnie gilgotać.

– Przestań! – wykrzykuję, z trudem łapiąc oddech. Marszczę czoło w udawanym gniewie. Biorę go za podbródek i potrząsam surowo. – Podobał ci się seks ze mną?

Unosi brew.

– Pytasz poważnie?

– Bardzo poważnie. – Kiwam głową, powstrzymując uśmiech.

W jego wzroku pojawia się głód. Szczyrzy się leniwie i całuje mnie w skroń.

– Nie, nie podobał mi się. Był... absolutnie niesamowity! Mam plan, żebyśmy w najbliższej przyszłości robili coś podobnego od rana do nocy.

– Ha, ha, ha! Tylko jeśli odpuścisz sobie łaskotki! – ostrzegam. – Inaczej nigdy więcej nie skosztujesz tej przyjemności.

Brock chwyta mnie w ramiona i obraca na plecy. Pochyla się nade mną. Z jego ust zwisa skręt. Zaciąga się i gasi niedopałek na wieczku pudełka, a potem wdmuchuje mi do ust dym, leniwie pieści mój język swoim językiem.

– Czyżbyś groziła mi... brakiem seksu?

– Tak właśnie – mówię, kaszląc. – Na twoim miejscu, stary, wzięłabym to ostrzeżenie poważnie!

Olewa moje groźby. Przytrzymuje mi ramiona nad głową i łaskocze mnie pod pachami, jednocześnie obsypując moje policzki pocałunkami. Chichoczę i wiję się pod jego ciężarem.

Niespodziewanie rozlega się dzwonek do drzwi, co przerywa nam zabawę. Czyżby ktoś nade mną czuwał?

Mój facet zsuwa się z łóżka i wciąga dzinsy, nie przestając się szczerzyć.

– Zdajesz sobie sprawę, jaką jesteś szczęściarą?

– Zdajesz sobie sprawę, jakim jesteś dupkiem? – śmieję się równie radośnie, po czym okrywam po szyję prześcieradłem. – Dupkiem, który nic już więcej ode mnie nie dostanie.

Ding-dong, ding-dong!

– Hm... jeszcze zobaczymy! – Rusza do korytarza. – Założę się, że znowu kłamiesz, moja Ber.

– Założę się, że masz stuprocentową rację – mamroczę.

Zamierzam powtórzyć wydarzenia dzisiejszego upojnego wieczoru. Nasycona seksualnie jak nigdy przedtem, z głową w chmurach, wzdycham, po czym układam się wygodniej, w oczekiwaniu na koniec wizyty. Chwilowe szczęście nie trwa jednak długo.

– Kurwa, ile mamy stać pod drzwiami, brachu?! – Słyszę.

Odwracam głowę w kierunku drzwi sypialni. Znajomy głos uwodzi moje zmysły, omywa skórę niczym dotyk chłodnego jedwabiu. Wstrzymuję oddech.

Upojona seksem czy nie, wszędzie poznam ten głos, nawet wśród tłumu na rozwrzeszczanym stadionie. Ryder...

## Rozdział 7

# Amber

Jestem przekonana, że siła wyższa – jakakolwiek by ona była – znajduje w podobnych chwilach radosne spełnienie. Siedzi na złotym tronie, z pucharem wina w dłoni, i rechocze z zabawnej sytuacji, którą stworzyła. Pokazuje ludzkości środkowy palec. W tej właśnie chwili siła wyższa ma doskonały ubaw.

Oddycham głęboko, uspokajam się i dopiero wtedy wyskakuję z łóżka. Serce mi łomocze, gdy się ubieram. Bluzka w obecnym stanie zupełnie nie nadaje się do noszenia. Przeklinam pod nosem i rozglądam się po pokoju; dostrzegam koszulkę futbolową, rzuconą na skórzany puf w nogach łóżka.

Wzruszam ramionami. Nie mam wyjścia.

Wciągam przez głowę ogromną czarno-żółtą koszulkę. Spoglądam na siebie w lustrze i krzywię się z odrazą na widok własnego odbicia. Mam zmierzwione włosy i rozmazany makijaż – jakbym przed chwilą się pieprzyła (zgodnie z prawdą). Wyglądam jak upalony trzmiel.

– Siemanko, stary! – Słyszę nieznamy głos.

Jestem zaciekawiona. Dochodzę do wniosku, że nie przeszkadza mi to, że przypominam trzmiela na haju, w dodatku nieźle zerżniętego. Przecież naprawdę jestem na haju i po rżnięciu.

W normalnych okolicznościach, zważywszy na to, co się wydarzyło między mną i Ryderem, oraz później – między mną i Brockiem, w życiu nie wyszłabym z sypialni. Najwyraźniej trawka dodaje odwagi.

Brock odpowiada coś nieznamemu, po czym trzaskają drzwi wejściowe. Koncentruję się na dotarciu do korytarza i zachowaniu spokoju. Wychodzę zza rogu, a wtedy się okazuje, że czas na niespodzianki. Najwyraźniej siła wyższa urządziła sobie wieczór komedii.

Potykam się o sztangę. Rejestruję przeszywający ból w małym palcu stopy (jestem pewna, że właśnie go zламаłam) i w tym samym momencie zwałam się na podłogę, amortyzując uderzenie dłońmi i kolanami. Z głośnym hukiem ląduję przed Brockiem, Ryderem i tajemniczym nieznamym.

– Co to, kurwa, jest?!

Chociaż wpatruję się w niewielki kłęb kurzu, jestem pewna, że to głos Rydera.

– Ber! – Brock rzuca się na pomoc. Przyklęka obok i obejmuje mnie ramieniem; na twarzy ma niepokój, gdy mnie podnosi. – Cholera, wszystko okej?

Wsparta na jego ramieniu, ruszam w kierunku kanapy, skacząc na jednej nodze.

– Poza tym, że jestem potwornie zażenowana i nie wiem, czy mój mały palec u nogi nadal jest połączony z resztą ciała, owszem, czuję się doskonale.

On marszczy brwi i przysiąda obok. Kładzie sobie moje stopy na udach i ogląda je uważnie.

– Przyniosę naszej niezgrabnej dziewczynce trochę lodu – śmieje się Ryder. – Uwielbiasz się potykać o różne rzeczy, co, Moretti?! – woła z kuchni.

Spoglądam ciężko w jego stronę i wstrzymuję oddech. Oparty o drzwi kuchenne, z leniwym uśmiechem na twarzy, sprawia wrażenie, jakby przed chwilą robił z kimś to samo co ja z Brockiem. Tyle że on wygląda o niebo lepiej.

Jego czarne włosy są zmierzwione i nastroszone w każdym możliwym kierunku, jakby jakaś namiętna panienka szarpała je i ciągnęła w przyływie rozkoszy. Powstrzymuję się od przygryzienia wargi.

Obserwuję, jak mięśnie Rydera napinają się pod obcisłym szarym T-shirtem, kiedy zakłada ramiona na piersi. Znajduje się dobre cztery metry ode mnie, mimo to doskonale widzę jego oczy – ich czysty, niemal przejrzysty błękit. Puszczą do mnie oko.

Jestem kompletnie zafascynowana tym gościem, jednak nie mogę sobie darować kąśliwej riposty.

– Cóż, Ryderze, jestem pewna, że Brock nie postawił tej sztangi na mojej drodze specjalnie, żebym się przewróciła. Tylko... zaraz, co to mi chodziło po głowie...? – Stukam się po brodzie w udawanym zamyśleniu. – Ach, już wiem! Jedyne dupki tak postępują. Nie mówiąc o tym, że usiłują zrekompensować swój brak umiejętności, twierdząc, że mają ogromne... *budynki*. – Krzywię się ironicznie i też puszczam do niego oko. – Poza tym daleka jestem od wielbienia czyichkolwiek potknięć i upadków.

O Boże, czy ja to właśnie powiedziałam? Może tylko sobie tak pomyślałam?

Piękne, przejrzyste jak woda oczy obserwują mnie z rozbawieniem i zaskoczeniem jednocześnie przez długą sekundę.

I następną.

I jeszcze następną.

Śmiech Brocka przerywa ciszę.

– Ja pierdołę! Ta gorąca laska właśnie cię ustawiła do pionu!

Pięknie. Czyli naprawdę to powiedziałam. Trawka dodaje odwagi. Ale numer!

– Hej, gościu! – Nieznajomy opada na jeden z foteli. – Czyżby Ryderowi Ashcroftowi odebrało mowę? Chyba musimy powiadomić media. Taką rzecz trzeba ogłosić w całym cholernym kraju.

Decyduję, że mam ochotę przytulić nieznanego.

Ryder spogląda na niego, potem na mnie.

– Amber, poznaj miejscowego impotentą, Lee Mitchela. Impotencie Lee, poznaj niezgrabną, lecz bardzo seksowną mistrzynię policzkowania, Amber Moretti.

Czuję, że moja twarz przybiera kolor buraczkowy. Tak, buraczkowy. Nie czerwony.

– My się już znamy. – Lee kiwa głową.

Nie przypominam sobie, żebyśmy się spotkali.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy się spotkali – mówię głośno.

Pieprzone echo!

– Chodzę z twoją współlokatorką – zauważa Lee.

Współlokatorką? Ja mam współlokatorkę? Uśmiecham się z zupełnym niezrozumieniem.

– Hej, Lee! – wcina się Ryder i chwyta za krocze. – Za ten tekst o mediach możesz mi obciągnąć!

– Dzięki, nie skorzystam – krzywi się Lee.

– Tak myślałem. – Ryder spogląda na mnie z zadowolonym uśmiechem i lubieżnie lustruje moje ciało. – Amber?

– Ryder? – odpowiadam.

– Punkt dla ciebie, mamusko. Udało ci się zrobić coś, czego nie potrafiła żadna inna dziewczyna.

– Czyli...?

– Jak powiedział impotent Lee, sprawiłaś, że zapomniałem języka w gębie. – Przesuwa dłonią po włosach i znów puszcza do mnie oko. – A teraz zamierzam być grzecznym chłopcem i przynieść wreszcie lód dla twoich pięknych paluszków.

Brock i Lee parskają śmiechem, a Ryder znika w kuchni.

Brock pociera mi łydkę i ujmuję moją stopę w dłoń.

– Faktycznie, masz piękne paluszki – szepcze.

Unoszę brew.

– Hej, czyżbyś miał świra na punkcie stóp?



– Gdybym miał, dowiedziałabyś się już wcześniej. – Przesuwa palcami po moim udzie. – Chociaż jeśli lubisz takie rzeczy, mogę to zmienić. Nie jestem przeciwny ssaniu żadnej części twojego ciała.

– Co to, do cholery, jest?! – przerywa nam Lee, wskazując telewizor.

– Siedemdziesięciocalowa plazma, idioto – odpowiada Brock.

– Człowieku, ja mówię o tym, co widzę na ekranie. – Lee poprawia bejsbolówkę i aż się krzywi. – Gromada kretynów podrygujących do muzy, przy której kopulowali moi dziadkowie.

Potrząsam głową i chichoczę, przyglądając się nieznajomemu, czyli Lee Mitchelowi. Ma mocno kręcone, złote włosy, piegi na nosie i jasnobrązowe oczy schowane za okularami w czarnej kanciatej oprawce. Jest wysoki, smukły i naprawdę przystojny w dziwnie kujonowski sposób.

– Nigdy nie widziałeś *Szczęśliwych dni*? – pytam z udawanym zaskoczeniem. – Na jakim zadupiu się wychowałeś?

– Nie, zdecydowanie nigdy nie widziałem tego gówna i jestem z tego powodu absolutnie szczęśliwy. – Zrywa się z fotela, rozpościera ramiona i kręci biodrami. – I nie dlatego, że mieszkałem na zadupiu. Ten tu obywatel dorastał w południowej Kalifornii, gdzie serfował na najdzikszych falach, jakie potrafi ujarzmić ludzka natura.

– Aha. – Do pokoju wchodzi Ryder i rzuca Brockowi torebkę lodu zabezpieczoną suwakiem. Przysiada na stoliku do kawy. – Nasz lalusz figłował sobie na słonecznych plażach pod słonecznym niebem wraz ze swoimi słonecznymi hipisowskimi rodzicami, Jackiem i Jill. – Uśmiecha się krzywo, pochyla do przodu i opiera łokcie na udach. – Budował jednak zamki z piasku, a nie... *kolosalne* budynki.

Przewracam oczami, lecz prawda jest taka, że te słowa mnie podniecają. Nadal czuję się dziwnie. Zważywszy, że Brock siedzi tuż obok, najwyraźniej świadomy wcześniejszych wydarzeń w kampusie, zdumiewa mnie, że Ryder tak swobodnie rzuca naszym prywatnym żartem.

– To prawda, Ashcroft – szczerzy się Lee i rozpiera w fotelu. – Poza tym że moi rodzice nazywają się Jody i Allen, masz absolutną rację. Figłowałem i serfowałem przez całe moje zajebiste dzieciństwo. Miałem zamki z piasku, krasnale i co tylko mi się zamarzyło.

– Krasnale? – pyta rozbawiony Brock. – I ty twierdzisz, że nigdy nie brałeś twardych dragów? Interesujące. – Przykłada torebkę z lodem do mojej stopy. Krzywię się, bardziej z chłodu niż z bólu.

– Ludzie opowiadają tysiące bajek. – Ryder wpatruje się we mnie. – Aż się czasem człowiek dziwi, co im chodzi po głowach.

Moje gardło na haju jest wyschnięte niczym Sahara, zaciska się boleśnie. Spoglądam na Brocka, który na szczęście jest zajęty moją stopą. Oblizuję usta, usiłując podarować im nieco wilgoci. Wpatruję się w Rydera, zastanawiając się, co mu się nagle stało.

– To prawda, upajam się życiem – konstatuje Lee bez jakiegokolwiek zdenerwowania. – Ja, moja dziewczyna, słońce i dobra fala. Nie trzeba mi nic więcej do szczęścia, brachu.

– To bardzo głębokie, Lee. – Brock zsuwa moje nogi, wstaje i przeciąga się. – Myślę, że się marnujesz w handlu koką. Powinieneś zacząć pisać sentencje na pocztówki elektroniczne. Twoje słowa są warte miliony dolców.

Ryder spogląda na Brocka.

– Człowieku, pogięło cię?! Powiedziałaś jej? – Patrzy na mnie, potem znów na swojego przyjaciela.

– Tak. – Brock wpatruje się w niego uważnie. – A co?

– Jak to co? – Ryder wstaje i przeczesuje włosy palcami. – Nie powinna wiedzieć o tych sprawach. Lee wzrusza ramionami, wyciąga telefon i zaczyna wystukiwać wiadomość.

– A co to przeszkadza, stary? Madeline wie.

– Halo! – Macham, przyciągając ich uwagę. – Gdybyście nie zauważyli, nadal tu siedzę. Nie

rozmawiajcie o mnie, jakby mnie nie było w tym cholernym pokoju.

Zapada cisza. Wszyscy spoglądamy po sobie. Niemal nie mogę unieść ramion, nie mówiąc o chodzeniu, jednak jestem poważnie wkurzona, więc wstaję. Unoszę się i w tym momencie Brock i Ryder zgodnie rzucają się w moim kierunku, chwytając mnie pod ramiona.

Wkurzona czy nie, chichoczę.

Ryder marszczy brwi ze zdziwieniem.

– Ma łaskotki – szepcze Brock z seksownym uśmiechem na twarzy. – Wszędzie. Jest nadzwyczaj wrażliwa na wszelką... stymulację.

– Ach, rozumiem. – Ryder przygryza wargę i uśmiecha się równie seksownie, badając mnie wzrokiem. – Bardzo dobrze. Bardzo, bardzo dobrze.

Chociaż oczy Rydera i Brocka są innego koloru, ich spojrzenia przepełnia to samo uczucie: stuprocentowe, czyste pożądanie mnie. Robi mi się gorąco i mam wrażenie, że nogi się pode mną rozjeżdżają. Oddycham nierówno. Chyba wieczność mija, nim udaje mi się odzyskać jako taką równowagę. Ostrożnie stawiam bolącą stopę na podłodze i powoli przenoszę na nią ciężar.

– W porządku? – pyta Ryder.

– Tak. – Mam cholerną ochotę na cukierek lukrecjowy. – Jest okej.

Puszczają mnie, obserwując z niepokojem. Każdy z nich zdaje sobie sprawę z tego, co się stało przed chwilą. Między naszą trójką coś zaiskrzyło, dziwny ładunek pragnienia, potrzeby i niezrozumienia.

Brock dotyka mojego policzka wierzchem dłoni i chrząka.

– Muszę iść... się odlać. Dasz sobie radę? – Nie mam pojęcia, dlaczego pyta mnie o zgodę.

Kiwam głową i obserwuję, jak znika w głębi mieszkania, zabierając ze sobą resztki mojej normalności. Ryder otwiera usta, żeby coś powiedzieć, lecz mijam go bez słowa. Jakimś cudem fale jego testosteronu podążają za mną. Zanim docieram do kuchni, w mojej głowie kołaczą się tylko dwie wizje: pełna potu sesja z dwoma najbardziej niebezpiecznymi mężczyznami, jakich kiedykolwiek spotkałam, i woda. Czuję się jak cholerna złota rybka. Nie jestem w stanie skupić się na niczym dłużej niż pół minuty. Otwieram lodówkę i znajduję butelkę schłodzonej wody.

Trafiony!

Wyciągam ją, odkręcam i upijam spory łyk.

Niebo! Jestem w niebie.

Odwracam się i niemal wpadam na Rydera. Krztuszę się i usiłuję przełknąć wodę, która nagle zalewa mi gardło. Unoszę głowę i spoglądam mu w oczy. Zamieram, przestaję oddychać, a moje serce zatrzymuje się w pół uderzenia.

– Dlaczego jesteś tutaj z Brockiem? – pyta z miną pełną samozadowolenia. – Zmieniasz facetów jak rękawiczki, co?

– Jesteśmy na randce. – Udaję, że zadał kompletnie głupie pytanie. – I może lubię zmieniać facetów jak rękawiczki? Bardziej niż przeciętna dziewczyna? Chcesz wiedzieć, czego nie lubię?

– Hm... nie jestem pewny. – Krzyżuje ramiona na piersi, a potem pociera brodę. Wpatruje się we mnie z coraz szerszym uśmiechem. – Nie mogę powiedzieć, żeby poprzednie wyjaśnienia mnie uszczęśliwiły.

– To nie mój problem – krzywię się. – Powiem ci, czy tego chcesz, czy nie.

– W takim razie chyba nie mam wyjścia, prawda? – Przysuwa się i ścisza głos, a ja odsuwam się o krok. – I muszę przyznać, że twoja zadziorność cholernie mnie kręci, więc, proszę, kontynuuj.

Zaciskam palce na butelce z wodą.

– Wygląda na to, że w wygodny sposób *zapomniałeś* mi wspomnieć o swoim głównym źródle przychodu. Może jestem na haju, ale pamięć mi nie szwankuje. – Może nie jest to do końca prawda, skoro

zapomniałam, że mam współlokatorkę. – Jakoś się nie przyznałeś, że sprzedajesz narkotyki dla Brocka. Nie lubię, kiedy ktoś mnie okłamuje.

– Miałem zamiar *nigdy* ci o tym nie wspominać. Nie jestem dumny z tego, co robię, więc nie znalazło się to na mojej liście rzeczy, którymi chwale się przed ludźmi. A ty? Chciałabyś się dowiedzieć, czego *ja* nie lubię, Amber?

– Zupełnie mnie to nie *obchodzi*. – Trochę się boję tego, czym zamierza mnie poczęstować.

– Szkoda, bo tak czy siak, zamierzam ci powiedzieć – krzywi się. – Nie lubię, kiedy ktoś mnie całuje, a potem nie kończy sprawy. Jesteśmy kwita, Brzoskwinko.

– Rany, gościu, nie masz pojęcia, jak cholernie mnie wkurzasz! – syczę. Czuję, że za chwilę coś we mnie pęknie i znów go spoliczkuję.

– Ach, wręcz przeciwnie. Jestem w pełni świadomy tego, jak bardzo załazę ci za tę twoją piękną skórę. To ty nie masz pojęcia, co mi robisz. – Przysuwa się jeszcze bliżej, a ja znów cofam się nieco. –

A może jednak wiesz? Może podnieca cię znęcanie się nade mną? Tak, chyba tak właśnie jest. To cię kręci.

– Naprawdę, chyba postradałeś zmysły – mówię cicho, niestety, nieprzekonująco. – Wiesz, że ktoś opowiedział Brockowi o tym, co się dzisiaj zdarzyło między nami?

– Oczywiście, że tak, słonko. Dzwonił do mnie po twojej ucieczce – wyjaśnia, gładząc mój policzek pokrytą odciskami dłonią. Moja skóra rozpływa się z rozkoszy. – Wiedziałaś o tym, że do mnie dzwonił?

Serce zaczyna mi bić coraz szybciej. Potrząsam głową, jest to jedyna rzecz, jaką w tej chwili mogę zrobić.

– Dobrze się bawisz na waszej... randce? – Odsuwa się ode mnie, a ja czuję denerwujący głód jego dotyku.

– Owszem, a przynajmniej dobrze się bawiłam, zanim nam nie przerwaliście.

Mroczny cień przebiega przez jego twarz, chwilę potem zastępuje go łobuzerski uśmiech.

– To znaczy, że wstrzeliłem się w dobrym momencie.

Natychmiast przytomnieję. Spoglądam mu głęboko w oczy, usiłuję go zrozumieć.

– Naprawdę tak myślisz?

– Ja to wiem. – Arogancja wykrzywia mu rysy. Znów podchodzi bliżej, a ja tym razem nie mogę się cofnąć. Moje plecy napotyka zimną metalową powierzchnię lodówki. Ryder opiera dłonie nad moją głową, jestem jak zwierzę w klatce. – Podobnie jak to, że powinnaś być teraz u mnie, a nie u niego.

Przygryzam wargę i wpatruję się w niego, wsłuchując się w echo jego słów rezonujące w mojej głowie.

– Może bym była, gdybyś nie uznał, że pocałowanie mnie dwukrotnie bez mojego pozwolenia jest doskonałym pomysłem.

– Ach, jakże łatwo zapominasz, że ostatnim razem to ty pocałowałaś mnie. – Stuka mnie lekko palcem w nos.

Moje nozdrza falują, a zapach papierosów i piżmowej wody kolońskiej niemal wstrzymuje bicie mojego serca.

– Tak czy siak, jestem miłym gościem, więc tym razem ci odpuszczę. Wracając jednak do moich błędnych ocen, może faktycznie zdawałem sobie sprawę, że te dwa pocałunki to głupi pomysł. Może nawet nie mogę spać z tego powodu. Może będzie mnie to gnębiło do dnia... mojej śmierci. – Pochyliła głowę, przysuwa twarz do mojej.

Przełykam, usiłując ignorować mrowienie w całym ciele pod wpływem słodkiego, gorącego oddechu Rydera. Przysuwa usta do mojego ucha.

– Lecz nawet jeśli spieprzyłem szansę bycia z tobą, nie mogę powiedzieć, że szybko zapomnę

o którymkolwiek z tych pocałunków. Zabiłbym za szansę powtórzenia ich. – Odsuwa się trochę i bada wzrokiem moją twarz. Uśmiecha się znowu, a moje serce po raz drugi niemal przestaje bić. – Nasze usta idealnie do siebie pasują. Jestem pewien, że to czułaś. Że to wiesz. Chcesz to poczuć tak samo mocno jak ja. Widzę to w twoim spojrzeniu. Te piękne oczy nie potrafią niczego ukryć, podobnie jak twoje ciało. Twój oddech przyśpiesza, drżysz... To wszystko mi mówi, że ty również chciałabyś posmakować jeszcze raz tego, co mam do zaoferowania. Ale najpierw chcesz mnie rozgryźć, Brzoskwinko. – Zanim jestem w stanie odpowiedzieć, przesuwając językiem po zębach i przysuwając usta do mojej skroni. – Moje wyczucie czasu nie było idealne – ciągnie niskim, uwodzicielskim głosem. – Wiem, kiedy dziewczyna została przeleciana, i to bardzo sprawnie. Wcześniej nie byłaś aż tak bardzo... niedostępna. Oczywiście, znajdowałaś się już nieco dalej w jego polu gry, ale nadal miałem szansę na przejęcie *pałeczki*. – Jęczę cicho, kiedy przesuwam dłoń po moich żebrach, zatrzymuje się na talii i mocno zaciska palce. – Niestety, w tym momencie gra jest już w zupełnie innym punkcie. Przypieczętowałaś układ z moim przyjacielem. Nie mam innego wyjścia, jak tylko przestrzegać reguł. Jesteś oficjalnie dziewczyną Brocka, więc nie wolno mi się z tobą drażnić. I nie zrobię tego. Nigdy. Więcej. Chociaż zapewne wydaje ci się to niemożliwe, ja wiem, jak trudne to dla mnie będzie. Jednak pewnych zasad nie łamię. A ty jesteś objęta jedną z nich. – Wydaje się smutny. Unosi dłonie w geście poddania i powoli wycofuje się z kuchni. Jego wzrok wypala dziurę w mojej piersi. – Było fajnie, póki się nie skończyło, kochanie. Bądź dobra dla mojego przyjaciela.

Z tymi słowami znika w dużym pokoju. Na nogach jak z waty podchodzę do stołu i odstawiam butelkę. W moim umyśle kłębią się miliony różnych myśli. Przede wszystkim usiłuję przekonać samą siebie do odsunięcia się od niebezpiecznej krawędzi, z której Ryder chce, żebym skoczyła.

## Rozdział 8

# Brock

Nie spuszcza wzroku z Amber, która miętosi nerwowo rąbek spódnicy, wpatrując się w drzwi hali przylotów i przygryzając wargę. Uśmiecham się i leniwie wypisuję palcem nasze imiona na jej udzie. Czekamy na jej przybranych rodziców. Ona jest dzisiaj inna, pełna niezwykłego ożywienia.

Chryste, nie czarujmy się, wpadłem po uszy. Ta dziewczyna wzięła w posiadanie każde uderzenie mojego robaczywego, pokręconego serca.

Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek użył słowa „ożywienie”, ale doskonale pasuje do Amber w tej chwili. Ta piękna istota – ofiara najokrutniejszych zabaw losu – jest podekscytowana myślą, że za chwilę zobaczy jedynych ludzi, jacy kiedykolwiek okazali jej serce, pokazali cień tego, co to znaczy być kochanym.

Czując narastający we mnie żar, chłonę jej urodę. Amber Moretti pojawiła się w moim życiu jak grom z jasnego nieba i w ciągu ostatnich kilku tygodni stała się wyłącznym obiektem mojego pożądania, jedyną osobą, dla której chcę oddychać. Siedzi w moim hummerze, zaciska niecierpliwie pięści i nie spuszcza wzroku z drzwi do terminalu.

Ona, czarnowłosa i tajemnicza, dokonała tego, czego nie potrafił nikt przed nią. Przebiła moją skorupę, złamała mnie, odebrała mi możliwość samokontroli.

Kiedy powiedziała mi, że Mark i Cathy zamierzają ją odwiedzić, zasugerowałem, żebyśmy zabrali ich na obiad. Nigdy nie spotykałem się z rodzicami swoich kobiet. Nie czułem takiej potrzeby. Żadna z nich nie liczyła się aż tak bardzo. Nie tak jak Amber. Z nią pragnę więcej, potrzebuję więcej. Poznanie jej rodziców wydaje się oczywistym krokiem w naszym związku.

Szczerze, mam ochotę wkraść się we wszystkie zakamarki życia tej dziewczyny, zaleźć jej pod skórę tak głęboko, żeby nie zdołała się mnie pozbyć. Uzależniłem się od niej tak bardzo, jak klienci od mojej koki.

Amber Moretti jest moim narkotykiem. Potrzebuję jej obecności i jest to jednocześnie i najwspanialszym, i najgorszym rodzajem uzależnienia.

Kiedy wspomniałem o wspólnym obiedzie z jej rodzicami, Amber natychmiast zapytała, czy moglibyśmy zaprosić też moich starych.

Pierwsza myśl: Nie ma mowy! Nic z tego! Nigdy!

Nie mogę znieść wizji mojej dziewczyny przebywającej w tym samym pomieszczeniu, co oni. Usiłowałem odwieść ją od tego pomysłu, przekonywałem, że i tak nie przyjdą, że mają wcześniejsze zobowiązania, ustawione całe tygodnie naprzód. Sprzedałem jej wszystkie kłamstwa i wymówki, jakie był w stanie wygenerować mój żaloszny umysł. Nie chciałem, żeby znalazła się w pobliżu ludzi, którzy mnie stworzyli.

Prawda jest taka, że rodzice mnie nienawidzą. Z odrazą myślą o tym, że spółkowali, żeby wydać na świat kogoś, kogo oni sami i większość ich najbliższych przyjaciół uważają za diabelskie nasienie. Z jakiego powodu mieliby nagle zapragnąć spożyć posiłek w towarzystwie syna, który zniszczył ich rodzinę, oraz jego dziewczyny, której nigdy nie zaakceptują? W ich oczach nie zasługuję na szczęście i miłość.

Pieprzyć rodziców i ich przydupasów! Osobiście uważam, że nie zasługuję nawet na kolejny oddech.

To dar, który powinien mi być odebrany tego dnia, gdy Brandon najprawdopodobniej po raz ostatni nabrał powietrza w płuca.

Ale Amber...? Chryste, ta dziewczyna, jeśli czegoś chce, potrafi być uparta jak osioł i twarda jak skała. Nie chciała mnie w ogóle słuchać. Stanowczo odmówiła zapisania się do mojej biblioteki głupich wymówek. Może jestem walnięty, lecz już samo to jest powodem, czemu leżę u jej stóp. Ona mnie rozumie, a mimo to od czasu do czasu naciska bardziej, niż jestem w stanie znieść.

Wtedy wspominam przeraźliwą samotność w jej oczach, tamtej nocy, gdy się przyznałem, kim naprawdę jestem i czym się zajmuję, żeby żyć na poziomie. Jestem kompletnym dupkiem, który nie zasługuje na szczęście. Dupkiem, który musi być tym, kim jest, żeby zapomnieć o winie, grzechu i przeszłości. Dupkiem, który musi wyjść z terminalnego stadium raka, pożerającego moją przyszłość.

Przyznałem się, że handluję narkotykami, i tym samym pogłębiłem rany na duszy Amber. W tamtym momencie wiedziałem, że muszę jej to wynagrodzić z całych sił, inaczej nie zostanie ze mną.

Tak czy siak, nigdy nie stanę się godny tej dziewczyny. Wdarła się w moje życie niczym anioł zemsty, zdobyła mnie i pochłonęła moje serce. Od pierwszego spojrzenia jej pożądałem; trawiło mnie cielesne pragnienie, żeby ją okiełznać, seksem poskromić jej psychiczne demony. Z czasem stało się to moją podstawową potrzebą, czymś, bez czego nie mogłem żyć.

Pewnie i tak stracę Amber z powodu swojej największej słabości. Chociaż ona zdaje sobie sprawę, że nie jestem grzecznym chłopcem, a ja przysiągłem, że niczego więcej nigdy przed nią nie ukryję, nadal nie wie o mnie wszystkiego. Przyznanie się do dragów było wystarczająco trudne. Pokazanie jej prawdziwego mnie – węża skrywającego najgłębsze, najmroczniejsze sekrety, jakie można sobie wyobrazić, pograżyłoby nas doszczętnie.

Mimo to, po nieustannych naleganiach i rozbijającym trzepotaniu rzęs, poddałem się. Tak po prostu. Ona skruszyła w swojej delikatnej rączce moje żelazne postanowienie niczym suchą grudkę gliny. Bo kiedy przychodzi co do czego, chcę, żeby była szczęśliwa. Pragnę wyrwać z korzeniami ból, który prześladowuje ją za dnia i terroryzuje w nocy. Ból palący niczym kwas, zabijający powoli i mnie. Muszę sprawić, żeby moja bursztynowa królowa była szczęśliwa, choćby miało mnie to kosztować rękę czy nogę.

Wiem jednak, że jeśli spotka moich rodziców, będzie to dla niej kolejny cios, kolejna tortura. A ja nie mogę znieść myśli o zbrukaniu Amber jeszcze jedną porcją mojej ciemności. Nie chcę, żeby oberwało się jej od ludzi, którzy mnie nienawidzą. Nie chcę, żeby posmakowała ognistego bólu, kiedy zobaczy, jak się do siebie odnosimy, gdy musimy się znaleźć w jednym pomieszczeniu. To otworzy wszystkie moje zablźnione rany i uwolni poczucie winy, które dźwigam. Jest cholernie wiele rzeczy, których ona nie powinna zaznać. Spotkanie z moją rodziną jest pierwszą pozycją na tej liście. To tylko pogorszyłoby jej opinię na temat mojego świata.

Lecz to wszystko nie ma znaczenia. Nie mogłem jej odmówić. Jestem kutasem, który tak bardzo pragnie wywołać radość na jej twarzy, że postanowił nawet zwalczyć niechęć do kontaktu z rodziną.

Przesuwam dłoń na jej kolano i porozumiewawczo ściskam.

– Wydajesz się podekscytowana.

– Bo jestem. – Spogląda na mnie bursztynowymi oczami, a ja wymiękam. – Długo ich nie widziałam – zawiesza głos, a potem się uśmiecha i bierze moją dłoń. – A ty masz tremę?

– Kto, ja? – śmieję się. – Czy kiedykolwiek widziałaś, żebym miał tremę?

– Jesteś nieswój, więc owszem.

– Tak sądzisz? – Wędruję dłonią w górę jej uda, przesuwam palcami po brzeżku jedwabnych majtek. – Może powinienem ci pokazać, że wszystko ze mną okej.

– Brock – rzuca ostrzegawczo. – Nie możemy.

– Hm... To wyzwanie?

Śmieje się w głos.

– Jesteś zdenerwowany – mruczy. – Przyznaj się, twardzielu.

– Nic z tego. – Obserwuję, jak jej policzki różowieją powoli. Jest taka piękna. – Nie przyznam się.

– Kiedyś w końcu zmuszę cię do wypowiedzenia się ze wszystkiego – wzdycha i lekko wydyma usta.

– Teraz jednak chciałabym, żebyś zabrał rękę spomiędzy moich ud. To... bardzo rozpraszające.

Cóż, robienie dobrze palcami dziewczynie tuż przed spotkaniem z jej przybranymi rodzicami rzeczywiście nie jest najlepszym sposobem na wywarcie wrażenia. Jednak nigdy nie twierdziłem, że jestem ideałem. Nic z tych rzeczy. Jestem zbyt pokręcony.

Zwilżam usta i rozciągam je w uśmiechu. Mój penis też reaguje. Mimo to posłusznie wykonuję jej polecenie.

– Rozpraszające pozytywnie, prawda? W sposób, którego nigdy nie będziesz miała dosyć?

– Prawda – szepcze i jęczy cicho, a ja mam ochotę odwołać ten cały pieprzony obiad z rodzicami, żeby dać jej to, czego oboje naprawdę w tej chwili potrzebujemy.

Najlepsza terapia na świecie, dostępna ludzkiej rasie: oczyszczenie umysłu przez gniewne, fizyczne rozładowanie się...

Gdy się pieprzymy, robimy to tak, jakby każde z nas przed czymś uciekało. Jakby od tego zależało nasze zdrowie psychiczne. Amber usiłuje zostawić w tyle duchy swojej wstrząsającej przeszłości, a ja budzę moje do życia, wykorzystując do tego jej ciało. Oboje jesteśmy pokręceni, nie do naprawienia; dwie dusze usiłujące wyleczyć siebie nawzajem za pomocą seksu.

W dniu moich narodzin, ktokolwiek siedział tam, na górze, i kierował ziemskim bajzłem, wiedział, że ja i Amber będziemy razem.

Spełniło się. Nasze drogi wreszcie się skrzyżowały.

Nie obchodzi mnie, kim jest palant zawiadujący tą całą zabawą zwaną życiem. Tak właśnie działają związki międzyludzkie. Partnerzy walczą, żeby się móc potem pogodzić. Tworzą, żeby niszczyć. Inwestują w nieskończone osuwisko brudnych emocji, zatrutych przez życie i jego okrutne gierki z naszą psychę. Mam tylko nadzieję, że razem z Amber będziemy w stanie pokonać naszego stwórcę w tej rozgrywce. Pokażemy skurwysynowi, kto tu jest panem przeznaczenia.

Mimo wszystko nie mogę zaprzeczyć, że ona ma rację. Denerwuję się całą tą sytuacją. Czuję, jak poca mi się dłonie.

Nagle jej oczy rozbłyskują radością.

– Są! – wykrzykuje i pośpiesznie wygładza spódnice. Wyskakuje z hummera i rusza truchcikiem w kierunku przybranych rodziców. Jej czarne loki falują z każdym krokiem.

Przesuwam drżącą dłońią po włosach. Wsiadam z wozu i ruszam, szykując się na spotkanie ludzi, którzy umieli zaopiekować się jedyną kobietą, która zdobyła moje serce. Przyglądam się Cathy, która obejmuje ją mocno, z miłością. Trajkoczą coś radośnie na temat spotkania. Soczyście czerwone włosy Cathy podkreślają zieleni jej oczu i oliwkową cerę. Jest w niej łagodność. Szepcze coś do ucha Amber, która uśmiecha się do mnie słodko, po czym ściska faceta stojącego obok. Mark wygląda na pięćdziesięciolatka. Jest szpakowaty i tak wysoki, że Amber musi się wspiąć na palce, żeby objąć go za szyję. Przyglądam się temu przywitaniu przez minutę, czując ciepło rozlewające się w sercu. Sycę się każdą sekundą, w której ona jest naprawdę szczęśliwa.

Przyglądając się Amber, dostrzegam jej drugie ja, cholernie intrygujące.

Moja dziewczyna jest wojowniczką. Musiała się nią stać, żeby przetrwać. Przedarcie się do jej serca i myśli przez żelazną zaporę, którą postawiła, wydawało się niemożliwe. Jednak w tej chwili dostrzegam w niej łagodność. Coś, co ukrywała przed światem, żeby uchronić tę część siebie przed jego szpetotą.

Odsuwa się od swoich przybranych rodziców i spogląda na mnie z niezwykłą dla niej nieśmiałością.

– Poznajcie mojego chłopaka, Brocka.

Cathy i Mark uśmiechają się do mnie radośnie, a ja podchodzę i ściskam ich dłonie.

– Miło mi wreszcie państwa poznać – witam się. – Jak minęła podróż?

– Nam też jest bardzo miło, Brock – odpowiada Cathy dźwięcznym głosem. Wyłuskuję torbę z jej ręki.

– A podróż minęła dość szybko, dziękuję. Szybciej, niż się spodziewałam.

– Fajnie. – Amber rusza w kierunku auta. – Jakieś wrzeszczące bachory?

Otwieram bagażnik i wstawiam do środka walizkę Cathy. Mark robi to samo ze swoją.

– Nie – chichocze. – Tym razem się nam poszczęściło. Spogląda na żonę. – W zasadzie lot był przyjemny, prawda?

– Owszem, udało mi się nawet zdrzemnąć. – Cathy puszcza oko do męża.

Ruszamy do hotelu, żeby Cathy i Mark mogli się zameldować i zostawić bagaże. Amber zapina pas i odwraca się do nich.

– Jesteście głodni? Brock zarezerwował stół w świetnej restauracji nad zatoką.

– Ja tak – oświadcza Mark. – Nie jadłem nic od rana.

Cathy tylko kiwa głową.

Cała trójka zajmuje się omawianiem planów na przyszły tydzień. Czuję ściskanie w dołku. Nagle wszystko zaczyna wirować i resztki spokoju ulatują przez okno. Niedługo zobaczę swoją matkę – mistrzynię w poniżaniu ludzi, ze mną na czele. A wtedy moja dziewczyna i ludzie, na których jej zależy, doświadczą tej samej tortury, co ja przy każdym spotkaniu z nią. Ten wieczór to cisza przed burzą, chwilowy bezruch powietrza przed nadejściem potwornego huraganu. Nie jestem w stanie kontrolować słów i gestów swojej matki. Nie mogę wpłynąć na to, jak moi rodzice potraktują Amber i jej bliskich. Nie umiem złagodzić działania jadu, który – jestem pewien – popłynie wkrótce z ich ust.

Zatrzymuję się przed hotelem i wtedy zdaję sobie sprawę, że od czasu przywitania na lotnisku nie odezwałem się ani słowem. Wyrzuty sumienia wbijają mnie w ziemię. Nie chcę, żeby przeze mnie ta wizyta źle się skończyła. Pragnę, żeby wszyscy dobrze się bawili, ale obawiam się, że moje życzenie się nie spełni.

Mark i Cathy meldują się w hotelu, a Amber spogląda na mnie z niepokojem wypisanym na twarzy.

– Jesteś pewien, że wszystko w porządku?

– Tak – uśmiecham się sztucznie. – Dlaczego miałoby nie być?

– Nie ściemniaj, Brock. Znam cię zbyt dobrze – mówi z wyrzutem. Skrywany ból w jej głosie piecze niczym uządlenie szerszenia.

Ale ze mnie dupek...

– Hej – szepczę, ujmując jej twarz w dłonie. Nie chcę, żeby zmagala się również z moimi problemami i strachem. – Wszystko jest okej. Po prostu mam lekką treść.

Kącik jej ust drga lekko w zwyczajnym uśmiešku.

– Wiedziała! Nie możesz mnie okłamać, Cunningham. – W jej oczach pojawia się zrozumienie i isierka optymizmu. – Wiesz, co sobie myślę?

– Co sobie myślisz, skarbie? – Przytykam nos do jej nosa.

– Myślę, że dzisiejszy wieczór może cię zaskoczyć.

Pozytywna Amber... to naprawdę coś.

Chichoczę i całuję ją lekko.

– Chodź, napijemy się czegoś w barze.

– Dobra, ale najpierw muszę ci coś powiedzieć.

Kiwam głową, a ona delikatnie gryzie mnie w wargę. Krew szumi mi w skroniach, a mój penis reaguje



na jej dotyk jak wygłodniały narkoman.

– Niezależnie od tego, co się wydarzy wieczorem, zajmę się tobą. Pocieszę cię, kiedy już wrócimy do twojego mieszkania.

– Do diabła – czuję, jak krew wrze mi w żyłach na samą myśl – i po tych słowach oczekujesz, że w ogóle wysiądę z samochodu? Zamierzam cię zerznąć na tylnym siedzeniu. W ramach przystawki przed głównym daniem.

– Zapnij rozporek, chłopcze – mruczy, przymykając lekko oczy. – A zamiast zastanawiać się nad tym, co będzie, bo przecież kompletnie nie masz na to wpływu, może powinieneś sobie wyobrazić, jak przyjemnie zanurzysz się głęboko... – liże mój nos i ściska mój nabrzmiąły członek – bardzo głęboko, w mojej cipce. Jeszcze dziś w nocy.

O Jezu...

Jęczę cicho, a Amber wyskakuje z wozu. Wchodzi do lobby, a ja wciąż słyszę jej triumfalny, uwodzicielski śmiech.

Próbuję ułożyć stwardniały penis w spodniach, po czym idę za nią. Całym sobą czuję to, co powiedziałem jej przy naszym pierwszym spotkaniu: ona jest kobietą mojego życia.

Cathy i Mark stoją w towarzystwie Amber przy recepcji. Maszeruję do baru, bo drink dobrze mi zrobi.

Rozglądam się, znajduję wolny stółek blisko barmana i zamawiam szkocką. Mój wzrok przyciąga transmisja meczu futbolowego w telewizorze w rogu baru. Kruki właśnie młóca Steelersów. Na chwilę zapominam o tremie przed spotkaniem z moją rodziną.

Zamawiam trzecią kolejkę, kiedy czyjeś ręce opasują mnie w pasie. Dochodzi mnie malinowy zapach. Odwracam się i obejmuję Amber w talii, wciągam ją sobie na kolana. Mruczy cicho, a ja czuję przypływ pożądania. Byłem z wieloma kobietami, zbyt wieloma, żeby je wszystkie zliczyć, lecz z nią jest inaczej. W jakiś sposób udaje jej się wypełnić bezdenny krater mojego serca. Dzięki niej mam powód, dla którego chcę się budzić każdego ranka, dla którego chcę żyć.

– Odśwież się i przebiorą do obiadu. – Spogląda na mnie czule, obejmuje za szyję. – Wkrótce powinni do nas dołączyć.

Kiwam głową i się pochylam. Obrysowuję językiem jej usta. Nie chcę rozmawiać, nie mogę. Muszę ją poczuć. Potrzebuję czegoś, żeby zneutralizować odrętwienie w swoim sercu.

Landrynkowo słodki język Amber tańczy z moim. Ona zaciska ramiona na moim karku, jęczy cicho. Pogłębiając pocałunek, przesuwam dłonie po jej pięknych plecach. Mój puls przyspiesza, a pragnienie, żeby zerznąć ją natychmiast do utraty przytomności, wzrasta, gdy muskam kruche ramiona.

Z lekkim oporem przerywa pocałunek. Spogląda na mnie z troską, ujmuje moją twarz w dłonie.

– Brock, porozmawiaj ze mną. Gadaj, co ci chodzi po głowie. – To nie prośba, lecz rozkaz.

– Ber, jest opcja, że moja rodzina nie pojawi się na obiedzie. – Przełykam gulę, która wyrosła mi w gardle.

– I co z tego? – szepcze. – Nie potrzebujemy ich. Nadal będziemy się świetnie bawić.

– A jeżeli się pojawią, nasz obiad zmieni się w totalny koszmar. Wprawia cię w zakłopotanie. Ciebie i nas wszystkich.

Wzdycha i bada wzrokiem moją twarz.

– Przestań. Nawet jeśli nasz obiad zmieni się w koszmar, to co? Nic mi nie będzie. Zachowujesz się, jakbym była jakimś delikatnym kwiatuszkiem, który złamie się pod najlżejszym podmuchem wiatru. Pamiętaj, że przetrwałam gorsze rzeczy niż spotkanie z twoimi starymi.

– Pamiętam o tym, ale wierz mi, nie znasz ich.

– Nie znam. – Wpatruje się we mnie z zapierającą dech stanowczością. – Za to znam ciebie i dla mnie

tylko ty się liczysz.

Zamierzam odpowiedzieć, lecz wtedy rozradowany głosik przerywa nam rozmowę.

– Ktoś chyba powinien wynająć sobie pokój.

Spoglądam na źródło dźwięku: drobną blondynkę z błyszczącymi niebieskimi oczami i ustami jak wisienki. Moja siostra, Brittany. Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Po porwaniu Brandona, kiedy stałem się celem nieustającej wrogości matki i upokorzeń ze strony ojca, ona była moją ostoją. Pomogła mi jakoś przetrwać i nikogo nie zamordować, a potem wyprowadziłem się do własnego mieszkania.

– Stawiasz mi drinka czy nie? – Brittany rusza w naszym kierunku.

Moja siostra to kwintesencja pięknej złošnicy. Niepozorną posturę nadrabia niezłym charakterkiem i ostrym dowcipem. Chichoczę, a Amber zsuwa się z moich kolan i przysiadła na stołku obok. Obserwuję ją, gdy przygląda się uważnie Brittany, ubranej tak, jakby była właścicielką hotelu. Moja siostra jest prawdziwą modniśią. Nosi wyłącznie ciuchy słynnych projektantów mody i bardzo, bardzo rzadko wychodzi z domu bez pełnego makijażu. Jest zupełnym przeciwieństwem Amber – mojego anioła, mojego pozbawionego próżności daru niebios.

Nie wątpię, że się zaprzyjaźnią.

– Sama sobie kup drinka. – Potrząsam głową, szczerząc się od ucha do ucha. – A przy okazji mnie też. Brit trąca moje ramię, wyraźnie rozbawiona.

– Widzę, że wciąż jesteś gburem.

Rechoczę i kładę Amber rękę na ramieniu.

– Brit, to moja dziewczyna, Amber. Amber, poznaj moją wyszczekaną, wkurzającą, zadufaną siostrę, Brittany.

Amber wyciąga dłoń w jej kierunku.

– Miło mi – mówi z uśmiechem, a Brit pochyla się i ją obejmuje.

– Ach, więc to ty jesteś tą dziewczyną, która wreszcie przywróciła radość na twarzy mojego melancholijnego braciszka.

– Melancholijnego? To coś nowego. – Amber spogląda na nią zdziwiona.

– Nie rozmawiajmy o tym – mamroczę. Zdaję sobie sprawę, że moja siostra zazwyczaj mówi wszystko, co jej ślina na język przyniesie, obojętne, czy jest to miłe, czy nie dla jej rozmówców. Dopijam drinka i zamawiam następnego, plus kolejka dla dwóch klejnotów mojego życia. Zadawanie się z najgorszymi szumowinami tego świata ma swoje zalety, jedną z nich są fałszywe dowody dla mnie i Amber.

– Przyjechali – pytam z nadzieją – czy może jednak nam się poszczęściło?

Brit wzdycha ponuro.

– Niestety. Mama korzysta z toalety, a ojciec czeka na nią w lobby.

Sztywnieję. Oddycham głęboko, usiłując złagodzić kłujący ból żołądka. Nie pomaga.

Brittany spogląda na mnie ze współczuciem wymalowanym na twarzy.

– Nie stresuj się, braciszku. Z mamą nie było aż tak źle, gdy ją odbierałam. Oboje wydają się w... przyzwoitym nastroju.

Z miliona powodów jej słowa wcale nie przynoszą ulgi. Jeśli chodzi o Debby i Johna Cunninghamów, nie istnieją żadne gwarancje. W jednej chwili wszystko jest cacy, a w drugiej człowiek kuli się pod gradem pocisków. Popijamy drinki w ciszy, przygotowując się na długi wieczór.

– Dzięki, że zgodziłaś się przyjść, Brittany. – Amber przerywa pełne napięcia milczenie.

– Polecam się. – Trąca moje ramię i uśmiecha się krzywo. – Nie mogłabym zostawić tego tu samego z naszymi rodzicami. Zesrałyby się w gacie ze strachu.

Chichoczę, wdzięczny losowi za taką siostrę. Nie widzujemy się zbyt często, ale nasze spotkania

zawsze są fajne. Rozumiemy się dobrze, bardzo dobrze. Ona rozumie moje poczucie winy z powodu Brandona. Uważa, że nie powinienem się obwiniać, jednak nie próbuje tego forsować na siłę. Wie, że sam muszę sobie poradzić z tym problemem. Jeżeli w ogóle kiedykolwiek dam radę.

– Chyba powinniśmy iść. – Amber wskazuje na zegar. – Wszyscy pewnie już czekają na nas w lobby.

Spinam się wewnątrz, wstaję i wychylam resztę drinka. Nienawidzę starych za to, że przyjęli zaproszenie. Rzucam kilka banknotów na kontuar. Ona bierze mnie pod ramię.

– Przestań odgrywać mięczaka. – Jej seksowny szept łaskocze moje ucho. – Miejmy za sobą ten obiad, żebyś mógł mnie rznąć do utraty tchu po powrocie do domu. Okej?

Nie można jej nie kochać.

Głaszczę jej włosy.

– Ostrożnie, Ber – mruczę cichutko. – Wystawiasz mnie na ciężką próbę. – Zadowolony przyglądam się, jak przełyka ślinę i wstrzymuje oddech. Przysuwam usta do jej ucha, żeby Brit nas nie słyszała. – Rób tak dalej, a nie skończę na rżnięciu twojej słodkiej cipki. Zajmę się też twoją piękną pupą.

W jej oczach płonie pożądanie, policzki różowieją. Odpycha mnie, a ja ze śmiechem wymierzam jej klapsa, prosto w tyłek, któremu przed chwilą groziłem. Seksowny tyłek, który zamierzam wytresować nieco później.

Brit potrząsa głową i ruszamy w stronę głównego holu. Spoglądam na Cathy i Marka, czekających na nas na sofie. Boję się. Szybko skanuję pomieszczenie i dostrzegam swoich rodziców. Wyglądają na zniecierpliwionych.

– Przyprowadzę ich – oferuje Brit.

Kiwam głową i razem z Amber ruszamy w kierunku jej przybranych rodziców. Cathy dostrzega nas i zrywa się na równe nogi, z promiennym uśmiechem na twarzy.

– Gotowi? – pyta Amber i zerka w bok na moją rodzinę.

– Tak. Jestem głodna jak wilk – szczebiocze Cathy, chwytając torebkę z sofy.

Czuję, jak krew napływa mi do głowy. Sztynnieję, bo dostrzegam, że matka spogląda w naszym kierunku, chociaż nie jestem w stanie powiedzieć, czy patrzy na mnie, na Amber czy gdziekolwiek – czarne okulary słoneczne w stylu Jackie Kennedy skutecznie zasłaniają jej oczy.

Kolejny wyrzut adrenaliny. Serce zaczyna mi walić jak młotem. Bezwiednie zaciskam pięści. Okulary słoneczne to zły znak. Moja matka jest w połowie drogi do wybuchu. Kilka łyków alkoholu i się zacznie.

Oboje z ojcem podchodzą do nas. Brittany drepcze za ich plecami. Prostuję się i uśmiecham sztucznie.

– Hej, tato. Dzięki, że przyszliście.

Ojciec ściska mi mocno dłoń, jak zawsze z pełnym stoicyzmem.

– Miło cię widzieć, synu.

Spoglądam na mamę.

– Mamo... dobrze wyglądasz.

Kiwa mi lekko głową w odpowiedzi, jednak nie mówi ani słowa.

Oddycham głęboko i przenoszę uwagę na Amber i jej rodziców.

– Cathy, Mark, Amber, poznajcie moich rodziców, Johna i Debby.

Po formalnej wymianie uprzejmości Amber chwytą moją dłoń i się przytula przez moment. Ten drobny gest wystarczy, żeby dodać mi sił w utrzymaniu pozorów spokoju. Przyciągam ją bliżej i całuję w czubek głowy, sycąc się zapachem jej włosów. Boże, ta dziewczyna jest moją ostoją i nawet o tym nie wie. Pomaga mi się skoncentrować, zachować kontrolę.

– Chcesz jeszcze jednego drinka, *twardzielu*? – pyta niskim głosem.

Szczerzę się radośnie, lecz zaraz trzeźwieję.

– Rób tak dalej – szepczę, gryząc lekko jej ucho. – Lepiej, żebyś była gotowa. Później. Zemsta. To

wszystko, co mam do powiedzenia.

Chichocze, puszcza do mnie oko i zwraca się do mojej siostry:

– Musisz mi zdradzić jakieś brudne sekrety Brocka. Potrzebuję czegoś do tresury tego aroganta.

– Da się załatwić – chichocze Brit, rozbawiona. – Mam sporo informacji o tym łobuzie.

Potrząsam głową, zaskoczony emocjami, które kłębią się w mojej piersi. Przyglądam się, jak moja dziewczyna gawędzi z Brit. Mój świat się zmienia, prostuje.

Boże, tak oto Amber Moretti oficjalnie zapuszcza się na terytorium mojego skomplikowanego życia rodzinnego. Nigdy nie pozwoliłem żadnej kobiecie zbliżyć się do mnie aż tak bardzo. Nie dlatego, że nie było po temu okazji. Po prostu wcześniej nie znalazłem żadnej, która akceptowałaby mnie takim, jaki jestem. Z Amber doznałem prawdziwego oświecenia, od pierwszej chwili, gdy ją poznałem.

Spoglądam na matkę. Oddycham nerwowo, podchodząc do niej. Ojciec rozmawia z Cathy i Markiem, a Amber z Brittany, więc uznaję, że to odpowiedni moment, żeby dobrze zacząć ten wieczór.

– Jak się miewasz, mamó? – pytam.

Spogląda na mnie beznamiętnie i przenosi uwagę z powrotem na swój telefon.

– Dobrze. A ty?

– Świetnie – mamroczę. – Studia okej, futbol też.

Chryste, sprawia, że się zamieniam w rozpaplanego pięciolatka. Nienawidzę rozsadzającej moją pierś potrzeby, żeby ją uszczęśliwić. Po co w ogóle próbuję? Nie mam pojęcia. To marzenie nigdy nie stanie się rzeczywistością. Nie będę w stanie spełnić jej oczekiwań. Nigdy.

– To dobrze, Brock. Cieszę się, że tak dobrze się odnalazłeś w życiu. Ktoś w naszej rodzinie powinien. – W jej głosie czai się ból. Cierpienie, które nigdy nie znika, nawet kiedy ona próbuje się znieczulić wiadrami alkoholu.

– Chciałbym cię częściej widywać. – Niepewność ściska mi gardło. – Może pozwolisz mi się zaprosić na śniadanie w tym tygodniu?

Ja pierniczę. Chyba zwariowałem. Przesuwam drżącą dłońią po włosach, karcąc się w myślach za to, że jestem takim mięczakiem. Dorosły facet nie powinien rozpaczliwie szukać aprobaty swojej matki. Przywołuję na twarz wyraz bez troski i uśmiecham się nonszalancko.

Matka spogląda na mnie, zaciska usta w zamyśleniu. Powietrze przesiąka jej goryczą, aż nie da się nim oddychać. Gdybym tylko mógł zerwać jej te okulary, zobaczyć, co się kryje w oczach. Z pewnością niechęć – niezaleczona, niczym stary wrzód. A może czysta nienawiść? Nie mogę znieść tej niewiadomej – chcę wiedzieć, jak bardzo gardzi człowiekiem, którym się stałem. Człowiekiem, który w jej oczach zawsze będzie winny zaginięcia Brandona.

– Muszę sprawdzić kalendarz – odpowiada po krótkiej chwili.

– Jasne. – Zdaję sobie sprawę, że mnie zbywa. Trudno. Pieprzyć to i ciągłe obwinianie mnie za tamte wydarzenia. Ja sam oskarżyłem się i wydałem na siebie wyrok, na długo zanim matka wpadła na pomysł, że może mnie uczynić kozłem ofiarnym.

– Zarezerwowałeś stół na siódmą, prawda, Brocku? – Głos ojca wrywa mnie z zamyślenia nad beznadziejną, nieuleczalną relacją między mną i matką.

– Tak. – Spoglądam na zegarek.

– W takim razie ruszajmy. Zamówiłem limuzynę dla dorosłych. Powinna już na nas czekać. – Spogląda na przybranych rodziców Amber. – Cathy i Mark pojedą z nami, a Brock zabierze Amber i Brittany.

Typowy John Cunningham – gość nawykły do przejmowania pałeczki i zarządzania, niedopuszczający innych do podejmowania decyzji. Zdradzający żonę dupek, który zawsze musi wtrącić swoje trzy grosze, nawet w takiej sprawie.

– Biorę własny samochód – rzuca Brit stanowczo. – Po obiedzie muszę jechać do pracy.

Ojciec kiwa głową, chociaż w jego wzroku czai się dezaprobata. Jednak nigdy nie kłóci się publicznie. W przeciwieństwie do matki on świetnie zdaje sobie sprawę z tego, jaka dla społeczeństwa powinna być idealna rodzina: ma wyglądać, pachnieć, mówić i brzmieć jednym głosem.

– Okej, w takim razie spotkamy się z Brockiem i Amber na miejscu. A ty pojedziesz za nami. Ruszajmy. Nie ma nic gorszego niż brak punktualności.

Amber unosi brwi w niemym pytaniu: „Naprawdę nie uważasz nas za dorosłych?”. Widzę, że chce coś powiedzieć, jej umysł pracuje nad rozszyfrowaniem tej sytuacji. Uścisk jej dłoni się nasila. Jestem pewien, że chce rzucić jakąś kąśliwą uwagę, jakkolwiek opatrzoną odpowiednią dawką uprzejmości, jednak koniec końców milczy. Zaciska tylko zęby i uśmiecha się ślicznie do mojego ojca.

Cathy wydaje z siebie cichy, dziewczęcy pisk radości.

– Nie mogę się doczekać – rzuca. – Nigdy nie jechałam limuzyną.

– Słucham? – W głosie mojej matki brzmi niebotyczne zdumienie.

– Nigdy nie miałam okazji jechać limuzyną – powtarza Cathy ciepło, spoglądając podekscytowana na Marka. – Nawet w dniu naszego ślubu. Nie było nas stać na takie luksusy.

Mama aż otwiera usta, na szczęście ojciec rzuca jej ostrzegawcze spojrzenie, uciszając krytyczne słowa, jakimi z pewnością zamierzała nas poczęstować. Prycha więc tylko i znów zajmuje się swoim telefonem.

Amber chrząka.

– Czyli do zobaczenia na miejscu, tak?

– Absolutnie, słońce – uśmiecha się Cathy. – To dla nas prawdziwa przyjemność.

Serce ściska mi się boleśnie, gdy widzę, jak rozmawia z Amber. To jasne, że bardzo kocha moją dziewczynę. Kocha ją jak własną córkę. Spogląda na nią z taką czułością, że aż kręci mi się w głowie.

Wieczór dopiero się zaczyna, a ja już straciłem panowanie nad swoimi emocjami. Obawiam się, że będę potrzebował porządnego obciążania i funta marychy, żeby odzyskać równowagę.

– Cudownie – rzuca nieco spięta Amber, ściskając Cathy i Marka na pożegnanie.

Nasi rodzice i Brittany ruszają do wyjścia. Amber i ja splatamy palce. Ściskam jej dłoń z wdzięcznością – nieme podziękowanie za to, że jakoś zniosła tę szopkę, jakim jest moje życie rodzinne. Widzę, że powoli traci optymizm co do przebiegu dzisiejszego spotkania. Ja osobiście z każdą minutą czuję się coraz bardziej chory. Muszę jednak wziąć się w garść i jakoś dodać jej otuchy.

Oddycha głęboko, widocznie zestresowana. Przyciągam ją do siebie i zamykam w ciepłym uścisku, wkładając całą swoją siłę w to, żeby zniweczyć niepokój szalejący w jej żyłach. Po kilku chwilach milczenia wypuszczam ją z objęć i ruszamy do hummera. Czuję, jak mięśnie tężeją mi ze zdenerwowania, niczym cipka dziewicy przed pierwszą akcją.

Daję napiwek boyowi hotelowemu, który zajmował się moim wozem, i ruszamy do restauracji. Przez większość drogi nie odzywamy się. Wpatruję się w lampy oświetlające północną część sześćsetdziesięćdziesiątki piątki i wsłuchuję w oddech Amber.

– Twoi rodzice wydają się... mili – mówi wreszcie. Pociąga usta błyszczkiem, wykrzywiając je przy tym w śmiesznym grymasie. – To dobrzy ludzie.

– Cieszę się, że tak myślisz – chichoczę, rozbawiony jej umiejętnością wypowiadania kłamstw.

Gdybym jej nie znał, pomyślałbym, że jesteśmy rodzeństwem; że ona jest owocem jednej z licznych zdrad mojego ojca i że odziedziczyliśmy ten sam popieprzony zestaw genów. Oboje jesteśmy świetnymi blagierami. Za pomocą kłamstw odnajdujemy drogę w śmiertelnym labiryncie prawdy. Amber wspomniała coś o przyrodnim bracie, którego nigdy nie poznała. Cholera, równie dobrze to ja mógłbym nim być. Oto ostrzeżenie od kolesia z góry: „Pamiętaj, palancie, że to *ja* posiadam wszelką władzę nad dalszym ciągiem twojej pieprzonej przyszłości. Jestem wszechmocnym alfonsem twojego przeznaczenia.

Nigdy o tym nie zapominaj, kutasie!”.

Spoglądam na Amber, rozkoszując się jej subtelnym pięknem.

– Może i jesteś mistrzynią w zdobywaniu mojego serca, ale musisz jeszcze trochę popracować nad zniewoleniem mojego intelektu. Gadasz głupoty, Ber. Ja to wiem i ty to wiesz. Moi rodzice są parą dupków. Koniec, kropka.

– No dobra, przyłapałeś mnie. Rzeczywiście, są koszmarni. – Śmieje się i żartobliwie klepie mnie po ramieniu. – Ale nigdy przedtem nie zostałam przedstawiona rodzicom żadnego chłopca, więc mimo wszystko to dla mnie wielki dzień.

– Chłopca? – mruczę, wiedząc, że stara się zmienić mój kwaśny nastrój w coś o niebo lepszego. – Sądziłem, że już ci udowodniłem... i to więcej niż raz, że jestem mężczyzną, kochanie.

Chichocze, spoglądając na mnie zawadiacko. Przesuwa palcem po brzeжку mojego ucha.

– Czyżbym trafiła w twój słaby punkt?

Krzywię się. Podoba mi się to, jak doskonale mnie wyczuwa.

– Chyba potrzebujesz klapsa.

– Nie mam nic przeciwko. – Cmoka mnie w policzek, a potem mości się wygodniej na siedzeniu.

Śmieję się w głos, lecz szybko poważnieję.

– Dziękuję, że mnie wspierasz.

– To wyłącznie twoja zasługa – mówi cicho, ze szczerością w głosie.

Coś we mnie budzi się do życia – chęć sprawienia, żeby ta dziewczyna zrozumiała, jak bardzo jej potrzebuję.

– Chcę, żebyś była częścią mojej egzystencji, Amber. W każdym calu.

Pochyliła się ku mnie.

– Ja też tego chcę, Brock. Muszę poznać każdą część ciebie.

– Nawet jeśli jest ohydna? – szepczę.

– Zwłaszcza wtedy. – Spogląda na mnie czule. – Ty poznałeś już szpetne części mnie, a mimo wszystko nadal ze mną jesteś.

Chryste. Zakochuję się w niej zbyt szybko, a nic nie może powstrzymać tego przyśpieszenia.

– Nic, co powiesz lub zrobisz, nie zrazi mnie do ciebie, Ber.

– Nigdy przedtem nie czułam się szczęśliwa – szepcze. – Ale z tobą, myślę, że mogłabym być.

Serce staje mi z wrażenia. Studiuję jej spoważniałą twarz. Znowu pozwala mi zajrzeć do wnętrza duszy, pokazuje mi tę swoją stronę, którą bardzo rzadko odsłania przed światem. Do diabła, jeśli potrzebowała spotkania z moimi nienormalnymi rodzicami, żeby przyznać, że jestem w stanie uczynić ją tak szczęśliwą, jak ona mnie, to zorganizuję kolejne choćby milion razy.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – Rumieni się uroczo.

– Bo... dopełniasz mnie – odpowiadam, szczerze w to wierząc.

Bez słowa wsuwa dłoń w moją i resztę podróży spędzamy w pełnej odprężenia ciszy, sycąc się coraz większą naszą bliskością.

Docieramy na miejsce. Idziemy do popularnej włoskiej restauracji tuż przy porcie, a hostessa prowadzi nas do prywatnej salki, gdzie wszyscy już na nas czekają. Natychmiast zauważam, że mój ojciec zamówił kilka butelek wina. Matka popija kosztownego merlota z beznamiętną miną, powoli się rozluźniając. Zdjęła okulary. Opiera leniwie ramię o krzesło Brit, a ja studiuję głębokie zmarszczki na jej czole i podkrążone oczy. Serce ściska mi się z bólu na widok tej umęczonej kobiety, która dała mi życie. Bierze kolejny łyk wina. Obraca smukłą nóżkę kieliszka w delikatnych palcach. Moje tętno przyspiesza. Wyczulony na najmniejsze zmiany nastroju, ze smutkiem myślę o nieuniknionej kompromitacji, jaką zakończy ten wieczór.

Odsuwam krzesło dla Amber. Oddycham głęboko i siadam obok niej, rozglądając się po wszystkich obecnych. Pozostali wydają się w doskonałych humorach. Rozmawiają swobodnie na przeróżne tematy. Korzystam z okazji, żeby coś powiedzieć.

– Chciałem podziękować wszystkim za przybycie. – Głos załamuje mi się nieco, gdy spoglądam na mamę, szukając cienia ożywienia w jej oczach. Nie znajduję nic, oprócz pustyni pełnej szkieletów wspomnień o jej drugim synu. – To wspaniale, że mogliśmy się wszyscy spotkać, doceniam takie momenty. – Większość mojej przemowy to oczywiście kłamstwa. Zazwyczaj spotkania z moimi rodzicami są intensywne, bolesne sesje wspomnień i pretensji. Chcę jednak uświadomić mamie, że chociaż nie chce mnie w swoim życiu i przestała mnie kochać z powodu tego, co się stało z Brandonem, ja nadal ją kocham i na swój sposób potrzebuję.

– Dziękujemy za zaproszenie. – Mark uśmiecha się ciepło. – To bardzo sympatyczne miejsce, Brock.

Przełykam emocje, które grożą natychmiastowym zniszczeniem resztek mojej równowagi, i uśmiecham się do niego.

– Naprawdę świetnie tu karmią, a nasza włoska księżniczka wręcz uwielbia się tu stołować.

Amber daje mi kuksańca i potrząsa głową, wyraźnie zażenowana. Pojawia się kelner i zamawiamy przystawki.

– Amber, co studiujesz? – pyta mój ojciec.

– Psychologię.

– Dlaczego akurat ten przedmiot? – Matka upija spory łyk wina i odstawia kieliszek, spoglądając na nią jadowicie.

– Cóż, miałam skomplikowane dzieciństwo, więc teraz, gdy zaczęłam wychodzić na prostą, chcę pomagać ludziom, którzy mieli podobne problemy.

– A jak niby chcesz pomagać ludziom, którzy przeżyli *prawdziwą* tragedię? – Moja matka unosi brwi.

– Czasem nie można pomóc komuś, kto stracił absolutnie wszystko.

– To niekoniecznie prawda – odpowiada spokojnie Amber, chociaż w jej zwężonych w szparki oczach czai się kobra gotowa do ataku. – Przede wszystkim dana osoba musi pragnąć pomocy, wtedy można coś zmienić. Jestem pewna, że na świecie jest wielu ludzi, którzy chcą, żeby ich życie ruszyło z miejsca. – Nie spuszcza wzroku z mojej matki.

– Sama doświadczyłam *prawdziwej* tragedii i chcę, żeby moje życie zmieniło się na lepsze. Czasami po prostu trudno jest przyjąć pomoc od kogoś, kto nie doświadczył żadnej traumy. Fajnie byłoby pomagać podobnym mi osobom.

Moja matka wzdycha, przewraca oczami i dopija wino.

– To cudownie, Amber. – Żywiołowy głos Brittany przerywa ciężką atmosferę, jaka zapanowała po tej wymianie zdań. – Pomaganie potrzebującym jest bardzo szlachetnym zajęciem.

– Zgadza się – popiera ją ojciec. – A co jeszcze robisz poza nauką. Pracujesz?

Amber sadowi się wygodnie na krześle.

– Tak, jako kelnerka w restauracji serwującej owoce morza w Riva.

– Amber jest wzorową studentką. – Dobiega nas jasny głos Cathy. – Pracuje, uczy się i robi wszystko, żeby zapewnić sobie dobrą przyszłość. Mark i ja jesteśmy z ciebie ogromnie dumni, kochanie.

Moja dziewczyna się uśmiecha, a jednocześnie rumieni, zakłopotana komplementem.

Zamierzam dodatkowo ją pogrzyźć. Gładzę lekko palcami jej policzek.

– Tak, Amber to niesamowita dziewczyna. Jestem szczęściarzem. – Spogląda na mnie płonąącym wzrokiem. – Nie tylko jest bardzo mądra i odpowiedzialna, ale do tego jeszcze niemożliwie urocza.

Jej policzki płoną teraz żywym ogniem. Znów się uśmiecha, po czym chrząka.

– Pani Cunningham, wychowała pani nadzwyczaj elokwentnego mężczyznę. Zawsze wie, kiedy i co powiedzieć.

Mój ojciec kiwa głową, pozornie rozbawiony jej wypowiedzią.

– Och, Brock rzeczywiście jest wygadany. Nie ma co do tego wątpliwości. – Zerka na mnie, wyraźnie insynuując, że naprawdę muszę być niezły w te klocki, skoro sprawiłem, że ktokolwiek uważa mnie za przyzwoitą osobę.

Spuszczam wzrok na swoją szklankę. Ten zadufany w sobie dupek znów mi pokazał, gdzie jest moje miejsce. Na szczęście Cathy i Mark nie dostrzegają aluzji i wdają się w pogawędkę z Amber i Brit o miejscowych atrakcjach turystycznych, które chcą zobaczyć.

Ja mam ochotę wiać.

Na szczęście pojawiają się kelnerzy z przystawkami. Kieliszki zostają ponownie napełnione, zamówienia na główne danie spisane i w tym momencie zdaję sobie sprawę, że Amber naprawdę świetnie sobie radzi w towarzystwie utajonych szaleńców. Na jej twarzy maluje się pełna swoboda, której ja nie potrafię zagrać.

Obserwuję swoją dziewczynę w akcji, a jednocześnie łapię, że Mark zaczyna rozmowę z moim ojcem na temat pracy. Mój rodziciel z radością opowiada, jaki to jest wspaniały, bez końca nawijając o kilku godnych pochwały osiągnięciach. Jak zwykle robi z siebie samozwańczego króla idiotów.

Czuję obrzydzenie do jego samouwielbienia. Dopijam whisky jednym haustem, licząc na porządny szum w głowie, który pomoże mi przetrwać resztę wieczoru. Krzywię się w duchu i przenoszę uwagę z ubranego w garnitur kutasa na jego lepszą połowę.

Zaciskam palce na dłoni Amber, usiłując zignorować nienawistne spojrzenie, jakim obdarza mnie moja rodzicielka. Wiercę się nerwowo na krześle pod tym jej oceniającym wzrokiem, bezwiednie wspominając lepsze dni, które spędziliśmy razem, zanim nasze życie rodzinne nie rozpadło się w drzazgi, zanim mój bezmyślny postępek nie zmienił przyszłości rodziny Cunninghamów.

Mark dostrzega moje zdenerwowanie.

– Amber powiedziała nam, że jesteś znakomitym sportowcem – mówi zachęcająco. – Jak ci idzie gra w futbol?

Żołądek ściska mi się boleśnie. Spoglądam na ojca, który wpatruje się we mnie, gorliwie oczekując odpowiedzi. Puszczam rękę Amber i zaciskam pięść pod stołem. Zdaję sobie sprawę, że przez ostatnie kilka tygodni opuściłem się nieco w treningach.

– Nie wiem, czy znakomitym – odpowiadam z lekkim śmiechem, usiłując zachowywać pozory swobody. – Mieliśmy niezły sezon. Odwiedziło nas kilku łowców talentów, więc kto wie?

– Cieszę się, że to słyszę. – Mina mojego ojca przeczy spokojowi w jego głosie. Udaje, że nie zauważył, iż Mark otworzył usta, żeby mi odpowiedzieć. – Chociaż mój kolega, którego syn również gra w Hadley, poinformował mnie, że opuściłeś kilka ostatnich treningów. Mam nadzieję, że masz na to dobre usprawiedliwienie.

– Oczywiście, że ma – prycha moja matka, racząc się kolejnym łykiem wina. – Mówimy o Brocku, John.

Amber chrząka głośno, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Brock miał grypę, pani Cunningham – odpowiada ostro. – Lekarz zabronił mu treningów – kłamie jak z nut.

Spoglądam na nią i staram się ukryć zdenerwowanie. Nie byłem chory, po prostu coś mi wypadło. W mojej branży takie rzeczy się zdarzają. Trenerzy to olewają, zwłaszcza że jako byli palacze maryški fałszują nasze badania antydopingowe. Nie mam pojęcia, dlaczego mój ojciec nagle poczuł potrzebę poruszenia tego tematu.

Potrząsam głową. Kogo ja usiłuję oszukać? Przecież doskonale znam odpowiedź.

Ojciec zachowuje się jak mój sędzia i ława przysięgłych w jednym. Cały czas usiłuje kontrolować



moje życie, jakby należało do niego. Gdy tylko dowiada się o czymś, co ma związek ze mną, rzuca się na to jak głodna mucha na gówno. Nie dlatego, że pragnie, abym podejmował w życiu właściwe decyzje i unikał kłopotów. Przede wszystkim zależy mu, żebym nie zbrukał jego nazwiska – tej fasady, którą zbudował na potrzeby lokalnej społeczności i przyjaciół klanu Cunninghamów.

To doprowadza mnie do szału. Nieważne, jak bardzo bym się starał, nigdy nie zadowolę tej dwójki.

– Chory? – dziwi się ojciec. – Jeżeli nie jesteś w szpitalu, podłączony do kroplówki, nie powinieneś rezygnować z treningów, Brock. Masz stypendium i cała twoja przyszłość zależy od twoich wyników. Jeżeli nie będziesz dawał z siebie wszystkiego, nic nie osiągniesz. Doskonale o tym wiesz. – Spogląda na mnie zimnym wzrokiem, wyraźnie walcząc o zachowanie spokoju.

– Jasne. To się już więcej nie powtórzy – mamroczę.

Kłamstwa spływają z moich ust tak swobodnie jak z Amber. To nie jest miejsce i czas na dyskusje o mojej nieistniejącej karierze sportowej.

Amber gładzi mnie po udzie i uśmiecha się, kiedy na nią spoglądam.

– Musicie przyjść na mecz – namawia swoich przybranych rodziców. – Brock naprawdę rzadzi na boisku.

– Jestem tego pewna. – Cathy wpatruje się w Amber. – I wciąż nie mogę uwierzyć, że stałaś się fanką futbolu! On musi być naprawdę wyjątkowy, skoro przekonał cię do chodzenia na mecze.

Moja matka rechocze. Krzywię się paskudnie i mam ochotę zrzucić butelki ze stołu. A najlepiej gdybym mógł wyrzucić z restauracji swoją matkę. Lecz nie mogę. Jak zwykle w obecności rodziców jestem bezsilny.

Amber gładzi mnie uspokajająco i spogląda złowrogo na moją matkę.

– Ja też jestem zaskoczona. Zanim się poznaliśmy, nie cierpiałam tego sportu.

– Bardzo dobrze cię rozumiem, Amber. – Brit upija łyk wody. – Widocznie ja też muszę spotkać kogoś wyjątkowego, żeby polubić futbol. Wolę wysprzątać cały dom, niż oglądać bandę spoconych osiłków przepychających się na boisku i rzucających piłkę. A musisz wiedzieć, że ja i sprzątanie to oksymoron. – Trąca mnie łokciem i uśmiecha się krzywo. – Przykro mi, braciszku. Wiesz, że bardzo cię Kocham, ale wolałabym przez miesiąc jeździć na odkurzaczu, niż oglądać mecz z tobą w roli głównej.

Wszyscy, oprócz mojej matki, śmieją się z jej żartu. Obserwuję swoją rodzicielkę, która znów sama sobie napełnia kieliszek winem i wychyla go duszkiem. Spogląda na mnie i unosi brew, a ja czuję mdłości na widok cienia spowijającego jej twarz.

Za chwilę się zacznie. Wiem to. Czuję. Widziałem to więcej razy, niż potrafię zliczyć. Chwytam brzeg krzesła i przygotowuję się na trujący pocisk, który za chwilę pośle w moim kierunku.

– Jak sobie radzi Ryder, Brocku? – Jej ostry głos trafia mnie w samo serce.

Wpatruję się jej w oczy i zastanawiam, jak szybko sytuacja stanie się nie do zniesienia. Znam ją i symptomy przybycia jej demonów, które powoli znów ją wciągają do jej wewnętrznego piekła. Za chwilę bomba wybuchnie, a ja nie mogę temu zapobiec. Mam tylko nadzieję, że eksplozja tym razem nie będzie miała zbyt dużego zasięgu.

– Dobrze – odpowiadam spokojnie. – Pracuje, uczy się, gra w futbol... Wszystko po staremu.

– Aha. – Stuka paznokciem w kieliszek. – Założę się, że on nie opuścił żadnego treningu.

Zapada pełne napięcia milczenie.

– Nie wiem, mam – odpowiadam. – Musiałabyś go o to zapytać. Zazwyczaj nie prowadzę notatek z jego obecności lub nieobecności na treningu.

– O nic nie muszę go pytać. – Matka uśmiecha się kwaśno i sama dolewa sobie wina. – Ryder nigdy nie zmarnowałby swojej przyszłości – syczy.

– Ja też – mówię sztywno, chociaż mam ochotę wrzeszczeć na cały głos. – Chyba ci się jeszcze nie

chwaliłem, że w przyszłym semestrze mam się zamierzać zapisać na prawo spółek. Czy to cię zadowoli? Będziesz wreszcie ze mnie dumna?

– Nie sądzę, żeby cokolwiek mnie zadowoliło lub sprawiło, że będę z ciebie dumna, Brock – parska matka. – Patrzysz na życie, jakby jutro było pewnikiem. Kto wie, co się stanie? Złe decyzje i hedonistyczne podejście do życia odbierają wolę istnienia. – Wpatruje się we mnie z nienawiścią, potem przenosi wzrok na Amber i wskazuje ją kieliszkiem. – Szczególnie jeśli do zabawy zaprasza się białego śmiecia...

Czuję, jak zalewa mnie wrząca fala gniewu, jednak zanim jestem w stanie zareagować, Brittany wydaje z siebie cichy jęk.

– Dość już wypiałś, mammo.

Cathy i Mark patrzą na siebie wytrzeszczonymi ze zdumienia oczami. Nie spodziewali się, że elegancka kobieta może się okazać prostytutką. Zwykli ludzie, do których Cunninghamowie się nie zaliczają, nie pozwoliliby sobie na tak zjadliwy komentarz o drugim człowieku. Zwłaszcza jeśli są jej rodzicami.

Chociaż krew zalewa mi oczy, spoglądam przepraszająco na Amber i ściskam jej dłoń. Uśmiecha się do mnie sztywno, co jedynie zaognia mój gniew.

Patrzę wymownie na kieliszek matki.

– Zdaje się, że do grona białych śmieci kwalifikujemy różne osoby – rzucam ostro. – Na przykład według mnie pijaczka jak ty jest na samym szczycie listy.

– Potrafię wyczuć dziwkę na kilometr – prychna moja matka, spoglądając wymownie na moją dziewczynę. – Takie jak ona są na samym szczycie mojej listy. Nie ma znaczenia, czy jestem pijana, czy trzeźwa.

– Słucham?! – Cathy niemal wypluwa krewetkę, którą chwilę wcześniej wzięła do ust. – Za kogo ty się, do diabła, uważasz, że nazywasz moją córkę dziwką?!

Brittany odsuwa głośno krzesło i wstaje, wyraźnie zażenowana i rozgniewana.

– To było bardzo nie na miejscu – karci matkę. – Nie obchodzi mnie, jak bardzo jesteś pijana, ale tym razem przegięłaś. Zabieram cię do domu, zanim zrobisz z siebie kompletną idiotkę.

– Już zrobiła z siebie idiotkę. – Ciskam serwetkę na środek stołu.

– Przestań, Brock – szepcze Amber, chwytając mocniej moją dłoń.

Wiem, że usiłuje mnie chronić, zbagatelizować całą tę scenę, żebym nie powiedział czegoś, czego nie będę mógł odwołać.

Potrząsam głową. Jest na to za późno. Nie mogę się wycofać. Nie mogę darować swojej matce chamstwa. Nie chcę.

– Twoja matka chciała jedynie powiedzieć, że powinieneś uczestniczyć we wszystkich treningach. – Z pełnym irytacji westchnięciem mój ojciec postanawia zainterweniować. – Nie masz powodu, żeby je opuszczać.

– Twoja żona przed chwilą nazwała moją córkę dziwką, a ty wciąż gadasz o futbolu?! – Mark wstaje i dźga ojca w pierś. Jest wściekły. – Nie będę siedział spokojnie i słuchał, jak poniżacie nasze dziecko! Za kogo się macie?! Jeśli usłyszę jeszcze jedno złe słowo o mojej córce, gorzko tego pożałujecie!

– Wcale nie chodziło jej o moje zaangażowanie w sport, tato. – Komentarz Marka ledwie do mnie dociera. Zrywam się na równe nogi, zaciskam pięści, wzrokiem wyzywając ojca na pojedynek. Może powinienem walnąć w ścianę, inaczej rozkwaszę mu gębę. – Wszyscy dobrze wiemy, o co tu chodzi. Ona jest pieprzoną alkoholiczką, ale to nie usprawiedliwia jej chamstwa.

– Uważaj na słowa – ostrzega mnie ojciec. – Bez względu na wszystko, jest twoją matką.

– Jasne! – wypluwam z siebie, tracąc resztki samokontroli. – Zacznę uważać na słowa, kiedy wreszcie

założysz swojej żonie kaganiec!

Zapada cisza. Wszyscy zastygamy, wpatrując się w siebie gniewnie.

Mam dość tego gówna. Od porwania Brandona nasze stosunki nie były łatwe, jednak ostatnie kilka lat stało się ciągiem zjadliwych komentarzy i nieustającą burzą wyrzutów, gniewu i obwiniania. Zanim pojawiła się Amber, byłem w stanie jakoś się kontrolować, choćby sprzedając narkotyki. To zajęcie nadawało mojemu istnieniu jakiś cel. W życiu osobistym nie mogłem zrobić podobnie. Moi starzy nie chcą ode mnie niczego więcej oprócz gry w futbol i odgrywania przysłowiowej czarnej owcy w elitarnym kręgu ich znajomych. Dzisiaj to się kończy. Przekroczyli granicę. Rzeczą, na którą nigdy nikomu nie pozwolę, jest szkalowanie mojej dziewczyny. Chcecie mnie rozerwać na strzępy? Proszę bardzo. Ale od niej – wara! Jeśli jeszcze raz zrobicie jej przykrość, będę was ścigał do końca życia, a kiedy wreszcie was dopadnę, powyrywam wam nogi z dupy razem z sercem. Nie obchodzi mnie, kim jesteście. Z przyjemnością będę się przyglądał, jak zdychacie w bólu.

– Zabierz ją do domu – rozkazuję. Wściekłość wypełnia moje płuca żywym ogniem. – Niech wreszcie zejdzie mi z oczu. Potrzebuje pomocy, a ty to ignorujesz, bo gdy jest pijana, tobie wszystko uchodzi płazem. Koniec z tym! Nie wolno nam tego dłużej ciągnąć. To ją zabije!

Ojciec wstaje i prostuje się, wkurzony jak cholera.

– Twoja matka czuje się znakomicie, Brocku. Jedyne problem naszej rodziny to ty!

– To nieprawda! – włącza się Brittany. – Mama powinna w końcu przestać winić Brocka za to, co się stało z Brandonem. To nie fair! Brock jest moim jedynym bratem i nienawidzę tego, jak oboje go traktujecie.

Spoglądam to na nią, to na matkę, która kiwa się na boki. Po jej policzkach spływają łzy. Spogląda na mnie zielonymi oczami męczennicy.

– Przez ciebie mi go zabrali – szepcze, wbijając głębiej nóż w moje serce. – Przez ciebie nie mam Brandona. To niesprawiedliwe, że ja cierpię, kiedy ty żyjesz sobie jakby nigdy nic... Jakby nic się nie stało.

Słyszę, jak Cathy i Amber równocześnie wypuszczają powietrze, zszokowane. Mam ochotę umrzeć, tu i teraz, patrząc na ślady degeneracji ściekające po twarzy mojej matki. Degeneracji, której ja jestem przyczyną.

– Uważasz, że ja nie myślę o Brandonie?! – ryczę, bijąc się pięścią w pierś. – Że on jest tylko odległym wspomnieniem, które od wielkiego dzwonu pojawia się w moich snach?! – Opuszczam głowę, pięść sama wali w stół, aż skacze zastawa. – Jeśli tak, bardzo się mylisz. Nie ma chwili, w której bym o nim nie myślał. Był moim małym braciszkiem, do kurwy nędzy! Może i przeze mnie zniknął, ale nie jesteś jedyną osobą, która go kochała i która cierpi z powodu jego straty!

– Nie jestem tego taka pewna. – Matka pociąga nosem, jakbym przed chwilą wcale nie obnażył duszy przed całą gromadą wstrząśniętych gości restauracji. – Jedno wiem, Brocku. Jesteś obrzydliwym przypomnieniem tego, czego nigdy, przenigdy nie będę już miała. Nie mogę ścierpieć twojego widoku – kończy szeptem, chwyta opróżnioną do połowy butelkę i z gwinta wychyla jej zawartość.

Załamany do reszty obserwuję, jak wstaje, zakłada okulary słoneczne i chwiejnie wychodzi z restauracji.

Jest mi niedobrze z bólu. Z cierpienia, które wypełniło po brzegi życie naszej rodziny. Chcę pobiec za nią, uciec jak najdalej od pytających spojrzeń rodziców Amber i od nienawiści, którą emanuje mój ojciec.

Spoglądam na Amber, moją przystań, moją kryjówkę. W jej oczach odbija się całe moje cierpienie. Przytula się do mojego ramienia. Wiem, że rozumie, jak bardzo porypany jest mój świat. Może z tego powodu poczułem z nią takie połączenie, taką bliskość, nienasycone pragnienie jej obecności w moim

życiu.

Jesteśmy dwojgiem zupełnie różnych ludzi, których łączy jedno – nasi biologiczni rodzice są najgorszą zgorą naszego życia.

– Nie słuchaj jej, Brock – rzuca Brittany. Jej drobną twarzyczkę wykrzywia gniew. – Jedynym problemem naszej rodziny jest to, że matka jest pijaczką. Nie możesz się obwiniać o coś, na co nie miałeś wpływu.

Nie mogę wykrztusić ani słowa. Czuję pulsowanie krwi w skroniach. Za chwilę mój mózg eksploduje od nadmiaru emocji.

– Nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim, do cholery, chodzi – głos Marka jest mocny i stanowczy; obserwuje, jak mój ojciec rzuca na stół kilka studolarówek – ale twoja siostra ma rację, Brocku. Ta cała scena nie miała z tobą absolutnie nic wspólnego.

Ojciec wsuwa portfel do kieszeni spodni i potrząsa głową, słysząc ten komentarz. Nie mówi jednak ani słowa. Obserwuje nas wszystkich. Nie zamierza pogorszyć i tak już złego wrażenia. A gdyby w pobliżu był któryś z jego współpracowników i opowiedział, co widział, innym jego znajomym?

– Miło było was poznać – mówi wreszcie z kamienną miną. Jego ton jest bardzo formalny. – Przykro mi, że ten wieczór zakończył się tak niefortunnie. – Nie patrząc na mnie, odwraca się i wychodzi z sali.

Pocieram dłonią obolałą szczękę. Oddycham z trudem. Posmutniała Brittany podchodzi do mnie i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Kocham cię – szepcze. – Nie pozwól, żeby jej problemy zniszczyły ci życie. – Oczy nabiegają jej łzami. – Chcę, żebyś o czymś pamiętał. Mama i tata nie są twoim odbiciem. To, co myślą, nie jest odzwierciedleniem ciebie jako osoby. Ja wiem, kim tak naprawdę jesteś. Mądrym, dobrym młodym człowiekiem, z którego jestem dumna i którego z dumą nazywam bratem.

Wpatruje mi się przez chwilę w oczy, a potem spogląda na Amber i jej rodziców. Widzę, jak na jej twarz opada maska Cunninghamsów. Zdolność łagodzenia wszelkich złych sytuacji jest mechanizmem obronnym, który opracowała już dawno temu i którym posługuje się po mistrzowsku.

– Przykro mi, że obiad nie poszedł zgodnie z planem. Mimo wszystko cieszę się, że was poznałam.

– Wzajemnie. – Cathy przykładła dłoń do gardła. W jej oczach lśniły łzy. Ewidentnie nigdy przedtem nie była świadkiem podobnych wydarzeń.

Za to Amber widziała znacznie gorsze rzeczy w swoim życiu.

– Dzięki, że zgodziłaś się przyjść – mówi do mojej siostry smutno. – Cieszę się, że cię poznałam.

Brit kiwa głową i spogląda na nią przeprasząco.

– Mam nadzieję, że wybaczysz naszej matce. Nie da się zapanować nad szaleńcem. Proszę, nie pozwól, żeby jej słowa cię skrzywdziły. To tylko pijacka gadka. – Potrząsa głową i krzywi się niemiłosiernie. – Oczywiście to jej nie usprawiedliwia. Niestety to wszystko, co mogę powiedzieć. –

Zerka na mnie wymownie, a potem przenosi wzrok na rodzinę Amber. – Pójdę już. Mam nadzieję, że wasza podróż powrotna będzie bezpieczna. – Chwyta torebkę i znika w korytarzu.

Zostaję sam z Amber i jej bliskimi. Nagle wiem, że nie jestem w stanie spojrzeć nikomu w oczy. Zwłaszcza jej. Czuję się jak ostatni dupek. Wstyd okrywa mnie grubym, ciężkim, przyduszającym kocem.

Nikt nie wie, co powiedzieć, więc sugeruję, że zapłacimy rachunek i zakończymy ten obiad. Reszta przystaje na to ochoczo, pragnąc jak najszybciej mieć za sobą koszmar ostatniej godziny.

Mimo protestów Marka wręczam kelnerowi swoją kartę kredytową. Wiem, że na stole leżą pieniądze – dowód na to, że mój ojciec to równiacha – ale nie mam najmniejszego zamiaru pozwolić, żeby ten palant zapłacił za cokolwiek.

Amber chwyta mnie za rękę i ścisną mocno, gdy idziemy w kierunku hummera. Wszyscy są zamyśleni, usiłują zrozumieć, co się właściwie wydarzyło. Może to i dobrze, bo w głowie mam pustkę i nie jestem

w stanie zabawić nikogo rozmową. Jestem cholernie wkurzony na swoich rodziców i dogłębnie przez nich zraniony, lecz im dłużej o tym myślę, tym wyraźniej widzę, że tak naprawdę jestem wściekły na samego siebie. Tłumię gorzki śmiech; wjeżdżam na zatłoczoną autostradę i zdaję sobie sprawę, że to ja doprowadziłem do tej katastrofy. Powinienem zostać przy swoim i powiedzieć Amber, że zaproszenie moich starych to bardzo zły pomysł.

Z zamyślenia wyrывa mnie opowieść Marka o tym, jak zaraził Amber bakcyłem wędkowania i o tym, że ona się boi ciemności, czego akurat nie wiedziałem. Zdawałem sobie sprawę, że moja dziewczyna obawia się kilku rzeczy, ale ciemności...? Skopałaby jej tyłek.

Wreszcie udaje się nam wszystkim rozluźnić i nawet raz czy dwa wybuchamy zgodnym śmiechem. Cathy i Mark zostają w hotelu, a my z Amber obiecujemy, że przyjedziemy po nich jutro po zajęciach i zabierzemy ich na kraby. Podekscytowani machają nam na pożegnanie.

Wyjeżdżam z parkingu i ruszam do domu. W głowie mi się kręci od emocji. Amber milczy, odruchowo gładzi kciukiem knykcie mojej dłoni. Bez naruszania przestrzeni osobistej daje mi do zrozumienia, że jest przy mnie. Cóż, przynajmniej na własne oczy zobaczyła zło, które stworzyło potwora, jakim dziś jestem.

Parkuję przed domem, wyłączam silnik, wyjmuję ze schowka skręta, przypalam i zaciągam się głęboko. Spoglądam na anioła u swojego boku.

Ona uśmiecha się szeroko i zabiera mi pocieszacz.

– Boże, nie mogłam się doczekać. – Zaciąga się dwa razy i wyraźnie rozluźnia. Wypuszcza przez usta kłąb dymu i oddaje mi skręta. – A tak poważnie, dzisiejszy wieczór był...

– Popieprzony, zgodnie z przewidywaniami – przerywam jej, zaciągając się po raz ostatni.

Kiwa głową i poważnieje. Gaszę jointa i wkładam niedopałek do portfela. Przechylam się i ujmuję twarz Amber w dłonie.

– Nie jestem dobrym człowiekiem, kochanie – szepczę. – Mam problemy, ale ich nie wypieram, żyję z nimi na co dzień, wstaję z nimi każdego ranka i kładę się spać, walcząc co noc o przetrwanie. – Całuję ją delikatnie w usta, modląc się, żeby dzisiejsze wydarzenia mi jej nie odebrały. – I chociaż nie jestem dobrym człowiekiem, obiecuję, że zawsze będę ci dawał całego siebie. Zaopiekuję się tobą, jak najlepiej potrafię. – Całuję ją znowu, powoli, zapamiętując ten moment z nadzieją, że nie będzie naszą ostatnią wspólną chwilą. – Proszę, zostań ze mną. Tak po prostu.

Kolejne skiniecie głowy. Amber kładzie dłoń na mojej.

– Nigdzie się nie wybieram – mówi poważnie. – Przyrzekam, więc przestań się martwić. – Tym razem to ona inicjuje pocałunek. Malinowy zapach jej błyszczycy i cichy jęk sprawiają, że serce zaczyna mi bić żywiej.

Wysiadamy z wozu i ruszamy do windy. Kiedy drzwi się otwierają, przyciągam ją do siebie i ukrywam w ramionach. Mam nadzieję, że uczucia – jakiegokolwiek one są – które żywi do mnie ta dziewczyna, nie pozwolą jej złamać obietnicy.

Modlę się, żeby została z potencjalnym źródłem cierpienia, jakiego może zaznać – ze mną...

## Rozdział 9

# Amber

– Cztery dolary pięćdziesiąt – oznajmia barista.

Szperam w torebce w poszukiwaniu portmonetki. Bezskutecznie.

– To chyba żart – mamroczę. – Nie mam ani gotówki, ani karty. – Zrezygnowana spoglądam na dziewczynę ze Starbucksa, uśmiecham się zażenowana. – Może pani odstawić moją kawę, ja za chwilę...

– przerywam, bo zdaję sobie sprawę, że przede mną stoi Madeline.

Owszem, gadałyśmy parę razy – głównie przez naszych facetów, którzy razem kręcą interesy, ale poza tym nie zamieniłyśmy ani słowa od tamtego dnia, kiedy opowiedziała mi o Brocku. Nie da się ukryć, że ostatnie dwa miesiące były co najmniej dziwne.

– Hej, niektórzy muszą zdążyć do pracy! – warczy jakiś głupek stojący za mną w kolejce. Spoglądam na niego przez ramię. Wsuwa rękę i znacząco stuka w zegarek. – Może by tak nie blokować kolejki?

Oddycham głęboko. Dygoczę z braku snu i ze wszystkich sił staram się zachować spokój. Mam ochotę powiedzieć mu, żeby się odpieprzył, lecz przewracam tylko oczami.

Spoglądam na Madeline, która uśmiecha się do mnie. Nie ironicznie, lecz ze zrozumieniem, bez cienia złości.

– Na koszt firmy – szepcze. – Nie martw się.

– Ooo, bidulka nie ma kasy. – Słodki jak lep głosik atakuje moje uszy niczym kwaśny deszcz. Prostuję się i spoglądam w oczy Hailey Jacobs, która patrzy na mnie z wyższością.

Sam jej widok sprawia, że krew mi wrze z wściekłości. Po co udawać?

– No, no, Madeline – ciągnie Hailey złośliwie. Wychodzi z kolejki i sięga do swojej torebki od Gucciego, która z całą pewnością kosztowała więcej niż mój samochód. Wyciąga portfel ze skóry aligatora i kładzie na ladzie dziesięciodolarowy banknot. – Chyba nie chciałabyś stracić pracy, oszukując firmę dla naszej drogiej Amber, co?

Mówi to na tyle głośno, że menedżer kawiarni odwraca się zaniepokojony i marszczy brwi. Moja współlokatorka zamiera. Hailey unosi brwi z wyższością, a mnie ogarnia nagle pragnienie, żeby rozkwaśnić tej suce gębę. Madeline rzuca jej wściekłe spojrzenie, bierze pieniądze i potwierdza zamówienie.

– Nie! – skrzeczę ponad burkliwymi komentarzami ludzi z kolejki. – Nie chcę, żeby za mnie płaciła.

– Daj spokój – prosi Madeline. – Szef mnie obserwuje, a za tobą czeka cała kolejka wkurzonych ludzi.

Na to mi przyszło, żeby Hailey Jacobs, bogata, złośliwa suka, która prześladowała mnie od chwili, gdy zaczęłam się spotykać z Brockiem, płaciła za moje frappuccino?

Spoglądam na zaniepokojoną twarz Madeline i uznaję, że owszem, właśnie na to mi przyszło. Zaciskam zęby i spoglądam nieprzyjaźnie na blondi. Z ociąganiem przyjmuję kubek z napojem.

– Przepraszam – mówię bezgłośnie.

– Nie ma problemu – odpowiada bezgłośnie moja współspaczka. Chyba nie narobiłam jej kłopotów, mimo to czuję się źle. Ruszam na salę, mijając długą kolejkę zdenerwowanych frajerów na kofeinowym głodzie. Jeszcze chwila i mnie ukamienują.

Czuję palący wzrok Hailey na plecach. Znajduję wolny stolik w odległym końcu sali. Wyciągam pracę z biologii i ponuro popijam sponsorowane przez blondi frappuccino. Ma gorzki smak.

Zaczynam przeglądać swoje dzieło, czując na sobie spojrzenie żmii z cyckami. Jest mi nieswojo. Zastanawiam się, dlaczego jeszcze do tego nie przywykłam. W szkołach, do których uczęszczałam, spotkałam więcej osobniczek jej pokroju, niż mogłabym zliczyć.

Ona jest osobą, która zapewni cię o swojej dozgonnej przyjaźni, a potem przeleci ci chłopaka za twoimi plecami. Osobą, która wykorzysta wszelkie twoje słabości dla swojej korzyści i która bez wahania cię upokorzy. W rzeczywistości to ona jest żałosna. Będzie się do ciebie ślicznie uśmiechać, lecz gdy tylko się odwrócisz, wbije ci nóż w plecy, a potem sprzeda wszystkie twoje tajemnice, które jej powierzyłaś. Dziewczyny pokroju Hailey Jacobs są zepsute do szpiku kości. Tworzą zgłodniałe triumfu grupki i można je znaleźć w każdej szkole na całym świecie... z nożami w wypielęgowanych rączkach.

Postanawiam zmienić otoczenie, ale ona podchodzi do mojego stolika i siada naprzeciwko. Sztywnieję.

– Amber. – Wydyma usta. – Dlaczego nie możemy zostać przyjaciółkami?

– Żartujesz sobie, prawda? – Rozglądam się w poszukiwaniu ukrytej kamery.

– Dlaczego tak sądzisz? – Wzrusza ramionami.

– Pomyślmy... – Usiłuję zachować obojętność, chociaż w głowie lata mi lista przyczyn, dla których nie mogę jej zaufać. – Od czego by tu zacząć? Hm... może od tego, że od jakiegoś czasu podrzucasz mi liściki miłosne przez szparę pod drzwiami mojego pokoju. Jak mnie w nich nazwałaś? Królową dziwek z Hadley?

– Ach, słyszałam o nich – parska śmiechem. – Podobnie jak o tym, że rada studencka nie ma pojęcia, czyja to sprawka, ponieważ autor tych paskudztw zawsze jest ubrany na czarno od stóp do głów. Sprytny osobnik, używa stempla, zamiast pisać odręcznie. Wygląda na to, że podejrzewają wszystkich. – Spogląda na mnie z wyższością i szczerzy się szerzej. – Ja mam nienaganny charakter pisma i lubię się nim popisować. Nie wspominając o tym, że nigdy w życiu nie założę na siebie nic czarnego. Nie mój kolor.

– Sądzisz, że nikt nigdy nie nazwał mnie dziwką? – Pochyliłam się w jej kierunku i spoglądałam na nią twardo. – W następnym liście wymyśl coś nowego, suko.

– Och, jestem pewna, że wyzywali cię od dziwek wiele razy. Szczerze...? Trudno o oryginalność w odniesieniu do kurew takich jak ty. Wszystkie jesteście takie same. – Naśladuje moją pozę z widocznym rozbawieniem. – Masz jeszcze coś na mnie?

– Owszem – syczę przez zęby, usiłując zachować spokój. – Zepchnęłaś mnie z drogi.

– Nic podobnego – prychna, unosząc idealnie wyskubane brwi. – Jestem urażona, że coś takiego przyszło ci do głowy. Nigdy nie zrobiłabym tak okropnej rzeczy.

– Gówno prawda! – Aż się gotuję.

Zważywszy na to, że ona jest jedyną studentką w Hadley, która jeździ karminowym range roverem, nie mam wątpliwości. Nie wspominając o tym, że zdążyłam dostrzec jej blond czuprynę, gdy mój samochód wpadał do rowu przy poboczu drogi I-95. Miałam ochotę rozbić sobie łeb na kierownicy za to, że nie zdążyłam odczytać numerów rejestracyjnych.

– Cóż – krzywi się i zaczyna oglądać pomalowane na czerwono paznokcie – nie masz dowodu, dlatego twoje oskarżenia są nic niewarte.

Trzęsę się cała. Adrenalina buzuje, więc zamykam oczy i zmuszam się do myślenia o jednorożcach, szczeniactwach i innych tego typu radosnych pierdółkach. Nie jest to najlepszy sposób na opanowanie gniewu, ale jeśli czegoś nie spróbuję, spędzę dzisiejszą noc na twardej ławce za kratkami – za usiłowanie zabójstwa.

Otwieram oczy i oddycham głęboko, zdeterminowana, żeby nie pozwolić jej bardziej wyprowadzić się z równowagi.

– Czego ode mnie chcesz, Hailey?

Opiera łokcie na stoliku.

– Jak tam twoja znajomość z Brockiem? – pyta słodko.

– Gównu ci do tego! – Jestem przekonana, że laska ma schizofrenię.

– Niby czemu?

– Naprawdę muszę ci to wyjaśnić?

– Ja tylko usiłuję podtrzymać konwersację. – Nawija na palec kosmyk włosów i rozpiera się na krześle. – Zważywszy na to, że jest niemal październik, a Brock nigdy nie prowadził się z żadną dupą dłużej niż kilka tygodni, zakładam, że dobrze się między wami układa. Mimo to tak naiwna niunia jak ty może sobie nie radzić najlepiej z prawdą o... jego zajęciu. Chcę się tylko upewnić, że jesteś szczęśliwa.

– Chcesz się upewnić, że jestem szczęśliwa? – śmieję się w głos. – Dość tych idiotyzmów. Muszę skończyć esej. Mów, czego chcesz, i spierdalaj.

– Chcę cię lepiej poznać, Amber. *Naprawdę* poznać. – Zerka na swoje pazury i ścisza głos. – Masz tragiczną przeszłość, a mnie bardzo ciekawi życie kogoś, kto ma za sobą tak okropne przejścia.

Sztywnieję cała, zapominając nagle o niechęci do spędzenia nocy za kratkami.

– Skąd to wiesz?!

– Mam swoje... dobre źródła.

Oddycham gwałtownie, zastanawiając się, kto mógł puścić farbę. Tylko Brock, Ryder, Lee i Madeline wiedzieli o mojej pokręconej przeszłości.

Brock opowiedział o tym Ryderowi. Byli najlepszymi przyjaciółmi i wiedziałam z całą pewnością, że mój chłopak nigdy w życiu nie zwierzyłby się z niczego tej wariatce. Nigdy. A już na pewno nie z tajemnic mojego życia.

Madeline i Lee dowiedzieli się ode mnie. Pewnej nocy wtoczyłam się do naszego pokoju, w którym siedzieli, i nagle poczułam potrzebę zwierzeń. Mimo to nie przypuszczam, żeby rozpowiadali o tym komu popadnie. Nic by na tym nie zyskali.

Tylko Ryder był zdolny do czegoś takiego. Od miesiąca trzymał się ode mnie z daleka. Nie obdarzył mnie specjalnym spojrzeniem ani nie usiłował mnie prowokować słownie. Jeżeli już, to zachowywał się jak ostatni dupek, ignorując mnie za każdym razem, gdy znajdowałam się w pobliżu. Mimo to wydawało mi się, że dostrzegam w jego oczach tęsknotę, czułam ją, gdy byłam blisko. Czyżbym się myliła? Może to jakiś pokręcony rodzaj zemsty...?

Hailey nachyla się znowu ku mnie i zniża głos do szeptu.

– Powiedz mi, jak to było? Dużo krwi...? Co sobie myślałaś, gdy zamknęli oczy na zawsze? Planuję przeprowadzić studium psycholi i ich pogrążonego w żalu potomstwa. Pomyślałam, że ty i twój stary bylibyście świetnym obiektem badań.

Przełykam gorycz zalewającą mi gardło. Trzęsę się z każdym oddechem, który nabieram w płuca. Duchy przeszłości powracają, mój umysł zalewają wspomnienia tamtego strasznego dnia. Zanim mam szansę zareagować, czuję na swoim ramieniu delikatny dotyk.

– Zostaw ją w spokoju, kretynko! – wykrzykuje Madeline, spoglądając na Hailey z wściekłością.

– Jak śmiesz się tak do mnie odzywać! – Blondi zrywa się na równe nogi, na twarzy ma grymas wściekłości. – Kim, do kurwy nędzy, wydaje ci się, że jesteś?!

Zastygam, obserwując, jak Madeline podchodzi do mojej dręczycielki tak blisko, że ich nosy niemal się stykają ze sobą.

– Jestem suką, która za chwilę rozkwasi twoją paskudną gębę, tak że będziesz potrzebowała chirurga plastycznego. Wypieprzaj stąd, ale już!

– Poskarżę się twojemu szefowi – piszczy Hailey jak przedszkolak. Zarzuca torebkę od Gucciego na



ramię i odwraca się, wpadając na menedżera, który, jestem pewna, za chwilę wywali Madeline z pracy. – Właśnie pana szukałam. Pana pracownica mi grozi!

– A pani napastuje naszą klientkę. – Chociaż szef Madeline ma spokojny wyraz twarzy, napięcie widoczne w jego postawie świadczy o tym, że ma ogromną ochotę sprowadzić Hailey do parteru. – Jeśli nie opuści pani kawiarni w ciągu trzydziestu sekund, będę zmuszony zadzwonić po policję.

Hailey rozdziawia usta ze zdumienia. Ja również.

– Że co, proszę? – Oczy panny Jacobs są wielkie niczym spodki.

– Czy potrzebuje pani aparatu słuchowego? – Gość zakłada ramiona na piersi i krzywi się nieprzyjemnie. – Chyba wyraziłem się wystarczająco jasno. Wynoś się, paniusiu, albo wylądujesz w pace! Moim zdaniem nie jest to aż tak bardzo trudny wybór.

Blondi rzuca mi nienawistne spojrzenie i odwraca się z prychnięciem. Trzęsie się cała. Urażona, przeciska się przez tłum do wyjścia.

– Przepraszam za to zajście. – Menedżer wyciąga do mnie rękę.

Przyjmuję ją, całkowicie skołowana. Byłam pewna, że jutro rano Madeline stanie w kolejce do urzędu zatrudnienia.

– Madeline wyjaśniła mi, że masz problemy z tą lalą – dodaje.

– To prawda. Dzięki za pomoc. – Uśmiecham się słabo, powoli uspokajając napięte nerwy. – Naprawdę to doceniam.

– Nie ma problemu.

– Dzięki, tato – rzuca Madeline, przysuwając krzesło do mojego stolika i poprawiając kucyk.

– Tato...? – Jestem w szoku.

– No tak – odpowiada z dumą jej ojciec, przyglądając szpakowate włosy. – Tak mnie nazywa od dwudziestu jeden lat.

Madeline uśmiecha się promiennie.

– Zrobię sobie krótką przerwę, dobrze?

Gość całuje ją czule w czubek głowy.

– Zrób sobie dłuższą przerwę. Maggie właśnie zaczęła zmianę, a zaraz będzie Tim. – Spogląda na mnie. – Miło cię poznać, Amber.

– Pana też. – Zastanawiam się, czy gdyby moi rodzice żyli, miałabym z nimi jakikolwiek kontakt. – Zaraz, zaraz, nic nie kumam. Myślałam, że ty i Lee pochodzicie z Kalifornii?

– Bo tak jest. – Kiwa głową.

– Ale twoi rodzice przeprowadzili się tutaj i razem pracujecie w Starbucksie, tak? – Uśmiecham się krzywo. – Twoja mama musiała się strasznie bać syndromu opuszczonego gniazda.

Madeline śmieje się i potrząsa głową.

– Nie, moi rodzice się rozwiedli. Mama nadal mieszka w Borrego Springs, za to tata przeniósł się tutaj, do Davidsonville, z nową żoną. Zeszłego lata przyjechaliśmy do niego w odwiedziny z Lee i wtedy postanowiliśmy dać szansę Wschodniemu Wybrzeżu. Zdecydowaliśmy się na Hadley.

– Rozumiem, a skoro tak, to czemu nie mieszkasz z tatą? Davidsonville jest dość blisko, a pokój w akademiku sporo kosztuje.

Ona uśmiecha się szelmowsko.

– Tatko ogarnia pięć Starbucksów, więc nie brakuje mu kasy na opłacenie uniwersyteckiej przygody córki. Prosiłam go o to. Sama wiesz: imprezy, popijawy i seks bez konieczności tłumaczenia się przed staruszkiem.

– No tak. – Zastanawiam się, dlaczego od razu o tym nie pomyślałam. – Twój tata wydaje się całkiem równym gościem.

– Bo jest. – Madeline poważnieje. – Wzięła cię z zaskoczenia, co? Przykro mi.

– Czemu ci przykro?

Wzrusza ramionami, a jej wzrok mówi mi to, czego nie chcą wypowiedzieć usta.

Ty małe biedaczysko...

Wzdycham i upijam łyk frappuccino. Żałuję, że mam w sobie magnes przyciągający skruszonych grzeszników.

– Dzięki za pomoc. Ocaliłaś mnie od nabawienia się kryminalnej kartoteki.

– Nie ma za co. – Zdejmuje fartuch i rzuca go na blat stolika. – Nigdy nie lubiłam tej suki. – Krzywi się z odrazą. – Niestety, Lee i Ryder mieszkają razem. Wiesz, dopóki Ryder się z nią zadawał, musiałam jakoś wytrzymać jej towarzystwo. Cieszę się, że to już przeszłość.

– Przeszłość? – Znów czegoś tu nie rozumiem. – Myślałam, że oni wciąż są parą.

– Nie. Lee powiedział, że po ostatnim numerze z twoim samochodem Ryder kazał jej spadać.

Unoszę sceptycznie brew. Nie wiem, co o tym myśleć. Zaledwie kilka minut temu byłam przekonana, że to on mnie zdradził. Teraz nie jestem już tego pewna. Wiem jedynie, że Ryder za chwilę będzie miał niespodziewanego gościa.

– Słuchaj – Madeline sadowi się wygodniej na krześle – już dawno chciałam cię przeprosić. Tamtego dnia, kiedy powiedziałam ci o Brocku i reszcie chłopaków, zachowałam się jak totalna świnka. Zrobiłam z siebie hipokrytkę, a wcale taka nie jestem. – Wzrusza niepewnie ramionami. – Mój stosunek do Brocka jest... skomplikowany.

– Was też coś kiedyś łączyło?! – Modłę się w duchu, żeby to nie była prawda.

– Nie, no co ty! – chichocze.

Oddycham z ulgą. Nie dałabym rady znieść jeszcze jednego ciosu.

– Nie wiem... Brock nie jest zły, w dodatku życie nie klepało go po pupci, ale nie podoba mi się, co zrobił mojemu facetowi.

– Czyli...? – Nic nie rozumiem.

– Przekonał go do swojego stylu życia – odpowiada, jakby było to oczywiste. – Brock doskonale wyczuwa, kim może manipulować.

– Manipulował czy nie, Lee sam podjął decyzję – pryham. – Każdy decyduje o sobie. Czasem wybieramy właściwą drogę i wtedy życie jest pełne słońca, ptaszków, motylków i innego radosnego gówna. Albo wpadamy do szamba i po uszy nurzamy się w syfie, bólu i żalu. Tak czy siak, nasze wybory to jeden ze sposobów, w jaki rzeczywistość wciska nam swój chaos.

Wzdycham z nadzieją, że Madeline zrozumiała, o co mi chodzi. Sama dokonałam wielu wyborów, których dzisiaj żałuję. Chyba wszyscy mają takie doświadczenia. Jednak to czas jest największym zagrożeniem dla ludzkości, a nasze dojrzewające umysły nie są w stanie pojąć, że to on rządzi całym naszym istnieniem.

– Równa z ciebie laska – ciągnę łagodniej. – Lecz jeżeli chcesz się ze mną zaprzyjaźnić, nie możesz obwiniać wszechświata ani Brocka za wybory, których dokonał Lee. To się nazywa wolna wola. Nie lubię ludzi, którzy użalają się nad sobą z powodu konsekwencji własnej złej decyzji. Takie jest życie. Musisz zaakceptować jedno i drugie.

– Och, Amber. – Madeline wpatruje się we mnie wielkimi oczami. – To było... ja wiem? Inspirujące, deprecjonujące, przemyślane i... trochę przerażające.

– Przerażające? – wybucham śmiechem.

– Nie, to złe słowo. Za to pozostałe trzy rzeczy zdecydowanie pasują.

– Cóż... mam wiele warstw. – Popijam letnie frappuccino.

Rozpaczliwie potrzebuję przyjaciółki. Bóg wie, jak bardzo. Jednak nie zamierzam poświęcić dla tej

potrzeby siebie.

Madeline podpira brodę dłońmi i przygląda mi się uważnie.

– Nie jestem pewna, co na to odpowiedzieć.

– Że będziesz przyjaciółką, która akceptuje moją bezczelność i która nie uważa, że jej chłopak jest lepszy od mojego tylko dlatego, że nie zawiaduje szemranym biznesem. – Wzruszam ramionami i uśmiecham się bezczelnie. – Obaj nasi faceci są równie źli, bo obaj handlują.

– Czyli zgadzasz się, że to, co robią, nie jest dobre?

– Oczywiście, że tak. Zawsze zamartwiam się o Brocka, kiedy jedzie po towar. – Prawda jest taka, że spędziłam już kilka bezsennych nocy, obawiając się, że coś pójdzie nie tak i że któregoś dnia nie wróci. Nigdy wcześniej nie czułam takiego strachu o drugą osobę. Cała moja egzystencja zaczęła mieć jeden cel: pilnować go.

Usiłowałam nie dopuścić miłości do swojego serca zamkniętego w klatce rozczarowań, jednak nie udało mi się. I tak troska o mojego partnera, czułość i lęk stały się integralną częścią mnie.

Może zaczynam się zakochiwać, a może nie. To bez znaczenia. Troska o Brocka zmienia kolor mojej krwi, dodając odcieni mojej wizji świata. Powoli i nieubłagane dezintegruje osobę, którą byłam, całe moje wyobrażenie o sobie, moją maskę. Przeraza mnie to, lecz jednocześnie ekscytuje.

– Cóż, jest, jak jest – ciągnę, spychając strach w zakamarki umysłu. – Nie usprawiedliwiam ich, ale są gorsze rzeczy na świecie, które mogliby robić.

Te słowa, wypowiedziane na głos, brzmią strasznie. Czyżbym usiłowała przekonać siebie i cały świat, że Brock jest dobrym człowiekiem, skoro nie został mordercą, gwałcicielem lub handlarzem ludźmi?

Odstawiam kawę.

– Wiesz, każdy z nich ma jakiś powód, prawda? Dlaczego Lee się na to zdecydował?

Spogląda na mnie uważnie, jednak nie waha się zbyt długo z odpowiedzią.

– Zaczęliśmy się spotykać w pierwszej klasie liceum. Jedną z rzeczy, która nas połączyła, to wizja wyjazdu do Europy po skończeniu studiów. Policzyliśmy koszty i cóż... nie wyszło tanio. – Potrząsa głową i krzywi się smutno. – Sama nie wiem... Niby nie zarabiam najgorzej u taty, a gdybym poprosiła go o pieniądze, na bank by mi pomógł. Tylko że ja chcę, żeby ten etap naszego życia był tylko nasz, żebyśmy wszystko zorganizowali sami. Ja i Lee. On pracował jako barman w pubie, lecz jeżeli nie zaczęłyby... dorabiać, oszczędzenie zajęłoby nam dziesięć razy dłużej. – Spogląda na swojego ojca. – Ale czy to jest powód, żeby sprzedawać narkotyki...? – szepcze.

– Żaden z nich nie ma wystarczająco dobrego usprawiedliwienia, bez względu na to, jak bardzo będzie się starał owijać rzecz w bawełnę. Niestety, jest, jak jest. – Wstaję i wrzucam notatki do torby. – To co, sztama?

Madeline wstaje z uśmiechem.

– Sztama, Amber. Myślę, że cię rozumiem.

– Super. Niewielu ludzi może to powiedzieć. – Czuję, jak pustka we mnie nieco się wypełnia. – Jeszcze raz dzięki za to, co zrobiłaś. Jestem twoją dłużniczką. Wymyślę coś pokręconego, żeby ci się odwdzięczyć. Co powiesz na głowę Hailey na półmisku? – Stukam palcem w brodę, poważnie rozważając ten pomysł. – Mogłabyś ją ustawić obok szarlotek.

Madeline chichocze.

– Znowu mnie przerażasz. Dobra jesteś w te klocki.

– To prawda – śmieję się. Ruszam do wyjścia. – Ty nie musisz się mnie bać. I zrób to miejsce na dodatkowy półmisek przy ciastach.

Otwieram drzwi, słysząc nerwowy chichot, zabarwiony nutką niepokoju. Zastanawiam się, czy ona naprawdę sądzi, że to było na serio. Idę do samochodu z zamiarem odwiedzenia Rydera. I zastanawiam

się, jak się rozprawić z Hailey.

\*\*\*

Jestem pewna, że cała okolica południowo-zachodniej części Edmondson Village w Baltimore słyszy łomot mojego serca, które usiłuje wyskoczyć mi z piersi. Czekam, aż Ryder otworzy drzwi, i czuję narastającą paranoję. Po drodze wypaliłam skręta i jestem przekonana, że trawka zawładnęła częścią mojego umysłu. Przełykam zgęstniałą ślinę w zaschniętych ustach.

Drzwi się otwierają. Stoi w nich mój największy koszmar i najcudowniejszy erotyczny sen. Wstrzymuję oddech, po raz kolejny wstrząśnięta tym paradoksem. Podwijam palce u stóp z pożądania do Rydera. Tego pragnienia zdecydowanie powinnam się pozbyć, wyrwać je z korzeniami, lecz ono wciąż we mnie rośnie i ma się tak dobrze, że czuję się brudna.

Nienawiść, zrodzona gdzieś między pożądaniem i odrazą do własnych uczuć, uderza mój żołądek żelazną pięścią. Promieniuje na całe ciało, gdy spoglądam na jego nagą pierś. Mój wzrok prześlizguje się po tatuażu diabła, sunie od szyi, wzdłuż umięśnionego prawego ramienia, na klatkę piersiową. Tuż nad sercem wije się diabelski ogon, w którym ginie imię Rydera, zapisane runami.

Ryder spogląda na mnie z krzywym uśmieszkiem, jakby chciał powiedzieć: „tak, jestem dupkiem”, i drapie się po klejnotach, schowanych w luźnych szortach. Przechyla głowę w prawo i w lewo.

– Jestem teraz trochę zajęty, Brzoskwinko. Wiedziałem, że, koniec końców, znudzisz się Brockiem, ale paniące siedzącej na mojej kanapie może się nie spodobać, jeśli zaproszę cię do środka. – Puszczam do mnie oko. – Mogę ci wysłać wiadomość, kiedy już odwiozę ją do domu – szepcze. – Wtedy mogę cię przelecieć.

– Dupek! – Wyciągam rękę, żeby dać mu w gębę, lecz on błyskawicznie chwyta mnie za nadgarstek. Druga ręka również zostaje uwięziona w podobny sposób.

– Puść mnie! – żądam.

– A to czemu? – Przygryza wargę lubieżnie. – Żebyś znów mnie spoliczkowała? Aha, zapamiętałaś, jak mówiłem, że całkiem mi się to podoba... Założę się, że jesteś małą bestyjką w łóżku. – Przyciąga mnie do siebie. – Hm... tak, nie mam co do tego wątpliwości. Z chęcią poddam się każdej torturze, którą dla mnie zaplanowałaś, tylko bicie po twarzy już mi się przejadło. No, chyba że w nieco innej sytuacji. Wiesz, seksowna bielizna, pot i olejek do masażu. To co, możemy zmienić śpiewkę? Jak sądzisz?

Wspinam się na palce i szepczę mu do ucha:

– Myślałam, że już nigdy nie będziesz się ze mną droczył. To tyle na temat twojej silnej woli.

– Wszystko ma swoje granice – syczy, mocniej ściskając moje nadgarstki. – A ty najwyraźniej lubisz testować moje.

– Nie mogę zaprzeczyć. I... jeżeli mnie nie puścisz, ucierpią twoje jaja. – Uśmiecham się z wyższością, widząc, jak rzędzie mu mina. – Podoba ci się zmiana śpiewki?

– Proszę, nie krzywdź mojego brata. – Zza pleców Rydera dobiega mnie cichy dziewczęcy głos.

Sztywnieję i odsuwam się o krok, spoglądając w czyste jak kryształ, błękitne oczy anioła.

Anioł ma łysą głowę owiniętą różową chustką i porcelanową cerę wypraną z wszelkiego koloru. Usta małej drżą od powstrzymywanego płaczu. Ścisną kurczowo misia i wyciąga ku mnie banknot jednodolarowy.

– Weź moje kieszonkowe. – Spogląda na mnie prosząco. – Mama mi dała. Weź, ale obiecaj, że nie skrzywdzisz Rydera.

– Ja... hm... – Spoglądam to na nią, to na niego. Ryder z cieniem rozbawienia w oczach opiera się o drzwi i obserwuje mnie, jak się wiję, usiłując wybrnąć z sytuacji.

Pewna, że przyczyniłam się do traumy jej dzieciństwa, przyklękam przed małą, z nadzieją że jakoś naprawię wyrządzoną szkodę.

– Nie chcę twoich pieniędzy, słoneczko.

– Więc go skrzywdzisz? – Wielka łza spływa po jej policzku. – Skłamałam. Mam dwa dolary. Mogę ci zapłacić. – Mam potwierdzenie, jestem wcieleniem zła. – Poza tym mam jeszcze słodycze – ciągnie drżącym głosem. – Lubisz słodycze? Mogę ci dać batonik i dwa dolary.

– Uwielbiam słodycze. – Potrząsam głową i uśmiecham się lekko. – I wcale nie zamierzałam skrzywdzić twojego brata.

– Przed chwilą mówiłaś, że zrobisz coś jego jajom.

Tak. Wcielenie zła. Rozstąp się, ziemio, i pochłoń mnie – najlepiej razem z tym niebieskookim draniem.

– Casey – Ryder kładzie dłoń na jej kruchym ramieniu i spogląda z wyrzutem – nie wolno ci używać takich słów.

– Ja tylko powtarzam. To ona mówiła o twoich jajach.

– Mówiła o kaczych jajach, które są częścią mojej diety sportowej. To specjał, wiesz? – kłamie gładko i przykuca obok małej z szerokim uśmiechem. Spogląda na nią czule, ociera jej łzę z policzka i delikatnie szczypie w nos.

Dziewczynka chichocze i rewanzuje mu się tym samym.

– Casey, poznaj moją koleżankę, Amber – ciągnie. – Wiesz, ona bardzo chce spróbować, jak smakują moje jaja, to znaczy kacze. – Spogląda na mnie z rozbawieniem. – Prawda?

– Aha. – Zmuszam się do uśmiechu.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego Amber mnie odwiedziła, Casey? – ciągnie, coraz bardziej rozbawiony. Spoglądam na niego ostro. Jestem pewna, że za chwilę mnie pogrzy. – Myślę, że bardzo ci się to spodoba. – Przenosi uwagę na siostrę.

– Tak! – piszczy mała. – Mów!

– Amber wstąpiła do nas na lunch i na bardzo... długą... sesję... wspólnego oglądania *SpongeBoba*.

Casey podskakuje, klaszcze w rączki.

– Naprawdę?

– Naprawdę? – wtóruję jej, podnosząc się z kolan. Mam coraz większą ochotę zrobić miazgę z jego klejnotów.

Ryder też wstaje i szczypie mnie w nos.

– Ach, Brzoskwinko, nie pamiętasz? Zaraz ci przypomnę. Zadzwoiłaś do mnie wczoraj wieczorem i zapewniałaś, jak bardzo się cieszysz na wspólne oglądanie telewizji!

Spoglądam na szczerze podekscytowaną Casey i ogarnia mnie nagłe wzruszenie. Lekko dotykam palcami jej policzka. Dziewczynka uśmiecha się ślicznie. Wszystko we mnie wrzeszczy, żebym nie sprawiła jej zawodu.

– A tak – uśmiecham się – teraz pamiętam.

– Jejku! – Mała chwyta mnie za rękę i wciąga do mieszkania. – Lubisz masło orzechowe i pianki? Jesteś nową dziewczyną mojego brata? Możesz mi pomalować paznokcie?

– Case, odpuść. – Ryder zamyka drzwi z wyrazem triumfu na twarzy. – Wystraszysz Amber i ona ucieknie.

Potrząsam głową. Gość ma refleks.

– Już po tobie – szepczę. – Pożegnaj się z życiem.

– Hm... Widzisz, co ze mną robisz? – Znów szczypie mnie w nos. – Ujawniasz moje najgorsze cechy charakteru.

– Cóż, przynajmniej jesteś świadomy, że nie zawahałeś się wykorzystać niewinnego dziecka, żeby dostać to, czego pragniesz.

– Tylko jeśli chodzi o ciebie. – Unosi brwi. – Jesteś specjalnym przypadkiem.

Prycham, przekonana, że zwariował.

– Dlaczego Amber się wystraszy i ucieknie? – Casey tymczasem wydyma usteczka. – Tylko ją pytałam,

Ry. Pani Langley mówi, żeby dużo pytać.

– Casey ma rację, Ry. – Zapamiętuję zdrobnienie. Z pewnością wykorzystam je w najbliższej przyszłości. – A ty, kochanie, nie przejmuj się swoim bratem. On się na niczym nie zna.

Casey chichocze i wprowadza mnie do pokoju. Spoglądam na poplamiony dywan i zbieraninę starych mebli z odzysku. Pod ścianą stoi wysłużona kanapa i stolik zrobiony z niebieskiej skrzynki na mleko i okrągłego szklanego blatu.

Taaak... ten wystrój wymagał mnóstwa wyobraźni.

Opadam na kanapę rodem z lat siedemdziesiątych i oglądam plakaty na ścianach. Wszystkie przedstawiają półnagie modelki na harleyu lub za kierownicą jakiegoś wozu. Wiem, że to mieszkanie samotnego faceta, ale zważywszy na to, że Ryder nieźle zarabia, handlując dla Brocka, jestem naprawdę zdziwiona, że mieszka w takich warunkach.

– Zdecydowanie nie jesteś spokrewniony z Martha Stewart – nie mogę się powstrzymać od komentarza.

– Kto to jest Martha Stewart? – Casey przysiada obok mnie.

– Ktoś, kogo twój brat bardzo potrzebuje w życiu.

Ryder chichocze i rusza do kuchni, w której naraz mieszczą się maksymalnie trzy osoby. Chwyta jabłko z koszyka, wręcza je Casey i spogląda na mnie.

– Niestety, nie znamy się. Zmieniając temat, czy jesteś gotowa na randkę ze *SpongeBobem*?

Spoglądam na wyświetlacz na DVD.

– Masz jeszcze minutę i czterdzieści pięć sekund, Ashcroft. Na twoim miejscu wykorzystałabym ten czas mądrze. – Przechyliłam głowę. – A przy okazji, cieszę się, że moja sytuacja dostarczyła tobie i Hailey nieco rozrywki. Dobrze wiedzieć, że moja przeszłość kogoś jednak bawi.

Wpatruje się we mnie i opiera łokieć na oparciu sofy.

– Nic jej nie mówiłem – szepcze przepaszająco. – Podśluchała naszą rozmowę z Brockiem.

– Co takiego? – Czuję przyływ gniewu. Mam ochotę pozbyć się Brocka ze swojego życia szybciej niż świadków Jehowy. – Rozmawialiście o mnie w jej obecności?

– Skoncentruj się. Powiedziałem, że nas podśluchała.

Nie mogę dać upustu swojemu gniewowi ze względu na obecność Casey. Wbijam paznokcie w skórę dłoni, usiłując zachować spokój.

– Masz jedną minutę na wytłumaczenie się, zanim naprawdę... bezpowrotnie zmienię twoją dietę jajeczną.

Ryder mruga gwałtownie, a jego mina świadczy o tym, że rozumie powagę groźby.

– Kilka dni temu wpadł do mnie Brock. Opowiadał, że wkrótce znów cię odwiedzą twoi przybrani rodzice. Ponieważ ich ostatnia wizyta nie skończyła się najlepiej, chciał zorganizować dla waszej czwórki coś specjalnego. Coś bez jego starych. Od słowa do słowa zgadaliśmy się na temat tego, przez co przeszłaś. – Przesuwa dłonią po włosach. – Myślałem, że Hailey śpi, ale się pomyliłem. Ostrzeżliśmy ją, żeby trzymała buzię na kłódkę; najwyraźniej ma gdzieś nasze rady.

Potrząsam głową. Żałuję, że Brock mi się nie przyznał, że ta suka o wszystkim się dowiedziała. Nie przygotowałyby mnie to wprawdzie na jej atak (nie sądzę, żeby cokolwiek pomogło mi się opanować), lecz przynajmniej straciłaby efekt zaskoczenia.

Ryder unosi moją brodę i zagląda mi w oczy.

– Wszystko w porządku?

Gwałtownie odsuwam głowę.

– Tak, w porządku.

– Nie jesteś ze stali, Brzoskwinko. Przestań udawać.

– Niczego nie udaję – pryham. Nie podoba mi się kierunek, w którym zmierza ta rozmowa. Mam ochotę rozpiąć własną skórę i zrzucić ją z siebie.

On przygląda mi się uważnie.

– Ból po stracie kogoś bliskiego jest zdrowy, Amber.

– Ja pierdzielę, naprawdę chcesz o tym rozmawiać?! Jesteś słodki i w ogóle, ale nawet taki czaruś jak ty może stracić swój urok osobisty. Szybko.

– Ach, więc posiadam urok osobisty? – Mruży oczy. – Czy to określenie ukute przez baby?

Przełykam. W głowie kręci mi się od jego bliskości, piżmowego zapachu jego wody kolońskiej i widoku szarych cętek w jego niebieskich tęczęwkach.

– No jasne! – rzucam. – I pozwól, że ci przypomnę: jeśli zabrniesz w niewłaściwy temat, możesz ten urok wyzerować.

Spogląda na moje usta i śmieje się cicho.

– Hm... cóż, panno Amber Moretti. Sprawiasz, że mam ochotę zaryzykować utratę wszystkich swoich zalet. – Poważnieje. – A jeśli udaje ci się zapamiętać cokolwiek z naszych rozmów, to chciałbym, żeby to były słowa naprawdę niesamowitego starszego gościa. Przekazał mi je tuż przed śmiercią. – Stuka mnie lekko po nosie. – Przeszłość buduje nas jako ludzi. Blizny, które pozostawia, kształtują nas, a to, jak sobie radzimy z jej konsekwencjami, rzeźbi naszą duszę. Nie pozwól, żeby problemy twoich rodziców zdefiniowały ciebie, Brzoskwinko. Ty jesteś ponad. I zasługujesz na dużo więcej, niż sądzisz. Więcej, niż myślisz, że jesteś... warta.

Jego słowa, szczerść, sposób, w jaki je wypowiedział – jakby nie mógł spokojnie odetchnąć, jeśli tego z siebie nie wyrzuci – przenikają do mojej głowy niczym ciepła fala letniego deszczu. Czuję przyjemne łaskotanie w sercu. Nie jestem w stanie wykrztusić ani słowa. Nie mam nic. Wpatruję się w oczy Rydera.

On wstaje z kanapy i spogląda na mnie, jakby rozumiał bez słów. Rusza do kuchni.

– Hej, dziewczyny, czy jesteście gotowe na najlepsze w świecie kanapki z masłem orzechowym i piankami? – rzuca przez ramię. – W nagrodę będziecie musiały ze mną zagrać w „Zgadnij, czym jestem”.

– Ja, ja jestem gotowa! – Casey zrywa się na równe nogi. – Amber, lubisz się w to bawić?

– Owszem – mówię z uśmiechem i drepczę do kuchni, zaciekawiona. Staję obok Rydera i trącam go lekko biodrem. – Tylko dlaczego mam przecucie, że to bardzo specjalna wersja gry?

– Ha! – Ryder wyciąga z szafki paczkę pianek. – Pewnie że specjalna. Nasza wersja jest o niebo fajniejsza niż klasyczna. – Niczym zawodowiec szykuje kilka kanapek z masłem orzechowym, układa je na talerzu i wyciąga z lodówki wielką butlę mleka. Szczerzy się radośnie, głową wskazuje podłogę w pokoju. – Rozgośćcie się i przygotujcie na porażkę w pięknym stylu. Jestem mistrzem!

Pryham.

– A ja szybko się uczę i lubię rywalizację. Nie wątpię, że za chwilę najesz się wstydu na oczach własnej siostry.

– Kiepska sprawa! – śmieje się łobuzersko i wręcza mi kilka papierowych kubków, które wyciągnął z szafki. – Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Jeszcze jak. – Ruszam do pokoju.

– Przyjmuję wyzwanie, szykuj się!

Moszczę się na dywanie, a Casey zaczyna tłumaczyć mi reguły gry. Nie mogę powstrzymać się od

śmiechu. Myślę, że normalnie Ryder tylko po pijaku dałby sobie założyć opaskę na głowę. A jeszcze słodkie obrazeczki? Widocznie jego miłość do siostrzyczki nie ma granic. Nie może tego wiedzieć, lecz jego współczynnik uroku osobistego właśnie osiągnął szczyt.

Nie, przepraszam, poszybował ponad szczyty, bo Ryder właśnie założył opaskę na głowę i rozciągnął się na brzuchu na dywanie.

Na jego karcie widnieje rower.

– Czy można na mnie... jeździć?

– Tak – odpowiadamy zgodnym chórem.

Nimfomanka we mnie zaczyna wyobrażać sobie rzeczy, które nie powinny mi przyjść do głowy w trakcie gry dla dzieci.

Ryder puszcza do mnie oko i jestem pewna, że wiem, jak będzie brzmiało każde jego kolejne pytanie.

– Czy wydaję jakieś dźwięki? – pyta rozpromieniona Casey.

Ryder ją łaskocze.

– Aha, chrapiesz jak stary facet.

Mała chichocze i spogląda na mnie.

– O tak. – Wpatruję się w kolorową papugę na jej głowie. – Zdecydowanie wydajesz dużo dźwięków.

– Spoglądam na Rydera, gotowa namieszać mu nieco w głowie. – Czy ktoś lubiłby mnie... lizać?

Ryder krztusi się mlekiem. Odchylam się nieco, opieram na dłoniach i chichoczę, wpatrując się w jego rozszerzone źrenice.

– Nie – odpowiada Casey z odrazą.

– Nie zgodzę się. – Na twarzy Rydera wykwita dwuznaczny uśmiech. – Ja mógłbym to lizać cały... dzień.

Moje uda zaciskają się bezwiednie, a w uszach huczy mi od drapieżnego tonu jego głosu. W tej chwili nie jestem pewna, kto komu miesza tutaj w głowie.

Casey trąca go łokciem, marszcząc nos z obrzydzeniem.

– Ble... Ry, to by smakowało okropnie.

Starszy brat cmoka, rozbierając mnie wzrokiem.

– Absolutnie się nie zgadzam, Case. Szczerze mówiąc, mała, wylizałbym z rozkoszą każdy...

– Hej, chyba trochę zбочyliśmy z tematu – rzucam drżącym głosem. Przyglądam nerwowo włosy, świadoma, że właśnie sama wpuściłam się w maliny. – Twoja kolej, Ashcroft. Zachowuj się.

Radośnie szczyrzy zęby, po czym pakuje sobie do ust kanapkę.

– Hm... Zachowuj się. Zachowuj się... Zobaczmy... – Jego spojrzenie świadczy o czymś wręcz przeciwnym. – Więc można na mnie jeździć, tak?

– Owszem. – Casey kończy swoją kanapkę.

On nie spuszcza ze mnie wzroku. Przesuwa zębami po dolnej wardze i przekreśla się na bok.

– Czy można na mnie jeździć... szybko, ostro, bez trzymanki, z całych sił, a potem porzucić mnie następnego dnia bez żalu? A może trzeba na mnie jeździć powoli, delikatnie, z osłabiającym, nieprzemogłym pragnieniem, żeby wykorzystywać mnie codziennie, do samego końca, eksplorując wszystkie moje atuty?

– Hę? – Casey wydaje się nieco zagubiona.

Przełykam głośno, zdając sobie sprawę, że mamy z Ryderem dwie wspólne cechy. Pierwsza: jesteśmy dwojgiem dorosłych, którzy w tej chwili najprawdopodobniej kaleczą delikatną psychę ośmioletniego dziecka. Jestem pewna, że każdy psycholog by się ze mną zgodził. Przy okazji mam nieodparte wrażenie, że kolejną rzeczą, którą ów fachowiec by odkrył, jest to, że żadnego z nas nie obeszlaby ta diagnoza. Druga: wiem, że gdybyśmy mieli po temu okazję, zerwalibyśmy z siebie ubrania i pieprzyli się, dopóki



cała seksualna wrogość nie wypaliłaby się w naszych duszach.

– Jesteś rowerem! – wykrzykuję, ściągając swoją opaskę. Wstaję, doskonale wiedząc, że oficjalnie straciłam rozum. W głowie kręci mi się jak po kilku mocnych drinkach. – Można na tobie jeździć szybko i bez trzymanki albo powoli i delikatnie. Tak czy siak, niezależnie od sposobu, sprawiłbyś swojemu właścicielowi ogromną radość wiele razy. Zadowolony?

Ryder unosi ciemną brew.

– W wielu znaczeniach tego słowa. Zwłaszcza że cię rozgryzłem. Potrafisz się bawić słowami, ale nie jesteś w stanie znieść napięcia. – Uśmiecha się triumfalnie i zrywa opaskę z głowy. – A tak przy okazji, ty jesteś ślimakiem.

Mrugam, zastanawiając się, jakim sposobem przeszłam od chęci zabicia tego gościa do potrzeby przelecenia go, i to wielokrotnie. Wszystko w ciągu ledwie trzydziestu minut.

– Oszukujecie! – piszczy Casey, podskakując. – Wygrałam! – śmieje się promiennie. – Jaka będzie moja nagroda?

– Ty, moja piękna siostrzyczko, wygrałaś wizytę w krainie zabawek.

Casey piszczy ze szczęścia i biegnie w kierunku drzwi po swoje buty. Ryder chwytą koszulkę, zwisającą z głośnika.

– Gotowa, Brzoskwinko?

– Nie mogę. – Jest mi ogromnie smutno, gdy on zakłada podkoszulek przez głowę i wsuwa stopy w parę vansów. – Muszę się uczyć.

– Chyba nie zamierzasz opuścić wycieczki do sklepu z zabawkami, co?

– O nie, Ashcroft, nie możesz znów wykorzystać swojej siostry, żeby wzbudzić we mnie poczucie winy – szepczę z mocnym postanowieniem, że nie dam się skusić. – Przykro mi, ale mam kilka spraw do załatwienia – rzucam głośniej.

– Amber, proszę... – Na twarzyczce małej maluje się desperacja. – Musisz mi pomóc wybrać nową Barbie.

– Wygląda na to, że cię ma. A ja nie przyłożyłem do tego ręki. – Ryder opuszcza głowę, żeby ukryć uśmiech, widzi bowiem, że moja determinacja, żeby się wykręcić od wizyty w zabawkarni, znalazła się w stadium gwałtownego topnienia.

– Uwielbiam Barbie – oświadczam miękko. Oczywiście to kłamstwo. Nigdy nie miałam prawdziwej Barbie, tylko zniszczone, skołtunione lalki z drugiej ręki, które wyglądem przypominały prostytutki z sąsiedztwa. Wyrosłam w nienawiści do tego wynalazku, jednak radość w oczach Casey sprawia, że zapominam o nauce i swoich problemach z dzieciństwa. – Chodźmy. Twój brat ma wyraźną ochotę splukać się na nową kolekcję.

Dziewczynka obejmuje mnie w pasie i przytula policzek do mojego brzucha. Wzdycha z ukontentowaniem i ścisza mnie mocno. Zastygam, nienawykła do takiego okazywania mi uczuć – do czegoś, co dziecku przychodzi naturalnie. A przecież miłość, zaufanie i poczucie bezpieczeństwa są czystymi emocjami, podstawowym prawem każdego malca, zanim dorosłość przyniesie zło, które wypala duszę. Kiedy osiągamy pewien wiek, za każdym rogiem czeka diabeł, usiłując wciągnąć nas do swojego ekskluzywnego klubu.

Kiedy ja byłam w wieku Casey, mój diabeł chował się pod łóżkiem, odzierając mnie ze wszystkich uczuć, do których miałam niepisane prawo.

Widzę, że Ryder obserwuje nas z mieszaniną bólu i zrozumienia na twarzy. Wzdycham i głaszczę główkę jego siostry. Casey spogląda na mnie i się cieszy. Odpowiadam jej tym samym. Czuję miłość do tego dziecka.

– Casey – jej starszy brat usiłuje ukryć wzruszenie w głosie – zanim wyjdziemy, musisz wziąć

lekarstwo.

Mała przytakuje, po czym kiwa na mnie palcem. Pochylam się tak, że niemal stykamy się twarzami. Małe rączki chwytają mnie za policzki.

– Lubię cię i mój brat też cię lubi. – Poważnieje, a w jej oczach pojawia się cień strachu. – Czy ty też musisz brać lekarstwa?

– Czasami – odpowiadam łagodnie. Żołądek zaciska mi się ze zdenerwowania. Znów ją głaszczę z nadzieją, że to przyniesie jej ukojenie. – Twój brat powiedział mi, że jesteś prawdziwą mistrzynią świata w dziedzinie przyjmowania leków.

– Naprawdę? – uśmiecha się niewinnie.

– Tak, naprawdę. Pokażesz mi, jak to robisz?

Kiwa głową i ciągnie mnie za rękę do kuchni. Strach pełza panicznie pod moją skórą. Dziewczynka wskakuje na stół kuchenny i rozpiną dwa guziki bluzki, odsłaniając mały obszar skóry. Wskazuje cienką kreskę blizny na piersi. Delikatna skóra jest uniesiona, jakby ktoś wepchnął pod nią kilka drobnych monet.

– To się nazywa port. Pod spodem jest rurka, którą lekarstwo leci do mojego ciała. Pan doktor powiedział, że to najlepszy sposób, bo dzięki temu nie będę musiała wiecznie brać kroplówek.

Opadam na krzesło obok niej. Nie mieści mi się w głowie, że takie małe dziecko tak dobrze to rozumie. Serce kołacze mi w piersi, gdy Ryder wyciąga z szafki zestaw medyczny, stawia go na stole i otwiera – wszystko to z krzepiącym uśmiechem.

– To jest miejscowe niez... – Casey marszczy nos. – Jak to się mówi, Ry?

– Miejscowe znieczulenie – odpowiada wesoło i całuje małą w czoło.

Ona usiłuje powtórzyć za nim, znów bezskutecznie.

– Eee tam – chichocze. – W każdym razie nie boli mnie aż tak bardzo, gdy się wkłada igłę do środka.

Nie aż tak bardzo...

Tłumię szloch. Prostota tej wypowiedzi, odwaga w jej głosie uderzają mnie jak pięścią.

Chociaż w wieku Casey zajrzałam w oczy śmierci, ostatecznie kostucha po mnie nie przyszła. Całe dni spędzałam samotnie, bo moi rodzice spali. W nocy byłam równie samotna i przerażona, bo szli w miasto, żeby zdobyć kolejną dawkę. W końcu zaniepokojeni sąsiedzi zadzwonili do pomocy społecznej. Zdaje się, że moi rodzice umarli tego dnia, gdy mieli iść do sądu i udowodnić, że są w stanie się mną zajmować. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam swojego ojca w garniturze i krawacie, z przyczesanymi włosami i oczami, w których nie czaiło się zmęczenie. Pamiętam, że wpatrywałam się w niego z podziwem. Odwzajemnił mi się i wszedł do ich sypialni. Przez chwilę czułam spokój, jakby wszystko miało się za moment zmienić na lepsze. Nie mogłam się bardziej mylić. Ojciec wyszedł z sypialni, a w jego oczach widziałam tylko obojętność, chłód, brak życia. Trząśł się, kiedy powiedział mi, że mnie kocha. Straciłam wiarę. Nigdy przedtem nie słyszałam tych słów od niego, a gdyby tak dobrze pomyśleć, od matki też nie.

Nigdy.

Otępiała wspominałam nasze ostatnie wspólne chwile. Moment, w którym mój ojciec przeprosił mamę za to, że tak spieprzył nam życie. Rozplakał się i powiedział, że zawsze będzie ją kochał. A potem pierwsza kula ze świstem przeszła powietrze. Mama krzyknęła z mrozącą krew w żyłach boleścią i spojrzała na mnie po raz ostatni, walcząc jeszcze o oddech. Widziałam szaleństwo i pustkę w oczach swojego ojca, zanim włożył pistolet do ust i kolejnym strzałem wyrwał dziurę w swojej czasce, rozpryskując mózg po całym pokoju. Tym samym pokoju, gdzie zazwyczaj oglądałam kreskówki przed wyjściem do szkoły. Bezwładny, potężny trup mojego ojca opadł na drobne ciało mojej mamy, miażdżąc je swoim ciężarem.

Łomot...

Moje krzyki...

A potem nic... nic oprócz ogłuszającej ciszy.

Wspomnienie tamtego dnia znów rozdziera mi serce i nagle orientuję się, że ból znika. Odgłos wody lecącej z kranu wyrywa mnie z zamyślenia. Przeszłość wycofuje się do najciemniejszego zakamarka mojej duszy.

– Kim jesteś, Casey? – pyta Ryder, myjąc dłonie mydłem przeciwbakteryjnym.

– Twoją małą wojowniczką – odpowiada Casy z lekkim uśmiechem.

– Dokładnie. – Ryder wyciera dłonie i spogląda na nią z dumą. – Najdzielniejszą na świecie.

Chwytam dziewczynkę za rękę i ściskam mocno. Wiem, że nic, co dotychczas widziałam, słyszałam i czułam, nie może się równać z tym, przez co przechodzi ta mała osóbką. Ona żyje w strachu przekraczającym moje wszelkie pojęcie. Wszystkie moje obawy przy tym są niczym kropla wody w oceanie.

– Gotowa? – pyta Ryder łagodnie i troskliwie.

Ona kiwa głową, zaciskając paluszki na mojej dłoni.

Gula strachu rośnie mi w gardle, kiedy obserwuję, jak Ryder zakłada rękawiczki i oczyszcza okolicę portu nasączonymi specjalnym preparatem wacikami.

Casey spogląda na mnie ze łzami w oczach.

– Boisz się igieł? – pyta.

– Nie. – Głaszczę ją delikatnie po karku. – A ty?

– Kiedyś się bałam – wzdycha. Samotna łza toczy się po jej policzku. – Teraz już nie tak bardzo.

Muszę się z całych sił powstrzymać, żeby nie porwać tego drobnego ciała ze stołu i nie rzucić się do ucieczki. Ocieram łzę z jej twarzy. Pragnę ukryć to dziecko przed złowrogim sztormem, w którego środku się znalazła.

– Będzie trochę zimno – ostrzega Ryder, rozprowadzając znieczulenie w spreju na jej skórze.

– Pośpiesz się, Ry – prosi Casey cichym głosem, w którym czai się panika. – Czemu to tak długo trwa?

– Muszę cię najpierw znieczulić, Case. – On pochyla głowę i spogląda jej w oczy, usiłując rozbawić ją głupimi minami.

Taktyka działa.

Kuchnia wypełnia się dziecięcym chichotem, który zagłusza dźwięk zdejmowanej osłonki z dziwacznie wyglądającej igły – ma przytwierdzoną małą, przejrzystą tubkę i dwa skrzydełka. Wygląda trochę jak ważka. Ryder przykłada kilka razy palec do portu Casey.

– Puk, puk.

– Kto tam? – Mała uśmiecha się do mnie, zupełnie nieświadoma, że brat już się wkłuł.

– Prosię. – Ryder zaczyna wprowadzać lekarstwo, spoglądając na przemian to na Casey, to na strzykawkę.

– Prosię co? – odpowiada słabo dziewczynka. Nad jej górną wargą perli się pot.

– Prosię o dużo uśmiechów i przytulaków od mojej dzielnej wojowniczką. – Ryder wyciąga igłę z portu i całuje małą w czoło.

Obserwuję ich znieruchomiła, chłonąc rozmiar ich miłości, tego, jak wiele dla siebie znaczą. Do oczu cisną mi się łzy, w gardle drapie. Przełykam ciężko ślinę, czując ciepłe mrowienie w dołku, gdy obserwuję to kochające się rodzeństwo.

– Koniec?

– Jasne, że koniec! – W jego głosie pobrzmiwa ulga. Przykleja plaster zabezpieczający. – Załatwione i po krzyku. Umyj ręce i jedziemy na zakupy.

Casey schodzi ze stołu przy asyście brata i zważym krokiem rusza do łazienki. Zapada cisza. Ryder spogląda na mnie umęczonymi oczami. Jego piękna twarz jest ściągnięta bólem i niepokojem. Pociera policzek i opiera dłoń o blat stołu. Staję za jego plecami i kładę drżącą rękę na jego ramieniu. Serce przyspiesza mi gwałtownie, gdy unosi głowę i spogląda na mnie. Zastygamy oboje, wpatrując się sobie głęboko w oczy.

Koniuszkami palców dotykam jego policzka. Moje sumienie wrzeszczy, że to, co robię, jest bardzo, bardzo niedobre, lecz serce wyłącza mój naturalny alarm. Przesuwam dłoń na kark Rydera. On sztywnieje, a w jego oczach widzę prawdziwą walkę pożądania i powściągliwości.

– Amber, nie – rzuca błagalnie. – Nie rób tego.

– Muszę. – Trzęsę się niczym osika na wietrze. – Jesteś niesamowity, Ryder – szepczę. – To, co robisz dla swojej siostry... wszystko, co dla niej robisz... ja nie... – Spuszczam wzrok i z dzikim łomotem serca rejestruję, że on obejmuje mnie w talii. Ciepło jego dłoni promieniuje na całe moje ciało, przyprowadzając mnie o dreszczyk rozkoszy. – Jesteś czuły i jednocześnie okrutny, troskliwy i bezwzględny. Jesteś dobrym, kochającym człowiekiem. Jesteś... jesteś wszystkim.

Moje usta odnajdują jego, smakując, drażniąc, ledwie dotykając skóry. Oddychamy coraz szybciej. Stykamy się czołami i wpatrujemy sobie w oczy.

– Proszę... ja tylko... jeszcze tylko jeden raz – szepczę. – To wszystko.

Tak myślę... taką mam nadzieję.

Spogląda na mnie z drapieżnym głodem, zanurza palce w moich lokach i całuje mnie długo, namiętnie. Wzdycham cicho, rozkoszując się znajomym smakiem, dopasowując się do jego powolnych pieszczot. Z głuchym pomrukiem przyciąga mnie bliżej, całuje głębiej, jednak nie mocno, nie drapieżnie. Jego pocałunek przesycony jest innego rodzaju pragnieniem. Ryder potrzebuje mojej bliskości.

Potrzebuje mnie w tej chwili.

Każde poruszenie języka, każde muśnięcie warg jest słodką pieszczotą, jakby chciał na zawsze wypalić wspomnienie dotyku moich ust na swoich. Krew pulsuje mi szaleńczo w żyłach. Napieram na niego całym ciałem, nurzam się w nim coraz głębiej. Nagle czuję dotknięcie smutnej pustki w jego duszy. Serce ściska mi się boleśnie, rozprawiając żal do wszystkich moich mięśni. On ujmuję moją twarz i pogłębia pocałunek z czułością, o jaką nigdy bym go nie posądziła. Z zapartym tchem poddaję się pieszczocie jego ust, które przesuwały się wzdłuż mojej szczęki do szyi. Słyszę gardłowy pomruk, od którego słodko kręci mi się w głowie.

– Chryste, tak cholernie cię pragnę! – szepcze chrapliwie. Znowu mnie całuje, tym razem mocniej, chciwie. Zaraz jednak się uspokaja i powraca do powolnego, zmysłowego pocałunku, rozkoszując się tą chwilą, moją obecnością w pełni. – Tak bardzo, Brzoskwinko. Bardziej niż kogokolwiek lub czegokolwiek w życiu. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Twój zapach, twoja skóra, oczy... – Ssie delikatnie moją wargę, chwyta ją lekko zębami i mruczy podniecony, sunąc dłońmi w dół moich namiętnych ramion, a ja mam gęsią skórę. Chwytam go mocniej za włosy. – Pragnę twojego chichotania, nadąsanych miniek, twojej osobowości. Każdej cholernej blizny, którą nosisz w sercu, na duszy. Wszystkiego. Całej ciebie. – Całuje mnie głęboko, jego język tańczy z moim niczym prawdziwy zawodowiec. Chwyta mnie za kark i przyciąga mocniej do siebie. – Cholera! To powinienem być ja. Nie on. Ja.

I tak po prostu nasze kompasy moralne na rozkaz wskazują jeden kierunek – Brocka. Niechętnie przerywamy pocałunek, nagle okaleczeni brakiem wzajemnej bliskości.

Spoglądam na Rydera i potrząsam głową, walcząc ze łzami.

– Ja... bardzo cię przepraszam. Nie powinienem tego robić – szepczę nerwowo. Wstyd, żal i zakłopotanie wbijają pazury w moje obolałe serce. Odsuwam się, a on chwyta mnie za łokieć, delikatnie przyciąga do siebie. – Nie, Ryder.

– Nie mów „nie”, Amber – odpowiada niemal surowo. Odgarnia niesforny kosmyk z mojego policzka. Wpatruję się w jego oczy. Ich błękit mnie hipnotyzuje, przerywając wszystkie przerażone myśli.

– Żadne z nas nie jest bardziej lub mniej winne od tego drugiego. Stało się, co się stało. Zrobiliśmy to pod wpływem chwili. Przestań się obwiniać. – Uśmiecha się lekko i gładzi mnie po włosach. – Nie wystarczy ci to, przez co już przeszłaś? Wiem, że mój pocałunek sprawił, że twoje majtki będą wymagały porządnego prania, ale nie chcę mieć dodatkowo na sumieniu resztek twojej normalności. To był zwykły wypadek przy pracy. Nic więcej. Rozumiesz mnie?

– Ry! – skrzeczy Casey zza moich pleców.

Odwracamy się gwałtownie. Na myśl o tym, że ona była świadkiem całej sceny, jeżą mi się włosy na karku. Ryder spogląda na siostrę z obawą, którą szybko maskuje pewnym siebie uśmiechem.

– Gotowa? – Przykuca obok niej i przyklada knykcie do jej czoła. – Znajdę tylko klucze, dobra?

Casey potrząsa głową i krzywi się z bólem.

– Nie. Nie czuję się dobrze. Boli mnie brzuszki i jestem zmęczona. – Obejmuje go za szyję i opiera blady policzek o jego ramię. – Zwymiotowałam w łazience. Możemy pojechać do sklepu jutro?

Przyglądam nerwowo włosy, bo robi mi się niedobrze. Kiedy ja uwodziłam jej brata, zmuszając go do całowania, biedna Casey rzygała.

Podchodzę na miękkich nogach i przyklękam obok małej. Modląc się w duszy o przebaczenie, opieram delikatnie dłoń na jej pleckach. Dziewczynka uśmiecha się do mnie słabo. W jej poszarzałych ze zmęczenia błękitnych oczach tłoczą się łzy.

– Jasne. Oczywiście, że możemy, Case – obiecuje poważnie Ryder i bierze małą w ramiona.

Casey opasuje nogami jego talię, nadal opierając główkę o jego muskularne ramię. Ryder rusza do sypialni. Cisza, jaka nastaje po ich wyjściu, ogłusza mnie bez reszty. Opadam na kanapę i zaciskam powieki. Duszę się od przeświadczenia, że jestem pomiotem szatana.

Sekundy?

Minuty?

Godziny?

Mam wrażenie, że znajduję się poza ciałem. Nie mam pojęcia, ile czasu mija, zanim Ryder wychodzi z sypialni, cicho zamykając za sobą drzwi.

Wstaję chwiejnie. Poczucie winy znów zapuszcza korzenie w mojej duszy.

– Wszystko w porządku?

Kiwa głową. Widzę, że znów jest zestresowany.

– Tak, w porządku. Nie powinienem się spodziewać, że będzie mogła gdziekolwiek iść po kolejnej dawce.

– To moja wina – wybucham, ruszając w kierunku drzwi. – Gdybym tu nie przyszła...

– ...moja siostra nigdy by cię nie poznała. – Zdejmuje moją dłoń z klamki.

Potrząsam głową, pewna, że jestem ostatnią osobą, która powinna się pojawić w życiu Casey.

– I nie musiałyby samotnie wymiotować w łazience.

– Casey musi brać leki bez względu na wszystko – tłumaczy łagodnie Ryder. – Nie masz na to żadnego wpływu.

– Tak, ale gdyby nie ja, byłbyś z nią w łazience, kiedy poczuła się gorzej, Ryder.

– Niekoniecznie.

– Jak to? – Marszczę brwi w niezrozumieniu.

– Casey bardzo się tego wstydzi i zazwyczaj nie woła o pomoc. Najczęściej ani ja, ani mama nawet nie wiemy, że miała nudności. Zapamiętaj, że to nie ma nic wspólnego z tobą. – Opiera ramię o ościeżnicę i uśmiecha się szeroko. – Casey naprawdę cię lubi, Amber. Gadała o tobie cały czas, dopóki

nie zasnęła. Wierz czy nie, ale nie jest zbyt ufnym dzieckiem, więc jej akceptacja wiele znaczy.

– Naprawdę? – Rozjaśniam się leciutko.

– Naprawdę. Bardzo cię polubiła. – Spogląda na mnie spod gęstych, długich rzęs z łagodną miną. –

Nic z tego, co się tu dziś wydarzyło, nie jest twoją winą. Absolutnie. Nic.

Z trudem odrywam wzrok od jego twarzy.

– Próbujesz mnie pocieszyć.

– Bardzo możliwe – odpowiada. – Ale tylko dlatego, że przez ciebie sam się czuję winny.

Spoglądam na niego, nie znajdując odpowiedzi.

Ryder zaczyna się śmiać, zdrowo, od serca.

– Wiesz przecież, że żartuję, Brzoskwinko. Gdybyś do mnie nie wstąpiła, wciąż gralibyśmy w „Zgadnij, czym jestem” i Casey rozłożyłaby mnie na łopatki. A ja odegrałbym najfajniejszego na świecie brata i zabrał ją do sklepu z zabawkami. – Błądzi wzrokiem pomiędzy moimi ustami i oczami.

Reaguję na niego w ten sam sposób, jaki znam od pierwszego naszego spotkania. Wstrząsa mną dreszcz i czuję przypływ gorącego pragnienia.

Ryder chrząka.

– Chociaż gdybyś nie wstąpiła, nie mógłbym rozkoszować się pocałunkiem pewnej pięknej pani. Dodało to... smaku mojemu dniu. Poza tym wyjaśniłem owej pięknej osobce, że oboje byliśmy zaangażowani w ową czynność, a zatem oboje jesteśmy tak samo winni. Wszystko, co możemy teraz zrobić, to się upewnić, że ta sytuacja nigdy się nie powtórzy.

W milczeniu otwieram drzwi i wychodzę na słoneczne popołudnie. Wrześniowy żar pali moją skórę, wciska się w najmniejsze pory i zapiera dech. Odwracam się i spoglądam na Rydera. Przez krótką chwilę czuję, że to, co powiedział, jest możliwe. Jeżeli nigdy więcej nie doprowadzimy do sytuacji, w której pokusa może się okazać silniejsza, nie ma powodu, żeby zmieniać status naszej... znajomości.

Czymkolwiek ona jest.

Choć szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, czym jest.

Jednak kiedy wsiadam do samochodu, czując na sobie drapieżny wzrok Rydera, zaczynam się poważnie zastanawiać, czy przypadkiem nie jesteśmy naiwni. Czy nasz upadek już się nie dokonał? Czy staliśmy się dwoma zbitymi pionkami, strąconymi do dołu pełnego emocji, z którego żadne z nas nie potrafi się wydostać?

Odjeżdżam bez odpowiedzi na to pytanie.

## Rozdział 10

# Amber

– Wkurza mnie tykanie twojego zegara – mówię do swojego psychoterapeuty. – Cholernie mnie wkurza.

Martin spogląda na zegar na biurku i zapisuje czas w szykownym, żółtym notatniku. Pilnuje, ile jeszcze nudnych minut będzie zmuszony tu ze mną przebywać. Żadnego (włączając w to tego tutaj osobnika) z moich uzdrowicieli umysłu, których gabinety odwiedzałam na przestrzeni lat, tak naprawdę nie obchodziły moje problemy. Jednak za kasę są w stanie poudawać – godzinę, półtorej, że im na mnie zależy.

Dlatego właśnie studiuje psychologię. Żeby naprawdę pomagać swoim przyszłym pacjentom. I daję słowo, w moim gabinecie nie będzie ani jednego pieprzonego zegarka.

– Usiłujesz zmienić temat, Amber. – Czekoladowe oczy Martina spoglądają na mnie uważnie. – Zamierzasz powtarzać to przy każdej wizycie?

Kolano zaczyna podskakiwać mi nerwowo. Spoglądam ponad jego ramieniem na kwiecistą tapetę.

– To zależy od nastroju, w jakim będę.

– Czyli potwierdzasz. Będiesz to robiła podczas każdej wizyty.

Spoglądam mu w oczy z nadzieją, że dostrzeże w nich niezadowolenie. Duże niezadowolenie.

– Dziś rano rozmawiałem z Cathy – ciągnie Martin. – Ona naprawdę liczy na poprawę.

– Ach, poczucie winy? Niezłe zagranie, Marty.

– Amber... – wzdycha ciężko. – To nasza dziewiąta sesja, a ty powiedziałaś zaledwie kilka słów na temat tego, co się wydarzyło. Musisz dać mi coś więcej. Twoi przybrani rodzice chcą, żebym ci pomógł, ale nie mogę tego zrobić bez twojego zaangażowania.

Opuszczam wzrok i wpatruję się w poodpryskiwany niebieski lakier na paznokciach. Wspominam pogadanki Cathy o tym, jak to terapia jest kluczem do uwolnienia demonów, które władają moim życiem. Przypominam sobie jej błagalną minę i żołądek ściska mi się boleśnie w poczuciu winy. Nie chcę jej zawieść. Oboje z Markiem są dla mnie tacy dobrzy. Robią wszystko, co w ich mocy, żeby mi pomóc. Mimo to w tej chwili wszystkie moje dobre chęci biorą w łeb. Gniew gra w rosyjską ruletkę z duchami mojej przeszłości.

Oddycham głęboko i spoglądam na psychologa.

– Czy naprawdę nie możemy porozmawiać o czymś innym?

Martin kiwa głową i opiera stopę o kolano drugiej nogi.

– Możemy rozmawiać o czymkolwiek chcesz.

– Zdradziłam swojego chłopaka – przyznaję, oczekując spojrzenia w stylu: „Mogłem się tego spodziewać, dziwko”. Jednak Martin zachowuje spokój. – Zdarzyło się to jakiś miesiąc temu, ale od tamtej chwili nie przestało mnie prześladować.

– Dlaczego cię to prześladowuje? – Znów coś zapisuje w notatniku.

– Nie jestem pewna, Marty. Może dlatego, że mam sumienie? – Przewracam oczami. – A może dlatego, że mój ojciec pieprzył się ze swoimi fankami? A może dlatego, że dzisiaj jest wtorek? Wszystko jedno. Zdrada nie jest dobrą rzeczą. Na mojej liście znajduje się na drugim miejscu, zaraz po usiłowaniu zabójstwa.

– Usiłowanie zabójstwa? – Marszczy brwi. – To dość radykalne, nie sądzisz?

– Nie. – Wzruszam ramionami.

– Dlaczego?

– Ponieważ zdradzając, igramy z równowagą emocjonalną drugiej osoby. Nasze czyny mogą zrujnować jej życie, zabić jej wiarę. Nasze niedyskrecje stają się pętlą zaciskającą się na jej szyi, odcinają powietrze. Można w ten sposób zabić czyjąś wiarę w miłość. – Wzruszam ramionami. Czuję się jak Charles Manson przez to, co zrobiłam Brockowi.

Zdrada to po prostu łagodniejsze określenie morderstwa.

Martin przygląda mi się uważnie, bębniąc palcami o notatnik.

– Wspomniałaś, że twój ojciec miał związek pozamałżeńskie. Czy sądzisz, że twoje podejście do niewierności ma z tym coś wspólnego?

Wracam myślami do swojej przeszłości, zastanawiając się nad pytaniem Martina. Wbrew woli moich dziadków rodzice uciekli, kiedy moja mama zaszła w ciążę. Miała wtedy zaledwie siedemnaście lat, a tata chyba dwadzieścia jeden. Po tej akcji obie rodziny się ich wyrzekły. Nigdy nie poznałam swoich krewnych. Słyszałam jedynie różne historie o tym, jak okrutni i zimni stali się po wyjeździe moich rodziców z Arizony. Ojciec został gitarzystą w zespole rockowym i wyjechaliśmy do stanu Waszyngton, gdzie grywał w lokalnych barach. Z tego, co pamiętam, przez jakiś czas życie było całkiem przyjemne.

Powraca do mnie słodko-gorzkie wspomnienie dnia w parku.

Pikniku pod drzewem.

Uśmiechów.

Jasnego słońca i naszej radości.

Młodość i naiwność w najlepszym wydaniu.

Takie już jest życie. Zakrada się cichaczem od tyłu i gdy nie patrzysz, wymierza ci solidnego kopniaka w tyłek.

Dodajcie do tego wiecznie głodnego dzieciaka, który potrzebuje ubrań, psujący się samochód, niezbyt pewną pracę, żonę zmagającą się z depresją – i *voilà*: mój ojciec zaczął brać narkotyki i sypiać z każdą grupie, która obdarzyła go odrobiną zainteresowania, ponieważ moja matka nie chciała mu tego dać. A może nie potrafiła. W końcu dowiedziała się, że zaciążył jedną z panienek i zaczęła raczyć się heroiną u boku miłości swego życia.

Wzdycham, zastanawiając się, gdzie teraz może być mój przyrodni brat i czy jego życie jest tak samo popieprzone jak moje.

– Możliwe. – Usiłuję pozbyć się obrazów tamtego świata z mojej głowy. – Mama zaczęła brać po tym, jak ojciec ją zdradził. Nienawidziłam chwil, kiedy była przygnębiona. Sama też wtedy smutniałam i najwyraźniej utkwiło to na dobre w moim mózgu. Ale to wina mojej mamy. Była młoda i za bardzo ufała mojemu ojcu. Powinna być sprytniejsza. Podobno mój ojciec od samego początku był ryzykantem, ale ona zawsze umiała odwdziaczyć mu się pięknym za nadobne. Po prostu ojciec przeważnie nie zdawał sobie z tego sprawy.

Marty stuka długopisem o policzek.

– Sądzisz, że niewierność twojego ojca może być podłożem twojego braku zaufania?

– Moi rodzice się kochali, a mimo to, koniec końców, ojciec zabił mamę – mówię ostro. Marty doskonale zna odpowiedź na swoje głupie pytanie. – Dlatego nikomu nie umiem zaufać.

Nie chcę.

I nie zamierzam.

Jeżeli miłość może zmienić się w pocisk, który roztrzaskuje ci czaszkę, po co w ogóle oddawać komuś serce? Tylko jak je powstrzymać od dążenia do tego, czego potrzebuje?



To niemożliwe.

Serce nie sługa. Nie przejmuję się tym, co na logikę mogłoby się okazać niezdrowe. Gdy pojawi się iskra uczucia, budzi się, porażone obietnicą rozkosznego ognia, nie zważa na zasady i nie słucha zdrowego rozsądku. Z każdym uderzeniem pompuje w żyły tęsknotę za dotykiem, smakiem i zapachem miłości, wymywając z umysłu logiczne myśli i pozbywając się ich niczym śmieci.

Nasze serca są wrogami publicznymi numer jeden. To one są powodem masowej destrukcji rodzaju ludzkiego, od początku jego istnienia.

– Uważam, że musisz się bardziej zagłębić w wydarzenia tamtego poranka. – Marty pochyla się, przeglądając notatki. Jego łysina na czubku głowy przypomina gruszkę. Spogląda na mnie cynicznie. – Pisanie pamiętnika w ramach terapii jest przydatne, lecz musisz rozwinąć ten temat także tutaj, żebyśmy mogli znaleźć sposób na przywrócenie równowagi psychicznej w twoim życiu.

– A co tu rozwijać? Moi rodzice byli ćpunami, a ojciec na dodatek okazał się psycholem, który postanowił zabić moją mamę i siebie na moich oczach. Czy chcę pomocy? Być może, ale nic, co powiesz lub zrobisz, nie będzie w stanie mi pomóc. Tylko ja sama jestem w stanie sobie pomóc. Analizowanie moich uczuć i skłonności maniakalno-depresyjnych niczego nie zmieni. Moi rodzice pozostaną martwi, a ja nadal będę cierpieła z powodu stresu pourazowego. Znalazłam sposób, żeby jakoś sobie z tym radzić. Przychodzę tu tylko dlatego, że naprawdę lubię Cathy i Marka, a oni czują się lepiej, wiedząc o moich wizytach u ciebie. – Wzruszam ramionami na pozór obojętnie, chociaż wcale się tak nie czuję. – Nie jestem gotowa, żeby z kimkolwiek rozmawiać na temat tamtego dnia. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę. Może po prostu przepis mi pigułki na poprawę samopoczucia i na razie pozwól mi dalej pisać pamiętnik.

Mój wynajęty doktor od mózgu kręci głową z rezygnacją. Brzęczyk alarmu uwalnia mnie od konieczności dalszego spowiadania się przed nim.

Punkt dla mnie.

Zrywam się na równe nogi, zarzucam torebkę na ramię i ruszam w stronę drzwi.

– Amber! – woła Martin, gdy chwytam za kłamkę. – Koniec końców, wreszcie zrobimy postęp.

Wzdycham głęboko.

– Do zobaczenia za tydzień, Marty.

Wychodzę z jego gabinetu, koncentrując się na najbardziej i jednocześnie najmniej skomplikowanej części swojego życia. Części, w której się zakochuję, ale która mnie rani. Części, którą nadal usiłuję zrozumieć, chociaż obawiam się, że nigdy mi się to nie uda. Części mojego życia o pięknych zielonych oczach i seksownym uśmiechu. Części, która sprawia, że zaczynam budzić się co rano, oddychając lżej, z ulgą. Niesamowitej części mojego życia, która na mój widok wstaje z krzesła w poczekalni. Czuję natychmiastowy spokój. Napięte jak postronki mięśnie ramion i pleców rozluźniają się.

– Jak było? – Brock bierze mnie za rękę.

– A jak myślisz? – Wychodzimy na chłodne październikowe powietrze przesycone zapachem jesieni. Impresjonistyczne plamy jasnożółtych, krwistoczerwonych i pomarańczowych liści rozbudzają moją wyobraźnię. Wsiadam do hummera. – A jak tobie upłynęło czekanie?

Wzdycha ciężko.

– Amber.

– Brock? – uśmiecham się zadziornie.

Potrząsa głową, wślizguje się za kierownicę i spogląda na mnie ciepło, a na policzkach pojawiają się mu dołeczki. Rozpływam się, zupełnie jak tego dnia, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Przyciskam wargi do jego policzka, wsuwam palce w jego lekko falujące karmelowe włosy.

– Zapnij pas. – Głęboka vibracja w jego głosie sprawia, że moje uda bezwiednie się zaciskają. Nie

zważając na moje zalotne miny, Brock koncentruje się na prowadzeniu wozu po brukowanych uliczkach Annapolis. Chociaż bardzo się stara, widzę, że zdołałam go podniecić.

– Jesteś twardy jak skała. – Sadowię się wygodniej. – Przyznaj się, za każdym razem się na to łapiesz.

Rzuca mi łobuzerski uśmieszek.

– Jedyna rzecz, do której zamierzam się przyznać, to to, że jeżeli zaraz nie zapniesz pasa, już wkrótce będę się rozkoszował wymierzaniem ci surowej kary... fizycznej.

– Ooo, bawimy się w policjanta – mruczę, zapinając głupi pas. – Perwersyjnego policjanta.

– *Ostrożnego* i perwersyjnego – prostuje. – Poza tym nie możesz zaprzeczyć, że dostarczam twojej nieokiełznanej osobowości wiele satysfakcji.

Prycham cicho.

– Ho, ho. Pan policjant jest też bardzo pewny siebie.

Szczerzy się z wyższością, lecz zaraz poważnieje.

– Nic mu nie powiedziałaś, prawda?

Przygryzam wargę. Wiem, do czego zmierza.

– Powiedziałałam mu wiele rzeczy, tyle że nie o tym, co chciał. – Zaczynam miętosić swoją różową bluzę. – Jeszcze nie jestem na to gotowa.

– Musisz się wreszcie otworzyć, Amber.

– Bardzo cię proszę, nie zaczynaj. – Opieram czoło o szybę. – Używasz tego ojcowskiego tonu, a ja się wije jak pod mikroskopem.

Brock opiera dłoń na moim karku i gładzi mnie po włosach.

– Nie próbuję cię do niczego zmusić, Ber. Podoba mi się to, że piszesz pamiętnik. Po pierwsze, to bardzo seksowne. Mówiłem ci, jeśli ma ci to pomóc, możesz spisywać myśli na mojej skórze. Musisz się jednak w końcu otworzyć przed swoim terapeutą. To ci pomoże. Chcę, żebyś wreszcie była szczęśliwa.

Uśmiecham się nieśmiało.

– Któregoś dnia skorzystam z twojej propozycji, Brock. I uwierz mi, jestem szczęśliwa.

– Powierzchownie. – Spogląda na mnie czule. – Nie myśl sobie, że tego nie widzę. Kocham cię i chcę, żebyś była całkowicie szczęśliwa. W głębi duszy, nie tylko z pozoru.

Moje serce trzepocze gwałtownie i zamiera.

Trzepocze.

Zamiera.

Czuję, jak wilgotnieją mi dłonie. Zatrzymujemy się na czerwonym świetle. Patrę na Brocka, który przygląda mi się oczami wypełnionymi czymś dla mnie nowym. Widziałam już te oczy na haju, widziałam w nich tęsknotę, płomienny gniew, jednak to jest nowe. Wydają się inne, głębsze, niczym dwie studnie wzbierające emocjami.

– Co ty przed chwilą powiedziałeś? – pytam cicho, niemal piskliwie.

– Kocham cię, Ber – szepcze, wpatrując mi się w oczy.

Pochyliła się nad konsolą i ujmuje moją twarz w dłonie. Jego dotyk natychmiast wzbudza płomień pożądania w moim ciele. Wciągam gwałtownie powietrze, obserwuję z bliska jego twarz. Zdumiewa mnie, że te dwa proste słowa mogą wywołać nadmiar emocji.

Jestem więźniem jego ciepła.

– Nie wiem, jak mnie do tego zmusiłaś, ale udało ci się – szepcze mi do ucha. Widzę, że jest szczery. – Wiem, że wyznanie miłości w samym środku popołudniowego korka nie jest ani fajne, ani romantyczne, ale kocham cię. Kocham cię tak bardzo, że mnie to przeraża, aż nie mogłem tego dłużej w sobie dusić. Nie spodziewam się odpowiedzi ani wzajemności. Po prostu musiałem ci powiedzieć. Chciałem, żebyś zdawała sobie sprawę z tego, że cię kocham, Amber Moretti.

Przyciska usta do moich. W moim podbrzuszu i między udami rodzi się wulkan pożądania. Słowa Brocka płyną przez powietrze, opadają na moją skórę, przesiakają prosto do serca. Pocałunek jest jak zwykle intensywny i niesamowity.

Czuję, jak bardzo ten facet mnie potrzebuje.

Ktoś na nas trąbi i Brock pokazuje mu środkowy palec, nie przerywając pocałunku. O nie. Wręcz przeciwnie – wsuwa język głębiej i staje się bardziej natarczywy, wlewając całe uczucie w ten jeden gest, w ten jeden moment.

Moje ciało reaguje automatycznie. Pragnę już tylko wdrapać się mu na kolana i oddać się mu tu i teraz. W głowie mi się kręci. Mam zamęt myśli.

Odsuwam się powoli. Oddycham ciężko, podobnie jak Brock. W samym środku mojej duszy odzywa się bolesna tęsknota za dotykiem jego ust. Jego wzrok wywołuje dreszcze. Jednocześnie usiłuję przyjąć do wiadomości jego deklarację.

Czy powinnam mu powiedzieć, że wydaje mi się, że ja również się w nim zakochuję, chociaż ze wszystkich sił staram się temu oprzeć? Sama myśl o tym wywołuje mdlący atak paniki. Mam ochotę zerwać z nim natychmiast. Mój strach przed tym, co niesie miłość, powoli mnie zabija. Jak mam mu wyjaśnić, że w wieku dziewiętnastu lat nadal nie jestem pewna, czy uczucie, którego doświadczam, jest miłością? Niemal sparaliżowana strachem wybieram odpowiedź, którą uznaję za konieczną, zanim wyznam mu wszystko powyższe.

Kłamstwo, którego wreszcie muszę się pozbyć.

Wstrzymuję na chwilę oddech, a potem powoli wypuszczam powietrze z płuc. Modłę się, żeby to, co powiem, nie zламаło serca jednemu mężczyźnie, który kiedykolwiek czuł do mnie coś prawdziwego.

– Kilka tygodni temu... – zaczynam i natychmiast zastanawiam się nad swoimi motywami.

Kto zyska na mojej spowiedzi na temat tego, co zaszło między mną i Ryderem? A co ważniejsze, kto na tym straci? Mogę zniszczyć związek, który nie miał wystarczająco dużo czasu, żeby przekształcić się w coś solidnego, w coś dobrego. Mogę unicestwić przyjaźń, która trwała całymi latami, zmienić ją w swego rodzaju wojnę.

Brock wpatruje się we mnie cierpliwie.

– Co się stało kilka tygodni temu?

Krew pulsująca w skroniach wybija głośny, przerażający rytm w mojej głowie. Kolejny niecierpliwy kierowca na nas trąbi. Podskakuję i gwałtownie wciągam powietrze, spoglądając przez ramię na wkurzonego kierującego. Drząc, przenoszę wzrok na Brocka.

Znów widzę bezgraniczną szczerłość w jego oczach. Wiem, że się oszukuję. Ten gość skradł mi serce pierwszego dnia, gdy się spotkaliśmy. I chociaż nie potrafię nazwać swoich emocji, to przecież owo wszechpotężne uczucie, że ten mężczyzna stał się moim powietrzem, musi być miłością.

Przeraża mnie jedynie to, że moje uczucia do Rydera są niemal identyczne.

I kto tutaj jest toksyczny?

Gorzej... jak to w ogóle jest możliwe?

Chociaż zakazane myśli nieraz nawiedziły mój zrobczywiały umysł, nie uprawiałam seksu z Ryderem. Zatem chyba nie mogę go kochać. Miłość rodzi się, gdy dwoje ludzi dzieli się wszystkim – również swoim ciałem, zewnętrzną skorupą chroniącą demony ukryte głębiej, w duszy. Prawda?

Ale jeśli ta teoria jest prawdziwa, to zakochywałam się już więcej razy, niż potrafię zliczyć. Odrętwiała, pusta i złamana wyślizgiwałam się z wielu łóżek, pachnąc nic nieznaczącym seksem i nie czując absolutnie nic. Wszystkie emocje pozostawiałam zaplątane w przepoconych prześcieradłach i nigdy nie oglądałam się za siebie.

Czy miłość jest wyłącznie wynikiem sentymentu, który chwyta ludzi w sidła wspólnie dzielonych

chwil? Dwie wrażliwe dusze, skrawki rozmów, niewypowiedziane słowa i skradzione spojrzenia również się liczą, podobnie jak małe gesty, śmiech, łzy w oczach i to uczucie, które rodzi się w samym środku, tuż pod sercem, i zmienia w coś, co potrafi przywieść każdego do szaleństwa.

Nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek zrozumie różnicę. Oddycham głęboko i postanawiam, że to, co czuję do Brocka, zasługuje na ogłoszenie.

– Myślę, że ja też cię kocham, Brock – szepczę.

Robi mi się słabo na myśl, że wpływam w ten związek na zdradliwej fali nieprawdy. Stałam się brudna, a wiedza o tym, kim lub czym jestem, coraz bardziej wyprowadza mnie z równowagi.

Brock milczy. Na jego twarzy maluje się prawdziwy szok. Najwyraźniej potrafię jedynie sprawiać ból – jemu i Ryderowi. Jestem dla nich obu trucizną.

Potrząsam głową, czując mdłości.

– Nigdy przedtem nie byłam zakochana – wyjaśniam niepewnie. – Ja... ja nie mam pojęcia, co to za uczucie. Wiem tylko, że przyjemnie ściska mnie w dołku, kiedy o tobie myślę. I nieprzyjemnie, kiedy myślę, że mógłbyś zniknąć z mojego życia. – Przykładam dłoń do jego policzka.

Mam nadzieję, że zrozumie moje pokręcone myśli.

Brock sztywnieje.

Pochylam się i całuję go w policzek.

– Gdy uprawiamy seks, to dla mnie coś więcej – ciągnę. – Czuję cię całą sobą. Jesteś w moich myślach, w moim sercu. Nigdy przedtem tego nie doświadczyłam. Mógłbyś mnie zwyczajnie przelecieć, ale zamiast tego zajmujesz się mną, moim ciałem, a to jedynie wzmacnia to, co do ciebie czuję. –

Odsuwam się powoli i spoglądam mu w twarz, oświetloną zachodzącym słońcem. – Nie wiem, jak nazwać te uczucia, i boję się ich.

Brock zjeżdża na pobocze. Splata palce z moimi.

– Chcesz coś usłyszeć, mała? – pyta czule.

Kiwam głową, a on całuje mnie namiętnie.

– To wszystko, co przed chwilą opisałaś, to etapy zakochiwania się. – Przesuwa językiem po moich wargach, zachęcając je do rozchylenia się.

Czuję, że się rumienię. Żar rozpala całe moje ciało, docierając do najgłębszych zakamarków duszy i serca. Całuje mnie mocno, głęboko, jakby chciał skraść mi resztkę powietrza z płuc.

– I chociaż może są to zaledwie skrawki, przyjmę je z wdzięcznością. Wezmę wszystko, co mi dasz. Już sama wiedza, że czujesz do mnie choćby cień tego, co wyznałaś, sprawia, że chcę o ciebie walczyć. Walczyć o wszystkie twoje myśli. – Całuje mnie w czoło i delikatnie przesuwając palcami po moich włosach. – Chcę od tej chwili być obecny we wszystkich wspomnieniach, które zapragniesz zachować, i nic nie powstrzyma mnie od upewnienia się, że tak będzie.

Błagam go bez słów, żeby pochłoniął mnie całkowicie, tak jak to umie najlepiej, tak jak to zawsze robi. Brock dostrzega błaganie w moich oczach i bez słowa rusza w kierunku swojego apartamentu. W każdym jego oddechu czuję obietnicę tego, czego pragnę, czego potrzebuję. Zrozumienie odziera moje serce z resztek zbroi, w którą je zakułam. Jestem zakochana.

## Rozdział 11

# Ryder

Narąbać się.

Oto mój cel na dzisiejszą noc.

Siedzę przy barze w tawernie Pod Głową Barana, lokalu w samym centrum Annapolis, i wlewam w siebie kolejny kieliszek tequili. Mam nadzieję, że zanim pojawią się Amber i Brock, zacznie mi już nieźle szumieć w głowie.

Minął zaledwie miesiąc, od kiedy ostatni raz smakowałem jej słodkich ust, trzymałem jej kruche ciało w ramionach i słyszałem cichy jęk pożądania. Dziś czuję, jakby dzieliła mnie od tamtej chwili cała wieczność.

– Gotowy na następną kolejkę?! – woła Lee zza kontuaru, przekrzykując psychodeliczną muzykę, graną na żywo przez miejscowy band. – Wyglądasz, jakbyś potrzebował.

– Najlepiej daj mi od razu całą butelkę. – Obracam w palcach niezapalonego papierosa. Mam ochotę pozabijać pieprzonych palantów, którzy wprowadzili zakaz palenia w miejscach publicznych.

– Zrobione. – Lee sięga po flamaster i nienapoczętą butelkę, na której zapisuje moje imię. Potrząsa głową i napełnia mi kieliszek. – Cała jest twoja – mówi – i mam nadzieję, stary, że dzięki niej nie zobaczę więcej tej miny zbitego psa. Gdzie się podział Ryder, którego znamy i kochamy?

Spoglądam na niego niechętnie. Wolałbym, żeby się zamknął. Jeśli tego nie robi, za chwilę jego łeb dołączy do sławnej głowy barana, zawieszzonej nad kominkiem.

– No już, daj sobie z nią spokój. – Lee opiera łokcie o bar i wzdycha, po czym poprawia okulary na nosie. – Wiem, że wkręciłeś się na całego w tę sprawę z Amber, ale jest, jak jest. Nie możesz z tym nic zrobić, więc zapomnij i znajdź sobie kolejną panienkę.

Prawda jego słów uderza mnie w splot słoneczny niczym stalowa pięść. Lee ma rację. Nie mogę nic zrobić. Mimo to, gdy wlewam w siebie piątą kolejkę tequili, a palący alkohol drażni mi gardło, wiem, że gdy tylko Amber przekroczy próg tego baru, wszelkie moje postanowienia, żeby sobie odpuścić, wyparują.

Jeśli sądziłem, że coś do niej czułem, zanim zobaczyłem, jak traktuje Casey – jaka jest delikatna i troskliwa – bardzo się myliłem. Po tamtym wieczorze wpadłem bez reszty. Chciałbym uwięzić ją w swoim mieszkaniu i nigdy nie pozwolić jej zniknąć, ani z mieszkania, ani z mojego życia.

Muszę wybić ją sobie z głowy, lecz jak mam zapomnieć o kimś, kto został dla mnie stworzony? Przez cały czas, od pierwszego spotkania, niezależnie jak bardzo się starałem wypełnić pustkę po Amber – pieprząc się z panienkami, które nic a nic mnie nie obchodziły, albo pijąc i upalając się do nieprzytomności – nic się nie zmieniło. Czy warto jest walczyć o kogoś, kto nigdy nie będzie do mnie należał? Wiem, co mówi mi rozum: oczywiście, że nie. Za to pewna część mojego ciała, która od wielu lat trwała w stanie śmierci klinicznej, twierdzi, że jak najbardziej.

Tak. Amber jest tego warta. Bez względu na moją przyjaźń z Brockiem zasługuje na kilka rundek w moralnym ringu boksterskim.

Nie dane mi jest dłużej marzyć o sposobach zaciągnięcia Amber do łóżka i zatrzymaniu jej tam na zawsze (choćby przykutą kajdankami do zagłówka). Spoglądam w stronę wejścia i spinam się cały. Widzę Amber, Brocka i Madeline, czekających na wpuszczenie do lokalu.

Jestem już nieźle pijany, lecz nieco przytomnieję. Obserwuję, jak cała trójka przeciska się przez tłum w moim kierunku. Wpatruję się w Amber i niemal oślepia mnie płomienne złoto jej tęczówek. Jej anielskie spojrzenie sprowadza mnie do mojego prywatnego czyścica, docierając do najgłębszych, najczarniejszych zakamarków mojego popieprzonego umysłu.

Kurtyna w górę.

Jak na zawołanie Lee stawia przede mną kolejny pełny kieliszek. Wychylam tequilę i uśmiecham się na przywitanie.

– Widzę, że dobrze się bawisz. – Brock klepie mnie po ramieniu i przysuwa stołek dla Amber.

Ubrana w czarną mini, obcisły różowy sweter i czarne kozaki do kolan jest uosobieniem sprośnych fantazji każdego faceta. Niczym cukierek dla umierającego z głodu lub rozkładówka z panienką dla ślepeca, który odzyskał wzrok. Ona wytrąca większość męskiej populacji z równowagi. Ja oczywiście nie jestem wyjątkiem. Siada obok mnie i uśmiecha się nieśmiało; skinieniem głowy przywołuje barmana.

– Najwyraźniej – stwierdza, a ja nie zaprzeczam.

Brock spogląda na mnie i pytająco unosi brwi.

– Lee, dla mnie to samo, tylko podwójnie – zamawia Amber, wskazując głową mój kieliszek. – Mam ochotę zrobić z Ashcrofta durnia.

O Boże! Spoglądam na Brocka.

– Hej, ona to mówi poważnie czy się upaliła?

Brock obejmuje Amber.

– Jest na małym haju, ale to pikuś. Człowieku, ta laska nie wylewa za kołnierz. Tyle ci powiem.

Chichoczę pijacko, chwytam swoją flaszkę i znów sobie dolewam, usiłując wymazać natrętny obraz swojej głowy między cudownymi udami Amber.

– Jesteś pewna, że ci się uda? – Lee wskakuje na kontuar, po czym całuje Madeline w usta. – Tequila to drugie imię Rydera. Dasz radę go przebić?

Brock i Madeline wybuchają śmiechem, spoglądając na niego, jakby się urwał z choinki. Amber milczy, uśmiechając się znacząco.

– Kochanie – Madeline chwyta swojego faceta za kołnierzyk koszulki polo i przyciąga do siebie po kolejny pocałunek – Brock nie żartuje. Nie wiesz, że Amber oddycha tequilą?

– Słucham? Nie, tego nie wiedziałem, skarbie. – Lee wraca na swoje miejsce, po czym sięga po drugą butelkę tequili. Unosi ją w moim kierunku, jakby pytał o pozwolenie.

Kiwam głową, z radością czekając na ciąg dalszy wieczoru. Widziałem już Amber na haju, jednak nigdy jeszcze nie miałem przyjemności widzieć jej pijanej. Lee stawia przed Brockiem piwo, przygotowuje cosmopolitana dla Madeline i nalewa podwójną tequilę dla Amber, która wychyla ją jak wodę. Spogląda na mnie wyzywająco i ociera usta dłonią.

– Kurde! – śmieje się Lee. – Może rzeczywiście masz konkurencję, Ryder! Ale numer!

Madeline chichocze i obejmuje Amber w pasie.

– Mówiłam ci, moja przyjaciółka rządzi.

– Jeszcze jak. – Amber promienieje. Zarządza następną kolejkę. – Poddaj się, stary, póki jeszcze czas. Może jestem od ciebie mniejsza, lecz nie masz ze mną szans.

– Naprawdę sądzisz, że możesz wypić więcej niż ja, Brzoskwinko? – Podejmuję wyzwanie. – Zanim odpowiesz, dobrze się zastanów. Jestem urodzonym mistrzem, zwłaszcza w picciu. Bo picie to prawdziwa sztuka. Podobnie jak budowanie ogromnych *budowli*, wymaga czasu i pracy, żeby osiągnąć najwyższy poziom.

– Ty i ten twój *budynek*, ha, ha, ha! Rozłożę cię na łopatki – odpowiada z uroczą pewnością siebie.

– Muszę cię ostrzec, Moretti. Chłopcy zaświadczą, jak bardzo jestem zaprzyjaźniony z panną tequilą.

Można powiedzieć, że to prawdziwa miłość, coś, co nie zdarza się każdemu.

– Potwierdzam. – Brock krzywi się lekko. – Mimo wszystko stawiam stówkę na moją panią.

Amber cmoka go w policzek, a mnie mimowolnie napinają się mięśnie.

Tak, będę potrzebował całej cholernej butelki, żeby przetrwać ten wieczór.

– Jak już mówiłam, Ry, szykuj się na śmierć. – Amber daje mi kuksańca w zębra. – Zamierzam upokorzyć twoją męskość do dna. Ha, ha, ha!

– Niezły tekst. Widzę, że szykuje się prawdziwa bitwa. – Obok nas wyrasta nagle Mike Reynolds, podejrzany typek, z którym Brock i ja robimy interesy.

Przysiada się do Amber i wyciąga dłoń. Zaciskam zęby, widząc, jak się witają. Mam ochotę roztrzaskać butelkę na głowie tego palanta.

– Kim jest ta słodka dupcia, która cię wyzwala na pojedynek, Ashcroft? – Mike oblizuje usta, przyglądając się lubieżnie Amber. – Muszę to wiedzieć.

Zaciskam zęby jeszcze mocniej. Mam wrażenie, że zaraz pęknie mi szczęka.

– Słucham? – Amber puszcza dłoń Mike’a. – Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz?! Jak śmiesz nazywać mnie słodką dupcią? W ogóle mnie nie znasz!

– Ta słodka dupcia jest moją dziewczyną. – Brock spogląda na Mike’a groźnie. – Amber, poznaj Mike’a. I pamiętaj, moja słodka dupciu, nie wolno ci nawet spojrzeć w jego kierunku.

– Amen – prycha z odrazą Madeline.

Mike rzuca jej nieprzyjazne spojrzenie, krzywiąc się, gdy dziewczyna pokazuje mu środkowy palec. Jestem pewien, że Brock zachowuje spokój, bo nie chce psuć zabawy, lecz jeśli Mike znów z czymś wyskoczy, zrobi się naprawdę nieprzyzwoicie.

Mike nie skończył szkoły, zaliczył trzy rozwody przed czterdziestką, a jego bachory zaludniają kraj od wybrzeża do wybrzeża. Jest chodzącym szambem. Dosypuje paniąkom ecstasy do drinków, żeby zaciągnąć je do łóżka, sprzedaje klientom kokainę wymieszaną z talkiem dla niemowląt, co przy okazji źle robi opinii Brocka jako dostawcy towaru, ćpa w obecności swojej najnowszej żony. Jest czystą trucizną.

Uśmiecha się krzywo, pokazując poźółtkłe, zepsute zęby.

– Straszny z ciebie nerwus, Cunningham. Chyba trochę przesadziłeś, nie sądzisz, chłopcze?

Amber prycha i pochłania następną kolejkę tequili.

– Wydawało mi się, że jestem kurewsko miły – odpowiada Brock poważnie, niepokojąco zimnym głosem.

Mike’owi kokaina wypaliła mózg, dlatego nie dostrzega, że Brock traci cierpliwość. Szybko.

Popija piwo i spogląda na tylne wyjście z baru.

– Przejdźmy się na zaplecze, Mike. Mamy do pogadania.

Mike spogląda na niego gniewnie, przenosi wzrok na Amber.

– Cóż, miło było cię poznać... Amber, tak?

– Lee, mogę dostać następną kolejkę? – Amber go ignoruje. – Ta tutaj słodka dupcia jest niemal tak zatankowana, jak powinna być.

– Kumam, lala. – Mike pociera paluchami brodę. – I do zobaczenia następnym razem. – Już rusza w kierunku tylnego wyjścia, jednak zatrzymuje się i spogląda na nią łakomie. – Jeżeli Cunningham przestanie ci wystarczać, daj znać. Taki cukiereczek jak ty potrzebuje mężczyzny, a nie małego chłopca.

Rzucam się na dupka, Brock jest szybszy. Chwyta go za gardło prawą ręką, lewym łokciem wymierza mu cios w szczękę. Słyszę chrupot łamanych kości. Oczy Mike’a robią się wielkie jak spodki, a jego bolesny jęk brzmi jak orgazm dla moich uszu. Oszołomiony mruga dwukrotnie, a potem osuwa się na deski parkietu z cudownie głuchym łomotem. Pa, pa!

– Brock! – krzyczy Amber, zrywając się na równe nogi. Zaciska nerwowo palce na ramieniu mojego przyjaciela. Na jej twarzy maluje się panika.

Brock chwyta Mike’a za przetłuszczone włosy i podnosi z podłogi.

– Zostaw go – błaga Amber, wbijając pobielełe palce w jego biceps. – Ma dość. Kochanie, proszę.

Brock ją ignoruje, spogląda w półprzytomne oczy Mike’a.

– Uważasz, że jesteś twardzielem, co? Głupi fiut! Uważasz, że wszystko ci wolno, tak? Wsadź sobie swoją durną gadkę gdzieś!

Mike uśmiecha się z trudem i spluwa na Brocka. Zabarwiona krwią ślina spływa mu po brodzie.

– Pierdol się, koleś – mamrocze. Wygląda dość komicznie, zwłaszcza że szczeka wyskoczyła mu z zawiązków. – Ciesz się, że jej nie przeleciałem, tutaj, na barze! Wszyscy mieliby ubaw z jej brudnej cipy!

Wciągając z sykiem powietrze, moje pięści same się zaciskają. Krew wrze mi w żyłach, lecz Brock ma pierwszeństwo. Mamy niepisaną zasadę, żeby nie wtrącać się w pokazywanie drugiego, no, chyba że jest w bardzo złym stanie. Dwóch na jednego to banda Łysego. Nie nasz styl.

Najzabawniejsze jest to, że ta menda miała szansę przetrwać wieczór w jako takim stanie. Teraz to już zdecydowanie czas przeszły. Mój przyjaciel za chwilę rozerwie go na strzępy.

Brock rzuca spojrzenie Amber, zupełnie jakby pytał o pozwolenie na ciąg dalszy. Dżentelmen w każdym calu.

Z bursztynowymi oczami zwężonymi w szparki, bez śladu niedawnej litości, Amber chwyta cosmopolitana Madeline i chluszcze nim Mike’owi w twarz. Grupa widzów wybucha śmiechem. Większość z nich doskonale wie, kim jest Brock. Nasz znajomy, Kevin, który pracuje tu jako wykidajło, przygląda się wszystkiemu z daleka. Widząc moje pytające spojrzenie, kiwa lekko głową na znak, że wszystko jest w porządku.

Panie i panowie, za chwilę dalszy ciąg programu. Życzymy przyjemnego oglądania.

Amber uśmiecha się triumfalnie, obserwując, jak różowy płyn ścieka z gęby Mike’a i wsiąka mu w dzinsy. Przysuwa się na krok, spogląda mu prosto w oczy i spluwa w twarz.

– Cunningham, daj mu porządną nauczkę.

Uzyskawszy pozwolenie, Brock zaczyna obijać głowę i żebra Mike’a. Każdy kolejny cios jest gorszy niż poprzedni. Porykiwania i wycie gawiedzi w klubie wypełniają powietrze. Bolesne piski Mike’a toną w psychodelicznej muzyce zespołu, który najwyraźniej sobie nie przeszkadza.

Chwytam Amber w pasie i odciągam ją na bezpieczną odległość. Nie protestuje, zamiast tego opiera się plecami o moją pierś. Jest spięta, jednak przy Brocku nie pozwala sobie na nic głupiego. Daje mu zrobić to, co należy.

Powinienem się skupić na tym, jak mój przyjaciel rozprawia się z wrzodem na dupie ludzkości, lecz nie jestem w stanie. Może i działam na Amber jak trucizna, lecz ona jest równie śmiertelna dla mnie. Bezwiednie trzyma mnie w garści, całkowicie wypacza moje emocje. Wkrada się w najgłębsze zakamarki mojego umysłu, wystawia na próbę zdrowy rozsądek i sprawia, że nie jestem już niczego pewny. Niczego, w co do tej pory święcie wierzyłem. Jej krucha, kształtna sylwetka wtulona we mnie pasuje jak ulał. Ona wypełnia wszystkie moje zmysły.

Chwytam ją za biodra i zaciskam palce. Podskakuje zaskoczona, ale zaraz się odpręża. Cichy szept jej ciała daje mi przyzwolenie. Wsuwam nos w jej włosy, tak dyskretnie, że pewnie nawet tego nie zauważa. Wdycham słodki, malinowy zapach jej czarnych loków.

Jedwab. Cholerny jedwab.

Wyobrażam sobie jej bursztynowe, kocie oczy wpatrujące się we mnie i jedwabne kosmyki łaskoczące moje podbrzusze, gdy sunie językiem w dół.



Serce mi wali jak młotem, pompując krew prosto do mojego fiuta. Powstrzymuję jęk i przewracam oczami. Przygryzam wargę, marząc, żeby to były jej usta. I aż się dławię, bo uświadamiam sobie, że to ja, a nie Mike, jestem prawdziwym wrzodem na dupie ludzkości. Przenoszę uwagę na swojego przyjaciela, wiedząc, że mam rację.

Na chwilę przed tym, jak Kevin i jego kolega przerywają walkę (o ile można nazwać walką regularne mordobicie), Mike'owi cudem udaje się uderzyć Brocka w twarz. Cios był słaby, ale rozciął Cunnighamowi wargę. Drugi wykidajło chwytając mojego przyjaciela za bary i odciąga go od śmiecia, który tapla się w kałuży własnej krwi. Jęcząc, charcząc i najprawdopodobniej żałując, że pojawił się w tym barze, Mike usiłuje zwinąć się w kulkę. Jego ciało odmawia współpracy.

Ach, cóż za pamiętna piątkowa noc, zakończona słusznym zwycięstwem dzielnego kapitana drużyny futbolowej, który walczył z dupkiem o niewyparzonej gębie, broniąc honoru swojej dziewczyny.

Muszę się napić... natychmiast.

## Rozdział 12

# Amber

Co ja robię najlepszego?

Brock podchodzi, a ja odpycham od siebie Rydera. Natychmiast całe moje ciało reaguje tęsknotą za jego ciepłem. Brock obejmuje mnie mocnym ramieniem w talii i przyciąga do siebie. Oddycha ciężko, a na jego dolnej wardze perlą się krople krwi. Wtulam się w jego pierś, ogarnięta szaleństwem. Zmagam się z koszmarem, w który zmienia się moje życie.

Koszmarem, który z czasem stanie się coraz gorszy, jeżeli jakoś się nie opanuję.

Chwila, w której zdałam sobie sprawę ze swoich uczuć do Rydera, powinna być jednocześnie chwilą, w której się ich pozbyłam. Jestem świadoma, że są niewłaściwe, niezdrowe. Nie mam pewności, ile czasu minęło od momentu, gdy to zrozumiałam. Zbyt wiele. Zdecydowanie zbyt wiele.

Facet, któremu wyznałam miłość, który niezmiennie okazywał mi dobroć i który przed chwilą bronił mojego wątpliwego honoru, nie był jedyną osobą, dla której biło moje serce.

Odraza do samej siebie przenika mnie do szpiku kości. Zdrada, zwłaszcza ta emocjonalna – gdy pożądamy czegoś, czego nie powinniśmy pragnąć, i gdy potworny głód tego czegoś wkrada się w każdą myśl naszego niemoralnego umysłu – potrafi zniszczyć związek, grzebiąc go na cmentarzu pobożnych życzeń.

Przez cały czas, gdy Brock rozprawiał się z palantem o niewyparzonej gębie, który mnie obraził, powinnam nie spuszczać z niego wzroku. Tymczasem ja skupiałam się na jego najlepszym przyjacielu. Z każdym niepewnym oddechem, z każdym drgnięciem zdradliwego ciała wiedziałam, że spoglądam na Brocka, lecz moja dusza tęskni za Ryderem.

W ciągu tych ostatnich kilku nerwowych minut czułam się bezpieczna w jego ramionach. Jego bliskość sprawiła, że rozluźniłam zesztyniałe ze zdenerwowania mięśnie. Jak dziwka, którą uczyniło mnie życie, dziwka, którą jestem, pozwoliłam mu się dotykać. Jasne, niektórzy zapewne uznaliby ten akt za całkowicie niewinny, co najwyżej dziecinny. Dłonie na biodrach nie przejdą do historii wyuzdanego seksu. Przynajmniej ja robiłam ostrzejsze rzeczy.

To niewypowiedziane pragnienie było grzechem – przytłaczającym, brudnym, duszącym, a jego źródło i jego cel... zupełnie się tym nie przejmował.

Doszłam do przerażającego wniosku: nie jestem lepsza od swojego ojca. Jestem mroczna, słaba, złamana, poraniona. Jedyną różnicą jest to, że mam cipkę i nie celuję w ukochanego z pistoletu.

Jeszcze nie.

Głośna solówka na perkusji wyrywa mnie z zamyślenia. Oddycham przerywanie, przyglądając się, jak ochroniarze podnoszą pokonanego zawadiakę z podłogi. Z jego poobijanych ust wydobywa się bolesny jęk, kiedy usiłuje stanąć na nogi. Chwyta się za brzuch i znów jęczy potwornie. Przyglądza dłonią ciemne, długie do ramion skołtunione włosy. Ma spuchniętą, zdeformowaną twarz, z ust sączy się mu zmieszana z krwią ślina. Spluwa na podłogę. Może się myłę, ale daję słowo, że pozbywa się przy tym wyłamane go zęba. W tym samym ułamku sekundy jego postawa diametralnie się zmienia. Jakby nic go nie obeszyły odniesione rany. Zaczyna się śmiać – złośliwie, niemal histerycznie. Wpatruje się we mnie złowrogo, jego wzrok obiecuje zemstę. I uśmiecha się nieprzyjemnie, obnażając zęby. Potem spluwa w moim kierunku.

Żołądek zaciska mi się w bolesny węzeł; cała drętwieję.

Ochroniarz, na którego widok większość zawodników z NFL skuliłaby się ze strachu, obejmuje Mike'a umiejętnym ramieniem i wyprowadza go z baru. Chyba stracił cierpliwość.

Oddycham z ulgą i nieco się uspokajam. Tłum gapiów się przerzedza; dostrzegam Rydera, przycupniętego na stołku barowym. Chociaż rozmawia z Lee i Madeline, jego błękitne oczy wpatrzone są we mnie. Dostrzegam w nich zagubienie i tęsknotę, od której ściska mi się serce.

Nie, nie, nie! Powtarzam rozpaczliwą mantrę. Przechylam głowę i spoglądam Brockowi w oczy, czując winę zatapiającą kły w mojej duszy.

– Nie powinnam się odzywać.

– O czym ty mówisz? – Ociera krew z ust.

Chwytam go za nadgarstek i zatrzymuję jego rękę. Spogląda na mnie zdezorientowany. Wspinam się na palce i zlizuję językiem kropelki krwi. Połączenie soli i metalu – lepki smak drobnej monetki wyrzuconej na brzeg oceanu – pozostaje na moich wargach, zwiększając poczucie winy. Zaczynam całować Brocka, głębiej i głębiej, czując obrzydzenie do tego, co robiłam, co sprowokowałam, co... wciąż robię.

Brock ujmuje moją twarz w dłonie i zagląda mi w oczy.

– Czym się zamartwiasz, kochanie?

– Walczyłeś z mojego powodu. Jesteś ranny przeze mnie. – Muskam jego usta wargami, pewna, że nie jestem godna jego miłości i zaufania. – Gdybym trzymała głowę na kłódce, nic takiego by się nie stało.

On przytula mnie mocniej. Otula mnie woń jego potu, zmieszana z zapachem wody po goleniu.

– Naprawdę uważasz, że gdybyś milczała, nie zareagowałbym? – Kładzie palec na moich ustach, nie dopuszczając mnie do słowa. – Mylisz się, kochanie. Mike i tak miał przesrane, a po tych chamskich odzywkach i tak nie zamierzałem pozwolić mu wyjść z tego pieprzonego baru, zanim nie poczuje na ryju efektu morderczych treningów.

Całuje mnie, a ja zamykam oczy i obejmuję go za szyję. Czuję, jak uśmiecha się lekko pod moimi wargami.

– Totalnie mi stanął, kiedy wylałaś mu drinka na łeb – szepcze mi do ucha. – Zdajesz sobie z tego sprawę, co?

Chichoczę cicho i całuję go w nos.

– Nie, ale jakoś mnie nie zaskoczyłeś.

– Cóż, taka jest prawda. Poza tym uwierz mi, że moje klejnoty są niebieskie z niewyżycia. – Chwyta się za krocze i szczerzy w uśmiechu. – Hm... niebiesciutki jak jagódki.

– Niegrzeczny chłopiec. – Wsuwam palce w jego spocone włosy. – Bardzo niegrzeczny.

Brock lekko gryzie mnie w wargę.

– Skoro czujesz się tak bardzo winna z powodu tego, co się przed chwilą stało, ten tu niegrzeczny chłopiec łaskawie przyjmie przeprosiny w postaci... naprawienia *jajecznego* problemu wszelkimi metodami, jakie uznasz za stosowne. W porządku?

– Aha – mruczę.

Brock wie o moim uzależnieniu od seksu; wykorzystuje to, żeby poprawić samopoczucie nam obojgu. Mnie seks pozwala się pozbyć obojętności i pustki w sercu, jemu zaś problemów z rodziną.

– Zamierzacie się pieprzyć tu i teraz? – Madeline podsuwa mi pod nos kieliszek z tequilą. – Czy może zaczekacie na koniec balangi? – Wspiera dłoń na biodrze i przekrzywia głowę, a wtedy jaskrawoczerwone kosmyki opadają jej na ramię.

– Hm... trudne pytanie. – Brock wyjmuję jej z dłoni szkło i wlewa sobie alkohol do gardła. – Bardzo trudne. Zupełnie jakbyś zażądała od dziecka, żeby nie próbowało podejrzeć, jakie dostanie prezenty na Gwiazdkę.

– Tequila była dla Amber. – Madeline marszczy brwi i zabiera mu pusty kieliszek. – Lepiej szybko jej polej, Cunningham.

– Właśnie. – Unoszę brodę i uśmiecham się uwodzicielsko. – Lepiej mi *dolej*.

Brock przełyka głośno, chwytając mnie za rękę i ciągnie do baru.

– Nie masz pojęcia, ile razy zamierzam to zrobić, gdy się stąd zmyjemy.

– To zabrzmiało groźnie – rzuca Ryder z kamienną twarzą, bawiąc się opróżnioną butelką. Wychyla łufkę, która stoi przed nim, i przygląda mi się uważnie. Seksowny dołeczek w jego policzku się pogłębia.

– Uważaj, żebyś podczas zabawy nie zrobił jej krzywdy. No, chyba że Amber lubi sado-maso, wtedy idź na całość.

Spoglądam na Rydera podejrzliwie. Puszczając do mnie oko. Widocznie uwielbia rozkładać moją osobowość na czynniki pierwsze. Jeszcze chwila i zabiorę mu butelkę. Wsadzę mu ją w tyłek! Ciekawe, czy to mu się spodoba?

– Tylko uważaj, żebyś nie wkurzył Amy – ciągnie Ashcroft, przenosząc uwagę na Brocka. – Wiesz, jak kurewsko potrafi być zazdrosna. Jedną z twoich najgorszych panienek, a miałeś ich sporo. Chce ciebie całego tylko dla siebie. Zdecydowanie nie potrafi się dzielić z innymi.

Spoglądam na Brocka. Serce ściska mi się boleśnie.

– Kto to jest Amy?

– Ona... – waha się. – No, ona jest kimś w rodzaju...

Czuję kolejny bolesny skurcz w sercu, tak gwałtowny, że zapiera mi dech w piersi.

– Nigdy ci nie powiedział o Amy? – Lee wydaje się zszokowany. – No nie! Nieładnie, stary.

– Nie – odpowiadam słabym głosem. Czuję, jak panika zaciska mi gardło. – Nigdy mi o niej nie wspomniał. Kto to?

Jestem przekonana, że to koniec. Kim ja, do cholery, jestem, żeby oceniać postępowanie Brocka, nawet to za moimi plecami? Przecież sama całowałam się z Ryderem, choć nie powinnam tego robić. Co więcej, przed chwilą pieprzyłam się z nim w wyobraźni, gdy Brock walczył dla mnie!

– Nie wierzę. – Lee stawia na barze pięć kieliszków i wlewa do nich jakąś różową mieszankę, po czym dekoruje drinki bitą śmietaną. Podsuwa mi jeden i marszczy brwi. – Cunningham nawet ci nie wspomniał o swojej fance numer jeden?!

Madeline chichocze, Brock krztusi się ze śmiechu, a rozbawiony Ryder strzyże brwiami. Wzdycham sfrustrowana. Do diabła, niech ktoś mi wreszcie powie, o co tu chodzi! Spoglądam po kolei na każde z nich.

Nic. Milczą.

Olać to! Mam w nosie, czy Brock mnie zdradza, czy nie. Wychyliłam drinka, ocieram usta wierzchem dłoni i z hukiem odstawiam puste szkło.

– Nie, nic o niej nie wiem! I może mi ktoś wreszcie powie. Kim. Do. Cholery. Jest. Pierdolona. Amy?!

Powietrze wypełnia ich gremialny śmiech. Wkurza mnie to jeszcze bardziej. Chcę się stąd wynieść i to natychmiast.

– Jest duchem, który nawiedza tę gospodę, Brzoskwinko – rzuca Ryder. – A teraz siadaj na tyłku i wyluzuj.

– Słucham? – Spoglądam na Brocka. – Duch? Zrobiliście mi taką jazdę z powodu pieprzonego ducha?!

Brock wzrusza ramionami i uśmiecha się z wyraźnym poczuciem winy.

– No, duch. – Wypija drinka i wykrzywia żałośnie usta. – Kochanie, wybaczone, ale powinnaś się nade mną ulitować. Amy to psycholka.

Madeline chwytając swój kieliszek.

– Amy zachowuje się tak, tylko jeśli chodzi o ciebie, Cunningham. To prawda, że jej obsesja na twoim

punkcie przekracza ludzkie pojęcie, ale laska ma dobre intencje, szczególnie jak ma chcię! Cóż, przynajmniej naprawdę cię lubi. Ryder może o tym tylko pomarzyć, jego Amy po prostu nienawidzi, ha, ha!

– Wcale nie! Po prostu nie może sobie poradzić z... moim współczynnikiem uroku osobistego. –

Ryder puszcza do mnie oko. – No, moja cudowność ją onieśmiela. Nie daje rady udźwignąć tyle zachwytu. Duch czy nie duch, totalnie mieszam jej w głowie.

Wzdycham, żałując, że wspomniałam mu o tym cholernym współczynniku.

– Zaraz, zaraz, żebym dobrze zrozumiała. – Siadam ciężko na stołku, usiłując uporządkować tę zabawną, choć nieco niepokojącą historię. – Amy jest psychopatycznym duchem, który nawiedza ten bar i ma chętkę na Brocka?

Lee otwiera kilka piw dla paru podpitych klientów, którzy przysłuchują się naszej rozmowie.

– Amy nie tylko ma chętkę na Brocka – odpowiada. – Przede wszystkim pragnie urodzić jego duchowe dzieci.

Wszyscy wokół rechoczą. Ja też nie mogę się powstrzymać od śmiechu, zwłaszcza na widok zażenowanej miny Brocka.

– Dlatego gość nawet nie może się odlać, bo laska zaraz go ciągnie za fiuta. A jak ją trzepie po łapach, rozbija kieliszki i zdjęcia w knajpie. Amy chce tego gościa bardziej niż uzależniony od ciastek goblin pączka z grubą warstwą lukru – dodaje Lee.

Ludzie wyją ze śmiechu.

Brock już dawno przestał się krygować. Opuszcza głowę i zerka na mnie z dumną miną. Boże, mój facet jest tak cholernie przystojny! Dałoby się go schrupać w całości. Męski podbródek, pełne usta i błyszczące oczy, które zmiękczyłyby stal. Nie dziwię się, że Amy – jakkolwiek nierealna – pragnie go tak bardzo.

– Podobno pod koniec osiemnastego wieku był tutaj dom publiczny. – Lee jest w swoim żywiole. – A Amy, młoda i piękna, zabawiała klientów. Niestety, została zamordowana w tymże budynku podczas... jednego z popisów. Nowy właściciel, który przejął lokal w latach pięćdziesiątych, podczas renowacji odkrył szkielet, wciśnięty między te dwie ściany. – Wskazuje kciukiem za siebie, w kierunku zabytkowego kominka. – Brock nie jest jedynym klientem, na którego uwzięła się Amy, ale zdecydowanie został jej faworytem.

– I Amy nienawidzi Rydera? – pytam, zaciekawiona. – Skąd wiecie? Czyżby się na nim wyżywała?

– Wcale mnie nie nienawidzi – obrusza się Ryder i celuje we mnie palcem. – Czasem się na mnie wyżywa. Trochę. Poza tym mnie nie przeszkadza ciągnięcie za włosy. Nawet mi się to podoba.

– Ciągnie cię za włosy? – chichoczę, a gestem proszę o kolejnego drinka. – To musi być nienawiść.

– Nieprawda, Brzoskwinko. – Ryder zawiesza na mnie ciężkie spojrzenie, jednocześnie wspierając łokcie o lśniący mahoniowy bar. – Powiedziałem ci już, to przez mój urok osobisty.

Przewracam oczami przekonana, że przeze mnie lada chwila pęknie z pychy.

Madeline prychna.

– Niby skąd to wiesz?! Może zwyczajnie cię nienawidzi.

Ryder krzywi się leniwie. Wstrzymuję oddech, wiem, że za chwilę znów zacznie mi mieszać w głowie.

– Pewne piękne dziewczę powiedziało mi, że natura hojnie mnie obdarzyła... urokiem osobistym. Na początku jej nie wierzyłem, jednak po zastanowieniu musiałem się z nią zgodzić. Moja informatorka ma niezwykłą intuicję, jeśli chodzi o męską anatomię. – Spogląda na moje wargi i oblizuje się powoli. – A zwłaszcza... usta.

Mam w głowie cholerną sieczkę. Serce eksploduje mi w piersi, powietrze znika z płuc. Usiłuję za

wszelką cenę przełknąć ślinę, lecz mi się nie udaje.

Ryder śmieje się cicho, wyraźnie zadowolony z mojej reakcji.

– Proszę bardzo. – Lee stawia przede mną upragnionego drinka.

Niemal wrywam mu go z rąk i bez słowa podzięki wychylam jednym haustem. Moje gardło z ulgą wita pieczenie.

– Poddaję się. – Brock przekrzykuje głośną muzykę. – Jestem specem w dziedzinie biznesu, ale niby czym jest urok osobisty?

Mam wrażenie, że poruszam się w melasie. Zdaję sobie sprawę, że to nie sprawka alkoholu. Testosteron Rydera i Brocka elektryzuje powietrze. Wszystkie pory mojego ciała pracują jak szalone, a cipka i cycki prężą się w niezaspokojeniu. Jestem pewna, że w tej chwili posłuchałabym dosłownie każdego rozkazu, spełniłabym każde życzenie i z pełnym zaangażowaniem dopuściłabym się każdego niemoralnego aktu z nimi oboma.

Madeline wypija swoją wódkę i marszczy uroczy nosek.

– To znaczy, że Ryder jest podniecający, apetyczny, gorący, seksowny. I kto niby mu się oprze, co?! Na jego widok panienkom palą się majtki na tyłkach, a cipki robią się wilgotne i gotowe. Kumasz?

Ding, ding, ding! Mamy zwycięzcę!

Rany gościa. Jestem pijana na maksa.

Madeline posyła buziaka swojemu facetowi.

– Jednak nie dorasta do pięt mojemu misiowi. On wszystkich bije na głowę.

– Moja mała. – Lee przerzuca ścierkę przez ramię i śmieje się w głos. – Wie doskonale, gdzie może znaleźć prawdziwą słodycz.

Brock prycha z pogardą.

– Jeżeli Ashcroft i Lee mają choćby odrobinę seksapilu, to ja nim wręcz ociekam.

Ryder pokazuje mu środkowy palec i się krzywi.

– Stary, twoją największą fanką jest duch, który chce się z tobą rozmnażać! Mój fanklub przynajmniej ma... ja wiem? Puls...?

Brock wstaje z pełnym wyższości uśmieszkiem i chwytą mnie za rękę, pociąga delikatnie, żebym wstała.

– Ten tutaj wspaniały okaz ma puls – zauważa, przyciągając mnie do swojej muskularnej piersi. Chwyta mnie za szyję, a potem skubie i lekko ssie moją wargę, powoli i delikatnie przesuwając ją językiem. – Który w tej chwili zdecydowanie przyśpiesza.

Rozchyłam usta i dostosowuję się do jego rytmu, głodna jego dotyku, jego oszałamiającego ciepła. Wsuwa język w moje usta, a jego znajomy smak przynosi tymczasową ulgę mojemu ciału. Jego oddech jest pokarmem dla mojej duszy. Docierają do mnie gwizdy i zachęcające pokrzykiwania, lecz krew szumiąca w moich żyłach zagłusza wszelkie dźwięki, spowijając mnie kokonem pożądania. Moje serce trzepocze gwałtownie, świat wokół się rozmywa, a ja wsuwam palce w jego karmelową czuprynę. Kąsa moją wargę, wolną dłonią obejmując mnie mocno w talii w geście posiadania.

– I jeszcze bardziej, i jeszcze... – szepcze chrapliwie, napierając na mnie swoją stwardniałą męskością. – Bardziej... i bardziej. – Sunie ustami po moim policzku i w dół szyi, dociera do zagłębienia nad obojczykiem. – Szczerze mówiąc, jest tak szybki, że aż się boję.

– W takim razie może powinieneś przestać. – Głos Rydera przeszywa powietrze niczym prąd. Wrogość rani moje uszy. – W końcu, jeśli obawiasz się o jej zdrowie, po co to ciągniesz?

Brock powoli odsuwa się ode mnie. Na jego twarzy widać uśmiech, śmiertelnie niebezpieczny uśmiech.

– Tak, stary. Może rzeczywiście powiniennem odpuścić.

Wokół rozlega się buczenie i jęki zawodu. Brock i Ryder mierzą się wzrokiem. Zaciskają gniewnie szczęki, a w ich oczach kipi trucizna.

Czuję adrenalinę, gdy Ryder rzuca mi spojrzenie. Chociaż maskuje swój ból śmiechem, krzywda na jego pięknej twarzy jest wręcz namacalna. Jego zazdrość zapiera mi dech w piersiach. Poczucie winy uderza mnie w brzuch falą mdłości. Nabieram powietrza w płuca, niepewna, co będzie dalej.

– Lee? – Ryder nie spuszcza ze mnie oka.

Mam wrażenie, że jego emocje zaciskają niewidoczne palce na moich gardle i duszy.

– Co tam, stary?

– Jeszcze jedna kolejka. Już!

– Chyba potrzebujesz kilku! – Brock robi krok w kierunku przyjaciela.

Moje serce staje, lecz on opiera przyjaźnie dłoń na ramieniu Rydera. Oddycham z ulgą. Mój chłopak uśmiecha się szczerze.

– Chyba wszystkim nam przydałoby się parę kolejek. Nie sądzicie?

Ryder prostuje się i odrywa ode mnie wzrok.

– Jasne, czemu nie? Pierdolić to.

– Chodź, napij się z nami, Ber – przywołuje mnie Brock.

Obaj przyjaciele opadają na stołki barowe obok siebie, nagle dziwnie spokojni i przyjaźni. Lee nalewa alkohol do sześciu kieliszków. Obgryzam skórkę na kciuku, wahając się. Moje mięśnie sztywnieją, opierając się żądaniu Brocka. Stoję, jakby wrośnięta w ziemię, o krok od dwóch facetów, którzy wywołali prawdziwą wojnę moich serca i umysłu, i to od pierwszego dnia naszego spotkania.

W oczach Madeline pojawia się niecierpliwość, która wrywa mnie z dziwnego stanu zawieszenia. Podchodzę niepewnie, nogi mam z betonu. Ona śmieje się nerwowo i opiera uspokajająco dłoń na moim ramieniu. Jednak serce znów gwałtownie przyśpiesza mi w piersi, gdy Brock obejmuje mnie w talii i przyciąga tak, że stoję między nim i Ryderem.

Drzę cała i obserwuję coś, co – jestem pewna – jest podarunkiem niebios dla ludzkości: idealnie wyrzeźbione dwa męskie dzieła sztuki sprawiają, że chyba obie płci odczuwają pragnienie posmakowania ideału. W jednej chwili moje zmysły toną w chłodnym błękitnym oczu Rydera, żeby za chwilę dać się porwać przez szczerą miłość wypisaną na twarzy Brocka.

Nikt nie wie, że każdy z tych mężczyzn – każdy z tych prostych, lecz skomplikowanych podarunków niebios – skrywa w sobie tak wiele pod tym idealnym wyglądem.

Miękkość i twardość.

Słodycz i gorzycz.

Ideał i niedoskonałość.

Każdy z nich jest mieszaniną wszystkiego, co jawiło się w moich dobrych snach, marzeniach, koszmarach, w moich myślach, co tkwiło w mojej duszy. Obaj są powodami, dla których warto żyć.

– Hej, słońce – mruczy Brock, przesuując palcami w górę mojego kręgosłupa.

Czuję, jak całe ciało pokrywa mi gęsia skórka. Rozkosz jego dotyku rozlewa się powoli po moich osłabłych mięśniach.

– Hej – odpowiadam niemal bezgłośnie.

Co się, do cholery, ze mną dzieje?

Nigdy przedtem nie byłam tak uległa wobec faceta. Wobec dwóch facetów. Może jestem zakochana, może nie, ale zależy mi na nich obu. Ich szczęście i zdrowie to pierwsze, o czym myślę, kiedy otwieram oczy po przespanej nocy.

Uświadamiam sobie, że w tej chwili muszę być ostrożna, sytuacja i tak jest kiepska. Przecież nie zamierzam dopuścić, żeby ich męskie ego zepsuło nam resztę nocy, nie wspominając o ich przyjaźni.

Nie jestem święta, jednak do listy swoich grzechów nie zamierzam dodać rozbicia wieloletniej przyjaźni.

Postanawiam przejąć kontrolę nad sytuacją. Wiem, że jestem jedyną osobą, która może zapanować nad tym bałaganem. Trącam biodrem najpierw Brocka, potem Rydera – z nadzieją że uda mi się rozładować napięcie.

– Lee, chłopcy mają takie słabe głowy. Poproszę jeszcze dwie lufki. Czas im pokazać, jak wygląda prawdziwe picie.

Lee natychmiast wykonuje moje polecenie i stawia przede mną kieliszki tequili.

– Hm... lubisz iść na całość, co? – chichocze Ryder. Napięcie na jego twarzy znika.

– Ona nie potrafi inaczej! – potakuje Brock.

– Co, strach was obleciał, panowie? – Zrzucam ramiona na ich szyje i przyciągam ich głowy do swoich bujnych piersi. – Przestraszyliście się laski? – uśmiecham się z wyższością. – Tak, zdecydowanie wyczuwam strach. Śmierdzi jak... kupa!

Madeline chichocze, a Lee nalewa tequilę dla wszystkich.

– Amber zaraz wam pokaże, panowie! – rzuca. – Usiądźcie wygodniej, braciszku, i zobaczcie, jak to się robi.

Nie zdążyli powiedzieć nawet słowa, a ja już wychyliłam cztery lufki. Pieczenie w gardle poprzedza falę mdłości. Jestem pewna, że posunęłam się za daleko.

Och, zdecydowanie zaraz zwrócę.

Tak czy siak, tempo, z jakim podeszłam do wyzwania, zyskuje mi nie tylko aplauz reszty ludzi w barze, ale przede wszystkim pełne uznania spojrzenia moich seksownych przeciwników. Oni również wychylają podwójne lufki, po czym odstawiają kieliszki na bar. Ryder jest o ułamek sekundy szybszy od Brocka.

– Nieźle – Madeline klaszcze. – Ale Amber i tak was pokonała.

– To prawda. I należy mi się trofeum – uśmiecham się, bo w moim pijanym mózgu pojawia się wyobrażenie odpowiedniej nagrody.

Brock opiera dłonie na moich biodrach.

– Znam to spojrzenie. Nie jest dobrze. – Mruży oczy, przyglądając mi się uważnie.

– Bądź grzecznym chłopcem. – Stukam go w nos. – Nic wam nie będzie.

Ryder unosi pytająco brew.

– Innymi słowy, mamy totalnie przesrane, tak? – pyta.

– Maddie – kiwam głową w kierunku Rydera – ty przejmujesz jego, a ja Brocka. Muszę jakoś spalić ten alkohol.

– O, nie! Nie ma mowy. – Ashcroft potrząsa głową. – Ja nie...

– Tańczę. – Madeline ciągnie go za kołnierzyk. – Wiemy, wiemy. Przestań się zachowywać jak dziecko, Ashcroft. Przegrałeś i będziesz musiał się ruszyć.

Wybucham śmiechem i splatam palce z palcami Brocka. Prowadzę go przez tłum spoconych ciał na parkiet. Zespół właśnie kończy występ i pałeczkę przejmuje didżej. Obejmuję Brocka za szyję i przyciągam jego głowę do swoich ust, przeciągam językiem po brzegu ucha. Zaczynamy tańczyć do utworu Ushera *Scream*.

– Czy to moja kara za przegrany pojedynek? – Brock ściska moje pośladki i całuje mnie za uchem. – Jeżeli tak, zawsze mogę przegrywać.

– Niegreczny chłopiec – mrużę.

– To ty sprawiłaś, że w grzecznym chłopcu obudził się prawdziwy łobuz.

– Jasne – prychem. – Jakbyś do tej pory był święty.

– Masz rację – uśmiecha się i kiwa głową w kierunku Madeline i Rydera. – Spójrz na tych dwoje.



Zerkam w ich kierunku. I ja, i Brock mamy niezły ubaw z tej parki. Madeline ciągnie Rydera, a ten z pochmurną miną przeciska się przez tłum i krzywi niemiłosiernie. Docierają na parkiet, a wtedy gwałtownie zapomina o burmuszeniu się, bo Madeline obejmuje słupek i kręci tyłkiem tuż przy jego kroczu. Najwyraźniej to poprawia mu nastrój, na jego twarz wypływa pełny zadowolenia uśmiech.

– Hej, lepiej ci? – zagaduje go Brock.

– No pewnie! – Ryder chwytając Madeline za ramiona i porusza biodrami, ocierając się o jej pupę. – W końcu ona właśnie obudziła mojego fiuta.

– Ryderze! – krzyczy Lee zza baru. – Za dziesięć minut kończę zmianę i jeśli spróbujesz czegoś z moją dziewczyną, skopię ci dupę!

– Gościu, jestem niewinny! – rzuca Ryder z łobuzerskim uśmieszkiem i chwytając włosy Madeline w garść. Ociera się mocniej o jej pupę, klepie ją i chichocze, a ona piszczy z zachwytu. – Wiesz? To wszystko ona. Nie robię nic, czego by nie chciała.

Lee spogląda złowrogo na Rydera i rusza do kuchni z tacą brudnych kieliszków. Najwyraźniej ma dość patrzenia, jak Madeline prowokuje innego faceta. Odwraca głowę i spogląda na niego.

– Prosisz się o to, Ashcroft.

– Nie, Madeline, to ty się o to prosisz. – Ryder przechwytuje butelkę piwa z tacy kelnerki zmierzającej do stolika w rogu. Puszczając do niej oko i wyławia z kieszeni dzinsów kilka dwudziestodolarówek. Wręcza panią spory napiwek. – Nie sądzisz, że ona się o to prosi, ślicznotko?

Ruda kelnerka szczerzy się zalotnie, powoli kiwa głową i wsuwa swoją wizytówkę między wargi Rydera.

– Jeżeli nie będzie miała ochoty, ja z przyjemnością ją zastąpię. Kończę o drugiej. Zadzwoń, jeśli ci nie wyjdzie.

Przewracam oczami, a rudzielec znów przeciska się przez tłum i posyła Ashcroftowi ostatnie uwodzicielskie spojrzenie, zanim zniknie za rogiem.

– Co za bezczelność – parska z udawanym oburzeniem Madeline. Odwraca się i staje twarzą w twarz z Ryderem. – Tańczysz ze mną i jednocześnie bierzesz numery telefonów od obcych pańienek?

Ryder chowa wizytówkę w kieszeni spodni.

– Sorry, Mad. Człowiek czasem nie ma wyjścia.

– Zgadzę się – popiera go Brock, wsuwając jednocześnie dłoń pod pasek mojej spódnicy. Oddycham szybko, serce trzepocze mi gwałtownie, gdy przesuwa palcami po moich pośladkach i przyciąga mnie bliżej. – Ach, nie mamy majtek. To lubię.

Wpatrując się we mnie drapieźnie, wsuwa we mnie palec, zgina go w poszukiwaniu punktu G. Z moich ust wydobywa się mimowolny jęk. Cipka zaciska się wokół jego palca.

– Co ty robisz? – szepczę, odchylając głowę, kiedy wsuwa we mnie drugi i trzeci palec.

– Hm... robisz mi dobrze palcami? – mruczy podniecony i całuje mnie mocno. Nasze ciała poruszają się w zgodnym rytmie wśród niczego niepodważających tańczących.

Palce Brocka poruszają się ciągle, pulsujący rytm muzyki wzmacnia moje podniecenie. Mrugam, w końcu zamykam oczy z rozkoszy, na szyi czuję kropelki potu. Potrzeba pieprzenia się jak zwierzę budzi się we mnie niczym wygłodniały potwór.

– Hej, stary, teraz moja kolej! – Słyszę głośny okrzyk Lee.

Podskakuję.

Brock chichocze, a ja wstrzymuję oddech, bo powoli wyjmuję ze mnie palce, przesuwa nimi po lechtaczce. W końcu wyciąga rękę spod mojej spódnicy. Wpatruje się we mnie wygłodniałym wzrokiem. Powoli unosi dłoń i wkłada sobie palce do ust – zlizuje z nich moją wilgoć.

Czuję, jak trzęsą mi się nogi. Oddycham gwałtownie, gotowa wziąć go tutaj i teraz.

Brock mruczy cicho, nie spuszczać ze mnie oczu.

– Czy zdajesz sobie sprawę, co zamierzam zrobić tej cipce, kiedy już wrócimy do mnie, do domu?

Kiwam głową, usiłuję jakoś się opanować.

– Chyba tak.

– Nie, kochanie, nie masz pojęcia. Zdemoluję ją dokładnie tak, jak lubisz, i jeszcze trochę.

– Co zamierzasz jej zdemolować? – bełkocze Madeline, ocierając spocone czoło. – Zdrowy rozsądek?

– Hej, rozsądku to ja ją raczej chcę pozbawić. – Brock potakuje zadowolony.

– Jeśli już się to nie stało. – Lee otacza ją ramionami i odciąga w ciemny kąt baru. Znajduje wolne krzesło i sadza ją sobie na kolanach.

Brock spogląda na Rydera pytająco.

– Muszę iść się odlać. Czy mogę zaufać, że przez ten moment nie odbijesz mi dziewczyny?

– Upiłeś się czy co? – Ryder cmoka głośno. – Jeśli ją zostawisz ze mną, to koniec. Miej pretensje do siebie, jeśli nie będzie chciała do ciebie wrócić.

– Wróci – rzuca Brock przez ramię. – Bądź miły.

– Och, nie martw się, będę bardzo, bardzo miły. – Ryder dopija piwo, pochyla głowę i sięga po swoją dłoń. W jego oczach tańczą psotne ogniki. – Madame, czy wolno mi prosić panią do tańca?

Puls przyspiesza mi na samą myśl o fizycznym kontakcie z nim. Uśmiecham się i podaję mu rękę, świadoma, że kolejne pięć minut będzie bardzo... interesujące.

– Myślałam, że ty nie tańczysz?

– Cóż, od tamtej chwili zmieniły się dwie rzeczy. – Splata palce z moimi, przyciąga mnie do piersi i obejmuje wolnym ramieniem w talii. Zastygam, gdy przybliży usta do mojego ucha. – Po pierwsze, lubię wolne kawałki – szepcze. – A na wypadek, gdybyś nie zauważyła, zespół gra *Sail Awolnation*.

Pijana po wchłonięciu zbyt wielu drinków i osłabiona niedawnym atakiem Brocka, szczerzę się jak idiotka. Dopiero w tej chwili zdaję sobie sprawę, że zespół wrócił do gry po przerwie.

Głos Rydera sprawia, że drzę, a bliskość jego ust wywołuje na moim ciele przyjemny dreszczyk.

– Po drugie, dziewczyna, którą trzymam w ramionach, jest dla mnie znacznie lepszą partnerką. Sprawia to, że sam akt jest bardziej... znośny, jeśli można to tak nazwać.

– Naprawdę? – Pytanie aż drapie mnie w gardle. Moja skóra mrowi z pożądania.

On puszcza moją rękę i obejmuje mnie także drugim ramieniem.

– O tak. – Ciepły oddech owiewa mój policzek. Przyciąga mnie bliżej i czuję, jak bardzo jest twardy. Poruszamy się powoli w takt muzyki. – Ta dziewczyna potrafi zupełnie wyprowadzić człowieka z równowagi, pozostawiając go jedynie z resztkami czegoś, co kiedyś było sprawnie funkcjonującym rozumem. – Gładzi moją talię, obrysowuje piersi, po czym zarzuca sobie moje ramiona na szyję. Uśmiecha się radośnie, gdy wsuwam palce w jego włosy. – Chcesz wiedzieć coś jeszcze, Brzoskwinko?

Kiwam w odpowiedzi głową. Wszystko wokół przestaje istnieć, za to moja skóra wibruje od tysiąca doznań, bo on opiera czoło o moje.

– Myślę, że ona wie doskonale, jak działa na facetów. – Jego dłoń odnajduje moje biodro i zaciska się na nim lekko. – Zdaje sobie sprawę z tego, że powoli, lecz nieuchronnie tracą dla niej głowę. Czy we śnie, czy na jawie, zawsze jest w ich myślach, przejmuje władzę nad całym ich światem. A oni nie chcą, żeby przestała. Są uzależnieni od jej spojrzenia, od wspomnienia jej słodkiego smaku na języku, od tego, jak się porusza. – Oddycha ciężko i oblizuje usta. Przyglądam się kolczykowi w jego języku. – Dostosowują się do niej, synchronizują z nią całkowicie, słysząc ciche wołanie jej ciała, gdy pragnie ich dotyku. – Krew się we mnie gotuje. Zastygam z drżącymi wargami, a on przesuwa ustami wzdłuż mojej skroni i policzka, zatrzymuje się na żuchwie. – Tak. Myślę, że ona wie doskonale, jak działa na samców.

– A ja myślę, że się mylisz. – Cała dygoczę.

– A ja myślę, że on ma rację – szepcze Brock prosto w moje ucho, chwytając mnie w pasie od tyłu.

Podskakuję, a serce podchodzi mi do gardła. Usiłuję się odwrócić, lecz on mnie unieruchamia. Wsuwa nos w moje wilgotne włosy i napiera na moją pupę biodrami.

– Bez wątpienia się nie myli – dodaje.

– Nie ma takiej możliwości – rzuca chrapliwie Ryder i odsuwa się na krok. – Do zobaczenia przy barze.

– Zostań, bracie. – Brock odgarnia włosy z mojej szyi i przywiera do niej ustami, drażniąc, podniecając. – Amber na pewno nie będzie miała nic przeciwko tańczeniu z nami dwoma. Prawda, kochanie?

– Prawda – jestem zszokowana własną odpowiedzią. Poddaję się delikatnemu dotykowi Brocka. – A ty... Czy ty nie masz nic przeciwko?

– Absolutnie nie. Przecież sam ci to zaproponowałem, skarbie. – Brock lekko gryzie mnie w ramię. Oddycha ciężko, wsuwa kciuki za pasek mojej sukienki. – Myśl o tobie ściśniętej między nami dwoma cholernie mnie podnieca.

Przekonana, że przez Brocka przemawia alkohol, chichoczę nerwowo. Spoglądam na Rydera, czekając na jego ruch. Nie rusza się z miejsca, uśmiecha się tylko ostrożnie, wyraźnie zagubiony w tej grze.

– Przestań się cykać, Ashcroft! – rzuca Brock. – Dalej, obejmij moją dziewczynę.

Ryder mruga.

– Cóż, skoro tak stawiasz sprawę, jak mógłbym odmówić?

Zbliża się, ujmuje moją twarz w dłonie i zagląda mi w oczy.

– Jesteś pewna, że ci to nie przeszkadza? – szepcze mi do ucha. Jego pierś napiera na moją.

Kiwam głową. Moje serce ma ochotę wyskoczyć z piersi. Poruszamy się wszyscy w zgodnym rytmie. Rysy twarzy Rydera miękną, obrysowuje palcami mój policzek, potem przesuwa dłoń wzdłuż obojczyka i w dół, do talii. Obejmuje mnie zdecydowanie.

– Przyjemna w dotyku, co? – Brock unosi moje ramiona, zakłada sobie na szyję i przysuwa usta do mojego ucha.

Jęczę cicho, wpatrując się w oczy Rydera, zahipnotyzowana zapachem jego wody kolońskiej. Przygryza wargę, z niesamowitym głodem wypisanym na twarzy. Kciukami zakreśla małe kółka tuż pod moimi piersiami. Krew pulsuje mi w żyłach żywym ogniem. Gra jego palców zapiera mi dech w piersiach.

– Jak cholerny anioł. – Ryder nie spuszcza ze mnie wzroku. Jego kciuki kontynuują wędrówkę po moich żebrach, za każdym razem zapuszczając się coraz wyżej, niemal dotykając moich sutków, które twardnieją niczym dwa drogocenne kamyki. Rozpala mnie grzeszny płomień. Czuję dreszcz rozkoszy, kiedy on wsuwa nogę między moje uda. Rozchylam lekko usta i jęczę. Uśmiechnięty, ociera się o mnie biodrami. – Jest cudownym darem niebios. Darem, na który żaden z nas nie zasłużył.

Słabnę i poddaję się pragnieniu Rydera – ich obu – które rośnie we mnie z każdą sekundą. Wbijam paznokcie w skórę głowy Brocka, a on odchyła moją głowę i zlizuje pot z mojej szyi.

– Jest darem. Ale nie jestem pewien, czy zdaje sobie z tego sprawę – ciągnie Brock. – Zastanawiam się, czy jest coś, co moglibyśmy zrobić, żeby w końcu zrozumiała, jak cholernie jest słodka?

– To może być trudne – odpowiada Ryder i z wyrazem szczęścia na twarzy nawija sobie mój kosmyk na palec. – Jestem jednak pewien, że wymyślimy coś, co zdoła ją... usatysfakcjonować.

– Och, obaj jesteście świetni – potwierdzam, zapominając o resztkach przyzwoitości. – Uczyliście się tego w szkole?

– Nie, to tylko taka gra. – Pijacki chichot mrozi atmosferę. – Zaraz cię przelecą, obaj, porządnie i bardzo nieprzyzwoicie.

Odwracam głowę i spoglądam na pijaną Hailey Jacobs. Jej jasne włosy zwisają w potarganych strąkach. Czerwone usta wydyma w złośliwym grymasie. Ledwie może ustać. Trzyma się kurczowo swojej przyjaciółki.

– Chryste! – mruczy Ryder. Opuszcza dłonie na moje biodra i spogląda na Hailey z odrazą.

– O co chodzi, Ryder? Boisz się, że wasza mała tajemnica wyjdzie na jaw? – Gapi się na mnie złośliwie. – Myślałam, że tylko ze mną lubią się pieprzyć we dwóch. Najwyraźniej się myliłam.

Wstrzymuję oddech i wyrywam się z ich objęć.

– Co takiego?!

Hailey podchodzi chwiejnie, przy okazji oblewa mnie piwem, które trzyma w niepewnej dłoni.

– Powiem krótko, dziwko. Nie jesteś wyjątkowa tylko dlatego, że obaj cię obracają jednocześnie. Jesteś niczym więcej, tylko...

– Zamknij się, Hailey – warczy Brock. Chwyta ją za kark i odciąga ode mnie. – Jesteś pijana i jeśli powiesz jeszcze słowo, oberwiesz.

Hailey przesuwa palcem po jego policzku.

– Nigdy nie byłeś brutalny wobec żadnej kobiety, więc twoja groźba jest bardziej seksowna niż straszna – mruczy uwodzicielsko. – Ja lubię zabawy w trójkacie, ty i Ryder wiecie to najlepiej, nie?

Krew.

Jej krew.

Chcę ją zobaczyć.

Jednak trucizna w oczach Brocka mnie paraliżuje. To, co wyskrzeczwała ta wiedźma, jest prawdą. Brock nigdy nie uderzyłby żadnej kobiety. Jednak nikt nie powinien drażnić głodnego lwa. Znam to spojrzenie, nie wróży jej niczego dobrego. W wielu domach, w których mieszkałam, takie spojrzenie było ostatnim ostrzeżeniem, zanim facet porządnie się wkurzy.

– Nie, Brock! – Odrywam jego dłoń od karku Hailey. Spoglądam na niego i na Rydera. Serce wali mi jak młotem.

Ryder potrząsa głową bez słowa.

Wściekłość zalewa mnie wrzącą falą.

– Co przede mną ukrywasz? – pytam Brocka.

– Niczego nie ukrywam, Ber. Chodźmy. – On rzuca Hailey ostatnie złowrogie spojrzenie i obejmuje mnie w pasie, z zamiarem odciągnięcia do baru.

– Jaja sobie robisz?! – pluję jadem. Zapominam o tym, że nie należy drażnić lwa. Popycham go z całej siły, lecz on ledwie drgnie. – Pieprzycie obaj z Ryderem tę wiedźmę za moimi plecami? O to chodzi?!

– Nie! – Jest bliski wybuchu. Sięga po moją dłoń, ale się wyrywam. Wpatruję się w niego wstrząśnięta. – Uspokój się.

– Ja mam się uspokoić? – Czuję, jak policzki nabiegają mi krwią. – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. O czym ona, kurwa, gada?!

– Ale narozrabiałam – wtrąca się bełkotliwie Hailey. Przechyla głowę, chwieje się niepewnie, po czym opada na mnie, aż tracę równowagę.

Ryder chwyta ją pod łokieć i odciąga na bok.

– Co ty, do cholery, robisz, Hailey? Rajcują cię takie rzeczy?

– *Totalnie* mnie rajcują. – Wrywa ramię. – Poza tym mówię prawdę. Mam już dosyć waszych cholernych ostrzeżeń, żebym trzymała się z dala od niej i nie mówiła, co się naprawdę zdarzyło.

– Co się tu, do cholery, dzieje? – Podeszli do nas Madeline i Lee. Madeline marszczy brwi. – Tylko na chwilę wyszłam do kibla, a wy... – przerywa, dostrzegając Hailey. – Co ona tutaj robi?

– Gdy sprawdzałam ostatnio, wciąż miałam wstęp do wszystkich knajp w Marylandzie. – Blondi

spogląda na mnie i krzywi się paskudnie. – Za to *ona* nie ma. Może powinnam powiedzieć właścicielowi, że ktoś tu ma fałszywy dowód?

– Do diabła ciężkiego, zamknij się wreszcie! – Ryder jest tak wściekły, że aż zgrzyta zębami. Spogląda na przyjaciółkę Hailey. – Jesteś trzeźwa?

Drobna brunetka kiwa głową, spoglądając na niego z wyraźnym przestraczem.

– Dobrze. Zabieraj stąd tę kretynkę, zanim zrobię coś, czego się nie da cofnąć!

Laska posłusznie chwyta Hailey za rękę, lecz ta chyba w ogóle się nie przejęła groźbą Rydera, bo wrywa się jej i znów mnie atakuje.

– Niech zgadnę, twoi kochasiowie załatwili ci fałszywe papiery, prawda? Nic nowego. Dla mnie też kiedyś się tak starali. Wtedy, gdy jeszcze pieprzyli mnie razem w tym... samym... czasie. Jak już mówiłam, nie jesteś kimś szczególnym, głupia suko.

Jeszcze nie rozumiem do końca jej słów, ale już bołą. Hailey wbija zatrute pazury w mój skąpany w alkoholu mózg. Muzyka i głosy ludzi zmieniają się w złowrogą kakofonię dźwięków. Oddycham głęboko i nagle słuch znów mi się wyostrza, bo ona ponownie otwiera usta.

– Chociaż muszę przyznać, że zaskoczył mnie ich wybór. Czemu wybrali dziwkę, której ojciec zmarnował kulkę na jej matkę? Powinien był ciebie wysłać na tamten świat.

Włosy stają mi dęba, każde kolejne słowo mrozi coraz bardziej. Żadne jej dotychczasowe złośliwości nie umywają się do ostatniej wypowiedzi. Wszystkie rozsądne myśli ulatują z mojej głowy, porywając ze sobą resztki zdrowego rozsądku.

Rzucam się w jej kierunku i zanim ktokolwiek się orientuje, chwytam ją za szyję. W ułamku sekundy Blondi leży na podłodze, a ja dosiadam ją okrakiem. Moja pięść zderza się z jej delikatnym nosem. Dwukrotnie. Krew zalewa jej twarz i nagle Hailey nie wygląda już jak porcelanowa laleczka. Nie mam czasu nacieszyć się szkodami, jakie wyrządziłam jej chirurgicznie poprawionej gębie, ponieważ Brock chwyta mnie pod pachy i odciąga w kierunku podekscytowanego tłumu.

– Ber, spójrz na mnie. – W jego głosie czai się panika. Dotyka mnie wszędzie: po twarzy, ramionach, szyi, sprawdza każdą część mojego ciała. – Spójrz na mnie, kochanie.

Zaglądam w jego oczy, pełne szczerego zmartwienia. Nie trwa to dłużej niż sekundę. Opieram się o metalowy słupek i z triumfalnym uśmiechem nurzam w widoku zapłakanej Hailey, która właśnie usiłuje się podnieść z podłogi. Krew leje się jej z nosa i przesącza między klepki parkietu. Przyjaciółka i ochroniarz pomagają jej wyjść z baru. Ze wzrokiem płonącym gniewem rzucam się za nią; chcę jeszcze raz jej przyłożyć.

Brock mnie powstrzymuje, chwyta mocno w objęcia.

– Ber, nie! Ona nie jest tego warta, kochanie.

– To prawda. – Podchodzi do nas Madeline ze swoim chłopakiem. Odgarnia mi włosy z twarzy i uśmiecha się smutno. – Dobrze się czujesz?

– Nie jest tego warta? – pryham, ignorując jej pytanie. – Niewarta, Brock? Najwyraźniej kiedyś coś dla ciebie znaczyła. Kurwa, jak mogłeś mnie tak okłamać w jej sprawie?!

Brock pochyla głowę i opiera czoło o moje.

– Nie okłamałem cię – szepcze.

– Co? – Wzdycham gniewnie. – Owszem, okłamałeś mnie. Pytałam, co cię z nią łączyło!

– A ja powiedziałem ci prawdę. Że nic dla mnie nie znaczyła. Podczas każdego naszego... spotkania oboje byliśmy pijani. To wszystko.

– Aha, a to, że pieprzyliście ją razem z Ryderem, po prostu ci umknęło, tak? Nic nieznaczący szczegół.

– Owszem, pominąłem to. Po jaką cholere miałbym ci mówić?

Wytrzeszczam na niego oczy z niedowierzaniem.

– A dlaczego uważasz, że nie musiałeś?

– Ja też bym czegoś takiego nie powiedział Madeline – wtrąca się Lee, obejmując swoją dziewczynę od tyłu. – Zdecydowanie nie.

– Och, doprawdy? – Spogląda na niego podejrzliwie.

– Nie obrażaj się, kotku. – Wtula twarz w jej szyję. – Po prostu to nie jest coś, czym chłopak się chwali swojej dziewczynie. Amber wiedziała, że Brock się zadawał z Hailey, ale nie musi znać szczegółów.

– Hm... – Madeline zamyśla się, a ja rozważam, czy nie wyładować na nim resztek swojego gniewu. –

Wiedziałaś, że Ryder i Brock... sypiali we dwóch z tą kurewką?

– Oczywiście. – Lee spogląda na zbliżającego się Rydera. – Trudno było zasnąć, kiedy tych dwóch posuwało tę bzdziągwę w sąsiednim pokoju. – Ociera się biodrami o pupę Madeline. – Ryder, proszę, nie przerywaj – rzuca falsetem, najwyraźniej naśladując Hailey. – Brock, tak, o Boże, Brock, tak, tak, tak.

Ryder uderza go dłonią w potylicę i wpatruje się w niego gniewnie.

– Jesteś cholernym dupkiem!

Lee wzrusza ramionami.

– Człowieku, Amber wie, więc mleko się rozlało. O co ci chodzi?

– Zejdź mi z oczu, zanim ręcznie ci to wytłumaczę – warczy Brock. – Już!

Madeline zaczyna ciągnąć Lee do wyjścia.

– Wiedziałaś, co z nią robili, i nic mi nie powiedziałaś?

Lee odpowiada coś, czego nie rozumiem. Spoglądam na Brocka.

– Naprawdę się nią dzieliliście?

– Owszem. W czasie przeszłym. – Brock wpatruje się we mnie znacząco. Gładzi mnie wierzchem dłoni po policzku. – Nie zadawałem się z nią od mojej pierwszej rozmowy z tobą, Ber.

Po moim policzku ścieka łza.

– I ty chcesz, żebym w to uwierzyła?

– Przysięgam na wszystkie pieprzone świętości, że to prawda. – Nerwowo przeczesuje palcami włosy.

– Brock nie kłamie. – Głos Rydera jest łagodny, lecz na jego twarzy maluje się cierpienie. – Skończył z nią tego samego dnia, kiedy się pojawiłaś w kafeterii.

Niezrozumienie i poczucie zdrady wżerają się w mój żołądek niczym skoncentrowany kwas, powoli likwidując moje zaufanie. Przede wszystkim jednak czuję, jak w moim sercu wzbiera jedno jedyne uczucie, którego nie spodziewałam się żywić w stosunku do Hailey: zazdrość. Pożera moją duszę niczym wygłodniały potwór, gdy obraz tej suki korzystającej z talentów Brocka i Rydera wypełnia mój umysł.

Hailey miała to, czego ja nie zaznałam. Czego pragnęłam. Wizja Brocka całującego ją, biorącego ją, podczas gdy Ryder zajmuje się inną częścią jej ciała, mrozi mi krew w żyłach.

Pociągam nosem, usiłując znaleźć odpowiednie słowa.

– Czy robiliście to też z innymi dziewczynami? I ile razy uprawialiście seks z Hailey?

– Nie, nie było żadnych innych – szepcze Brock. – Nie jestem pewien, ile razy to zrobiliśmy. Może kilka w ciągu całego lata.

Chwytam się za brzuch. Wręcz zwijam się z bólu. Spoglądam zapłakanymi oczami na Rydera, który unosi ostrożnie dłoń i ociera łzy z mojego policzka.

– Dobrze się czujesz?

Odsuwam się, zażenowana tym, że się rozkleiłam.

– Dobrze, wręcz znakomicie. Po prostu chcę już stąd wyjść.

– Cunnigham! – rzuca ktoś basem.

Spoglądam przez ramię na podchodzącego do nas bramkarza.

– Co jest? – Mój facet niechętnie odrywa ode mnie wzrok.

– Szef jest wkurzony. – Bliźniak King Konga pociera ogoloną głowę wielkim łapskiem. – I tak już pozwoliłem ci zrównać z ziemią Mike’a, ale bójka lasek... Wyleje mnie, jeśli was stąd nie wyrzucę. Przykro mi, stary, ale mam rachunki do zapłacenia.

– Nie przejmuj się, brachu. – Brock kiwa głową. – I tak już się zbieraliśmy.

– W porzo. – King Kong klepie Rydera po ramieniu i uśmiecha się łobuzersko. – Wiesz, jak jest, czasem trzeba machnąć pokazówkę, nie?

Ryder unosi wyzywająco brew.

– Kevin, mam w dupie twoje gabaryty. Spróbuj jeszcze raz mnie tknąć, a skopię ci dupę tu i teraz.

– Daj spokój, Ashcroft. Może jednak rozegramy to grzecznie?

– Spadaj!

– Okej, zemszczę się w sobotę podczas meczu. – Kevin odwraca się na pięcie i chichocze basowo. –

Dostaniesz wycisk. A teraz znikajcie, zanim narobicie mi problemów.

Między naszą trójką zapada niewygodna cisza. Wreszcie odwracam się i ruszam do wyjścia. Z każdym krokiem serce bije mi coraz szybciej. Wybiegam na parking i oddycham głęboko. Chłodne październikowe powietrze nie koi moich nerwów. Opieram się o hummera Brocka. Bliska szaleństwa z nadmiaru emocji spoglądam na bezchmurne niebo. Chowam się w ciemności, gdy zalewa mnie fala gniewu na widok zbliżających się Brocka i Rydera.

– Amber – szepcze ten ostatni. – Przepraszam. Przykro mi, że dowiedziałas się o Hailey w taki sposób. Przepraszam, że cię wykorzystałem. – Przeczesuje sobie palcami włosy. – Przepraszam cię za wszystko, Brzoskwinko.

Szczery żal i przykrość wypisane na jego twarzy potwierdzają to, co wiedziałam od dawna. Jestem trucizną dla obu tych facetów. Śmiertelnie niebezpieczną lianą wbijającą w ich ciała mordercze ciernie.

– Boże, Ryder, wcale mnie nie wykorzystałeś. Nie przepraszaj, dobrze? Nie masz za co. – Ocieram oczy wierzchem dłoni. Czuję, że za chwilę rozpadnę się psychicznie. – Porozmawiam z tobą później, dobrze?

On chwyta się za kark i spogląda na mnie przez kilka sekund. Wreszcie kiwa głową ze zrozumieniem i znika w ciemności. Serce podchodzi mi do gardła, okrążam samochód i wsiadam do środka. Brock również. Czuję coraz większe zmęczenie i rezygnację. Cisza dzwoni nam w uszach, wreszcie przerywa ją ciche westchnięcie Brocka. Wstrzymuję oddech. On przechyla się w fotelu i całuje mnie lekko w skroń. Czuję gęsią skórę na całym ciele. Powoli się odsuwa, przykuwając mój wzrok szmaragdowym spojrzeniem.

– Hailey nic dla mnie nie znaczyła, Amber. Nic. W chwili, gdy cię ujrzałem, wiedziałem, że będziesz moja. Potrzebowałem cię. Nasze blizny pochodzą z różnych ran, ale łączą nas, kochanie. Wiem, że to czujesz. Ja też to czuję, gdy jesteśmy razem. Nie chcę cię skrzywdzić. Nigdy nie robię tego umyślnie. Ja...

– Zraniłeś mnie. – Kładę mu palec na ustach, uciszam go. – I nie dlatego, że byłeś z Hailey. Nie mam prawa karać cię za coś, co robiłeś przed spotkaniem mnie. Na to nigdy sobie nie pozwolę. Problem w tym, że nadal karmisz mnie półprawdami. Nie powiedziałeś mi o dragach. Ukryłeś przede mną to, co zdarzyło się z twoim bratem. A teraz ten koszmar z waszym trójkątem. Co jeszcze przede mną ukrywasz?

– Nic. – Jego cichy głos przesycony jest poczuciem winy. – Przysięgam na własne cholerne życie, że nie ma niczego więcej.

Zamykam oczy, z całych sił pragnąc mu wierzyć. Nie mam prawa mu nie ufać. Sama ukrywam przed nim tonę prawdy.

– Aha, w takim razie o co chodziło z tym całym pozwoleniem Ryderowi na taniec ze mną? – Otwieram szeroko oczy i usiłuję się nie zadławić własnymi słowami. – Mówiłeś... poważnie czy to tylko alkohol?

– Dlaczego pytasz? – Uśmiecha się subtelnie. – Czy... podobało ci się to, co robiliśmy?

– Nie. – Kolejne kłamstwo. Mięśnie tężeją mi ze strachu. – Jakie to w ogóle ma znaczenie?

– Daj spokój, mała. Znam cię lepiej, niż przypuszczasz. Czujesz coś do Rydera. Przyznaj się.

– Słucham? – Wpatruję się w niego bez tchu.

– Dobrze słyszałaś. Między wami coś jest. Wiedziałem to od pierwszego naszego spotkania. Za każdym razem, kiedy wszyscy jesteśmy w tym samym pomieszczeniu, czuję to wyraźnie. Niezaprzeczalnie. I nie ma sprawy, taka jest ludzka natura. Po prostu się przyznaj.

– Nie będę o tym rozmawiać. – Poczucie winy spowija mnie ciemnym płaszczem. Spoglądam przez okno na parking, gdzie Ryder właśnie wsiada do swojego auta. Patrzy w naszym kierunku przez długą chwilę, a ja czuję, jak moje serce powoli rozpada się na kawałki. Wreszcie zamyka za sobą drzwi i odjeżdża. – Nie będę – powtarzam.

– Nie. Nie uciekniesz od tego, Ber – mówi Brock łagodnie i unosi mój podbródek. – Żadnych więcej kłamstw między nami, kochanie. Porozmawiamy o tym, i to teraz. – Przęłykam nerwowo ślinę, gdy całuje mnie w usta. – Między wami jest napięcie seksualne, to jasne jak słońce, i jak już powiedziałem, cholernie mnie to kręci.

– Naprawdę cię to podnieca? – Czuję drżenie ud. Brock sunie ustami wzdłuż mojej szczęki. – Czy to w ogóle jest możliwe?

– Jak miałyby mnie to nie podniecać?

– Nie wiem. Ja, gdybym zobaczyła, jak ujeżdża cię jakaś panna, wkurzyłabym się na maksa.

Pierwsza prawda. Sama myśl o tym sprawia, że robi mi się niedobrze.

Brock chichocze, lecz szybko poważnieje. Na jego twarzy maluje się pożądanie.

– Jestem świadomy przyciągania między wami i nie czuję zagrożenia. Jestem pewien, że to, co mamy, jest niezniszczalne. Nie mam problemu z tym, żebyś się z nim zabawiła, jeśli będzie się to działo w mojej obecności. – Odnajduje moje usta i całuje mnie mocno. – Ty i Ryder sprawilibyście sobie tyle rozkoszy, że nie byłabyś w stanie rozsądnie myśleć. Pozwól nam, kochanie. Pozwól nam dać ci to, czego pragniesz. Czego potrzebujesz.

Dziwka we mnie chce natychmiast skorzystać z tej propozycji. On otwiera przede mną wszystkie drzwi, pozwala mi nasycić się facetem, który wziął w posiadanie część mojego serca. Myśl o tym, że obaj mieliby mnie posiąść, posiąść całkowicie, pieścić każdy skrawek ciała, ogarnia bez reszty mój umysł. Pożądanie kiwa na mnie sękatym paluchem, a Brock całuje mnie jeszcze i jeszcze.

Moje serce jednak mówi mi, że to nie w porządku. Być może miłość nie zna wielu granic, lecz to z pewnością jedna z tych nieprzekraczalnych. Jeżeli kogoś kochamy i naprawdę oddaliśmy tej osobie swoją duszę, nigdy nie powinniśmy przekraczać tej linii ani nawet się do niej zbliżać.

Prawda?

– Powiedz to, kochanie – szepcze Brock, wsuwając palce w moje włosy.

Jęczę cicho, rozpalona, a jego język penetruje moje usta, tak jak nigdy dotąd. W jego pieściznach jest natarczywość, milczące błaganie o zgodę. Jęczy gardłowo i przyciąga mnie do siebie nad konsolą, sadzając mnie sobie okrakiem na udach. Spogląda mi w oczy.

– Powiedz, że tego chcesz. No, bez obaw.

– Bez obaw...? – Usiłuję zrozumieć, skąd wzięła się ta cała sytuacja.

– Dlaczego miałabyś się bać? – Przesuwa kciukiem po moich wargach i marszczy lekko brwi. –

Niepokoi cię fizyczna część? Tak? Obiecuję ci, że wszystko się odbędzie bardzo powoli. Nie skrzywdzimy cię, przyrzekam. Nie zaznasz niczego prócz rozkoszy.



– Nie, nie o to chodzi. To znaczy... ja nigdy... – Do głowy pchają mi się niechciane wspomnienia byłych stosunków seksualnych. Chociaż odbyłam ich wręcz niezdrową ilość, nigdy nie miałam więcej niż jednego faceta naraz. – Nigdy...

– ...nie uprawiałaś seksu z dwoma mężczyznami naraz – kończy za mnie zdanie Brock. Jego głos jest schrypnięty z pożądania.

Czuję, że się rumienię. Kiwam głową, oddycham ciężko.

On się uśmiecha i gryzie mnie lekko w ucho. Chwyta moje biodra, po czym porusza się pode mną, tak żebym poczuła, jak bardzo jest gotowy.

– Jak już powiedziałem, zrobimy to powoli, kochanie. Nic... – jego dłoń wędruje pod moją spódnicę, kciuk zaczyna masować moją łechtaczkę – naprawdę nic, co zrobimy, nie sprawi ci bólu – szepcze, wpatrując się we mnie. Zanurza dwa palce w moim rozpalonym wnętrzu. – Wiem, że tego chcesz. Czuję to. Ta cipka błaga o nas obu. Pozwól, żebyśmy jej służyli.

Jego pieszczoty sprawiają, że cała się napinam. Moje sutki twardnieją. W ułamku sekundy zaczynam się poruszać, jakbym miała w sobie jego kutasa, nie palce. Plecami boleśnie ocieram się o kierownicę. Brock przygląda mi się rozszerzonymi z pożądania oczami.

Czy obchodzi mnie, że jesteśmy na parkingu? W moim świecie skomplikowane pytania mają bardzo proste odpowiedzi. Nie, mam to gdzieś. Nawet gdyby pojawił się tu właściciel baru i zaczął walić w szybę, w tym momencie zaproponowałabym mu, żeby się przyłączył albo sobie popatrzył.

– Dalej, kochanie, powiedz to – żąda Brock. Oddycha coraz szybciej, porusza palcami mocniej, głębiej.

Z jękiem rozkoszy wsuwam palce w jego włosy, opieram drugą rękę o jego udo i kontynuuję ujeżdżanie jego palców. Brock mruczy gardłowo i przesuwa usta na wrażliwe zagłębienie, które mam między szyją a obojczykiem. Wsuwa we mnie trzeci palec i moja cipka zaciska się na nim w odpowiedzi. Topnieję cała, nie mogę oddychać, nie mogę myśleć. Wszystko, co potrafię, to odczuwać. Narasta we mnie rozkosz i to odrętwienie, które powoli przesącza się przez wszystkie pory mojego ciała – odrętwienie, którego pragnę tak bardzo. Czuję, jak moja zmartwiała dusza budzi się z głębokiego, mrocznego snu. Ja... żyję!

Jego gorący oddech pali mój policzek.

– Powiedz to, Amber. Powiedz to, do cholery.

Mokra między udami, o jeden dreszcz od orgazmu, od utraty rozumu, przyciągam do siebie twarz Brocka. Całuję go mocno. Gryzę jego wargę, smakuję ciepłe kropelki krwi na języku. Brock syczy z bólu, lecz nie odpuszcza.

– Chryste, Amber! Powiedz, że nas chcesz. To wszystko, co chcę usłyszeć.

– Przecież już raz to miałaś, z Ryderem i Hailey. – Dysząc, odrywam się od niego. – Mówiłaś, że nic dla ciebie nie znaczyła. Skąd mam mieć pewność, że i o mnie nie zapomnisz, gdy dostaniesz, czego chcesz?

Jego palce zwalniają rytm. Zabiera je, a ja zostaję pusta, niespełniona. Z westchnieniem przytula mnie i opiera czoło o moje.

– Ponieważ bez ciebie umarłbym. Dlatego. Hailey była pomyłką, której niestety nie mogę wymazać. Ale ty... Chryste, Amber. Ty jesteś dla mnie objawieniem! Ryder miał rację. Jesteś darem, na który żaden z nas nie zasługuje. Darem, który będziemy pielęgnować i czcić. Do końca życia będziemy o ciebie dbać i zaspokajając twoje potrzeby emocjonalne i fizyczne. – Całuje mnie czule, głęboko. – Kurwa, Ber, ja cię kocham! Jesteś powietrzem, którym oddycham. Potrzebuję cię do życia, do tego, żeby nadal egzystować, żeby codziennie budzić się rano i trwać. Jesteś moją linią ratunkową. Zawsze będziesz. Chcę, żebyś nigdy o tym nie zapomniała.

– Zwykle ludzie nie dzielą się z innymi kimś, kogo kochają – szepczę, nadal nie rozumiejąc, dlaczego prosisz mnie o to, o co prosisz, chociaż jestem zaintrygowana jego propozycją. Czy jesteśmy zwykłą parą popieprzeńców? A może to ja w jakiś chory sposób spowodowałam tę sytuację? Czy moja żalosna egzystencja i odrażające uczucie do Rydera sprawiły, że Brock się boi, że jeśli się mną nie podzieli, po prostu mnie straci? – Wiesz, że mam rację. – Ujmuję jego twarz w dłonie i wpatruję się mu w oczy. – Jeżeli kogoś kochamy, nie dzielimy się nim. – Piekące łzy cisną mi się do oczu. – Nie chcemy się dzielić. Jesteś pierwszym mężczyzną, do którego czułam cokolwiek, więc nie mam doświadczenia, ale... czy to, że w ogóle rozważamy możliwość trójkąta, nie jest z gruntu niewłaściwe?

– Sądzisz, że cię nie kocham? – Jego głos załamuje się nieco. Zaciska dłonie na moich biodrach. – To nieprawda, Amber. Kocham cię całym sobą.

Potrząsam głową i całuję go lekko.

– Wiem, że mnie kochasz. Wiem. Usiłuję tylko zrozumieć całą tę... nagłość. Nigdy przedtem nie mówiłeś mi, że to coś, czego chcesz. Ja... pogubiłam się, Brock. Nie rozumiem samej siebie. Mam mętlik w głowie. Nie rozumiem ciebie, nas. To wszystko.

On wpatruje się we mnie, gładzi kciukami moje biodra. Czeka w milczeniu, żeby coś powiedział. Mijają sekundy, minuty. Tak naprawdę nie wiem, ile czasu upłynęło. To milczenie powoli mnie zabija.

– Znów pocałowałam Rydera – szepczę. Sztywnieję z przerażenia w momencie, kiedy te słowa wypływają z moich ust. On przełyka ciężko ślinę, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Sam powiedziałeś, żadnych więcej kłamstw między nami. Ja... ja nie chcę cię okłamywać, Brock. Nie mogę. – Oddycham gwałtownie i zsuwam się z jego ud. Modlę się, żeby moja spowiedź nie zmieniła jego miłości w nienawiść. Trzęsącymi się dłońmi chwytam jego ręce. – Poszłam do jego mieszkania, jeszcze we wrześniu. Tego dnia, kiedy myślałam, że powiedział Hailey o moich rodzicach. W mieszkaniu była siostra Rydera i on jej pomagał. Pogubiłam się w całej tej sytuacji, emocje mnie przerosły. Ryder usiłował mnie powstrzymać, naprawdę, to ja go zachęcałam. To się po prostu... stało.

W milczeniu Brock uruchamia silnik i wyjeżdża z parkingu. Bez jednego słowa odwozi mnie do mojego akademika. Mam wrażenie, że jedyna dobra rzecz, jaka zdarzyła się w moim życiu, za chwilę bezpowrotnie zniknie. Nie chcę myśleć o niczym, pragnę pozbyć się panicznego wrzasku w mojej głowie. Niezależnie od tego, jak niewinnie się zaczynają, kłamstwa zawsze kończą się źle.

Ściskam mocniej jego dłoń, z uczuciem, że między nami to koniec.

## Rozdział 13

# Brock

Wiedziałem, że go pocałowała.

Czułem to w kościach, w głębi serca.

Zatrzymuję się przed akademikiem Amber i spoglądam na nią. Serce mi się kraje na widok jej pięknych, smutnych oczu. Oczu, które zniewoliły mnie od pierwszej chwili, gdy w nie spojrzałem. Oślepiły mnie, cierpienie w nich zawyło do mnie niczym banshee. W tamtej chwili wiedziałem, że bez względu na koszt, niezależnie od tego, z kogo lub czego będę musiał zrezygnować, muszę uczynić tę kobietę moją.

Trzyma mnie za rękę, jakby od tego gestu zależało jej życie. Na jej twarzy maluje się przeraźliwe poczucie winy.

Chryste, co ja najlepszego zrobiłem tej dziewczynie? Jak ostatni kutas skrzywiłem jej umysł, stawiając jej warunki i żądania. Nie mogę zaprzeczyć, że w głębi duszy jestem wkurzony, że znów całowała się z Ryderem, a przecież akurat z nim jej tego zabroniłem. Bo prawda jest taka, że z każdym innym bym jej na to pozwolił – byleby tylko była szczęśliwa.

Kiwam na nią głową.

– Chodź tutaj, kochanie.

Amber mruga, po jej policzku spływa łza. Cholera! Serce znów ściska mi się boleśnie. Ona oddycha nierówno i wdrapuje się na moje kolana. Cała drży. Ujmuję jej twarz w dłonie.

– Dużo na ciebie spadło przeze mnie, prawda?

Kiwa głową, spogląda na mnie z przestrawieniem.

– To prawda. Chyba obydwójce sporo dziś usłyszeliśmy. – Pochyla głowę i zawisa z ustami tuż nad moimi, jakby bała się mnie pocałować.

Wzdycham. Czuję się jak król dupków. Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciał, to to, żeby się mnie bała. Wolałbym raczej umrzeć. Żyję tylko dla tej dziewczyny. Zabiłbym dla niej, bez zastanowienia i bez żadnych pytań.

– Pocałuj mnie, Ber. – Przesuwam w palcach pasmo jej jedwabistych włosów. Moje ciało tęskni za jej dotykiem. – Potrzebuję tego, kochanie.

– Gniewasz się na mnie? – szepcze. Niepewność wyziera z tych niesamowitych bursztynowych klejnotów, jakimi są jej oczy. – Tak mi przykro. Tak bardzo...

Nie pozwalam jej dokończyć. Nie mogę znieść, żeby przeproszała mnie za coś, za co nigdy bym jej nie ukarał. Przyciągam ją do siebie i całuję. Czuję, jak dostaje gęziej skórki, a jej cichy jęk, gdy powoli wsuwam język do jej ust, sprawia, że moje serce przyśpiesza.

Ta dziewczyna jest strażniczką wszystkiego, co dobre i czyste w moim życiu. Nie zdaje sobie sprawy, że całkowicie posiadała moją duszę – od momentu, gdy wraz ze swoim upodobaniem do cukierków lukrecyjnych wdarła się w chaos mojego życia.

Przesuwam dłońmi wzdłuż jej kręgosłupa, aż na pośladki. Przyciągam ją bardziej i całuję głębiej, chciwiej, z każdym jej niepewnym oddechem. Rozpina mi pasek od spodni i wyciąga mój członek. Śmieję się i ściągam z niej sweterek. Chmura czarnych włosów opada na jej nagie ramiona.

– Poczekaj – szepczę z trudem.

Amber zastyga. Spogląda na mnie niepewnie.

– Muszę na ciebie popatrzeć.

I robię to.

Większość facetów zabrałaby się od razu do rzeczy, lecz nie ja. Nie z Amber. Głodne spojrzenie jej oczu, delikatny rytm jej przyśpieszonego oddechu i lekkie drżenie przesywające jej gotowe na seks ciało wyprowadzają mnie z równowagi, doprowadzają do szaleństwa. Pieprzenie się z nią jest błogosławieństwem, którego nigdy nie będę wart. Jej widok uwalnia mnie od demonów codzienności. Sam jej widok.

Rozpinam jej stanik i uwalniam piersi. Boże, ona jest cholernym ideałem – i cała należy do mnie. Jakim cudem tak mi się poszczęściło? Nigdy się nie dowiem. Ślina napływa mi do ust. Ujmuję jedną pierś w dłoń i chwytam brodawkę zębami, lekko gryzę. Jej plecy wyginają się w pałąk, a pełny pożądania jęk wypełnia moje uszy, sprawiając, że mój kutas boleśnie sztywnieje. Ssę mocniej, pożądliwiej.

– Chcesz się ze mną pieprzyć, Ber? – Drugą ręką chwytam ją za włosy. Wpatruję się w nią, pieszcząc jej sutek językiem. – Tego właśnie chcesz, kochanie?

Odpowiada w jedyny właściwy sposób – z jękiem opada na mojego kutasa. Jej cipka zaciska się na mnie z mocą. Amber anglezuje, ujeżdża mnie, jakby to był nasz ostatni raz. Wciągam ze świstem powietrze w płuca. Jaja mi się kurczą, gdy przesuwa po nich paznokciami. Słodki Jezu, jej dotyk to raj. Kiedy się pieprzymy, ona staje się częścią mnie, moim przedłużeniem. Jest brakującym ogniwem łańcucha spinającego moje serce.

Wbijam palce w jej kształtne biodra, usiłując spowolnić jej ruchy.

– W takim tempie to nie potrwa długo.

Ignoruje moje ostrzeżenie i nabija się na mnie mocniej. Jej dyszenie jest najpiękniejszą muzyką dla moich uszu.

– Mam to gdzieś! Chcę, żeby ci było dobrze, Brock. Potrzebuję tego.

Wpatruje się we mnie spod półprzymkniętych powiek, oblizuje wargi i chwytam mnie za kark. Jęczy, gdy gwałtownie unoszę biodra, wbijając się w jej wilgotną cipkę.

Kolejne poruszenie, kolejny jęk.

Wchodzę w nią raz za razem. Nasze ciała poddają się szaleństwu. Nie ma piękniejszego widoku niż Amber uwolniona od wszelkich ograniczeń. Wiedziałem, że tak jest, od kiedy ją ujrzałem. Z moim imieniem na ustach, skrajnie głodna seksu, poddaje się mojemu pożądaniu. Moje oczy są jedyną rzeczą, którą w tej chwili ma widzieć.

Nigdy przed nią nie doświadczyłem czegoś takiego.

Nadchodzi spełnienie.

– Dziękuję – szepczę, całując ją delikatnie, leniwie. – I nie, nie jestem na ciebie wściekły, Ber.

– Nie jesteś? – Zaskoczyłem ją, i to bardzo. Opiera policzek o moją pierś.

Wsuwam nos w jej włosy. Oszałamia mnie zapach seksu i szamponu malinowego.

– Byłem wkurzony przez jedną małą chwilę, ale już nie jestem. Porozmawiamy o tym później, okej?

Kiwa głową, rozluźnia się. Pomagam jej poprawić ubranie, a potem przypalam skręta, zaciągam się głęboko i przekazuję go Amber. Ona też się zaciąga, po czym uśmiecha się, całkowicie odprężona. Pochyla się, oddaje mi skręta i topi usta w naszym smakowitym pocałunku.

Przez moment wpatruję się w jej szkliste oczy i piękną twarz. Mój kutas domaga się powtórki z rozrywki. Jednak ona się prostuje, sięga po torebkę, rzuca mi ostatnie spojrzenie i otwiera drzwi.

Docieramy do jej pokoju, a ja bardzo się cieszę, że Madeline postanowiła przenoć u swojego chłopaka, bo mój kutas jest twardy jak kamień.

Wiem, że mam wiele do wyjaśnienia. Mam cholerną nadzieję, że zrozumie, lecz to ledwie nadzieja.

Ściągam buty, zdejmuję koszulkę przez głowę i zrzucam dzinsy na podłogę. Opadam na łóżko i kiwam na Amber palcem.

– Chodź do mnie.

– Zaraz przyjdę. – Szuka czegoś w kosmetyczce. Unosi głowę, uśmiechnięta. – Muszę wziąć pigułkę.

Wiesz, zero zmutowanych małych Brocko-Amberów.

– Hm... – Szczerzę zęby w uśmiechu, potakując. – Nie mogę się nie zgodzić. Zabezpieczenie przede wszystkim. Ja nigdzie się nie wybieram.

Amber chwyta szorty i koszulkę z półki, a potem wychodzi na korytarz, zamyka za sobą drzwi. Układam ręce pod głowę i wpatruję się w plakat Jareda Leto, gapiącego się na mnie z sufitu. Chichoczę. Ciekawe, skąd się bierze to całe zamieszanie wokół tego gościa?

Nie mam szansy dłużej się zastanowić, dlaczego panienki uważają tego cipowatego palanta za apetycznego, bo Amber wraca i przysiada obok mnie.

Obejmuję ją i przyciągam do piersi. Kiwam brodą w kierunku plakatu.

– Uważasz, że on jest przystojny? Wygląda jak pedzio.

Klepie mnie po ramieniu.

– Jared wcale nie jest homo nie wiadomo! – Spogląda na niego, potem na mnie. – Poza tym o czym my mówimy, koleś? Przecież ty sam lubisz i chłopców, i dziewczynki, nie?

– Co takiego? – Moje jaja chowają się z bólu w podbrzuszu. – Skąd, do cholery, przyszło ci to do głowy?!

Opiera mi policzek na piersi, przeciąga palcem po tatuażu na moim ramieniu.

– Nie wiem. Tak mi się wydawało, bo ty i Ryder robiliście to z Hailey, więc pomyślałam, że może... robiliście to też ze sobą.

Boże, dopomóż! Moja dziewczyna sądzi, że lubię facetów. Równie dobrze mogłaby wyznać, że udawała każdy orgazm, do którego ją doprowadziłem. Unoszę jej brodę i zmuszam, żeby spojrzała mi w oczy. Uśmiecha się, a ja topnieję.

– Ber.

– Brock – odpowiada zadziornie.

– Błędne założenie, zapamiętaj to sobie. Przed chwilą wypaliliśmy jeden z najzaciejszych gatunków zioła domowej hodowli, więc zamierzam to zrzucić na karb upalenia. Lubię tylko i wyłącznie cipki. Nic więcej mnie nie interesuje.

Unosi ironicznie brew.

– Kim ty jesteś, Tarzanem?

– Jeszcze jak. A ty jesteś moją Jane, a nie Johnem, rozumiemy się?

– O mój Boże – chichocze. Siada na mnie okrakiem. – Wiesz, jaka to oklepana gadka?

– Lata mi to! – Gładzę jej jedwabiste uda, wsuwam dłoń w jej szorty. Uwielbiam kobiety, które nie noszą bielizny. Przesuwam palcem po jej łechtaczce. – Ach, tu jesteśmy. To... to tutaj jest jedyną rzeczą, której chcę dotykać. Uwielbiam się nią bawić. Pragnę jej, ja, twój mężczyzna. Zrozumiano?

– Aha – mruczy, kiedy wsuwam w nią palec, sprawiając że jej słodka cipka się otwiera.

W pomruku Amber słyszę lekkie powątpiewanie, którego nie zamierzam zignorować.

– Nie wierzysz mi, tak? – Wkładam w nią drugi palec, kciukiem masuję łechtaczkę. – Myślisz, że w głębi duszy mam ochotę na kutasa?

– Nigdy tego nie powiedziałam. – Zamyka oczy i jęczy cicho, gdy kolejny mój palec w niej znika.

– Nie wyglądasz na zbyt przekonaną, Moretti. – Wysuwam palce i przybliżam do jej ust. Przyglądam się w zdumieniu, jak zlizuje z nich swoją wilgoć.

– Czyżbym wyczuwała niepewność? U Brocka Cunninghama? – Znów się uśmiecha. Przyklęka i ściąga szorty, potem koszulkę. Rzuca je na podłogę, po czym zsuwa moje bokserki.

Słodki Jezu. Oblizuję wargi. Jestem gotowy zerznąć ją na wylot.

– O żadnej niepewności nie ma mowy, skarbie. Jestem stuprocentowym samcem. Tak samo jak Ryder. Obaj ściśle przestrzegamy zasady o całkowitym braku wzajemnego kontaktu.

– Aha. – Kiwa głową i szczypie się w sutki.

Śmieję się od ucha do ucha. Mój fiut jest gotowy do akcji.

– Ber, jeśli jeszcze raz zasugerujesz coś takiego, za karę nie będziesz mogła chodzić przez tydzień. To groźba, którą, jak doskonale wiesz, mogę spełnić.

– Cóż – mruczy – obiecałeś mi wcześniej, że dasz popalić mojej cipce. – Pochyla się i przesuwa językiem w dół mojego torsu. Sztywnieję. – Ale zanim to zrobisz, chcę usłyszeć szczegóły.

– Szczegóły czego? – jęczę, gdy przesuwa dłońmi po moim brzuchu, muskając czubek mojego fiuta.

– Zabawy w trójkąt z Ryderem i Hailey. – Liże moją szyję i jednocześnie ściska jądra.

Wstrzymuję oddech.

Szkoła uwodzenia. Moja dziewczyna mogłaby ją prowadzić.

– Poza tym chcę dokładnie wiedzieć, co wy dwaj jej robiliście – dodaje.

Czyżby zioło tak na nią podziałało? Sadzam ją sobie wygodniej na udach, nie spuszczać z niej wzroku.

– Chcesz, żebym ci opowiedział absolutnie wszystko?

– Tak. – Pochyla się i ssie moją dolną wargę. – Wszystko.

– Dlaczego?

– Bo zasługuję na to, żeby wiedzieć – szepcze. Jej spojrzenie jest niczym ostrze noża powoli wypruwające moje wnętrze. Wzrusza ramionami i całuje mnie w szczękę. – Jak mówiłam, najpierw chcę wiedzieć, jak w ogóle do tego doszło. A potem dlaczego chcesz się mną dzielić z innymi facetami.

– Nie z innymi facetami, Amber. Tylko z Ryderem. – Wsuwam jej włosy za uszy i całuję długo w usta.

– Poza tym powiedziałem ci już, jak to było. Wszyscy się nawaliliśmy i... po prostu się stało. To wszystko.

– Aha, ale wspomniałeś, że sam nie wiesz, ile razy to powtórzyliście. Zawsze wtedy byłeś pijany?

– Tak. Pijany albo upalony. Albo jedno i drugie.

W mojej głowie pojawia się mgliste wspomnienie Hailey siedzącej na mnie okrakiem. Ja posuwałem jej cipkę, a Ryder brał ją od tyłu. W tamtych czasach kilka dymków, spora dawka tequili i chętna cheerleaderka w piątkowy wieczór potrafiły mnie skłonić do wszystkiego. Bez limitów. Zanim się zorientowałem, zaczęliśmy się w tym celu spotykać kilka razy w miesiącu.

Wtedy uświadomiłem sobie wszystkie krzywdy, które ta suka wyrządziła mojej dziewczynie, i zacząłem bardzo żałować przeszłości. Najbardziej na świecie. Mimo to nie mogę zaprzeczyć, że te zabawy obudziły we mnie ciemność, o którą się nie posądzałem. Ciemność, której nie chcę już więcej doświadczyć. Której nie chcę pokazać Amber.

Tymczasem ona ześlizguje się z moich ud, kładzie mi głowę na brzuchu i opiera stopy o ścianę.

– No więc, o co chodzi? Dlaczego nagle czujesz potrzebę dzielenia się mną?

Nawijam sobie na palec ciemne pasmo jej włosów. Szukam właściwych słów, żeby wytłumaczyć jej, o czym myśli mój zrobczywiący mózg.

– Wydaje mi się, że w trójkącie podoba mi się to, że mogę dominować. Jasne, że gdy jesteśmy we dwoje, też to czuję, ale gdy do zabawy przyłącza się drugi facet, oznacza to całkowite i kompletne poddanie się kobiety. Całkowite cielesne oddanie. Podobało mi się to na tyle, że chcę to powtórzyć – przerywam. Zdaję sobie sprawę, że moje słowa brzmią jak spowiedź zboczeńca, lecz naprawdę chcę

doświadczyć tego z Amber. – Mam wiele warstw, Ber. Chcę ci dać wszystko, co mogę. Otworzyć cię. Pomóc ci się pozbyć bólu, który nosisz.

Ona spogląda na mnie spod przymkniętych powiek. Na jej twarzy maluje się głód. Dotyka swojej szyi.

– Nie czujesz, że już to dla mnie robisz?

– Nie jestem pewien – odpowiadam szczerze.

Wiem, że pieprzymy się jak zwierzęta, wkładamy w seks wszystko, co w nas najlepsze. Moglibyśmy zawstydzić cały przemysł pornograficzny. Moja dziewczyna jest niczym nieoszlifowany diament. Jej w seksie najbardziej potrzeba wolności, odcięcia się od wszystkiego, co jest ciemnością w jej wspomnieniach. Ta ciemność jest w niej tak głęboko – wiem, że sam sobie z nią nie poradzę.

– Więc ja ci mówię, że tak.

– Naprawdę? – Mam nadzieję, że nie powiedziała tego tylko po to, żeby mnie uspokoić.

– Tak, kochanie. – Zaczyna masować i ścisnąć swoje piersi. Odpycha się od ściany, rozkłada nogi i oblizuje lśniąca wargi. – Zawsze tak było.

Cholera.

Jej cipka jest gładka jak jedwab i wilgotna. Wprost krzyczy, żeby ją wyruchać. Przełykam głośno ślinę i przeczesuję palcami włosy.

– Zrób sobie dobrze, Ber. Sama. Dla mnie. Pokaż mi, jak bardzo twoja piczka pragnie mojego kutasa.

Zanim jestem w stanie odetchnąć, wsuwa sobie w cipkę dwa palce i zaczyna nimi poruszać. Czuję suchość w ustach. Jęczę cicho. Ona jest moim narkotykiem. Intensyfikuje moje zamroczenie. Chwytam fiuta w dłoń i gładzę go, obserwując masturbującą się Amber.

– Opowiedz mi więcej – dyszy i unosi się na kolana. Wolną ręką pieści swoje piersi, wpatrując mi się w oczy. – Powiedz mi, co jej robiliście. Co byście mi zrobili.

Waham się, tylko przez sekundę. Jej ciche pojękiwania i nienasycenie w twarzy niemal doprowadzają mnie do wytrysku. Chcę poczuć jej smak.

– Usiądź mi na twarzy.

Posłusznie wykonuje moje polecenie. Chwytam ją za pośladki, unoszę lekko, żeby mieć wystarczające pole do manewru. Otwieram ją szeroko i wsuwam język głęboko do środka, wylizując jej soki.

– Hm... o tak. Żadna cipka nie smakuje tak dobrze, jak twoja, kochanie. Żadna. – Nie kłamie. Piczka Amber to idealna mieszanka smaku, zapachu i pulchności. Mógłbym ją lizać dniami i nocami, żywić się nią do końca życia.

Czuję, jak moje jądra kurczą się boleśnie. Spoglądam w oczy Amber. Chwyta mnie za włosy i pociąga mocno.

– Proszę, powiedz mi – jęczy zmysłowo. – Powiedz mi, co z nią robiliście.

Potrząsam głową, po czym liżę jej napęczniałą łechtaczkę. Chwytam ją w zęby i po chwili wypuszczam z lekkim cmoknięciem.

– To bez znaczenia. Lepiej zacznij myśleć, co moglibyśmy zrobić z tobą.

Kiwa głową, opiera dłonie o ścianę i zaczyna ujeżdżać moją twarz jak dżokejka.

Zanurzam w niej język, rozkoszując się tą ucztą. Amber sprawia, że facet ma ochotę wyruchać ją językiem. Niektóre panienki zmieniają się podczas seksu w trupy. Można je lizać, a one nawet nie miaukną. Lecz nie moja królowa. Ona żyje dla seksu. Jej biodra poruszają się w zgodnym rytmie z moimi pieszczotami, a jej rozkoszne pojękiwania sprawiają, że kutas pęcznieje mi do granic wytrzymałości.

– Lubisz, jak pieprzę cię w twoją najciaśniejszą dziurkę, co? Lubisz ten ból, gdy mój kutas wypełnia twój tyłek?

– Tak – syczy, wbijając paznokcie w ścianę. – O tak, Boże, tak! Uwielbiam pieprzenie od tyłu.

– Ja też to uwielbiam. – Rzeczywiście tak jest. Nigdy wcześniej nie spotkałem dziewczyny, która

potrafi przyjmować faceta tak jak ona. Przeciągam dwoma palcami po nabrzmałym wzdórku jej lechtaczki. – A teraz wyobraź sobie, że w tym samym czasie twoja śliczna cipka ma w sobie drugiego kutasa – mruczę, liżąc ją namiętnie i ściskając jej pośladki z całej siły. – Wyobraź to sobie, kochanie. Poczuj to.

Ujeżdża mnie jeszcze szybciej. Jednocześnie pieści swoje sutki.

– O Boże, Brock. Boże, ja... ja... – Oddycha gwałtownie raz i drugi, a potem wybucha serią spazmów wprawiających w drganie całe jej ciało.

Zsuwam ją ze swojej twarzy, układam na plecach i zarzucam sobie jej nogi na ramiona. Pieprzę ją jak maszyna.

Spina się cała, wykrzykując moje imię, kiedy uderza w nią kolejny orgazm. Chryste, żyję po to, żeby móc ujrzeć ten wyraz zaspokojenia w jej cudownych oczach. To pocałunek rajy w piekle, którym było do tej pory moje życie. I byłoby nim nadal, gdybym nie znalazł tego anioła.

Chwytam ją za kark i przyciągam do siebie. Całuję ją długo i namiętnie. Amber wbija palce w moje bicepsy.

– Kocham cię, Ber – jęczę na ułamek sekundy przed spełnieniem. – Cholernie mocno.

Chociaż Amber za tym nie przepada, zwalniam tempo. To, o co ją proszę, jest przejawem mojej miłości do niej. Chcę jej odpłacić za wszystko, co mi dała, za to, jak zmieniła mój świat.

– Ja też cię kocham, Brock. – Spogląda mi w oczy z niepewnością.

Przestaję się poruszać.

Zsuwa mi nogi z ramion i ujmuje moją twarz w dłonie. Na jej twarzy maluje się niepokój.

– Co się stało? – pyta.

Tulę jej głowę, modląc się do Boga w niebie, żeby moje pokręcone pragnienie nie sprawiło, że ją stracę.

– Po prostu chcę ci dać wszystko, absolutnie wszystko. Wiem, że cała ta sprawa wydaje się popieprzona, uwierz mi. Jednak ufam Ryderowi całkowicie i nie przeszkadza mi to, że go pragniesz. Wiem, że nie czujesz się z tym dobrze, podobnie jak z tym, iż zdaję sobie sprawę z twoich uczuć do niego, ale odpuść. Już i tak wystarczająco dużo mrocznych myśli zalega twój umysł. Nie chcę, żeby dodatkowe poczucie winy doprowadziło cię do depresji.

Całuję ją w usta, niepewny, czy to, co powiedziałem, w jakikolwiek sposób jej ulżyło.

– Seks we troje spełniłby potrzeby nas wszystkich. Twoja rozkosz stałaby się moją w sposób, jakiego nie potrafisz sobie nawet wyobrazić. Mam nadzieję, że ty poczułabyś to samo. Pomyśl tylko o nas obu, biorących cię jednocześnie, oddających cześć bogini, którą jesteś.

Amber wpatruje się we mnie. Czuję gwałtowne bicie jej serca. Przełykam z trudem ślinę. Wszystko we mnie krzyczy, że tym razem posunąłem się za daleko. Mistrz dupków! Zrujnowałem jedyną dobrą rzecz w swoim życiu. Zraziłem do siebie jedyną osobę, która sprawia, że po tych wszystkich latach egzystencji zombi wreszcie czuję, że żyję.

Ona obejmuje mnie za szyję i przysuwa moją twarz do swojej. Jej słodki oddech muska moje policzki. Wdycham jej zapach, przerażony myślą, że trzymam ją w objęciach po raz ostatni. Zamykam oczy, drżąc jak osika. Tak czy siak, zasłużyłem sobie na koniec.

– Czy naprawdę mnie kochasz, Brock? – pyta cichutko.

Serce zamiera mi w piersi; otwieram gwałtownie oczy.

– Chryste, kobieto! Kocham cię tak, że bardziej już nie mogę. – Przesuwam kciukiem po jej wargach, przekonany, że kiedy przyjdzie czas, sam Lucyfer przeprowadzi mnie przez bramę piekieł. – Kocham cię bardziej niż kogokolwiek i cokolwiek na świecie. Potrzebuję cię bardziej niż powietrza. – Całuję ją w czoło, zawstydzony, że pozwoliłem, aby moje pragnienia stały się ważniejsze od jej potrzeb.



Prawdziwy facet nigdy nie postawiłby swojej pani w takiej sytuacji. Prawdziwy mężczyzna, bez względu na to, jak bardzo czegoś pragnie, nigdy nie przedłożyłby swoich potrzeb nad szczęście bogini swego życia. – Dopełniasz mnie – mówię. – Jesteś wszystkim, czego brakowało w moim popieprzonym świecie. Oszalałbym, gdybyś kiedykolwiek mnie zostawiła. To pewne. Nie przeżyłbym ani jednego dnia bez ciebie.

– Więc pieprz mnie, Brock. – Oplata udami moje biodra, wsuwa mi palce we włosy i muska wargami moje usta. – Spraw, żebym zapomniała, kim jestem i przez co przeszłam. To wszystko, czego pragnę. Nie chcę myśleć o niczym więcej. Ani o swoich rodzicach, ani o Ryderze, ani o jutrze, ani o przyszłym roku. Chcę myśleć tylko o tobie i mnie. – Dotyka językiem mojego. – Nie mogę w tej chwili podjąć żadnej decyzji. Nie potrafię. Ja... chcę, żebyś mnie uleczył. Teraz, mój kochany, dobrze? Ulecz mnie tu i teraz. Proszę.

Moja dusza należy do niej, dziś i zawsze, aż do dnia mojej śmierci. Robię to, o co prosi. Całuję ją tak, jakbym chciał przejąć cały jej ból i cierpienie.

Mam tylko nadzieję, że niechcący jej ich jeszcze nie przysporzyłem.

## Rozdział 14

# Ryder

Mija właśnie druga po południu, gdy podjeżdżam pod dom mojej mamy w nieciekawej dzielnicy Glen Burnie. Kiedyś podobno była to świetna okolica, jednak wszystko się zmieniło w latach osiemdziesiątych. Mama nie chce się stąd wyprowadzić, ponieważ to jej dom rodzinny, a ona, podobnie jak połowa ludzi na tym świecie, nienawidzi zmian. Jestem pewien, że ma to po mojej babci, która również tutaj mieszka.

Zdążymy zamienić ledwie kilka słów, zanim o piątej ona zacznie zmianę w barze, która potrwa do rana. Niedobrze mi na samą myśl. Czy wspomniałem już, że mama zasuwa w knajpie po całym dniu sprzątania mieszkań bogatych dupków znad zatoki?

Tak, naprawdę czuję się chory, kiedy o tym myślę.

– Hej, kochanie! – piszczy mama. Ściąga włosy w kucyk, a jej zmęczoną twarz rozjaśnia promienny uśmiech. Przemierza trawnik. – Dawno cię nie widziałam.

Wyłączam silnik, otwieram schowek na rękawiczki i zakraplam sobie preparat na zmęczone oczy. Wsiadam. Mam nadzieję, że nie zobaczy, iż paliłem.

– No tak. Dużo pracowałem. – Przytulam ją długo, nagle zdając sobie sprawę, jak bardzo za nią tęskniłem. – Przepraszam, Denise.

Zły nawyk. Zacząłem nazywać ją po imieniu, gdy skończyłem piętnaście lat. Wszystko przez głupi żart. Moja mama, kiedy jest pijana, mówi o sobie w trzeciej osobie. Na początku niezbyt podobała się jej ta poufałość, lecz z czasem się przyzwyczaiła. Teraz to już norma.

Odsuwa się ode mnie i matczynym gestem poprawia mi włosy. Marszczy brwi niezadowolona.

– Mac nie daje się wam obijać, co?

– Nie, to gorący sezon, mamy dużo zleceń. – Staram się, żeby wyczuła, że jestem szczęśliwy z powodu tej pracy.

Mój szef jest równiachą, jego firma to dla mnie świetna przykrywka. Mam dwadzieścia cztery lata i jestem zdrowy jak byk. Jednak swoje sto pięćdziesiąt tysięcy wyciągam, głównie prowadząc firmę dla niedouczonej studenciaków i handlując koką dla Brocka. U Maca robię na ćwierć etatu, nie przemęczam się i wszyscy są zadowoleni. W przeciwieństwie do mojego przyjaciela, który mieszka jak król, otacza się gadżetami, nosi markowe ciuchy i rozbija się superfurami, ukrywam swoje dochody. Wszystkim się wydaje, że jestem biedny jak mysz kościelna, i niech tak zostanie. Za to emerytura – najlepiej gdzieś na Karaibach – jawi mi się w jak najbardziej świetlanych kolorach.

– To prawda. Wielu ludzi nie może znaleźć pracy, więc dobrze, że ty coś masz.

Kiwam głową.

– Hej – przyglądam się jej uważnie – czemu już jesteś ubrana do wyjścia, skoro zaczynasz o piątej? Do czwartej jeszcze daleko.

– Pete chciał, żebyśmy przyszła wcześniej – krzywi się.

Pete Flannigan, właściciel irlandzkiego pubu Flannigana w Brooklyn Par, jest gościem, który zasługuje na długą i bolesną śmierć. A ja dałbym sobie uciąć lewe jajo, żeby móc się temu przyglądać. Skąpiący na pensje pracowników, sprytnie obalający oskarżenia o molestowanie seksualne, brutalnie wykorzystujący swoich ludzi, szczególnie jeśli chodzi o czas pracy – Pete ma cechy każdego koszmarnego pracodawcy,

jaki kiedykolwiek stapał po ziemi.

Czas pracy to główny problem mojej matki, a przez to i mój. Denise pracuje u tego palanta od dziesięciu lat. Nie mam bladego pojęcia, dlaczego jeszcze nie rzuciła tego gówna. Rozmawiałem z nią na ten temat tysiące razy, oczywiście bez skutku.

– Denise, wiesz przecież, że mogę się zaopiekować tobą, Casey i babcią. – Opieram dłonie na jej ramionach. Moja mama jest taka krucha, aż ściska mnie w dołku, nieopisanie boleśnie. Może to poczucie winy...? – Pozwól mi. Rachunki za leczenie Casey są dla ciebie za wysokie.

Ona potrząsa tylko głową i spogląda mi w oczy. Ma odpowiedź na końcu języka.

– Przestań się zachowywać jak ostatni uparciuch i posłuchaj mnie – rzucam, zanim zdąży otworzyć usta. – Zmień pracę. Jeżeli musisz coś robić, zacznij pracować w pralni. Pozwól mi tylko zadbać o wasze rachunki.

– To nie jest twój obowiązek, Ryder – wzdycha. Widzę, jak bardzo jest wyczerpana. – Nigdy ci nie pozwolę płacić za cokolwiek w moim domu. Przecież nawet już tutaj nie mieszkasz.

– I co z tego? – Szczerze usiłuję zrozumieć to szaleństwo. – Jestem jedynym mężczyzną w rodzinie i nie tylko uważam, że to mój obowiązek, ale przede wszystkim chcę ci pomóc, mamó. – Użycie tego słowa zazwyczaj działa na moją korzyść. – Zajmowałaś się mną przez całe moje życie. Pozwól mi się odwdziżyć.

Kolejne odmowne potrząśnięcie głową.

– Nie. Już mówiłam, synu, to nie twój obowiązek, ale jego. Może spóźnił się o siedem lat, lecz twój ojciec wreszcie co miesiąc nam coś wysyła. Dość przyzwoitą sumę. Na razie jakoś sobie radzimy.

Chociaż ten dupek porzucił mamę, gdy miałem czternaście lat, ostatnio przypomniał sobie o obowiązku ojcowskim i zaczął płacić alimenty na moją siostrę.

A przynajmniej tak myśli moja mama.

Zeszłego lata, po tym, jak zaoszczędziłem kupę szmalu, pojechałem do Kalifornii i otworzyłem konto bankowe, korzystając z adresu zamieszkania naszego kuzyna. Ponieważ znałem imiona i nazwisko kretyna, który mienił się moim ojcem, z łatwością zleciłem miesięczne przelewy jako Ryder Jacob Ashcroft senior. Święcie wierzę, że to, czego nie wiemy, nie może nas zranić. Denise nie ma pojęcia, że tak naprawdę pieniądze pochodzą ode mnie, a nie od dawcy spermy, który pomógł stworzyć Casey i mnie. Nie zamierzam dopuścić, żeby matka się tym martwiła. Niemniej postanowiłem już, że podwyższę stawkę „alimentów”.

– Twarda z ciebie sztuka. – Wyciągam papierosa z paczki, jednak nie mam szansy włożyć go do ust, bo mama wytrąca mi go z dłoni.

– Obrzydliwość! – Marszczy nos z odrazą. – Nie mogę uwierzyć, że dziewczyny całują się z kimś, kto śmierdzi petami.

Unoszę brwi i uśmiecham się krzywo.

– Wiele dziewczyn to lubi. Całuję je tak, że ich nosy zapominają, jak się wacha.

– Mój mały chłopiec. – Gładzi mój policzek. – Musisz się zatroszczyć o swoje zdrowie. Pocałunki dziewcząt nie dają długiego życia, a czyste płuca tak.

– Nie zgadzam się. – Wsuwam paczkę do kieszeni bluzy i całuję ją w czoło. – Jestem pewien, że jedno i drugie mi się w tym względzie przysłuży.

W jej zielonych oczach na chwilę pojawia się rozbawienie, jednak znika, gdy tylko zerka na zegarek.

– Do diabła, muszę lecieć. – Wspina się na palce i cmoka mnie w policzek. Wyciąga z torebki kluczyki i rusza w stronę wysłużonej toyoty. – Dzwon do nas, dobrze? Prawie w ogóle się nie odzywasz. Tęskniłyśmy za tobą przez ostatnie kilka tygodni.

Kiwam głową i zakładam dłonie na kark, obserwując, jak wycofuje się z podjazdu. Przyglądam się jej,

dopóki nie znika za zakrętem. Wzdycham i wbiegam po schodach na ganek. Wsuwam klucz do zamka i gdy tylko otwieram drzwi skromnego domku, słyszę dźwięki *The way you look tonight* w wykonaniu Old Blue Eyes. Moja babcia znów puszcza płyty na gramofonie. Nie mogę powstrzymać uśmiechu na widok czarno-białych fotografii moich dziadków, porozwieszanych na ścianach dużego pokoju.

Ruszam do kuchni i widzę Casey i babcię, tańczące do gładkiego głosu Franka. Uśmiecham się jeszcze szerzej. W tym momencie babcia odchyła małą do tyłu, a ja muszę się roześmiać w głos. Obie zastygają i spoglądają w moim kierunku z radością. To dwie z trzech kobiet, które na zawsze posiadały moje serce.

– Ryder! – piszczy Casey, podskakuje i rzuca mi się na szyję.

Zataczam się do tyłu ze śmiechem. O Boże, ależ ona szybko rośnie! Wydaje mi się, że dopiero wczoraj mama przyniosła ją do domu. Casey była najśłodszym niemowlakiem, jakiego w życiu widziałem. Jej istnienie sprawiło, że zrozumiałem, co to znaczy naprawdę kogoś kochać. Dupek, który oficjalnie zwie się jej ojcem, nie ma pojęcia, co stracił. Jedno spojrzenie w jej oczy i zostajesz porażony radością, która rozprasza nawet największe ciemności.

Ostatnia chemioterapia zadziałała naprawdę dobrze i Casey zdołała nawet przybrać na wadze, czego bardzo jej było potrzeba.

– Gdzie byłeś? – Ścisła mnie mocno. – Nie przyjechałeś w zeszłym tygodniu. Przywiozłeś Amber? – Przechyliła głowę, spoglądając ponad moim ramieniem. – Mam nadzieję, że nie masz nowej dziewczyny. Lubię Amber, Ry.

Serce ścisła mi się boleśnie. Wysłałem Amber kilka wiadomości w tym tygodniu. Chociaż mi odpowiedziała, była dość niemiła. Wymyślała jakąś beznadziejną wymówkę, jak praca, zmęczenie czy nawet głupie pranie, żeby się ze mną nie spotkać. Raz nawet wpadliśmy na siebie w kampusie, lecz jej zwykłe wyszczekanie i dowcip gdzieś znikły. Wydawała się nieobecna myślami, wręcz zażenowana moją obecnością. Nie mogę jej winić za to, że mnie nie cierpi. Mnie też się chce rzygać na myśl o tym, co ja i Brock robiliśmy z Hailey. Dla Amber to było za wiele.

Najwyraźniej w momencie, gdy Amber zaczęła się umawiać z Brockiem, Hailey zagięła na nią parol. Zaczęło się od drobnych, nieprzyjemnych komentarzy w obecności całego tłumu studentek i podrzucania listów z groźbami pod drzwi pokoju. Kiedyś próbowała zepchnąć jej auto swoim z drogi (był to jedyny raz, kiedy Amber zdecydowała się powiedzieć o sprawie Brockowi). O innych złościwościach i chamstwach Hailey dowiedziałem się dopiero w zeszłym tygodniu. Kompletnie jej odbiło. Gdybym miał choćby mgliste pojęcie o tym, co się dzieje, już dawno skończyłbym z tą psycholką.

Teraz wszystko stało się jasne: Hailey jest zazdrosna o Amber. Ona nigdy nie miała dość pieprzenia się ze mną i Brockiem. Trzeba jej przyznać, że mistrzowsko obciąża. Jednak to nie znaczy, że ciągle może błagać o podwójną penetrację.

Gdy nastąpiła era Amber Moretti, Brock odstawił Hailey nie tylko od darmowej kokainy, którą jej podsuwał, lecz też od zabaw ze swoim kutasem. A kiedy ja także się jej pozbyłem, nienawiść do pięknej konkurentki narosła w niej tak bardzo, że blondi straciła nad sobą kontrolę.

Już dawno należało się jej porządne lanie i w zeszły weekend w końcu je dostała – od swojej ofiary.

– Och! – Casey wysuwa się z moich ramion, wyrrywając mnie z zamyślenia. Chwyta mnie za rękę i zaczyna ciągnąć do swojego pokoju. – Muszę ci coś pokazać.

Chryste. Znowu malowały. Ściany wyglądają, jakby ktoś na nie zwymiotował.

– Chodź, zobacz nowe rzeczy, które kupiła mi mama – piszczy podekscytowana Casey i ciągnie mnie w stronę szafy. – Wiesz, że jestem w tym roku w trzeciej klasie, prawda? Za kilka lat będę nastolatką, a potem już będę się mogła umawiać z chłopakami takimi jak ty!

Zastygam.

Przyklękam i chwytam ją delikatnie za ramiona.

– Case. – Kiwa głową, jej błękitne oczy błyszczą niewinnością. – Po pierwsze, nie mogłem wpaść w zesłym tygodniu, bo pracowałem. Niestety, przez kolejne tygodnie będę bardzo zajęty, więc może być trudno widywać cię często, rozumiesz? – Marszczy brwi i krzywi się, ale kiwa głową. – Po drugie, Amber nie jest moją dziewczyną, tylko... przyjaciółką. Nie mam dziewczyny. Nie licz więc na żadne cioteczne rodzeństwo – chichoczę, widząc, jak wydyma usteczka z niezadowoleniem. Muszę to naprawić. – Po trzecie, nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę twoje nowe ciuszki. Założę się, że wyglądasz w nich jak prawdziwa księżniczka. – Moje oświadczenie zdołało wymazać niezadowolenie z jej twarzy. Mała promienieje. – Po czwarte, nigdy nie będziesz nastolatką. Ugotowałem magiczny napój, dzięki któremu zawsze będziesz miała osiem lat. Za to chłopcy, z którymi nie będziesz się w związku z tym umawiała, nie zatrzymają się w czasie.

Cholera, znowu się krzywi. Spieprzyłem sprawę.

Babcia, która właśnie weszła do pokoju, śmieje się w głos, marszcząc nos i mrużąc oczy z rozbawieniem.

– Nie przejmuj się jego gadaniem, Case. Twój brat jest po prostu zbyt opiekuńczy. Prawda, Ry?

Wstaję i ściskam babcię w niedźwiedzim uścisku.

– Nooo... raczej nie. Pas cnoty Casey wożę ze sobą w bagażniku. – Puszczam jej oko. – I porządny kij bejsbolowy.

– Kupiłeś mi pasek?! – woła wyraźnie podekscytowana Casey. – Uwielbiam paski!

Głaszczę ją delikatnie po brzoskwiniowym puchu na głowie.

– Sory, mała, nie mam żadnego paska.

Casey prycha gniewnie, wdrapuje się na łóżko i krzyżuje ramiona na piersi.

– To wcale nie jest zabawne, Ry.

Chwytam misia leżącego na szafce i rzucam go jej na kolana.

– Obiecuję, że następnym razem ci jakiś przyniosę, dobrze?

Rzuca misiem w moją głowę.

– Obiecujesz?

Cóż, przynajmniej mnie nie spoliczkowała.

– Na głowę mojej małej siostry, obiecuję – mówię poważnie i rysuję sobie znak X na piersi.

Babcia się śmieje; chwyta mnie za rękę.

– Chodź, ty nadopiekuńczy bracie. Niech cię nakarmię, w czasie gdy Casey będzie się stroiła na pokaz.

Zostawiam siostrzyczkę i idę za babcią do kuchni. Czuję burczenie w żołądku, gdy opadam na krzesło przy stole. Wkrótce staje przede mną talerz ze słynnym babcinym kurczakiem w parmezanie.

Niestety równie szybko odzywa się też moja służbowa komórka. Brock. Pozwalam, żeby telefon przełączył się na wiadomość głosową i wsuwam go do kieszeni. Uśmiech mojej babci, która czeka, żebym przełknął pierwszy kęs, jest ważniejszy niż to, czego on chce. Ten gnojek może poczekać.

– Jak ci idzie nauka? – pyta babcia, kiedy wbijam zęby w danie doprowadzone przez pokolenia do prawdziwej perfekcji. – Został ci już tylko rok studiów.

Kiwam głową, myśląc o jej słowach. Przez ostatnie pięć lat koncentrowałem się i poświęcałem, pracując na tytuł magistra w dziedzinie bankowości i finansów. Nie ulega wątpliwości, że jestem gotowy do skończenia nauki. Mam ochotę stać się jednym z wielu inwestorów w korporacyjnej Ameryce. Środowisko jest wrogie, dynamiczne i opiera się na ostrym współzawodnictwie. To będzie doskonale pasowało do mojego życia na pograniczu miłości do pieniędzy i towarzyskiej osobowości.

– Jakoś leci – odpowiadam, przeżuając. Zanim jestem w stanie przełknąć kolejny kęs, telefon odzywa się znowu. Wyciągam go z kieszeni i odczytuję wiadomość od Brocka: MIESIĘCZNY

PRZYDZIAŁ. U MNIE O 5. NIE SPÓŹNIJ SIĘ.

Cała chwilowa radość życia natychmiast ze mnie ulatuje. Kasuję wiadomość i chowam cholerną komórkę do kieszeni. Żegnam się ze swoimi kobietami. Chwilę później wychodzę, żeby zarobić na życie, zanim korporacyjna Ameryka przywita mnie z otwartymi ramionami i wciągnie w swoją popieprzoną, niebezpieczną grę. Cóż, będzie to przynajmniej gra legalna, w przeciwieństwie do tego, czym param się obecnie. Zdecydowanie zamierzam się odciąć od tego gówna, na zawsze.

Kiedyś...

## Rozdział 15

# Brock

– Może powinnam się przejść, znaleźć kogoś, kto mnie przeleci. – Amber usiłuje mnie wkurzyć. Wpatruje się beznamiętnie w paznokcie i stuka obcasem w chodnik. – W zeszłym tygodniu w restauracji jakiś gość dał mi swój numer. Zdecydowanie był chętny do rżnięcia.

Oddycham głęboko, starając się zachować spokój.

– Niech mnie – chichocze Ryder. – Zemsta w najlepszym wydaniu.

Spogląda na mnie złowrogo. Najwyraźniej ma ochotę dać mi w zęby.

– Hm... chyba jednak do niego zadzwonię – wzdycha, na pozór rozmarzona. – Jestem pewna, że znajdzie mnóstwo sposobów, żeby mnie... zająć podczas twojej nieobecności. Przez te ciągłe odbiory towaru i wasze zabawy za miastem ciągle jestem sama. Należy mi się jakaś rozrywka.

Wkurwiony na maksa wskakuję do wynajętej półciężarówki i zatrzaskuję gniewnie drzwi.

– Ber, za każdym razem, gdy jadę po towar, robisz tę samą scenę. Ile razy jeszcze musimy przez to przechodzić?

Wydyma usta, wyraźnie nadąsana, i krzyżuje ramiona na piersi.

– Tyle razy, ile zechcę, gnojku. Oto twoja odpowiedź.

Wzdycham niecierpliwie. Moja dziewczyna ma niezły charakter. Właśnie to było pierwszą rzeczą, którą w niej pokochałem. Dostała moje serce w momencie, gdy spoliczkowała Rydera. Mimo wszystko ona wie, że są rzeczy, które nie podlegają negocjacji. Nieważne, jak bardzo nie cierpię jej wkurzać, nigdy nie zabiorę jej ze sobą do Wirginii Zachodniej. To zbyt ryzykowne. Mogliby ją aresztować za coś, w co nie jest zaangażowana. W dodatku musiałbym ją zaznajomić z popaprańcem, od którego kupuję towar. Mowy nie ma. Koniec, kropka. Niepotrzebnie traci energię.

Ryder wkłada do ust papierosa, zapala i sadowi się na siedzeniu pasażera.

– Cóż, przynajmniej dzisiaj jesteś tylko gnojkiem, stary. To niewątpliwie postęp od ostatniego razu, kiedy nie zabrałeś jej w trasę – mówi, patrząc na Amber. – Jak go wtedy nazwałaś, Brzoskwinko, wafelkowym fiutem...? – Stuka się paznokciem w brodę, pozornie zamyślony. – Wiem, że mam IQ geniusza, ale nie mogę powiedzieć, że kiedykolwiek słyszałem to określenie. W sumie jest fajne, tylko co oznacza? Jestem grzecznym studentem, więc obiecuję, że będę bardzo uważał na twoim wykładzie.

Amber posyła mu całusa, a potem pokazuje środkowy palec.

– Zrób mi przyjemność i wykorzystaj ten swój supermózg do znalezienia sposobu, żebyś się wyniósł do diabła, Ashcroft. Okej?

Ryder wydmuchuje kłąb dymu i krzywi się lekko.

– Hm... jesteś niesamowicie seksowna, gdy się wkurzasz. Ten tutaj uczeń daje ci za to piątkę z plusem. – Odchyła się w fotelu, opiera stopy o deskę rozdzielczą i spogląda na mnie. – Jakim cudem powstrzymujesz się od dania jej lekcji pokory i od zerżnięcia jej, kiedy tak ci się stawia?

Amber wsadza głowę przez otwarte okno i spogląda na niego, wściekła jak osa.

– On mnie kocha, ten mój wafelkowy fiut – mówi z uśmiechem i posyła mu kolejnego całusa. – Pamiętaj, żeby dodać to określenie do swojego słownika, geniuszu.

Ryder chichocze, potrząsa głową i garbi się nieznacznie, a Amber klepie się po ramieniu na znak zwycięstwa.

– Ashcroft: zero, Moretti: jeden – wybucham śmiechem.

– Serio, Brock – ona znów pochmurnieje – nie ma żadnego powodu, dla którego nie mógłbyś mnie zabrać. Przecież wiem, po co tam jedzicie. Wiem, co sprzedajesz, panie Zły Handlarzu Koka. Zachowujesz się, jakbyś był jakimś tajnym agentem. – Próbuje uwodzenia, spogląda na mnie kusząco. – To nie fair. Chcę z tobą być.

– Byłaś ze mną dziś rano. – Ujmuję jej twarz w dłonie i całuję czule słodkie usta. – Zapomniałaś?

– Bardzo śmieszne, mądralo – mamrocze. – Mówię serio.

– Ja też. – Głaszczę jej włosy. – Byłaś ze mną dwa razy, jeśli się nie mylę.

– Ale, Brock...

– Nie. – Całuję ją ostatni raz i włączam silnik. Lepiej wiać, niż pozwolić, żeby ta rozmowa zmieniła się w kłótnię. Wycofuję auto z parkingu. – Zmykaj do mieszkania, tu jest strasznie zimno. Zadzwoń do ciebie, jak dojedziemy, i powiem, czy wrócimy dziś wieczorem, czy jutro rano.

W jej oczach pojawiają się sztylety. Pokazuje mi środkowy palec.

– Zaczynam mieć dosyć tego gówna!

– Daj spokój! Dlaczego się tak zachowujesz?

– Bo jesteś beznadziejny! – Odwraca się i rusza w kierunku domu.

Widok jej pupy opiętej różowymi dresami natychmiast sprawia, że mój kutas staje na baczność.

– Ja też cię kocham! – wołam przez okno. – Lepiej żebyś odebrała telefon, gdy zadzwonię, Ber. Bez problemu spędzę resztę życia w więzieniu za zabicie gościa chętnego do rżnięcia.

– Jasne, jasne. Jeszcze zobaczymy. – Pokazuje mi środkowy palec raz jeszcze, po czym znika za rogiem.

Chryste, ta laska trzyma w garści moje serce, a w dodatku doskonale wie, jak je zmiażdżyć, gdy nie dostaje tego, czego chce. Poczucie winy gryzie mnie niczym obrzydliwy robal. Wyjeżdżam z mojego osiedla.

Ryder wyrzuca niedopałek przez okno i spogląda na mnie z rozbawieniem, wyciągając zza ucha skręta.

– Ta dziewczyna idzie na całego, nie?

Wzdycham, potrząsając głową.

– Sam wiesz, jak się potrafi nakręcić.

– Chyba tak. – Zapala skręta, zaciąga się kilka razy i mi podaje. – Mimo wszystko od czasu do czasu czymś mnie zaskakuje.

– Mnie również. – Zaciągam się głęboko. Zioło jest mocne, natychmiast odczuwam jego działanie. Poczucie winy mija jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Amber odpływa w chmurze różowego humoru.

– Co się z nią działo w tym tygodniu? – Ryder opuszcza nogi i spogląda na mnie z ciekawością. – Oprócz tego, że jest trochę... nie w humorze? Wiem, że ostatni weekend był ciężki, ale to coś więcej. Między wami wszystko w porządku?

Mam totalny odlot. Spoglądam na Rydera, zastanawiając się, czy powiedzieć mu, o co prosiłem Amber. Nie wyjaśniłem mu jeszcze, jak daleko wszystko zaszło tamtej nocy.

Jak daleko ja się posunąłem.

Po sesji pieprzenia się znów rozmawialiśmy o moim pragnieniu. Dyskutowaliśmy, czy trójkąt przyniósłby korzyści nam wszystkim i na jakich płaszczyznach. Musiałem ostro ponaciskać, żeby w końcu się przyznała do fantazji erotycznych o mnie i Ryderze jednocześnie. Ostatecznie jednak zdecydowała, że nie jest jeszcze na coś takiego gotowa.

Uznałem, że muszę dać jej czas do namysłu, i nie poruszałem więcej tego tematu. Urodziłem się z talentem do perswazji i wiem, że jeśli przyjdzie co do czego, będę w stanie przekonać ją do



spróbowania. Zmuszanie jej do decyzji byłoby niewłaściwe. Nie mogłem jej tego zrobić. Kocham tę dziewczynę zbyt mocno, żeby stawiać ją w takiej sytuacji.

Poza tym już i tak wyrządziłem wystarczająco dużo szkód.

Mimo wszystko wiem, że wzbudziłem jej ciekawość. Amber poruszyła sama ten temat kilkakrotnie, pytając, jak można zrobić coś tak intymnego i nie skrzywdzić żadnego z uczestników zabawy. Wiem, że martwi się nie tylko o swoje serce, ale również o mnie i Rydera.

Zapewniłem ją, że będziemy działać powoli i że dostosujemy się do niej. W trakcie takiej zabawy wszystko się może zdarzyć. Chociaż jestem pokręcony, wiem, że będę w stanie zachować kontrolę. Może to chore, lecz mój mózg tak właśnie pracuje. Wiem, że Amber wykorzystuje seks, żeby uciec od rzeczywistości. Jestem pewien, że ona też będzie potrafiła zrobić to, nie angażując się uczuciowo. Tak właśnie pracuje jej umysł.

– Między wami wszystko gra? – powtarza Ryder, wrywając mnie z zamyślenia.

Spoglądam na niego, zastanawiając się, co powinienem powiedzieć.

– Dałem ci najlepszy towar dostępny na rynku, powinieneś trajkotać jak baba, tymczasem ty milczysz jak grób. Chyba nie odlatujesz, co?

– Nie, nie, wszystko w porządku. – Uznaję, że potrzebuję czegoś więcej, żeby odbyć z nim tę rozmowę. Zaciągam się jeszcze kilka razy i wręczam Ryderowi skręta. – Muszę z tobą pogadać, serio.

Jeśli sądziłem, że wzbudzę jego ciekawość, bardzo się myliłem. Ja chrzanię, on naprawdę się niepokoi. Kiwa głową i w milczeniu czeka na dalszy ciąg.

Oddycham głęboko. Wiem, że nie ma innego wyjścia, jak tylko zebrać się i to wydusić.

– Powiedziałem Amber, że chcę... się nią z tobą podzielić.

Brak zrozumienia w jego oczach mówi mi, że zapowiada się bardzo ciekawa podróż.

## Rozdział 16

# Ryder

Zastygam zaszokowany.

– Ty... żartujesz, prawda?

– Nie, stary, mówię poważnie. – W głosie Brocka nie ma ani odrobiny humoru. – Wiem, że między wami dwojgiem już od jakiegoś czasu coś się dzieje i nie przeszkadza mi to. Naprawdę, nie ściemniam. – Spogląda na drogę, potem znowu na mnie. – Chcę, żeby zaznała największej rozkoszy. I tutaj jest rola dla ciebie. Obaj wiedzielibyśmy, co z nią robić, jak dać jej to, czego potrzebuje. Tylko my możemy to zrobić. W tej chwili Amber jest niezdecydowana, ale wiem, że tego chce. Pragnie... nas obu.

Jestem upalony po sufit. Natychmiast w moich myślach pojawiają się obrazy tego, jak eksploruję każdy cal jej ciała, tak jak bym to zrobił, gdybym miał szansę. Serce przyspiesza mi niebezpiecznie, kiedy zastanawiam się nad słowami Brocka. Zaciągam się jeszcze raz i wyglądam przez okno. Sama myśl o Amber wywołuje u mnie natychmiastową, bolesną erekcję. A przecież moje uczucia do niej są nie tylko fizyczne. Moja potrzeba jej bliskości przekształca się powoli w uzależnienie.

Kiedy coś mówi, pragnę ją całować.

Kiedy jest zdenerwowana i smutna, niemal boleśnie pragnę zamknąć ją w ramionach i ukoić.

Kiedy sprawiam, że się uśmiecha, wtedy dopiero czuję się jak prawdziwy mężczyzna i serce pęka mi z dumy i radości.

Należy do Brocka, ale powinna być moja. Od pierwszego spojrzenia poczułem to w trzewiach, niczym jakąś cholerną przepowiednię. Nie mam zresztą pojęcia, co to było – co to jest – lecz stało się i nie puściło. Wręcz przeciwnie, z każdym dniem wbija swoje pazury głębiej w moje serce. Tak, zdecydowanie to coś więcej niż pociąg fizyczny.

Jestem przekonany, że Brock postanowił mi wykręcić jakiś chory numer. Odcinam się od myśli o Amber. Wiem, że ten dupek usiłuje mnie podpuścić, żebym w końcu się przyznał, jak bardzo jej pragnę. Jak bardzo jej potrzebuję w swoim życiu. I że mogę być dla niej, kim ona zechce.

Gaszę niedopałek o podeszwę buta i spoglądam na swojego przyjaciela. Krew odpływa mi z twarzy, a w gardle rośnie gęstwa. On nie żartował. Zima w jego oczach, sztywność ramion i niepewna mina nie pozostawiają wątpliwości.

On mówił śmiertelnie poważnie.

Poprawia się na siedzeniu i zerka na mnie z ukosa.

– Słyszałeś, co powiedziałem? Amber nie jest pewna, czego w tej chwili chce, ale jeśli się zgodzi, a jestem prawie pewien, że tak się stanie, chcę ją z tobą dzielić.

Przestaję rozumieć w swoim ojczystym języku.

Brock wzdycha.

– Daj spokój, stary. Powiedz coś.

– „Powiedz coś”? – Gardło mam tak ściśnięte, że mój głos brzmi jak wtedy, gdy przechodziłem mutację. Ja pierdolę, chyba się przepaliłem. – Chcesz, żebym coś powiedział?

Chichocze. Porąbany dupek, bawi go moja reakcja.

– Tak właśnie.

– W takim razie może zacznę od tego, że kompletnie cię popierdoliło. Pasuje?

Spogląda na mnie złowrogo.

– Co, do cholery, przez to rozumiesz?

– Dokładnie to, co słyszałeś! Zwariowałeś, Cunningham? – Wyciągam papierosa, zapalam go drżącą dłonią i zaciągam się, żeby się trochę uspokoić. Wpatruję się w niego twardo. – Bo zaczynam myśleć, że tak.

Marszczy brwi.

– Dlaczego uważasz, że zwariowałem?

– Kurwa, człowieku! Kochasz Amber czy nie?

– Cholernie ją kocham – warczy i wciska pedał gazu do podłogi. – Właśnie dlatego chcę to dla niej zrobić. Podobało mi się, kiedy robiliśmy to z Hailey. A kiedy zrobimy to z Amber, będzie mi się podobało sto razy bardziej. Kręci mnie przyglądanie się wam dwojgu razem. Rajcujesz ją. Do diabła, ty też będziesz coś z tego miał! Jeżeli ja nie mam z tym problemu, dlaczego ty się szczypiesz?

– Problem polega na tym, że Amber nie jest durną cheerleaderką! – Zaczynam się wkurzać na serio. Hailey nie dorasta jej do pięt i już samo to, że Brock je porównuje, wkurwia mnie na maksa. Skoro już wykładamy kawę na ławę, mam w dupie, czy się wścieknie. Mam dość pieprzonej dyplomacji. – Usiłuję zrozumieć, dlaczego w ogóle chciałbyś się dzielić takim skarbem jak Amber. Gdyby była moja, w życiu nie przyszłoby mi to do głowy. Nigdy bym się nią z nikim nie podzielił, włączając w to ciebie. Koniec, kropka.

Potrząsa głową, wyraźnie sfrustrowany.

– Nic nie rozumiesz.

– Rzeczywiście, nie rozumiem, więc mnie oświeć, stary, bo się gubię.

I to szczerą prawdą. Nigdy w życiu nie przepuściłbym okazji, żeby być z Amber. Ona jest inna, nietykalna. Dziewczyna uwięziona w przeszłości, w wydarzeniach, które zabiły osobę, jaką miała się stać. Jej stwardniała skorupa wewnętrzna kryje jedynie czyste, niezaprzeczone piękno. Słodki Jezu, kiedy Amber pozwala ci wejść za bramę swojej twierdzy, jesteś stracony. Serce zaczyna ci bić tylko dla niej i rozpływasz się w jej duszy, znikasz jak ostatni oddech umierającego.

Tak właśnie to czuję, a na dodatek jestem upalony na maksa. Jestem wściekły na Brocka, że nie docenia tego, co ma. Gniew wali mnie w żołądek stalową pięścią.

– Nigdy nie zrozumiesz, jak bardzo ją kocham – mówi Brock i skręca na zjazd z autostrady. – Nie masz najmniejszego pojęcia, ile ona dla mnie znaczy, jak bardzo jej potrzebuję, jak wypełniła pustkę po tym, co się stało z Brandonem.

Na wspomnienie jego brata czuję ucisk w sercu. Tego dnia, gdy zaginął, Brock stracił samego siebie. Nie potrafi się uwolnić od poczucia winy, niezależnie od tego, jak stara się to ukryć. Już nigdy nie będzie taki sam. Jego dusza umarła w jednej sekundzie.

Rozważam jego rozumowanie – jeśli można to tak nazwać. Wpatruję się w niego bez mrugnięcia okiem przez długi czas. Nic nie pomaga. Zaginiony brat, naciski rodziców – nic z tego nie uzasadnia pomysłu dzielenia się ukochaną.

– Musisz mi dać coś więcej, stary – żądam. – Pomóż mi zrozumieć, co, do diabła, się dzieje w twoim cholernym łbie. Rozumiem, że podobał ci się nasz trójkąt z Hailey. Mnie też. Ale z Amber to co innego. Tutaj wchodzi w grę prawdziwe uczucie. Nie tak jak z tamtą.

To prawda i obaj to wiemy.

Kiedy pieprzyliśmy Hailey, nie czuliśmy do niej nic. To był wyłącznie seks. Nawet kiedy Brock się wycofał, mój stosunek do blondi zupełnie się nie zmienił. Nie czułem do niej nic. Nie mogłem. Pieprzyliśmy się, potem kłóciliśmy, potem znowu pieprzyliśmy i tak w kółko. Byliśmy w tym świetni. To wszystko.

Czy czułem się jak dupek, ponieważ ją wykorzystywałem? Jasne. Najważniejsze w moim życiu są kobiety. Chociaż Hailey kompletnie odbiło, jednak była czyjąś córką. Zabiłbym każdego faceta, który spróbowałby zrobić coś takiego z moimi bliskimi. Bez dwóch zdań.

Stałem się tym, kim jestem, dzięki matce, babci i Casey. Wkrótce po tym, jak ten fiut zwany naszym ojcem zwiął, zrozumiałem, że we wszystkich kobietach można odnaleźć piękno, nawet w tych, które nie wzbudzają ciepłych uczuć. Delikatne niczym kwiaty, lecz jednocześnie wściekle trudne do rozgryzienia, wszystkie zasługują na szacunek mężczyzn. Bez nich nie istniałaby ludzkość. Powinny być czczone niczym boginie. Ich umysły, ciała i dusze są darem niebios.

Hailey jednak doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jacy jesteśmy. Poszła na to, wiedząc, że żaden z nas nigdy nie planował bycia z nią na poważnie.

Ale to? To zupełnie co innego. Dla nas wszystkich.

Brock spogląda na mnie i pociera twarz dłonią.

– Chyba nie umiem ci tego wytłumaczyć tak, żebyś mnie zrozumiał. Nie jestem pewien, czy ja sam to rozumiem. Po prostu... czuję potrzebę, żeby dać jej wszystko, czego pragnie. A ona pragnie ciebie. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale tak jest. – Wzdycha głęboko. – Amber... Chryste! Ona o tobie śni.

– Co takiego? – Mrugam kilkakrotnie. Krew szumi mi w uszach. – Jak to... śni o mnie?

Brock znów wzdycha.

– Człowieku, słyszałem, jak wymawia twoje imię – mówi cicho. – Wiele razy. Przez sen.

Chwytam się za kark. Nerwy mam napięte jak postronki. Kurwa, i co ja mam na to powiedzieć?

Ogarnia mnie pragnienie, żeby w biegu, natychmiast wyskoczyć z ciężarówki, złapać podwózkę do domu Brocka, wziąć Amber w ramiona i oświadczyć, że jej miejsce jest u mojego boku. I że oboje to wiemy. Wzajemnie nawiedzamy się w snach, myśli o mnie zajmują jej umysł, podobnie jak marzenia o niej wciskają się w każdy zakamarek mojego.

Mowy nie ma, nie wyskoczę. Robi mi się niedobrze ze zdenerwowania. Sumienie wrzeszczy, że to wszystko jest bardzo, bardzo nie w porządku. Moje uczucia do Amber, jej uczucia do mnie, pragnienie Brocka, żeby się nią ze mną dzielić... To wszystko wywołuje u mnie niebezpieczną burzę emocji, która tylko czeka na okazję, żeby nas zniszczyć.

Tylko jak możemy kontrolować swoje uczucia? To nie jest proste. Emocji nie można tak po prostu wymazać. A gdyby nawet było to możliwe, zapisałbym swoje pragnienie Amber na sercu niezmywalnym flamastrem, żeby nic nie mogło go usunąć. Ono zawsze ostrzega, jeśli coś ze mną jest nie tak; w tej chwili eksploduje wrzaskiem – ale jak mam przestać pragnąć kogoś, kto został stworzony dla mnie?

Odpowiedź jest tylko jedna, prosta i bolesna niczym sztylet wbity prosto w serce. Jestem pewien, że koniec końców, wykrwawię się od tego na śmierć.

Nie potrafię.

Oddycham głęboko. Czuję, że się duszę, usiłując poukładać sobie wszystkie informacje, którymi zarzucił mnie Brock.

– Nie wiem, co mam powiedzieć.

Spogląda na mnie, a w jego oczach widzę śmiertelną mieszaninę determinacji, bólu i zagubienia.

– Nie zwariowałem, stary. Po prostu kocham tę dziewczynę i chcę spełnić wszystkie jej fantazje. Wiem, że twoim zdaniem chcę to zrobić dla siebie, lecz to nieprawda. Chodzi o rozkosz, jaką obaj możemy jej dać. Moglibyśmy jej pomóc się pozbyć wszystkiego tego, co ją przygwaźdza do ziemi. – Uśmiecha się lekko. – Nie masz pojęcia, jaka Amber jest w łóżku, bracie. Rzeczy, które mówi, sposób, w jaki się porusza. Zupełnie jakby w zeszłym wcieleniu była facetem. Doskonale wie, co robić. Nie żartuję, ta dziewczyna została stworzona, żeby pieprzyć się do utraty zmysłów.

Zagryzam wargę do krwi. Słowa mojego przyjaciela rozpalają wyobraźnię, a mój kutas budzi się do

życia wraz z pożarem zazdrości.

– Nie mówię tego, żeby cię przekonać – ciągnie Brock. – To zbędne, Ashcroft. Widzę, jak na nią patrzysz. Myślisz, że w jej obecności wyglądasz na opanowanego? Może ona się na to nabiera, ale ja znam cię zbyt długo. Zmieniasz się w galaretę, jak tylko moja mała pojawia się w zasięgu twojego wzroku. – Chichocze, po czym potrząsa głową, wpatrując się w drogę przed nami. – Szczerze, to mnie... fascynuje. Tylko raz byłeś załamany, kiedy Stephanie złamała ci serce, bo przeleciała tego brudnego starucha. Zamknąłeś się wtedy w sobie i nigdy więcej nie pozwoliłeś żadnej babie zawrócić ci w głowie. Amber całkowicie cię zawojowała, a jeszcze nawet nie poznałeś jej w pełni.

Zastanawiam się, jakim cudem wciąż się przyjaźnię z tym palantem. Zaciskam zęby, przekonany, że za chwilę spuszczę mu porządny łomot.

– Wiesz, że jesteś pieprzonym dupkiem?

– No tak, ale dupkiem, który pragnie się dzielić z przyjacielem. – Uśmiecha się szeroko. Potrząsam głową, nadal usiłując rozgryźć, co mu chodzi po tej pokręconej łepetynie. – Wiem nawet, że się całowaliście... znowu. Kiedy Amber cię odwiedziła.

Kurwa, coraz lepiej!

Przesuwam dłonią po włosach. Szkoda, że Amber nie powiedziała mi o tej spowiedzi.

– Wiesz o tym?

– Aha. Ona twierdzi, że próbowałeś do tego nie dopuścić. Muszę ci za to podziękować, nie?

Powinien mi dać medal. Ma cholerne szczęście, że nie przeleciałem jej tamtego dnia, w kuchni. Gdyby nie było u mnie Casey, z pewnością to by się stało.

Wzdycham, wiedząc, że się oszukuję. Nie wziąłbym jej w ten sposób. Pragnę Amber niczym pustynia wody. Bóg wie, że to prawda. Ona nie mogła sobie zdawać sprawy, że gdyby sama się nie odsunęła, ja bym to przerwał. Amber zasługuje na więcej niż tylko szybki numerek na blacie kuchennym. Straciłem nad sobą kontrolę w jej obecności już wiele razy, nie przejmowałem się Brockiem. Od pierwszej ich randki non stop się na nią zasadałem, gotowy zaprzepaścić swoją wieloletnią przyjaźń w zamian za okazję posmakowania tego, co do mnie dziś nie należy.

Naprawdę usiłuję krytykować jego pobudki?

– Dlaczego?

Spogląda na mnie z niezrozumieniem.

– Dlaczego co?

– Skoro wiesz, co zrobiłem za twoimi plecami, nawet jeśli to tylko całowanie się, dlaczego w ogóle rozważasz możliwość dzielenia się Amber ze mną? – Czuję się jak ostatni dupek. – Nie ogarniam tego.

Brock milczy przez dłuższą chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Bo jej nie przeleciałeś, chociaż miałeś okazję. Może uznasz mnie za idiotę, ale zamiast stracić do ciebie zaufanie, z tego powodu ufam ci jeszcze bardziej.

Zaufanie. Coś, co zbrukałem i zdeptałem wielokrotnie, a czym zostałem w zamian nagrodzony.

– I co teraz? – Nie jestem pewien, co on chce usłyszeć. Czy ja zaczynam mieć rozdwojenie jaźni?

Brock zaciska dłonie na kierownicy i wpatruje się wprost przed siebie.

– Obiecuj mi, że jeśli Amber się zgodzi, wejdiesz w to. – Spogląda na mnie prosząco. – Pomóż mi dać jej to, czego potrzebuje. Czego... pragnie.

Jak każdy narkoman chcę dostać swoją działkę. Amber jest moją działką, obsesją, najsłodszy uzależnieniem, które mógłby mieć każdy facet. W tej chwili, nawet jeśli sam nigdy w życiu nie wpadłbym na coś takiego, żeby się nią dzielić, kiwam głową na zgodę.

Modłę się, żeby cyrograf, który właśnie podpisałem z samym diabłem, nie stał się końcem nas wszystkich.

Mój umysł wariuje przez całą drogę na farmę Doma w Harpers Ferry – zabitej dechami dziurze w Wirginii Zachodniej. Dochodzi szósta po południu, słońce zaczyna się chylić ku zachodowi, a Brock parkuje naszą furę na tyłach magazynu.

Całą procedurę odbioru towaru przechodziliśmy już tyle razy, a mimo to czuję obawę, od której ścisną mi się żołądek. W tym biznesie czasem pracujemy z maksymalnie popieprzonymi dziwadłami, a Dom Lawrence jest ich królem. Ten prostak i rasista ma neofaszystowskie poglądy. Słynie też z tego, że likwiduje koleśków, którzy przestali od niego kupować towar. Bez wątplenia ma nierówno pod sufitem. Nie wie tylko, że jeśli ktoś mnie przycisnie, też potrafi mi niezłe odbić.

Otwieram schowek na rękawiczki i wyjmuję moją wierną trzydziestkę ósemkę Smith & Wesson. Sprawdzam, czy rewolwer jest załadowany. Brock robi to samo ze swoim sigiem i chichocze cicho, gdy wyskakuję z samochodu.

– O co ci znowu chodzi? – Wsuwam rewolwer za pasek spodni. – Z czego, do kurwy nędzy, się cieszysz?

– Bo zawsze jest tak samo. Za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżamy, zachowujesz się, jakbyś szedł na własny pogrzeb. – Wyciąga z ciężarówki torbę, w której jest więcej pieniędzy niż wynosi roczny przychód całej rodziny klasy średniej. – Daję słowo, przekraczamy próg Doma, a ty od razu zamieniasz się w megatchórza!

– Nie jestem tchórzem. – Spoglądam na niego gniewnie. Pod moimi butami chrzęści żwir. Zapalam papierosa i wydmuchuję kłęb dymu w chłodne październikowe powietrze. – Wręcz przeciwnie. Poza tym lubię swoje życie i nie zamierzam go w najbliższym czasie stracić. Dobrze wiem, jak bardzo Dom jest popieprzony. I nie bardzo ogarniam, dlaczego ty całkiem to olewasz.

– Sądziś, że nie wiem, jakim psycholem jest ten dupek? – Brock poważnieje. – Wyluzuj, stary. Może nie jestem geniuszem jak ty, ale głupi też nie jestem. Wiem, że brakuje mu kilku klepek.

Wzruszam ramionami i wciągam kaptur na głowę.

– Cóż, ja wiem tylko, że on nie jest jedynym dostawcą na Wschodnim Wybrzeżu.

– Owszem, ale jest jedynym, który sprzedaje nam towar za dziesięć kawałków mniej niż cała reszta dupków. – Klepie mnie po ramieniu i spogląda z wyższością. – Forsa, brachu. Nikt nią nie śmierdzi, co? Kiedy dobiegniemy trzydziestki, będziemy się w niej kąpać. Dużo ryzykujemy, obstawiając ulice, więc powinniśmy odpowiednio zarabiać.

Zysk. Dla niego tylko to się liczy. Pieprzyć nasze życie – tak długo, jak dostaje rabat, jest okej. Wszystko można kupić, nawet powietrze, którym oddychamy. W dodatku nie mogę powiedzieć, że mój przyjaciel źle kombinuje.

Tak daleko na północ kilogram towaru kosztuje dobre trzydzieści pięć kafi, nie wspominając o tym, że jest to produkt spulchniony wszelkimi możliwymi chemikaliami, z czego nasza lojalna grupa klientów wcale nie jest zadowolona, bo nie może osiągnąć upragnionego poziomu haju. Dom sprzedaje nam czyściutką kokę i to za dwadzieścia pięć kawałków za kilogram. Brock zazwyczaj bierze od niego dwa kilo na miesiąc.

Jako diler Brock się nie rozdrabnia. Potrzebującym oferuje najmniej jedną uncję. Wie dobrze, że ma najlepszy towar w okolicy, sprzedaje go o kilkaset dolców drożej za działkę niż reszta.

Mamy mieszaną klientelę, od drobnych ulicznych handlarzy przez wysoko opłacanych prawników i dyrektorów wielkich korporacji po zdeprawowanych polityków. Połowa celebrytów wciąga kokę wprost z ręki Brocka, a ich potrzeba utrzymania się na topie zapewnia mojemu przyjacielowi zysk w okolicy stu pięćdziesięciu procent.

Ameryka: ojczyzna wolnego biznesu, rynek najgorszego syfu na całej planecie.

– A teraz weź się w garść i przestań trząść portkami. – Brock sprawdza spluwę, a potem wkłada ją sobie razem z torbą pod kurtkę. – Jeśli już musisz, myśl o swojej mamie, Casey i babci. O tym, jak bardzo im pomagasz. Jesteś ich cholernym aniołem kasy.

Wypuszczam dym prosto w jego gębę. Czuję się winny, że muszę kłamać matce, lecz Brock ma rację. Dobre życie mojej rodziny jest jedynym powodem, dla którego nadal to robię. Jeszcze kilka lat tego gówna i kończę z tym. Nigdy więcej nie będę naginał swoich zasad moralnych. Ten styl życia mnie nie kręci.

Powtarzam cicho tę obietnicę, po czym ruszamy do budynku. Otwieramy tylne drzwi. Kładę rękę na spluwie. Silne światła reflektorów oślepiają. Dopiero po chwili widzę Doma.

Siedzi przy biurku, a jakaś blondynka klęczy przed nim i obciąga mu druta. Na skrzypnięcie drzwi gość podrywa łysą głowę. Gapi się na nas z gniewem. Panienska przerywa zabawę i przygląda się nam z zaciekawieniem.

Uśmiecham się w duchu. Najwyraźniej zepsuliśmy palantowi wieczór i szczerze mówiąc, bardzo mnie to cieszy.

– Wpadnę później – proponuje zażenowana lala.

– Akurat, zabieraj się z powrotem do mojego fiuta, i to już! – warczy Dom i przykłada jej do skroni lufę pistoletu.

Czuję, że za chwilę krew mnie zaleje. Robię krok do przodu, jednak Brock chwytą mnie za ramię i przytrzymuje.

– Czy ja mówiłem, żebyś przestała – ciągnie Dom, coraz bardziej wkurzony. – Kto, do kurwy nędzy, kazał ci przestać?! Słyszysz jakieś głosy, dziwko? Co?

– Nie... ale... ale przyszli ci dwaj i myślałam... – blondyna się jąka, przerażona.

Jedną ręką Dom przytrzymuje jej głowę na miejscu, drugą odbezpiecza broń.

– Nie każ mi się powtarzać – na poły warczy, na poły chichocze. Spogląda na nas pociemniałym z wściekłości wzrokiem. – Jestem pewien, że tym panom będzie nie w smak widok twojego ślicznego mózgu rozchłapanego na tej tu ścianie. Bałagan i w ogóle syf, nie?

Dziewczyna kiwa głową, tłumiąc jęk, bo Dom ciągnie ją za włosy. Trzyma pistolet przy jej skroni, a jednocześnie bawi się złotawym lokiem i krzywi szyderczo.

– Albo obciążasz, albo ładujesz pod kupą końskiego gówna w stajni. Nikt nie będzie po tobie płakał. Świat ma w dupie takie dziwki jak ty.

Przerażona laska znika posłusznie pod blatem biurka.

– Jak długo robimy razem interesy, Cunningham? – Dom spogląda niewidzącym wzrokiem w naszym kierunku. Spod stołu dobiega mlaskanie i cmokanie. – Hm...? Jak długo?

– Sorry, stary. Ja...

– Nigdy więcej nie włącz tu bez pukania. – Unosi spluwę i... wypala w sufit. Kawałki tynku, cementu i metalu lecą na podłogę. Blondynka tłumii paniczny szloch, nie przerywając pracy. – Chyba że chcesz, żeby kulka w twoim durnym łbie dodała pikanterii twojemu życiu. Znasz. Cholerne. Zasady. Przestrzegaj. Ich.

– Pierdol się, zaszary, upalony buraku! – syczy Brock, wpatrując się w Doma z nienawiścią. – Nie groź mi, kutasie! Lata mi, kim jesteś. Będziesz musiał mnie zastrzelić, bo jakoś mi nie leży przekonywanie cię, że się siebie boję.

Opieram dłoń na spluwie, gotowy do akcji. Palce mnie świerzbią, żeby pokazać temu bucowi, z kim ma do czynienia.

Dom wpatruje się złowrogo w Brocka. Szarpie laskę za włosy, odpycha ją jak ostatnią szmatę, po czym powoli wstaje. Dziewczyna przeszorowała kolanami po cemencie. Jej nagie ciało drży, gdy ona

odpełza w kąć niczym przerażone, bezbronne zwierzątko. Robi mi się niedobrze.

Dom wciąga powoli wojskowe spodnie, drapie się po łbie i rusza w naszym kierunku. Wojskowe glany łomoczą głucho o chłodny cement podłogi magazynu. Gość śmieje się histerycznie, podnosi broń i przykłada ją do czoła Brocka. Ten nawet nie mruga. Szczerzy się tylko drapieźnie, a ja wyciągam swojego Smitha & Wessona i wbijam lufę w policzek Doma. Odciągam kurek i oddycham powoli, szykując się na to, co za chwilę ma nadejść.

Moje pierwsze zabójstwo.

Zanim jednak poświęcę resztki swojej moralności, czuję chłodny metal strzelby na potylicy. Odgłos odbezpieczanego zamka sprawia, że dostaję gęsiej skórki. Na czole mam krople potu. Serce podchodzi mi do gardła. Powoli przesuwam rewolwer na skroń Doma. Przed oczami staje mi obraz moich kobiet pogrążonych w żałobie. No trudno.

– Proszę, proszę, co my tu mamy – rzuca złośliwie Dom. – Wygląda na to, że Bobby jako jedyny nie pójdzie dziś do piekła.

– Co prawda, to prawda – chichocze Bobby i dźga mnie lufą.

Dom spogląda ponad moim ramieniem i krzywi się lekko.

– A szkoda, bo naprawdę miałem ochotę przelecieć Cindy, zanim żona i dzieciaki wrócą od teściów. Pieprzy się o niebo lepiej niż moja stara. – Jego oczy przypominają zimne ślepie rekina.

Blondynka, teraz już nie bezimienna, kuli się pod ścianą i cicho szlocha. Łzy płyną jej po policzkach strumieniem. Widzę to, bo unosi nieco głowę i z lękiem zerka w naszym kierunku.

Brock wyciąga pistolet, odbezpiecza go i przykłada sobie do skroni.

– Wolę sam sobie władować kulę, niż dać ci satysfakcję z zabicia mnie. Dalej, na co czekasz? Nie chcesz się przekonać, jak bardzo nerwowy jest mój przyjaciel? – Nie spuszczać wzroku z Doma, kiwa brodą w moim kierunku. – Pamiętaj tylko, że w chwili śmierci mój kutas będzie stał na baczność, bo wiem, że Ashcroft rozwali ten twój zawszony łeb! O tym też pomyśl, skoro już trudzisz się z decyzją. Zobaczymy się w piekle!

Czas zwalnia, a my czekamy na odpowiedź Doma. Przed oczami przesuwają mi się sceny z mojej przeszłości.

Ostatnie słowa mojego pijanego ojca, zanim odszedł. Niewiedza, co takiego zrobiliśmy, że musiał od nas uciec.

Dzień, w którym mama podała mi maleńką Casey. Strach mrozący krew w żyłach, gdy dowiedziałem się, że moja siostrzyczka ma raka...

Wiśniowy zapach cygar mojego dziadka i jego opowieści o czasach służby w marines. Duma w jego wzroku, gdy stałem się mężczyzną, którym nigdy nie potrafił być mój ojciec...

Przerażona twarz mojej babci, gdy człowiek od pięćdziesięciu lat będący miłością jej życia wydał ostatnie tchnienie. Jej cudowny uśmiech, kiedy pomagałem mamie i siostrze poradzić sobie ze wszystkim, przez co musiały przejść...

Chwila, w której spojrzeliśmy sobie z Amber w oczy... Wszystko, aż do tego momentu, gdy już wiedziałem, że nigdy nie stanę się dla niej kimś więcej...

Z trudem przełykam ślinę. Nie jestem gotów pozostawić na tym świecie kobiet, które są źródłem każdego dobrego i złego wspomnienia. Wpatruję się w zimne oczy śmierci i nie jestem pewien, ile czasu upłynęło, zanim Dom wreszcie chrząka, przerywając ciszę.

Trzymam gotową do strzału spluwę przy łbie tego szatańskiego pomiotu. Wiem jedno, to nie ode mnie zależy, jak będzie wyglądało wspomnienie tej chwili.

Decyzja o odebraniu życia zależy wyłącznie od gościa, który trzyma nabitą broń, w którego żyłach – jestem pewien – krąży trująca czarna krew samego diabła.



– Zawsze cię lubiłem, Cunningham. – Dom stuka Brocka w policzek lufą pistoletu. – I dlatego właśnie jestem skłonny pozwolić ci stąd wyjść z łbem w jednym kawałku. Zależy to od dwóch rzeczy. Po pierwsze, Ashcroft niech schowa spluwę, a po drugie, kupisz towar, po który tu przyjechałeś.

– Pierdol się, złamasie! – wyrzucam z siebie, poprawiając chwyt na uchwycie rewolweru. – Założę się o obwisłe cycki twojej matki, że wyjdziemy stąd z towarem, po który przyjechaliśmy, ale chyba jesteś skończonym idiotą, jeśli choć przez sekundę myślałeś, że opuszczę broń. – Spoglądam to na Brocka, to na Doma. Brock kiwa lekko głową. Mam jego zgodę. Jeśli ten popapraniec mnie nie posłucha, będę mógł udekorować ścianę jego krwią. – Chcesz jeszcze pożyć? Jeśli tak, to ty i ten twój przydupas zrobicie grzecznie, co wam każę – dodaję.

Dom przekrzywia głowę.

– Och, nowa gra?

– Tak, skurwielu – warczę, przysuwając się. Bobby upewnia się, że jego strzelba nie straciła kontaktu z moją potylicą. – To gra, którą, zapewniam cię, wygram. Nie mam po co żyć, więc perspektywa śmierci cholernie mnie kręci. To chyba najbardziej ekscytująca rzecz, jaka wydarzyła się w moim życiu, od kiedy odkryłem, jak walić konia.

– Dom, nie słuchaj go – przekonuje Bobby. – Okazali ci brak sza-szacunku. To nie może im ująć na sucho, bo, ten teges, inaczej pomyślom, że jesteś słabiak.

– Wracaj do podstawówki, ćwo-ćwoku – rzucam, zastanawiając się, czy ten imbecyl w ogóle wie, jak posługiwać się bronią. – Chciałeś powiedzieć, że ma słaby teges, tak?

– Pierdol się, Ashcroft! – wrzeszczy Bobby i przesuwa lufę na środek moich pleców, wbija mi ją w kręgosłup. – Zamkniesz jadaczkę, jak tylko moja kulka roztrzaska ci kości! Nigdy więcej nie będziesz chodził ani pyskował. Za chwilę zmienię cię w para-para-paramedyka. I co na to powiesz?

– Ja pierdolę, coś ty powiedział?! Pa-ra-ple-gi-ka! – Mam wrażenie, że jestem w wariatkowie. Mierzę Doma oczami zwięzonymi w szparki. Wkurza mnie, że zamierza pozwolić, żeby odebrał mi życie najgłupszy gość na planecie Ziemia. Jeżeli mam dziś umrzeć, niech się to już stanie, bo cała ta sytuacja jest cholerną żenadą. – Zaczynam naprawdę się wkurzać, a kiedy jestem zdenerwowany, dzieją się bardzo złe rzeczy – ciągnę. – A kiedy się dzieją złe rzeczy, nikt nie jest szczęśliwy. A kiedy nikt nie jest szczęśliwy... to nie jest dobrze. Właściwie jest kurewsko źle. – Krzywię się paskudnie. Nagle cała sytuacja wydaje mi się nader komiczna. Tak, oficjalnie postradałem zmysły. – Jeżeli zaraz nie każesz swojemu przydupasowi odpuścić, wszyscy, włączając w to tę gołą dziwkę, będą dziś spali w kostnicy. – Puszczam do blondynki oko. – Jesteś gotowa na śmierć, ślicznotko?

Pociągnięte odblaskową szminką pełne usta drżą nieopanowanie. Dziewczyna kuli się jeszcze bardziej, rozpaczliwie szlocha. Aż się kiwa z przerażenia.

Znów spoglądam na Doma.

– Wbrew temu, co mówią, prawdziwi faceci wolą brunetki. Są fajniejsze i pieprzą się dużo lepiej. Poza tym zawsze chciałem rozwalić jakąś kurwę.

Dom wpatruje się we mnie przez kilka cholernie długich sekund, zaciska usta.

– Jakie są twoje warunki?

– Bardzo proste. Po pierwsze, ten tu Einstein zabierze lufę z mojego kręgosłupa. Nacisk na kręgi nie jest wskazany dla takiego dorodnego młodzieńca jak ja. Nie chcę się dorobić skoliozy ani innego gówna. – Słyszę chichot Brocka. On też najwyraźniej jest bliski ześwirowania. – Potem Einstein kopnie swoją pukawkę pod te metalowe półki. – Kiwam głową w kierunku gigantycznych regałów. – A ty? Robisz to samo, co twój przydupas. I proszę, postaraj się, żeby twój zgrabny desert eagle również dotarł pod półki.

Dom spogląda na Brocka i znów na mnie. Widzę, że się waha.

– Uważasz, że jestem głupi? Skąd mam wiedzieć, że nie załatwisz nas obu?

– Masz na to słowo honoru skauta, okej? – Wzruszam ramionami i uśmiecham się krzywo. – A skoro już pytasz, owszem, uważam, że jesteś głupi. Spieprzyłeś mnie i mojemu przyjacielowi nader przyjemny piątkowy wieczór i z tego powodu jestem jakby trochę... wrogo nastawiony. – Wzdycham, udając brak zainteresowania życiem i śmiercią. – Zaczynam się nudzić i ręce mnie bolą od trzymania ciężkiego gnata. Masz dziesięć sekund albo... cóż, czy muszę to wyjaśniać?

Zapada cisza, rozpraszana jedynie cichym szlochem dziwki. Powietrze robi się niemożliwie ciężkie, a czas znów staje. Przed oczami ponownie przelatują mi obrazki z przeszłości. Wtedy Dom przejmuje kontrolę – to do tego bezwzględnego kutasa należy ostateczna decyzja.

Skoncentrowany na jego beznamiętnej twarzy czuję, jak pot wylewa się wiadrami przez wszystkie pory mojego ciała. Oddycham, być może po raz ostatni.

Dom spogląda na Bobby'ego.

– Zrób, co mówi.

– Jaja sobie robisz?! – mamrocze wkurzony Bobby. – Musisz pomyśleć o...

– Zamknij się i rób, co mówię! – Szef spogląda na niego groźnie, a gęba głupola czerwienieje z wściekłości. – No już!

Ulga, czuję ulgę. Słyszę łomotanie pulsu. Bobby opuszcza strzelbę, a ja dostaję wzrodu na dźwięk metalu uderzającego o cementową podłogę.

Mija kolejna sekunda i gość kopie pukawkę pod półki. Orgazm wizualny.

Kiwam głową aprobująco, lecz nie odrywam rewolweru od głowy Doma.

– Bardzo ładnie, panowie. Gdybym nie miał zajętych rąk, nagrodziłbym was oklaskami. Zważywszy, że ten tu mądrała pomylił paramedyka z paraplegikiem, nie byłem pewien, czy pojmie rozkaz kopnięcia czegoś w danym kierunku. – Jestem złośliwy na maksa. – A teraz niech stanie grzecznie w kącie, ryjem do ściany. Poczeka tam sobie do czasu, aż będę go potrzebował do załadowania towaru na samochód.

Dom zaciska szczęki i spogląda na mnie ze złością przez długą chwilę. W końcu jednak kiwa głową na Bobby'ego.

– Słyszaleś, co powiedział.

– Ja pierdołę, Dom! – Bobby odchodzi, obrażony, do kąta. – Totalnie popieprzone to wszystko!

Uśmiecham się szeroko, widząc, że ten głupek robi, co mu kazano.

– Wygląda na to, że teraz twoja kolej, Dom. – Wzruszam ramionami, świadomy, że kilka minut temu ryzykowałem na maksa. W tej chwili mam to gdzieś. – Zobaczmy, czy poradzisz sobie tak samo dobrze jak twój piesek. Rzuć broń, inaczej przez ciebie wszyscy się jakby... *usztywnimy*.

– Hej, Ashcroft, mam tu dla ciebie niespodziankę – ostrzega Dom dziwnie spokojny. Opuszcza broń i rzuca ją na podłogę, a potem posyła kopniakiem w kierunku strzelby Bobby'ego. Wpatruje się w moje oczy, a w jego źrenicach gotuje się czyste zło, tak skondensowane, że klejnoty kurczą mi się z przerażenia. Uśmiecha się i wskazuje na ukryte kamery pod sufitem. – Przywitaj się, dupku. Jesteś w telewizji. – Nie muszę sprawdzać, wiem, że mówi prawdę. Ten gość jest paranoicznie ostrożny, jak uciekinier z więzienia. Ma tu wszystko: detektory ruchu i arsenał broni. Gnat na każdą okazję. – Derick już wie, że to ty i Brock – ciągnie Dom. – Wierz mi, nie chcesz się przekonać, co mój brat wam robi, jeśli cię poniesie. Będziecie błagać policję o pomoc, to ci mogę obiecać.

Derick Lawrence jest starszy od Doma o pięć lat. Przy nim jego młodszy brat to anioł. Gdy byli w gimnazjum, ich matka umarła z przedawkowania, a ojciec wyzionął ducha w pace – siedział za wymordowanie całej niewinnej rodziny podczas zwykłego włamu. Derick sam wychowywał Doma. Nie mieli żadnych żyjących krewnych, a ponieważ Derick znał jedynie przemoc, wciągnął młodziaka w prawdziwe szambo. Dziś obaj siedzą w tym bagnie.

Więc tym razem groźba Doma to nie puste słowa, a fakt.

Dom spogląda na Brocka i uśmiecha się złośliwie.

– Ale ja mam coś więcej. Wiem, gdzie mieszkasz, Cunningham. Nigdy o tym nie zapominaj, fiucie. Kilka dni temu wybraliśmy się z Derickiem do Annapolis na małą imprezę. Owszem, byłem po kilku piwkach, ale mogę przysiąc, że gdy przejeżdżaliśmy przez twoje osiedle, widziałem tę twoją dupencję wysiadającą z hummera. Ciemne długie włosy i cycki, które mógłbym miętosić całymi dniami. – Oblizuje się i poważnieje. – Szkoda by było skrzywdzić taką słodką sucz, nie? Jedno mogę ci obiecać, przyjacielu: porządnie ją wyrucham, zanim ukarzę ją za twój brak szacunku.

Reaguję automatycznie. Moja pięść ląduje na żebrach Doma, który składa się wpół, ściska ramionami brzuch i jęczy z bólu.

– Och, czyżbym trafił w czuły punkt? – chichocze jak wariat. – Na pewno sobie o tym przypomnę, gdy będę spierał jej krew ze swoich ciuchów – dodaje.

Bobby wykorzystuje zamieszanie i próbuje przechwycić swoją strzelbę. Kieruję spluwę na niego. Zatrzymuje się.

– Za wolno – mówię i celuję w jego głowę. – Chcesz mnie zdenerwować, głąbie?!

Gość podnosi ręce do góry, gdy się zbliżam.

– Wygrałeś, okej?! Nic już nie robię, człowieku! Uspokój się, dobra?

Drapię się w brodę, zastanawiając się, czy powinienem go po prostu zabić, czy może wydłubać mu mózg łyżką. Nie zamierzam bardziej ryzykować. Unoszę rewolwer i uderzam Bobby'ego w skroń. To go wyłączy z akcji.

Obserwuję, jak sto dwadzieścia kilo żywej wagi zwala się na ziemię, a potem podchodzę do Brocka i opieram mu dłoń na ramieniu.

– Chcesz dorzucić Domowi kilka siniaków do jego kolekcji, zanim przejdziemy do biznesu?

– Aha. – Głos Brocka jest dziwnie chłodny. Niepewność rozlewa się zimnym dreszczem wzdłuż mojego kręgosłupa. Brock podchodzi do Doma, w oczach ma nienawiść. – Tak się składa, że chcę.

W ułamku sekundy domyślam się, co za chwilę nastąpi, lecz wtedy jest już za późno. Brock wpycha lufę w usta Doma, drugą ręką łapie go za kołnierz.

– Groziłeś śmiercią mojej dziewczynie – syczy. – Pożegnaj się, dupku.

Adrenalina kipi w moich żyłach. Brock pociąga za spust. Głowa Doma zmienia się w krwawą plamę na ścianie.

Blondynka wrzeszczy przerażona. Jej krzyki mrozą krew w żyłach. Nie mogę zrozumieć, co się stało. Kurwa! Nie mogę się ruszyć, nie mogę oddychać ani myśleć. Moja przyszłość, moje marzenia walą się w gruzy wraz z padającym na ziemię trupem. Ciało jeszcze drga, wokół resztek głowy rozlewa się kałuża krwi. Ostatni bulgoczący oddech ucieka z jego ust i widzę już tylko jego martwe, szeroko otwarte oko.

Duszę się. Mrugam, próbując wciągnąć powietrze.

Bobby sięga po strzelbę.

– Nie! – krzyczę.

Mój wrzask ostrzega Brocka. Odwraca się i strzela prosto w pierś ochroniarza. Bobby leci do tyłu, po czym osuwa się na ziemię – szmaciany pajacyk. Brock już jest przy nim. Rozdeptuje mu gardło czubkiem buta.

– Jaki jest szyfr do pokoju z towarem?

– Wal się! – charczy Bobby. – Za...za...zabiłeś Doma. – Syczy z bólu. – Derick po...pożre cię żywcem! – W jego głosie pojawia się radość.

Brock dociska jego krtań.

– Odpowiedz mi, skurwysynu, to cię nie dobiję. Szyfr. Do. Pokoju. Z. Towarem.

W oczach gościa pojawia się isierka nadziei. Z jego ust wydobywa się spieniona krew, ścieka mu po

policzku. Bobby kaszle z wysiłkiem.

– Trzy cztery trzy siedem cztery cztery.

Mój przyjaciel przekrzywia głowę. Na jego twarzy nie ma cienia wahania.

– Dzięki za informację, ale... zmieniłem zdanie, dupku! – Pakuje mu drugą kulkę prosto w serce.

Bobby nawet nie zdążył się zdziwić.

Boże, dopomóż!

Czuję narastającą panikę. Chwytam się za głowę, nerwowo przesuwam palcami po wilgotnych od potu włosach. Brock oszalał, a ja prawie. Zesztywniały ze strachu, składam się wpół. Żołądek mi się zaciska, grożąc uwolnieniem swojej zawartości.

Wrzaski blondynki rozdzierają mi uszy. Krztuszę się, walczę z mdłościami, tymczasem mój przyjaciel przechodzi nad martwym Bobbym prosto do niej. Celuje jej w głowę.

Dziwka wpatruje się w niego, ma źrenice wielkie ze strachu jak spodki. Brock przykłęka obok niej.

– Nie, posłuchaj mnie! – skrzeczę, podbiegam do niego i kładę mu dłoń na ramieniu. – Nie, stary. Ona niczego nie zrobiła.

– Musi umrzeć – odpowiada beznamiętnie Brock i unosi jej lufą brodę. – Za dużo widziała. Wie, jak wyglądamy, zna nasze nazwiska. Musimy się jej pozbyć. – Bierze ją pod pachy i podciąga do pionu. – Niewłaściwe miejsce, niewłaściwy moment, to wszystko.

Laska łka rozpaczliwie.

– Boże... nie, proszę, nie! Obiecuję... nie powiem ani słowa. – Czarne smugi tuszu do rzęs brudzą jej policzki. Jej nagie ciało trzęsie się niepowstrzymanie. Przenosi wzrok z Brocka na mnie i z powrotem. – Proszę... Pójdę sobie i nigdy o mnie nie usłyszycie. Przysięgam. Widziałam... widziałam już wcześniej, jak ludzie zabijali innych. Widziałam, jak Dom to ro...robił. Nigdy nie puściłam pary. Przysięgam na życie mojego syna, że będę milczeć jak grób!

Chryste, ta dziwka jest matką! Nie mogę pozwolić, żeby Brock ją zabił. Wiem, że to ryzyko, lecz nie mógłbym żyć, gdybym do tego dopuścił. Uderzam w punkt, który wiem, że zabolí go najbardziej. Tylko to może go powstrzymać.

– Pomyśl o Brandonie, bracie. Jeśli to zrobisz, nie będzie cię przy tym, jak go znajdą. – Krzywię się, bo wiem, że karmię go fałszywą nadzieją, jednak mam tylko to. Wierzę, że moje słowa przenikną do jego umysłu i poruszą coś, czego nawet wspomnienie o Amber nie potrafi. – Będzie potrzebował starszego brata, żeby nauczyć się wszystkiego o życiu. A na pewno nie będzie chciał się tego od ciebie uczyć przez szybę w pace, gdzie będziesz odsiadywał dożywocie za zabicie kolejnej osoby.

Widzę błysk zrozumienia w jego oczach. Natychmiast kładę dłoń na jego rękę, odsuwam gnata od twarzy blondynki, która zgina się wpół i wymiotuje. Ledwo strawiony obiad rozpryskuje się na betonie.

– Nie musimy jej zabijać – ciągnę, ostrożnie wyjmując mu broń z ręki. – Załatwimy to inaczej.

Ze względu na dzieciaka tej dziwki za chwilę zrobię coś, co normalnie w ogóle nie przysłoby mi do głowy. Jednak w tej chwili nie jestem sobą. Mój rozum i moralność wzięły nogi za pas w momencie, gdy Brock załatwił Doma.

Chwytam w garść włosy blondynki i przykładam rewolwer do jej policzka.

– Masz torebkę? – syczę.

Laska kiwa głową i szlocha rozpaczliwie.

– Jest... pod biurkiem Do...oma.

– Przynies mi jej torebkę, Brock. – Przyciągam laskę do swojej piersi. Czuję zapach wymiocin i robi mi się niedobrze. – Zabawimy się w grę. – Mój przyjaciel spogląda mi w oczy i z lekkim wahaniem spełnia moje polecenie. – Wyjmij jej prawo jazdy i przeczytaj nazwisko i adres.

Nie spuszczam jej z oczu. Słyszę, jak Brock szpera w torebce. Serce łomocze mi mocno na myśl

o granicach, które za chwilę przekroczyć. Żeby on jej nie wysłał na tamten świat, muszę się stać zwierzęciem. Muszę zapomnieć o szacunku, jakim darzę kobiety.

– Cindy Lewis – oznajmia Brock. – Culvert Road 483, apartament B, Matoaka, Wirginia Zachodnia 24736.

– Powtórz, co powiedział. – Zaciskam mocniej palce na jej włosach. – Już!

– Ci...indy Lewis – szłocha. – Culvert Road 483, apar...tament B, Matoaka, Wirginia Zachod...nia 24736.

– Bardzo dobrze, Cindy. Chcesz żyć? – Brzydzę się siebie. – Chcesz się obudzić jutro obok swojego dziecka? Widzieć, jak dorasta?

Kiwa głową. Z jej nosa spływają smarki.

– Odpowiedz mi! – Uwalniam jej włosy i wymierzam jej brutalny policzek. Laska traci równowagę, lecz chwytam ją za kark i znów przyciągam do siebie. – Nie kiwaj mi tu głową jak jakaś pieprzona kretynka! Masz jedną szansę! Mów. Czy. Chcesz. Żyć?

– Tak! – wyje i opada na mnie bez sił. – Chcę żyć!

– Tak myślałem – mówię bardzo spokojnie, chociaż jestem na skraju wytrzymałości. Chwytam ją za brodę i wbijam palce w policzki. – Posłuchaj mnie bardzo uważnie, Cindy Lewis z Matoaka w Wirginii Zachodniej. Gotowa?

– Ta...ak.

– Pozwolę ci stąd odejść w jednym kawałku, żeby twój dzieciak nie musiał dorastać bez matki. Zatrzymam jednak twoje prawo jazdy jako ubezpieczenie. Rozumiesz?

Pociąga nosem, a na jej twarzy maluje się ulga.

– Aha, rozumiem.

– Doskonale, Cindy. Powiedz mi, masz tu samochód czy Dom cię przywiózł?

– Sama przyjechałam – szepcze. Powoli się uspokaja – Dom chciał mnie odebrać, ale ja do...dopiero dostałam ten samochód na swoje szesnaste u...urodziny i chciałam się przejechać.

O Chryste, ona sama jest zasranym dzieciakiem!

Robi mi się niedobrze. Spoglądam na Brocka, który zerka na prawko i skinieniem głowy potwierdza tę informację. Ten wieprz, Dom, nie tylko zdradzał swoją żonę, ale robił to z małolatą. Kolejna część mojego kodeksu etycznego znika w płomieniach poczucia winy. Paliwa do ognia dolewa żal, że Dom już nie żyje. Gdybym mógł, wskrzesiłbym tego gnoja, wysrałbym się mu w usta i odstrzeliłbym mu jego trzydziestopięcioletnie jaja.

– Doskonale. – Wracam do rzeczywistości. – Pójdiesz teraz do swojego wozu, wrócisz do domu, do swojego dziecka, które cię potrzebuje, i zapomnisz o tym, jak wyglądamy. A zwłaszcza zapomnisz o tym, co się tutaj dziś wydarzyło. – Ze świstem wciągam powietrze do płuc. Czuję się jak szumowina. Nigdy nie groziłem kobiecie, nie uderzyłem jej ani nie traktowałem w ten sposób. Trudno, muszę brnąć dalej. Wiem, że moje obrzydliwe postępowanie ją ocali. Przykładam jej spluwę do głowy. – Jeżeli nie zrobisz tego, co ci każę, i zadzwonisz po gliny, to gdy wyjdę z więzienia, znajdę cię, cholerna ćpunko, i rozchlastam nożem od twojej brudnej cipy do popękanych ust. Rozumiesz?

Kiwa gorliwie głową.

– Ta...ak. O Boże. Tak, rozumiem.

– Dobrze. – Wpatruję się w jej czekoladowe oczy z nadzieją, że zrozumie, iż tak naprawdę nie jestem potworem. Spoglądam na zegarek. – Masz minutę, żeby się ubrać i zniknąć mi z oczu. Odliczanie zaczyna się... teraz!

Laska chwyta torebkę z rąk Brocka, zbiera ciuchy i nie tracąc czasu na ubieranie się, wybiega z magazynu. Jej szloch dźwięczy boleśnie w moich uszach jeszcze długo po tym, jak zatraskuje za sobą

drzwi.

– Ja pierdołę! – jęczy Brock, uderzając pięścią w powietrze. – Powinienem kazać ci sprawdzić kod, zanim rozwalilem Bobby’ego. No, trudno. – Rusza w kierunku pomieszczenia, w którym Dom trzyma kokainę. – Bierzemy towar i wynosimy się stąd w cholerę.

Wpatruję się w niego oszołomiony. Nie jestem pewien, w co się nagle zmieniliśmy. Chcę się poruszyć, zareagować, zrobić cokolwiek. Podążam za nim, w piersi łomocze mi przerażone serce, gdy mój przyjaciel wstukuje szyfr na panelu zamka na drzwiach pancernych.

Słyszymy długie piknięcie, czerwone światelko zmienia się na zielone i już po chwili wpatruję się w skład koki, którą można obsługiwać całe Wschodnie Wybrzeże przez miesiące, jeśli nie lata.

Do udziału w morderstwie i w zastraszaniu nieletniej zamierzam jeszcze dodać kradzież. Moja lista przestępstw wydłuża się. Żadne pielgrzymki do konfesjonału mnie z tego nie wyciągną...

Wchodzę do środka, spoglądając na całe stosy kilogramowych paczek, ustawione w równe słupki pod ścianą pokoju wielkości niewielkiego biura. Gdybym miał pobieżnie ocenić wartość uliczną tego towaru, powiedziałbym, że jest tu około piętnastu, dwudziestu milionów.

– Bierz. – Brock wskazuje na czarną torbę opartą o szafkę na dokumenty. Sam zaczyna zgarniać kokainę z półek.

Podchodzę i chwytam torbę. Moje mięśnie napinają się pod ciężarem schowanego w niej towaru. Jeśli nie ma tam trupa, jest tylko jedna rzecz, która może tyle ważyć. Stawiam torbę na stole i rozpinam zamek. No jasne! Wyciągam ze środka nowiutki karabin AK-47 i conajmniej dwadzieścia pistoletów.

Wyrzucam wszystko na stół i opieram się o ścianę. Krzyżuję ramiona na piersi i przyglądam się Brockowi, który napełnia torbę. Jestem coraz bardziej zdenerwowany. Dopiero zaczyna do mnie docierać, co się przed chwilą stało. Zwykła wycieczka po towar zakończyła się masakrą. Dwóch kretynów straciło przez nas życie. Nie pociągnąłem za spust, lecz krew Doma i Bobby’ego jest tak samo na moich rękach, jak na Brocka.

Mój przyjaciel porusza się z kocią precyzją i szybkością. Wpatruje się we mnie niechętnie.

– Powinniśmy ją wykończyć.

– Nie zgadzam się na kasowanie niewinnych małych – mamrocze pod nosem. – Rozumiem, że ci odbiło, gdy Dom zaczął grozić Amber. Mnie też krew zalała. Ale na tym koniec. – Odwracam się i wychodzę.

Ledwie wkraczam z powrotem do magazynu, dopadają mnie mdłości na widok ciał Bobby’ego i Doma. Zaciskam powieki, przerażony tym, kim się stałem.

Oddycham ciężko. Całym sobą wiem, że od dziś nie będę mógł spojrzeć w oczy matce ani babci bez obawy, że wyczują smród moich kłamstw i dostrzegą demona kryjącego się pod moją skórą. Serce ściska mi się boleśnie na myśl, że nigdy już nie przytulę Casey tak jak kiedyś. Już zawsze będę skażony. Moje ramiona przestaną być ciepłe i przyjazne, bo stały się soplami lodu.

Wiem, że jeśli kiedykolwiek dotknę lub pocałuję Amber czy będę się z nią kochał, zarażę jej ciało obrzydliwą trucizną, niezdolny, żeby dać jej to, czego potrzebuje i na co zasługuje. Jestem zarazą, złem. Zmieniłem się nieodwracalnie. Dawny ja znika wraz z każdym kolejnym oddechem.

Zanurzam się w otaczającej mnie beznadziei.

Otwieram oczy i mrugam, próbując przepędzić mgłę z oczu. Kolejna fala mdłości uderza we mnie wraz ze zrozumieniem, że jesteśmy otoczeni kamerami. Bliski kompletnego załamania ruszam do biura i odnajduję sprzęt. Wyrywam kable, wyciągam dyski i rozwalam monitor. Potem wracam do magazynu.

– Kurwa, zupełnie zapomniałem o tym gównie! – Brock zarzuca sobie torbę na ramię i zerka na kamery obserwujące nas z góry. – Nie martwię się o odciski, bo żaden z nas nie jest notowany. Poza tym w całym magazynie jest pewnie pełno przeróżnych odcisków palców. Ale sprawdzą wszystko, nie? –

Spogląda na mnie z niepokojem. – Chyba powinniśmy zniszczyć kamery albo przynajmniej zabrać je ze sobą. Nie możemy ich tak po prostu zostawić.

– Nie musimy niszczyć kamer. – Mijam go i idę do tylnego wyjścia. – Możemy je tutaj zostawić. Filmy są przechowywane na twardym dysku komputera, a nie w kamerze.

– Jesteś absolutnie pewien? – W jego głosie pobrzmiwa zwątpienie. – Wiem, że jesteś komputerowym geniuszem, ale muszę mieć stuprocentową pewność. Chodzi o nasze pieprzone życie, stary!

Odwracam się, wściekły.

– Tak, wiem, że chodzi o nasze życie! Pamiętałem o tym drobnym szczególe od chwili, gdy weszliśmy w ten zasrany biznes, sukinsynu. To ty o tym zapomniałeś, nie ja. – Mierzymy się przez chwilę wzrokiem, a potem odwracam się i ruszam do wyjścia. – Chodź. Zmarnowaliśmy już wystarczająco dużo czasu. Nie musimy niczego czyścić, bo rzeczywiście gliny nic na nas nie mają. Wzięliśmy wszystko, czego potrzebujemy, a teraz po prostu musimy się stąd wynieść. I to szybko.

Nie czekam na jego reakcję. Wychodzę na chłodne nocne powietrze, otwieram drzwi półciężarówki i wrzucam rzeczy do środka. Wyczerpany psychicznie, z nerwami napiętymi jak postronki, odwracam się i widzę za sobą Brocka. Z miną wypraną z wszelkich emocji wrzuca torbę na tył i zatrzaskuje drzwi.

– Będę z tobą szczerzy, brachu, i może ci się to nie spodobać. – Oblizuje usta i potrząsa głową. W jego wzroku nie ma ani żalu, ani współczucia. – Byli martwi w chwili, gdy Dom we mnie wycelował. – Przerazająco spokojny, obchodzi samochód i siada za kierownicą. – I za to nigdy nikogo nie przeproszę. Nikogo.

Zastygam, wpatrzony w niego. Jego słowa powoli zapadają mi w umysł.

Byli martwi w chwili, gdy Dom wycelował we mnie broń.

Martwi...

Martwi...

Chryste! Wszystko, co zrobiłem i powiedziałem, żeby nas stąd wyciągnąć bez ofiar, było na próżno. Brock wiedział, że zabije tych dwóch dupków od samego początku tego koszmaru.

Biorę haust powietrza. Ta noc będzie mnie nawiedzała w koszmarach do końca życia. Każdy cholerny szczegół będzie się powtarzał w zwolnionym tempie, terroryzując mnie bez końca.

Brock uruchamia silnik. W jego oczach nie ma strachu, zdenerwowania czy żalu.

– Wsiadaj, Ryder.

Zaciskam szczęki i wskakuję. Jestem załamany, zmęczony i maksymalnie wkurwiony. Zapalam papierosa.

Brock wyjeżdża z wysypanego żwirem podjazdu i skręca ostro w prawo na drogę. Za nami unosi się tuman kurzu. Poczucie winy powraca, zaciskając kościste palce na mojej szyi. On spogląda na mnie, nadal przerażająco spokojny.

– Musiałem ich załatwić. Za nic na świecie...

– Kurwa! – Walę pięścią w tablicę rozdzielczą tak mocno, że rozkwaszam sobie knykcie. Olewam to, muszę się wyżyć. Gdy wreszcie przestaję dla zaczerpnięcia oddechu, po moim nadgarstku spływa krew. – Odpierdoliło ci zupełnie?! Zabiliśmy dwóch ludzi!

– Mnie odpierdoliło? – warczy; wiezie nas podrzędnymi drogami przez cholerne pustkowia. – Nie, brachu. To tobie pomieszało się w głowie. Obudź się wreszcie! Jeżeli choć przez chwilę sądziłeś, że Dom pozwoli nam wyjść cało i zdrowo ze swojej farmy, to gówno z ciebie, nie geniusz! Jesteś zwykłym kretyńcem i tyle! Co, uważasz, że on nie zamierzał nas załatwić?!

– Nie wiesz, czy...

– Czy co?! – Hamuje gwałtownie. Samochód staje. – Czy Dom przypadkiem nie zamierzał się zmienić

i oszczędzić naszego życia?! Czy nie planował zaprosić nas na grilla w przyszły weekend? Kurwa, może ja rzeczywiście jestem nienormalny i źle zrozumiałem jego gest? Może przystawił mi lufę do twarzy, bo chciał mnie poprosić na chrzestnego dla swojego nowo narodzonego dziecka.

Zapada cisza, przerywana jedynie naszymi ciężkimi oddechami. Brock przeczesuje nerwowo palcami włosy.

– Do diabła ciężkiego, Ashcroft, pomyśl, zanim coś palniesz – szepcze, a w jego oczach dostrzegam nikłe światełko wyrzutów sumienia. – Przypomnij sobie, jak to wszystko się rozegrało. Wiesz doskonale, że nie wyszlibyśmy z tego inaczej niż nogami do przodu. Gdybym ich nie rozwalił, to koniec. W tej chwili Dom zakopywałby nasze trupy w płytkim grobie gdzieś na terenie swojej farmy. To nasze rodziny oplakiwałyby naszą śmierć. To moja dziewczyna, nie jego żona, oszalałaby z rozpaczy, gdybyśmy nie wrócili z tej wycieczki. Amber przeszła zbyt wiele, żeby jej to zafundować. Poza tym, czy naprawdę mógłbym pozwolić mu grozić jej śmiercią? Uważasz, że byłbym w stanie spać spokojnie, wiedząc, że ten psychol wie, jak ona wygląda? Nie chciałem go zabić. Jezu, nie urodziłem się mordercą, stary, ale musiałem to zrobić! Musiałem. Czy ci się to podoba, czy nie, jeśli bym tego nie zrobił, on załatwiłby nas na sto procent. Dom nie miał z tym problemów. – Oddycha głęboko i rusza dalej, wpatrując się w drogę. – Powtórzę jeszcze raz: nie będę przeproszał za to, co musiałem zrobić, żeby utrzymać przy życiu ciebie, siebie i Amber! Gdyby trzeba było, zrobiłbym to jeszcze raz. – Spogląda na mnie z nagłym strachem wypisanym na twarzy. – I mam nadzieję, że sędzia w niebie będzie pamiętał o tym, co się dokładnie dziś wydarzyło, kiedy już przyjdzie na mnie pora.

Pozostałą część podróży spędzamy w milczeniu. Przez cały czas zastanawiam się nad wydarzeniami dzisiejszego wieczoru. Zaciągam się. Czuję się fatalnie, bo zaczynam się zgadzać z rozumowaniem Brocka i jego decyzją.

Miał rację. Nigdy nie wyszlibyśmy stamtąd żywi. Pozostawienie przy życiu Doma i Bobby'ego oznaczałoby wyrok na Amber.

Czy ta nagła zmiana sposobu myślenia robi ze mnie potwora takiego jak Brock? Czy jestem tak samo zimny i bezwzględny?

Wyrzucam niedopałek przez okno. Nie jestem pewien żadnych emocji, które kłębią się teraz w mojej głowie – żadnych, poza jedną...

Zło, które dokonało się tego wieczoru, na zawsze nas zmieniło. Jesteśmy inni. Pozbawieni nadziei na jakąkolwiek normalną przyszłość.

A najgorsze w tym wszystkim jest to okropne uczucie, że nasz czas na tym świecie niemal się kończy...



## Rozdział 17

# Amber

– Wyglądasz jak seksowna kocica. – Madeline zerka na mnie znad minibarku; szykuje dla mnie tequilę.  
– Amber Moretti w skórzanej małej czarnej bez ramiączek to zajebisty widok. Wszyscy w kasynie będą się chcieli z tobą przespać, bez względu na płeć. – Obciąga pokrytą cekinami spódnice, po czym niezgrabnie drepcze do łazienki. – Jesteś pewna, że hotel jest przygotowany na taką inwazję seksapilu?

Śmieją mnie jej próby zgrabnego poruszania się na dwunastocentymetrowych szpilkach, lecz zachowuję komentarz dla siebie.

– Musisz potrenować chodzenie w tych butach.

– Ech, jakbym nie wiedziała! – Wręcza mi kieliszek i spogląda na prezent, który dostałam od Brocka na naszą czteromiesięcznicę: piętnastocentymetrowe seksowne szpilki od Loubutina z nadrukiem w cętki geparda. – Ty chodzisz w nich tak, jakbyś się w nich urodziła. – Marszczy brwi i poprawia płomienną fryzurę. – A ja? Mam wrażenie, że jestem na szczydłach.

Uśmiecham się i wrzucam błyszczak do małej torebki.

– Daj spokój, odrobina praktyki i będziesz się ruszała jak modelka.

– Szczerze wątpię, ale dzięki za wsparcie. – Uśmiecha się i trąca mnie biodrem. – Naprawdę wyglądasz niesamowicie. I naprawdę musimy się już zbierać. Lee wysłał mi SMS-a dwadzieścia minut temu. Groził, że nas zlicytuje na aukcji żywym towarem, jeśli za dziesięć minut nie będziemy na dole przy stole do gry w kości. Zważywszy, że przegrał już tysiąc dolców, jestem skłonna potraktować jego groźbę poważnie.

Wychyłam tequilę, spoglądam po raz ostatni na swoje odbicie w lustrze i wychodzę z łazienki. Chwytam kartę do drzwi i idziemy. Mój żołądek pulsuje ze zdenerwowania. Chociaż jestem podekscytowana wycieczką do Atlantic City z okazji dwudziestych trzecich urodzin Brocka (a trzeba powiedzieć, że mój facet nie oszczędził kasy i zarezerwował nam ekskluzywny apartament w pięciogwiazdkowym hotelu), boję się tego, co przyniesie najbliższa doba.

Już ostatni miesiąc z Brockiem i Ryderem był trudny do zniesienia, miałam wrażenie, że jeszcze dzień, a skończę na oddziale psychiatrycznym. Musiałam znosić ich wybuchy gniewu bez powodu, podejrzaną skrytość, picie do utraty przytomności. W zeszłym tygodniu zrobili coś niedopuszczalnego – sięgnęli po własny towar. Jakby tego było mało, Brock zaczął unikać seksu. Jestem przekonana, że wkrótce jedno z nas skończy w kaftanie bezpieczeństwa. On oczywiście zaprzecza, że dzieje się coś złego, jednak od czasu ostatniej wycieczki po towar obaj diametralnie się zmienili. Zachowują się, jakby coś ich opętało, co naprawdę mnie przeraża.

Pewnie się mylę, lecz może to dlatego, że nie chcę uprawiać seksu z nimi dwoma jednocześnie. Tej nocy, gdy Brock wyszedł z tą propozycją, mój świat zatrzęsł się w posadach. Jego pomysł zdeterminował całe moje życie. Wizje Brocka i Rydera doprowadzających moje ciało do nowej jakości orgazmów, do nowych granic rozkoszy zdominowały każdy mój sen, fantazję, oddech. Zmieniłam się w niepozbaną, rozedrganą, masturbującą się wariatkę.

Tak czy siak, po dokładnym rozważeniu konsekwencji trójkąta moje sumienie nie pozwala mi na taki układ. Mam wrażenie, że cała ta sprawa zemściłaby się na nas i faceci – na których zależy mi jednakowo mocno, choć z różnych powodów – przestaliby być przyjaciółmi. Co więcej, złamałabym serce im obu,

a tego bym nie przeżyła. Długo się wahałam, lecz ostatecznie decyzja była dość łatwa.

Po raz pierwszy w życiu odsunęłam na drugi plan swoje uzależnienie od seksu i wybrałam spokój i stabilizację dla nas wszystkich.

Jestem niemal pewna, że zmiana w zachowaniu Brocka i Rydera nastąpiła z mojego powodu, jednak... nie mogę się pozbyć nieprzyjemnej myśli, że chodzi o coś innego. Niechciany głos w mojej głowie szepcze, że wtedy, w Wirginii Zachodniej, wydarzyło się coś mrocznego, złego – coś, czego potworności nie jestem sobie nawet w stanie wyobrazić. To dlatego od powrotu Brock budzi się spocony i rozedrgany niemal co noc. To dlatego Ryder postanowił odejść z drużyny, niemal z dnia na dzień kończąc swój wielki romans z futbolem amerykańskim.

Niestety, nieważne, ile razy ich już wypytywałam, odpowiedź jest wciąż ta sama: że nic się nie dzieje, a ja jestem przewrażliwiona.

Wzdycham głęboko i idę za Madeline w stronę windy. Czuję, że się pocę; za chwilę rozplynie mi się makijaż.

Powietrze w kasynie przesiąknięte jest zapachem cygar i papierosów. Szum maszyn pobudza moje zmysły. Czuję lekkie łaskotanie podniecenia. Spoglądam na salę pełną grających ludzi. Madeline wsuwa rękę pod moje ramię i ciągnie mnie w stronę stołu do gry w kości.

Spoglądam na kolaż strategicznie rozłożonych numerów, stosików kolorowych żetonów i tańczących kości. Wreszcie przenoszę wzrok na Rydera i Brocka. Uśmiecham się na widok tych dwóch dzieł sztuki. W szytych na miarę garniturach, nawet w tak zatłoczonym miejscu, pełnym rozemocjonowanych ludzi, potrafią przyciągnąć uwagę wszystkich kobiet. Przywołują mnie gestem i śmieją się na widok zdziwienia na mojej twarzy.

Boże, tak dobrze jest znów widzieć, jak się śmieją. Bez ich zwykłego dobrego humoru, dowcipów i bliskości było mi po prostu źle. Każdy dzień ostatniego miesiąca przynosił mi tylko nieskończoną niepewność, która zabijała powoli moje serce.

Brock obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie.

– Wiesz, że bardzo mi się podobasz w skórze, prawda? – Przytula mnie mocno i całuje w szyję. Jego stwardniały członek bodzie mnie w brzuch. – Twój widok sprawia, że dzieją się ze mną rzeczy, jakich żaden facet nie powinien pokazywać publicznie.

Madeline obdarza mnie uśmiechem w stylu „A nie mówiłam?”. Lee zagarnia ją w objęcia.

– Hm... – Poprawiam Brockowi krawat i żartobliwie unoszę brwi. – Faktycznie, coś wspominałeś, że masz świra na punkcie skóry. Mojej skóry. – Puszczam do niego oko. – Żeby tylko cię nie opuściło hazardowe szczęście, jubilacie. Wiesz, kto nie ma szczęścia w kartach, ma szczęście w miłości...

– Urodziny mam dopiero jutro, cwaniaczko. Ładnie to tak postarzać swojego faceta? – Całuje mnie w usta. Jego język ma smak whisky. – I nie martw się o moje szczęście. Wkrótce wrócimy do pokoju, a wtedy rozerwę tę kieckę na strzępy. Uwielbiam cię w skórzanych ciuchach, ale wolę cię nagą. Uwielbiam, gdy twoje nogi zaciskają się wokół mojej głowy. – Puszczam mnie i uśmiecha się łobuzersko. – Oczywiście, nogi w szpilkach.

Żar rozpląta się w moich mięśniach, gdy myślę o pieprzeniu się z nim. Wydaje się, że minęła cała wieczność, od kiedy ostatnio mnie zaspokoił. Dla niektórych miesiąc bez seksu to nic takiego. Dla mnie to jak brak wody – każdy kolejna godzina bez picia przybliżyła mnie do grobu.

– Dobrze to opisałeś, brachu – zauważa Ryder. – Amber chyba wreszcie wyluzowała. Dobra robota, Brzoskwinko. – Wychyla resztkę drinka, odstawia pusty kieliszek na stół i kiwa na przechodzącą kelnerkę. – Bardzo dobra robota.

Kelnerka podchodzi do nas, kołysząc biodrami. Jej czerwone usta rozciągnięte są w profesjonalnym uśmiechu.

– Ryder – mruczy seksownie, ocierając się o niego i podsuwając mu pod nos swój bujny biust. – Co mogę dla ciebie zrobić, przystojniaku? – Stuka go po nosie i trzepocze rzęsami, które z całą pewnością są sztuczne.

– A czego nie mogłabyś dla mnie zrobić, Leslie? – On bawi się jasnym kosmykiem jej włosów. Jego wzrok ześlizguje się na jej biust. – Oto jest pytanie.

Jej chichot wywołuje u mnie mdłości.

– Cóż, masz mój numer i wiesz, o której kończę zmianę, więc... tylko od ciebie zależy, żeby się dowiedzieć, co mogę, a czego nie mogę dla ciebie zrobić.

Ryder śmieje się cicho i nachyla do jej ucha; szepcze coś, czego nie słyszę. Leslie znów chichocze, wzdycha z udawanego zdumienia. Czuję, że za chwilę pozbędę się obiadu. Dziewczyna ponownie stuka go po nosie i piszczy z zachwytem, gdy on klepie ją po tyłku. Odchodzi, spoglądając na Rydera, dopóki może.

Oddycham z ulgą. Mój posiłek jest bezpieczny.

Ryder przenosi uwagę z powrotem na mnie i na Brocka.

– O czym to mówiłem? Trochę się... rozproszyłem.

– Musisz być tak pijany jak ja – Brock wychyla resztę swojej whisky i obejmuje mnie – skoro kręci cię ta pomarszczona skóra.

– Sorry, stary, popieram Brocka – krzywi się Lee. – Ta laska wygląda na tak starą, że mogłaby być twoją matką.

Punkt dla nich.

– Nie jestem pewien, który z was, kretynów, jest bardziej upalony. – Ashcroft zapala papierosa i zaciąga się z leniwym wyrazem twarzy. – Może jestem wstawiony, ale potrafię docenić niezłą dupę. Poza tym Leslie ma trzydzieści cztery lata. Nie jest stara, tylko doświadczona.

Lee i Brock potrzęsają głowami ze śmiechem. Zupełnie nieprzejęty ich uszczypliwością Ryder wypuszcza kłęb dymu wprost w nos mojego faceta.

– A teraz, wracając do tematu... co to ja mówiłem?

– Coś o reakcji Brocka na Amber ubraną w skórę – podpowiada Madeline.

– Ach tak, oczywiście. – Ryder spogląda na Brocka i szczerzy zęby w uśmiechu. – Bardzo ładny opis naszej dziewczynki. Amber Moretti w skórzanych ciuchach. Co tu może być nie tak?

– Nic. – Brock ujmuje moją twarz w dłonie i spogląda na mnie czule, a potem całuje mnie tak, jakby to był nasz ostatni raz.

Ściska mi się serce, bo rozpoznaję tę gwałtowność. Zaczął mnie tak całować od powrotu z Wirginii. Może się nie kochaliśmy, lecz całowaliśmy się sporo, a każdy jego pocałunek był podszyty cierpieniem.

Serce zaczyna mi bić gwałtowniej. Dostosowuję się do zmysłowego rytmu pocałunku, jednak w głębi duszy czuję niepokój. Zdaję sobie sprawę, że to nie przewrażliwienie, tylko intuicja daje mi znaki ostrzegawcze. Wtedy, w Wirginii, coś się wydarzyło, jestem pewna.

– Kocham cię – szepcze Brock z dziwnym wyrazem twarzy. – Nigdy nie zrozumiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny, kochanie. Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Wszystko.

Chwytam go za kłapy marynarki, całą sobą pragnę zrozumieć, co się z nim dzieje.

– Zaraz wrócę. – Przesuwa dłonią po włosach, próbuje się uśmiechać. – Muszę wyskoczyć do bankomatu. Zanim się pojawiłyście, zdążyłem się spłukać przy blackjacku.

– Pójdę z tobą – wyrывa mi się. Jego uśmiech to maska, skrywająca coś, czego pewnie nigdy się nie dowiem. – Przyda mi się trochę ruchu. Przejadłam się na obiedzie i jestem pewna, że wyglądam jak ciężarna słońica. A przynajmniej tak się czuję.

– Słońica?! Masz szczęście, że jesteś *piękną* wariatką, inaczej już bym dzwonił po ludzików

z kaftanem. – Całuje mnie w czoło i spogląda na swojego rolexa. – Pójdę sam. Mam do wykonania kilka telefonów, więc może mi trochę zejść. Poza tym Ryder miał cię nauczyć gry w kości, prawda, Ashcroft?

Ryder przechyla pustą szklanę po whisky w moim kierunku.

– Właśnie. Zamierzam uczynić z ciebie profesjonalistkę.

Brock wsuwa mi zwitek banknotów w dekolt i spogląda na mnie przez ułamek sekundy z niezrozumiałym smutkiem w oczach. Odwraca się i odchodzi. Wyciągam banknoty i patrzę za nim, zrezygnowana. Przeliczam pieniądze. Mam w ręku przynajmniej dwa tysiące dolarów. On może i ma kilka telefonów do wykonania, ale na pewno nie potrzebuje bankomatu. Kolejne kłamstwo, które jeszcze bardziej mnie niepokoi.

Brock znika z pola widzenia, a Ryder chwyta mnie lekko za szyję i przyciąga moją twarz do swojej. Ostry zapach jego wody kolońskiej w połączeniu z ciepłem jego dotyku sprawiają, że krew zaczyna mi szybciej krążyć.

– Jesteś najpiękniejszą osobą na tym pieprzonym świecie – szepcze z ustami tuż przy moim policzku. – Może jestem wstawiony, ale to wcale nie znaczy, że mam zwidy. Z całą pewnością nigdy nie spotkałem istoty tak zapierającej dech w piersiach jak ty. – Oblizuje wargi, a widok kolczyka w jego języku podnosi temperaturę mojego ciała niemal do poziomu wrzenia. – Kolesie tacy jak ja zwykle mają Boga gdzieś, jednak ty jesteś dowodem na to, że On istnieje. Kiedy Bóg cię tworzył, musiał mieć naprawdę dobry dzień. W skórze czy bez, panno Amber Moretti, jesteś aniołem, a my, prostaczkowie, nie jesteśmy ciebie godni.

– Dzięki – mruczę nerwowo i oddycham głęboko, usiłując dostarczyć swoim płucom porządną dawkę powietrza, bo po słowach Rydera zapomniałam, że trzeba oddychać.

– Nie ma za co. – Odsuwa się, nie spuszczać ze mnie wzroku. – A teraz będziemy się dobrze bawić. Nawet jeśli przyjdzie mi zmusić cię do prawdziwego uśmiechu, prośbą, groźbą czy choćby rękoczynem. Zresztą, nie mam nic przeciwko... kontaktowi fizycznemu, jeśli zaistnieje taka potrzeba. Uważasz, że jesteś mistrzynią w ukrywaniu uczuć, ale to nie jest twoją mocną stroną, Brzoskwinko. Tak naprawdę jesteś w tym bardzo kiepska.

– Nic mi nie jest – kłamię z niemałym wysiłkiem. – A czy ty nie powinieneś się raczej martwić o to, co twoja przyjaciółka kelnerka robi z tobą po pracy? Mną się nie przejmuj.

– Żądanie, żebym się tobą nie przejmował, jest jak prośba, żebym przestał oddychać, Amber. – Przechyla głowę, a w jego oczach maluje się szczerzy niepokój. – Zaczynam odnosić wrażenie, że uwielbiasz, kiedy rozgryzam twoje kłamstewka. Nie jest ci dobrze. Nie jestem głupi, Moretti. Od kilku tygodni nic nie jest w porządku w twoim świecie.

– Wygrałeś, geniuszu. Jest mi źle, bo niby jak ma być, skoro między tobą i Brockiem coś zgrzyta? Podczas ostatniej podróży po towar coś się wydarzyło, a wy nie chcecie mi powiedzieć co. Tak, tak, wiem, nie powinnam zadawać pytań, bla, bla, ale ja też nie jestem głupia. – Wzdycham i spoglądam w bok, zdenerwowana. Wsuwam plik banknotów do torebki. – Coś jest nie tak. Czuję to.

Ryder wsuwa palec pod moją brodę, zmuszając mnie do spojrzenia mu w oczy.

– Przystaniesz już wreszcie?

– Nie, nie przestanę. – Słowa, choć wypowiedziane szeptem, brzmią twardo jak kamień. – Skoro nic się nie wydarzyło, to może mi powiesz, dlaczego tak nagle odszedłeś z drużyny? Albo czemu Brock stracił ochotę na seks? – Stukam się po brodzie w udawanym zamyśleniu. Złość gotuje się we mnie. – O, albo czemu w zeszły weekend wciągnęliście tyle koki, że powinniście obaj wykorkować! I czemu to ja musiałam was znaleźć, nieprzytomnych, na podłodze w kuchni? Spójrz mi prosto w oczy i powiedz, że to tylko moja chora wyobraźnia, Ryder. Powiedz raz jeszcze, że wszystko to sobie wymyśliłam... tę... tę zmianę w tobie i Brocku. Powiedz, a odpuszczę i będzie tak jak dawniej.

– To tylko twoja wyobraźnia – odpowiada bez mrugnięcia powieki. – Przestań nas podejrzewać i zapomnij o przeszłości.

Nie mogę zwrócić mu do głowy, jednak widzę, ile wysiłku kosztowało go to kłamstwo. Poczucie winy, strach i gniew – wszystko to migocze w jego błękitnych oczach, przesłaniając prawdę.

– Cóż, dzięki za szczerość – śmieję się bez humoru. – Od razu mi lepiej – pry cham ironicznie, a on wie, że go przejrzałam. – Uczciwość Ashcrofta to coś, na co ja i reszta świata możemy zawsze liczyć. Więc naprawdę doceniam szczerość.

– Błagam cię, Amber, wyluzuj. – Ryder nerwowo mierzwi sobie włosy. Nie słucham go. Mam wrażenie, że z jego ust sączy się szambo. – Daj spokój, dziewczyno. Jesteśmy tutaj, żeby się dobrze bawić. Zapomnij o sprawie i się zrelaksuj, okej?

– Aha, a jeśli nie odpuszczę, to będzie moja wina, że nikt się nie będzie dobrze bawił podczas tego głównianego weekendu, tak? – parskam, opierając dłoń na biodrze. – To ja będę osobą, która zrujnuje wszystkim superwypad, co?

– Amber – przerywa mi Madeline i kładzie mi dłoń na ramieniu. – Może się przejdziemy, dobrze? Pogramy na automatach, wyrwiemy ciacha w sali dla bogaczy?

Gniew zaciska swą stalową pięść na moim żołądku. Niemal nie słyszę jej słów. Wściekła, wciąż atakuję Rydera.

– Gadacie o dzieleniu się mną, ale nie możecie mi powiedzieć, co tam się stało?! – Chwytam go za jedwabny krawat i przyciągam do siebie. – Co, Ry? Łatwiej jest wam omawiać, jak będziecie mnie pieprzyć? Jak to dzięki wam mój świat zadrży w posadach? Jak grupowe posuwanie uleczy mój ból? –

Wkurzona ciągnę mocniej, aż uderza nosem o mój nos. Po policzkach spływają mi łzy. – Obaj z Brockiem jesteście kanciarzami i dobrze o tym wiecie. Wszystko, co do tej pory zdołałście zrobić, to zadać mi jeszcze więcej bólu!

– Do diabła, Amber! Przestań! – warczy Ryder, podnosząc ostrzegawczo głos. – Dlaczego nie możesz zapomnieć?! – Bierze mnie za kark, kciukiem ociera mi łzy. – Schowaj swoje podejrzenia głęboko, w najdalszym zakamarku umysłu. Tam, gdzie ich miejsce. Wtedy wszyscy, z tobą na czele, będziemy się w ten weekend doskonale bawić. – Odsuwa się, czerwony na twarzy ze wstydu. – Potrzebujemy tego – dodaje szeptem. – Słyszysz, Brzoskwinko? Potrzebujemy. Tego. A ty... kurde, Amber, pogarszasz tylko sytuację. Proszę... po prostu... – nie kończy. Przyciska usta do mojej skroni i chwyta mnie za biodra. – Daj sobie spokój.

Przełykam falę emocji cisnących mi się do gardła. Jestem wkurzona, zagubiona i zraniona. Mimo to czuję, że posunęłam się za daleko. Przez mój wybuch Ryder niemal stracił cierpliwość.

Chcę stąd zwać. Odwracam się, zażenowana, i rozglądam za wyjściem. Zaczynam przeciskać się przez tłum, ignorując prośby Madeline. Mój szloch ginie w gwarze rozmów i śmiechów.

Śmiertelnie mroźny oddech późnego listopada owiewa moją moką twarz. Spoglądam przez łzy na ulice Atlantic City.

Grupa wstawionych balangowiczów zagarnia mnie wraz z prostytutkami, sterczącymi w tęczy neonów pod latarnią. Pograżam się w totalnym chaosie. Jestem opuszczona i pusta, wypruta z emocji. Pragną mnie dwaj wspaniali faceci, pożądamy każdej najmniejszej, poranionej części mnie, a ja jestem bardziej samotna niż tamtego dnia, gdy obserwowałam, jak zło przesącza się wszystkimi porami do duszy mojego ojca, brukając ją, zanim odebrał życie mojej matce i sobie.

Ruszam przed siebie, idę jak automat, bez celu, dopóki stopy nie zaczynają wyć z bólu, a skóra nie zmienia się w cementową maskę pod wpływem siekącego wiatru. Serce wali mi w piersi, a ja wspominam i rozmyślam. Głowa mi pęka z bólu. Odtwarzam każdą tragiczną chwilę swojego życia. Wspominam każdą sekundę od śmierci moich rodziców. Myślę o tych nielicznych dobrych chwilach

razem i o tych niezliczonych złych, które zniszczyły naszą rodzinę. Rozważam krzywdę, jaką sobie sama wyrządziłam, wykorzystując, kogo tylko mogłam, do zabicia cierpienia, zawsze pozostając w cieniu własnej rzeczywistości.

W moje ciało wkrada się odrętwienie. Opieram się o ceglana ścianę od dawna nieczynnego sklepu i powoli osuwam na ziemię, poddając się okrucieństwu życia. Obejmuję się nagimi ramionami, opieram głowę o kolana i kompletnie się załamuję. Po tak wielu latach rozpaczliwej samokontroli pękam, łzy cieką mi z oczu niepowstrzymanym strumieniem. Oddycham z trudem. Modlę się do Boga, którego istnienia w moim świecie nie jestem pewna. Wyrzucam z siebie wszystkie zagmatwane emocje. A przede wszystkim wreszcie pozwalam rodzicom odejść w przeszłość, do której od dawna należeli.

Sama wciąż jestem więźniem teraźniejszości, uwiązana łańcuchami do bólu pożerającego dusze Rydera i Brocka. Nigdy nie sądziłam, że wpuszczę kogokolwiek do swojego życia, tymczasem stworzyłam się – i to nie przed jednym, lecz przed dwoma mężczyznami. Pozwoliłam im spojrzeć w głąb swojej duszy, do samego końca. Bezbronna wobec ich oczywistej tragedii czuję, jak opuszczają mnie siły, jak moja siła woli słabnie z każdą upływającą chwilą. Ryder i Brock wtopili się na zawsze w moje serce, scalili je na powrót. Świadomość, że coś ich przeraziło, przeraża i mnie, a jednocześnie rozrywa moją duszę na strzępy.

Czas niemal się zatrzymuje. Nie mam pojęcia, jak długo tu siedzę. Wreszcie czuję dotyk dłoni na policzku. Spoglądam w górę. Widzę Rydera. Ocieram oczy i uśmiecham się słabo. Znów szlocham rozpaczliwie, gdy podnosi mnie z ziemi i zamyka w bezpiecznym, ciepłym uścisku. Zarzucam mu ramiona na szyję. Trzymam się go kurczowo resztkami sił i wypłakuję w jego pierś. Płacz jest oczyszczający. Wraz z każdą kolejną łzą demony wreszcie opuszczają moją sponiewieraną duszę. Ryder przyciska usta do mojego czoła i okrywa mnie swoją marynarką.

– Chryste, nigdy nie chciałem cię skrzywdzić – szepcze łamiącym się głosem i przytula mnie mocno. – Prędejm bym umarł, niż zrobił ci coś podłego, Brzoskwinko. Tak mi przykro...

Spoglądam na niego załzawionym wzrokiem i wstrzymuję oddech, widząc coś, czego nigdy nie sądziłam, że stanę się świadkiem: jego oczy wilgotnieją. Walcząc ze łzami, odwraca głowę. Na jego twarzy maluje się cierpienie. Wygląda jak człowiek, który właśnie zrobił coś niewybaczalnie złego. Dotykam jego policzka, pragnąc nade wszystko go pocieszyć.

Spogląda mi w oczy, przedzierając się prosto do mojej opustoszałej duszy. Emanujący z niego ból pozbawia mnie resztek oporu wobec idei... nas. Nie jestem w stanie wyrazić słowami, jak bardzo rani mnie jego cierpienie, więc robię to, co wydaje mi się właściwe, naturalne.

Całuję go.

Całuję go tak długo, aż wreszcie rozgrzewam się od jego delikatnego dotyku. Całuję go, dopóki odgłosy naszych przyspieszonych oddechów nie tłumią mojego szlochu. Czuję jego dłonie, palce zaciskające się na mojej talii, język tańczący z moim. Całuję go z całą mocą. Moja obawa o niego eksploduje, gdy smakuję gorzyc jego tajemnicy.

– Proszę – błagam, a on intensyfikuje pocałunek. Jego dotyk staje się coraz bardziej natarczywy, władczy. Jęczę cicho. Moje ciało gubi się w śmiertelnej mieszance głodu i bólu. – Proszę, powiedz mi, co się wtedy stało. Muszę wiedzieć. Kocham Brocka bardziej niż życie i... i... – Odsuwam swoje usta. Umieram, obserwując, jak po jego policzku spływa łza. I znów rozpadam się na kawałeczki. Szlocham na widok tego pięknego, bezinteresownego, troskliwego faceta, który otwiera przede mną swoje rany z nadzieją, że niczym doświadczony chirurg zdołam je pozszywać. – Zależy mi na tobie bardziej, niż powinno – szepczę, zdając sobie sprawę, że przekraczam bardzo niebezpieczną granicę. Wspinam się na palce i znów go całuję – czule, powoli. Muszę zaspokoić swoją potrzebę poznania prawdy. – Od tamtej chwili, gdy skradłeś mój pierwszy pocałunek. Twój uśmiech, twój śmiech... To, jak kochasz swoją

rodzinę i jak się nią opiekujesz, Ryder. Wszystko w tobie. Jesteś magnelem, który nigdy nie przestanie mnie przyciągać. Nawet kiedy nie ma cię obok, czuję twoją obecność, słyszę twój głos, widzę twoją twarz w snach. – Przesuwam usta na jego policzek, szlocham cicho. – To, co do ciebie czuję, przeraża mnie. Ty mnie przerażasz. Ale nawet gdybym chciała wyrzec się tego uczucia, nie mogłabym, bo... nie umiem, nie chcę. Jestem zmęczona ciągłą walką z tym, co... jest dobre w moim życiu. Ty jesteś dobrą rzeczą w moim życiu, Ryder, i potrzebuję cię. Nie mogę sobie wyobrazić istnienia bez ciebie. – Odsuwam się i spoglądam mu w oczy z nadzieją, że moje wyznanie przełamie jego opór. – Proszę, pozwól mi sobie pomóc. Pozwól mi naprawić to, co się stało w życiu twoim i Brocka.

– Nie możesz nam pomóc – mruczy udręczony. – Nikt nie może. To, co się stało, co zrobiliśmy... – Oddycha głęboko i opuszcza głowę, opiera czoło o moje. Cały się trzęsie. – Będziemy się za to smażyć w piekle.

Przeszywa mnie zimny strach. Czyżbym traciła zmysły? Wiem, że coś się wydarzyło, czuję to całą sobą, moje nozdrza wypełnia zapach zła. W uszach słyszę ponury głosik, który podpowiada, że Ryder i Brock zrobili coś dużo gorszego, niż mogłabym sobie wyobrazić. Mimo to nie rezygnuję. Nie umiem, nie potrafię zaakceptować faktu, że nie mogłabym im pomóc – nawet gdyby oznaczało to koniec mnie samej.

Pociągam nosem.

– Nie możecie mnie okłamywać. To nie w porządku.

– Nasze kłamstwa cię chronią. – Zaciska dłonie na mojej talii. – Nie rozumiesz tego?

– Rozumiem, ale nie mam pojęcia, przed czym mnie chronicie – szlocham. Jego słowa przerażają mnie do głębi. Ci dwaj faceci to wszystko, co mam. Oprócz nich jest na tym świecie bardzo niewiele osób, na których mi zależy. Jestem przerażona, moje bezpieczeństwo przestaje się liczyć. To oni są najważniejsi, to na ich życiu mi zależy. – Proszę, nie odsuwajcie mnie. Jeśli któremukolwiek z was choć trochę na mnie zależy, muszę wiedzieć, co się stało – przerywam, wiedząc, że to, co za chwilę powiem, jest prawdą. Na samą myśl serce pęka mi z bólu. – Wiem, że usiłujecie mnie chronić. Naprawdę to doceniam. Kocham was obu, jednak wolę być sama, niż żyć z taką tajemnicą. To by mnie zabiło. Już mnie zabija, Ryder. – Wsuwam palce w jego ciemne, lekko kręcone włosy i z przerażeniem myślę, że być może dzisiejszej nocy dane mi było po raz ostatni spojrzeć w piękne twarze moich dwóch miłości. – Proszę, nie zmuszaj mnie do odejścia od was obu. Nie chcę tego. Nie masz pojęcia, jak bardzo nie chcę być bez was, jednak nie mam wyboru...

Wpatruje się we mnie przez długą, długą chwilę i wreszcie kiwa lekko głową, z grymasem rezygnacji na twarzy.

– Nie ma mowy, żebym ci pozwolił odejść, Brzoskwinko. Możesz próbować, lecz od razu zaznaczam, że to się nie stanie. Znasz mnie i wiesz, że jestem cholernie uparty. – Całuje mnie. Błysk zaborczości w jego wzroku sprawia, że drżę. – Nie mam do ciebie żadnych praw i może nigdy nie będę miał. Wiem to aż za dobrze. Pokazałaś mi ledwie cząstkę siebie, tę piękną, pełną bólu, niesamowitą, kochającą cukierki lukrecjowe, szaloną cząstkę siebie i... ta cząstka znaczy dla mnie zbyt wiele, żebym mógł z niej zrezygnować. – Ujmuję moją twarz w dłonie i spogląda na mnie z lękiem. Muska ustami moje ucho. –

Potrzebuję cię sto razy bardziej niż kolejnego oddechu, tysiąc razy bardziej niż kolejnego uderzenia serca i milion razy bardziej niż kolejnego przebudzenia się pod słońcem na naszym niebie. – Całuje mnie czule i zamyka w ramionach. Jego słowa wibrują boleśnie w mojej duszy. – Przykro mi, że przez ostatnie kilka tygodni byłem przyczyną twojego cierpienia. Powtarzam, razem z Brockiem chcieliśmy cię chronić. Musisz to wiedzieć i mówię to również w jego imieniu. Od tej chwili koniec z kłamstwami. Koniec z wymówkami, chociaż szczerze powiedziaławszy, gdyby nie możliwość utraty ciebie, nigdy w życiu nie zdecydowałbym się wyznać prawdy. Nigdy. Nie przeszłoby mi to przez myśl. Tak bardzo nie chcę cię

stracić... Nie z takiego powodu. I tak już zbyt wiele... – urywa i potrząsa głową. W jego oczach widzę bezbrzeżny smutek. – To, co zrobiliśmy, odebrało nam już zbyt wiele. Nie pozwolę, żebyś ty dołączyła do listy strat.

Odsuwam się na krok i spoglądam w błękitne morze jego oczu. Ból, strach i zagubienie niczym profesjonalni zabójcy usiłują zniszczyć w Ryderze resztkę osoby, jaką był. Mur, za którym kryje się prawda, jest pokryty przerażeniem. Moje serce rozbija się o tę ścianę z łoskotem; zadaję sobie potworne pytanie: czy którekolwiek z nas pozostanie sobą po dzisiejszej nocy.

W okamgnieniu czuję, jak moje ciało tęskni za bliskością, za dotykiem. Obejmuję Rydera za szyję i wtulam się w niego z całą mocą. Wokół mnie są i spokój, i strach, lecz ciche bicie męskiego serca jest niczym bezpieczna przystań dla mojej duszy.

Po chwili Ryder mnie puszcza, po czym bierze za rękę i zaczyna prowadzić w kierunku hotelu. W uszach słyszę gwałtowne pulsowanie krwi, bo dociera do mnie, że wygrałam tę bitwę. Za chwilę będzie mi dane poznać przyczynę tego, że ich życie zmieniło się w koszmar. Wtedy zdaję sobie sprawę, że czeka mnie chyba najtrudniejsza rozmowa w całym moim życiu.

Oddycham głęboko, wiedząc, że nigdy już nie będę tą samą osobą.



## Rozdział 18

# Amber

– Komórka Brocka cały czas się przełącza na pocztę głosową – mówi Ryder, gdy zbliżamy się do apartamentu. – Madeline i Lee powiedzieli, że się do nich nie odzywał. Mam nadzieję, że tu go znajdziemy.

Drżącą dłonią wsuwam kartę do czytnika w drzwiach i wchodzę do ciemnego korytarzyka. Moje uszy wypełnia dyszenie jakiejś panienki. Zamieram w pół kroku, serce podchodzi mi do gardła. Gardłowe pojękiwania wypełniają gęste od marihuany powietrze.

Szykuję się do zabicia tej dziwki. W płucach brak mi powietrza.

Ryder chwytą mnie za łokieć i ciągnie do drzwi, jednak mu się wyrrywam. Wściekła ruszam w stronę, z której dochodzą odgłosy sapania i plaskania nagich ciał. Niemal nic nie widzę w gęstej ciemności, podążam tropem ubrań Brocka, gotowa spędzić resztę nocy w więzieniu za urwanie mu kutasa. Znajduję swojego faceta śpiącego na sofie, zdecydowanie bez towarzystwa. Mdłości powoli mi przechodzą. Jaka ulga! Oddycham głęboko.

Brock ma na sobie tylko bokserki, a ciche chrapanie i pusta butelka po whisky u jego boku podpowiadają mi, że jest pijany w sztok.

Ryder chichocze i wskazuje na telewizor. Odwracam się i widzę źródło erotycznych odgłosów: gorący pornos przedstawia dwie panienki zajmujące się hojnie obdarowanym przez naturę kolesiem. Wciąż jestem wściekła i... nie mogę się powstrzymać od śmiechu. Włączam małą lampkę, czując, jak moje serce powoli zwalnia.

Brock się budzi. Aż podskakuje i błyskawicznie sięga po spluwę. Wygląda na to, że chyba nie jest pijany w sztok.

– Ber, zwariowałaś?! – Zrywa się z sofy i zabezpiecza broń. – Mogłem cię zabić!

Opadam na kanapę, nadal chichocząc. Mój Boże, jakież to cudowne uczucie. Ryder przysiada na oparciu fotela i wyłącza telewizor. Nagle sam wybucha śmiechem. Oboje uwalniamy cały stres, który narastał w nas od godziny.

Brock odkłada pistolet i gapi się z niezrozumieniem.

– Kurwa, co was tak bawi?! – wrzeszczy. – Gdyby mózg Amber wylądował na ścianie, raczej nie byłoby wam wesoło, co? A może się myłę?! Może cieszylibyście się jeszcze bardziej?!

Spoglądamy z Ryderem na Brocka, potem na siebie, najwyraźniej myśląc to samo. Że whisky namieszała mu w głowie i że wygaduje straszne głupoty, fizycznie niemożliwe. Może jednak rzeczywiście się upił?

Zapada cisza, a potem znowu na trzy cztery wybuchamy z Ryderem śmiechem. Zanosimy się, kiwając w przód i w tył, jakbyśmy mieli chorobę sierocą. Brock wpatruje się w nas z otwartymi ustami. Wspiera ręce na biodrach, jego ciało wyraża absolutne niedowierzenie.

– Muszę się z tobą zgodzić, brachu – przyznaje Ashcroft, krztusząc się ze śmiechu. – Ber zdecydowanie nie mogłaby się śmiać, gdybyś udekorował jej mózgiem pokój. Śmierć zazwyczaj tak wpływa na ludzi. No, wiesz. Sprawia, że zanika zdolność nieboszczyka do... zrobienia czegokolwiek. –

Sięga po skręta leżącego na kupce magazynów i wyciąga z kieszeni zapalniczkę. – A gdyby panna z dziurą w głowie mogła zrobić cokolwiek, choćby oblizać wargi, wtedy ja... no, posikałbym się ze

strachu! – Zaciąga się, kaszle i podaje mi jointa. – Chociaż z całą pewnością byłaby bardzo seksownym trupem. Miss ZombiWorld, na bank. Nawet psychol i maniak seksualny taki jak ja mógłby się przestraszyć. – Puszczą do mnie oko. Dołeczki w jego policzkach się pogłębiają; to szalone, dziwaczne poczucie humoru koi moje nerwy. Wreszcie się odprężam. – Bez obrazy, Brzoskwinko, jednak to sobie chyba daruję – krzywi się.

– Nie ma sprawy – chichoczę, wdzięczna za nagłe uczucie spokoju ogarniające moje ciało, gdy zaciągam się po raz drugi i trzeci. Wręczam skręta Ryderowi, rozluźniona. – W zimnych, z przeproszeniem, cipach jest coś bardzo zniechęcającego. Więc dobrze cię rozumiem, Ashcroft.

– Obojgu wam odbiło! – rzuca Brock, wciąż wkurzony, i z głębokim westchnięciem rusza do łazienki. Trzaśnięcie drzwi zupełnie zmienia nastrój panujący w pomieszczeniu. Rozbawienie nagle znika; rzeczywistość patrzy na nas złośliwymi, kaprawymi oczkami. Cóż, przynajmniej przez chwilę było zabawnie...

Ryder obserwuje mnie spod przymkniętych powiek, jego usta zamieniają się w cienką kreskę. Zaciąga się po raz ostatni, po czym gasi niedopałek na dnie pustej szklanki.

No tak. Przez ostatnie kilka minut udawaliśmy, że nic się nie dzieje. Oboje kurczymy się w sobie, nasze dobre humory pękają niczym balonik przekłuty szpilką przez złośliwego dzieciaka. Nic, nawet dowcip o mnie w koronie Miss ZombiWorld, nie może nas uchronić przed wydarzeniami, które za chwilę nastąpią. Milczenie zawisa w powietrzu, a spojrzenie Rydera odzwierciedla uczucia, które pożerają mnie od środka, wysysając ze mnie życie.

Strach. Dusi mnie, paraliżuje mój umysł niczym rakotwórcza trucizna, która ma na celu uczynić mnie swoją kolejną ofiarą.

Po, zdawałoby się, całej wieczności Brock wreszcie wynurza się z łazienki i natychmiast wyczuwa niepewność i obawę wiszące w powietrzu. Siada obok mnie.

– Co się dzieje? – Marszczy czoło. Całuje mnie w policzek i układa sobie moje nogi na kolanach. Wpatruje się we mnie wyczekująco, bawiąc się kosmykiem moich włosów. – Już się nie śmiejesz? –

W jego głosie pobrzmiwa żal. Całuje mnie znowu. – Przepraszam, kochanie. Potrzebuję twojego śmiechu. Zachowałem się przed chwilą jak ostatni dupek. Wkurzyło mnie to, że bawi cię wizja czegoś, co naprawdę się mogło zdarzyć. Czego nigdy bym sobie nie wybaczył.

– Nie o to chodzi – rzuca nerwowe spojrzenie Ryderowi, który chrząka z wahaniem.

– Musimy jej powiedzieć, stary – szepcze.

Brock spogląda na niego z furią w szmaragdowych oczach.

– O czym ty, do kurwy nędzy, mówisz?! Co niby mamy jej powiedzieć, hę?! – Strąca moje nogi ze swoich i wstaje. Chwytam go za nadgarstek, zatrzymuję przy sobie. Spoglądam błagalnie. Nie chcę, żeby ze mną walczył. Dotyka mojego policzka i na jego twarzy pojawia się żal, który znika w ułamku sekundy, zastąpiony zaciętością. – Nic się nie stało. – Wsuwa mi palec pod brodę i zmusza do spojrzenia mu w oczy. – Omawialiśmy to już milion razy, Amber. Nic. Się. Nie. Stało.

Kiwam głową, całą sobą chcąc mu wierzyć. Moje sumienie wrzeszczy, że jestem zakochaną po uszy, naiwną idiotką. Brock spogląda na zegarek, a potem ciągnie mnie za rękę, pomagając mi wstać z kanapy. Obejmuje mnie i przyciska do swojej muskularnej nagiej piersi. Przez chwilę naprawdę mu wierzę. Moja uparta dusza wygrywa walkę z tym, co już dawno wiem. Każda wymówka, którą on wykorzystał, była niczym więcej niż próbą odwrócenia mojej uwagi od prawdy. Każde jego kłamstwo było parawanem chroniącym mnie przed ciemnością jego życia.

Nie wiem już sama, czy powinnam go pocałować, czy wykastrować.

– A teraz, kiedy oficjalnie skończyłem dwadzieścia trzy lata, przyszedł czas na świętowanie. – Uśmiecha się szeroko. – Nawalimy się w trupa. Tylko się ubiorę i możemy zejść do kasyna. Okej?

Znów kiwam głową, tym razem z pewnym wahaniem. Brock całuje mnie w czoło.

– Albo ty jej powiesz, co się stało, albo ja to zrobię. – Ryder wstaje i podchodzi do nas. – Amber zasługuje na prawdę. Nie mogę... nie zamierzam jej więcej okłamywać. To ją tylko krzywdzi. – Spogląda mi w oczy, posmutniały. – Za bardzo mi na niej zależy. Przez całe życie otaczały ją tłumy dupków, którzy potrafili jedynie ją wykorzystywać i sprawiać jej ból. Nie chcę do nich dołączyć.

Brock patrzy na Rydera; w oczach ma sztylety.

– Zamknij się, do cholery! Nie żartuję, stary. Usiądź sobie, zapal trawkę i wyluzuj. Zaraz będę gotowy. – Spogląda na mnie. – Wiesz co? Pieprzyć to! – Chwyta mnie za rękę i ciągnie za sobą. – Weźmiemy prysznic razem. Nie zamierzam zostawić cię na pastwę tego fiuta, który najwyraźniej zamierza nagadać ci jakichś głupot.

– Brock! – Wyrwam się mu. – Oszalałeś do reszty?!

– Może i tak, ale kocham cię ponad życie, więc to olewam. Chcesz wiedzieć, co tak naprawdę jest nie w porządku? Co sprawia mi ból? To, że we mnie wątpisz. Nie chcesz zrozumieć, że chronię cię przed czymś, o czym nie musisz i nie powinnaś wiedzieć. To chyba najbardziej popieprzona sytuacja na świecie. Znacznie bardziej pokręcona niż wszystko, co robię, żeby zaoszczędzić ci bólu, którego nie potrzebujesz.

Czuję łyzy nabiegające mi do oczu. Usiłuję zrozumieć, co się stało z Brockiem – co się dzieje z nami wszystkimi.

– Zastrzeliliśmy dwie osoby – szepcze Ryder. Jego cichy głos rozdziera powietrze niczym trzaśnięcie bata. – Dwóch facetów, którzy zasługiwali na śmierć, zanim zagrozili twojemu cudownemu istnieniu, Brzoskwinko.

Cofam się chwiejnie i niemal potykam o własne stopy. Opieram się ciężko o ścianę, usiłując pozbierać rozszalałe myśli po tym wyznaniu.

– Niech cię diabli, Ryder! – Brock chwyta mnie za ramię, żebym nie upadła. – Spójrz na mnie, Ber – prosi, a ja niemal nie słyszę jego głosu, tak głośno krew mi huczy w uszach. – Musisz...

– Załatwiliście dwóch gości?! – przerywam mu ze szlochem. Nie mogę uwierzyć, że pytam o coś takiego. Jasne, że gdzieś w głębi duszy podejrzewałam, że to było coś megapoważnego. Mimo wszystko moje słowa smakują jak trucizna. Mam wrażenie, że utknęłam w koszmarze i rozpaczliwie wrzeszczę, żeby ktoś mnie obudził. – Zrobiłeś to, Brock? Zabiłeś ich?

– Posłuchaj mnie, kochanie. Przecież tego nie chciałem. – Jego oczy wilgotnieją. Obejmuje mnie i oddycha ciężko. – Nie planowałem strzelaniny. Musisz mi uwierzyć. Wtedy... wtedy wszystko się zaczęło sypać i... nie było wyjścia, musiałem ich zlikwidować. Chryste! Wiedziałem, że ostra gadka z Domem to zły pomysł, że dla niego rozwalenie kogoś to bułka z masłem... Ryder próbował mnie chronić nawet wtedy, gdy ochroniarz wbił mu spluwę w plecy. – Płonie ze wstydu. Oddycha ciężko, nerwowo zaciska palce na mojej talii. – Wszystko wydarzyło się tak szybko, Amber, ale przysięgam ci na duszę swojego brata, nie było innego wyjścia.

Wstrzymuję oddech. Brock dotąd nie przywoływał w rozmowach swojego zaginionego brata, nie w ten sposób. Mrugam gwałtownie. łyzy ściekają mi po policzkach, bo to znaczy, że wreszcie zaakceptował fakt, że jego brat może nie żyć. Świadomość tego zabija kawałek mojej duszy. Jego duszy.

– To prawda – potwierdza Ryder zza mojego ramienia. – Przysięgam na Boga, musiał to zrobić. – Odgarnia mi włosy z ramienia i również opiera dłonie na mojej talii. Ciepło jego dotyku rozgrzewa moje zmartwiałe serce. – Fizycznie cię tam nie było, Brzoskwinko, ale *byłaś* z nami. Gdy wszystko się waliło, myśleliśmy tylko o tobie. O tym, co utrzymuje nas przy życiu. O tym, co sprawia, że nasze serca nadal chcą bić. Wciąż tak jest. Bez ciebie już dawno byśmy dostali świra. – Oddycha głęboko. – Jesteś powodem, dla którego jeszcze żyjemy. Powodem, dla którego oddychamy, dla którego się budzimy

i udajemy, że wszystko jest w porządku, nawet jeśli jest zupełnie inaczej. – Wzdycha i potrząsa głową, a potem opiera czoło o tył mojej głowy. Tymczasem kciuk Brocka zgarnia wilgoć z mojego policzka. – Nie jesteśmy złymi ludźmi, Amber. Wiem, że to wiesz. Czujesz to. Po prostu znaleźliśmy się w totalnie popieprzonej sytuacji i jedynym wyjściem było zlikwidowanie problemu. Wiesz jednak, że bez ciebie... Chryste, Brzoskwinko, bez ciebie jesteśmy niczym. Zupełnie niczym. Spróbuj zrozumieć, że nie mogliśmy się wycofać, bo to by znaczyło utratę bezpieczeństwa – naszego, ale przede wszystkim twojego.

Brock otacza moją twarz drżącymi dłońmi.

– Wszystko, co powiedział Ryder, to szczerą prawdą. Oszalałbym bez ciebie, kochanie. Potrzebuję cię. Jeśli odejdziesz, załamie się. Daję słowo – urywa, nagle rozgniewany. – Ten psychol groził, że cię zabije! Że mi cię odbierze. Że nigdy więcej nie będzie mi dane obudzić się u twojego boku, poczuć twoich ust, zaznać ciepła twojego ciała. Że nigdy nie ułożę sobie życia z tobą. – Strach w jego oczach rani mnie głęboko. Całe ciało aż boli od nawału jego i moich emocji. – Nie mogłem mu na to pozwolić. Za żadne skarby. Wolałbym umrzeć milion razy, niż dopuścić, żeby cokolwiek ci się stało. Zwłaszcza jeżeli mogłem coś na to poradzić.

Jego słowa – ich słowa – zawarty w nich szczerzy żal i nieme błaganie o pomoc, odbierają mi dech. Ból zaciska kościste palce na mojej duszy.

Brock mruga i po jego policzku spływa wielka łza. Odbijające się w niej ciepłe światło lampy niemal mnie oślepia. Łzy to czystość, anielskie piękno – wypełniają moje niegdyś puste serce. Przyglądam się zarysowi twarzy Brocka. Spoglądam w oczy mężczyzny, który na zawsze zmienił moje życie, wymalował tęczę na mrocznym płótnie mojego świata. Dotykam palcem ciepłej, słonej kropli i moje ciało rozkwita niesamowitą miłością.

Drżąc, spoglądam na rozświetlone miasto za oknem, usiłujące odwrócić moją uwagę od niemiłej, zimnej obecności w tym pokoju. Śmierć... otacza nas, wisi nad naszymi głowami niczym złośliwa, straszna trucizna.

Nie chcę się zastanawiać nad tym, przez co oni obaj przeszli. Spoglądam na Brocka i muskam ustami jego wilgotny policzek. Potrzeba wybawienia tych wspaniałych facetów od cierpienia, które ich niszczy, wypełnia mnie bez reszty. Ból, żerujący na ich duszach, jest potworny, nie pozwala im sobie wybaczyć. Z trudem przychodzi mi opanowanie się.

– Nie mogę już tego dłużej słuchać – wyrzucam z siebie. Przesuwam dłonie Rydera w dół, na swoje podbrzusze, poddając się wreszcie temu, czego pragnęłam od tak dawna. Całuję Brocka głęboko, moje serce pozwala przejąć zmysłom kontrolę nad moim ciałem. – Nie chcę, ja... potrzebuję was obu, teraz, w tej chwili. A wy potrzebujecie mnie. Możemy się wzajemnie uleczyć z tego koszmaru. Wiem, że nam się uda.

Brock odsuwa się ode mnie, przewierca mnie wzrokiem.

– Jesteś... całkowicie pewna? Nie mówiłem tego po to, żeby cię nakłonić do... tej decyzji, Amber.

– Nie chcemy cię zmuszać do czegokolwiek – szepcze mi Ryder do ucha.

– Nie zmuszacie mnie – odpowiadam szczerze. Czuję, jak narasta we mnie bolesne pożądanie ich obu.

– Chcę tego. Nigdy niczego nie byłam tak pewna.

To prawda. Wszystko we mnie wie, że to właściwy moment. Oni uczynią mnie kimś innym, ale to też jest dobre. Całuję Brocka z desperacją. Nogi się pode mną uginają z pragnienia ich dotyku. Prowadzę dłonie Rydera pod swoją sukienkę.

– Chcę, żebyście wykorzystali moje ciało – mruczę bez odrobiny wstydu. – Użyjcie go, żeby uciec przed wspomnieniem tego, co się wydarzyło. Niech to was uwolni. Wykorzystajcie mnie, żeby zapomnieć o tym, co stało się tamtej nocy, co musieliście zrobić dla naszego bezpieczeństwa.

Zrozumienie tego, że za chwilę staniemy się jednością – zespoleni w śmierci i tragedii – zawisa

w powietrzu niczym parząca mgła. Brock spogląda na mnie, potem na swojego przyjaciela. Porozumiewają się bez słów, w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam.

Tylko dlaczego tyle to trwa?! Wreszcie ujmuję moją twarz w dłonie i lekko muska ustami moje wargi.

– Chcesz, żebyśmy cię pieprzyli? – pyta cichym, schrypniętym głosem. Jego oczy lśnią pożądaniem.

Kiwam głową. Lekki pocałunek zmienia się w dogłębną pieśczość, podczas której nasze języki tańczą. Brock podciąga sobie moją nogę na biodro i wsuwa dwa palce w moją cipkę. Wsuwa je we mnie, jednocześnie wzmagając pocałunek.

– Tego właśnie chcesz, maleńka? Chcesz, żebyśmy sprawili, że poczujesz się lepiej? Żebyśmy wymazali z twojej pamięci wszystkie złe rzeczy?

– Tak – jęczę, a płomień pożądania pochłania moją skórę. – Proszę.

Palce Rydera ześlizgują się po moim brzuchu w dół, między moje uda. Cichy pomruk i jego oddech pobudzają zmysły. Chwyta moją łechtaczkę w dwa palce i pociera delikatnie.

– Powiedz to – szepcze, dołączając do Brocka. – Powiedz nam, co chcesz, żebyśmy zrobili tej słodkiej cipce.

– Sprawcie mi ból – rzucam bez tchu, zaciskając dłonie na ramionach Brocka. Chcę, żeby się rozładowali, pozbyli całej stłumionej agresji. Pragnę, by wszystkie chwile ich cierpienia, gniewu, zagubienia stały się kolejnymi ciosami wymierzonymi w moje ciało. Zatruty sztylet ich ciemności ma dotrzeć do samego dna mojej duszy. Podciągam sukienkę, wbijam paznokcie w plecy Brocka i ocieram się o dłonie ich obu, kiedy pieprzą mnie palcami. – Chcę poczuć wasz ból, chcę, żebyście wy poczuli mój. Moje cierpienie z powodu tego, co musieliście zrobić. Tortury, przez jakie musiałam przejść, zanim was poznałam. Zadajcie mi ból, a potem mnie uzdrowcie. Proszę. Potrzebuję tego. – Całuję Brocka z mocą. – Weźcie ode mnie wszystko, czego potrzebujecie, i dajcie mi to samo.

Czuję gorący oddech Brocka na policzku. Jego jęk sprawia, że mój oddech przyspiesza.

– Odwróć się i spojrzysz na Rydera – żąda szeptem.

Ich palce wycofują się ze mnie, pieszcząc jeszcze przez chwilę moją łechtaczkę. Brock pozwala opaść mojej nodze. Odwracam się i spoglądam na Rydera z rosnącą ciekawością. Czuję gęsią skórę, gdy wilgotnymi palcami przesuwają po moich wargach. Chwytam go za nadgarstek i biorę jego palce w usta, pieścąc je, odurzona smakiem tej przerażającej burzy, która definiuje mnie, Brocka i Rydera.

Cierpienie.

Ból.

Zagubienie.

Zauroczenie.

Pożądanie.

Śmiertelny, cudowny koktajl, który za chwilę eksploduje, pogrążając każde z nas w stanie odurzenia, odrętwienia. Uzdrawienie poprzez to, czego potrzebujemy, tak naprawdę.

Siebie nawzajem...

Ryder spogląda na mnie niemal z podziwem. Jego błękitne oczy przeszywają mnie na wskroś, bezbłędnie odczytują wszystkie pragnienia, które próbowałam tłumić, żeby nie przekroczyć granicy dobra i zła. Widzi moje pożądanie, moją bolesną potrzebę zderzenia z niego ubrania i pokrycia jego opalonej skóry pocałunkami, tęsknotę za tym, żeby mieć go w sobie.

Jego zmierzwiłone włosy aż się proszą, żeby wsunąć w nie dłonie i pociągnąć. Ryder chwyta mnie za kark i przyciąga do swoich pełnych ust. Jęczy cicho, całuje chciwie, tym razem z moim pełnym przyzwoleniem. Pragnienie, żeby pieprzył mnie do bólu, pali moją skórę żywym ogniem. Jęczę, gdy całuje mnie mocniej, głębiej. Oddychamy szybciej, w jednym rytmie. Brock powoli rozpina sukienkę, która opada na podłogę i ścieli się wokół moich szpilek. Za chwilę dołącza do niej koronkowy stanik. On

przywiera ustami do mojego karku, pięci językiem wrażliwą skórę w zagłębieniu obojczyka. Dłońmi ujmuję moje piersi i ścisza palcami stwardniałe brodawki. Szarpnię szaleńczo pasek w spodniach Rydera. Pragnę poczuć jego usta na swoich piersiach, brzuchu. Pulsowanie cipki doprowadza mnie do szaleństwa. Moje palce wydają się zbyt powolne w obliczu takiego głodu.

– Chcesz, żebyśmy posmakowali tej pięknej piczki? – szepcze Brock tuż nad moim uchem, wsuwa we mnie palce jednej ręki, drugą zaś wciąż pięci mój sutek. Ociera się o moje pośladki nabrzmiałym członkiem. – Chcesz, żebyśmy cię lizali, aż nie będziesz mogła tego dłużej znieść?

– Boże, tak – jęczę, chłonąc tak znajomy, lecz obcy smak Rydera. – Tak, kochany, proszę!

Gdy tylko udaje mi się rozebrać Rydera do bokserek, koszuli i krawata, unosi mnie, przywiera do mnie ustami i niesie w kierunku sofy. Całuje mnie jeszcze jeden raz, a potem stawia na dywanie. Kolana niemal uginają się pode mną. Nie spuszczaając ze mnie wzroku, pozbywa się butów i skarpetek. Przygląda mi się z płomienną czcią.

– Chryste, jesteś... bardziej niż piękna – rzuca zdenerwowany. Przesuwa drżącą dłonią po włosach. – Pieprzony anioł. Jesteś... Nie mam słów. – Potrząsa głową. – Odebrałaś mi całkowicie zdolność myślenia. Nie umiem powiedzieć, co czuję. – Znow kręci głową. Ujmuję moją twarz w dłonie, przesuwając kciukiem po moich ustach. – Dziękuję ci za wszystko – mówi drżącym głosem. – Za kilka ostatnich miesięcy, za dzisiaj, za jutro, za... ciebie, Brzoskwinko. Nawet jeżeli będzie to jedyny nasz raz... Do diabła, nawet jeżeli z jakiegoś powodu coś nas zatrzyma, i tak ci dziękuję. Już sama ta chwila jest dla mnie najcenniejszym skarbem. I zawsze będzie.

Boże. To piękne stworzenie jest całe w nerwach. Czuję to, widzę. Całuje mnie w czoło. Zachowuje się jak człowiek, który porusza się po niepewnym gruncie, nieznanym terytorium, które być może nie powinno zostać naruszone. Jego dłonie suną w dół moich ramion, ledwie dotyka skóry.

Z mojej głowy znikają wszelkie obiekcje, jakie mogłabym jeszcze mieć.

– O tak, Ryder – szepczę, sama zdenerwowana. – Chcę cię, pragnę...

Chwytam jego krawat i zdejmuję mu go z szyi. Gdzieś w głębi duszy, w najgłębszym zakamarku serca, które od dawna już posiadał Brock, a dziś też Ryder, wiem, że oni zawsze byli na to gotowi. Ryder nie mógł odmówić prośbie Brocka. Ja również.

Czas, złodziej życia, powstrzymał mnie od przyznania się przed sobą samą, że ten moment był nam pisany.

Pomimo strachu i podniecenia, gdy Brock i Ryder wpatrują się we mnie wygłodniałymi oczami, zaleczone rany mojej duszy otwierają się. Znow potrzebuję ich lekarstwa – dotyku, który uspi demony mojej przeszłości. Bez względu na to, jak właściwe lub niewłaściwe może się to jawić światu, w tej chwili pragnę jedynie się im oddać. Chcę, żeby mnie posiadli, całkowicie, przekraczając granice. Moje ciało boleśnie pulsuje oczekiwaniem na wszystko, czym obaj chcą mnie wypełnić i co ja muszę im dać w zamian, pozbawiając się samokontroli.

Lustrując mnie od stóp do głów, Brock staje za mną i zabiera krawat Rydera z mojej dłoni.

– Zamknij oczy – szepcze władczo.

Krew łomocze mi w uszach, kiedy przewiązuje moje oczy jedwabnym krawatem i zaciska supeł z tyłu mojej głowy. Wzdycham, a potem w pokoju zapada cisza, przerywana jedynie melodią naszych przyspieszonych oddechów.

Czuję na szyi delikatny pocałunek, a potem drugi, na karku. Odchylam głowę i moje zmysły się wyostają; dłoń wędruje na moje piersi, a potem w dół, do podbrzusza, i dalej, między uda. Palec, dwa palce wsuwają się we mnie i zaczynają działać, z każdym ruchem zwilżając moimi sokami łechtaczkę. Moje ciało reaguje, drży i pręży się.

– Chryste, jesteś już na nas gotowa. – Słyszę chrapliwy głos Brocka, jego oddech łaskocze mój

policzek. Serce kołacze mi w piersi, bo sprawne palce odnajdują punkt G i stymulują go z profesjonalną wręcz precyzją.

– Taka słodka – mruczy Ryder. Dotyk jego ust na skórze wzbudza dreszcz rozkoszy. Wyginam plecy w pałąk, a moja cipka zaciska się na trzecim palcu, który właśnie się we mnie materializuje. – Wiesz, który z nas pieprzy cię palcami?

– Nie – dyszę, walcząc z zawrotami głowy. Moje biodra kołyszą się w takt rozkosznego rytmu nadawanego przez utalentowaną dłoń kogoś z nich. – Ja... nie wiem.

– Obaj – wyjawia Brock. – A teraz zgadnij, który z nas za chwilę będzie lizał twoją cipkę, aż zaczniesz błagać o porządne rżnięcie.

Zanim jestem w stanie powiedzieć cokolwiek, ich palce wysuwają się ze mnie. Chłodne powietrze omywa moje spocone ciało. Nie tracąc ani chwili, ręce Brocka lub Rydera łapią mnie za nadgarstki i unoszą mi ramiona nad głowę. Adrenalina buzuje w mięśniach.

Druga para dłoni gładzi mnie po obojczyku i przesuwa się w dół, na piersi. Wilgotny, miękki język też do nich dociera, zatrzymuje się i pieści je cudownie, a potem wędruje tam, gdzie potrzebuję go najbardziej. Jęczę, zaciskam pięści, a któryś z nich unosi moje udo i opiera je sobie na ramieniu.

Z rękoma wciąż uwięzionymi nad głową ocieram się pupą o stwardniały członek. Spinam się cała z wyczekiwania, gdy słyszę, że jeden z facetów opada na kolana i za chwilę czuję chłodny powiew oddechu na mojej mokrej cipce. Silna ręka chwyta mnie pod udo, unosi nogę wyżej. Język uderza szybkimi ruchami w łechtaczkę, a usta ssą nabrzmiały guziczek z długim, niskim, odurzającym pomrukiem.

– O mój Boże – dyszę, wrywając ręce z uwięzi. Moje dłonie szukają włosów mężczyzny, którego język sprawia mi w tej chwili rozkosz. Napieram biodrami na jego twarz. – Boże, tak. Proszę, nie przestawaj.

Ten drugi sięga od tyłu, bierze mnie pod brodę i przekrzywia mi głowę, tak żeby mógł mnie obdarzyć głodnym pocałunkiem. Z każdym ruchem języka słyszę cichy warkot. Przed dzisiejszym wieczorem, gdyby ktokolwiek mnie spytał, czy odróżnię dotyk Brocka od dotyku innych mężczyzn, odpowiedziałabym, że tak, bez trudu. Teraz jednak nie mam pojęcia, który z nich zajmuje się którą częścią mojego ciała. Wiem jedynie, że umieram z pragnienia, żeby poczuć w sobie ich obu. Obaj muszą mnie wziąć, osiąść całkowicie, wykorzystać, aż będę błagała o koniec.

Niemal dochodzę, a wtedy usta zajmujące się moją cipką zaprzestają cudownych pieszczot. Mocne ramiona unoszą mnie niczym pannę młodą. Kolejny głęboki pocałunek zapiera mi dech, a potem zostaję delikatnie ułożona na łóżku. Chłodny dotyk jedwabnych prześcieradeł i wyczekiwanie podniecają aż do zawrotów głowy. Oddycham nerwowo, przerywanie.

– Rozłóż nogi – żąda Brock gdzieś z głębi pokoju. Nie mogę się zorientować, gdzie dokładnie jest.

Wypełniam polecenie bez wstydu czy strachu. Chcę ofiarować im obu wszystko, czego chcą, czego potrzebują. Moje ciało w tej chwili należy całkowicie do Brocka i Rydera.

Duże męskie dłonie chwytają mnie za kostki, rozsuwając moje nogi szerzej. Naprawdę nie mam przed nimi nic do ukrycia. Ktoś przesuwa mnie na sam brzeg łóżka i świadomość tego, co za chwilę nastąpi, wybudza mnie z marihuanowego upojenia.

Nie spodziewam się poczuć niczego tak szybko i zapiera mi dech, kiedy Ryder i Brock ujmują po jednej piersi i równocześnie pieszczą ustami moje stwardniałe brodawki. Wyginam się w pałąk i usiłuję usiąść. Moja skóra wibruje rozkoszą. Uderzam piętami o podłogę, odgłos stuknięcia zupełnie zagłusza łomot mojego serca.

Odsuwają się ode mnie. Mam wrażenie, że mijają wieki, zanim czuję dotyk po wewnętrznej stronie uda. Łóżko ugina się pod męskim ciężarem po mojej prawej stronie. Język kogoś z moich kochanków sunie po mojej łydce, a jednocześnie palce drugiego gładzą moje nabrzmiące usta, skraj ucha i zarys

szczęki. Ktoś mnie całuje, delikatnie, z namysłem. Znajomy, lecz jednocześnie nieznamy smak jest uzależniający, rozkoszny. Pocałunek pogłębia się, staje się coraz bardziej zaborczy, niemal brutalny. Drugie utalentowane usta całują mój brzuch, przesuwiają się wyżej, na żebra, piersi i wreszcie zatrzymują się na szyi, którą wylizują z zapałem. Czuję delikatne ugryzienie, a pieszczota drugiego języka zmienia mnie w całkowitą niewolnicę ich obu, tej chwili.

Tonę w oceanie upajającego szczęścia. Jęczę cicho, zanurzam palce w gęstej czuprynie mężczyzny, który całuje mnie władczo. Język drugiego z moich ukochanych odnajduje moją kostkę, dociera do kolana, doliny mojej talii i zagłębienia pępka. Potem przesuwa się w dół i z gwałtowną potrzebą zajmuje się łechtaczką.

Czuję skurcze rozkoszy w podbrzuszu. Pot gromadzi się między moimi piersiami. Dwa palce wślizgują się we mnie bez trudu. Z niskim pomrukiem któryś z nich liże mnie powoli, atakując każdy zakamarek mojej piczki. Spinam się, czując nadchodzącą falę orgazmu.

– Smakujesz lepiej, niż potrafiłbym sobie wyobrazić – mruczy Ryder, zaciskając palce na moim udzie.  
– Mógłbym lizać twoją cipkę całymi dniami.

Czuję zaciekawienie i podniecającą potrzebę zobaczenia, jak Ryder zajmuje się mną tak intymnie. Unoszę się na łokciach i zdzieram krawat z oczu. Widok jego twarzy między moimi udami zapiera mi dech w piersi. Moje pożądanie przemienia się w coś niebezpiecznego, niemal śmiertelne zagrożenie dla zdrowych zmysłów.

Spoglądam instynktownie na Brocka, przestraszona myślą o jego reakcji, tym jak on to odbierze. Przygryzam wargę, walcząc z wyrzutami sumienia. Dotykam lekko jego twarzy.

– Kocham cię – szepczę, modląc się, żeby w to uwierzył. Mam nadzieję, że dzisiejsza noc nie zniszczy bezpowrotnie jego zdolności do zaufania mi. – Tak bardzo cię kocham. Chcę, żebyś to wiedział. Nie możesz mieć choćby cienia wątpliwości.

– Wiem to, maleńka. – Jego głos jest niczym najmiększy jedwab, jego ciepło omywa moje podbrzusze. – Czuję to znacznie bardziej, niż jesteś w stanie zrozumieć. – Wsuwa mi za ucho kosmyk włosów i całuje mocno, z każdym poruszeniem języka coraz bardziej roztapiając moje serce i zespalaając je ze swoim. Płynnym ruchem przenosi usta na moją pierś, chwytając brodawkę zębami i lekko gryzie. Z moich ust wydobywa się gwałtowny jęk. Wyginam się w pałąk, gdy uzdrawiające pieszczoty języków Brocka i Rydera elektryzują całe moje ciało. Brock odsuwa się z uśmiechem, który niemal doprowadza mnie do utraty zmysłów. Kiwa brodą, wskazując Rydera. – Lubisz sposób, w jaki mój przyjaciel się tobą zajmuje?

Ryder spowalnia pieszczoty i wbija we mnie wzrok. Rozluźnia chciwy uścisk na mojej talii. Przesuwa językiem po mojej cipce i pośladkach, zlizując każdą najmniejszą kroplę mojego podniecenia. Nieśpiesznie, wielbiąc mnie niczym prostak oddający cześć swojej królowej – jego usta kochają się z moją piczką. Całuje łechtaczkę, jednocześnie sięga ku brzuchowi i piersiom. Ścisną je i jęczy cicho, basowo, niesamowicie seksownie.

Powoli rozpadam się na drobne kawałki. Moje mięśnie tężeją pod wpływem cudownego płomienia docierającego do wszystkich porów skóry. Mój orgazm jest zaledwie ułamki sekund od wybuchu.

I nagle ta niebiańska chwila kończy się z nieprzyjemnym zgrzytem, gdy Ryder zamiera.

Jęczę niezadowolona. Całe ciało protestuje boleśnie przeciwko takiej torturze.

– Co robisz? Już prawie doszłam, Ryder. Dlaczego przestałeś? Rób... – przerywam, nagle świadoma swojej niedoskonałości. Sięgam między swoje nogi, sprawdzając, czy skóra po depilacji wciąż jest gładka. Wszystko wydaje się w najlepszym porządku. Marszczę brwi, modląc się w duszy, że wszystko pozostałe jest również okej. – Zaraz... czy coś się... stało? Coś jest nie tak?

Ryder przesuwa się w górę mojego brzucha. Jego podniecone ciało zawisa nade mną. Uśmiecha się leniwie.



– Nie, nic się nie stało, Brzoskwinko. – Przysuwa twarz do mojego ucha, szepcząc cicho, tak żebym tylko ja go usłyszała. – Ktoś tak perfekcyjny jak ty nigdy nie mógłby być „nie tak”. Nie ma takiej opcji.

Całuje mnie czule, powoli, jakby nigdy więcej nie miał doświadczyć tego uczucia i chciał zapamiętać dotyk moich warg na zawsze. Wrażenie jego pocałunku – mieszanina mojej wilgoci z jego unikatowym smakiem podniecają mnie ponad wszelkie wyobrażenie. Zaciskam palce na jego włosach i unoszę biodra, domagając się jego penisa. Warczy gardłowo i pogłębia pocałunek. Uwalnia więzioną tygodniami frustrację seksualną. Całujemy się drapieźnie, niemal gniewnie.

– Chryste, już samo to doprowadza mnie do szaleństwa! – rzuca chropowatym tonem i ssie moją dolną wargę. – Wiedziałem, że jesteś jak narkotyk.

Oplatam nogami jego biodra. Wkurzam się, że nadal jest w bokserkach, które oddzielają mnie od tego, czego tak bardzo potrzebuję. Przesuwam dłoń w dół z zamiarem natychmiastowego zaradzenia swojemu problemowi, ale Ryder chwytą mnie za nadgarstek.

– Nie, nie – karcę mnie żartobliwie. – Jeszcze nie. Cierpliwości, Brzoskwinko.

Krzywię się niezadowolona, co najwyraźniej niezwykle go bawi. Brock przyłącza się do gry, gryzie mnie w ucho.

Wzdycham ciężko. Czuję się osaczona i niesłusznie torturowana.

– Wracając do sprawy, miałaś rację – ciągnie Ryder z krzywym uśmiechem. – Doskonale wiem, że prawie doszłaś. Dlatego właśnie przestałem. – Unosi moją rękę do ust i przesuwa językiem między palcami, po wnętrzu dłoni i nadgarstku, wędruje w górę, do zagięcia łokcia. – Wydaje mi się, że rozmawialiśmy już kiedyś na ten temat, pamiętasz? Uwielbiam przeciągać takie rzeczy, ale nie martw się zbytnio, obiecuję ci, że doprowadzę cię z powrotem dokładnie tam, gdzie byłaś, PIP.

– Jak mnie nazwałeś...? – Obserwuję, jak rozpina koszulę, obnażając wyrzeźbione mięśnie i tatuaże biegnące od szyi do apetycznej linii podbrzusza.

Odrzuca ubranie na bok.

– Hm... PIP – potwierdza, nagle poważniejąc. Oblizuje usta. Przyglądam się mu uważnie, z zapartym tchem, gdy zsuwa się niżej i zagarnia moje obie kostki w jedną rękę. Pochyla głowę i spogląda na mnie przez chwilę z niesamowitym głodem płonącym w błękitnych oczach, a potem całuje moją łydkę, tył mojego uda i pośladek. Z każdym gestem wciąga mnie głębiej w uwodzicielski wir cudownego zapomnienia. To właśnie Ryder – istota jego istnienia.

Z głębokim jękiem rozsuwa mi nogi jak najszerzej i całuje wewnętrzną stronę uda, po czym opada na łokcie i zarzuca sobie moje nogi na ramiona. Zamieram, bo w jego spojrzeniu jest obietnica niespotykanie słodkiej tortury. Jego oddech schładza nabrzmiałe fałdy mojej kobiecości.

– To skrót od pięknej... – Jego palec krąży wokół mojego odbytu, a język muska brzegi łechtaczki. – Irracjonalnej... – Chwyta pobudzony wzdórek zębami i z pomrukiem zadowolenia nasuwa mnie sobie na twarz. – Piczki.

– Ooo Booóże – jęczę. Cała wibruję, gdy unosi moje biodra lekko w górę i wbija się językiem w moje wnętrze. – O... tak! Proszę, tym razem nie przestawaj, Ryder. Muszę dojść. Muszę!

Idą z Brockiem na całego, bez uprzedniej delikatności i czułości. Poruszam biodrami w takt pieśń języka Rydera, wygięta w pałąk z rozkoszy, gdy Brock pieści moje sutki, szyję i usta. Pożerają mnie niczym głodne zwierzę swoją zdobycz i nadal wiedzą, czego potrzebuję. Obsypują mnie komplementami, każdy z nich mówi mi, jak wiele dla niego znaczę. Ich wyznania są dla mnie najpiękniejszą balladą, wypełniającą poszarpane rany mojego serca.

Ich sprawne, mocne dłonie gładzą moją rozpaloną skórę, z każdym dotykiem wymazując wszystkie obrzydliwości, które kiedykolwiek mnie skrzywdziły. Wreszcie dochodzę, rozpadam się na atomy. Moje nogi dygoczą na ramionach Rydera.

– Chcę od ciebie więcej niż jeden raz – mruczy Ryder, skubiąc moją łechtaczkę i wolną dłonią drażniąc moje sutki. – Potrzebuję więcej, Brzoskwinko. Smakujesz zbyt dobrze, a ja czekałem na ten moment zbyt długo. Nie mam zamiaru przestać, dopóki nie dojdiesz dla mnie jeszcze raz.

– Dojdzie, dojdzie, masz to jak w banku. – Brock układa się obok mnie i zarzuca sobie moją nogę na ramię. Z uśmiechem przyłącza się do pieszczot Rydera. Wsuwa we mnie dwa palce. – Znam ją dobrze.

Mój puls szaleje, gdy czuję cudowne napierające na mnie palce Brocka i język Rydera. Rozkosz podwójnej pieszczoty niemal boli. Ryder nie musi czekać zbyt długo, zanim ponownie czuję, że zbliżam się do granicy rozkoszy. Moje serce wali, a całe ciało zaczyna się spinać w oczekiwaniu orgazmu.

– Ja... o Boże, zaraz... – nie jestem w stanie wykrztusić nic więcej. Zaciskam pięść na włosach Rydera i przyciągam go do swojej rozpalonej piczki, palce drugiej dłoni wbijam w kark Brocka. Czuję jedną, a potem drugą falę orgazmu. – Taaak! O tak, o Boże, tak!

Zanim jestem w stanie odetchnąć, Brock i Ryder wczołgują się na łóżko, pokrywając pocałunkami każdy skrawek mojego ciała. Przygryzam wargę. Czuję zawroty głowy, nieopisany zachwyt i rozczulenie ich pieszczotą. Upewniają się, że nie wchodzi sobie w drogę podczas pieszczot. Ryder bawi się kosmykiem moich włosów, jednocześnie skubiąc moje ucho, a Brock przesuwa dłonią po mojej piersi, delikatnie szczypiąc brodawkę.

– Poza kolejnym orgazmem, który z pewnością nadejdzie, czego tak naprawdę pragniesz? – pyta Brock z ustami zawieszonymi tuż nad moimi wargami.

Chociaż doskonale wiem, czego chcę, w mojej duszy znów budzi się poczucie winy. Unoszę się na kolana.

– Ja... czuję się dziwnie.

– Może się mylę, ale „dziwnie” było jakieś trzy orgazmy temu – odpowiada bez zmruczenia powieki i uśmiecha się do mnie pokrzepiająco, przysiadając obok. Przesuwa palcami po moim brzuchu, okrąża pępek, a potem jedzie w dół i wsuwa je w moją cipkę.

Jęczę i opieram zmęczoną głowę o jego pierś. Wbijam mu paznokcie w ramię i powoli zaczynam ujeżdżać jego dłoń. Brock zna moje ciało lepiej niż swoje własne. Szybko odnajduje punkt G. Chwyta mnie za włosy i odchyła mi głowę. Zaczynam ujeżdżać jego palce tak, jakbym siedziała na jego kutasie.

Dyszając, spoglądam na Rydera i natychmiast czuję eksplozję pożądania, gdy uwalnia z bokserów swój członek. Wstrząśnięta gapię się na kolczyk typu Prince Albert[5]. Czuję napływ podniecającego strachu, gdy on zaczyna się masturbować, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Mój Boże, ten gość jest naprawdę i dobry, i tak grzeszny, jak tylko można. A najlepsze i najgorsze w tym jest to, że doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Wykorzystuje swój urok w każdym calu, swoją urodę, cudowną muskulaturę. Tak, Ryder Ashcroft dobrze wie, że jest królem.

Wiedziałałam jedynie o kolczyku w jego języku. Sądząc po uśmieszku igrającym w kąciку jego ust i rozbawionym wyrazie twarzy, wyraźnie delektuje się moją żenującą reakcją. Trąca kolczyk, oblizuje wargi i przygląda się, jak ujeżdżam palce Brocka. Jego pełen pożądania wzrok dosłownie parzy moją skórę. Usiłuję na niego nie patrzeć, lecz nie potrafię. W końcu odrywam spojrzenie od błękitnych oczu i przesuвам je w dół, na tatuaże, które opowiadają historię jego życia. Wreszcie znów spoglądam na członek, który – jestem absolutnie przekonana – wkrótce przyniesie mi rozkosz, jakiej jeszcze nie zaznałam.

Jeżeli istnieje coś takiego jak piękny penis, Ryder jest jego dumnym posiadaczem. Jego fallus jest długi, gruby, zwieńczony idealną, napęczniałą z podniecenia żółędzią i opleciony nabrzmiałymi żyłkami. Dobre dwadzieścia parę centymetrów twardego jak skała, apetycznego przyrodzenia. Kwintesencja tego, co sprawia, że panienkom na całym świecie robi się mokro w majtkach.

Rozchyłam usta, pragnąc posmakować tego cudu.

Pomruk Brocka odrywa mnie od podziwiania klejnotu Rydera. Mój facet wysuwa ze mnie palce i wkłada sobie do ust.

– Nigdy nie będę miał tego dosyć – szepcze, spijając moją wilgoć. Wpatrzony w moje oczy pochyla się i przesuwa językiem po moich sutkach. – Pamiętaj, że twoja rozkosz jest moją, w dwójnasób. Niczego ci nie odmówię. Powiedz tylko, czego pragniesz, Ber. Czego tak naprawdę chcesz?

Przełykam nerwowo i pozwalam, żeby jego potrzeba zjednoczyła się z moją.

– Ja... chcę obciągnąć Ryderowi, gdy ty będziesz mnie pieprzył – szepczę, nadal w szoku, że wszystko to dzieje się naprawdę, że powiedziałam coś takiego mojemu facetowi. Przyciągam Brocka do siebie i całuję głęboko, pragnąc pokazać mu w ten sposób całą swoją miłość i wdzięczność za to, że pozwala mi zgłębić tę część mojej duszy. Wkładam w swój pocałunek całą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Adrenalina buzuje mi w żyłach. Sięgam dłonią za siebie, szukając Rydera. Łóżko ugina się pod jego ciężarem, kiedy przysuwa się do mnie i napiera piersią na moje plecy, podczas gdy ja nadal całuję Brocka.

– Chcesz mnie posmakować, Brzoskwinko? – pyta, całując moją szyję i pieszcząc dłońmi talię. – Tego właśnie chcesz?

– Tak – jęczę, wsuwając palce w czuprynę Brocka, drugą ręką ujmuję klejnoty Rydera. – Proszę, chcę go wziąć do ust teraz.

Słyszę ich przyśpieszone oddechy. Okrążają mnie, zmieniając pozycje. Brock chwytą mnie za podbrzusze i przyciąga do swojej piersi. Lize moje ucho i zagięcie szyi, a ja całkowicie roztapiam się pod jego dotykiem. Zawieszona w bezrozumnej, pełnej pożądania mgłę powoli gubię wszystkie myśli. Dobro i zło, za i przeciw znikają całkowicie. Czuję żar jego kutasa, przesuwanego się wzdłuż zagłębienia między moimi pośladkami. To rozpala mnie bardziej i bardziej z każdym powolnym poruszeniem.

– Obciągnij mu tak jak mnie – rozkazuje niemal szorstko i kładzie dłoń na moim ramieniu. Druga ręka napiera na mnie, aż pochylam się do przodu i staję na czworakach. Gwałtownie wciąga powietrze, drażniąc czubkiem swojego członka moją cipkę. – Weź go w swoje piękne usteczka i zrób mu dobrze. *Bardzo* dobrze. *Bardzo* powoli, kochanie. Pokaż mu, jak się to robi. Niech wie, czego mu brakowało.

Spoglądam w górę na Rydera. Pożądanie sprawia, że kręci mi się w głowie. Intensywność jego spojrzenia przesywa mnie do głębi, pozbawia resztek niepewności. Już nie opanuję głodu jego ciała. Nie liczy się już nic poza tym miejscem i dwoma mężczyznami, których pragnę bardziej niż życia. Słowa rozmywają się, splatają we wspomnienia z przeszłości mojej i Rydera, nasze wzajemne pragnienie staje się niezaprzeczalne. Spoglądamy sobie w oczy.

Jego twarz tężeje. Niepewnie dotyka mojego policzka i rozchyłonych ust, zatrzymuje się na dłuższą chwilę, po czym obejmuje mnie za szyję. Jego oczy krzyczą, że nie może się doczekać, aż znów mnie dostanie, mimo to drugi raz tego wieczoru odzywa się w nim niepewność. Jego ręce drżą, zwilża spierzchnięte wargi.

Mój Boże, myśl, że onieśmielałam tego pięknego mężczyznę, rozczula mnie. Pragnienie posmakowania go przekształca się w mojej duszy w szaleństwo. Żelazna obręcz dusi moje płuca. Obejmuję dłonią jego przepiękny członek i zlizuję kropelkę jego soku. Gorące płomienie pożądania palą moją skórę. Zamykam oczy, z rozkoszą przełykam płynną perłę jego pragnienia. Ryder smakuje dokładnie tak bosko, jak się spodziewałam, jeśli nie lepiej. Podobnie jak Brock jest idealną mieszanką słoności, słodczy, uzależniającym koktajlem goryczy i gładkości.

Czując narastającą pasję, przesuвам usta gorliwie w dół i w górę, z każdym ruchem uwalniam więcej smakołyku. Jestem przekonana, że uzależnię się od tego smaku i nie będę potrafiła przeżyć dnia bez jednej słodkiej dawki.

– Hm... – mruczę, wbijając wzrok w oczy Rydera, sprawnie poruszając dłonią w dół i w górę, pieszcząc główkę. Moje umiejętności wyraźnie odbierają Ryderowi dech w piersi.

– Ja pierdolę – syczy, chwytając mnie za włosy, gdy oblizuję jego przekłutą żołądź. – Twoje usta są cudowne! – Zamyka oczy i porusza biodrami w takt pieszczoty mojego języka. – Tak jest, Brzoskwinko. Właśnie tak. Rób mi tak jeszcze.

Popycham go do tyłu i biorę członek w usta. Ryder jęczy z rozkoszy i szarpie mnie za włosy, bo paznokciami delikatnie drażnię jego mosznę, a potem przesuwam po niej językiem.

– Chryste – warczy Brock, wbijając się we mnie do samego końca. – Jesteś cała mokra. – Zaczyna się poruszać powoli, z wyczuciem. Chwyta mnie jedną ręką za ramię, palcami drugiej dłoni drażni skórę wokół zwieracza. – Chcesz tego? Pragniesz tego, mała? – Wysuwa się ze mnie po to tylko, żeby za chwilę wbić się mocniej. Zapalczywie kiwam głową, pojękując z ustami wokół kutasa Rydera. Kciuk Brocka ledwie dotyka wrażliwego ujścia. – Chcesz poczuć moje palce wewnątrz tej słodkiej dupci?

– O Boże – dyszę ciężko, zaciskając cipkę na jego stwardniałym członku. – Boże, tak, błagam, zrób to. – Moje ciało wibruje, gdy on wsuwa we mnie kciuk, delikatnie otwierając zaciśniętą dziurkę.

– Nie sądzę, żeby jeden palec jej wystarczył – mruczy Ryder, a ja znów biorę jego kutasa w usta, ssąc i liżąc zapalczywie. – Chcesz więcej?

– Tak – błagam. Ich dominujące zachowanie podnieca mnie bezgranicznie. Brock wsuwa we mnie drugi, a potem trzeci palec. – O tak, tak!

Brock posuwa mnie teraz szybciej, mocniej, niemal gniewnie, z każdym ruchem wywołując u mnie spazmy rozkoszy, w dodatku cały czas biorę Rydera w usta do samego końca, aż czubek jego potężnego penisa uderza w gardło.

– Kuuurwaaa! – Ryder prowadzi moją głowę w górę i w dół swojego przyrodzenia. – Jesteś niesamowita. Wyglądasz tak pięknie, kiedy mi obciążasz. Mógłbym umrzeć z rozkoszy.

Niczym dzikie zwierzę pozbywam się wszelkich ograniczeń. Daję mu wszystko. Moje jęki mieszają się z ich pomrukami. Łapię Rydera za muskularne pośladki i ściskam je mocno.

Zalewają mnie fale przyjemności. Każdy ruch Brocka ożywia moje ciało, podobnie jak każde poruszenie wypełniające moje usta i gardło zaspokaja Rydera.

On odchyła głowę, grdyka lśni mu potem. Znów zaciska palce na moich włosach, posuwa mnie w usta brutalnie, ale z wyczuciem. Czubek jego fiuta uderza regularnie w tył mojego gardła. Wbijam mu paznokcie w pośladki, połykam go głębiej, niemal dławię się jego twardością, jednak nie przestaję. Nie mogę. Nie potrafię. Chcę zobaczyć, jak się poddaje, rozpada na drobne cząstki, całkowicie poddaje mojej władzy. W tej chwili pragnę tego bardziej niż kolejnego oddechu. Marzyłam o tym od tak dawna i teraz, gdy Brock wypełnia mnie od tyłu, spadam na skraj rzeczywistości.

– Nie mogę już dłużej czekać – rzuca Ryder ze ściśniętym gardłem. Ujmuje moją głowę, wysuwa się z moich ust, w jednej chwili zadając śmierć rozkoszy. Przyłączając się do tej tortury, Brock wycofuje się ze mnie, pozostawiając moje ciało drżące od bolesnego głodu. Mam wrażenie, że za chwilę zwariuję. Obserwuję, jak obaj ześlizgują się z łóżka, nie spuszczać ze mnie wzroku. Ryder rusza w kierunku salonu.

– Co wy robicie?! – Unoszę się na kolana i zsuwam z łóżka.

Ryder odwraca się i lustruje mnie od stóp do głów.

– Muszę przelecieć twoją cipkę, Amber. W tej chwili. Nie mogę czekać ani minuty dłużej, nawet gdybym chciał.

Spoglądam na Brocka, szukając jego przyzwolenia. Z błyskiem podniecenia w oczach opada na fotel i ujmuje w dłoń swój członek. Kiwa głową na znak zgody.

Podchodzę do Rydera na drżących nogach. W głowie mi się kręci. Odchylam głowę, żeby spojrzeć mu

w oczy. Głaszczę jego wytatuowaną pierś, muskularny brzuch i wreszcie ujmuję wyprężony członek. Ryder oddycha gwałtownie i twardnieje jeszcze bardziej. To zasługa mojego dotyku. Jego zdenerwowanie wywołuje przyjemny dreszczyk. Wspinam się na palce.

– W takim razie... pieprz... mnie... Ryder – mruczę i przywieram ustami do jego ucha. Moja dłoń błędzi wzdłuż jego penisa i z powrotem, z każdym ruchem słyszę cichy jęk rozkoszy. – Nie czekaj ani chwili dłużej. Pieprz mnie teraz. Pieprz mnie mocno.

Uśmiecha się powoli i przykrywa dłonią moje palce, pomaga mi w pieszczocie.

– Och, nie martw się, Brzoskwinko. Już się do ciebie biorę. – Drugą ręką chwytam moje udo i zarzuca je sobie na biodro. – Będę cię pieprzył, dopóki nie przestaniesz myśleć logicznie. Masz zapomnieć, gdzie jesteś i kim jesteś. – Pochyla głowę i gryzie mnie lekko w ramię, jednocześnie drażniąc czubkiem członka moją cipkę. Wzdycham gwałtownie, a on zacząłowuje mój obojczyk, zarys szczęki, powieki. – Słyszysz mnie, bursztynowa dziewczyno? – szepcze chrapliwie. – Zamierzam pieprzyć cię do utraty tchu, do szaleństwa, do utraty rozumu, dopóki jedyną rzeczą, o jakiej będziesz pamiętała, nie będę ja w twoim wnętrzu. – Przyciska kciuk do mojej nabrzmiałej łechtaczki i lekko masuje, a potem wsuwa palec w moje wnętrze. – Słodsza niż cukier... Brzoskwinka.

Zaciskam się na jego palcu, jęczę z zawodu, gdy wysuwa się ze mnie.

Pewność siebie powraca na usta Rydera. Przysuwa wargi do mojego ucha i liże delikatnie jego brzeg.

– Jak przystało na dżentelmena, na którego wychowała mnie matka, zamierzam cię ostrzec – ciągnę jedwabistym głosem. – Za chwilę stracisz świadomość. Brock, ja, hotel, wszystko zniknie. To pewne.

Wtula nos w moją szyję i wciąga w nozdrza mój zapach. Zaciska palce na moim udzie i napiera na mnie biodrami, tym razem wreszcie we mnie wchodząc. Czuję zawroty głowy z rozkoszy i nie mogę utrzymać uniesionych powiek. Niestety, przyjemność trwa jedynie sekundę. Jęczę z zawodu, bo on wycofuje się ze mnie w okamgnieniu.

Całuje mnie, pozbawiając resztek samokontroli, i puszcza moją nogę.

– Jednak zanim mój fiut nauczy cię uległości – w jego oczach błyska iskierka obietnicy – muszę założyć kondom.

Niecierpliwość wyciska dech z moich płuc.

– Nie, Ryder. – Przełykam z trudem i spoglądam na Brocka, który obserwuje nas uważnie, nadal się pieszcząc. Kiwa głową z przyzwoleniem. Rozumie, o co mi chodzi. – Nie chcę, żeby cokolwiek nas dzieliło – ciągnę bez wahania. Oplatam ramionami szyję Rydera. – Chcę cię czuć. Chcę czuć ciebie, bez żadnych barier. Biorę pigułki. Poza tym ja i Brock ci ufamy. Wiem, że się badasz regularnie, a skoro testy wychodzą negatywnie, nie ma powodu, żebyśmy używali prezerwatywy. Możemy się stać jednością... w pełni.

Nie odpowiada słowami, lecz całym ciałem. Całuje mnie głęboko, zapalczywie, desperacko, uwalnia całe pożądanie, przesyła je wprost do mojego serca. Całuje, a jednocześnie unosi mnie za pośladki i jednym ruchem wbija we mnie swojego długiego, grubego, napalonego kutasa. Nie mogę uwierzyć, jak cudowne jest to uczucie. Skomlę cicho w jego usta. Poruszamy się w zgodnym tempie, gdy on raz po raz zanurza się w moje gorące, wilgotne wnętrze. Zaciskam nogi wokół jego pasa, czując, jak kolczyk na jego penisie uderza głęboko, w samo jądro mojej kobiecości.

Wiem, że złamaliśmy absolutnie wszystkie zasady, przekroczyliśmy wszelkie możliwe granice. Jestem przekonana, że nigdy nie będę miała go dosyć. Przytulam go mocniej, wsuwam palce w jego włosy. Przerywam pocałunek i odsuwam się, żeby spojrzeć w te płonące pożądaniem oczy.

W pokoju słychać jedynie nasze ciężkie oddechy. W mojej duszy szaleje potężny sztorm emocji, uwalnia energię, aż powietrze elektryzuje. Moc naszych uczuć przesącza się od mojego ciała do Rydera i z powrotem. Czas się zatrzymuje, cały świat zamiera. Nie ma już nic poza ciepłem jego ciała,

kołyszącym ruchem bioder i oszałamiającym bezpieczeństwem jego ramion. Trzyma mnie mocniej za pupę, znów całuje, aż moja i jego krew pulsują rytmicznie. Wpatruje się we mnie, jakbym była jedyną istotą, która się liczy na całym świecie – absolutnym centrum jego wszechświata. Serce mi topnieje i otwiera się jeszcze bardziej.

W mojej głowie pojawiają się piękne, a zarazem okrutne myśli – wspomnienia każdej chwili z nim, prośby o pocałunek, o dotyk, skradzione spojrzenia, bolesne chwile, które spędzaliśmy głównie na poskramianiu siebie. W jednej chwili wszystko mi się zlewa. Tego obrazu się boję, lecz jednocześnie chcę go zatrzymać w sobie na zawsze. To, co kiedyś było jedynie zwykłym pożądaniem, eksploduje w nas czymś dużo głębszym. To moc, której nie mogę porównać chyba z niczym.

Nabijam się na niego coraz szybciej, ruchy Rydera też stają się coraz gwałtowniejsze, brutalne.

– Tak – jęczę. – Zadaż mi ból. Ukarz mnie. – Czy ja naprawdę kiedykolwiek pomyślałam, że mogę przeżyć coś takiego bez Rydera? – Mocniej, Ryder. Pieprz mnie mocniej.

A on posuwa mnie wciąż i wciąż. Wbija się we mnie do samego końca, nie spuszczaając ze mnie wzroku. Pozostaje głęboko przez sekundę, dwie, a potem unosi mnie, przez co wysuwa się niemal całkowicie, po to tylko, żeby za chwilę wbić się we mnie znów równie głęboko. Odchylam głowę z krzykiem, a Ryder wpija się ustami w moją szyję z namiętnością, jakiej nigdy nie doświadczyłam, nawet z Brockiem.

– Chryste, jesteś niesamowita – mruczy, a na ten gardłowy dźwięk reagują w moim ciele nerwy, o których istnieniu nie miałam pojęcia. – Czysty ideał, Brzoskwinko. Mógłbym cię pieprzyć całymi dniami, żywiąc się wyłącznie tobą i twoją słodką cipką. – Wolną dłoń wsuwa mi pod plecy. – Nie obchodzi mnie, co myśli Brock, ale twoja cipka została stworzona dla mnie. Nie dla niego.

Zerkam przez ramię na Brocka, który stoi za moimi plecami. W jego oczach dostrzegam ciemność.

– Lepiej się nie rozpędzaj, bracie – rzuca ostrzegawczo, po czym liże mnie po karku. – Moja dziewczynka wie doskonale, do kogo należy jej cipka. No, ale nie martw się, bo jak ją znam, to całkiem się jej podoba to, co robisz. A przecież tylko to się liczy, prawda?

– Jak ją znasz...? – Ryder kołysze biodrami na boki, w przód i w tył, a każdy ruch wprowadza mnie w coraz głębszy stan upojenia.

Jęczę z rozkoszy i jednocześnie z pragnienia, żeby teraz poczuć w sobie Brocka. No i spinam się na samą tę myśl. Strach powraca, walczę z jego ciężarem w piersi. Chociaż Brock brał mnie już wcześniej od tyłu, nigdy przedtem nie pieprzyło mnie dwóch mężczyzn jednocześnie. Oddycham powoli, żeby się uspokoić.

– Podoba ci się to, co on robi twojej cipce? – szepcze Brock, ściska moje biodra i sam rytmicznie nabija mnie na Rydera. – Podoba ci się to, jak się w ciebie wbija?

Jedną ręką trzymam Rydera za ramię, drugą zanurzam we włosach Brocka, gwałtownie szarpię karmelowe kosmyki.

– Tak – odpowiadam, dysząc, i opieram głowę o jego pierś. Brock mocniej nabija mnie na Rydera. – O Boże, Brock, teraz twoja kolej. Och, nie mogę już dłużej wytrzymać. Potrzebuję dojść, ale nie zrobię tego, dopóki nie będziesz we mnie. Proszę, kochanie. Proszę, nie każ mi dłużej czekać.

– Moja dziewczynka – warczy mi do ucha, a jego członek sunie w górę i w dół, w górę i w dół między moimi pośladkami. Nieświadomie zaciskam uda na pasie Rydera. – Uwielbiam, kiedy mnie błagasz. To mnie podnieca. Gdy to robisz, jesteś słodka i bezbronna. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. – Wtula się w moje plecy, wolną dłonią gładzi moją szyję. – Ale, kochanie, nie dostaniesz ode mnie niczego, dopóki nie powiesz, jak bardzo lubisz czuć Rydera w sobie. Powiedz to, Ber. Powiedz mi, jak niesamowicie wypełnia cię jego kutas.

Spoglądam w rozpalone oczy Rydera z lekkim wahaniem. Oblizuje usta i jęczy w ekstazie. Jego

ogromny członek rozpiera mnie od środka do granic możliwości. W tym samym momencie Brock nabija mnie na niego. Odchylam głowę do tyłu i krzyczę, gdy obaj doprowadzają mnie do granicy szaleństwa.

– Powiedz to – powtarza władczo Brock i wsuwa sam wierzchołek penisa w mój odbył. Zaciska palce na mojej szyi i nabija mnie na Rydera jeszcze raz. – Daj mi to, czego chcę. Muszę usłyszeć, jak to mówisz – nalega.

– Uwielbiam czuć w sobie jego kutasa – jęczę, ciągnąc Brocka za włosy. Odwracam głowę, żeby pocałować go drapieźnie w usta. Zerkam na Rydera, który porusza rytmicznie biodrami, dostosowując tempo do naszego gwałtownego pocałunku.

Brock masuje mi piersi, szczypie sutki, a jednocześnie wsuwa się wolno w mój tyłek. Rozkoszne pieczenie sprawia, że krzyczę głośno, lecz on jedynie się drażni i wycofuje w następnej sekundzie.

– Spójrz mi w twarz. Zobacz, co się z nim dzieje. – Brock sunie dłonią w dół mojego brzucha. Dociera do łechtaczki; kciukiem i palcem wskazującym zaczyna pieścić wrażliwy guziczek. Czy mogę się rozpaść z rozkoszy? – O tak, moja mała. Dla ciebie obaj ześwirujemy, co ty na to?

Ryder obserwuje, jak wyginam się w pałąk i opieram głowę o pierś Brocka. Wciąż trzyma mnie za pośladki, pompując we mnie rytmicznie swoją męskość.

– Uwielbiam, jak pieprzysz mnie do bólu, Ry! – krzyczę. Pot ścieka mi po skórze, kiedy wbijam mu paznokcie w plecy i ujeżdżam go szybciej, mocniej. Moje soki wylewają się ze mnie z każdym pchnięciem jego potężnego członka.

– Chryste. – Jego nozdrza falują, a spojrzenie błękitnych oczu twardnieje. Chwyta mnie za szyję i przyciąga do siebie, całuje chciwie i wbija palce mocniej w moje pośladki. – Jesteś taka wilgotna, że dłużej nie wytrzymam, Brzoskwinko.

– Sądzisz, że jest gotowa na nas obu? – pyta Brock tuż nad moim uchem, drażniąc moje sutki i ocierając się o pupę.

– Tak, bracie. Oczywiście, że jest gotowa.

Chociaż Ryder odpowiada bez wahania, przez twarz przemyka mu cień zazdrości. Z całych sił stara się to zamaskować, jednak chce mnie tylko dla siebie. Pochyla głowę i wtula ją w moje piersi. Zlizuje krople potu z mojej skóry. Mocniej mnie przytrzymuje. Ponownie zaciskam uda i szybciej poruszam biodrami, kiedy on bierze w usta moją brodawkę i łaskocze ją przekłutym językiem. Jednocześnie znów się we mnie wbija, szybciej i jeszcze głębiej. Nasze ciała poruszają się w zgodnym rytmie. Jakby celebrował naszą ostatnią wspólną chwilę bez Brocka. W końcu całuje mnie mocno, mokro, do samego dna.

– Już ci to mówiłem, ale... dziękuję ci za dzisiejszą noc – szepcze czule z ustami przy moim policzku. Jego słowa zabarwione są desperacją. – Jesteś cholernym klejnotem, Amber. Królową, na którą Brock zasługuje.

Zanim ból narastający w głębi serca zaczyna mnie pożerać, spinam się, bo w tym samym momencie mój mężczyzna wchodzi we mnie od tyłu.

– Uważajcie – szepczę, dotykając twarzy Rydera. – Proszę, nie sprawcie mi bólu.

Ryder zamiera, podobnie jak Brock.

– Sądzisz, że moglibyśmy... że kiedykolwiek moglibyśmy cię skrzywdzić? – Źrenice Rydera robią się wielkie ze zdziwienia. Gładzi lekko mój policzek.

Oddycham powoli, usiłując okiełznać obawę przed nieznanym. Moje serce kołacze głośno. Brock czule głaszcze mnie po żebrach, a ja od razu się rozluźniam.

– Nie ma mowy o żadnym bólu, maleńka. – Całuje moją szyję. – Nie dziś. Chcemy, żebyś pograżyła się bez reszty w rozkoszy, którą ci ofiarujemy. Ona sprawi, że zniknie wszystko, co złe, wyzwoli cię.

– Patrz mi w oczy. – Ryder wsuwa się we mnie do samego końca i przestaje się poruszać. Trzyma

mnie pewnie w jednej pozycji, gdy Brock powoli wsuwa swojego kutasa w mój tyłek. – Słyszysz, Brzoskwinko? Nie spuszczaaj ze mnie wzroku.

– Ryder – jęczę i wbijam paznokcie w jego ramiona. – O Boże.

– Ciii, jestem z tobą, Amber – uspokaja mnie. – Zawsze byłem. Zawsze. – Jego pocałunek jest jednocześnie zapalczywy i czuły. Szczerość jego słów rozlewa się przyjemnym ciepłkiem w moim podbrzuszu. – Jeżeli chcesz, żebyśmy przestali, powiedz tylko słowo. Rozumiesz?

Kiwam nerwowo głową, a Brock napiera na mnie jeszcze bardziej.

– Pozwól, żeby sprawiło ci to przyjemność – szepcze mi Ryder do ucha i zaczyna się powoli poruszać. – Rozluźnij się, otwórz na niego i... po prostu poczuj nas, królowo.

Usiłuję nabrać powietrza w płuca. Powoli kiwam głową i poddaję się jego perswazji. Pragnę, żeby ktoś mnie posiadał całkowicie, pokochał w pełni. To musi być coś prawdziwego. Pozwalam, żeby otoczyła mnie ich rozkosz, wypełniając najgłębsze, najczarniejsze zakątki mojego umysłu. Moje mięśnie się rozluźniają i Brock wślizguje się we mnie bez większego oporu.

– Właśnie tak. – Pieści językiem moją szyję, poruszając się powolutku. – Pozwól nam zająć się tobą całkowicie. Każdy cal twojego ciała należy do nas. Będziemy cię smakować, pieścić, wielbić i zadowalać.

Otwarta na nich obu, gotowa, czuję w sobie iskierki żaru rozkoszy. Tańczę między nimi dwoma, spajam się z ich twardymi jak skała ciałami. Stajemy się prawdziwą jednością, poruszamy w zgodnym tempie. Brock i Ryder nieśpiesznie wchodzą i wychodzą ze mnie. Z każdym ostrożnym, wykalkulowanym poruszeniem bioder, dłoni i ust wymazują z mojego umysłu całe zło, ciemność i okrucieństwo, przynajmniej na chwilę.

Wbijam paznokcie w plecy Rydera i z sapnięciem wtulam twarz w jego szyję. Czuję zbliżający się orgazm i już wiem, że wszystkie poprzednie i przyszłe szczytowania nie będą się do niego umywały. Najpierw zaczyna pełznąć po mojej skórze, zwiększając intensywność, aż wreszcie uderza gorącym, szalonym łaskotaniem w głębi łona. Kręci mi się w głowie z rozkoszy. Nogi same mi się zaciskają wokół bioder Rydera. Wyprężona, przyjmuję orgazm, który – jestem przekonana – pozbawi mnie przytomności.

Śmiertelna mieszanka przyjemności i bolesnego ognia atakuje moje wnętrze. Wyprężam się jeszcze bardziej, nabita na dwa członki, porwana przez synchroniczny ruch. Słyszę ich sapania i przekleństwa. Moje ciało ulega ich ciałom.

– Ja pierdolę, zaczyna dochodzić. – Brock ściska mocniej moje pośladki, a Ryder wbija się we mnie szybciej i intensywniej.

– Poddaj się temu, Brzoskwinko. – Odchyła się lekko, spogląda mi w oczy i pcha jeszcze głębiej. Moja piczka pochłania każdy cal jego kutasa. Chyba wariuję. Walczę o oddech. – Zrób to dla mnie.

Spinam się, prostuję gwałtownie, a potem opadam bez sił, wstrząsana płomieniem ekstazy. Chcę krzyknąć, ale nie mogę. Rozpadam się. Najbardziej porywający, cudowny orgazm, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam, przenika moje wnętrze, wypala mnie całkowicie od środka. Nogi podskakują mi konwulsyjnie na biodrach Rydera. Wreszcie z mojego gardła wydobywa się długi jęk uwolnienia, a kolejne fale rozkoszy zmywają z mojej duszy wszelkie nieczystości. Dążąc do własnego spełnienia, Brock i Ryder nie odpuszczają. Trzymają mnie mocno za biodra, pośladki i talię, poruszają się we mnie władczo, kontrolują całkowicie, biorąc w posiadanie moją duszę. Ulegam im w niewyobrażalny sposób. Bliscy ekstazy jęczą zgodnie, ich odgłosy wypełniają cały pokój.

– Brock! – krzyczę. Jego kutas rozsadza mnie od tyłu, lecz nie czuję bólu, jedynie nieprzemogłą potrzebę stopienia się z nim... z nimi oboma. Ta tęsknota jest prawdziwym bólem, przerażającym uzależnieniem psychicznym. Czuję pulsowanie krwi w jego członku. Oddycham gwałtownie i sięgam za siebie, szukając jego włosów.



– Chryste – warczy Brock, poruszając biodrami szybko i płytko.

Jeszcze jedno pchnięcie i chwytam mnie za brodę, odwraca moją głowę i całuje mnie chciwie. Każde poruszenie jego języka przywodzi mnie bliżej kolejnego orgazmu. Wreszcie mój facet dochodzi.

– O kurrrwa! – woła i spowalnia ruchy bioder, pokrywa pocałunkami moje zarumienione policzki. Wzdycha, spełniony, po czym wysuwa się ze mnie ostrożnie. Natychmiast czuję pustkę po nim. Z nasyceciem w zielonych oczach, przesuwając dłonią po wilgotnych od potu włosach, liże moją szyję i odsuwa się. Opada na stertę poduszek na łóżku. – Posiedzę tu sobie i pooglądam końcówkę przedstawienia. – Zakłada ramiona za głowę i unosi brwi. – Upewnij się, że moja dziewczynka dojdzie należycie, Ashcroft.

Ryder nie zwraca na niego uwagi. Ujmuje moją twarz w dłonie, odwracając moją uwagę od Brocka. Potrzeba rozładowania sprawia, że jego oczy stają się niemal granatowe. Przyciąga mnie do swoich ust.

– Jesteś najśłodszym grzechem na całym cholernym świecie, a ten tutaj chłopak sprawi, że dojdiesz bardziej niż należycie. – Z seksownym pomrukiem pożera mnie, jakbym była jego ostatnim posiłkiem. Czuję, jak bardzo pragnie, żeby ten moment trwał wiecznie. – Spójrz w dół, patrz na mojego kutasa, jak wchodzi i wychodzi z ciebie – szepcze. – Chcę, żebyś widziała, jak cię pieprzę. Chcę widzieć wyraz twojej twarzy, gdy będziesz się przyglądała, jak posuwam twoją słodką piczkę.

– O Boże – skomlę, bo widok jego potężnego członka mnie hipnotyzuje; lśniący od kobiecych soków, wsuwa się i wysuwa z mojego wnętrza.

To intymna, niemal zbyt intymna chwila. Cały ten akt przebija wszystkie moje dotychczasowe doświadczenia. W tej wyjątkowej chwili jesteśmy zespoleni fizycznie i psychicznie. Nasze serca stapiają się w jedno. Moje nogi podskakują, a on unosi mnie i nadzieje na siebie.

– O tak! Boże, Ryder, tak!

– Powiedz to jeszcze raz – charczy ze ściśniętym gardłem. – Muszę usłyszeć, jak wypowiadasz moje imię.

– Ryder. – Zaciskam palce na splątanych kosmykach jego włosów tak mocno, że bieleją mi kostki. Wbija się we mnie znowu.

– Jeszcze raz – żąda. – Powiedz to jeszcze raz.

– Ryder – jęczę, oddycham ciężko, tańczę na jego kutasie. – Ryder... – Dyszę i liżę tatuaże na jego opalonej skórze. Przesuwam czubkiem języka po rogach diabła. Wściekle czerwone oczy demona wpatrują się we mnie z szyi Rydera, a ja smakuję resztę wizerunku – ciało potwora, płomienie, chiński napis i wreszcie długi ogon diabła, wijący się nad prawym bicepsiem. Jęczę znowu, zatopiona w harmonijnej kolorystyce. Moje ciało poddaje się całkowicie talentowi Rydera.

Opiera czoło o moje czoło i szepcze słowa przeznaczone wyłącznie dla mnie:

– Słodki Jezu, jesteś cholernym snem. Obawiam się, że cała ta noc jest właśnie tym... pieprzonym snem. Jestem śmiertelnie przerażony, że kiedy się obudzę, okaże się, iż nic z tego się nie zdarzyło.

Jego wyznanie zapiera mi dech w piersi. Czuję, jak zbliża się kolejny orgazm. Ryder przesuwając się wraz ze mną w kierunku minibaru i sadza mnie na nim. Spoglądam na niego zdziwiona. Chłodny dotyk granitowej powierzchni wywołuje dreszcz. Chwilę później zaskoczenie mija. On zarzuca sobie moje nogi na ramiona, przesuwając mnie na sam brzeg blatu i wbija się we mnie do samego końca. Płomień rozkoszy przesywa całe moje ciało. Butelki z alkoholem i puste kieliszki brzęczą w takt naszej szaleńczej kopulacji, niemal spadają na podłogę. Jednym ruchem Ryder zmiata je z powierzchni barku.

Wpatrując się mi prosto w oczy, wbija się we mnie jeszcze głębiej, z niemal bolesną gwałtownością. Kciukiem odnajduje moją łechtaczkę i zaczyna ją drażnić. Wyginam się z rozkoszy; moje palce dołączają do jego.

– Tak jest – syczy i ciągnie mnie za nadgarstek. – Zrób sobie dobrze, specjalnie dla mnie, moja piękna

dziewczynko. Chcę poczuć twoje palce na moim kutasie, kiedy będę cię pieprzył.

Pogrążona w ekstazie, posłusznie wykonuję jego rozkaz, nie waham się ani chwili. Wsuwam palce w głąb siebie. Staję się niepowstrzymaną przyjemnością. Pieprzę się palcami jak nigdy przedtem. Chociaż oczy mam szeroko otwarte, nie widzę niczego. Znajduję się w miejscu, do którego żaden mężczyzna nie zdołał mnie nigdy przedtem zabrać. Nawet Brock.

Spoglądam na swojego faceta, który nadal siedzi na łóżku, obserwując nas i gładząc swojego fiuta.

Każde niesamowite odczucie, poplątane emocje, podekscytowane bicie mojego serca – to dla mnie niemal zbyt wiele. Czysta erotyczna intensywność tej chwili niemal pozbawia mnie przytomności.

– O Boże, Ryder – dyszę, przytrzymując się jego ramion. – Ja... ja zaraz dojdę.

Zaciska palce na moich biodrach i wbija się we mnie jeszcze jeden raz, mocno, do samego końca. Krzyczę, czując wybuch orgazmu. Przed oczami zaczyna mi wirować tęcza kolorów. Słyszę pomruk Rydera:

– Moja...

Jedno słowo, niemal niesłyszalne, a już z pewnością nie dla Brocka.

Ryder pogrąża się w swojej własnej rozkoszy, wypełniając moje wnętrze gorącym wytryskiem, pokrywając mnie od środka jedwabistym ciepłem. Echo jego orgazmu odbija się w moich żyłach, zanim znaczenie tego, co powiedział, wyciska piętno na moim sercu.

Moja...

Jego...

To jedno słowo wywołuje zamęt w mojej głowie. Muskularne ciało drga nade mną konwulsyjnie. Ryder zaciska palce na moich włosach i szarpie lekko, z każdym skurczem orgazmu. Przeklina cicho i wymawia moje imię, a potem wbija się we mnie ostatni raz, uwalniając resztę swoich soków w moim łonie. Opiera czoło na mojej piersi i dyszy.

Podniecenie powoli nas opuszcza.

Czy jego słowa to był tylko moment słabości? Przecież nie mógł tego mówić poważnie. Rozkosz naszego zespolecia, intensywność kilku ostatnich godzin i bolesne oczekiwanie na siebie sprawiły, że chwilowo stracił zdrowy rozsądek.

– Jesteś moja, Amber – powtarza mi cichutko i żarliwie do ucha, obejmując moją głowę.

To tyle by było na temat teorii o chwilowej niepoczytalności.

Jego piękne błękitne oczy przewiercają mnie na wylot. Całujemy się namiętnie.

– Zawsze byłaś moja, Brzoskwinko. Ty również o tym wiesz.

Serce mi eksploduje od nadmiaru emocji, zamętu myśli i mojej chwilowej niepoczytalności. Sumienie krzyczy we mnie, że on ma rację. Chociaż usiłowałam to zwalczyć – Bóg jeden wie, jak bardzo – była to daremna wojna. Wtedy gdy nasze światy zderzyły się po raz pierwszy, wzajemne przyciąganie było zbyt silne, zbyt niepowstrzymane, zbyt wszechmocne, żeby je zignorować.

Wpatruję się w Rydera chyba przez całą wieczność, a potem wysuwam z jego objęć. Instykt podpowiada mi, że powinnam uciekać. W chwili gdy moje stopy stykają się z zimną marmurową podłogą, cała samokontrola, którą, jak sądziłam, zyskałam, pryska i znika w ułamku sekundy.

## Rozdział 19

# Ryder

Biorę Amber za łokieć z nadzieją, że zdołam ją uspokoić. Cholera! Wiedziałem, że nie powinienem jej mówić, że jest moja, ale nie mogłem się powstrzymać. Gdy doszła, wiedziałem, że należy już do mnie. Wiedziałem to od chwili, kiedy się potknęła w kafejce i zawojowała mój wszechświat. Ta noc jedynie zintensyfikowała moje uczucia do bursztynowej dziewczyny, zmieniając je w coś, czego się nie spodziewałem.

Jeżeli mam być brutalnie szczery, wściekle mnie to przeraża. Myślami wracam do miejsca, którego obiecałem sobie nigdy więcej nie odwiedzać po tym, jak Stephanie złamała mi serce.

Jednak Amber... mój Boże, ten anioł jest wart każdego bólu i każdej tortury, które, jeżeli nasz układ nie wypali, z pewnością wpędzą mnie do studni bez dna żalu i wyrzutów sumienia. Sposób, w jaki ona wchłonęła w siebie mojego kutasa, jej błaganie o więcej, rozpalone spojrzenie, gdy patrzyła, jak ją pieprzę, uzależniający smak jej soków... Nie umiem tego nawet opisać.

Wszystko to tylko pogorszyło moją cholerną sytuację. Upewniłem się, że żadna inna dotąd nie smakowała tak dobrze, żadnej ciało nie było tak cudowne w dotyku, żadna nigdy przedtem nie wydawała się tak bardzo stworzona dla mnie. Wszystko to mnie wypali, pogrzebie, przeczuwam to i... zupełnie mi to nie przeszkadza.

Amber osiągnęła swój cel – sprawiła, że wreszcie zapomniałem o potwornych wydarzeniach tamtej przeklętej nocy. Przy okazji straciłem też pamięć o całym swoim życiu przed nią, o czasie zmarnowanym na obcowaniu z tłumem nic nieznaczących kobiet. Wymazała je wszystkie, jedną po drugiej. Tylko pieszczota jej palców na mojej skórze się liczy.

Spogląda na mnie spod wachlarza gęstych ciemnych rzęs i obgryza paznokieć kciuka. Jej usta są opuchnięte i aż karminowe od naszych dzikich pocałunków.

– Przestraszyłem cię? – pytam łagodnie, ze wszystkich sił starając się odwrócić jej uwagę od tego, jak obsesyjnie zabrzmiały tamte słowa.

Ona oddycha gwałtownie i wpatruje się we mnie jak w skończonego wariata, nie sądzę więc, żeby udało mi się ją uspokoić. Ujmuję jej twarz w dłonie i przewiercam ją wzrokiem. Gładkość jej skóry doprowadza mnie do szału. Amber sztywnieje, a w jej oczach pojawia się panika. Mój wewnętrzny system ostrzegania wyje na alarm. Chryste, nie mam pojęcia, czy ona jest zdenerwowana i chce ode mnie uciec jak najdalej, czy po prostu drży pod wpływem mojego dotyku.

Zamierzam to sprawdzić – i modlę się, żeby prawdą okazało się to drugie.

Opuszczam dłonie na jej talię, usiłując uspokoić mój własny przyśpieszony oddech. Ta dziewczyna nie ma najmniejszego pojęcia, co ze mną robi, i nie sądzę, żeby kiedykolwiek się dowiedziała.

Pochylam głowę i wpatruję się w jej wielkie oczy, a potem całuję ją lekko, czule. Kiedy dotykam jej ust, czuję, jak włosy na karku stają mi dęba.

– Bo jeżeli tak, to bardzo cię przepraszam. Nie miałem takiego zamiaru, Brzoskwinko.

– Nie, nie przestraszyłeś mnie, Ryder. To... to tylko... to ja – szepcze, rozluźniając się, gdy wsuwam język między jej rozchyłone wargi.

Zastygam, słysząc jej odpowiedź, usiłując zrozumieć jej reakcję. Amber daje mi to, czego potrzebuję, co zbyt szybko staje się warunkiem mojego zdrowia umysłowego.

Ona jęczy cicho i zaciska palce na moich ramionach, szukając niecierpliwie językiem mojego. Oszołomiony jej dotykiem, smakiem, zapachem pogłębiam pocałunek, smakuję ją chciwie. Pożądanie zagęszcza moją krew i doprowadza ją do wrzenia. Amber mierzwi mi włosy, a ja myślę już tylko o tym, że chciałbym znów ją wziąć, jeszcze raz, do końca. Rozpaczliwe pojękiwania doprowadzają mnie do szału. Nie wiem, jak długo będę w stanie znieść jej błagalne jęki. Wbija mi palce w plecy, szepcze moje imię i zarzuca mi nogę na biodro. Mój kutas pulsuje boleśnie z pragnienia, z wdzięcznością przyjmuję tę torturę. Przygryzam dolną wargę mojej bogini, każdy cal mojego ciała upaja się ciepłem jej wnętrza i mojego orgazmu. Powoli wysuwam się ze słodkiej cipki, jej cudowny nektar pokrywa mnie całego.

Chryste, sama świadomość, że jestem w niej, na niej, że posiadam jej ciało, podnieca mnie do granic wytrzymałości. Czuję się lekki, jakbym był na haju. Przyciskam pulsujące pożądaniem przyrodzenie do jej brzucha i całuję ją głęboko, zaborczo. Ciche pojękiwanie Amber jest najśłodsza melodią dla moich uszu.

Moje wyznanie mogło sprawić, że pocałowała swojej decyzji, jednak w tej chwili wiem, czuję, że ona nie chce przede mną uciec. Usiłuje się bronić przed swoimi uczuciami, pozbyć się mieszanych emocji, kotłujących się w jej głowie.

Kocha Brocka, wiem to doskonale od ponad czterech miesięcy. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że do mnie czuje to samo i nie może temu zaprzeczyć. Bądźmy szczerzy: zawsze była, jest i będzie moja, świadomość tego śmiertelnie ją przeraża.

Jednak jej pocałunek, rozpaczliwe pieszczoty, biodra napierające na mnie z gorączkową nagłością mówią mi wszystko, co muszę wiedzieć. Wszystko, co pomoże mi dzisiaj spać jak dziecko.

Między nami jest okej. A być z Amber – tylko to się liczy.

Mimo to nie mogę zapomnieć, że moje wyznanie ją zaniepokoiło. Nigdy sobie nie wybaczę, że wywołałem u niej choćby chwilową panikę. Wolałbym umrzeć, niż skrzywdzić mój ideał w jakikolwiek sposób. Ona jest moim najcenniejszym skarbem.

Niezależnie od tego, jak bardzo starałbym się na nią zasłużyć, nigdy nie będę w pełni jej godzien.

Muszę naprawić szkody, które wyrządziłem. Muszę się upewnić, że ona wie, że dla mnie ta noc nie była tylko seksem. Niezależnie od tego, jak pokrecona jest nasza sytuacja, pragnę być zawsze obok niej, z wdzięcznością przyjmując każdą bolesną sekundę u jej boku.

Podnoszę Amber niczym pannę młodą. Spogląda na mnie zdziwiona i obejmuje mnie za szyję. Uśmiecham się lekko i całuję ją w czoło, rozkoszując się zapachem mnie na niej. Czuję mieszanek swoich soków: potu, śliny, nasienia, wraz z wodą kolońską, pokrywających jej skórę. Mój zapach przyłoczył jej perfumy, słodycz wanilii całkowicie zniknęła pod warstwą czystego, niepohamowanego, żywiołowego seksu.

– Czemu się dziwisz? – Całuję ją w nos. Wiem, że nawet gdybym czcił ją przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, to by nie wystarczyło. Ona zmieniła mnie w narkomana, nieustannie głodnego kolejnej dawki jej dotyku. – Nie sądzisz, że twoje piękne ciało zasługuje na wyjątkowe traktowanie?

– Zdecydowanie – potakuje Brock z uśmiechem i ześlizguje się z łóżka. Podchodzi do nas i całuje Amber w jej piękne usta. Uśmiecha się jeszcze szerzej, po czym chwyta jej sutek zębami, lekko pociąga. Ona wzdycha gwałtownie z rozkoszy, a potem karcii go, uderzając żartobliwie po ramieniu. – Na bardzo wyjątkowe traktowanie.

Bursztynowooki anioł przytomnieje i wpatruje się w niego przez chwilę, z poczuciem winy wymalowanym na twarzy. Dotyka lekko jego policzka, a on wyraźnie topnieje pod jej dotykiem. Porozumiewają się spojrzeniem, bez słowa.

Żołądek zaciska mi się boleśnie, gdy ona unosi się lekko, żeby pocałować Brocka, choć nadal trzymam ją w ramionach. Czuję się jak piąte koło u wozu, stojący z boku widz, obserwujący ich widoczne gołym

okiem połączenie. Ruszam do łazienki z nią w ramionach, brutalnie przerywając ten przyprawiający o mdłości moment czułości. Nie obchodzi mnie już nic.

Stawiam Amber delikatnie na brzegu jacuzzi, usiłując się pozbyć zazdrości. Odgarniam kosmyk włosów z jej twarzy. Wiedziałem doskonale, w co się pakuję; zgodziłem się na ten układ. Teraz muszę tylko znaleźć sposób na ugodowe dzielenie się tym, co Bóg na niebie stworzył z myślą o mnie i tylko o mnie.

Może i jestem zdeterminowany, żeby ten... szczególny układ zadziałał, ale jestem pewien, że nie obejdzie się bez potknięć. Z pewnością raz czy drugi będę wkurzony na maksa. Ciągłe zachowanie spokoju w trójkącie jest niewykonalne. Czy uda mi się wytrwać i nie zamordować swojego najlepszego przyjaciela? Czy uda mi się uniknąć przywłaszczenia sobie Amber, porwania jej, a co za tym idzie, kajdanek, procesu i więzienia?

To prawda, jestem niemal geniuszem, a geniusze często nie są normalni. Jeśli chodzi o tę kobietę, nie liczyłbym na swój zdrowy rozsądek.

Amber spogląda na mnie z niepokojem. Przysięgam, ta dziewczyna potrafi mnie czytać jak otwartą księgę. Rozumie wszystko, co przelatuje przez moją głowę, może poza pomysłem jej porwania.

Uśmiecham się zawadiacko, skrywając uczucia, które mój anioł chłonie prosto z mojego serca. Obdarza mnie jeszcze jednym niespokojnym spojrzeniem, a potem wzdycha niezadowolona i krzywi się lekko. Wygląda przy tym niesamowicie słodko. Opiera się o marmurowe płytki.

– Ja chrzanię! – rzuca zmęczonym głosem. – Obaj jesteście supersamcami, narkomanami uzależnionymi od seksu! Uwierzcie mi, w tym momencie boli mnie każdy najmniejszy kawałeczek mojego ciała, jestem wyczerpana i... prawie obrażona tym, co ze mną robiliście. Bardzo mi przykro, ale chwilowo musicie bawić się sami!

Brock i ja potrząsamy zgodnie głowami, chichocząc. Na policzkach Amber wykwita śliczny rumieniec.

– Mam ochotę zasnąć na co najmniej miesiąc, nie wspominając już o tym, że podczas naszych seksualnych wygibasów chyba złamałam żebro – dodaje. – Naprawdę, mam dość – przerywa i spogląda na nas kolejno. W jej oczach połyskuje łobuzerska iskra. – A przynajmniej *na razie*. – Najwyraźniej zamierza doprowadzić nas do szaleństwa. Gładzi się dłońmi po udach i brzuchu, po pięknych, nabrzmiątych piersiach, wreszcie przeczesuje sobie palcami włosy. – Poproszę o kilka godzin odpoczynku. – Rozchyła nogi i jęczy cicho, na co w moim gardle wyrasta gęstwa wielkości piłki golfowej. Zbiera gęste jedwabiste czarne włosy z pięknej szyi i upina je na czubku głowy. – Błagam was, moi *królowie*, litości!

Cholera jasna!

Może i nie przyniosłem jej tutaj z intencją ponownej sesji rozpieszczania jej (przy użyciu mojego fiuta), lecz jeśli nie przestanie się tak zachowywać, za chwilę pokażę jej, co potrafią *królowie*. Marzenia o kąpieli z pianą i masażu ulatują z mojej głowy błyskawicznie pod wyzywającym spojrzeniem Amber.

Wkładam cały wysiłek w utrzymanie spokoju. Odwracam uwagę od jej ciała i z niechęcią skupiam uwagę na granitowej umywalce. Chwytam butelkę z jabłkowym płynem do kąpieli, usiłując nie myśleć o swoich jajach, które kurczą się z bólu. Odkręcam korek i unoszę go do nosa; zanim zdążę powąchać, kątem oka widzę odbicie Amber w lustrze. Uśmiecha się zachęcająco do mnie, ujmuje swoje piersi i szczypie brodawki, szerzej rozsuwa nogi. Jej słodkie pojękiwanie zwiększa torturę moich klejnotów. Puszczam do mnie oko. Nigdy w życiu bym się nie spodziewał, że lustro może być jednocześnie użyteczne i okrutne.

Podchodzę do wanny i wlewam do środka całą butelkę płynu. Piana. Tylko piana może w tej chwili uratować Amber przed moim atakiem. Jeżeli nie zanurzy się w niej od ślicznych palców stóp po cudowną

szyję, nie zamierzam się dłużej powstrzymywać. Nie mam innego wyjścia jak tylko pokazać jej, kto tu rzeczywiście jest królem.

– Hm... jesteś naprawdę dobra, Brzoskwinko. Cholernie dobra. – Spoglądam na Brocka z udawanym wyrzutem. – Powinieneś mnie ostrzec przed jej talentem do torturowania ludzi. Co za niezwykły dar, nigdy dotąd się z takim nie spotkałem. Bardzo, bardzo nieładnie, stary.

Tymczasem Brock zdaje się walczyć ze swoją żądzą. Owija ręcznik wokół bioder i spogląda na Amber przez długą chwilę. Głód zasnuwa jego oczy mrokiem, gdy najpierw ją podnosi, a potem troskliwie umieszcza w wannie. Sięga nad jej ramieniem i odkręca wodę, ustawivszy wysoką temperaturę. Para powoli wypełnia całe pomieszczenie, a on opada na kolana i pochyla się, przyciskając usta do ucha Amber.

– O tak, moja kobieta jest bardzo utalentowana – rzuca z uśmiechem. Ona wzdycha i zamyka oczy, kiedy jego palce krążą wokół jej brodawki, aż zaczyna sterczeć. – Tobie, mój przyjacielu, będzie dane doświadczyć jej licznych, upajających talentów. Oczywiście pod warunkiem, że wystarczająco cię polubi. Może wtedy pokaże ci wszystko, na co ją stać. Jeśli nie, twoja strata.

Widok Brocka liżącego fałdki jej ucha i Amber wstrząsanej dreszczami rozkoszy wzbudzają moją zazdrość o to, co ci dwoje dzielą i czego prawdopodobnie nigdy nie przyjdzie mi z nią zaznać. Amber należy do mnie – choć jedynie w mojej wyobraźni. Posiadanie jej to moje pobożne życzenie, bo więź między nią a Cunninghamem jest zbyt mocna, żebym mógł ją naruszyć. Choćbym się zawniżył, nie potrafiłbym się zbliżyć do tego stanu nawet o cal.

Brock odwraca uwagę od Amber i uśmiecha się.

– A tak przy okazji, nie uprzedzałem cię celowo. Skoro ja muszę cierpieć, tobie też się należy. Braterska sprawiedliwość. Jeżeli chcesz nadal rozkoszować się wdziękami mojej kobiety, lepiej przyzwyczaj się do tego.

Ignoruję gwałtowną potrzebę, żeby skręcić mu kark, zrzucić gościa z tarasu i martwić się o sprzątnięcie bałaganu dopiero po tym, jak nasycę się Amber. Zrywam ręcznik z wieszaka, owijam go sobie na biodrach i przykucam obok jacuzzi.

Ona wysuwa duży palec u nogi spod piany i naciska na chromowany kran, zamykając dopływ wody. Z uśmiechem pełnym zadowolenia i nasycenia opiera ramiona na obramowaniu wanny i mości głowę na specjalnej poduszce. Spogląda na Brocka, a potem na mnie.

– Boże, naprawdę tego potrzebowałam. Dzisiejsza noc była... niesamowita. Przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Nigdy nie byłam jedną z tych panienek, które wychwalają facetów pod niebiosa, nawet jeśli zasłużyli na komplementy, ale... wy obaj sprawiliście, że zapomniałam o całym świecie. O wszystkim, co mnie spotkało. Daliście mi rozkosz, ale, co najważniejsze, ofiarowaliście mi również spokój duszy – zniża głos do szeptu. – Nie umiem tego dobrze wytłumaczyć. Nawet gdybym znalazła odpowiednie słowa, nie byłabym w stanie oddać wszystkiego, co czuję. – Poważnieje, dotyka mojego kolana, a potem Brocka. – Miałeś rację, kochanie. – Patrzy mu prosto w oczy. – Bycie z wami dwoma pozbawiło mnie części bólu, który zakorzenił się w mojej duszy. Choćby na kilka godzin.

Czuję bolesne ściśnięcie w sercu. Z bólem rozmyślałam o rzeczach, które na zawsze będą plągały jej myśli.

– Niemniej – ciągnie, nagle przestraszona tym, jak bardzo się przed nami otworzyła – nieźle mi *zrobiliście*.

Zamyka oczy i przeciąga palcami po szyi; wzdycha i nurkuje głębiej w morzu piany. Po chwili się wynurza, przesuwając językiem po wargach i odgarnia włosy z czoła. Jej lekki uśmiech kompletnie mnie rozbraja i zapiera mi dech w piersi.

Otwiera piękne oczy w kolorze whisky – o głębokim, egzotycznym odcieniu, który niemal mnie oślepia

– i kiwa palcem na mnie i na Brocka.

– Wcale nie żartowałam, że potrzebuję odpoczynku, zanim znów spróbujemy. Rozumiecie to, wy moi jaskiniowcy dwudziestego pierwszego wieku?

Wkładam rękę do gorącej wody. Jestem pewien, że w tej temperaturze ciało Amber odpada od kości.

– To ty jesteś jaskiniową! – śmieję się i zabieram dłoń. – Ja i Brock jesteśmy niewinnymi pielgrzymami, którzy doświadczyli czegoś, co, jak założyłaś, sobie wymarzyli.

Amber siada i oplata kolana ramionami.

– Nie odwracaj kota ogonem! Jakoś nie wierzę, że żaden z was nie miał najmniejszego zamiaru uprawiać ze mną seksu, gdy mnie tutaj zwabiliście. No, mądrało, czy to właśnie usiłujesz mi wmówić? –

Zanim mam okazję przytaknąć, opryskuje mnie jabłkową pianą. – Skoro tak, to... broń się!

Nie można nie kochać tej kobiety.

Jedną ręką ocieram twarz, drugą znów zanurzam we wrzątku; zbieram w garść sztywną pianę. Uśmiecham się, widząc przestרח w oczach Amber.

– Ach, więc teraz jest czas na to, żeby spuścić ci lanie?

– Nie! – piszczy Amber i już żałuje swojej groźby. Ostrożnie chwyta mnie za ramię, umieszcza je na brzegu wanny i gładzi czule. W jej głosie ożywa uwodzicielski ton. – Nie wiem zupełnie, co we mnie wstąpiło. – Trzepocze rzęsami i wydyma usteczka. – Wybacz mi, mój królu. Szczerze błagam o odpuszczenie win. – Następuje kolejna seria trzepotania rzęsami i wydymania ust. Jednocześnie palcem kreśli na moim ramieniu ósemkę. Unosi moją dłoń do ust i całuje mnie po knykciach. – Prrrooszę, wybacz mi. Nie przeżyję, jeśli mi nie wybaczysz!

Samo jej istnienie jest wystarczająco podniecające, jednak niesłychana umiejętność uwodzenia, dodana do długiej listy jej zalet, czyni z Amber śmiertelnie niebezpieczną istotę. Mój kutas się pręży, gotowy na dalszy rozwój akcji. Nie jestem w stanie się oprzeć słodkiemu, obiecującemu erotyczne złote góry spojrzeniu jej oczu. Oficjalnie się poddaję. Należę do klubu koleśków rozłożonych na łopatki przez tę laskę. Śmieję się łobuzersko i chlapię na nią pianą.

– Cóż, wybaczę ci ten jeden raz. – Marszczę brwi w udawanym grymasie niechęci. – Musisz jednak wiedzieć, że bardzo się pomyliłaś w swoich domysłach. Seks z tobą w Atlantic City był ostatnią rzeczą, o której myśleliśmy.

– W naszej obronie dodam, że sprawiasz, iż człowiek mimowolnie zmienia się w zwierzę – wcina się Brock, nawijając sobie kosmyk włosów Amber na palec. – W związku z tym uważam, że cała ta sytuacja jest wyłącznie twoją winą.

– Jakoś mnie nie przekonałeś. Wręcz przeciwnie. Mimo to chyłę czoło przed wami oboma, że zdołałście mnie przekonać do swojego szalonego pomysłu – odpowiada.

– Mówiłem prawdę, Ber. – Brock wsuwa jej pasmo włosów za ucho, po czym pochyła się i całuje ją w czoło. – Jak zauważył Ryder, nie wykorzystujemy cię tylko do seksu.

Ona unosi brwi.

– W takim razie co to było? Nie rozumiem, przecież obaj chcieliście właśnie tego: seksu. I to w trójkącie, czyż nie? We dwóch chcieliście wyładować cały swój gniew, frustrację, strach i stres. Moje ciało miało wam pomóc pozbyć się złych emocji, żebyście wrócili do normalności. Żebyście znów byli tacy jak przed... – przerywa i zaczyna nerwowo obgryzać paznokcie – przed tym dniem, kiedy załatwiliście tych dwóch gości... – Spogląda to na mnie, to na Brocka. Drży. – Nie powinnam do tego wracać, wiem, przepraszam... – Oddycha gwałtownie i kuli się w sobie. Potrząsa głową. – Czy chodzi o to, że... żaden z was nie chciał, żeby ta noc była czymś więcej? – Po jej policzku spływa samotna łza. Moje serce rozpada się na drobne kawałeczki. Cierpienie Amber rozsadza mi mięśnie. – Szczerze mówiąc, ja... czuję się jak idiotka. Ale... zostawmy to, dobrze? – wycofuje się.

Chyba dopiero w tym momencie zdaję sobie sprawę, że zwierzyła się nam z całej swojej niepewności – tym samym dając mnie i Brockowi twardy orzech do zgryzienia. W jej spojrzeniu pojawia się cień przerażenia.

– Przepraszam, nie przejmujcie się mną. Naprawdę, przesadziłam. Między nami jest super, daję słowo. Poza tym... przecież dla mnie to normalka. Seks to tylko seks. Fizyczny akt, bez emocji, bez zobowiązań. – Ociera sobie dłonią policzki; usiłuje nadać głosowi pozory opanowania, chociaż nadal trzęsie się niczym osikowy liść. – Zanim pojawił się Brock, nikt nigdy nie traktował mnie, jakbym była wyjątkowa. Tylko seks, a potem zero kwiatów, czekoladek i telefonów następnego dnia. Zero przytulania się po stosunku, czułych deklaracji i zapewnień, jak bardzo jestem komuś potrzebna. Nic... po prostu nic. – Przyciąga nogi do klatki piersiowej i wzrusza ramionami. – Przyzwyczaiałam się do tego, nawet wolę, żeby tak było! Więc może... proszę, przestańmy to wałkować, okej?

Zerkam na Brocka. Jego mina sygnalizuje, że jest równie zagubiony jak ja, jeśli nie bardziej. Usiłuję sobie wszystko poukładać. W głowie mi się kręci od tych rewelacji. Przyglądam się bez tchu mojej poranionej przez przeszłość uwielbianej kobiecie. Przełykam ciężko ślinę, odcinając się od gościa, którym byłem do dziś. Facet, który się narodził w nocy, jest przedłużeniem poranionej duszy Amber. Przyglądam się, jak ona kołysze się w przód i w tył, jakby miała chorobę sierocą. Wbija wzrok w wodę, jakby wstydziła się na mnie spojrzeć. Unoszę jej piękną twarz za brodę. Moje serce ściska się z bólu w momencie, gdy widzę jej oczy. Jest w nich tyle cierpienia – męki, którą chcę wymazać z jej pamięci na zawsze. Przywieram ustami do jej ust, usiłując zrozumieć, dlaczego moja bogini uważa, że nie zasługuje na szacunek i miłość, czemu godzi się, żeby wykorzystywał ją byle duppek.

Tego popołudnia, kiedy podstępem skłoniłem ją do zjedzenia ze mną obiadu, zrozumiałem, że już dawno zagubiła się pomiędzy stronicami zagmatwanej historii swojego życia, na podstawie której można by napisać powieść. Jakżeby inaczej? Ostatnie wspomnienie, jakim uraczył ją jej własny ojciec, to zbrukane krwią pustka i chaos. Wizja tamtego dnia prześladowała ją co noc, w jej głowie ta sama scena powracała raz po raz. To dlatego oddawała całą siebie wszystkim tym dupkom przede mną. Seks miał sprawić, że zblakną straszne wspomnienia. Nigdy dotąd nie dopuściła nikogo do żelaznej klatki, w której tkwi jej serce. Zaczynam się bać, że tak samo potraktuje mnie, że nie pozwoli mi się do siebie zbliżyć.

Wszystko jedno. Nie zamierzam się poddać. Oddam życie, usiłując sforsować kraty.

– Amber, przykro mi, ale nie będziemy się w to bawić – szepczę i obejmuję ją za szyję. Usiłuje się wyrwać, jednak zaciskam uchwyt i nie pozwalam się jej ruszyć. – Możesz przez cały dzień zarzucać mnie kłamstwami i innymi pierdołami, jak to nie pragniesz szacunku ani poważnego traktowania, ponieważ do tego nie przywykłaś. Osobiście mam to w dupie, Moretti! Nie kupuję twojej bajeczki. Niezły chwyt, ale przykro mi, nie ze mną takie numery. Ani teraz, ani nigdy, Brzoskwinko. – Przyciskam czoło do jej czoła. Oddychamy ciężko, kciukiem ocieram jej łzy. – Doskonale wiesz, że jestem cholernie uparty, rozmawialiśmy o tym. Więc jeśli chcesz, żebym zmienił zdanie, to... życzę ci dużo szczęścia.

Ona potrząsa głową i wzdycha smutno.

– Ryder, proszę. Ja nie...

– Ty nie co, Amber? – Spoglądam jej w oczy wyzywająco, pytająco. – Nie chcesz, żebyśmy podziękowali ci za to, co nam podarowałaś? Chryste, podzieliłaś się z nami całą sobą! Dobrowolnie oddałaś nam swoje ciało i każdą najmniejszą cząstkę wspaniałej, choć okaleczonej duszy, powierzyłaś nam serce, zaufałaś, że właściwie się tobą zajmiemy. Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, co to oznacza dla palantów takich jak my? Czy masz pojęcie, jak się dzięki temu czujemy? I nie mówię tutaj wyłącznie o samopoczuciu fizycznym, Brzoskwinko. Cała ta sytuacja oznacza dla nas dużo, dużo więcej. Przykro mi, jeżeli nie tego chciałaś, jednak tak jest. Miałaś rację, że dzisiejsza noc to był głównie seks. To prawda, lecz nam dwóm nie tylko o to chodziło. Znalezienie chętnej do łóżka jest najprostszą rzeczą pod słońcem.



– Szturcham ją nosem; z jakiegoś powodu wszystkie laski to uwielbiają. – Oczywiście, cudowne jest, że tej nocy mogliśmy się poznać *dogłębnie*. – Przysuwam usta do jej policzka. – Poznanie cię w pełni było czymś dużo więcej niż dobrą zabawą. Może się myłę i jeżeli tak, to z góry przepraszam, ale wydaje mi się, że czułaś to samo, poznając każdy... cal... mnie.

Uśmiecha się niepewnie, a ja natychmiast czuję się lepiej.

– Mnie się to bardzo podobało. – Kiwa głową.

– Hm... tak właśnie myślałem. – Całuję jej twarz, modląc się, żeby mi się udało wbić jej do głowy, jak wiele dla mnie znaczy. Każde jej spojrzenie przewraca mój świat do góry nogami. – Dopiero gdy przestajemy się pieprzyć, zaczynają się prawdziwe emocjonalne schody. Bo wtedy jest czas, żeby sobie zaufać tak do końca, bez wzajemnego wypytywania o uczucia, sekrety, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Zakochujesz się i ze wszystkich sił starasz się od tego uciec, ponieważ boisz się tego, gdzie zaprowadzi cię serce, ale przede wszystkim tego, co uczyni z nim ukochana osoba. Jak bardzo można kogoś skrzywdzić? Czy po wszystkim stracisz zdolność odczuwania, nigdy więcej nie będziesz w stanie nikogo pokochać...? Boisz się, ale też coś ci mówi, żeby spróbować, bo może ktoś ma ci coś do zaoferowania, coś nowego, czego dotąd nie dało ci życie. I nawet jeśli wam nie wyjdzie, to dobre doświadczenie będzie można wykorzystać w kolejnym związku, a to też jest wiele warte, prawda?

Amber wie, o kim mówię. Opowiadam jej historię nas trojga.

– Więc nie odpuszczasz. Walczysz z głupim strachem, który zagnieździł się w twoim umyśle, a jednocześnie trzymasz się kurczowo tej odrobiny nadziei, że to może się udać. Nadziei, że wszystko się ułoży, że znajdziecie sposób na przetrwanie *razem* do śmierci. Nadziei, że nie będzie trzeba znów szukać miłości. Nadziei, że jesteście sobie przeznaczeni. Że powinniście być razem... na zawsze.

Amber spogląda mi w oczy przez kilka długich chwil, a potem powoli wreszcie się poddaje. Po jej policzku spływa ostatnia łza. Oddycha niepewnie i kiwa głową, rozluźniając się, kiedy zaczynam delikatnie masować jej ramiona.

– Pozwól, żebyśmy się tobą zajęli. Daj się nam rozpieścić – szepczę, kątem oka obserwując, jak Brock wstaje, zrzuca ręcznik z bioder, wślizguje się do wanny i sadowi za plecami Amber. – Podarowałaś nam najcenniejszy prezent, o jakim większości facetów może jedynie śnić: całą siebie. Dlatego my nigdy do niczego cię nie zmusimy. Nie pozwolimy ci tylko odebrać nam prawa do wielbienia cię w sposób, w jaki kobieta powinna być uwielbiana i czczona przez mężczyzn.

– W sposób, w jaki powinien cię wielbić każdy dupek, którego spotkałaś przed nami, maleńka – dodaje Brock, pracując nad rozluźnieniem Amber. Masuje jej szyję, ramiona i plecy. Jego dotyk całkowicie ją odpręża. – My wielbimy cię zawsze: przed, w trakcie i po tym, jak podzieliłaś się z nami całą sobą.

Amber opiera dłonie na kolanach Brocka i mości się wygodniej, przylegając do jego piersi.

– Ofiarowujecie mi coś, czego dotąd nie znałam – wzdycha, ukontentowana. Na jej ustach błąka się uśmiech zadowolenia. Brock gładzi ją czule po plecach. – Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie to przyjąć. Przed Brockiem nigdy nie zaznałam miłości.

– Spokojnie, zamierzamy sprawić, że czułość, zaufanie, otwartość na drugą osobę staną się twoją codziennością. – Uśmiecham się szeroko. Sięgam po mały ręcznik i wyciskam na niego waniliowy żel do kąpielii. Moja dłoń protestuje, gdy zanurzam ją we wrzątku. Tłumiąc jęk (nie mogę przecież wyjść na mięczaka), szybko namaczam myjkę i zaczynam namydlać ramiona Amber, jej kark i piersi, rozkoszując się seksownym westchnięciem, gdy wędruję do jej pępka i niżej. – A tak przy okazji, dlaczego laski muszą się kąpać we wrzątku...?

Amber chichocze i sięga po maszynkę do golenia. Potrząsa głową i opiera nogę o brzeg jacuzzi.

– Ciepło odpręża. – Przesuwa ostrze od kolana, wzdłuż uda, wzrusza ramionami. – Poza tym kto by

chciał siedzieć w letniej wodzie? Na samą myśl robi mi się zimno.

– Zgadzam się. – Brock wyjmując maszynkę z dłoni Amber. Lewą ręką chwyta ją za kostkę i unosi jej nogę nad powierzchnię wody. Z ustami przy jej uchu ostrożnie sunie ostrzem po łydce naszej ukochanej. – Nic nie przebije gorącej kąpieli. Z wyjątkiem golenia twoich niesamowicie seksownych nóg i innych apetycznych części ciała podczas rzeczony kąpieli – szepcze z ustami przy jej szyi. – Bo tego nie przebije absolutnie nic. – Wyraźnie z siebie zadowolony, unosi jej nogę jeszcze wyżej. Różowa maszynka wędruje w górę, wzdłuż uda i dalej; znika pod wodą. Nie wiem, gdzie dociera, ale sądząc po gwałtownym jęku Amber, doskonale wiem, którą z apetycznych części ciała się zajmuje. – Wszystko w porządku, maleńka? – pyta, gdy ona mości się wygodniej.

– Bardziej niż w porządku – mruczy i zamyka oczy. Jej całkowite odprężenie i brak choćby grama obawy wzbudzają we mnie dziwny strach.

Zawsze wiedziałem, że Amber jest uosobieniem szaleństwa. To właśnie mnie do niej przyciągnęło. Jednak tego, co się tu rozgrywa, nie umiem zaakceptować. Zaufanie Amber do Brocka wskazuje na nowy poziom, na którym bez cienia obawy dziewczyna pozwala facetowi golić sobie cipkę. A przecież cipka Amber jest najcudowniejszą ze wszystkich, jakie Bóg stworzył!

Tymczasem bursztynowa dziewczyna wzdycha i obejmuje Brocka za szyję, wsuwa mu palce we włosy. Łokieć drugiej ręki opiera o moje udo. Otwiera oczy i uśmiecha się do mnie nieśmiało, a jednocześnie uwodzicielsko. Przesuwa paznokciami po moim kolanie. Oddycham gwałtownie. Powolne ruchy jej palców wprowadzają mnie w trans.

– Jesteś blady, Ryder – chichocze cicho. – Jak trup. Dobrze się czujesz?

– Czy dobrze się czuję? – Przyglądam włosy. – Nie, nie czuję się dobrze, Brzoskwinko. – Zachowuję się jak zaborczy dupek. – Nie potrzebujesz golenia w *tym* miejscu, bo wszystko tam masz wydepilowane. I czy w ogóle jest bezpieczne, żeby Brock machał żyłką w tych okolicach?! – Nie czekając na odpowiedź, spoglądam ostro na przyjaciela i celuję w niego palcem. – Stary, ja nie żartuję, jeśli zrobisz jej krzywdę, choćby najmniejszą, przysięgam na życie mojej siostry, że zabiję cię jak psa!

Brock nawet nie zamierza się tłumaczyć. Uśmiecha się tylko z wyższością i zachowuje spokój. Wyciąga golarkę z wody.

– Proszę. – Wręcza mi ją. – Kiedy powiedziałem ci, że chcę dzielić z tobą swoją kobietę, miałem na myśli udział we *wszystkim*, co jej robię. Możesz ją ogolić, jeśli chcesz. Oczywiście, jeśli ona nie ma nic przeciwko. – Unosi włosy Amber i całuje ją w szyję. – Co ty na to, kochanie? Masz ochotę, żeby Ryder nad tobą popracował? – pyta głosem gładkim niczym leżakowana brandy.

Amber wstaje powoli i opiera stopę o brzeg wanny. Jej piękne ciało lśni, pokryte warstewką piany. Mrugam gwałtownie, moje serce na chwilę przestaje bić, bo ona wspiera się na mojej głowie, żeby nie stracić równowagi. Otwarta całkowicie przed moimi głodnymi oczami, przewierca mnie wzrokiem. Uśmiech znika z jej twarzy.

– Tak, myślę, że by mi się to podobało – mówi, przekrzywiając głowę. W jej głosie pobrzmiewa podniecenie. Sięga po moją dłoń i prowadzi ją ku ledwie widocznemu paskowi włosów na wzgórku łonowym. Mój kutas natychmiast budzi się do życia. – Myślę, że *bardzo* by mi się to podobało – szepcze.

Zaczynam się trząść. Przełykam z trudem ślinę. Mam wrażenie, że moje gardło jest pełne żelaznych opiłków. Moja gwałtowna reakcja mnie zawstydza. Czuję się jak nastolatek, który za chwilę ma stracić dziewictwo. Usiłuję uspokoić kotłujące się w mojej głowie myśli. Spoglądam w górę, na Amber, która czeka na mój ruch.

Bez wątplenia w jej zaproszeniu jest obietnica czegoś więcej. W bursztynowych oczach czai się pożądanie i samo to wystarczy, żeby rzucić mnie na kolana. Do diabła, kogo ja tu próbuję oszukać? W tym zaproszeniu jest znacznie więcej niż tylko obietnica.

Amber bierze moją rękę z maszynką do golenia i prowadzi ją prosto do najbardziej pożądanej przez wszystkich facetów części kobiecego ciała. To także mój numer jeden, którym zdecydowanie chcę się zająć. Zaproszenie do tak intymnej czynności jest dla mężczyzny szczytem marzeń, nawet gdy pochodzi od zwykłej dziewczyny. Mnie powierzyła siebie prawdziwa bogini. Pomijając wydarzenia dzisiejszej nocy, to chyba najbardziej seksowna rzecz, jaka kiedykolwiek mi się przydarzyła. Nic się nie da z tym porównać.

Mimo to z jakiegoś powodu nie mogę tego zrobić. Mój kutas walczy z moim umysłem. Oddycham głęboko i gwałtownie cofam dłoń, wypuszczam maszynkę, która wpada do wody i tonie wraz z moim ego.

Wpatruję się w pełne niezrozumienia oczy Amber.

W swoim czasie nie cofałem się przed żadną perwersją, zwykle nie przejmowałem się tym, co robię, jak i gdzie, ani czy ktoś nas obserwuje.

Jednak ogolenie cipki Amber było tak intymne, że nie mogłem się tego podjąć. Nie mógłbym zrobić czegoś takiego komuś, kto nie należy *całkowicie* do mnie.

To właśnie, moi drodzy, jest doskonałym przykładem walkoweru.

Wstaję, chwytam ręcznik z poręczy i owijam nim Amber.

– Chciałbym, Brzoskwinko. Chryste, nie masz pojęcia, jak bardzo, ale nie mogę.

Zapada cisza. Ona wpatruje się we mnie. Nie rozumie.

Z każdą sekundą czuję się coraz bardziej jak dupek.

– Ja... po prostu czuję, że to byłoby nie na miejscu.

Dotyka mojej twarzy i ściąga brwi, zmartwiona.

– Przepraszam – szepcze niemal ze wstydem. – Nie powinnam zakładać, że nie będziesz miał nic przeciwko...

– Nie, ślicznotko – przerywam, całuję ją w czoło i pomagam jej wyjść z wanny. – Nie przepraszaj za coś, co jest wyłącznie moim problemem. To ja, nie ty. Rozumiesz?

Kiwa głową w zamyśleniu. Moje słowa wyraźnie nie przyczyniły się do rozproszenia jej niepewności. Brawo, Ryder, właśnie zdobyłeś w oczach swojego ideału mistrzostwo świata nieudaczników. W wyobraźni wymierzam sobie solidnego kopa w tyłek, przyglądając się, jak równie zdziwiony Brock także wychodzi z wanny. Owija sobie ręcznik wokół bioder i obejmuje Amber od tyłu, nagle rozbawiony.

– W porządku – chichocze cicho. – Jestem cholernie ciekaw, co się właśnie wydarzyło, ale nie mam siły dopytywać. Dzisiaj jest twój szczęśliwy wieczór, Ashcroft. Opuść ci to.

– I dobrze – warczę przez zaciśnięte zęby. Moje mięśnie sztywnieją z pragnienia, żeby umieścić tego zadowolonego z siebie palanta w płytkim grobie. – Lepiej, żebyś nie pytał. – Drapię się po zaroście i uśmiecham krzywo, a Brock czuje, że coś jest nie tak, i wypuszcza Amber z objęć. – Uwierz mi, koniec końców twoja gęba ci podziękuje za zachowanie kretyńskich komentarzy i pytań dla siebie.

– Co się, do cholery, z tobą dzieje?! – Zielone oczy Brocka rozbłyskują gniewem. Staje tuż przede mną, napiera na mnie muskularną klata. Przekrzywia głowę. – To ty się wycofałeś z zabawy, w której każdy normalny gość poszedłby na całego. Więcej, za taką okazję każdy zdrowy na umyśle palant oddałby życie! A teraz dramatyzujesz jak przechodzona primabalerina? – prycha ironicznie i zaciska usta. – Nie sądzę, bracie. Zachowaj swoje głupawe sentymenty dla kogoś, kogo to obchodzi, bo mnie to lata! I uwierz mi, koniec końców to twoja gęba ci za to podziękuje.

Krew.

Krew zalewa mi oczy.

Wyobrażam sobie, że topię Brocka w wannie. Oddycham głęboko, powoli, usiłując nieco się uspokoić. Niestety to nie działa, ani trochę. Właściwie jeszcze bardziej się nakręcam. Ukryta groźba wypełnia moje żyły trucizną, która dociera do serca i mózgu, sprawia, że tracę kontrolę. Zaciskam pięści.

Moje dłonie są spragnione krwi.

Przysuwam się jeszcze bliżej, prowokując go do ataku. Mierzymy się wzrokiem. Czy będę w stanie go zniszczyć? Pewnie że tak! Mogę go powalić, wdeptać w ziemię jak robala. Może jest nieco ode mnie wyższy, lecz jeśli przyjdzie co do czego, nie ma szans. Wytrzyma kilka sekund, jeżeli w ogóle.

– A może czas się przespać? – proponuje nerwowo Amber. W jej głosie pobrzmiwa strach. Wsuwa ramiona pod bicepsy nas obu, wyraźnie zdeterminowana, żeby ocalić swojego głupiego chłopaka przed pobiciem na kwaśne jabłko. – To było kilka długich, naprawdę szalonych godzin i wszyscy jesteśmy wyczerpani, na dodatek jutro czeka nas długa droga powrotna. Musimy wyjechać wczesnym rankiem. Wyluzujmy trochę, dobrze?

Żaden z nas nie czyni najmniejszego gestu, nadal mierzymy się wrogimi spojrzeniami. Zapada ciężka cisza. Powietrze gęstnieje od napięcia tak bardzo, że można by je krajać nożem. Mimo to Amber udaje się znów załagodzić sytuację. Gładzi każdego z nas po twarzy i spogląda z żartobliwą naganą.

– Halo, przypominam wam, że jesteście najlepszymi przyjaciółmi, a cała ta noc miała mnie uwolnić od problemów, a nie dodawać mi kolejnych. Ostrzegam, jeśli wybieriecie pojedynek jaskiniowców, skopię tyłki wam obu! – Wspina się na palce i cmoka każdego z nas w policzek, żartobliwie grozi nam palcem. – Może jestem od was mniejsza, chłopcy, ale nigdy nie lekceważcie mojego talentu do zadawania bólu. Kiedy się nakręcę, potrafię wyprowadzać ciosy z siłą wodospadu.

Brock i ja reagujemy odruchowo. Rozluźnieni, spoglądamy na siebie i na nią. Nie damy rady przeciągać tej ciszy. Nasz pojedynek jaskiniowców kończy się, zanim rozpoczyna. Jak na komendę wybuchamy gromkim śmiechem.

– No co?! – Amber wysuwa się spomiędzy nas i krzyżuje ramiona na piersi. – Nie wierzycie, że potrafię komuś porządnie przyłożyć, he? – Dmucha na pięści i unosi zadziornie brodę. – Masz ochotę się o tym przekonać na własnej skórze, Ashcroft, co? Bo w tym przypadku rozmiar nie ma żadnego znaczenia. Liczy się szybkość, żeby kogoś zaskoczyć, zanim walka rozpocznie się na dobre. Wszyscy wiedzą, że ten, do kogo należy pierwszy cios, wygrywa całą bitwę.

Skręcam się ze śmiechu, Brock zgina się wpół, wyjąc z rozbawienia.

– Masz oryginalny, choć naprawdę słodki sposób opisywania różnych rzeczy. – Brock czule głaszcząc ją po głowie. – Z siłą wodospadu? Naprawdę, Ber? Słodkie, ale cholernie dziwaczne, kochanie.

– I dlatego dostaliście takiej głupawki?

– Jeszcze jak. – Klepię ją żartobliwie w tyłek. Amber podskakuje z piskiem. – I dlatego, że sądzisz, iż dałabyś radę skopać nam tyłki. Może gdybyśmy stali jak słupy soli, udałoby ci się nas trafić raz czy dwa. Brawo, Brzoskwinko, i trzy z plusem za talent komediowy. – Ujmuję jej twarz w dłonie i całuję ją w czoło, chichocząc, gdy wzdycha melancholijnie. – Jeżeli zaczniesz opowiadać ludziom, że potrafisz wyprowadzać ciosy z siłą wodospadu, nie zdziw się, kiedy w końcu ci się oberwie.

Amber całuje mnie długo i czule w policzek, lekko szoruje językiem po moim zaroście, aż do szyi. Odsuwa się i spogląda mi groźnie w oczy. Sztywnieję, szykując się na cios. Ona najwyraźniej zamierza mi zdefasonować gębę.

Mój kutas jest następny w kolejce. Usiłuję to zbagatelizować, zachowując się, jakby ta dziewczyna nie była dla mnie ważna, najważniejsza. A przecież jest inaczej. Ona zagnieździła się pod moją skórą, ba, w moim sercu, jak żadna kobieta przed nią. Gdy się zachowuje tak jak teraz: jest wkurzona, rozbawiona i seksowna zarazem, trudno mi jest nie pochylić się i nie pokazać jej, co naprawdę czuję. Każda próba rozegrania takiej sytuacji na chłodno kończy się kompletnym fiaskiem.

– Dzięki za niską ocenę, Ashcroft – mruczy z błyskiem w oku, zapowiadającym rychłą zemstę. – Chyba zapomniałeś, że zdołałam już skopać tyłki wam obu! – Tym razem przenosi wzrok na Brocka. Przesuwa paznokciami po jego piersi, pięści językiem jego szyję, tak jak to zrobiła wcześniej mnie.

Cunningham reaguje mocniej niż ja. Oddycha szybciej, a jego penis mało nie pęknie. Ja staram się zachować czujność i na wszelki wypadek zasłaniam klejnoty.

Tymczasem język Amber wędruje w górę, do ucha Brocka.

– Niestety, ci biedacy nawet nie wiedzą, że to się stało.

– Jak to? – pyta Brock z jękiem, bo w tej samej chwili Amber gryzie go w ucho. – Przykro mi, maleńka, ale nie widziałem żadnych rozrób w tej części miasta.

– Nie? – Odsuwa się i spogląda na niego złowrogo. Ręcznik, którym była owinięta, opada na podłogę. Amber staje przed nami naga, wyzywająco opiera dłonie na biodrach. – A co powiesz na to? Czy można komuś skopać dupę, pokazując się mu bez ubrania? A może potrzebujesz okularów, żeby dostrzec wszystkie szczegóły?

Niczym dwaj niemi idioci, wpatrujemy się z Brockiem w jej ciało, nie będąc w stanie jej odpowiedzieć.

Amber unosi brwi i uśmiecha się triumfalnie.

– Hm... co to było? – Obraca się na pięcie i rusza w kierunku sypialni. – Ach, no tak. Zdaje się, że tu was mam. Z. Siłą. Wodospadu.

Widok jej kształtnej pupy przesłania mi cały świat. Przełykam ciężko ślinę, obserwując, jak znika w sypialni.

Brock chwyta się za kark, odrywając z trudem wzrok od drzwi do łazienki.

– Czy ona...

– Dała nam nauczkę? Pokazała nam, gdzie jest nasze miejsce? Ustawiła nas? Udowodniła, że musimy ulec jej wszechmocnej cipce? – Wzdycham i z uśmiechem ruszam do sypialni.

Amber zdążyła się już ubrać w dres z logo uniwersytetu Hadley i leży sobie wygodnie na samym środku łóżka.

– Hej, chłopcy. – Klepie materac zachęcająco i wślizguje się pod jedwabne prześcieradło. – Tylko bez burmuszenia się. Od czasu do czasu każdy potrzebuje porządnego kopa w tyłek. – Rozpościera ramiona i udaje, że ziewa. – No, chodźcie do mnie. Wasza dziewczynka potrzebuje już trochę pieśczoł. Okej?

Brock wskakuje na łóżko i zamyka ją w niedźwiedzim uścisku, co sprawia, że Amber wybucha radosnym śmiechem. Podchodzę powoli do łóżka, niepewny, gdzie właściwie jest moje miejsce w emocjonalnej układance, którą stworzyła nasza trójka.

Zakłopotany drapię się po brzuchu, po czym biorę bokserki z szezlonga.

– Bawcie się dobrze – rzucam z lekką niepewnością. – Ja idę do siebie.

– Co takiego? – Amber rzuca mi spojrzenie, które łamie mi serce. Wyplątuje się z objęć Brocka i przysiadła na podkulonych nogach. – Nie, Ryder, zostajesz tutaj. W tym łóżku. Obok mnie. Taka była umowa.

– Nigdy nie umawialiśmy się, co będzie po wszystkim, Brzoskwinko – zauważam poirytowany, unikając spojrzenia bursztynowych oczu, które napełniają się łzami.

Mam ochotę strzelić sobie w łeb. Moje serce ponownie rozpada się na bolesne kawałki. Mimo to moje usta nadal się poruszają, a słowa, które wypowiadam, mają jeden cel: odepchnąć Amber ode mnie. Skrzywdzić ją.

– Umowa? – śmieję się pogardliwie. – Nie sądzisz, że wypełniłem swoją część? – Nerwowo przeczesuję palcami włosy i zbieram resztę ubrania, które wala się po pokoju. Mój fiut się buntuje, gdy wkładam spodnie i koszulę. – Wszystko, co przeżyliśmy, pozwoliło ci zapomnieć o twojej przeszłości, tak? Pozbyć się części bólu, który w sobie nosisz?

Zrywa się na równe nogi i rusza za mną do drzwi. Przez cały czas stuka mnie palcem w ramię. W jej

oczach płonie gniew.

– Odwróć się, do cholery, Ashcroft! – syczy, gdy chwytam za klamkę.

Odgrywanie dupka staje się coraz trudniejsze. Myślę tylko o tym, jak bardzo chciałbym poczuć pod sobą jej spocone ciało. Resztką sił ignoruję jej polecenie.

– W tej chwili, dupku! – żąda gniewnie. – Nie żartuję. Jeśli się nie odwrócisz, zademonstruję ci swoją siłę na tym twoim durnym, prostackim, tępym łbie!

Czy jakiegokolwiek jej słowa mogą powstrzymać mnie przed jeszcze większą miłością? Obawiam się, że nie.

Odwracam się i spoglądam jej w oczy, intensywnie, z obietnicą rżnięcia.

Ona oddycha niepewnie, podchodzi do mnie chwiejnie i napiera na mnie piersią. Rytm naszych serc znów się synchronizuje, biją teraz gwałtownie, na alarm.

Amber ujmuję moją twarz w drżące dłonie. Usiłuję odwrócić wzrok, ale mi nie pozwala. Zagląda mi w oczy uważnie.

– Co cię, do cholery, ugryzło? – pyta gniewnie. – Wymiękasz, jak tylko coś ci nie pasuje?

Zaciskam dłonie na jej biodrach, usiłując opanować pragnienie pocałowania jej. Mam zamiar wytrzymać tak długo, aż zacznie mnie błagać o pocałunek.

– Co masz na myśli?

– Cóż to, nagle geniusz zmienił się w głupka? – rzuca ostro, przysuwając się do mnie tak blisko, że niemal stykamy się nosami. – Chodzi o to, że zwiewasz na łeb, na szyję! Jesteś bojącą dupą, Ashcroft! Tchórzem! Wielkim, złym, wytatuowanym, zakolczykowanym byłym rozgrywającym, który nie potrafi sobie poradzić z tym, że musi się mną dzielić, chociaż myślał, że będzie w stanie. Zgodziłeś się na ten układ tak samo jak ja. I co, nagle stał się dla ciebie nie do zniesienia?

W tej chwili mam tylko dwa wyjścia i oba bardzo mi się podobają.

Pierwsze: zedrzeć z niej dres, popchnąć ją na stolik w korytarzu i wziąć ją od tyłu, żeby się przekonała, jakim jestem *twardzielem*. Jej gniew wywołuje u mnie potężny wzwód.

Drugie: powtarzać trzeci element opcji pierwszej, aż zacznie błagać, żebym przestał, żeby nie mogła chodzić przez co najmniej tydzień.

Decyduję się na nieplanowaną opcję numer trzy. Przywieram do jej warg w gwałtownym pocałunku. Oddaje go z gniewną pasją. Wsuwam palce w jej włosy.

– Nienawidzę cię – jęczy cicho, wbijając paznokcie w moje plecy. Całuje mnie głębiej, mocniej. – Przysięgam na Boga, nienawidzę cię z całego serca!

– Jasne – mruczę, unosząc jej nogę i zakładając sobie na biodro. – Właśnie widzę. Wygląda na to, że nasza nienawiść jest wzajemna, Brzoskwinko.

Amber jęczy cicho i wzdycha, kiedy ją unoszę i przyciskam do mahoniowych drzwi.

– Zostajesz tutaj, Ryder – rzuca chrapliwie i oplata nogi wokół mojego pasa. – Nie żartuję – odsuwa się nieco i zagląda mi w oczy, prosto do dna mojej duszy. W jej wzroku dostrzegam głęboki smutek. – Musisz zostać. Dla mnie. Potrzebuję cię. Proszę. Nie każ mi myśleć, że wykorzystałeś mnie ten jeden raz i nic cię więcej nie obchodzi. – Moje serce zatrzymuje się na bolesną chwilę. Wstrzymuję oddech, widząc, jak po jej policzku toczy się łza. – Nie wierzę w to. Ja... nie wiem, czego chcę i jak wszyscy troje sobie poradzimy z tą sytuacją. Wiem tylko, że ty i ja nie możemy poprzestać na jednym razie. Czuję to całą sobą. Nie tak się skończy nasza znajomość. Bóg jest okrutny, ale muszę wierzyć, że czasem odwraca wzrok.

Dziadek przed śmiercią powiedział mi, że poznam, że się zakochałem, po reakcji na słowa mojej wybranki. Jeśli rzeczywiście stracę głowę dla jakiejś kobiety, jeśli to będzie prawdziwe uczucie, a nie zwykłe pożądanie, ona zawładnie moimi uczuciami i rozumem. I to nie tylko wtedy, gdy nasze ciała się

połączą, ale przede wszystkim, gdy otworzy usta.

Amber zawładnęła wszystkimi moimi zmysłami, rozporządza moim oddechem. Magia jej dotyku, jej uśmiechu, jej duszy oślepia mnie do tego stopnia, że świat poza nią nie istnieje. Jej oczy są moim słońcem. Skradła moje uszy i teraz słyszę już tylko anielski dźwięk jej głosu. Czy jest tuż obok, czy nie, czuję na sobie zapach jej skóry, a moje ciało nie chce niczego więcej, tylko waniliowego zapachu jej perfum.

Tak, wpadłem bez reszty. To, co się zaczęło jako cielesne pragnienie, teraz całkowicie zniknęło, zastąpione przez potrzebę, żeby ją mieć u swego boku. Ona jest różą rozkwitającą pośród chwastów – jej ciało, dusza, serce, rozum to płatki kwiatowego ideału. Chociaż wiem, jak trzeba się nią zajmować, jak kochać ją w najczystszy sposób, zdaję sobie sprawę, że muszę postępować ostrożnie. Jedno nieudolne pociągnięcie za jeden z tych płatków, jedno niedelikatne dotknięcie i Amber się rozpadnie, zwiędnie, pozostawiając moje dłonie krwawiące od bolesnych ukłuc jej cierni.

Z tą wiedzą kiwam głową, przystając na jej prośbę, jednak nie bez ustalenia pewnych granic.

– W porządku, Brzoskwinko, wygrałaś. Będę spał na kanapie. Nie ma dla mnie miejsca w łóżku twoim i Brocka.

– Ale jeżeli...

– Nie – szepczę, stawiając ją na podłogę. Ujmuję w dłonie jej wilgotną od łez twarz i przesuвам kciukiem po drżących ustach. – Kanapa. To mój warunek. Obiecuję, że będę tu, kiedy się obudzisz. –

Całuję ją czule w czoło. – Masz na to moje słowo. Poza tym, jak mógłbym się oprzeć pokusie zobaczenia, jak naprawdę wyglądasz zaraz po przebudzeniu?

Amber uśmiecha się do mnie niepewnie.

– No dobrze – poddaje się. – Ale zamierzam ułożyć cię do snu. Nawet nie próbuj protestować, bo pożałujesz. Rozumiemy się?

– Aha. Chociaż mam ochotę sprawdzić, jak daleko posuniesz się z groźbami. – Przytulam ją, zachwycony tym, jak idealnie się we mnie wpasowuje i jakie to cudowne trzymać ją w ramionach. Wtula policzek w moją pierś. Jej gładka skóra jest niczym dotyk nieba dla moich rozszalałych myśli. Oddycha cicho, z ulgą. – Przepraszam – mruczę, zdając sobie sprawę, jak bardzo ją zranił mój durny warunek. – Nigdy celowo nie przywiódłbym cię do płaczu. Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje.

Spogląda na mnie i rozpacz zaciemniająca jej bursztynowe oczy mówi mi wszystko, co potrzebuję wiedzieć... Ona również jest we mnie bez reszty zakochana i oboje nie mamy pojęcia, jak sobie poradzić w tej niebezpiecznej sytuacji.

– Nie, Ryder, to ja przepraszam.

– Okej, zatem oboje przepraszacie. – Brock wychodzi z sypialni, drapiąc się po zmęczonej twarzy. – Cieszę się bardzo, że się dogadaliście. Ber, połóż dzidzię, a ja podgrzeję butelkę z mlekiem, zanim sami pójdziemy spać, dobrze?

– Przestań się zachowywać jak dupek, Brock! – rzuca Amber, ściskając moją dłoń. Potrząsa głową i ciągnie mnie za sobą. Przechodzi obok swojego faceta, nie zaszczycając go ani jednym spojrzeniem. Ja i ona nie spuszczaemy z siebie wzroku, gdy otwiera szafę i wyciąga zapasową poduszkę oraz koc. – Serio. Wcale nie wychodzi ci to tak dobrze, jak myślisz.

– Wyluzuj, małeńka – chichocze Brock, podchodząc do kanapy, na której Amber szykuje dla mnie posłanie. – Ashcroft wiedział doskonale, że ten układ niesie ze sobą sporą dawkę emocjonalnego bagażu. Teraz po prostu musi wykombinować, jak znaleźć wyjście z labiryntu. Mam rację, stary?

Mając na uwadze dobro Amber i jej równowagę psychiczną, zaciskam zęby i jakoś udaje mi się przywołać na twarz swobodny uśmiech.

– Tak, myślę, że wszyscy musimy to zrobić. Mam rację, stary?

Spojrzenie mojego przyjaciela mrocznieje. Mierzy mnie wzrokiem, a potem odwraca się i rusza do sypialni.

– Daję wam dziesięć minut, Ber – cedzi przez ramię, wyraźnie wkurzony. – Potem oczekuję cię w łóżku. – Zatrząskuje za sobą drzwi z taką siłą, że od ściany odpada kilka płatków farby.

Spoglądam na zdziwioną Amber i gotuję się z wściekłości.

– On jest... – zaczyna, spoglądając na mnie. – Sama nie wiem... jest w strasznym stanie psychicznym. To był bardzo duży krok, że pozwolił nam pobyć we dwoje.

Dotykam jej twarzy. Wiem, że gdyby była moja, nie miałbym żadnych wątpliwości. Żadnych pytań. Nigdy w życiu nie podzieliłbym się nią z innym mężczyzną. Sama myśl o tym sprawia, że czuję się chory. Jednak zachowuję to dla siebie. Całuję Amber lekko w czoło, a potem układam się na kanapie. Ona zamierza usiąść obok mnie, lecz ją powstrzymuję. Kiwam brodą w kierunku drzwi sypialni.

– Idź do niego, Brzoskwinko – szepczę, walcząc ze zwierzęcą potrzebą otworzenia kopniakiem drzwi i pobicia tego gościa, którego przez tyle lat nazywałem najlepszym przyjacielem. Zatłukłbym go na śmierć za to, do czego zmusza Amber. – Brock cię potrzebuje. Wszystko ze mną w porządku, daję słowo.

Widzi doskonale, że kłamię, lecz usiłuję trzymać emocje na wodzy. Dostrzegam zrozumienie w jej oczach, cień niepewności. W końcu kiwa z wahaniem głową i znika za drzwiami sypialni, zamykając je za sobą z cichym kliknięciem. Układam dłonie pod głowę, zastanawiając się, czy po dzisiejszej nocy którekolwiek z nas pozostanie niezmienione.

Co ważniejsze, gdy kolejne minuty wydłużają się w godziny, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że za chwilę wpłyniemy w epicentrum szalejącego sztormu – nawałnicy, która z całą pewnością uczyni swoją ofiarą jedno z nas, jeśli nie całą trójkę, pozostawiając krwawe szczątki trzech serc rozwleczone po polu bólu, cierpienia i krzywdy.



## Rozdział 20

# Brock

– Oddychaj, kretynie – mruczę do siebie, zaciskając zęby, żeby zachować spokój. – Sam jesteś temu winny, dupku, nie oni.

Siedzę w hummerze, przyglądając się pożegnaniu Amber i Rydera. Oddycham powoli, usiłując nie zerwać się z fotela, kiedy kobieta, którą kocham i za którą oddałbym życie, całuje czule w usta mojego najlepszego przyjaciela.

Kurwa! Co ja najlepszego zrobiłem?!

Między umysłem a sercem toczy się nieustanna wojna. Czasem czegoś pragniemy wbrew zdrowemu rozsądkowi. W tej chwili zwycięża myśli o zlikwidowaniu Rydera, chcę go usunąć z pola widzenia, i to natychmiast.

Widok Amber okazującej choćby cień uczuć innemu facetowi zabija mnie w najokrutniejszy z możliwych sposobów, rozszarpuje moją duszę na krwawe strzępy. Bo Ryder bierze ją w ramiona i całuje tak głęboko jak ja, gdy pragnę i požądam Amber całym sobą.

Wiem, że ich zbliżenie jest moim dziełem, moją potrzebą ofiarowania rozkoszy Amber. To głupie pragnienie zabiło zdrowy rozsądek, jaki miałem jeszcze dwie noce temu. Zaczynam myśleć, że była to druga najgorsza decyzja w moim życiu. Pierwszą było niedotarcie do domu na czas, żeby odebrać Brandona ze szkolnego autobusu.

Oczywiście, że zachowywałem pozory spokoju, obserwując ich razem ostatniej nocy, ale... Tak naprawdę pragnąłem zakończyć to wszystko, od momentu gdy Amber powiedziała, że nas obu potrzebuje.

Schizofrenia? Może.

Psychoza? Wysoce prawdopodobne.

Po niemal całym miesiącu zastanawiania się nad dzieleniem się Amber z Ryderem, zanim jeszcze przystała na moją prośbę, w końcu doszedłem do wniosku, że to głupi pomysł i że jednak nie jestem w stanie przyglądać się spokojnie, jak inny facet – najlepszy przyjaciel czy obcy – dotyka mojej kobiety. Niestety, jakoś nie znalazłem odpowiedniej okazji, żeby jej powiedzieć, że zmieniłem zdanie. Byłem zajęty zacieraniem śladów po załatwieniu Doma, no a poza tym Amber była tak przeciwna naszemu trójkątowi, że uznałem temat za zamknięty. Jednak pieprzony Ryder otworzył pieprzoną gębę i wypowiedział się jej z tego, co zdarzyło się w magazynie. Zobaczyłem reakcję Amber na ogłoszone przez niego rewelacje i poczułem, że nie mam innego wyjścia, jak tylko zgodzić się na wszystko. Podsumowując mój urodzinowy weekend: wbrew własnej woli, lecz jednocześnie za moją zgodą, pozwoliłem swojemu przyjacielowi pieprzyć kobietę, za którą oddałbym ostatni oddech, za którą zabiłem i za którą zabiłbym milion razy, gdybym musiał.

Wszystkiego, kurwa, najlepszego, Brock...

Jestem pewien, że ta noc będzie mnie nawiedzała w najgorszych koszmarach nocnych przez resztę życia i że do końca moich dni będę przeklinał siebie za pochopną propozycję. Cierpię na manię wielkości, jestem egocentrykiem i przekonałem samego siebie, że chcę się dzielić swoją ukochaną. Byłem jeszcze większym kretynem, bo sądziłem, że ona będzie w stanie oddzielić fizyczny akt bycia z Ryderem od emocjonalnego. Obserwuję, jak Ryder wpycha jej język do gardła, i zaczynam zdawać sobie sprawę, że moja dziewczyna absolutnie niczego nie rozdziela.

Wreszcie Ryder wchodzi do swojego mieszkania. Zanim zamknie drzwi, raz jeszcze ogląda się na nią. Dupek! Wreszcie znika w środku, a ona sztywnieje i zerka na mnie. Wzdycham, zastanawiając się, co takiego chodzi jej po głowie. Kiedy powoli się odwraca i spogląda mi prosto w oczy, chyba domyślam się odpowiedzi na to pytanie.

Moja dziewczyna czuje się rozdarta. Cierpi.

Chryste!

Ponieważ to ja jestem przyczyną całego tego popieprzonego scenariusza, powinienem znać jego zakończenie. Ale skąd? Moje serce i umysł nadal prowadzą wojnę, więc jest to jedyne pytanie, na które na pewno nie znam odpowiedzi. Nienawiść do samego siebie narasta w mojej duszy z każdą sekundą.

Amber wślizguje się na siedzenie pasażera.

– Wszystko w porządku? – pytam, chociaż znam odpowiedź.

Kiwa głową ze smutnym uśmiechem na ustach i opiera głowę o szybę.

– Tak, jest okej.

– Na pewno? – dopytuję z sarkazmem, włączając się do ruchu. – Bo jakoś mi na to nie wygląda, maleńka.

Patrzy na mnie gniewnie.

– Co chcesz, żebym ci powiedziała, Brock? Hę?!

– Nie mam pojęcia – warczę. – Może prawdę? Że jesteś w koszmarnym stanie emocjonalnym? Że chcesz być z Ryderem, ponieważ on twierdzi, że należysz do niego?

Otwiera usta, lecz szybko je zamyka. Spogląda gdzieś przed siebie. Naciskam na hamulec i hummer zatrzymuje się z piskiem opon, pozostawiając za sobą gruby, smolisty ślad stopionej gumy. Zaciskam palce na kierownicy.

– Słyszałem, co ci powiedział, Ber – syczę, usiłując poskromić gniew i szaleństwo palące moją skórę. – Że jesteś jego. Że zawsze byłaś jego. – Jej oczy robią się wielkie jak spodki. Zszokowana, zaczyna oddychać szybciej. Jest przerażona. – Zeszłej nocy słyszałem absolutnie wszystko – przerywam, czując jak palący kwas podchodzi mi do gardła, gdy usiłuję zadać pytanie, które na zawsze może zmienić naszą znajomość. – Czy to prawda, Ber? Należysz do... niego?

Niespokojna, przechyla się do mnie i głaszcze lekko moją twarz. Chwilę później siedzi mi na kolanach, obejmuje mnie mocno za szyję i wtula się we mnie rozpaczliwie. Oddycham niepewnie i wstrzymuję powietrze tak długo, jak mogę. Jej milczenie potwornie mnie przeraża.

Rozedrgany wewnątrz czekam na odpowiedź.

Ta kobieta dodała koloru najciemniejszym zakątkom mojego świata. Jej istnienie jest powodem mojego istnienia. I chociaż to ja jestem potworem, który wywołał chaos, grzesznym węzłem jej rozterki, nie wiem, co zrobię, jeśli usłyszę nie taką odpowiedź, jakiej pragnę. Jeśli Amber zastąpi mnie Ryderem, zwariuję, moje myśli zmienią się z nieracjonalnych w czysto mordercze.

Nie mogę jej stracić w ten sposób. Nie dla Rydera. Gdyby tak się stało, spłonąłbym w piekielnym ogniu nienawiści.

Amber całuje mnie w ramię. Jej gorący oddech przenika przez materiał mojej koszulki.

– Myślę, że po ostatniej nocy każdy z was ma po części mnie – szepcze w końcu.

Krew zastyga mi w żyłach. Usiłuję zrozumieć jej toksyczne wyznanie, w pełni pojąć to, co nam wszystkim zrobiłem. Nie mogę jej zmusić do zmiany uczuć. Powinienem pogodzić się z konsekwencjami własnego pomysłu.

Zsuwam Amber ze swoich kolan, spycham ją brutalnie z powrotem na siedzenie. Rozsądek znika, mój umysł się rozpada. Krew pulsuje w żyłach z samobójczą prędkością. Włączam silnik i wyjeżdżam na drogę, usiłując uciec przed poczuciem winy za to, że spieprzyłem najlepszą rzecz, jaka kiedykolwiek

przydarzyła się w moim posranym życiu.

– Czy... gniewasz się na mnie? – pyta Amber drżącym głosem, usiłując wziąć mnie za rękę, spleść nasze palce. – Serio, Brock, jesteście wściekły?

– Boże... Tak, Amber, jestem totalnie wkurwiony! – Wyrwam dłoń z jej ręki, zdając sobie sprawę, że po raz kolejny krzywdzę jedyną kobietę, jaką kochałem... jedyną kobietę, która w pełni mnie posiadała.

Ona zastyga na chwilę, niepokój w jej spojrzeniu znika, zastąpiony gniewem.

– Bóg nie ma nic wspólnego z tą sytuacją – rzuca, zirytowana. – Jak śmiesz się na mnie wkurzać, Brock! To ty chciałeś tego wszystkiego. To ty błagałeś mnie, żebym pozwoliła nam wszystkim doświadczyć przyjemności trójkąta! Nie ja!

– Kochasz go? – pytam, ignorując prawdę płynącą z jej słów. Ból, jaki zadają mojemu sercu, jest najbrutalniejszą torturą, jakiej doświadczyła moja dusza. Jednak to nie wystarcza, żebym się zamknął. Nie mogę się uwolnić od wizerunku Amber i Rydera razem. Niezaprzeczalna chemia między nimi rozpala we mnie płomień nienawiści, którego nie mógłbym ugasić, nawet gdybym chciał. – Czy to ci właśnie chodzi po głowie, Ber? Jesteś w nim zakochana?

Mruga szybko i zastyga, wstrzymując oddech.

Słyszę gwałtowne łomotanie swojego serca.

– Pytasz, czy ja... go kocham?

– Tak – charczę, czując morderczy strach, wbijający się w moje mięśnie zatrutym ostrzem. – O to właśnie pytałem, kochanie. Czy. Ty. Go. Kochasz.

Nie spuszczać ze mnie wzroku, potrząsa głową.

– Nie wiem – mówi tak cicho, że niemal niedosłyszalnie. – Naprawdę nie wiem. – Ostrożnie dotyka moich palców. Strach, który, jak jeszcze przed chwilą sądziłem, mógłby mnie zabić, blednie w porównaniu z falą paniki, która rozrywa mnie od wewnątrz. Amber cofa rękę i nerwowo splata dłonie na podołku. – Wiem tylko, że podobało mi się bycie z wami oboma naraz. To, co wtedy czułam. Jakbym stała się jedyną gwiazdą w waszych wszechświatach, jedynym słońcem rozświetlającym niebo nad waszymi głowami. Sposób, w jaki obaj mnie potraktowaliście, fizycznie i emocjonalnie, był dokładnie tym, co obiecałeś, jeśli nie czymś więcej. Mówiłam to już zeszłej nocy: nie potrafię opowiedzieć, jak się dzięki wam obu czułam. – Oddycha powoli, a jej oczy zasnuwają się mgłą. – Wraz z tym wszystkim pojawiły się również... intensywne uczucia do Rydera. Uczucia, których nie potrafię wyjaśnić ani nawet w pełni zrozumieć.

Usiłuję myśleć logicznie, ale nie potrafię. Znowu zjeżdżam na pobocze. Poczucie winy za postawienie Amber w tej sytuacji atakuje mój żołądek jak najgorsza trucizna. Wpatruję się niepewnie w swoją dziewczynę, usiłując do reszty nie oszaleć.

Jaki mężczyzna zrobiłby coś takiego swojej kobiecie, jedynej osobie, która go rozumie, akceptuje i kocha nawet najbardziej pokręcone zakątki jego umysłu? Ja. Kompletny dupek, który zupełnie nie zasługuje na kryształowe serce Amber i jej miłość, którą ofiarowała mi, zanim zdarzyła się ostatnia noc.

– Jestem pewna tylko tego, że chcę go znowu poczuć – ciągnie z przekonaniem. Z jej bursztynowych oczu płyną łzy. – Potrzebuję doświadczyć was obu, waszego jednoczesnego dotyku z wielu powodów. – Pociąga nosem i znowu wdrapuje mi się na kolana. Patrzy na mnie z nadzieją i całuje mnie w usta.

Chryste, tak bardzo pragnę jej dotknąć, przytulić, ale moje ręce ani drgną. Ona przesuwa usta na moją szyję i przywiera do niej niemal rozpaczliwie.

– Proszę, nie bądź na mnie zły za to, że znowu pragnę go poczuć... że pragnę was obu. Tak jak ty sądziłam, że będzie to coś, z czym sobie poradzę. Emocja, którą będę w stanie wyłączyć w ten sam sposób, w jaki znieczulałam się na wszystkie inne uczucia. – Wtulona we mnie całym ciałem przysuwa usta do mojego ucha. – Daliście mi doświadczenie wczorajszej nocy, teraz już wiem, jak może się czuć

kobieta, którą posiadało dwóch tak cudownych mężczyzn. Dlatego chcę to powtórzyć. A jeśli mi to dasz, obiecuję, że poskromię swoje uczucie do Rydera. Przysięgam, Brock. Może tego nie widzisz, ale kocham cię najbardziej na świecie. Naprawdę. Musisz to zrozumieć, a przede wszystkim musisz w to uwierzyć. – Gryzie mnie w ucho. Pieszczotliwy ton jej głosu jest balsamem na moje nerwy. Amber obejmuje mnie za szyję i gładzi palcami mój kark. Wtula się we mnie, jakby to był nasz ostatni moment razem. – Proszę, nie odbieraj mi siebie, tej ostoji normalności. Obiecuję ci, że od tej chwili powstrzymam swoje uczucie do Rydera. Będę go trzymała z dala od siebie ze względu na ciebie i na mnie, na wszystko, co mamy. Daj mi jeszcze tylko ten jeden raz, kochanie, proszę. – Odsuwa się i ujmuje moją twarz w dłonie. Po jej policzku spływa ogromna łza. – Muszę się pozbyć tego wszystkiego, każdej sekundy bólu, zagubienia, samotności, tortury, którą nosiłam w sobie przez wszystkie te lata. To właśnie zrobiliście dla mnie z Ryderem. Sprawiliście, że zapomniałam, choćby na kilka cudownych godzin, o tym przeklętym dniu dawno temu. Zapomniałam o zimnym spojrzeniu ojca, o huku wystrzału, krwi rozchlanej na mojej nowej sukience, którą mama kupiła mi dzień wcześniej. Nigdy nie miałam nowej sukienki, Brock. Nigdy. Zawsze nosiłam używane rzeczy po dzieciach sąsiadów albo coś, co mamie udało się ukraść w sklepie z używaną odzieżą. Nie mieliśmy pieniędzy na czynsz, a co mówić o takich luksusach jak nowe ciuchy. Sukienka była taka piękna, cała w kolorowe kwiatki, błyszczące kropki i... – przerywa, a jej spojrzenie robi się nagle odległe, zimne, twarde. Chociaż uśmiecha się lekko, wyraźnie zatopiona w przyjemnej części wspomnienia, strach czający się w jej sercu można zobaczyć z dala, nawet jeśli się jest ślepcem. Takie rzeczy odbiera się na kilometr, nawet jeśli nie czuło się nic przez całe wieki.

Każda komórka mojego ciała wyje z bólu na myśl o cierpieniu Amber. Przęłykam z trudem, walcząc z własnymi łzami. W głowie huczą mi słowa ojca o tym, jak to prawdziwy mężczyzna nie płacze.

Mój anioł opiera mi drżące dłonie na piersi i wtula twarz w moją szyję. Cała moja obawa związana z jej uczuciami do Rydera wyparowuje. Przytulam ją mocno, zamykam w objęciach. Moja skóra nasiąka ciepłą wilgocią jej łez.

– Samotność naszego domu – ciągnie trzęsącym się głosem. – Boże, było w nim tak cicho, tak potwornie cicho, kiedy umarli. I ta z trudem powstrzymywana panika w głosie operatora, gdy wreszcie cztery godziny później, już po zachodzie słońca, zwlokłam się z przesiąkniętego krwią dywanu i zadzwoniłam na policję. To wszystko... zniknęło, bo ty i Ryder mnie dzieliliście. Zupełnie jakby ten koszmarny dzień nigdy się nie wydarzył, jakby był jedynie złym snem, z którego wreszcie się obudziłam, wymysłem mojej pokręconej wyobraźni, horrorem do opisanego w pamiętniku. Przestałam być Amber Moretti, którą zabrano, krzyczącą i kopiącą, z jedyne go domu, jaki znała. Przestałam być ośmioletnią dziewczynką, która wiedziała lepiej, dlaczego heroiniści zaciskają skórzane paski wokół ramion, niż ile jest dwa razy dwa. Ja po prostu...

– Zaraz – przerywam jej, gdy docierają do mnie jej słowa. – Co masz przez to na myśli? O co chodzi z tymi skórzanymi paskami, Ber? Czy twoi rodzice byli... narkomanami?

Mam wrażenie, że mija cała wieczność, nim wreszcie kiwa głową.

– Najgorszego rodzaju. A ja nie chciałam zaakceptować prawdy o nich.

– Dlaczego? – Czuję mdłości. Przypomina mi się nasza pierwsza noc, kiedy praktycznie rzecz biorąc, wcisnąłem jej jointa w usta. Nagle wszystko zaczyna się układać w logiczną całość. Każda popieprzona sekunda naszej znajomości ma sens. Wahanie Amber. Strach przesłaniający jej piękne oczy. Jej przesadnie dramatyczna reakcja na coś tak niewinnego jak zioło. Chryste! Moja dziewczyna usiłowała uniknąć błędów popełnionych przez jej rodziców, starała się wyprostować swoje życie z myślą o normalnej przyszłości, a ja robiłem wszystko, żeby się stać pierwszym dupkiem, który namówi ją na dymka.

Poczucie winy przygniata moje ramiona i zapiera dech w piersi. Nie mogę zrozumieć, dlaczego Amber

usiłowała ukryć przede mną coś tak ważnego.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – naciskam. – Do diabła, maleńka, gdybym wiedział, nigdy w życiu nie zaproponowałbym ci fajki. Co ci strzeliło do głowy, Ber – szepczę, modląc się do Boga, żeby mi uwierzyła. – Nigdy w życiu nie przysłoby mi do głowy namawiać cię na spróbowanie. Uznałem, że już wcześniej miałaś okazję popalać, ale gdybym wiedział, że twoi rodzice byli uzależnieni, nigdy w życiu bym nie naciskał. Nigdy.

Ona milczy przez chwilę, przygląda mi się z wahaniem.

– Wstydziałam się... – wydusza wreszcie, połykając łapczywie powietrze. Trzęsie się cała. Wygląda jak przerażone dziecko, rozpaczliwie zaciska pięści na kołnierzyku mojej koszuli. – Wstydziałam się. Wystarczająco dużo mnie kosztowało wyznanie, że mój ojciec zabił mamę. Nie mogłam się zmusić do przyznania, że dwoje najważniejszych ludzi w moim życiu, ludzi, którzy powinni trzymać mnie za rękę podczas całej mojej niebezpiecznej podróży w dorosłość, a nawet dalej, kochali kolejną działkę bardziej niż... mnie.

– Ja ciebie kocham, maleńka. I nigdy nie przestanę, nie ma takiej opcji. Zawsze będziesz dla mnie najważniejszą osobą na świecie. – Chociaż myśl o ponownym dopuszczeniu do niej Rydera śmiertelnie mnie przeraża, teraz wiem, że muszę ulec jej prośbie. Bez względu na to, czy ich ponowny intymny kontakt zwiększy dystans między Amber i mną, pozbycie się przez nią demonów przeszłości jest moim priorytetem, bez względu na koszty. – Dlatego... możesz jeszcze raz się kochać ze mną i Ryderem. Zrobię wszystko, czego chcesz. Pragnę tylko twojego szczęścia, uzdrowienia. Przynajmniej w tej chwili. Ale nie mogę ci obiecać, że się zgodzę na utrzymanie tego układu, Ber. Po prostu nie mogę.

– Jesteś... jesteś pewien? – Ona zdaje sobie sprawę, że przyparła mnie do muru. Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę, że to mnie zabija?

Nie wiem, czy moja decyzja w ogóle ma sens, ale kiwam głową. Godzę się, bo jestem skończonym głąbem, który przyłożył rękę do cierpienia Amber. Ten tutaj duppek musi wszystko naprawić, uleczyć swojego anioła.

– Tak, jestem pewien. – Gładzę ją delikatnie po włosach, a potem przesuwam dłonie na jej uda i ściskam mocno. – Wybacz mi tylko, że nie mogę obiecać, iż wszystko odbędzie się gładko i bez problemów jak zeszłej nocy – dodaję dziwnie cienkim głosem.

Ona uśmiecha się lekko.

– Uważasz, że ostatniej nocy wszystko poszło gładko?

– A ty nie?! – Nie jestem w stanie ukryć zaskoczenia. – Przecież siedziałem grzecznie, przyglądając się, jak Ryder rżnie cię niemal na wylot, i nie urwałem mu za to jaj! – chichoczę i przenoszę ją ze swoich kolan z powrotem na jej fotel. Wracam na drogę i skupiam się na prowadzeniu samochodu. – Trochę świrowaliśmy wszyscy, ale moim zdaniem poszło gładko jak po maśle. – Nie zamierzam się przyznać, że zmieniłem zdanie co do naszego układu. Utrzymuję więc lekki, żartobliwy ton, odsuwając na bok swoje uczucia. Nie mogę przecież jej powiedzieć, co wypala czarną, bolesną dziurę w mojej duszy. – Widok was razem poruszył mnie bardziej, niż sądziłem. Ale ze względu na twoje potrzeby, nie mam nic przeciwko spróbowaniu jeszcze raz.

Amber milczy, jednak przygląda mi się pytająco.

– O co chodzi? – rzucam po długiej chwili milczenia. – Jeśli chcesz coś powiedzieć, to po prostu powiedz.

– Kochałeś Hailey? – pyta z wahaniem.

Rzucam jej ostre spojrzenie.

– Przecież wiesz. Powiedziałem ci już, że nic dla mnie nie znaczyła. – Koncentruję się na prowadzeniu, właśnie zbliżamy się do zjazdu z autostrady. – Dlaczego znowu o to pytasz?

Znów zapada cisza, która doprowadza mnie do wściekłości. Z trudem brnę przez męczący weekendowy korek w położonej wzdłuż zatoki dzielnicy Annapolis.

– Kochasz mnie, prawda, Brock? – szepcze po kolejnej chwili milczenia.

– Milion razy bardziej niż siebie – odpowiadam bez wahania i jest to najczystsza prawda. – Do chwili gdy śmierć nas nie rozłączy, do ostatniego tchu, ostatniego uderzenia mojego serca.

Amber uśmiecha się smutno.

– I dlatego to się nie mogło udać, kochanie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Czuję się jak ostatni kretyn, bo nie wiem, o co jej chodzi. –

Usiłujesz mnie analizować, przyszła panno psycholog, tak? Mam być twoją inspiracją do pracy semestralnej o wykolejonych osobowościach...? Bo jeśli tak, to... jestem idealnym przypadkiem do opisanego.

Rzuca mi kolejny zmęczony uśmiech i przesuwa knykciami po moim policzku. Jej dotyk sprawia, że mój kutas budzi się z uśpienia.

– Wszedłeś w ten układ, sądząc, że będziesz w stanie poradzić sobie z sytuacją tak łatwo jak w przypadku Hailey. – Wzrusza ramionami, bawiąc się moimi włosami. Wjeżdżam na teren osiedla i wyłączam silnik. – I nie potrafiłeś, ponieważ mnie kochasz. Jej nigdy nie kochałeś. Nie wiedziałam tego, dopóki nie spotkałam ciebie, ale... miłość nas zmienia. Zmienia wszystko, w co wierzymy. Miłość jest czysta i jednocześnie samolubna. Potrafi sprawić, że pragniemy rzeczy, których nie powinniśmy pragnąć. Że nienawidzimy osoby, jaką się stajemy. Miłość jest szczodra i chciwa, niezdecydowana i zaborcza, mściwa i magiczna zarazem. Sprawia, że przeskakujemy z jednej urojonej emocji w drugą, trzymając nas jednocześnie w nikczemnej sieci euforii, uplecionej z najpiękniejszych kłamstw i najstraszniejszych prawd. – Amber otwiera drzwi od strony pasażera i spogląda na mnie, zanim wyskakuje z wozu. – Ale jedna rzecz nigdy się nie zmienia. To najważniejsze uczucie, które nami kieruje. Zazdrość. Kiedy kochamy kogoś całym sercem, naprawdę nie potrafimy sobie wyobrazić nawet jednego dnia bez tej osoby. Wtedy właśnie miłość potrafi pokazać swój pazur, swoją wściekłość. Raz uwolniona, zazdrość nigdy nie pozwoli się ponownie okiełznać. Jej pragnienie zapomnienia bólu łamie wszelkie reguły gry. Zazdrość nie dba o żadne przeszkody. Niszczy wszystko, co stanie jej na drodze. Jest całkowitym przeciwieństwem wszelkich emocji, z jakimi się narodziliśmy. – Zarzuca torbę na ramię, w jej oczach jest żal. – Ale nie szkodzi, kochanie. Jestem na równi odpowiedzialna za chaos, jaki wywołaliśmy. Wszyscy jesteśmy winni, włącznie z Ryderem. Jednak bez względu na wszystko, zawsze będę cię kochać, Brock. Nawet jeżeli moje uczucie zmieni się na przestrzeni lat, na zawsze pozostanie czyste. Byłeś pierwszym mężczyzną, który zdołał otworzyć moje serce, który nauczył mnie, że miłość nie zawsze jest czymś odrażającym. Zapewne myślisz, że tego nie wiem, ale to nieprawda. Karzesz się za to, że pozwoliłeś mnie i Ryderowi być ze sobą. Nie przestałeś od chwili, gdy zeszłej nocy położyliśmy się razem spać. – Wysiada i okrąża auto, gestem każąc mi otworzyć drzwi od strony kierowcy. – Przestań, Brock. – Wsuwa głowę do środka i całuje mnie czule w policzek. – Przestań torturować samego siebie za to, co się stało. Wybaczam ci, że straciłeś wiarę w naszą miłość. A teraz ja potrzebuję, żebyś ty również mi wybaczył.

Nie czeka na moją odpowiedź. Odwraca się i rusza w kierunku windy. Jej ostatnie zdanie pozostawia mnie z poczuciem żalu. Wyskakuję na mroźne powietrze późnego listopada. Bezlitosny wiatr siecze moją skórę, podrywając z ziemi opadłe liście. Idę za Amber, nie znajdując żadnych słów. Jedziemy na górę w absolutnym milczeniu.

Drzwi windy wreszcie się otwierają, a ja biorę Amber za rękę i przyciągam do siebie. Zamykam ją w objęciach, jakby to był mój ostatni raz. Potrzebuję tej dziewczyny bardziej niż kolejnego oddechu, niż krwi, którą pompuje moje serce. Potrzebuję jej jak umierający potrzebuje lekarstwa. Amber jest

chemioterapią na raka, który rozprzestrzenił się w mojej duszy. Z nią jestem znów cały, spełniony, niczym król zasiadający na tronie, który przygotowała dla niego jego pani, królowa.

Milczymy, idąc do mojego mieszkania, a ja wiem, że ona wyczuwa mój stan ducha, rozumie mnie, wie, jak bardzo ją kocham. Znów zaczynam się bać, że przestanie mnie kochać i moja zgoda na jej ponowne zbliżenie z Ryderem jest niczym innym jak dobrowolnym oddaniem mu Amber.

Usiłuję odepchnąć te niepokojące myśli. Wyłamuję klucze z kieszeni i nagle zatrzymuję się w pół drogi. Ktoś dobierał się do zamka. Ościeżnica jest wygięta, porysowana. Ktoś musiał się włamać. Sięgam po broń i zdaję sobie sprawę, że zostawiłem ją w schowku na rękawiczki w samochodzie.

Amber wzdycha gwałtownie. Wychodzę przed nią, żeby ją osłonić.

– O rany, Brock, ktoś się do ciebie włamał! Musimy uciekać i zadzwonić po gliny.

– Nie – szepczę i odpycham ją jeszcze bardziej do tyłu. Jeżeli ktoś wciąż jest w środku, zamierzam go dopaść. Odechce się mu takich zabaw. Przysłuchuję się uważnie, czy z wnętrza nie dobiegną jakieś odgłosy. Czubkiem buta popycham drzwi. Uchylają się z lekkim skrzypnięciem, a na drewnianą podłogę spada odłupany kawał drewna. Ostrożnie zaglądam do środka. – Nie będziemy nikogo wzywać. Ja wchodzę do środka, a ty zaczekasz na mnie na dole.

– Dlaczego nie chcesz zadzwonić po policję? – dopytuje histerycznym tonem. – Poza tym, jeśli ty zamierzasz wejść do środka, to ja też.

Odwracam się i potrząsam ją za ramiona.

– Nie ma mowy! – złoszczę się.

Spogląda na mnie przestraszona: nie z powodu włamania, raczej z powodu mojego zachowania. Przełykam żółć podchodzącą mi do gardła. Moje serce ściska się boleśnie na widok spiętej twarzy mojego anioła.

– Przepraszam cię, Ber. Wiesz, że nie chcę ci zrobić krzywdy, ale naprawdę musisz mnie teraz posłuchać, dobrze?

Kiwa głową z widocznym przerażeniem i spogląda to na drzwi, to na mnie.

– W tej chwili jesteś jedyną rzeczą, na której mi zależy. *Jedyną*. I dlatego właśnie zjedziesz do garażu i zaczekasz na mnie w hummerze, dopóki do ciebie nie zadzwonię. Zanim tego nie zrobię, nie waż się stamtąd ruszyć, rozumiesz? – Otwiera usta, lecz nie dopuszczam jej do głosu. – Moja odpowiedź brzmi „nie”. – Ujmuję jej twarz w dłonie i całuję w czoło. – Nie dyskutuj ze mną, bo nic to nie da. Nieważne, co powiesz, nie wygrasz, Amber. Nic z tego. Nie ma takiej możliwości, żebym pozwolił ci tam ze sobą wejść, rozumiesz?

Kiwa niechętnie głową, kiedy wkładam jej do ręki kluczyki. Wpatruje się we mnie jeszcze przez chwilę, a potem odwraca się i znika za rogiem. Słyszę tylko echo jej cichego płaczu. Przez cały ten czas zastanawiam się, co może mnie czekać w środku.

Amber jest już bezpieczna, więc wchodzę do apartamentu i instynktownie otwieram szafę w korytarzu, sięgając po spluwę, przytwierdzoną na rzepy do ściany. Przyciskam broń do ramienia i pochylam się lekko do przodu. Przemieszczam się cicho od pokoju do pokoju, zaglądam do szaf, schowków i zakamarków. Wreszcie docieram na taras. Wszystko wydaje się w najlepszym porządku. Wycofuję się i sprawdzam wszystkie pokoje drugi i trzeci raz, maksymalnie skoncentrowany i cholernie spięty. Wracam do salonu i rozglądam się, szukając czegoś, co przeoczyłem. Nic nie zostało przestawione, zepsute czy skradzione, łącznie z kilkoma tysiącami dolarów, które zostawiłem w sejfie. Nawet ślady na dywanie – poza odciskami podeszew moich butów nie widzę absolutnie nic. Chodnik jest w tak samo nienagannym stanie, jak przed naszym wyjazdem do Atlantic City.

Opadam na stołek barowy w kuchni i odkładam spluwę na blat. Usiłuję odgadnąć, czyja to sprawka. Swój biznes trzymam z dala od uniwerku i nigdy nie sprzedaję towaru studentom, więc to nie mógł być

żaden dzieciak. Handel narkotykami to brudna gra, a uzależniony pierwszak przyłapany z działką ode mnie, który bez wahania wskaże mnie paluchem glinom – nie, dziękuję, to nie dla mnie.

Tylko Ryder i Lee wiedzą, że po każdym wielkim zwycięstwie chłopaki z drużyny upalają się najprawdopodobniej moim towarem. Moja gwarancja bezpieczeństwa to ograniczenie klienteli do kilku ulicznych handlarzy i elity Annapolis oraz Waszyngtonu, którzy zawsze mają wiele do stracenia i których w razie potrzeby mógłbym zaszantażować.

Zdolność skutecznego wywierania nacisku: to wszystko, co masz w tego rodzaju biznesie. Jedyna rzecz, która pozwala ci się w miarę bezpiecznie utrzymać na powierzchni. Miejscowy kongresmen szalejący w hotelu, wciągający nosem najlepszy towar dostępny w okolicy, zabawiający się nie z jedną, dwoma, lecz z trzema najbardziej ekskluzywnymi prostytutkami w stanie – wywoła zainteresowanie mediów, prawda? A przede wszystkim swojej żony i rodziny.

Po wyeliminowaniu z listy podejrzanych najpierw klientów, a potem sąsiadów, czyli młodego małżeństwa z dzieckiem, mieszkającego w lokalu po prawej, oraz schorowanego byłego komandosa z apartamentu po lewej, który i tak jedną nogą jest już w grobie, uznałem, że nie mam pojęcia, kto mógł się do mnie włamać.

Niepewność trwa jedynie chwilę, ponieważ mój wzrok prześlizguje się po kuchennych sprzętach i pada na dysk oparty o ekspres do kawy. Na opakowaniu widzę jakiś napis, nagryzmołony czarnym mazakiem. Zaalarmowany łapię strzelbę i rozglądam się dookoła, wreszcie ostrożnie podchodzę do obcego obiektu. Zdecydowanie nie było go tutaj, gdy wyjeżdżaliśmy na weekend. Jeszcze raz rozglądam się ostrożnie, upewniam się, że żaden psychol nie trzyma mnie na muszce. Wszystko w porządku, mogę skupić się na płycie.

Odczytuję napis na plastikowej okładce:

*Cindy Lewis*

*Culvert Road 483, apartament B*

*Matoaka, Wirginia Zachodnia, 24736*

Niczym palący kwas wżerający się w skórę powracają wspomnienia twarzy, imienia i adresu. Nagle wiem już, kto się włamał do mojego domu, kto usiłuje mnie szantażować. Dziwka, której Ryder pozwolił odejść. Kurwa, która zamierza wyrzucić cały mój świat do góry nogami i zabrać wszystko, co mam. Wszystko, na co tak ciężko pracowałem.

– Niech to szlag! – wyję, waląc pięścią w kolumnę, która oddziela kuchnię od jadalni. Zbiera mi się na wymioty, w głowie pulsuje potworny ból. Podchodzę do wieży i wsuwam płytę do odtwarzacza. Z poranionej dłoni płynie krew, nie zwracam na to uwagi. Chwytam pilota i włączam odtwarzanie, opadam na kanapę. Żołądek wariuje mi z nerwów, gdy się szykuję na żądania, które ta cipa zamierza postawić.

Rozpoczyna się film. Dopiero po dłuższej chwili rozpoznaję swój własny głos:

– *Cindy Lewis. Culvert Road 483, apartament B, Matoaka, Wirginia Zachodnia 24736.*

Mrugam zdziwiony, na ekranie pojawiają się Ryder i ja.

– *Powtórz, co powiedział. Już!* – To mówi Ryder i szarpie dziwkę za włosy.

– *Ci...indy Lewis – szłocha roztrzęsiona blondynka. – Culvert Road 483, apar...tament B, Matoaka, Wirginia Zachod...nia 24736.*

– *Bardzo dobrze, Cindy. Chcesz żyć?* – pyta Ryder. – *Chcesz się obudzić jutro obok swojego dziecka? Widzieć, jak dorasta?*

Nie przestając płakać, panienska kiwa głową.

– *Odpowiedz mi!* – warczy Ryder i uderza ją na odlew w twarz. Dziewczyna wpada na ścianę, ale on ją łapie, zanim upada na podłogę. – *Nie kiwaj mi tu głową, jak jakaś pieprzona kretyńska! Masz jedną*



szansę! Mów. Czy. Chcesz. Życ?

– Tak! Chcę żyć! – wyje.

To nagranie z magazynu Doma. Tylko jakim cudem ta dziwka je dorwała, skoro wyszła stamtąd przed nami? Co więcej, jakim cudem weszła w jego posiadanie, skoro Ryder przysięgał, że wszystko wyczyścił?

Nie mam czasu zastanawiać się nad tymi pytaniami, bo obraz ciemnieje. Pokazuje się wąski, klaustrofobiczny ciemny korytarz, wypełniony tyloma pudłami, ubraniami i pustymi opakowaniami po chińszczyźnie, że mam wrażenie, iż oglądam jeden z najgorszych odcinków *Zbieraczy*. Z zamyślenia wyrывa mnie niski, wkurzony szept. Spoglądam na zakapturzoną postać, która prowadzi kamerzystę przez zabałaganione pomieszczenie. Cisza panująca na filmie jest ogłuszająca. Cały mój świat w tej chwili ogranicza się do tego, co się dzieje na ekranie. Kamera zatrzymuje się przed częściowo zamkniętymi drzwiami. Zakapturzona postać i kamerzysta wślizgują się do środka. Poza starą komodą nie ma tu prawie nic, jedynie podwójny materac na środku pokoju i kolejne sterty brudnej bielizny niedbale rzucone na poplamiony brązowy dywan.

Spoglądam na łóżko, nad którym stoi człowiek w kapturze, przyglądając się śpiącej osobie, cudownie nieświadomej zagrożenia. Bez słowa zakapturzona postać unosi rękę, po raz pierwszy demonstrując pistolet. Bez wahania oddaje trzy strzały prosto w zwinięte w kłębek ciało na łóżku. Zrywam się na nogi, napompowany adrenaliną. Zaciskam pięści. Cichnie huk wystrzału, a wtedy w oddali rozlega się przeraźliwy krzyk dziecka. Czuję na skórze jego strach. Zabójca porusza się metodycznie do przodu, w kierunku płaczącego malca. Jego ogrowata postać ledwie się mieści w drzwiach. Potwór znika w korytarzu, a kamerzysta robi zbliżenie krwawej masy na łóżku. Widzę znajomą twarz. Cindy Lewis, 483 Culvert Road, mieszkania 3, Matoaka, Wirginia Zachodnia, 24736.

Otwieram usta, słysząc wzmagający się płacz jej synka. Chciałbym powstrzymać tego psychopata przed wykonaniem zadania tak bardzo, że skóra mi płonie ze zdenerwowania. Całkowicie bezradny, wyję i wygrażam pięściami w stronę nieobecnego przeciwnika. Pot rosi mi czoło, a ja wrzeszczę na próżno, bo cisza wszechświata pochłania moje daremne błaganie. Tymczasem na filmie zapada cisza, złowroga, przerażająca, potwornie długa. Wreszcie pada ostatni strzał i rozpaczliwe szlochanie dziecka zmienia się w koszmarny dźwięk umierającej duszy, jeszcze walczącej o oddech. Dźwięk, który wypala mi dziurę w sercu i rozrywa je na strzępy, bez znieczulenia. Nadchodzi ból, wyciskający powietrze z płuc i odbierający mi władzę nad ciałem. Obserwuję ze łzami w oczach, jak kamerzysta wyciąga mały kanister z benzyną. Śmieje się, polewając łóżko Cindy łatwopalnym płynem, zapala zapałkę i rzuca ją na materac. Płomienie wypełniają cały pokój. Nagranie miga i trzeszczy, gdy kamerzysta i zakapturzony zbior wycofują się pośpiesznie na zewnątrz.

Obraz gaśnie. Opadam na kanapę, wyczerpany emocjonalnie i zraniony psychicznie. Nigdy już się z tego nie podniosę. Nigdy nie będę w stanie zapomnieć o tym, co zobaczyłem. Wspomnienia scen, które rozegrały się na ekranie, będą mnie prześladowały do końca życia, w dzień i w nocy. Widziałem, jakiego zniszczenia potrafi dokonać człowiek, doświadczyłem prawdziwej brutalności. Jednak nie mam wątpliwości, że *ta* potworna zbrodnia, ten nieludzki, przerażający akt okrucieństwa wykonany na matce i dziecku przebija absolutnie wszystko. Wizja nic niepodejrzewającej Cindy, koszarne krzyki jej niewinnego dziecka będą mnie prześladować do końca dni spędzonych na tej ziemi. Zło, którego byłem świadkiem, na zawsze mnie zbrukało.

Ekran ożywa ponownie. Spoglądam przerażony na odsłaniające się przed moimi oczami sceny tragedii. Rodziny wyskakujące z drugiego piętra, ojciec osłaniający nowo narodzoną córkę przed ścianą płomieni, trupy zwierząt domowych ścielące się na ulicy. Sparaliżowany obserwuję, jak ogień pochłania cały rząd domów, jak budowle dosłownie topnieją, zmieniając się w szkielety tego, czym kiedyś były, jak

wspomnienia, które przechowywały, unoszą się w powietrzu w postaci chmur popiołu.

Kamerzysta filmuje wszystko z oddali, lecz nagle robi zbliżenie jednego z płonących domów. Słyszę diabelski śmiech, zmieszany z wyciem i płaczem kobiet i dzieci. Płomienie strzelają wysoko w niebo, malując je na wściekłoczerwony kolor. Słupy ognia wzbijają się w górę niczym pazury diabła, sięgające z piekła, znaczące miasto szramami furii. Bezradni obserwatorzy krzyczą, strażacy, ratownicy i policjanci krzątają się wokół szalejącej pożogi.

Znów zapada ciemność.

Chowam twarz w dłoniach, usiłując powstrzymać wymioty. Nic z tego. Mój żołądek nie wytrzyma. Opadam na kolana, pochylam się nad żeliwnym stojakiem na gazety i pozbywam gwałtownie śniadania, prosto na stertę „Playboyów”. Cały się trzęsę, usiłując pozbiierać się do kupy.

Po kilku sekundach ekran ożywa jeszcze raz. Serce podchodzi mi do gardła, bo widzę Dericka, starszego brata Doma, siedzącego za biurkiem. Spokojnie pali papierosa, wpatrując się w kamerę martwym wzrokiem. Jego wytatuowana we wzór połowy czaszki twarz wygląda naprawdę przerażająco. Derick mruży lekko oczy, jego usta wykrzywiają się w strasznym grymasie. Nie mogę oderwać wzroku od czystego zła przed swoimi oczami. Ledwie dostrzegam kobietę masującą mu ramiona. Widzę jej delikatne dłonie, a Derick unosi do ust szklanekę wypełnioną brązowym płynem.

– Ja pierdołę! Uwielbiam to gówno! – wykrzykuje i odstawia szkło na biurko. Na jego twarzy maluje się mieszanka odrazy i rozkoszy. W polu widzenia pojawia się kolejna para kobiecych rąk i napełnia szklanekę kolejną porcją jacka daniel’sa. – Ale nie zrobiłem tego filmu, żeby ci powiedzieć, jak bardzo lubię whisky, Cunningham. – Wredny uśmiech rozciąga mu usta. Kiwa głową w kierunku drzwi, wypraszając łaskę, która masowała mu ramiona. Dziewczyna wychodzi wraz z drugą panienką, bez słowa wypełniając jego polecenie. Drzwi zamykają się za nimi z cichym kliknięciem. Derick chichocze złośliwie. – Oczywiście, że nie. – Jego oczy nagle przytomnieją i stają się niemal czarne. Pochyla się do przodu, opiera łokcie na biurku. – Jestem pewien, że do tej pory zdołałeś się już tego domyślić. Nawet jeśli jesteś pierdolonym kilerem, zimnym draniem jak ja, jestem pewien, że masz na tyle rozumu, żeby rozkminić, jaki jest prawdziwy cel tego projektu. – Nie spuszcza wzroku z kamery, zaciąga się i upija spory łyk whisky, a potem leniwie rozpiera się na krześle. – Chociaż muszę przyznać, że należy ci się uznanie za jedną rzecz, Cunningham. Miałeś rację, mówiąc, że tej dziwki trzeba się pozbyć. Po tym, jak załatwiłeś mojego brata, nie zapomniałeś o podstawowej zasadzie. Zawsze. Zadbać. O. Wszystkie. Szczegóły. – Nagle wybucha, jego spokój znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. – Zawsze, debilu! Nigdy nie zostawiaj świadków! Złamałeś tę zasadę i to *ja* musiałem po tobie posprzątać. Musiałem się upewnić, że ta głupia dziwka nie opowie nikomu o tym, co się wydarzyło w moim małym królestwie! Powinieneś wpakować jej spluwę w brudną cipę, żeby zapłaciła za swoją obecność w nieodpowiednim miejscu i czasie. – Wybuch złości kończy się jak nożem uciął i Derick jakby nigdy nic spokojnie odchyła się na siedzeniu i bierze łyk whisky. Spogląda w kamerę wzrokiem biznesmena. – To, co zrobiła Cindy, było zwyczajnie złe, Cunningham. Złe, złe i jeszcze raz złe. W końcu wiedziała dobrze, kto zabił mojego brata, ale nie powiedziała mi o tym ani słowa. Dałem jej wystarczająco dużo czasu na wyznanie grzechów. Była to winna Domowi, w końcu ocalił ją od zбочzonego ojca i upalanej kurwy z mózgiem wyżartym przez PCP. Czekałem cierpliwie, czego nie lubię. Chociaż wiedziałem, że to ty, czekałem wystarczająco długo, żeby zdradziła mi wreszcie twoje imię. Jednak ta dziwka nie puściła pary. – Gasi papierosa w popielniczce i wstaje z krzesła, przeciąga się. W jego oczach nie ma śladu ludzkich emocji. – A jej dzieciak? Co mogę powiedzieć. Gdybyś ty zajął się tą cipą zgodnie z planem, może, tylko może, ten trzyletni smark jeszcze by żył. A może i tak wpakowałbym mu kulkę w łeb...? Nie potrzeba mi żadnego nakręconego szczeniaka, szukającego zemsty za śmierć matki piętnaście lat po fackie. Wolę zwalić jego śmierć na twoje sumienie. – Krzywi się wrednie. – Stary, straciłeś naprawdę niezłe

przedstawienie. Istnieje zasadnicza różnica między tym, jak eksploduje czaszka dorosłego człowieka i dzieciaka. Nie będę się wdawał w szczegóły, ale jest to coś, co sam powinieneś sprawdzić pewnego pięknego dnia.

Zaciskam roztrzęsione dłonie na broni. Nie jestem w stanie oderwać oczu od ekranu. Przez mój umysł przebiegają wizje tego, co ten psychol zrobił biednemu dzieciakowi Cindy. Gadzie oczy Dericka wpatrują się we mnie beznamytnie z telewizora. Zaciskam zęby, odmawiam przyjęcia odpowiedzialności za to, co zrobił chłopcu – i nie potrafię. Na ekranie Derick zaczyna przechadzać się po biurze, a ja czuję, że krótkie życie synka Cindy zostanie ze mną do dnia mojej śmierci, a może nawet i dłużej.

Derick nurkuje do przodu i z bliska gapi się wprost w kamerę. Jego oczy lśnią szaleństwem.

– Spieprzyłeś sprawę, Cunningham! *Nigdy* nie powinieneś pozwolić tej ciocie, Ashcroftowi, namówić cię do ocalenia życia Cindy! – Drapie się po zarosniętej gębie i krzywi, po czym wycofuje w głąb pokoju. – Cóż, zdarza się. Każdemu wolno od czasu do czasu okazać słabość, nie? Ale, ale, odbiegam od tematu.

Siada z powrotem na krześle i zaczyna się na nim kiwać. Wyciąga gdzieś z ciemności sztylet o drewnianej rękojeści misternie rzeźbionej w chińskie znaki. Moje ramię przy tej kosie wygląda jak ręka karła. Stalowe ostrze odbija światło wypukłych lampek pod idealnym kątem, na chwilę mnie oślepiając. Mrużę oczy, a Derick przesuwając nożem po gładko ogolonej głowie. Wpatruje się w kamerę przez cały czas, znów się szczyrzy i przeciąga czubkiem ostrza po policzku, do krwi. Jego usta rozciągają się w zadowolonym uśmiechu. Przemyka oczy, jednym ruchem zlizuje czerwone krople z ostrza.

Ten gość jest potworem z rodzaju tych, które czają się w ciemnościach sypialni dzieci, zawsze niewidzialne. Wcielony diabeł, demon z najbardziej przerażających koszmarów.

– Wiesz, że nie mogłem nawet sprawić Domowi porządnego pogrzebu? – oznajmia, przerywając ciężką ciszę. – Mój młodszy brat, ostatni żyjący krewny, został pogrzebany tutaj, na terenie naszej posiadłości. Jego głupkowskim pomagierem nakarmiłem świnię, więc nie ma mowy, żeby ktokolwiek go znalazł. Jego rodzina myśli, że uciekł do Kalifornii ze swoją kochanką – chichocze szyderczo i dopija whisky. – Zawsze nienawidziłem tego kretyna, a Dom...? Nie, Dom kochał go jak brata – przerywa, a na jego twarzy maluje się chłodna emocja, której nie potrafię rozszyfrować. Zapala kolejnego papierosa. –

Wracając do Doma, nie mogłem ryzykować, że DEA zacznie węszyć wokół mojego magazynu. Jestem pewien, że bardzo by im podpasowało, gdyby baron narkotykowy zgłosił morderstwo swojego brata. A ja zdecydowanie nie zamierzałem oddać w ich ręce swojego biznesu ani swojego życia. Nigdy. Nie zrobię czegoś takiego nawet dla rodziny.

Mrugam gwałtownie, a Derick zrywa się z krzesła i przysuwa nos do kamery.

– Zabiłeś mojego brata! – ryczy, plując wściekle śliną. Chwyta kamerę i potrząsa nią. Zachowuje się, jakby sfiksował. – Teraz nie mam już nic! Nic, Cunningham. Nie mam rodziny, tylko nienawiść. Zabiję cię, skurwysynu, nie miej co do tego wątpliwości. Zanim z tobą skończę, będziesz żałował, że twoja własna matka cię nie zarżnęła!

Dyplomowany doktor Jekyll i pan Hyde. W ułamku sekundy Derick zmienia się z powrotem w bandziora. Spokojnie wsuwa ręce do kieszeni bojówek.

– Pewnie się zastanawiasz, jak cię rozkminiłem, co? Na twoim miejscu srałbym teraz w gacie ze strachu. – Zaczyna się przechadzać wzdłuż ściany, na której widnieje swastyka. – To bardzo proste, ale skoncentruj się. System wideo z magazynu na bieżąco przesyła nagrania na pewien kwadrat, kilka kilometrów stąd. BUM! Twój przydupas uznał, że wszystko ma pod kontrolą, bo rozpieprzył urządzenie. Ale zapomniał, że jest coś takiego jak internet! To tyle, jeśli chodzi o ten jego niby-geniusz. Zwykły debil i tyle. Powinieneś chyba pomyśleć o zatrudnieniu prawdziwego bystrzaka na stanowisku szefa ochrony. – Ryczy ze śmiechu. Nie przestaje spacerować po biurze. Bawi się ramiączkami swojego czarnego

siatkowego podkoszulka. – Sam widzisz, że daliście dupy! I zostawiliście mi sporo roboty. Wszystko na mojej głowie. Nie mówię tylko o tobie, twoim bezużytecznym współniku Ashcrofcie, czy nawet o Mitchelu. O nie, bajzlu jest jeszcze więcej. Mój brat gadał głupoty, to nie jest żadna pieprzona gra. Nadchodzi dzień sądu, Cunningham. Biblijny dzień sądu o rozmachu godnym akcji, podczas której Mojżesz zniszczył faraona. – Zatrzymuje się i patrzy w oko kamery z grymasem na ryju. – Więc będzie tak: załatwię każdego, kto coś dla ciebie znaczy. I upewnię się, że ty będziesz ostatni w kolejce do grobu. Stary, ja naprawdę *muszę* dopilnować, żebyś cierpiał równie mocno, nie, bardziej niż ja. Odbiorę ci każdą osobę, którą kochasz, żeby dzień, gdy trafię do piekła był... kurewsko wyjątkowy.

Jego wytatuowana gęba znów wypełnia ekran. Derick przypomina wściekłe zwierzę, którym jest – toczy pianę z ust, jego słowa brzmią jak zwierzęcy warkot. Aż nie mogę zrozumieć kolejnych gróźb, które z siebie wypluwa. Zanim jednak nagranie dobiega końca, wypowiada zdanie, które sprawia, że moje serce zamiera.

– Zacznę od tej twojej ciemnowłosej dupy. – Gniew, nienawiść i strach atakują moje mięśnie z każdym nierównym oddechem, jaki udaje mi się wziąć. – Założę się, że teraz *naprawdę* zacząłeś słuchać, co, Cunningham, pieprzony gnoju?! – Śmieje się bulgoczaco, przewierca mnie wzrokiem rekina na wylot. To jeszcze nie koniec słownego gwałtu na moim wszechświecie. – To ona zdechnie jako pierwsza, to ona poczuje moje ostrze na swojej pierdolonej szyi, to jej żyły zamienią się w gejzery! To ona jako pierwsza będzie skomleć o życie, a ja przeciągnę swoją magiczną kosą od jej gardła przez cyce aż po pizdę! I uprzedź ją, że jeśli będzie kwiczeć, to tylko pomoże mojemu kutasowi, żeby był gotów wyrpać ją w dupę! – Oblizuje usta i wzdycha, zadowolony. Porusza biodrami i jęczy z podniecenia. –

Wypierdolę każdą jej dziurę, aż nie będzie wiedziała, co ją boli bardziej: mój kutas rozrywający jej wnętrze, czy kosa rozpruwająca ją od zewnątrz. Kiedy będzie walczyła o ostatni oddech, spuszczę się wprost na tę jej śliczną twarzyczkę. Oczywiście dopiero po tym, jak wyszepeczę jej w ucho twoje imię, żeby wiedziała, komu zawdzięcza powolną, bolesną śmierć. A może przyszykuję jej coś specjalnego, jakiś nowy numer, co? W końcu w pace byłem najbardziej kreatywnym skurczybykiem. – Poważnieje. Pochyla się i opiera łokcie na biurku. – O, już wiem, może obetnę jej sutki, a potem wyślę ci jeden, elegancko opakowany i w ogóle, co ty na to, Cunningham? – Krzyżuje ramiona na piersi i drapie się po zarośniętej brodzie, mrużąc oczy w udawanym zamyśleniu. – Wiesz co? Taki ze mnie miły gość, że dopłacę za kuriera, żeby twój prezent nie zaczął cuchnąć! – Wstaje, kłania się i staje tuż przed kamerą. Wypełnia cały ekran. Potrząsa głową. – Proszę, nie dziękuj mi, stary. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić. Poza tym od czego są wrogowie, prawda? Chcę, żebyś miał zestaw pamiątek po każdej osobie, która jest na mojej liście. – Oddycha powoli i spogląda twardo. – Od tej chwili nikt ci bliski nie może się czuć bezpieczny! – wrzeszczy. – Miej oczy i uszy otwarte, fiucie, nadchodzę! Wkrótce siła mojego gniewu kopnie cię w dupę, jeśli nie dziś, to jutro, za tydzień, za miesiąc lub za rok! Zamienię resztę twoich dni na tym świecie w prawdziwe piekło. Masz moje słowo!

Ekran wygasa, Derick znika, a ja usiłuję oddychać i myśleć. W głowie mi łomocze, mam wrażenie, że za chwilę czaszka mi pęknie od nadmiaru myśli. Przełykam garść gwoździ, przynajmniej takie mam wrażenie. Spinam się cały, słysząc za sobą znajomy głos:

– Zdajesz sobie sprawę, że będziemy musieli go załatwić pierwsi, prawda?

Odwracam się i patrzę w oczy Rydera, wypełnione gniewem i jadem, podobnie jak moje. Podchodzi bliżej, powoli wyjmuje mi strzelbę z rąk. Odkłada ją na stolik do kawy i spogląda na mnie jeszcze raz z zaciętą miną. Chociaż wciąż mamy na pieńku, cieszę się z jego obecności. Widzę, że pragnie się pozbyć Dericka równie mocno jak ja. Powoli kiwam głową.

– Ile widziałeś?

– Wszystko. – Przenosi ciężkie spojrzenie na telewizor. – I to *moja* wina, że dzieciak Cindy nie żyje.

Nie twoja. Ten skurwysyn miał rację. Gdybym pozwolił ci pozbyć się jej, biedak by żył.

– Jako sierota – zauważam. – Nie pozwól, żeby słowa i czyny tego gnojka spieprzyły twoje życie, Ashcroft. Słyszysz?! Żaden z nas nie jest winny śmierci tego dzieciaka, tylko Derick. Rozumiesz?

Chociaż kiwa głową, widzę, że poczucie winy już go pali od środka, podobnie jak mnie. Spoglądamy sobie w oczy ze smutkiem, dzieląc żal z powodu okrutnego losu, jaki spotkał niewinnego malucha. Nigdy go nie spotkaliśmy, nie wiemy nawet, jak wyglądał, ale jego śmierć jest konsekwencją moich grzechów, chwilowego zamroczenia umysłu, które na zawsze zmieniło życie wielu osób.

Nie mam pojęcia, dlaczego Ryder się tutaj pojawił, zwłaszcza po naszym zimnym rozstaniu, bo przecież nie zamieniliśmy ani słowa podczas całej drogi powrotnej z hotelu. Przekrzywiam głowę.

– Amber po ciebie zadzwoniła, tak? – pytam, chociaż znam już odpowiedź.

– Tak. Była strasznie zdenerwowana, stary. Wpadła w histerię. Prawie nie mogłem zrozumieć, o co jej chodzi.

No tak.

Nie mogę winić Amber, że go wezwała. Strach w jej oczach, gdy kazałem jej poczekać na siebie w samochodzie, był tak głęboki jak nigdy dotąd... Nie chciałem go zobaczyć nigdy więcej. Postanawiam zrobić wszystko, żeby nigdy więcej tak bardzo nie musiała się bać. Ruszam do kuchni, zastanawiając się nad kolejnym ruchem, a przede wszystkim nad zapewnieniem bezpieczeństwa swojej kobiecie. Ryder opiera się biodrem o blat.

– Madeline i Lee są z nią na dole. – Odkłada swój rewolwer na kontuar. – Brałem prysznic, kiedy zadzwoniła. Zanim wyszedłem, zdążyła już zatelefonować z dziesięć razy, więc domyślili się, że coś jest nie tak. Uparli się, że pojedą ze mną. Kazałem im poczekać z Amber, póki nie sprawdzę, czy wszystko jest okej.

– Czy oni...? – Spoglądam na niego ostro.

– Nie, nic nikomu nie powiedziałem, szefie. Chociaż Lee cały czas wypytuje o różne sprawy. Ale nie ma pojęcia, co się wydarzyło.

Kiwam głową.

Po zabiciu Doma i Bobby'ego rozmawialiśmy z Ryderem o tym, czy powiedzieć naszemu kumpłowi prawdę. Chociaż nie była to łatwa decyzja, postanowiłem, że niczego się nie dowie. Nie chciałem, żeby ktokolwiek znał szczegóły tamtej nocy, wiedział, w jaki sposób załatwiłem dwóch gości. Nikt. Nawet Lee.

Teraz to ma zupełnie inne znaczenie. Bo Lee i Madeline są w niebezpieczeństwie, ich życie jest zagrożone, ale zupełnie nie zdają sobie z tego sprawy.

Tak czy siak, mam przesrane. Totalnie przesrane. Nie widzę wyjścia z tej cholernej sytuacji. Jeżeli powiem Mitchelowi o Domie, to może się obrócić przeciw nam. Bo on może wykorzystać swoją wiedzę w przyszłości. Dziś pewnie nie przysłoby mu to do głowy, jednak czas i brutalne życie zmieniają ludzi. Robi się gorąco, a wtedy zapominamy o lojalności wobec rodziny i przyjaciół. Z drugiej strony, jeżeli nie wyznam mu całej prawdy, mogę mieć martwego przyjaciela na sumieniu – przyjaciela, który ryzykował dla mnie życie, i być może również jego kobietę.

Mam totalnie przesrane, fakt.

Zastanawiam się, co robić, a w korytarzu rozlegają się odgłosy kroków. Chwytam z Ryderem za broń i celujemy w drzwi. Uchylają się z lekkim jęknięciem zawiasów, a my jesteśmy gotowi.

– Odbiło ci! – woła zaskoczony Lee i unosi ręce w geście poddania. Zatrzymuje się w progu. – Co, do kurwy nędzy?!

O wilku mowa – myślę, odkładając spluwę na blat.

– Słyszałeś kiedyś o pukaniu, dupku?! – Ryder wsadza rewolwer za pasek od spodni i wciąga

przybyłego do środka za kołnierz. – Wiesz dobrze, że nie jest bezpiecznie. Powinieneś zadzwonić, uprzedzić nas, że idziesz.

– Ja chrzanię! – rzuca Lee wkurzony. – Nie zadzwoniłem właśnie dlatego, że nie wiedziałem, co się tu dzieje. Nikt mi nic nie mówi. Kazałeś mi czekać na dole z dziewczynami i tyle. Pozwól więc, że powtórzę jeszcze raz, jeżeli nie dosłyszałeś. Pieprzę cię, Ashcroft! – Poprawia kołnierz, przepycha się obok Rydera i sadowi na stołku barowym obok mnie.

Ryder zaciska zęby, ale kręcąc ostrzegawczo głową.

– Zostawiłeś dziewczyny same na dole?! – dopytuję.

– Nie. Powiedziałem, żeby pojechały hummerem do akademika i zostały tam, dopóki któryś z nas się do nich nie odezwie – wzdycha ciężko. – A teraz, czy któryś z was, palantów, może wreszcie mi powiedzieć, co się tu, kurwa, dzieje?! – Koncentruje wzrok na mnie, w jego głosie pojawia się coś na kształt błagania. – Mówię poważnie, stary. Może uważasz, że jestem tylko przygłupim surferem z Zachodniego Wybrzeża, ale to nie tak. Jesteśmy w tym interesie *razem* od samego początku. Odkąd wróciliście z ostatniej wycieczki po towar, wiedziałem, że coś się stało. Jeżeli mam być waszym wspólnikiem, prawdziwym wspólnikiem, to musicie mi wszystko powiedzieć. Przestańcie traktować mnie jak dupka, któremu nie można zaufać. To nie w porządku.

Zastanawiam się nad jego słowami. Ma rację, ale nadal nie jestem w stanie zmusić się do opowiedzenia mu całej historii. Jeśli to zrobię, będzie miał nade mną władzę. Kiedyś, w przyszłości, Lee będzie mógł wykorzystać tę wiedzę przeciwko mnie. Decyduję, że wyznam mu niezbędne minimum, tyle żeby zrozumiał powagę sytuacji, zachował czujność i uważał na siebie i Madeline.

– Wszystko, co mogę ci powiedzieć, to to, że zdarzyły się bardzo nieprzyjemne rzeczy. – Nie jest mi dobrze z tym, że nie mówię mu całej prawdy, ale nie mogę się przed nim wypowiedzieć. – Z tego powodu wkrótce zacznie się robić gorąco. Bardzo gorąco. Niebezpiecznie. Dlatego musimy mieć oczy szeroko otwarte i bardzo się pilnować. Musimy uważać zwłaszcza na dziewczyny. – Oddycham głęboko, pozornie spokojny, chociaż prawda jest zupełnie inna. Nie podoba mi się, że trzymam go w niewiedzy, lecz mogę mieć jedynie ograniczone zaufanie do ludzi. – Nie dopytuj o szczegóły, bo nie mam zamiaru nic ci mówić. Wiesz tyle, ile trzeba, stary. Ryder i ja zajmiemy się resztą. Musisz mi zaufać w tej kwestii, okej?

Lee wpatruje się we mnie bez wyrazu, a potem w jego oczach pojawiają się iskierki buntu. Wstaje, kiwa głową. Widzę doskonale, że czuje się zdradzony. Odwraca się i przygarbiony rusza do drzwi. Chwyta za klamkę i rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie przez ramię.

– Na razie ci zaufam, Cunningham. Chociaż zawsze traktowałeś mnie gorzej niż Rydera, to faktem jest, że o mnie dbałeś. Ale ostrzegam cię, jeżeli cokolwiek stanie się Madeline z powodu pieprzonego głupstwa, które popełniłeś, to przysięgam na swoje pieprzone życie... – przerywa, potrząsa głową zrezygnowany i wychodzi z mieszkania.

Nie musiał kończyć zdania. Rozumiem go doskonale. Niezależnie od tego, jak skończy się cała ta historia, każda kropla przelanej krwi będzie na moich rękach. Decyzja, żeby kogoś zabić, wraca i dręczy mnie na wszelkie wyobrażalne i niewyobrażalne sposoby. Oddycham głęboko. Czuję się jak zdrajca, ale w tej chwili martwię się przede wszystkim o najważniejszą osobę w swoim życiu.

Amber.

Patrzę na Rydera.

– Możesz mnie podwieźć do akademika dziewczyn?

\*\*\*

Okłamanie gospodarza, że zgubiłem klucz do mieszkania i musiałem wyważyć drzwi, było łatwe. Podróż do akademika – wręcz przeciwnie. Nie zamieniliśmy z Ryderem niemal ani słowa; od napięcia między nami rozbolala mnie głowa. Omówiliśmy szczegóły ataku na Dericka i co zamierzamy zrobić,

żeby zapewnić bezpieczeństwo Amber. Zgodziliśmy się, że nie powiemy jej, co naprawdę się dzieje, żeby nie zamartwiała się na śmierć.

Nie rozmawialiśmy jednak o pewnej oczywistej i bardzo niewygodnej rzeczy – o wydarzeniach wczorajszej nocy. O tym, jak Ryder przekroczył niewidzialne granice. Granice, które powinienem wyraźnie wyznaczyć, lecz tego nie zrobiłem. Potrząsam głową wkurzony na siebie, że pozwoliłem sprawom zajść tak daleko, że nie powstrzymałem tego w odpowiednim momencie. Nie wiem, kogo za to winić. Zerkam na Ashcrofta; właśnie podjechaliśmy pod akademiki uniwersytetu Hadleya.

Wyłącza silnik. Na jego twarzy maluje się gniew. Doskonale wie, o co mi chodzi.

– Powiedz to wreszcie – wzdycha ciężko. – Denerwuje cię coś więcej, oprócz tego, co się dzisiaj wydarzyło, i najwyraźniej ma to coś wspólnego ze mną i Amber, więc wykrztuś to wreszcie.

– Masz rację – odpowiadam równie wkurzonym tonem. – Chodzi o ciebie i nią. Nigdy więcej się to nie powtórzy. Nigdy! W ogóle nie powinienem na to pozwolić.

– Ale pozwoliłeś. – Ryder śmieje się ponuro. Jego głos ocieka sarkazmem, jednak wyczuwam w nim również nutkę... zazdrości? – Obaj na to pozwoliliśmy. – Wygląda przez okno i potrząsa głową. Widzę, że jest spięty. – I co teraz? Zamierzasz schować głowę w piasek jak jakiś pieprzony struś i udać, że wszystko jest po staremu? – Obserwuje mnie z wściekłością. – No, czy to właśnie jest twój wspaniały plan, Cunningham?! Dostałeś to, czego chciałeś, nie spodobało ci się i teraz zamierzasz od tego uciec?

Oddycham powoli, usiłując poskromić narastający gniew, zaogniony przez jego oskarżenie.

– Chcę powiedzieć, że kocham Amber. Kochałem ją wczoraj, przedwczoraj i miesiąc wcześniej. Po prostu... kurwa, stary, zagubiłem się w tej chwili dokładnie tak samo jak ty i ona. Dzisiaj widzę wszystko wyraźniej i wiem, co należy zrobić. I nie będzie to pozwolenie na wasze ponowne zbliżenie.

Ryder chichocze znowu, zapala papierosa.

– Ach, więc dzisiaj widzisz wszystko wyraźniej, tak? Oczywiście. Dlaczego o tym wcześniej nie pomyślałem? – Zaciąga się głęboko i stęka, wypuszczając dym z płuc. – A co sądzi Amber o twoim oświeceniu? I czy w ogóle obchodzi cię jej opinia? Bo w tym momencie wygląda mi na to, że przejmujesz się tylko swoją reakcją na mnie i Amber razem, co zresztą sam wymyśliłeś. Nie mogłeś znieść widoku jej w moich ramionach, na moim kutasie. Nie mogłeś znieść myśli, że potrafię sprawić jej taką samą rozkosz jak ty, jeśli nie większą. Uważam, że w tej chwili to jest twoim głównym problemem. Gównu cię obchodzą uczucia innych, ponieważ, bądźmy szczerzy, to ty kręciłeś tym wszystkim od samego początku. Szacun, stary. Dostałeś ciastko i zjadłeś ciastko.

Mam ochotę wytłuc powietrze z jego płuc. Zamiast tego oddycham głęboko, usiłuję zachować spokój i nie rzucić się na Rydera z pięściami. To prawda, że sam doprowadziłem do wydarzeń ostatniej nocy, lecz... za chwilę ten dupek straci fiuta.

– Po pierwsze, wiem doskonale, co Amber czuje i myśli na ten temat – odpowiadam przez zaciśnięte zęby. – Rozmawialiśmy o tym w drodze z Atlantic City. Po drugie, prawda jest taka, że po prostu nie dam rady tego powtórzyć. I nie zrobię tego. Zeszłej nocy nie byłem na tyle odważny, żeby powiedzieć „nie”, żeby przerwać wszystko w porę. Dzisiaj rano również zabrakło mi na to siły i Bóg wie, że płacę za to ogromną cenę! Będę ją płacił do końca życia... – Tracę panowanie nad sobą. Moja pięść wali w deskę rozdzielczą; skóra na poranionych knykciach znów pęka i pokrywa się krwią. – Tak czy owak, nie pozwolę ci jej dotknąć nigdy więcej! Rozumiesz? Zeszła noc była waszą ostatnią.

– Rozumiem, że Amber *chce* to powtórzyć? – pyta Ryder po kilku minutach pełnej napięcia ciszy. Spogląda na mnie z uniesionymi brwiami i wyrzuca niedopałek przez okno. – I nie zapominaj, że to ja cię ostrzegałem, że to będzie zupełnie inaczej niż z Hailey. Ale ty, oczywiście, nie chciałeś mnie słuchać.

– Fakt, ona chce to powtórzyć – odpowiadam zachrypniętym głosem. – I tak, pamiętam, co mi mówiłeś. Naprawdę nie potrzebuję przypomnienia.

– W takim razie, jak zamierzasz ją poinformować, że to koniec? Co jej powiemy, że była bardzo niegrzeczną dziewczynką? Damy jej po łapach? Postawimy do kąta? – Wyrzuca dłonie w górę zirytowany. – A może po prostu powinienem zniknąć z pola widzenia? Odegrać typowego Rydera Ashcrofta, niepoprawnego babiarza, i odjechać w dal, ku słonecznym plażom Florydy?!

Uśmiecham się sarkastycznie, słysząc tę propozycję. Niewątpliwie znacznie ułatwiły mi sprawę. Nie wiem tylko, co bym bez niego zrobił. Całe dzieciństwo aż do dziś przeżyłem z tym kretynem u boku. Ten człowiek jest moim jedynym żyjącym bratem.

– Jeżeli Amber poprosi cię o jeszcze jedną noc, musisz jej odmówić. Powiedz, że jesteś zajęty. Cokolwiek, żeby tego uniknąć.

– Naprawdę chcesz, żebym ją zostawił, prawda? Udał, że nic między nami się nie wydarzyło, tak? – Ryder patrzy na mnie z ukosa. W jego oczach gotują się emocje, które bardzo mi się nie podobają. – Chcesz, żebym... złamał jej serce. – Zaciskam pięści. Prawda jego słów uderza w mój żołądek falą mdłości. Z trudem odwracam wzrok. – Powiedz to, gnojku! – wrzeszczy, waląc pięścią w deskę rozdzielczą. – Powiedz to! Tego właśnie ode mnie chcesz. Żebym złamał serce tej dziewczynie, sprawił, że poczuje się jak śmieć. A wszystko dlatego, że zachciało ci się trójkąta, bo myślałeś, że będzie fajnie, co?!

Wiem, że on ma rację. To ja tutaj jestem ten zły. To ja tak naprawdę skrzywdzę Amber i przy okazji również Rydera. Coś we mnie pęka. Spoglądam na niego z desperacją.

– Czy wiesz, jak to jest, kiedy zależy ci na kimś, kiedy kochasz kogoś tak bardzo, że jesteś skłonny zrobić dla niego absolutnie wszystko, bez względu na koszty, co?

– Tak – odpowiada ze smutkiem, wysiadając z wozu. Zatrząskuje drzwi i wsuwa głowę przez otwarte okno. – Tak, wiem, bracie. Dzięki tobie teraz to wiem. Dziękuję za lekcję. – Prostuje się, zapala kolejnego papierosa i rusza w kierunku boiska. – Pomogę ci z Derickiem – rzuca przez ramię. – To mogę ci obiecać. Ale pamiętaj, nigdy ci nie wybaczę, że zmusiłeś mnie, żebym wyrządził Amber taką krzywdę.

Słońce powoli chyli się ku zachodowi. Przyglądam się mu, jak znika we mgle spowijającej boisko. Miejsce, na którym wygrywaliśmy razem tyle rozgrywek. Drużyna, w której się uformowała nasza niezniszczalna przyjaźń.

Wysiadam z samochodu i spoglądam w niebo, wiedząc, że nic między nami nigdy nie będzie takie samo.

Umysł potrafi pokonać serce, lecz nie bez ciężkiej walki. W tej rozgrywce zwyciężają emocje, mimo że to zwycięstwo jest obarczone perspektywą utraty przyjaźni.

Powoli ruszam w kierunku akademika Amber. Koniec końców, tak naprawdę liczy się tylko ona. Zawsze ona.

Pieprzyć serce, umysł i przyjaźń...



## Rozdział 21

# Amber

Minęły już dwa tygodnie, trzy dni i cztery godziny, od kiedy Ryder przestał odpowiadać na moje telefony i wiadomości. Dwa tygodnie, trzy dni i cztery godziny, odkąd moje serce wypełnił nieopisany smutek. Czuję się wykorzystana i zapomniana, niczym kawałek dryfującego drewna, wyrzucony przez falę na brzeg. Ufałam mu, myślałam, że staliśmy się sobie bliscy. Nie mogłam się bardziej mylić. Najwyraźniej jestem niczym więcej jak tylko kolejną Hailey na jego liście zdobyczy. Kolejną zaliczoną panienką.

Nienawidzę zaliczania, nienawidzę wszystkiego, co się za tym kryje. A pozwoliłam mu na to.

Co gorsza, Brock zrobił się chorobliwie zaborczy. Każdego dnia on, Lee lub jeden z jego przybocznych (choć nigdy nie jest to Ryder) chodzą za mną przez cały czas: do szkoły, pracy, na zakupy, do biblioteki. Gdziekolwiek się zwrócę, zawsze ktoś mi towarzyszy, oddalony nie więcej niż na wyciągnięcie ręki lub na długość samochodu. W takich warunkach usiłuję prowadzić w miarę normalne życie.

Nadal też nie wiem, co się wydarzyło tamtego dnia w mieszkaniu Brocka. Słyszę na ten temat tylko kłamstwa i czuję, że za moment zwariuję.

– Musisz się wreszcie otrząsnąć. – Madeline obserwuje mnie z niepokojem. Przysiada na moim łóżku i stuka mnie w nos paczką cukierków lukrecyjnych. – Jestem trochę wstawiona, więc po pierwsze, psujesz mi nastrój, a po drugie, naprawdę zaczynam się o ciebie poważnie martwić. – Otwiera paczkę słodczy i chwyta zębami jedną laseczkę, drugą wtyka mi w usta. – Nie żartuję, nigdy cię nie widziałam w takim nastroju, Amber. Jesteś przygnębiona, i to potężnie. Jeżeli wciąż mamy być przyjaciółkami, musisz mi powiedzieć, co jest grane. Mówię poważnie, kobieto. Chcę usłyszeć wszystko, ze szczegółami. Jesteś taka dziwna, odkąd wróciliśmy z Atlantic City, prawda? – Uśmiecha się i owiewa mnie oddechem, w którym wyczuwam rum. Układa się na brzuchu. – Nie jestem głupia, Moretti. Znam Rydera, znam Brocka i znam ciebie. A w tamten weekend wszyscy troje obudziliście się kompletnie wypruci. Wiem również, że Ashcroft nie spał w swoim pokoju, wypruł z kasyna, żeby cię znaleźć, i już nie wrócił. Dodajmy do tego zmieszane spojrzenia, pot na jego czole oraz to, że przy śniadaniu nie mógł oderwać od ciebie wzroku i... TADAM! Mamy receptę na... trójkąt! Jak już mówiłam, żądam detali!

– Nie sądzisz, że z chłopakami coś się dzieje? – Ignoruję jej wypytywanie. Odgryzam kawałek cukierka i wpatruję się w Jareda Leto, patrzącego na mnie z sufitu. Założę się, że on zna odpowiedzi na wszystkie moje pytania. – Praktycznie rzecz biorąc, przez ostatnie tygodnie mamy areszt domowy, a jeśli się gdzieś ruszymy, zawsze łązi za nami obstawa. Nie martwi cię to? Dzieje się coś niedobrego, coś, o czym chłopcy nie chcą nam powiedzieć. Czemu kłamią?

Madeline wzrusza ramionami i postukuje stopą w takt piosenki Nicki Minaj *Pills N Potions*. Wyciąga kolejnego cukierka z paczki.

– Wiem doskonale, że czegoś nam nie mówią, Amber, ale znasz zasady. Żadnych pytań. – Znów wzrusza ramionami i unosi się na kolana. Pochyliła się, kręci pupą w takt muzyki i całuje mnie w policzek. – Poza tym cokolwiek przed nami ukrywają, robią to dla naszego dobra, nie dla naszego lepszego samopoczucia. Inaczej całe to zamieszanie byłoby bez sensu, nie?

Marszczę brwi zdumiona jej nonszalancją.

– Żartujesz, prawda?

– Nie. Dlaczego tak myślisz? – Zsuwa się z łóżka, staje chwiejnie na nogach i spina czerwone włosy w kucyk. Przemierza pokój i zaczyna szukać czegoś w szufladach. – Kiedy zaczęliśmy się spotykać z naszymi facetami, od początku wiedziałyśmy, co jest grane, czym się zajmują, jak zarabiają kasę i że w związku z tym ryzykują. Dlaczego nagle miałybyśmy się martwić lub podawać w wątpliwość cokolwiek, co robią? To nielogiczne. Oni się nami opiekują. Nie pozwolą, żeby stało się nam coś złego, więc po jakiego grzyba się zamartwiać na zapas? – Wyciąga z szuflady koszulkę uniwersytecką i pociąga z gwinta już chyba piąty raz. Marszczy nos z obrzydzeniem i opada na łóżko, po czym wręcza mi do połowy opróżnioną butelkę. – Rozumiesz mnie?

– Ni cholery! – odpowiadam bez emocji.

Madeline wzdycha, wyraźnie zirytowana.

– To oczywiste, że coś się dzieje, przecież ochroniarze nie są dla ozdoby. Jak dla mnie znaczy to tyle, że chłopcy starają się przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności. Powinnaś się cieszyć, a nie martwić.

– Jesteś stuknięta. Totalnie pokręcona. – Siadam i też pociągam kilka solidnych łyków rumu prosto z butelki. Drapiący płyn pomaga się nieco znieczulić. – Nie martwię się o nas, Mad. – Kolejny łyk palącego alkoholu. Potrząsam głową z lekkim obrzydzeniem. Mam ochotę jak najszybciej dobić do stanu upojenia mojej przyjaciółki. – Boję się o nich. Cokolwiek się dzieje, musi być naprawdę niebezpieczne, skoro kazali grupie idiotów wszędzie za nami łązić. Nie rozumiesz tego? To oni są w prawdziwym niebezpieczeństwie, nie my.

– No dobra. Chcesz wiedzieć, co ja myślę, że się dzieje?

– Tak. – Jestem ciekawa, czy Madeline wie więcej niż ja.

– Okej, ale... – Szczypie mnie w nos i znów całuje w policzek. – Wszystkie ważne rzeczy kosztują. Jeśli chcesz poznać moją teorię, musisz mi opowiedzieć, co się wydarzyło w Atlantic City. Albo to, albo nic ci nie powiem. Decyduj.

Przewracam oczami zirytowana, że ta mała szantażystka przyparła mnie do muru.

– Dobra, wygrałaś. Pieprzyliśmy się w trójkę jak zwierzęta. Koniec historii.

– Ja pierdzielę! – Wytrzeszcza oczy, a potem rzuca się na mnie i przytula mocno. – Wiedziałam! Wieee...dziaaa...łaaam!

– Mad, przestań mnie...

– Cicho! – skrzeczy, przyciskając palec do moich ust.

Znów przewracam oczami. Wiem, że prawdziwe przesłuchanie dopiero się zacznie.

– Teraz wszystko nabiera sensu. – Madeline stuka się w brodę, jakby była detektywem rozmyślającym nad jakąś zagadką kryminalną. – Twoje ekstremalne doły i to, się że odcięłaś od wszystkich. Zwalniasz się z pracy i wagarujesz, żeby móc spędzić cały dzień w łóżku. Do tego wypłakałaś już chyba ocean łez. –

Krzywi się smutno i styka ze mną nosem. – Amber Moretti, od tej chwili chcę od ciebie wyłącznie prawdy i tylko prawdy. Musisz mi odpowiedzieć na trzy pytania, zanim pozwolę ci dalej normalnie egzystować. Moje życie i zdrowie psychiczne od tego zależą – przerywa i uśmiecha się lekko. – Jak dobry był Ashcroft w łóżku? Czy jego kutas jest rzeczywiście tak ogromny, jak mówią? I czy rzeczywiście potrafi wylizać cipkę, jakby zależało od tego jego życie?

– Odczep się ode mnie, ty zбочzona świrusko! – wołam na poły z wyrzutem, na poły ze śmiechem i zwalam ją na łóżko.

Niestety Madeline jest tak pijana, że spada na podłogę, uderza o nią tak głośno, że nasz sąsiad z dołu wali w sufit. Jest mi źle z jej powodu. Przechylam się nad brzegiem łóżka.

– Sorry, nie chciałam. Jesteś cała?

Odpowiada mi pełny zadowolenia uśmiešek.

– Kochasz go, prawda? Serce ci pika do Ashcrofta!

– Co? – Wzdycham gwałtownie, bo wspomniany narząd nagle zaczyna mi walić jak młotem; powraca ból, jaki zadał mi ten dupek. – Nie, nie jestem w nim zakochana. Dlaczego w ogóle o czymś takim pomyślałaś? Kocham Brocka.

Brock...

Madeline wdrapuje się z powrotem na łóżko i obejmuje mnie niczym matka nowo narodzone dziecko. I ona sądzi, że to *ja* dramatyzuję?

– Amber, powiem to wyłącznie ze względu na długą listę emocjonalnych nieprzyjemności, na które mnie naraziłaś przez ostatnie tygodnie. Przestań się nad sobą uzalać, szczęściaro. Dwóch najseksowniejszych facetów na całym uniwerku walczy o ciebie, a ty masz deprechę i płaczesz, jakby świat się kończył. A wszystko robisz dlatego, że nie chcesz się przyznać, że kochasz Rydera! – Pociąga duży łyk z butelki i dmuchnięciem odgarnia sobie włosy z czoła. Prycha zirytowana i wręcza mi rum. – Połowa studentek oddałaby życie, żeby znaleźć się na twoim miejscu.

– Nie, to nieprawda – szepczę, walcząc ze łzami. – Ryder... zamilkł. Nie odpowiada na moje telefony i wiadomości. To proste: wykorzystał mnie tak samo jak wszystkie inne laski przede mną. – Zsuwam się z łóżka i przemierzam pokój. Ach, jak ja bym chciała, żeby był tutaj w tej chwili. Oberwałabym mu jaja i nakarmiła go nimi za ból, jaki mi sprawił. – Chryste! On powinien wiedzieć, że tak będzie!

– Zaraz, chwileczkę! – Madeline zrywa się na równe nogi, łapie mnie za ramię i odwraca, żebym spojrzała jej w oczy. – To nie ma sensu. Widziałam go ostatnio parę razy i szczerze, wyglądał równie mizernie jak ty. A w jego przypadku jest to bardzo, ale to bardzo trudne do osiągnięcia, wiesz, oficjalnie jest bogiem. Naprawdę, on się zachowuje, jakby mu ktoś umarł, Amber. Wygląda jak cień człowieka. Nawet go pytałam, czy wszystko jest w porządku z Casey...

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Nie mam pojęcia, do czego zmierza. Chyba rum rozkołysał moją łódkę. – Mówię ci, że Ryder nie chce mieć ze mną nic wspólnego, Madeline. *Nic*. – Nie mogę dłużej powstrzymać łez. Wypływają z moich oczu gwałtownym potokiem, bo wspominam jego dotyk i smak, jego twarz i słowa, każdy skradziony moment, który dzieliliśmy.

Madeline spogląda na mnie łagodnie i ociera mi łzy.

– Tęskni za *tobą*, Amber. Musisz w to uwierzyć. Naprawdę wszystko nabiera sensu. Pojechaliśmy do Atlantic City i potem oboje zmieniliście się nie do poznania. Na gorsze. Ryder jest nieszczęśliwy i brak kontaktu z tobą jest tego główną przyczyną. Wiem to. Czuję to.

– Dlaczego mi to robisz?! – szlocham, usiłując z całych sił się uspokoić. Chcę, żeby się zamknęła. Jej słowa sprawiają, że zaczynam mieć wątpliwości, co rzeczywiście dzieje się z Ryderem. – On wcale za mną nie tęskni – śmieję się przez łzy. Zaczynam nerwowo spacerować po pokoju, co rusz pociągając z butelki i jednocześnie obgryzając paznokcie. Kiedy jestem pijana, potrafię być bardzo utalentowana. – Jara go fakt, że mógł mnie zerznąć, a teraz nie musi się użerać ze mną i moją mroczną przeszłością.

Madeline potrząsa głową i bierze mnie za rękę. Zatrzymuję się. Nasze twarze niemal się stykają.

– Ufasz mi? – pyta łagodnie, uspokajająco.

Zaufanie.

Coś, czego nigdy nie czułam. Choć zawsze tego pragnęłam, nigdy nie mogłam go doświadczyć. To obce uczucie, dane jedynie tym, którzy prowadzą zwyczajne życie, w których umysłach nikt nigdy nie zaszczeplił chronicznej podejrzliwości. Mimo to kiwam głową, modląc się, żebym mogła rzeczywiście zaufać Madeline i żeby to, co powie, pomogło mi podjąć właściwą decyzję.

– Idź do niego, Amber. Znajdź go i powiedz mu, że go potrzebujesz, że go kochasz.

– Nie kocham...

– Kochasz go – przerywa mi. Przyciąga mnie do siebie i ściska mocno moje dłonie. – Z jakiegoś

powodu, o który cię nie pytam, bo to twoja sprawa, zabraniasz sobie samej czuć do niego to, co tak naprawdę jest w twoim sercu. – Wzdycha i obejmuje mnie. – Masz to wypisane na twarzy. Już od dawna. Ten przystojniak zdobył twoje serce od pierwszego spojrzenia. I z wzajemnością.

Odsuwam się. Serce łomocze mi gwałtownie w piersi, gdy dociera do mnie prawda słów Madeline. Zrozumienie jest niczym nagły płomień, parzący moje całe ciało, przenikający mnie na wskroś.

Kogo ja usiłuję oszukać? To prawda, kocham Rydera. Kocham go bardziej, niż sądziłam, że jest możliwe. Kocham go do bólu. Kocham go tak, jak ziemia kocha ciepło słońca. Ryder jest moją brakującą połówką. Wszeptał swoją miłość do mojej duszy. W jego uspokajającej obecności mogłam zaznać całkowitego spokoju.

Jednak jak mogę go kochać, skoro moje uczucie do Brocka pozostaje niezmienione, nietknięte? Był w moim życiu czas, kiedy nie potrafiłam znieść żadnych uczuć, nie wspominając o miłości. Moje serce było zatrzaśnięte. Byłam sama, zawsze samotna i przerażona choćby wzmianką o jakichkolwiek emocjonalnych doznaniach. Widziałam, czym kończy się miłość. Wiedziałam, że to uczucie jest najniebezpieczniejszą, śmiertelną chorobą ludzkich serc.

Ale oto tęsknię za dwoma mężczyznami naraz. Moje serce jest rozdarte na pół i nie wie, do kogo tak naprawdę należy, kogo rzeczywiście kocha i potrzebuje do życia.

Zagubiona, lecz zdeterminowana, żeby odnaleźć Rydera i wyznaczyć mu prawdę, pokonuję strach przed miłością i oddaniem się. Chociaż cała się trzęsę, kiwam głową na zgodę. Madeline wydaje okrzyk radości.

– Masz rację, kocham go – wyznaję, nie wierząc, że powiedziałam to głośno. – Boże, tak bardzo go kocham, Mad.

– Wiem! – Przytula mnie mocno, jakbym to ja była jej liną ratunkową. Ta dziewczyna nie ma pojęcia, jak wiele dla mnie znaczy. – Dlatego właśnie to jest dobre, Amber.

– Wcale nie. – Wyswobadzam się z jej objęć, czując nową falę łez. Jestem taka słaba. – To wcale nie jest dobre. Brock... muszę mu powiedzieć. Nie mogę, nie chcę kłamać... – Przeczesałam palcami włosy i podchodzę do okna. Wyglądam na parking przed akademikiem. Widzę kolejnego pajaca, siedzącego w samochodzie i pilnującego, żeby żadna z nas nie opuściła budynku bez eskorty. – Może zrozumie? Może pozwoli nam trojgu być razem? Przecież to on chciał trójkąta, od samego początku. Błagał mnie, żebym się zgodziła być z nim i Ryderem.

– Zaraz, zaraz – Madeline staje obok mnie – a nie uważasz, że to, co proponował Brock, to czysta perwersja? Ech, w tej chwili to nie ma znaczenia. Powiedz mi lepiej, czy naprawdę sądzisz, że będziesz mogła zatrzymać ich obu? – Nie pozwala mi odwrócić wzroku. – Amber, *musisz* wybrać jednego z nich. Nie możesz oczekiwać, żeby jakikolwiek facet pogodził się z tym, że równocześnie będziesz kochała innego. Mowy nie ma! Jesteś pijana, ale to cię nie zwalnia od myślenia, dziewczyno.

– Mie... to znaczy, nie, nie jestem żadnym wyjątkiem! – Język mi się płacze. Jestem kiepską kłamczuchą, a po pijaku to już masakra. – No dobrze, może jestem wstawiona, ale... tak, sądzę, że Brock zrozumie. Musi. Mówiłam ci, to on chciał tego układu. – Otwieram okno i wystawiam głowę na chłodny piątkowy poranek. – Hej, dupku! – wrzeszczę, przyciągając uwagę naszego goryla, siedzącego w poobijanym chevrolecie. Gapi się zaalarmowany, lecz nie rusza z miejsca. Zareagowałby dopiero, gdybyśmy ja lub Madeline spróbowały gdzieś pójść bez jego towarzystwa. Wielkie dzięki dla mojego paranoicznego chłopaka za zrobienie z nas obu więźniarek. – Wy...pier...da...laj stąd! – Puszczam do niego oko, zastanawiając się, czy to zauważył. Patrę na Madeline. – Pomożesz mi się stąd wydostać? Muszę odszukać Rydera, Mad. Muszę mu powiedzieć, co do niego czuję. Z Brockiem załatwię sprawę później, ale teraz muszę stąd wyjść bez tego dupka ciągnącego się za mną jak smród za gównem.

– Spoko. – Madeline pomaga mi założyć kurtkę. Wyciągam z biurka kluczyki do samochodu i dopijam

rum, który pozostał w butelce. Madeline wciska mi na głowę białą czapkę i owija mi szyję zieloną chustą z kaszmiru. Obraca mnie do lustra w drzwiach szafy. – Nie sądzę, żeby ten twój pomysł pod tytułem „mogę mieć ich obu i wszystko będzie okej” skończył się dla ciebie dobrze, jednak muszę cię zapytać bardzo poważnie: zamierzasz się pokazać Ryderowi Ashcroftowi w tym...?

Spoglądam na czarne smugi tuszu rozmazanego pod oczami, powyciągane spodnie od dresu i starą koszulkę Metalliki. Wzdycham ciężko, zdejmuję czapkę i usiłuję przygłodzić włosy, które sterczą każdy w inną stronę. Nie zamierzają mnie słuchać, ale nie będę się tym przejmować. Zamierzam spotkać się z nim, wyglądając jak totalna świruska. Muszę powiedzieć mu, że go kocham. To jest ważniejsze niż moja kobieca próżność.

Kiwam głową i wciągam z powrotem czapkę.

– Ołać to, jak wyglądam. Najważniejsze to wydostać się stąd niezauważenie.

Madeline przyklęka, chichocząc jak wariatka. Pomaga mi włożyć fioletowe puchate zimowe buty. Z każdą sekundą mój wygląd znacząco się pogarsza, ale muszę się skupić na priorytecie... mężczyźnie, z którym chcę spędzić resztę życia. Mężczyźnie, którego potrzebuję u swojego boku, żeby uchronić się przed okrutną, samotną śmiercią w moim ciemnym, patologicznym świecie.

Madeline wstaje i uśmiecha się krzywo. Klepie mnie przyjaźnie po plecach.

– Wyluzuj, mała. Mama Maddie ma doskonały plan.

\*\*\*

No dobrze, może plan Madeline nie był doskonały, ale zadziałał.

Naprawdę bardzo chcę obejrzeć jej pijacki taniec brzucha, jednak muszę się skupić na czym innym. Dwudziestoletniemu tłumokowi o włosach w kolorze słomy, który nas pilnuje, najwyraźniej podoba się amatorskie przedstawienie w stylu Marilyn Monroe.

Punkt dla dziewczyn!

Z prędkością godną Superwoman przecinam skrzyżowanie ulic Piątej i Waszyngtona, rozglądam się panicznie. Nadal jestem w zasięgu głosu mamy Maddie, która wytrwale kontynuuje flirt z naszym ochroniarzem. Otwieram drzwi do taksówki i wskakuję na tylne siedzenie. Oddycham ciężko, potwornie zdenerwowana; podaję zdziwionemu i nieco przestraszonemu kierowcy adres Rydera.

Bez zbędnych pytań sobowtór Osamy bin Ladena włącza się do ruchu, lawirując między samochodami niczym szalona stonoga. Muszę powiedzieć, że mężczyźni z Bliskiego Wschodu trochę mnie przerażają, jednak to oni wiedzą, jak się poruszać po zatłoczonych ulicach Baltimore w piątkowy wieczór. Wkrótce jesteśmy na miejscu. Niestety Rydera nie ma w domu. Żołądek ściska mi się boleśnie na widok pustego miejsca parkingowego, na którym zwykle parkuje swojego mustanga. No cóż, wiedziałam, że może tak być. Podaję kierowcy adres w Glen Burnie. Mam nadzieję, że Ryder pojechał w odwiedziny do mamy i że właśnie bawi się z Casey.

Piętnaście minut później przekonuję się, że i tym razem mi się nie poszczęściło. Kulę się na siedzeniu, zastanawiając się, gdzie jeszcze mógłby być. Przychodzi mi na myśl tawerna Pod Głową Barana w samym centrum Annapolis, gdzie pracuje Lee. Znów taksówkarz rusza w drogę. W miarę jak zbliżamy się do celu, czuję narastające zdenerwowanie. Wjeżdżamy na ulicę Zachodnią, przeciskamy się przez rondo i wreszcie zatrzymujemy naprzeciwko wejścia do pubu. Proszę kierowcę, żeby zaczekał chwilę. Wskakuję z taksówki, żeby sprawdzić, czy auto Rydera parkuje na tyłach klubu.

Trafiony!

Piękna maszyna stoi pod lampą uliczną. Ciemnoczerwony połysk lakieru działa jak kojący balsam na moje nerwy. Oddycham głęboko, nagle przerażona, że gadanina Madeline była wyłącznie tym – pijackim paplaniem, wypełniającym mnie fałszywą nadzieją. Chrząkam i ruszam w kierunku taksówkarza. Czuję, jak na mój nos opada płatek śniegu.

– Zostanę tutaj. – Wręczam mu dwadzieścia dolarów. – Dzięki.

– Długo zastanawiałaś – odpowiada, potrząsając głową. – Płacić pięćdziesiąt, dwadzieścia za mało. –

Wyciąga owłosioną dłoń i wpatruje się we mnie gniewnie. – Myślisz, co ja pojedę do dżungla, zatrzymam na połowa droga i na koniec dam z ten kraj bogaczy tylko dwadzieścia dolary? – prycha pogardliwie, nie opuszczając dłoni. – Jeżeli tak myślisz, to wy, Amerykanie, są bardziej szalone.

A ja już myślałam, że nagrodzę zamaskowanego terrorystę kolejną dwudziestką za jego sprawność na drodze.

Wstydź się, kobieto!

Nie spuszczając z niego gniewnego spojrzenia, wyciągam z torebki trzydzieści dolców. Wypity w akademiku rum – kolejny kandydat na zwycięzcę w dzisiejszych igrzyskach śmierci – atakuje mój mózg, gdy wciskam pieniądze we włochatą łapę.

Taksówkarz śmieje się szyderczo.

Odpowiadam mu tym samym, po czym decyduję się na patriotyczny gest. Jako Amerykanka z krwi i kości pokazuję mu środkowy palec, odwracam się na pięcie, niemal się przy tym nie przewracając, ponieważ moje buty wpadają w poślizg na rozdeptanym śniegu.

Nie zwracam więcej uwagi na odjeżdżającą z piskiem opon taksówkę, tylko ruszam do zatłoczonego baru. Czuję ból w sercu, widząc przez okno, jak Hailey Jacobs, we własnej sukowatej osobie, całuje Rydera w policzek.

– To chyba żart! – Cała się spinam. Zalewa mnie fala gorąca. Biorę za klamkę, otwieram drzwi z mocą zaginionej córki Herkulesa i... Przygryzam wargę do bólu, usiłując poskromić szalejącą w moich żyłach krew. Jak najgorszy tchórz chowam się w najbliższym pustym boksie.

Boże, nie mogę tego zrobić. Nie mogę podejść do Rydera, gdy ten z wyraźnym zadowoleniem przyjmuje drugi i trzeci pocałunek Hailey. Przez jakiś czas udawało mi się przekonać samą siebie, że ani go nie kocham, ani nie potrzebuję. Jednak teraz, kiedy widzę, jak kładzie dłoń na jej porcelanowej szyi i uśmiecha się uwodzicielsko, jestem przekonana, że jest magikiem, który omamił mnie czarami, oślepił na prawdę.

Nie potrzebuje mnie ani mnie nie pragnie.

Nasz związek, nasza bliskość są wyłącznie wytworem mojej wyobraźni.

Z tą myślą kiwam na kelnerkę, która podchodzi do mnie niepewnie. Rzadko obsługuje samotne klientki skulone w najdalszym kącie boksu.

– Wszystko w porządku? – Układa przede mną serwetkę.

– Niedługo będzie, gdy tylko zamorduję jednego z waszych klientów. Tego przystojniaka przy barze – śmieję się maniakalnie.

Dziewczyna wpatruje się we mnie, chyba lekko przestraszona.

Potrząsam głową i zamawiam trzy duże kieliszki tequili.

Muszę przestać się zastanawiać. Wręczam kelnerce kartę kredytową i studolarowy banknot napiwku, z prośbą, żeby dodała do mojego zamówienia kieliszek rumu.

Nienawidzę zmian.

Otwieram rachunek. Chcę, żeby drinki płynęły nieprzerwanym strumieniem. Zamierzam się upić do utraty przytomności, śledząc faceta, z którym miałam mieć wspaniałą przyszłość.

Spory napiwek chyba usatysfakcjonował kelnerkę, ponieważ uśmiecha się do mnie i odchodzi. Jej krawat w choinki kołysze się radośnie w takt kroków. Znika z pola widzenia i wreszcie mam doskonały widok na Rydera i blond sukę.

Robi się coraz gorzej, przynajmniej z mojego punktu widzenia. Bo Hailey wchodzi Ryderowi na kolana, obejmuje go za szyję i szepcze mu coś do ucha. Ona chichocze, on się śmieje, a ja się wściekam.

Na szczęście Bóg jednak istnieje. Moja kelnerka pojawia się w idealnym momencie. Wstaję i wychylam duszkiem rum, rozlewając odrobinę. Kiwam jej głową w podzięcie i rzucam się w tłum bywalców, zdeterminowana, żeby zakończyć życie Rydera i tej wrednej dziwki. Okrażam bar i umyślnie wpadam na niego.

Zderzenie natychmiast przykuwa jego uwagę – rozpoznaje mnie, a jego błękitne oczy robią się wielkie jak talerze. Strąca Hailey z kolan.

Ach...

Blond suka ląduje na brudnej podłodze, krzycząc cicho z bólu. Oczy Rydera robią się jeszcze większe.

Trafiony zatopiony. Dobrze mi idzie!

Jestem na fali. Nie zaszczycam coraz wyraźniej zdenerwowanego Rydera ani jednym słowem, o nie. Milczę wyniośle i przyglądam się mu z szyderczym uśmiechem. Całe moje ciało wyraża złowieszczy komunikat: „Wcale nie żałuję, że ta rura grzmotnęła z twoich kolan na ziemię”.

– Co ty tu robisz? – pyta wreszcie, z jego twarzy nie znika szok. – I dlaczego w ogóle jesteś poza domem, pijana w sztok i przede wszystkim *sama*? – Ostatnią część zdania sący już prosto w moje ucho.

Zeskakuje ze stołka i obejmuje mnie w pasie. Zaciśnięte zęby i twarde spojrzenie wymagają odpowiedzi.

Tak, jestem pijana. Trzeźwa część Amber we mnie liczy w tej chwili sposoby zmienienia jego życia w piekło na resztę dni. Moje serce pęka z bólu, bo widziałam go w objęciach innej kobiety. Policzek tego dupka zasługuje na kolejne uderzenie, lecz ja... w tej chwili nic nie mogę poradzić na podświadomą reakcję swojego ciała. Jestem tylko człowiekiem – toksyczną mieszanką słabości i siły, które w tej chwili poddawane są poważnej próbie. Oddycham gwałtownie, bo pożądanie wygrywa bitwę. Reaguję na dotyk Rydera i czuję niesamowitą fizyczną tęsknotę za tym, żeby poczuć w sobie jego kutasa.

Cudem udaje mi się zachować milczenie. Strącam dłoń Rydera i sięgam po stojący na barze kieliszek z jakimś różowym napojem, nie przejmując się jego prawowitym właścicielem. Ha, tak się składa, że jest nim gość, który – gdyby zaszła taka potrzeba – spokojnie dałby radę skopać tyłek Ryderowi.

Jejku...

– Odpowiedz mi, natychmiast, Brzoskwinko – nalega Ryder, znów obejmując mnie w pasie, niemal w tym samym momencie, gdy gigant od drinka obejmuje mnie ramieniem. – Co robisz poza akademikiem bez obstawy? – Ryder spogląda nad moją głową i stuka swojego byłego kolegę z drużyny po ramieniu. Wzrokiem wypala mu dziurę w czaszce. – Hej, stary, zabieraj od niej swoje parszywe łapska, zanim rozwalę ci łeb – prowokuje go. – Amber jest zajęta. Idź szukać pańienek gdzie indziej.

Może to rum rozpuszcza powoli moje mięśnie, a może to jednak drink (kiepska wersja cosmopolitana), podkradziony mojemu nowo mianowanemu chłopakowi, którego imienia nawet nie znam, to robi. Nieważne, co jest przyczyną; ważne, że zaczynam się trząść nieprzyjemnie, a mój oddech przyspiesza. Atmosfera wokół nas zdecydowanie się zagęszcza. Cycatka – Hailey, w końcu zbiera się z podłogi. Stuka Rydera w ramię, co na chwilę odwraca jego uwagę od cholernie wkurzonego giganta, który podnosi się ze stołka barowego i wygląda jak mur.

– O kurwa! – Słyszę znajomy głos.

Lee!

Owszem, to on we własnej osobie. Przez ułamek sekundy widzę jego chłopięcą twarz, a potem pięść mojego nowego przyjaciela pozostawia czerwony ślad na głowie Rydera.

Kolejne kilka minut zmienia się w totalny chaos. Mój mózg dostaje kompletnego świra: widzę latające stołki barowe, słyszę trzask łamanych kości, napompowane testosteronem chrząkania i ryki, przerażone okrzyki i jęki widzów.

Nagle i mnie ktoś unosi jak piórko, po czym rzuca – w klasycznym stylu pogo – na ścianę. Grupa

nakręconych studenciaków przesłania mi scenę, nie widzę, co się tam dalej dzieje. Zdaję sobie sprawę, że wcale nie mam ochoty obserwować rozwoju wypadków. Nie mogę znieść bójk.

Mój umysł decyduje, że ma już dość. Odpadam od pionu. Kiedy tracę przytomność, wiem tylko, że po przebudzeniu będę pamiętała jedną rzecz...

\*\*\*

Budzę się nagle i wszystkie moje zmysły ożywają przyjemnym pulsowaniem. Czyjeś palce gładzą mnie delikatnie po czole. Otwieram oczy i spoglądam w twarz Rydera. Leżę wygodnie na jego kolanach; usiłuję zrozumieć, czy już umarłam, czy jeszcze nie. Z niepewnym uśmiechem Ryder odgarnia kosmyk włosów z mojej twarzy. Drugą ręką przyciska sobie paczkę lodu do rozbitej wargi.

Jednak nie umarłam.

O nie. Trafiłam do nieba, a Ryder jest moim osobistym aniołem.

– Gdzie ja jestem? – Alkohol wciąż miesza mi w głowie. Dotykam policzka i nagle potworny ból, z rodzaju tych, które sprawiają, że przed oczami tańczą jasne cętki, sprawia, że przytomnieję całkowicie.

– Auu! Boże kochany, kto mnie walnął cegłą?

– Jeśli chodzi o pierwsze pytanie, moja słodka Brzoskwinko, znajdujesz się na tylnej kanapie mojego samochodu. – Spogląda na mnie pięknymi błękitnymi oczami, po czym znów odpływam, bo całuje mnie czule w usta. Cudowny żelazisty smak jego krwi rozlewa się na moim języku. Serce zaczyna mi walić jak młotem. Resztkami woli usiłuję się wyzwolić z objęć euforycznej mgły, w jakiej zagubiłam się podczas pocałunku. – Jeśli zaś chodzi o drugie, to... nie była cegła, tylko... najlepsze, najbardziej zwierzęce... najostrzejsze pieprzenie w naszym życiu. Proszę, powiedz, że tobie też się podobało.

– Ja... hm... My... – Obserwuję, jak ściąga z wyrzutem brwi. – Ja nie pa...

– Żartuję! – parska śmiechem, unosi moją głowę z kolan, a potem przesiada się za kierownicę i włącza silnik. – Na poważnie było tylko to o tylnym siedzeniu. Mam nadzieję, że wytrzeźwiałaś na tyle, żeby zdać sobie sprawę z tego, gdzie jesteś. – Patrzy na moje odbicie w lusterku. – Chcesz wiedzieć, gdzie jesteśmy i co się tak naprawdę stało?

– Tak. – Oboje oberwaliśmy, lecz przez to nie przestaję się na niego wkurzać za zatajanie przede mną prawdy. Co on sobie wyobraża, że kim niby jest? Agentem FBI? – Oczywiście, że chcę wiedzieć, gdzie jesteśmy i co się naprawdę wydarzyło, dupku!

Ryder chichocze, a przynajmniej tak mi się wydaje. Równie dobrze mógł to być cichy jęk. Nie jestem pewna, ale szczerze powiedziawszy, wszystko mi jedno.

– Jesteśmy na parkingu na tyłach tawerny Pod Głową Barana, ponieważ oboje zostaliśmy wyrzuceni z baru po wdaniu się w bójkę na pięści. Ty ukradłaś drinka kołesiowi, który z kolei usiłował mnie zabić, bo zabroniłem mu cię dotykać. Wcześniej ty z góry założyłaś, że panienka, która siedziała mi na kolanach, to Hailey. Biedula nie miała pojęcia, co się dzieje, gdy ją zaatakowałaś.

Wspomnienia ostatnich wydarzeń gwałtownie powracają do mojej głowy. Z wyjątkiem części, w której rzekomo pobiłam Hailey.

Przypomina mi się natchniona przemowa Madeline o tym, że powinnam znaleźć Rydera.

Desperacka ucieczka z akademika.

Potworny ból serca na widok Rydera całującego się z tą suką.

Całkowicie trzeźwieję i gniew wypełnia wszystkie zakamarki mojego ciała.

Przesiadam się na siedzenie pasażera. Moja dłoń porusza się niemal samoistnie i trafia w policzek Rydera.

– Ty dupku! – syczę z wściekłością. – Dzwoniłam do ciebie, pisałam SMS-y, zostawiałam jedną wiadomość za drugą, a tymczasem ty zabawiasz się z tą kurwą?!

PLASK! – kolejny policzek.



– Z tą... z tą blond suką, która odbiera powietrze porządnych ludziom?! – wrzeszczę, coraz bardziej nakręcona.

PLASK!

– Olewasz mnie dla niej?!

– Do diabła, Brzoskwinko! To nie była Hailey! – Ryder chwytam mnie za ramiona i przyciąga do siebie. Wpatruje się we mnie wkurzony. – Daję słowo, Amber, jeśli spróbujesz się poruszyć albo uderzyć mnie jeszcze raz...

– To co niby zrobisz? – rzucam, unosząc buntowniczo brodę. W tym momencie zaczyna do mnie docierać to, co powiedział.

To nie była Hailey...

To nie była Hailey...

To nie była Hailey...

Ryder dostrzega zrozumienie malujące się na mojej twarzy, krzywi się lekko.

– Jesteś już gotowa, żeby mnie wysłuchać? – szepcze, przysuwając usta do mojej rany na policzku. Wściekły ból rozsadza mi czaszkę. – Bo jeśli tak, ja jestem gotowy na rozmowę.

PLASK!

Prawą dłonią uderzam go na odlew, zahaczając o jego rozbitą wargę. Ha, to był policzek godny Oscara! Wyrrywam się mu, przy okazji waląc głową w szybę. Aż mrugam, zaskoczona kolejną falą bólu. Reaguję jak każda normalna, pijana, niepełnoletnia studentka. Otwieram drzwi i nurkuję na zewnątrz, padam twarzą w śnieg.

Słyszę, jak Ryder wysiada z samochodu, otwiera bagażnik, a potem podchodzi do mnie. Jego buty skrzypią na śniegu. Jestem przekonana, że posunęłam się nieco za daleko i że on zamierza zakleić mi usta taśmą, żeby nikt nie słyszał moich krzyków, związać mnie, zamknąć w bagażniku, a potem wrzucić do lodowatej wody w zatoce Chesapeake.

Postanawiam czym prędzej stanąć na nogi i uciec przed zemstą. Oczywiście alkohol komplikuje ten zwykle dość prosty akt.

Kroki Rydera są coraz cięższe, szybsze.

Cholera. To już koniec. Śmierć przez miłość.

Jak już mówiłam, to najbardziej śmiertelna choroba ludzkiej rasy.

Usiłuję przekręcić się na wznak, lecz zamiast tego zostaję podniesiona z ziemi i owinięta wełnianym kocem, który śmierdzi benzyną i czereśniowymi cygarami. Ryder odwraca mnie twarzą do siebie i wzdycha głęboko.

– I po co to zrobiłaś? – Ujmuje moją twarz w dłonie. Ciepło jego ciała jest niczym leczniczy okład dla mojej zziębniętej skóry. Uśmiecha się i kręci głową z dezaprobatą, gdy usiłuję poprawić czapkę. – Myślałam, że jesteś nieco sprytniejsza, ale po twoim przedstawieniu... chyba się myliłem, co?

– Zrobiłam to, bo chciałam od ciebie uciec, dupku! – pryham. Serce kraje mi się na kawałeczki. – Bo... bo cię nienawidzę.

– Nieprawda – mruczy, obejmując mnie.

– Właśnie że prawda – pryham oburzona i usiłuję zignorować to, jak przyjemnie być znów wtuloną w jego pierś. Przegrywam w przedbiegach. Nie mogę nic poradzić na to, że moje ciało reaguje na dotyk Rydera tak samo jak dziecko na cukierek. Jestem na miłosnym haju, euforia wypełnia mnie po brzegi. – Daję słowo.

– To niemożliwe. – Całuje mnie w czubek głowy i przyciąga bliżej. – Inaczej po co byś tutaj przyszła?

– Bo ja... ja... – Zastygam, nagle przerażona myślą o wyznaniu mu, że go kocham, szczególnie po tym, co robił z sobowtórem Hailey. A także po tym, jak przez niego zaczęłam łykać środki antydepresyjne

niczym witaminę C.

– Powiedz to, Brzoskwinko – nalega łagodnie. O Boże. Znów wykorzystuje ten swój seksowany ton, pełen obietnic szalonej, ciągłej miłości fizycznej. Głos, który sprawia, że mój oddech przyśpiesza, a między nogami robi mi się mokro. Głos, który szeptał mi do ucha piękne słowa, przerażające historie i potworne groźby. – Chcę, żebyś to powiedziała.

– Powiedziała co? – Udamę głupią. Nie ma mowy, żeby wiedział. Jak mógłby? Nie kocha mnie ani nie potrzebuje. Weźmy choćby jego dzisiejsze zachowanie. Gdyby mnie kochał, ten wieczór nigdy by się nie zdarzył. Nie siedziałby w barze z lałą na kolanach, nie pozwoliłby jej się całować, w policzek czy gdziekolwiek indziej. Bo tak właśnie działa miłość... tak myślę. – Co, do diabła, mam ci powiedzieć, Ryder?

– To, co musisz. – Przyciąga mnie jeszcze bliżej i opuszcza głowę tak, że stykamy się nosami. W jego oczach widzę łagodne ostrzeżenie, jego oddech owiewa moje policzki. Całuje mnie lekko. – Powiedz mi, inaczej będę cię musiał skrzywdzić.

– Skrzywdzić? – Wybucham maniakałnym śmiechem i spoglądam na niego z totalnym niedowierzaniem. Odsuwam się i czuję, że kompletnie mi odbija. Bardziej niż za pierwszym razem. Łzy zaczynają wypływać z moich oczu niepowstrzymanym strumieniem. – Nie mógłbyś mnie już bardziej skrzywdzić! Widziałam cię z tamtą dziewczyną. Obserwowałam, jak pozwalałeś jej niemal się zgwałcić!

– A dlaczego ten widok miałby ci się nie podobać, Brzoskwinko? – szepcze, znów mnie przyciągając. Wbija palce w moje biodra, gdy usiłuję się wyrwać. Bezskutecznie. Jego uścisk jest niczym żelazne dyby. Spogląda na mnie gniewnie, a potem znów przysuwa usta do moich warg. – Do cholery, Amber, wyduś to wreszcie! Powiedz, dlaczego tak cię to zabolowało?

– Bo jestem w tobie zakochana, gnojku! – wrzeszczę z ulgą, paniką i zaskoczeniem. Serce podchodzi mi do gardła, a wszystkie moje emocje mieszają się w bezładną masę. Ryder spogląda na mnie przez ułamek sekundy, a potem całuje mnie mocno, z tęsknotą, jak wygłodniały. Bez wahania mu się poddaję. Płatki śniegu atakują nasze wargi i topią się w żarze pocałunku. Pięściami atakuję jego pierś, nadal wkurzona za krzywdę, którą mi wyrządził. Jednocześnie rozkoszuję się jego smakiem, zapachem i dotykiem. – Kocham cię, Ryder, ty cholerny dupku! Ja cię kocham, a ty mnie zabiłeś, zamordowałeś, ignorując mnie przez prawie trzy tygodnie po tym, jak mnie przeleciałeś!

Przerywa pocałunek i wtula twarz w moje włosy.

– Powiedz to jeszcze raz, mała. Muszę to usłyszeć jeszcze raz.

– Co? Że zburzyłeś mój świat, kretynie?! – jęczę, wsuwając palce w jego czuprynę. – Zraniłeś mnie, wykrwawiłeś na śmierć. Ilu jeszcze metafor mam użyć, żeby cię zadowolić?

– Nie, Brzoskwinko. – Odsuwa się i wyciera mi kciukiem tusz do rzęs, rozmazany na policzkach. – Powiedz mi jeszcze raz, że mnie kochasz.

– Kocham cię – odpowiadam automatycznie, bez tchu, bez wątpliwości, jakbym robiła to już milion razy. Nie myślę chwilowo o niczym innym. Spowiedź zawisa na moich wargach, czuję jej znajomy smak, mam wrażenie, że te dwa słowa wiedziały, do kogo naprawdę należą. Wypowiadam je całym sercem i całą duszą, całym ciałem, całym swoim jestestwem. Moje serce tęskni za naszą wspólną straconą przeszłością, ale jednocześnie bije żywiej na myśl o przyszłości. – Kocham cię, Ryder.

– Jeszcze raz. – Utrzymuje kontakt wzrokowy i obrysowuje palcem moje usta. – Powiedz to jeszcze raz, Brzoskwinko.

– Kocham cię. – Staram się uspokoić głos, mimo że serce łomocze szaleńczo w mojej piersi.

Wszystkie próby zachowania spokoju spełzają na niczym, bo on znów mnie całuje. Naciąga koc na nasze głowy, chroniąc nas przed coraz większą burzą śnieżną. Jego pocałunek jest na początku delikatny, nieśpieszny, z lekkim posmakiem bólu i tęsknoty. Nie trwa to jednak zbyt długo i wkrótce nasze ciała

znów się jednoczą i głęboki, pełny pragnienia pocałunek rozpala w nas płomień pożądania. Poddajemy się temu, co zdefiniowało nas od pierwszego spotkania: wybuchowemu ładunkowi seksualnego zauroczenia. Opieram się pupą o maskę pracującego na jałowych obrotach silnika samochodu, a Ryder ściga z nas koc i rozkłada go za moimi plecami. Chwilę później leżę już na plecach, a on, gotowy, napiera na mnie. Owijam nogi wokół jego pasa. O Boże, przeleci mnie tu i teraz, na masce mustanga, a ja mu na to pozwolę, tak bardzo pragnę poczuć go w sobie.

– Kocham cię, Amber Moretti – szepcze z ustami na mojej skórze. Szczerść jego słów wprawia mnie w drzenie. Czuję, jak promyk nadziei rozjaśnia ten ponury dzień. Ryder ujmuję moją głowę. – Jestem tak cholernie w tobie zakochany, że nie możesz tego pojąć. – Całuje mnie głęboko. Dotyk jego ust jest pożywieniem dla mojej wygłodniałej duszy. Wsuwa dłoń pod T-shirt i odsłania mi pierś. Sunie językiem po brodawce, a ja zaczynam tonąć w naszej wspólnej rozkoszy. Wyginam plecy w pałąk, napierając na jego biodra. Ciepło silnika i ciepło ciała Rydera otaczają mnie bezpiecznym, komfortowym kokonem.

– Przez ostatnie tygodnie umierałem. – Sięga do moich ust zgłodniały, rozpalony i jakby nawet rozgniewany. – Nie mogłem cię widywać, słyszeć twojego słodkiego głosu. Chryste! Nie wytrzymałbym ani dnia dłużej. Usiłowałem zamroczyć się alkoholem, zapomnieć o tobie, napalić się do utraty przytomności, przespać swoją tęsknotę, ale to wszystko było na nic. – Kolejny pocałunek, tym razem łagodniejszy, lecz nadal głęboki, łamie mi serce wraz z jego słowami. – Traciłem zmysły bez ciebie. Stałaś się wspomnieniem w mojej głowie, którego niczym nie można zatrzeć. To ty mnie uzupełniasz. To ty ulepszasz każdą mroczną część mojej osoby. Naprawdę, jesteś... *moja*.

– Zaraz, chwileczkę. – Wysuwam się spod niego i odpycham od siebie. – Usiłowałeś o mnie zapomnieć za pomocą alkoholu, narkotyków i snu, ale nigdy do mnie nie zadzwoniłeś ani nawet nie odpowiedziałeś na pieprzoną wiadomość? – Wkurzona poprawiam ubranie i ruszam w stronę ulicy, żeby zatrzymać taksówkę. Ignoruję błagania, żebym się zatrzymała.

Łapie mnie za łokieć, lecz się mu wyrrywam i policzkuję go po raz ostatni.

– Twierdzisz, że mnie kochasz, przysięgasz, że cię uzupełniam, ale z powodów, które lepiej, żebyś mi wyjaśnił, a masz na to dziesięć sekund, zdecydowałeś nagle, że całkowicie się ode mnie odetniesz i znikniesz z mojego życia?! Nie jestem tablicą, Ryder. Nie możesz tak po prostu wymazać swojego śladu z mojej skóry. – Coś się we mnie rozpada. Łzy znów płyną po mojej twarzy, wstyd i upokorzenie pochłaniają moją zbolałą duszę. Wreszcie udaje mi się zatrzymać taksówkę. – Nie będę już nawet wspominała o panienkach. Ta bliźniaczka Hailey, którą z kolei była? Piątą, dziesiątą, setną?

– Zerową! – krzyczy, zamykając mnie w żelaznym uścisku. Wprasowana w jego pierś czuję, jak nasze serca biją gwałtownie, zgodnym rytmem. Jego słowa spadają na mnie niczym deszcz ołowianych kul. –

Tak, podrywałem panienki! Poderwałem ich masę! I tak, przyprawadzałem je do siebie z zamiarem pieprzenia ich do utraty tchu! Tylko że nigdy do tego nie doszło. Nie potrafiłem... Nie mogłem, bo tak bardzo cię kocham i potrzebuję, Amber! – Nagle zmienia się z wilka w baranka i spogląda na mnie przepaszająco. – Czy tego chcesz, czy nie, ten tutaj wielbiciel cipek należy wyłącznie do ciebie, Brzoskwinko. – W jego głosie słyszę absolutną szczerść. Całuje mnie w usta i przykładą dłoń do mojego serca. – Nie mogę jeść, spać, oddychać, nie mogę nawet mrugnąć bez pomyślenia o tobie, o nas i o tym, czym powinniśmy być od samego początku.

Usiłuję się uspokoić i zrozumieć wydarzenia ostatnich tygodni. Odrzucam niejasności. Chcę mieć jasną perspektywę.

– Więc dlaczego ode mnie uciekłeś, Ryder? – szepczę. – Nie rozumiem tego. Dlaczego... tak bardzo mnie skrzywdziłeś?

– Trudno mi to wytłumaczyć – mamrocze, machając na taksówkarza, że nie będzie już potrzebny.

– Ależ nie, proszę, oświeć mnie – proszę ironicznym tonem. W tym momencie orientuję się, że

kierowcą taksówki jest ten sam terrorysta, który mnie tu przywiózł. – Nie, zaczekaj. Jeszcze nie wiem, czy nie skorzystam – rozkazuję bin Ladenowi.

Kierowca krzywi się szyderczo, pozdrawia mnie patriotycznym gestem, którego sama go nauczyłam, i rycząc ze śmiechu, odjeżdża z piskiem opon. Ryder spogląda za wozem znikającym za rogim.

– Co to było, do cholery?

– Nie twoja sprawa! – Zmuszam Rydera do spojrzenia mi w oczy. Wciąż kipię złością. – Nie obchodzi mnie, jak trudno ci wyjaśnić swoją decyzję. Zrób to i... zrób to natychmiast.

– Brrrock – warczy przez zaciśnięte zęby. Jego twarz, całe ciało sztywnieją z gniewu. Odwraca się i rusza w stronę swojego samochodu, zostawiając mnie samą, całkowicie zdezorientowaną i totalnie wkurzoną. – Kurwa, kurwa, kurwa! – Wali pięścią w powietrze i nie przerywając przekleństw, podnosi z ziemi butelkę po szampanie i rozbija ją o ceglana ścianę pubu. Szkło rozpryskuje się dokoła, migocze niczym szmaragdy na tle śniegu.

Podskakuję, przestraszona nagłym wybuchem jego gniewu. Jednocześnie jestem coraz bardziej na niego wściekła. Ruszam za nim, zdeterminowana, żeby się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Nie mogę odnaleźć sensu w całej tej sprawie. Brock, chociaż niezbyt zachwycony ideą ponownego spotkania we troje, powiedział przecież, że możemy to zrobić jeszcze raz. Ruszam za Ryderem i otwieram drzwi mustanga od strony pasażera. Wślizguję się do środka, nie odrywając wzroku od swojego ukochanego. Nic nie jest w stanie przygotować mnie na to, co właśnie mówi.

– Brock kazał mi się trzymać od ciebie z daleka – przyznaje zawstydzonym szeptem. Wpatruje się we mnie zrezygnowany.

Emocje uderzają we mnie z pełną siłą. Ból, krzywda i niezrozumienie tego wyznania zanurzają trujące kły w moim sercu. Zapada cisza, a potem Ryder wali pięścią w kierownicę. Natychmiast syczy z bólu, z jego knykci płynie krew. Dociska gaz i wyjeżdża z parkingu. – A ja, jak ostatni idiota, posłuchałem tego kutafona. Przystałem na jego układ, mimo że to oznaczało, iż nigdy więcej cię nie zobaczę... nie poczuję.

Oddycham gwałtownie, starając się złagodzić zawroty głowy. Słowa Rydera rozdzierają mnie od środka. Brock jest kłamcą, oszustem! A ja? Pozwalam sobie myśleć w ten sposób o jedynym mężczyźnie, który dał mi miłość – przynajmniej do tej chwili; mężczyźnie, który bezinteresownie pozwolił mi dotykać, smakować i poczuć do głębi siebie. Wybrał mnie, a przecież marzą o nim wszystkie laski na uniwerku.

Czy to go usprawiedliwia? Wszystko we mnie krzyczy, że to nie wystarczy.

Zapętliliłam się w swoich uczuciach, ale jedno pozostaje niezmiennie: Brock mnie oszukał. Sprawił, że uwierzyłam w jego zgodę na powtórzenie naszego trójkąta. Jego kłamstwo jest jak nóż wbity prosto w serce.

Ryder wyjeżdża z bajkowo zaśnieżonego Annapolis na autostradę. Pozostaję obojętna na piękne widoki. Całe ciało, dusza i serce pulsują bólem z powodu zdrady Brocka, nie tyle z powodu jego kłamstwa, ale dlatego, że mężczyzna, którego kochałam tak długo, zaplątał się we własnym cierpieniu. Najwyraźniej moje naleganie na bycie z Ryderem zraniło go tak głęboko, że nie był w stanie mi o tym powiedzieć.

Zniszczyłam go. Zniszczyłam tę piękną istotę. Moje ręce są brudniejsze niż jego.

Czuję narastającą panikę. Zaczynam sobie zdawać sprawę, że Madeline miała rację, że już nigdy nie będę mogła dzielić tych dwóch facetów. Owa cudowna noc mogła się zdarzyć tylko raz i nigdy więcej nie będzie mi dane poczuć tego, co wtedy. Obaj moi chłopcy cierpią, a ich wzajemna wrogość jest wyraźną wskazówką, że muszę wybrać jednego z nich.

Jakby taki wybór w ogóle był możliwy... Wyobrażam sobie, że wybieram między dwoma rękami – prawą i lewą, która jest ważniejsza. Albo między nogami a wzrokiem. Czy wybrać noc, czy dzień, wodę czy jedzenie?

To niemożliwe. Instynkt podpowiada, że powinniśmy zachować wszystko, co pomaga nam żyć.

– Powinnaś być ze mną, Brzoskwinko, nie z nim – mówi cicho Ryder. Jego kojący głos tym razem wcale mnie nie uspokaja. – Byłaś moja od chwili, gdy wylądowałaś mi na kolanach.

Słyszę go. Słyszę, co mówi, jednak myślę też o tym, co przeżyje Brock, gdy się dowie o moich uczuciach do Rydera. Zastygam. Moje ciało zmienia się w zimny grobowiec rozpaczliwych pytań:

Co, jeśli stracę Brocka?

Co, jeśli stracę Rydera?

Co by było, gdybym nie zwróciła na nich uwagi pierwszego dnia na uniwersytecie?

Żadne z nas nie byłoby teraz w tej sytuacji, uwięzione w piekielnym koszmarze miłości.

– Przyjechałam, żeby ci powiedzieć, że cię kocham, Ryder – zaczynam. Panika sprawia, że głos mi się załamuje i łzy znów napływają do oczu. – Bo naprawdę cię kocham. Kocham cię tak bardzo, że bez ciebie nie wiem już, kim jestem. Nie umiem sobie wyobrazić mojego świata bez ciebie.

Spogląda na mnie z isierką nadziei w oczach i bierze mnie za rękę.

– W takim razie powiesz Brockowi, że chcesz być ze mną, a nie z nim?

– Na tym właśnie polega problem – szepczę. Mimo ciepła panującego w samochodzie trzęsę się z zimna. – Ja... nie wiem, czy potrafię wybrać między wami. Potrzebuję was obu, z różnych powodów. Prawda jest bolesna, bezwzględna: ja nie potrafię sobie wyobrazić życia bez któregoś z was u swojego boku.

Wiem, że to bardzo egoistyczne, a przede wszystkim, że nie da się tego zrobić. Mimo to muszę spróbować. Moja dusza nie potrafi wybrać pomiędzy jedną i drugą połówką serca. Oni obaj są mi potrzebni jak powietrze, jak woda, jak samo życie.

Ryder zjeżdża na pobocze, niemal traci panowanie nad wozem. Wreszcie zatrzymuje się gwałtownie. Zaciska dłonie na kierownicy i wpatruje prosto przed siebie.

– Czyli tak naprawdę wcale mnie nie potrzebujesz? – pyta drżącym głosem. Wiem, że czuje się zraniony i zdradzony. Znów wali pięścią, tym razem nie w kierownicę, lecz w deskę rozdzielczą. – Ja tak nie mogę, Amber! Nie będę się znów tobą z nim dzielił i jeśli sądzisz, że kiedykolwiek zmienię zdanie, jesteś nienormalna! – Oddycha ciężko. Opuszcza ręce i głowę z żalu. – Chryste, Brzoskwinko, potrzebuję cię tylko dla siebie. Czy ty tego nie rozumiesz?! Nie widzisz?! Nie czujesz?! Kocham cię od pierwszego spojrzenia, od chwili gdy pojawiłaś się w tej cholernej kafejce, sorry, nie, w kantynie, czy jak tam chcesz. Nic nigdy tego nie zmieni. Potrzebuję cię. Całej. Twojego bólu, twojego pyskowania, twojej magii, twoich koszmarów, snów, szczęścia, twojej... przyszłości. Potrafię żyć bez słońca, ale nie umiem żyć bez ciebie. I to jest moja pieprzona prawda. Bezwzględna, kurwa, prawda! – Patrzy na mnie, wyczerpany, w jego oczach rozpała się nowy płomień gniewu. Stuka się palcem w skroń. – Czy byłem na to przygotowany, czy nie, jesteś tutaj, utkwiałaś na zawsze w moim umyśle. Brock podzielił się czymś tak cennym, tak niesamowicie słodkim i czystym. Sprzedał to na aukcji za grosze, ponieważ wyobrażał sobie, że tego potrzebuje. Że ty tego potrzebujesz! A to nieprawda. Tak naprawdę tobie brakowało tylko mnie. Ten dupek doskonale o tym wiedział i wykorzystał to bez chwili wahania! Gdybyś była moja, nigdy w życiu nie podzieliłbym się tobą z drugim facetem. Po moim trupie! Kurwa, Amber, nie możesz mieć nas obu! Nie rozumiesz tego?

– Wiem, że nie mogę! – wypluwam z siebie, ściskając jego dłoń. Łzy ściekają mi po twarzy. Okropne słowa o Brocku niemal rozsadzają mi czaszkę. – Nie o to chodzi! Zupełnie nie o to chodzi! Potrzebuję cię bardziej niż kogokolwiek na świecie! – Oddycham głęboko, uspokajając się nieco. Muszę sprawić, żeby Ryder zrozumiał to, czego ja sama nie pojmuję. – Nigdy nie sądziłam, że moje serce będzie zdolne pokochać kogokolwiek, nie wspominając już o dwóch mężczyznach, Ryder. Nie byłam zdolna do takiego uczucia, bo od dzieciństwa życie nauczyło mnie, że powinnam się bronić rękami i nogami przed miłością,

trzymać się od niej jak najdalej, zamknąć serce, żeby nie zaznało bólu, którym takie uczucie wcześniej czy później zawsze się kończy. Boże mój, tak bardzo bałam się miłości. Obawiałam się tego, co ona może ze mną zrobić. Byłam przerażona, że... że zmieni mnie w to, w co zmieniła moich rodziców. – Spuszczam ze wstydem głowę i wbijam wzrok w nasze splecione palce.

Bez słowa on uwalnia swoją dłoń z uścisku; szuka moich oczu. Na jego twarzy maluje się mieszanka bólu, desperacji i zagubienia.

Serce zaciska mi się boleśnie w piersi. Łzy znów zaczynają swoją pielgrzymkę, a ja walczę o oddech.

Chcę uleczyć jego ból, pomóc mu zrozumieć, ukoić jego rozpacz, lecz tymczasem nie potrafię nawet pomóc samej sobie. Stałam się katastrofą, plagą, gorączką, nieuleczalnym nowotworem stworzonym po to, żeby zgładzić wszelką nadzieję w otaczających mnie ludziach, zniszczyć marzenia każdej osoby, która się do mnie zbliży.

– Potrzebuję trochę czasu, to wszystko. – Pociągam nosem. Rozpacz w oczach Rydera zaciska powoli sznur wokół mojej szyi. Modlę się, żeby zgodził się na mnie zaczekać. – Muszę mieć czas, żeby podjąć decyzję, żeby wybrać to, co jest najlepsze dla mnie, dla nas wszystkich. Wiem, że wybór tego, kogo kocham bardziej, powinien być prosty, oczywisty. Problem w tym, że dla mnie nie jest. Przed Brockiem nigdy nie byłam zakochana. Nigdy nie czułam, jak to jest potrzebować kogoś do szaleństwa. – Przechyliłam się i całuję Rydera w policzek. Gdy się odsuwam, już zawstydzona tym, o co chcę go poprosić, w ciszy kabiny słyszę bicie naszych serc. – Jestem śmiertelnie przerażona i zagubiona, Ryder. Wiem, że nie powinnam być, że stawianie was obu w takiej sytuacji jest niesprawiedliwe, ale... na więcej mnie nie stać. Dlatego proszę cię, jeśli możesz, daj mi kilka dni, żebym rozmówiła się sama ze sobą.

Ryder kiwa sztywno głową i spogląda na mnie z bólem w oczach – bólem, który przewyższa całe cierpienie, na które go do tej pory naraziłam. Bólem, którego nigdy więcej nie chcę zobaczyć w jego spojrzeniu.

Toksyczna egoistka.

Ryder znów włącza się do ruchu, a ja zastanawiam się, czy przypadkiem już teraz nie pozbawiłam go nadziei i nie zniszczyłam jego marzeń. Nie jestem pewna. Wiem tylko jedno: nie mogę uciec od prawdy, która na zawsze zmieni życie całej naszej trójki. Klepsydra zaczęła odmierzać czas i od tej chwili dwa cudowne serca czekają na moją decyzję...

## Rozdział 22

# Brock

Ściany zwalają mi się na głowę. Chce mi się rzygać i mam wrażenie, że cały wszechświat rozpada się w gwiazdny pył. Pruję autostradą w stronę mieszkania Rydera, przekraczając ograniczenie prędkości przynajmniej o czterdzieści kilometrów na godzinę.

Pieprzyć gliny. Pieprzyć Rydera. Pieprzyć moich rodziców. Pieprzyć zaginięcie Brandona.

Pieprzyć... wszystko.

Zaciskam dłonie na kierownicy. Głos Amber całkowicie wypełnia moją głowę, wspomnienie jej słów znów przyprawia mnie o mdłości.

– Musimy porozmawiać.

*Panika i nieufność w jej głosie wprowadzają moje serce w drzenie. Opadam na kanapę, wiedząc, co za chwilę powie. Boję się tego. Czuję to z każdym jej niepewnym ruchem, kiedy podchodzi do mnie i zajmuje miejsce obok. Strach rozszerza jej źrenice, ściska moją dłoń.*

– To... ważne.

– *Ważne jest to, że przez całą noc nie miałem pojęcia, gdzie się podziewasz – rzucam gniewnie. Powinienem być szczęśliwy, że nic się jej nie stało, że jej piękna twarz nie ucierpiała na skutek gróźb Dericka, ale moja wściekłość jest silniejsza niż ulga. – Dlaczego postanowiłaś wymknąć się niezauważona? Dlaczego wykiwałaś gościa, którego trzymałem przed akademikiem dla twojego bezpieczeństwa? To jest w tej chwili najważniejsze.*

– *Wiesz, że zachowujesz się jak kiepska kopia Don Corleone? – Amber wzdycha zmęczona. Ma napuchnięte, podkrążone oczy. Uśmiecha się do mnie łagodnie, z miłością i delikatnie układa sobie moją głowę na kolanach.*

*Wygrywa. Faktycznie, zachowuję się jak nadopiekuńczy kretyn, ale nie to jest najważniejsze. Ona zdecydowała się olać moje wyraźne polecenie, żeby nigdzie nie chodzić beze mnie lub obstawy. Bez kogoś, kto byłby w stanie zapobiec spotkaniu mojej dziewczyny z Derickiem.*

*Tylko dlaczego czuję się w tej chwili tak bezpiecznie, wpatrując się w oczy swojego anioła, spoczywając na jej łonie? Dlatego że, gdy jestem z Amber, czuję się jak pieprzony Supermen. Jestem na szczycie, jestem niezwyciężony, jestem niedotykalny.*

*Mimo wszystko ona zasługuje na karę. Przez ostatnie kilka godzin zamartwiałem się o nią, dzwoniłem i pisałem, a ona nie odpowiadała. O tak, moja kobieta powinna zostać ukarana porządnym, niezapomnianym rżnięciem, zaś kretynowi, który miał jej pilnować, powinienem skopać dupę tak, żeby nie mógł usiąść przez tydzień.*

*Ktokolwiek twierdził, że jestem kompletnym dupkiem, bardzo się mylił. Dzisiejszej nocy mam wielkoduszny nastrój. Zabija mnie jedynie nieuchronność wyznania Amber.*

*Usiłuję się uśmiechnąć i rzucić jakimś dowcipem. Jej uśmiech blednie i zmienia się w coś, czego żaden facet nie chciałby zobaczyć u swojej kobiety... Grymas rozpaczy, porządnie podmalowany bólem serca i płaczem. Ja pierdolę, zaraz się zacznie...*

– *Dlaczego kazałeś Ryderowi trzymać się ode mnie z daleka? – pyta, zachłystując się łkaniem. Łzy spływają jej po policzkach, lecz nie przestaje głaskać mnie po włosach. Zważywszy, że wygląda, jakby miała pożreć moje jaja na śniadanie, jej słowa mnie zadziwiają. – Wiem wszystko. Ryder mi*

powiedział. Przyznał się, że mnie kocha, że mnie potrzebuje, że chce ze mną być. – Jej płacz zmienia się w prawdziwą histerię. Unosi moją głowę i odsuwa się ode mnie, uciekając w sam róg kanapy. Obejmuje kolana ramionami i wpatruje się we mnie z niemal śmiertelnym przerażeniem... Chryste, co ja najlepszego zrobiłem tej kobiecie?! – Zmusiłeś go, żeby mnie skrzywdził. Kazałeś mu ignorować moje telefony i wiadomości. Dlaczego? Powiedz mi dlaczego, kochanie? Nie rozumiem. Powiedziłeś, że nie masz nic przeciwko powtórzeniu tamtej nocy we troje. Dlaczego mnie okłamałeś?

Wypowiada wiele słów, ale ja pamiętam tylko to o Ryderze – wyznającym, że ją kocha. Moje serce eksploduje bólem. Żałuję, że w ogóle przyszło mi do głowy, żeby otworzyć tę cholerną puszkę Pandory.

Zapalam skręta, modląc się, żeby dymek mnie uspokoił. Jestem już w pobliżu mieszkania Rydera, nadal żądny jego krwi. Niestety, haj zupełnie mi nie pomaga. Zdrada mojego najlepszego przyjaciela uderza mnie niczym ostrze zatrutego noża. Wjeżdżam na parking przed mieszkaniem Ashcrofta i Michela. Granice. Nigdy ich nie ustaliłem. Pozwoliłem Ryderowi przekroczyć linię, za którą powinien zostać razem ze swoimi uczuciami.

Otwieram schowek, wyciągam pistolet i załaduję naboje. W tej chwili jestem gotowy, żeby nakreślić wszystkie niezbędne i zbędne granice. Wyłączam silnik, zaciągam się raz jeszcze i znów kręci mi się w głowie od wyznania Amber, ciosu, jaki zadała memu sercu. Ciosu, który posłał mnie prosto na krawędź przepaści.

– Zanim odpowiesz, musisz wiedzieć... – krztusi się i wyciera wierzchem dłoni zasmarkany nos. – Ja... Brock... o Boże, Brock, ja... Kocham Rydera tak bardzo, jak on kocha mnie, jeśli nie... bardziej. Ale nie kocham go ani bardziej, ani mniej niż ciebie. Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Co to, kurwa, znaczy?! Ty myślisz, że nie kochasz go ani bardziej, ani mniej niż mnie, Ber? – Zrywam się z kanapy, wściekły, zraniony i pogubiony. Wymierzony przez nią cios rozbija mnie od środka, mimo że wiedziałem o jego nadejściu.

Przez kilka ostatnich tygodni prawie nie odpowiadała na moje telefony, a kiedy już udało mi się z nią spotkać, nie chciała się kochać. Przestała chodzić na zajęcia, do pracy i na terapię. To były wyraźne sygnały tego, co przyszłość zamierzała rzucić mi w twarz. Domyśliłem się już wcześniej, co jest grane... że koniec końców Amber przyzna się, że kocha Rydera.

Wiedziałem.

Wiedziałem, że go kocha już tamtego dnia, kiedy ją o to spytałem.

Tamtego dnia, kiedy skłamała na temat swoich prawdziwych uczuć do mojego przyjaciela.

Chwytam ramkę ze zdjęciem Amber i mnie zrobionym w tamten weekend, który zrujnował mi życie. Wiem, że to nie ona jest odpowiedzialna za cały ten emocjonalny bałagan między naszą trójką, lecz i tak gniew zabija mój zdrowy rozsądek. Ciskam zdjęciem w kominek. Szkło eksploduje dziesiątkami okruchów. Mam wrażenie – nie, pewność – że cały świat śmieje się ze mnie szyderczo. „Masz to, na co zasługujesz” – wrzeszczy, przekrzykując płacz mojego serca.

Po zaginięciu Brandona, zanim mój bursztynowy anioł pojawił się w moim życiu, stałem się potworem, egoistycznym, brutalnym, popieprzonym.

A dziś mroczny, wściekły głos w mojej głowie pyta: „Jesteś z siebie zadowolony?”. Śmieje się ze mnie i wrzeszczy: Pamiętaj, to ty stałeś się architektem swojego końca, wszechmocnym stwórcą smolistego popiołu, w który obraca się teraz twój świat.

Mimo wszystko buntuję się przeciwko temu. Zdjęcie nas dwojga, zrobione podczas spotkania z przybranymi rodzicami Amber, staje się kolejną ofiarą mojego gniewu i marmurowego kominka. Wspomnienie tamtego dnia krystalizuje się w moich myślach. Wszystko, co znaczył dla mnie tamten moment, topnieje, zmienia się w sen, puste marzenie, któremu pozwoliłem prześlizgnąć się między palcami.



– Jak możesz nie wiedzieć, kogo kochasz i kogo bardziej potrzebujesz? – warczę, rozglądając się za czymś, w co mógłbym wałnąć.

Strach w jej oczach sprawia, że zastygam przerażony. Obserwuję, jak się podnosi z kanapy i wycofuje powoli w najdalszy kąt pokoju, niczym przerażone zwierzę.

Chryste!

Nie. Nigdy. Absolutnie nigdy!

Nie jestem facetem, jednym z tych żałosnych kutasów, którzy nakręcają się przerażaniem kobiet, istot scalających cały ich świat, które stanowią niezbędną siłę życiową dla ich podłej egzystencji.

Czuję się jak ostatni dupek. Podchodzę do niej i delikatnie ujmuję jej twarz w dłonie. Amber pozwala mi na to, dzięki Bogu. Strach spływa strumieniem łez po jej twarzy, studzi mój gniew.

– Nie rozumiem tego, maleńka. – Potrzęsam głową. Do oczu napływają mi łzy, wszystkie łzy, jakie do tej pory powstrzymywałem. Łzy żałoby po Brandonie, łzy wstydu, że zmieniłem swoją kobietę w kogoś, kim nie jest. Głaszczę ją po głowie, delikatnie przyciągam do siebie i całuję. – Jak możesz nie wiedzieć, że to mnie kochasz bardziej? – pytam drżącym głosem. Może i zachowuję się jak przerażony fiut, jednak strach przed utratą Amber, mego klejnotu, zaciska pętlę na moim gardle. – Jesteś moim światem, Ber, nie jego. Wiem, że spieprzyłem sprawę, dzieląc się tobą z nim. Daję słowo, kochanie, gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to bez wahania. Nie możesz mnie zostawić. Po prostu nie możesz. Musisz mi dać jeszcze jedną szansę na wyprostowanie wszystkiego, przywrócenie stanu, w którym było nam tak dobrze...

– Kocham cię całym sercem, Brock. Zawsze cię kochałam i jestem pewna, że nigdy się to nie zmieni. Lecz w tej chwili jestem zagubiona, rozbita, załamana... Niemal straciłam nadzieję – szepcze przeproszająco i spogląda na mnie błagalnie, zanim jej usta dotkną delikatnie mojego policzka. Na jej twarzy malują się głębokie cierpienie i rozpacz. Wreszcie mówi tę ostatnią rzecz. Ostatnią rzecz, która sprawia, że staję się boleśnie świadomy tego, iż mój czas spędzony z kobietą, która stała się najlepszym środkiem przeciwbólowym na moją przeszłość i promykiem światła dla mojej przyszłości, właśnie dobiega końca. Tracę ją na rzecz mojego najlepszego przyjaciela. Amber odsuwa się ode mnie. – Wiem, że muszę podjąć decyzję. Decyzję, która zabije coś w każdym z nas – ciągnie pozornie bez emocji, automatycznie. Rusza w kierunku sypialni. – Mam nadzieję, że uda mi się ją podjąć przed końcem tygodnia.

Drzwi do sypialni zamykają się z cichym kliknięciem. Strach, szaleństwo i ból zalewają moją duszę, sprawiają, że walczę o oddech. Wszystko, moje plany dla nas dwojga, nasza wspólna przyszłość znikają w koszmarnej ciszy, jaka zapada w moim apartamencie.

Chwytam kluczyki ze stolika w przedpokoju i nagle zdaję sobie sprawę, że panuję nad wszystkim. Mam złamane serce, ale wciąż oddycham i... myślę, planuję. Tak, chwilowa niepoczytalność będzie główną linią obrony w procesie dotyczącym morderstwa mojego najlepszego przyjaciela...

Siadam za kierownicą przekonany, że wymyśliłem doskonały plan.

## Rozdział 23

# Ryder

Spod prysznic wyciąga mnie głośnie pukanie do drzwi. Ledwo zdążyłem włożyć spodnie. Hałas wyrywa mnie z marzeń po wyznaniu Amber.

Ona mnie kocha...

Chryste, gdy mi to powiedziała, wiedziałem, że jest moja, wiedziałem, że posiadam jej serce. Niezaprzeczalne pożądanie ukryte w jej pocałunku, prawda w jej spojrzeniu, wyraźne pragnienie mojej bliskości wyczuwalne w każdym jej geście doskonale o tym świadczyły.

To mnie wybierze. To ze mną będzie chciała spędzić resztę życia.

Nie powinienem się cieszyć na zapas. Chociaż Amber mnie kocha, nadal istnieje spora szansa, że wybierze Brocka, pozostawiając mnie na pewną śmierć z samotności. Wszystko dlatego, że jest niepewna siebie, a ten palant wysysa z niej życie, wykorzystując jej słabość dla swoich korzyści.

Wychodzę z sypialni, gotowy na to, co ma nastąpić. Czekałem na to przez ostatnie trzy kwadransy. Absolutny chaos. Wiem, że za drzwiami czeka Brock. Prawda wyznana przez Amber przywiodła go prosto do mnie. Gdy podwiozłem ją do jego apartamentu, powiedziała, że zamierza natychmiast z nim porozmawiać, powiedzieć mu o swoich uczuciach do mnie i o tym, że planuje podjąć ostateczną decyzję w ciągu tygodnia.

Znam Brocka jak siebie samego i wiem, że porządnie mu odbiło i ma ochotę umieścić moją głowę na ścianie jako trofeum. Zachowując wszelkie środki ostrożności, uchylam pokrywę jednego z głośników i wyciągam ze środka mojego smitha & wessona. Ładuję naboje do komory, wyglądając przez okno zza zasłony.

Niech mnie licho. Wygląda na to, że ja i mój przyjaciel mamy ze sobą więcej wspólnego, niż sądziłem. Obaj mamy broń – on celuje w drzwi, na wysokości mojej głowy, ja też trzymam spluwę w gotowości.

Przekręcam zamek, odsuwam łańcuch i uchylam drzwi. Celuję prosto w jego łeb. Wyglądamy jak swoje odbicia.

– Przyjechałeś tu, żeby mnie załatwić, bracie? – pytam z krzywym uśmiechem, widząc, jak oczy Brocka robią się okrągłe z zaskoczenia. – Jaka szkoda. Myślałem, że dobrze się między nami układało przez ostatnie lata. – Robię krok do przodu i przykładam lufę do jego skroni. Brock robi to samo. – Hm... miłe uczucie, co? Smak śmierci, tak blisko... sprawia, że ci staje, co? – Spoglądam na niego z beznamiętną miną i odciągam kurek. Brock blednie. – Jedyne, czego byłem pewien na tym świecie, to tego, że cipki są wilgotne i że życie jest kurewskie. Prosta rzecz. Podstawa mojej wiedzy, solidna, niezmienna. Jednak nigdy, przenigdy nie przyszłoby mi do głowy, że mój najlepszy przyjaciel, mój wspólnik pojawi się kiedyś w moim mieszkaniu, żeby mnie... rozwalić.

– Kochasz ją, dupku?! – syczy Brock. Mimo ostrego mrozu panującego na zewnątrz na jego czole perli się pot. Trzęsąc się jak osika, wsuwa lufę pod moją brodę; musi użyć drugiej ręki, bo chybaby mu spluwa wypadła.

Nie ruszam się. Patrzę bez strachu w jego oczy.

– Odpowiedz mi! – żąda, trzęsąc się z niecierpliwości i obawy. – Kochasz ją? Naprawdę ją kochasz?!

– Całym sobą. Sercem, duszą, umysłem i ciałem – odpowiadam spokojnie, z całkowitym przekonaniem. To wyznanie mnie wyzwala.

W oczach Brocka pojawia się żądza zemsty.

O dziwo nie strzela. Zamiast tego wymierza cios kolbą prosto w mój policzek, a potem rzuca się na mnie niczym wściekły byk. Padamy na podłogę. On odrzuca pistolet daleko na bok, okłada mnie pięściami. Pozostawia kilka bolesnych pamiątek na moich żebrach, brzuchu, głowie. Nie pozostaję mu dłużny. Odrzucam rewolwer na linoleum w korytarzu i z równą wściekłością biję swojego przyjaciela. Uwalniam całą frustrację spowodowaną cierpieniem Amber, jej obecną rozterką i przyszłym bólem. Z każdym ciosem daję Brockowi do zrozumienia, że zadziera z niewłaściwym człowiekiem i zabawia się emocjami niewłaściwej kobiety.

Tarzamy się po podłodze, tłukąc się niczym dzikie goryle, jak dwóch pijaków w bójce barowej. Nasze pięści śmigają, dopóki nie dopada nas zmęczenie. W końcu obaj opadamy na wznak, wpatrujemy się w sufit, walcząc łączywie o powietrze. Ramiona opadają nam bezwładnie na ziemię. Obaj jesteśmy wyczerpani fizycznie i emocjonalnie.

Cisza przedłuża się w nieskończoność. Wreszcie Brock przerywa ją, szepcząc:

– Nie tak miało być.

– A jak miało być? – pytam, kaszląc. Z nosa cieknie mi krew, pot zalewa oczy. Siadam i opieram się plecami o kanapę. – Mówisz o naszej bójce czy o próbie załatwienia mnie? – Ściągam z wieży koszulkę futbolową i używam jej jako ręcznika, żeby otrzeć krew z twarzy. – Jest kilka możliwych wariantów, więc może jednak mnie oświecisz, stary. Jak miało być?

Wiem, o czym mówi Brock, co zżera go żywcem. Mimo to chcę, żeby się przyznał, pragnę zobaczyć na jego twarzy żal, gdy będzie wymawiał te słowa.

Brock dźwiga się na kolana i opiera o ścianę naprzeciwko mnie. Sięga po moją koszulkę i potrząsa głową.

– Ty i ona. Wasza miłość. To się nie miało wydarzyć – szepcze. Na jego twarzy maluje się ból spowodowany czymś dużo głębszym i poważniejszym niż rany po mojej pięści. Ociera krwawiące łuk brwiowy, nos i wargę. – Gdzie ja miałem rozum?! – rzuca sfrustrowany i wpatruje się we mnie gniewnie. Uderza pięścią w pierś, niczym King Kong. – Wiedziałem, że pragnęliście się nawzajem. Wiedziałem, że jest między wami chemia, z którą nie mogłem współzawodniczyć! Mimo to jak ostatni głupek wepchnąłem ją w twoje ramiona. Sam sobie zgotowałem ten los, to cierpienie.

W milczeniu wpatruję się w swojego przyjaciela. Chociaż Amber wciąż jeszcze nie podjęła decyzji, Brock już rozpoczął żałobę po jej utracie. Nienawidzi siebie za to i chciałby cofnąć czas, zmienić tę jedną, brzemienne w skutki decyzję.

I nagle, tak po prostu, zdaję sobie sprawę, że cierpimy to samo. Znosimy ten sam ból i tę samą niepewność. Tak samo boimy się rzeczywistości. Podobnie jak ja on może stracić kobietę, którą kocha, której potrzebuje jak powietrza. Jeszcze chwilę temu chciałem rozwalić mu głowę. W tej chwili jedynie mu współczuję i nie jestem pewien, kto jest tym dobrym, a kto złym.

Przyznaję się też przed sobą, że przecież wiedziałem, że po nocy we troje wszystko się niebezpiecznie skomplikuje. Zdawałem sobie sprawę, gdzie możemy wylądować. Mimo to moje serce błagało o to, czego pragnie, czego potrzebuje, co przez cały czas było niemal w moim zasięgu, lecz jednocześnie odległe. I tamtej nocy nie umiałem się przeciwstawić Amber. Uległem jej. Jak ostatni kretyń miałem nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży i że ona i ja będziemy żyli długo i szczęśliwie.

Dopiero teraz widzę wszystko wyraźnie: kochałem ją na długo, zanim wydarzyła się ta noc we troje. Kochałem ją całym sobą i nigdy się to nie zmieni.

Wstaję, cały obolały. Spoglądam w oczy przegranego faceta. Współczuję mu, ale muszę powiedzieć tę jedną rzecz. Tę jedną rzecz, którą powinien wiedzieć od chwili, gdy Amber otworzyła przed nim swój mroczny świat.

– Ona nie jest robotem – mamroczę, wyciągając do niego rękę. – Nigdy nie była.

Brock przyjmuje moją ofertę pomocy i gramoli się na nogi. Rozgląda się po pokoju, wyraźnie zagubiony, szukając odpowiedzi na coś, nad czym ludzie głowią się od milionów lat.

Przeznaczenie.

Nie wiem, co jest nam pisane. Podnoszę rewolwer z podłogi i wyjmuję z komory kule, a potem, kulejąc, ruszam do drzwi. Po wcześniejszej bójce w barze, przepychance z Amber i ataku Brocka jestem pewien, że jutro obudzę się zmasakrowany. Mięśnie bolą mnie jak przy grypie, ale to nic w porównaniu z wewnętrznym przerażeniem i niecierpliwością w oczekiwaniu na jej decyzję.

Brock odnajduje swój pistolet i podchodzi do mnie, przygarbiony, wyraźnie zmagając się z podobnymi emocjami.

– To twoje cholerstwo było naładowane?

Unoszę pytająco brew, niepewny, czy ten dupek przypadkiem nie robi sobie ze mnie jaj.

– A twoje nie było?

– Na początku tak – przyznaje z przepaszającym uśmiechem. – A potem wysiadłem z samochodu, przemyślałem sobie wszystko jeszcze raz i uznałem, że to nie tak. Ty się nie wahałeś... Szkoda... – Poważnie. Spogląda na mnie pytająco, zatykając pistolet za pasek spodni. – Ja już zabiłem dla niej. Zastanawiam się, naprawdę się zastanawiam, czy ty też potrafiłbyś zabić za jej miłość... bracie.

Nie odpowiadam. Nie muszę. Jeżeli mój wzrok nie daje mu wystarczającej odpowiedzi, to ten kretynek nigdy nie zasługiwał na Amber.

Brock kiwa głową, akceptuje moją niemą odpowiedź. Wie, że bez względu na przyjaźń zabiłbym go dla Amber w mgnieniu oka, gdyby wymagała tego sytuacja.

– Co z nami będzie, gdy już wybierze swojego samca alfa? – pyta spokojnie, niemal drętwo, oparty o framugę. – Wszystko... skończone?

– A czy po tym, co się tu wydarzyło, będziemy sobie ufali tak jak kiedyś? – Wiem, że przez resztę swojego życia, godzina po godzinie, minuta po minucie, zastanawiałbym się, czy nie zmieni zdania i następnym razem nie zostawi pocisków w spluwie. Już sobie nie ufamy. Jesteśmy zaledwie skorupą tego, co kiedyś było solidnym związkiem braterskim. – Bo ja szczerze w to wątpię.

Brock krzyżuje ramiona na piersi i przechyla głowę.

– Naprawdę, stary? Dla ciebie to jest aż tak proste? Po wszystkim, przez co razem przeszliśmy, po niezliczonych razach, gdy stawaliśmy za sobą murem, nasza przyjaźń ma się skończyć?

– Owszem, to aż takie proste. – Kiwam sztywno głową. Naprawdę mi smutno z tego powodu.

– Okej. – W jego głosie pobrzmiwają ból i złość. – Załatwimy Dericka, a potem każdy z nas pójdzie swoją drogą.

I nagle, tak po prostu, to się dzieje. Coś, czego nigdy bym sobie nie potrafił wyobrazić. Człowiek, który był moim najlepszym przyjacielem przez tyle lat, który stał się dla mnie bratem, teraz znika z mojego życia. Miłość do wyjątkowej bursztynowej dziewczyny, klejnotu znalezionej pośród polnych kamieni, jest w nas na tyle silna, żeby zburzyć wysoką wieżę przyjaźni.

Brock to wie, ja to wiem. Po co więc kłamać, udawać i zaprzeczać temu, co i tak się wkrótce wydarzy?

Gdzieś w przyszłości jeden z nas zabije tego drugiego...

## Rozdział 24

# Amber

Umieram.

Moje serce dosłownie rozpada się na kawałki. Organ, który utrzymuje mnie przy życiu, spowalnia swoją pracę, gdy zapisuję ostatnie słowa listu pożegnalnego do mężczyzny, którego serce pęknie na równie drobne kawałki, jak moje.

Godzina.

Została tylko godzina, zanim spojrzę mu w oczy – piękne oczy, które uwięziły moją duszę od chwili, gdy je ujrzałam – i wytłumaczę powody, dla których wybrałam jego najlepszego przyjaciela.

Czuję potworne mdłości, mimo to zalepiam kopertę i spoglądam na wypisane na niej imię. Wsuwam list do torebki. Słowa potrafią leczyć i okaleczać. Dzisiejszej nocy moje słowa – narodzone ze zniszczenia, którego dokonałam, z trucizny, która sączy się z mojej duszy – dokonają jednego i drugiego. Złamią jedno i uleczą drugie życie. Rozstrzygną o losie dwóch wspaniałych mężczyzn, najpiękniejszych istot, jakie kiedykolwiek pojawiły się w chaosie mojego życia.

Wstaję, obawiając się widoku jego twarzy, gdy będę usiłowała wyjaśnić, że chociaż w wielu aspektach stanowimy idealną parę, nie było nam pisane bycie razem. Nigdy nie było. Nasze spotkanie było czymś przelotnym, niczym spadająca gwiazda, którą ledwie widać na nocnym niebie. Było piękne, magiczne i ulotne. Chociaż ów mężczyzna był jedynie chwilą w moim życiu, na zawsze pozostanie ze mną w sercu, w mojej duszy.

Wszystko, co mam, wszystko, czego potrzebuję, było przez cały czas obok mnie, przez cały czas. Mężczyzna, który zawsze mnie kochał, który tak często pozostawał w cieniu, kiedy ignorowałam jego miłość, biorąc ją za coś zupełnie innego... biorąc jego za kogoś innego. Światło emanujące z niego, z mojej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości płonie jaśniej niż milion gwiazd na niebie, na zawsze wypalając jego imię w mojej duszy. Potrzebuję go do życia.

Przepełniona smutkiem i jednocześnie radością, otwieram szufladę komody i wyciągam pamiętnik, który prowadziłam od czasu śmierci rodziców. Wszystko tu jest. Każdy dobry, zły i przerażający dzień mojego życia, zarejestrowany na świeżych, białych stronicach. Każda zagubiona, zimna chwila strachu, którą zmieniałam w szept słów na papierze. Każda sekunda niepewności, w której podważałam miłość rodziców do mnie, a jednocześnie tęsknoty za ich obecnością, za ich... opieką. Wspomnienia wybarwione czarnym atramentem. Każda myśl, jaka powstała w mojej głowie w ostatniej dekadzie, jest w moim pamiętniku. Moją historię, prawdę o mnie ofiaruję mężczyźnie, który z całą pewnością przyjmie je niczym cenny dar i zaopiekuje się mną jak najlepiej... tak jak zawsze.

Na pierwszej stronie jest mój list do niego. Powody mojej decyzji. Dlaczego go wybrałam i dlaczego nie mogę wyruszyć w dalszą drogę życia bez jego pomocy.

Nadal trudno mi jest zebrać myśli. Moje wspomnienia toną w echu niespokojnych głosów Brocka i Rydera, kiedy zadzwoniłam do nich z wieścią, że podjęłam decyzję. Dzisiejszego wieczoru opuszczę restaurację z jednym z nich. Czas i miejsce ustalone. Nie ma odwrotu. Wkrótce zniszczę jedno życie, pozostawię roztrzaskane marzenia o naszej wspólnej przyszłości.

Wszystko jest na miejscu. Spoglądam na swoje odbicie. Dziewczyna, która patrzy na mnie z lustra, wydaje mi się odrażająca. Zakładam płaszcz i chustkę. Kto potrafiłby zrobić coś takiego drugiej osobie,

zabawić się czymś sercem niczym grą w szachy? Ja. Czarna wdowa. Za chwilę pożrę człowieka żywcem, zabijając wszystkie jego sny o nas. Mam ochotę rzucić to wszystko, odwołać spotkanie, nie wybrać nikogo, żeby ocalić serca nas wszystkich od potwornego cierpienia.

Oddycham głęboko i uspokajam się powoli.

Facet, którego kocham i potrzebuję, jest ze mną duchem. Widzę jego twarz przed oczami, gdy łapię kluczyki do samochodu i wychodzę z akademika.

Zbiegam po schodach i wychodzę prosto w objęcia królowej zimy. Ku mojemu zdziwieniu tym razem nie czeka na mnie żaden z ochroniarzy Brocka. Zważywszy na to, że nalegał, żeby odebrać mnie z akademika i zawieźć do restauracji na... nasze ostateczne spotkanie z Ryderem, pewnie nie powinnam się dziwić. Wygląda na to, że odwołał chłopaków, bo uznał, że nie będę ich potrzebować. Pojawi się tu za niespełna kwadrans.

Piszę mu SMS-a, żeby jednak udał się prosto do restauracji. Zamierzam sama dojechać. Wyłączam komórkę, żeby nie rozpraszały mnie wiadomości, jakie Brock i Ryder niewątpliwie będą wysyłać, ostrzegając mnie, żebym nie wyściubiła nosa za drzwi akademika bez ich asysty.

Przerzucam torbę przez ramię, wsuwam pod pachę pamiętnik i szukam w kieszeni łańcuszka z kluczykami. Przecinam parking. Kluczyki wyslizgują się z moich przemarzniętych palców, lądują z cichym plaśnięciem na świeżym śniegu. Sięgam po nie, gdy nagle gdzieś z ciemności wystrzeliwuje ręka z wytatuowaną swastyką i podnosi je za mnie.

– Pozwól, że ci pomogę, moja droga – oferuje właściciel ręki schrypniętym głosem, od którego jeżą mi się włosy na karku.

Przypomina drapieżnika. Żmiję gotową do ataku. Podnosi się, trzymając moją własność, i gapi się na mnie z krzywym uśmiechem. Na twarzy ma wytatuowaną połowę czaszki kościotrupa.

Maska śmierci.

– Przepraszam, że cię przestraszyłem, ale wydawałaś się... zamyślona. – Macha kluczykami przed moją twarzą. – Chcesz je czy nie?

– Ja... tak, oczywiście, dziękuję – szepczę nerwowo, z przymusem. Sięgam ostrożnie po łańcuszek i krzyczę cicho ze strachu, bo on łapie mnie mocno za rękę. Kluczyki wbijają się boleśnie w moje ciało, gdy zaciska dłoń. Zanim jestem w stanie pomyśleć, przyciąga mnie do siebie i wsuwa nos w moje włosy, wacha je. Kompletnie oniemiała czuję wyrzut adrenaliny w swoich żyłach. Wewnętrzny głos wrzeszczy z całej siły, żebym uciekała, lecz stoję, wrośnięta w ziemię, moje nogi najwyraźniej nie otrzymały od mózgu rozkazu. Tkwię, przymarznięta do betonu niczym sople lodu. Nieznajomy cofa się powoli, spogląda na mnie oczami czarnymi niczym sama śmierć.

Krzywi się paskudnie i opiera o drzwi mojego samochodu, odcinając mi drogę do schronienia. Krzyżuje ręce na piersi.

– Sorry za to wachanie, nie mogłem się powstrzymać. – Wpatruje się we mnie w milczeniu, a w jego wzroku nie ma niczego poza śmiertelną groźbą. Ten człowiek chce mnie skrzywdzić. – Przez ostatnie kilka tygodni zastanawiałem się, jak... pachniesz. Z czym budzi się u boku Cunningham.

Nagle wszystko staje się jasne: powód, dla którego mój chłopak błagał mnie, żebym nigdzie się nie ruszała sama. Powód, dla którego Ryder i Brock od kilku tygodni codziennie organizowali ochronę przed akademikiem. Powód, dla którego mogę już nigdy więcej nie zobaczyć pięknej twarzy żadnego z nich.

Śmierć przybrała postać tego przerażającego gościa. Wpatruje się we mnie zimno i wiem, że przybył tu, żeby odebrać mi życie. Drapie się po zarośniętej szczęce.

– Bo ty jesteś Amber Moretti, co nie? Dziwka, która pieprzy się z Cunninghamem? Dziwka, do której od dawna chcę się dobrać.

Nie odpowiadam. Mój wzrok pada na plamę krwi na jego beżowej kurtce. Cały rękaw jest świeżo

umazany czerwoną ciecżą. Nagle wszystko zaczyna pasować. Nieznajomy nie dosyć, że przyszedł tu z myślą o zabiciu mnie, zdążył już odebrać życie mojemu ochroniarzowi. Rozglądam się po parkingu, oddycham szybko i szukam jakiegokolwiek pomocy. Nic. Nie ma tu nikogo. Egzaminy semestralne i zawierucha zniechęcają studentów do nocnych wycieczek.

– Nie zamierzasz mi odpowiedzieć? – rzuca zniecierpliwiony.

Zeszywniała ze strachu patrzę mu w oczy, a potem znów przesuwam wzrok na plamę krwi widoczną na jego rękawie.

On to zauważa, spogląda na brudną kurtkę, potem na mnie. Przechyliła głowę i nagle jego spojrzenie robi się puste, niemal martwe. Na jego twarzy nie malują się żadne emocje. W tym człowieku nie ma ani skrawka ludzkiej duszy. To wcielony diabeł, wąż, demon. Jego pięść wystrzeliwuje i uderza mnie w skroń.

Czuję potworny ból w czaszce. Kluczyki wysuwają się z moich bezwładnych palców, a za nimi upada na ziemię pamiętnik.

*Święta Mario, Matko Boża...*

Upadam na zimny beton. Wbijam weń paznokcie, ze wszystkich sił starając się zebrać w sobie i wstać.

*Módl się za nami grzesznymi...*

Zaczynam tracić przytomność. Nieznajomy odwraca mnie czubkiem buta na wznak i przysuwa twarz do mojej. Jego sylwetka przesłania mi niebo.

*Teraz i w godzinę śmierci naszej...*

Świat wokół mnie powoli pogrąża się w ciemności. Zamykam oczy, dziwnie pokrzepiona ciepłem krwi rozlewającej się kałużą wokół mojej głowy. Myślę tylko o moich dwóch chłopcach – moich spadających gwiazdach, choć jedna z nich zaświeciła nieco jaśniej na moim niebie. Zastanawiam się, czy poradzą sobie beze mnie, czy bez swojej największej słabości, która stanęła im na drodze, będą potrafili się pogodzić.

*Amen...*

# *Huczne brawa, zwane podziękowaniami*

Przede wszystkim chciałabym podziękować Bogu. Chociaż nie jestem głęboko religijną osobą, zdaję sobie sprawę z istnienia Siły dużo potężniejszej, niż możemy sobie wyobrazić. Wiem również, że otoczyła mnie Ona opieką, pomagając mi pozostać przy w miarę zdrowych zmysłach przez ostatnie lata. Nie ulega wątpliwości, że spadło na mnie Boże błogosławieństwo, za co – bez względu na swoje zaangażowanie religijne – jestem dozgonnie wdzięczna temu Komuś, kto mentalnie i materialnie przyczynił się do mojego sukcesu.

Podziękowania dla moich szkrabów, Josepha, Matthew i Avy. Kocham was bardziej, niż będziecie w stanie pojąć i niż jestem zdolna to wyrazić. Dopiero gdy będziecie mieli własne dzieci, zaczniecie rozumieć, jak ogromna i bezwarunkowa jest moja miłość do was. Mama przeprasza za wszystkie te chwile w waszym życiu, które straciła i których nie odzyska. Nic, co tu piszę, nie pomoże nam cofnąć straconego czasu, ale pamiętajcie, że wszystko to robiłam, żeby wasza przyszłość była łatwiejsza, a ciężar życia na waszych ramionach dużo lżejszy.

Dla mojej lepszej połowy, fantastycznego męża, Joego vel Dużego Tatusia. Zawsze byłeś i będziesz moją ostoją. Może czujesz, że ten czas, który spędziłeś w domu, opiekując się naszymi dziećmi, zrobił z ciebie połowę mężczyzny, „Pana Mamę” – jak określasz samego siebie – lecz to nieprawda, kochanie. Całkowita nieprawda. W oczach naszych dzieci i moich również jesteś nie tylko naszym wybawicielem, a przede wszystkim najtwardszym, najbardziej męskim mężczyzną na świecie. Kiedy ja ścigałam swoje marzenia, ty trzymałeś naszą rodzinę razem, stałeś się spoiwem naszego domu, który dzięki tobie nie runął i nadal dumnie trwa. Od szalonego nastolatka, w którym się zakochałam niemal dwadzieścia lat temu, do wyjątkowego, pomocnego męża i ojca, którym się stałeś – jesteś zawsze stuprocentowym mężczyzną, kochanie. Mężczyzną, bez którego żaden z członków naszej wariackiej rodziny nie potrafiłby uczynić jednego kroku. Twój tata byłby z ciebie bardzo dumny, Joe. Nic, tylko miłość, kochanie. Tylko miłość.

Dla mojej młodszej siostry, Patricii vel Titty. Dziękuję za codzienne SMS-y i rozmowy telefoniczne pełne zachęty i wsparcia. Wiele razy myślałam, że nie będę w stanie dalej pisać *Amber*. Byłam przerażona ponownym spotkaniem z duchami przeszłości. Mój strach eksplodował raz po raz, mierzyłam się z mrokiem dawnych lat, który nadal mnie prześladowuje. To twoje słowa pomagały mi się skoncentrować, a prawda w nich zawarta była balsamem dla moich nerwów. Sama przeszłaś przez tak wiele, musiałaś się zmagać z koszmarami dzieciństwa... Jesteś piękną istotą, od której kiedyś odwrócili się nawet najbliżsi przyjaciele, lecz która na ich oczach przeobraziła się w śnieżnobiałego anioła. Twoje opinie są dla mnie najważniejsze. To nie ja jestem niesamowita, to nie ze mnie ludzie powinni być dumni, tylko z ciebie, siostrzyczko, moja mała wigilijna gwiazdka. Nigdy o tym nie zapominaj, maleństwo. Na zawsze GNSDILY.

Dla drugiego w kolejności najtwardszego mężczyzny, jakiego nosiła ta ziemia – mojego brata, Sala. Twoje liczne osiągnięcia, szczyty, które zdobyłeś, sprawiają, że nie mogę cię przestać podziwiać. Jesteś dobrym, troskliwym człowiekiem, mój bracie. Nigdy nie pozwól, żeby ktokolwiek wmówił ci co innego. Myślę, że mama wreszcie jest dumna z nas wszystkich.

Dla Lisy Pantano-Kane, Cary Arthur i Angie McKeon: dziękuję za czas, który mi poświęciłyście, i za pomoc w stworzeniu *Amber*. Godziny spędzone na omawianiu wątków przez telefon, całe dnie



przesyłania e-maili z opisem kolejnych scen, ratowanie mnie przed upadkiem. Byłyście wsparciem i ostoją, a wasze zdrowe podejście do życia stało się moją tratwą ratunkową, kiedy czułam, że tonę. Dziękuję za to, że zawsze potrafiłyście sprowadzić mnie na ziemię. Moje najszczerze podziękowania. Kocham was.

Wszystkim, którzy odwiedzali moją stronę na Facebooku i zostawiali mi wiadomości (wiecie, do kogo piszę!), pytali, czy wszystko jest w porządku – dziękuję. Wasze uwielbienie i słowa zachęty stały się moją siłą napędową.

Dla mojej redaktorki, Jahnteigh Kupileah. Za stoickie podejście do moich napadów paniki, ciągłych zmian zdania i humorów przez ostatnie półtora roku. Chciałabym mieć twoją cierpliwość i grację w radzeniu sobie z osobami mojego pokroju. Może właśnie dlatego ja jestem pisarką, a ty redaktorką? Słyszałam, że pisarze to same przypadki specjalnej troski. Już po wszystkim sprawiłaś, że moje słowa nabrały blasku i prawdziwej mocy. Za to dziękuję ci po tysiącokroć.

Dla Reginy Wamby z Mae I Design and Photography za projekt okładki. Znów dokonałaś cudu, zupełnie jak przy *Collide* i *Pulse*. Twoja sztuka jest kropką nad i każdej mojej książki.

Dla Ashley Farrow Padgett za pomoc przy wymyśleniu tytułu niniejszej powieści. Od razu mi się spodobał i doskonale pasuje do całej historii.

Wszystkim blogerom piszącym o *Amber* (czy to w superlatywach, czy wręcz przeciwnie) – dziękuję wam za nieustającą pomoc. Bez waszego wsparcia, narzekania praca pisarza byłaby dużo, dużo trudniejsza. W moich oczach wszyscy jesteście niesamowici.

Dla wszystkich tych, których ominęłam w moich podziękowaniach. Podziękowania są zawsze najtrudniejszą rzeczą do napisania. Wcale nie żartuję ☹

I wreszcie dla równie ważnych ludzi w moim życiu: dla moich Czytelników. Dziękuję wam z całego serca, że cierpliwie czekaliście, żebym stworzyła kolejną opowieść. To był długi proces. *Amber* w dziewięćdziesięciu procentach to wspomnienia z mojej dalszej lub bliższej przeszłości, mieszanka fikcji i rzeczywistych wydarzeń (te dziesięć procent dorzuciłam, żebyście mogli się zastanawiać, przez co przeszłam ☺), dlatego jest historią szczególną. Spojrzenie w lustro na samą siebie, spojrzenie w oczy osobie, którą się stałam, było potwornym doświadczeniem. Konieczność stawienia czoła wszystkim dobrym i złym decyzjom, dobrym i złym uczynom całego życia jest jeszcze bardziej przerażająca. Jeżeli nauczyłam się czegokolwiek po napisaniu pierwszej części, to tego, żeby przebaczyć duchom przeszłości. To prawda, pewnie jeszcze się pojawią, ale nigdy nie pozwólcie im zmusić was do życia w ciągłym strachu o przyszłość. Ona należy do was, nie do nich.

- [1] *Szczęśliwe dni* – amerykański serial nadawany w latach 1974–84; Richie Cunningham, grany przez Rona Howarda, jest głównym bohaterem [przyp. tłum.].
- [2] Deuce West – buntowniczy szef klubu motocyklowego, bohater serii powieści M. Sheehan *Undeniable* [przyp. tłum.].
- [3] Fragment definicji zaczerpnięty z internetowego *Słownika języka polskiego* Wydawnictwa Naukowego PWN [przyp. tłum.].
- [4] Ośmiocylindrowy czterosurowy silnik widlasty, stosowany w tzw. muscle cars jak Chevrolet Chevelle, Dodge Charger czy Corvette [przyp. tłum.].
- [5] Kolczyk Prince Albert – jedna z popularniejszych męskich odmian kolczykowania narządów płciowych. Ma on kształt pierścienia lub podkowy; przechodzi przez ujście cewki moczowej i spodnią stronę trzonu prącia [przyp. tłum.].

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Marszałkowska 8

00-590 Warszawa

tel. 22 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Dział zamówień: 22 6286360

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz